

CATHERINE  
GASKIN

ZAKŁĘTY KRAJ

Przekład

Grażyna Jagielska



CZEŚĆ

**PIERWSZA**

sierpień 1940 roku

# Rozdział pierwszy

## 1

**B** było ciche, pogodne popołudnie w południowo-wschodnim zakątku Anglii. Julia próbowała uczyć się roli, nasłuchując jednocześnie dźwięków dobiegających z suszarni chmielu, gdzie ćwiczyła matka. Ciągle od nowa jedną maleńką frazę z sonaty Mozarta. Co to było? K310? Zapamiętanie numeracji Kochla przerastało siły Julii. Westchnęła ciężko. Trudno było sprostać oczekiwaniom ojca, sławnego aktora, ale jeszcze trudniej nie zawieść matki, uważanej przez wielu za jedną z najwybitniejszych pianistek swych czasów.

Matka wyjeżdżała wkrótce na tournée. Nie na zwykły objazd prowincji, ale w wielką podróż po Stanach Zjednoczonych, zorganizowaną przez Ministerstwo Propagandy. Oficjalnie celem występów było zebranie funduszy dla uchodźców. Jakich uchodźców, zastanawiała się Julia. Świat wydawał się ich pełen. Naprawdę zaś chodziło o to, by przypomnieć o istnieniu Wielkiej Brytanii każdej gazecie, każdej stacji radiowej, każdemu czasopismu, które uda się namówić na wywiad z Ginette Maslovą. Zadanie nie powinno nastęrczać trudności, wobec faktu, że pamięć o jej ojcu, rosyjskim dyrygencie, była ciągle w Ameryce żywa. Ginette miała grać na koncertach charytatywnych, a posiadała cenny dar przekonywania. Była niewątpliwie wielką pianistką, ale i wielką pięknoscia, mimo swych czterdziestu paru lat. Jej zadziwiająco smukła, wysoka postać w eleganckiej połyskliwej sukni, jej kończące koncert krótkie przemówienia, w których prosiła, z lekkim francuskim akcentem, o pomoc dla uchodźców, były najlepszą propagandową bronią, jaką Wielka Brytania mogła wysłać do Stanów Zjednoczonych.

„Phony War”\* skończyła się wreszcie. Przystąpienie Anglii do wojny spowodowało masową ucieczkę z miast. Ci, których było na to stać, wyjechali za granicę. Przez długi czas nic się nic działo. Nic doszło do nalotów, bombardo-

\* Phony War - wojna na niby, pozorowana.

wań i ludzie zaczęli wracać, znudzeni życiem wiejskim, którego nie rozumieli, nie lubili albo wręcz nie mogli znieść. Teraz jednak, po klęsce pod Dunkierką, kiedy Brytyjski Korpus Ekspedycyjny powrócił, niezdolny nie tylko do działań zaczepnych, ale nawet do obrony własnego terytorium, Goering postanowił wysłać Luftwaffe i zmusić Anglię do kapitulacji, jak uczynił to już z Francją. Bitwa o Anglię toczyła się na niebie nad południowo-wschodnią częścią Wielkiej Brytanii. Przerażeni ludzie znów uciekali z miast. A matka Julii doskonaliła w nieskończoność jedną maleńką frazę Mozarta.

Julia wróciła do nauki. Rola Kordelii była straszliwie trudna. Wolałaby zagrać Reganę albo Goneryle. Ale przydzielono jej Kordelię, więc musi ją zagrać dla nauczycieli w Królewskiej Akademii Dramatycznej. Wiedziała, że będzie oceniana surowiej z uwagi na to, kim jest jej ojciec.

Nie mogąc osiągnąć upragnionej doskonałości, matka zostawiła w spokoju nieszczęsną sonatę. Mozart był przewidziany na mniejsze miasta amerykańskie, nie posiadające orkiestry symfonicznej. Po chwili zabrzmiały początkowe, narastające z wolna akordy drugiego koncertu Rachmaninowa, dzieła, które zawsze powalało publiczność na kolana. Porywająca muzyka, wyciskacz łez. Zagra to, jak również pierwszy koncert Czajkowskiego, dwa fragmenty z Brahmsa, czwartą symfonię Beethovena, tam gdzie zastanie orkiestrę symfoniczną. Zniesie wszystko, marne, źle nastrojone fortepiany, kiepski akompaniament, podrzędnych dyrygentów, byle tylko wzbudzić współczucie i zebrać pieniądze. Ale wystąpi także z największymi i im dorówna. Jej matka, ta pozornie delikatna osóбка, była stworzona do tego, by grać wielkie dzieła, wymagające siły mężczyzny. Julia po raz kolejny spróbowała skupić uwagę na słowach, które wkuwała na pamięć. „...W tym pojedynku biednego straceńca. Ze straszny, zwinnym ostrzem błyskawicy...”\* Przerwała.

Nad jej głową narastał znajomy dźwięk. Znowu się zaczęło. Niemcy przyłecieli, by zniszczyć lotniska w tym odległym zakątku Anglii. Bombowcom towarzyszyły myśliwce, mające przełamać opór spitfire'ów i hurricane'ów Jedenastego Pułku RAF, Powietrznych Sił Jego Królewskiej Mości, które z obłądnym uporem broniły swoich lotnisk. Nikt nie miał wątpliwości, co oznaczałaby klęska dywizjonu - oddanie miast na żer bombowcom. Więc piloci stawiali się na płycie lotniska na każde telefoniczne wezwanie wiele razy w ciągu doby, dzień za dniem. W tych czasach lotnicy byli cenniejsi nawet niż ich samoloty, które, choć z wielkim trudem, dawało się zastąpić. Zaledwie przed tygodniem, dosłownie na oczach Julii, myśliwiec spadł w Anscombe Wood. Widząc spadochron, farmerzy chwycili za dubeltówki, a ci, którzy nie mieli broni palnej, za widły. Spodziewali się wroga, znaleźli zaś brytyjskiego pilota. Nie ucierpiał wcale, jeżeli nie liczyć ran zadanych dumie. Stracił samolot, ale widział swojego przeciwnika nurkującego ku ziemi w smudze ognia i dymu. Farmerzy nakarmili bohatera, napoili piwem i odwieźli do bazy. Podziękował i na pożegnanie oświadczył, że jutro znowu polecą. Nie zapytali go nawet o nazwisko. Chcieli

\* W. Szekspir: Król Lear, IV 7, przekład St. Barańczak, „W drodze” Poznań 1991.

tylko wiedzieć, jakiej drużynie piłkarskiej kibicuje. Był to najlepszy sposób na odróżnienie przyjaciela od wroga, który mógł się ukrywać pod mundurem RAF-u.

Julia słyszała huk bomb spadających za lasem Anscombe. Widocznie Niemcy znowu wypuścili się na Biggin Hill i w drodze powrotnej do Francji rzucali bomby gdzie popadnie. Blżej słyszać było zawodzenie toczących śmiertelną walkę maszyn. Julia nie pomyślała nawet o zbudowanym w ogródku warzywnym schronie. Nikt go nigdy nie używał. Ale hałas uniemożliwiał naukę.

Podeszła do francuskiego okna, przebitego dla wygody mieszkańców w fasadzie czternastowiecznego dworu i omiotła wzrokiem niebo. Nic nie było widać. Otworzyła jedno skrzydło, z szybą oklejoną na krzyż paskami papieru i wyszła. Po drugiej stronie schludnego trawnika, w dawnej suszarni chmielu, przerobionej po przybyciu Ginette do Anglii na pokój muzyczny i bibliotekę, matka nadal grała. Tak już do tego przywykła! Julia wątpiła, czy pianistka słyszy cokolwiek poza muzyką. I nagle Julię ogarnęło przeczucie nieszczęścia. Gdzieś niedaleko, choć jeszcze poza zasięgiem wzroku, działo się coś bardzo złego. Zawodzenie silnika stało się ostrzejsze. Brzmiało teraz jak ryk zwierzęcia. W końcu ukazał się, spowity ogniem, wirujący dziko samolot. Huk zagłuszył muzykę. Nawet matka musiała go usłyszeć. Buchnęła fala gorącego powietrza. Julia cofnęła się bezwiednie. Ale oszklone drzwi nie stanowiły żadnej ochrony, podobnie jak nie mógł jej dać drewniany dom. Samolot, nadlatując od strony Anscombe Wood, otarł się o korony drzew. Wydawało się, że odbił się od buków, poderwał na sekundę i runął w dół. Widziała, jak uderzył w suszarnię. Świat stał się ogniem i zarem. W jednej chwili powietrze wypełnił zapach płonącego suchego drewna. Wstrząs odrzucił Julię do tyłu. Uderzyła głową o krawędź ogrodowej ławki.

Kiedy się podniosła, suszarnia płonęła niczym gigantyczny stos. W powyrzucanym wraku z trudem dawało się rozpoznać samolot. Budynek i maszyna stopiły się w jedno. Silnik, jakby żyjąc własnym życiem, przeorał się na drugą stronę domku i wbił w wysoki żywopłot. Julia zaczęła biec, ale gorący powiew odrzucił ją do tyłu. Próbowwała zakryć twarz i nie mogła. Przez chwilę wydawało się jej, że dostrzega postać wijącą się w ogniu. Trwało to tylko sekundę. Stała i patrzyła jak płomienie pochłaniają jej matkę, fortepian, książki, belki ścian, wszystko. W ostatnim przebłysku świadomości dostrzegła, niby okrutny żart, dobrze znane trzy kółka, jakie znaczyły kadłuby samolotów RAF-u.

Sir Michael Seymour, ojciec Julii, dotarł do Anscombe w godzinę po telefonie córki. Wiadomość zastała go w teatrze na próbie „Szkoły obmowy”. Stał teraz obok Julii, a strażacy przeczesywali zgłiszczą. Od czasu do czasu machinalnie dotykał jeszcze dymiących belek, podczas gdy obcy ludzie szukali ciała jego żony. Kiedy zobaczył żalosne resztki, które w końcu wyciągnięto, zachwiał się i zakrył oczy. Wyciągnął rękę na oślep, szukając u Julii podpory.

- Och, mój Boże!... Moja ukochana... Moja jedyna...

Ułożone na noszach szczątki były lekkie i trudne do zidentyfikowania. Ktoś naciągnął szybko koc. Drugiego ciała nie znaleziono. Francuskie okno salonu

zwisało smętnie, wyrwane z zawiasów. Meble i dywan nasiąknęły wodą, którą strażacy obficie lali, kiedy na drewniany dach dworu Anscombe, perły hrabstwa Kent, posypały się iskry z piekła. A w górze niemieckie bombowce rozpoczęły, pod eskortą myśliwców, kolejny nalot na Anglię.

Zabrała ojca do jadalni, z dala od widoku ruin. Stella, która z niani przedzierzgnęła się w gospodynię i opiekunkę całej rodziny, przyniosła kanapki i herbatę. Ona i kucharka stanowiły całą służbę, jaka pozostała w Anscombe. Stella pociągała nosem, oczy miała zapuchnięte od płaczu.

- Proszę jeść! - rozkazała sir Michaelowi. Wydawało się, że Seymour nie słyszy. Julia poszła w końcu po koniak. Szyjka butelki zadzwoniła o kieliszek. Sir Michael wychylił jednym haustem jego zawartość i nalał ponownie. Drugą porcję pił już wolniej, spoglądając niewidzącym wzrokiem na dawny ogródek różany zamieniony w warzywniak.

- Mówili o tym w wiadomościach o szóstej - obwieściła Stella. - Jakby była królową albo co...

- Była! - krzyknął Michael. - Była wyjątkowa!

Zadzwonił telefon.

- Zaczęło się - jęknęła Stella. - Czy mam odebrać? - Spojrzała na Julię.

- Nie, ja to zrobię.

Telefon urywał się przez cały wieczór. Julia pomyślała, że chyba zatrudniono dodatkowego operatora w miejscowej centralce, by przyjąć taką ilość połączeń.

- Ogromnie mi przykro, panno Seymour - złożył jej kondolencje telefoniasta, a drugi dodał: - Taka urocza kobieta. Zrobimy co w naszej mocy, ale jest tyle rozmów...

Julia wiedziała, że wśród dzwoniących będą jej dwie zrozpaczone siostry.

Tuż po jedenastej przyjechał samochód RAF-u i w domu Seymoursów zjawił się podpułkownik lotnictwa. Stella zaprowadziła go do jadalni. Michael Seymour, podniósłszy się na powitanie gościa, niebezpiecznie zachwiał się na nogach. Przez cały dzień nic nie jadł, za to nieustannie pił.

- Musiałem przyjechać, sir Michaelu. Nazywam się Simmon. Stacjonuję w Hawkinge. - Hawkinge było jedną z baz na linii frontu, skąd lotnicy wyruszali wiele razy dziennie na spotkanie niemieckich myśliwców przekraczających kanał La Manche. Simmon nadal stał, choć sir Michael zaprosił go gestem do zajęcia krzesła.

- W pana dom uderzył samolot jednego z naszych, świętego pilota. Byłem jego dowódcą. Chłopak został odznaczony DFC\* we Francji. Wspaniały lotnik. Stracił wiele niemieckich maszyn. Wczoraj oberwał porządnie, ale udało mu się katapultować. Połamał się przy lądowaniu, ręce ma brzydko poparzone, ale jakoś poskładali go do kupy. Z ostatnich doniesień wynika, że przeżyje. Ale wiele go jeszcze czeka, zanim będzie mógł latać. Jeżeli w ogóle będzie mógł.

\* DFC - Distinguished Flying Cross - odznaczenie przyznawane oficerom lotnictwa [przyp. red.].

Michael potrząsnął głową.

- Proszę posłuchać, bardzo uprzejmie z pana strony, że pan przyszedł. Doceniam to. Nie wątpię, że ma pan teraz urwanie głowy z Niemcami. Ale ja nie chcę nic wiedzieć. Życzę temu lotnikowi wszystkiego najlepszego, ale nie chcę nic o nim wiedzieć. Rozumiem, że ci chłopcy walczą i umierają codziennie. Parę dni temu jeden z nich spadł na nasze wzgórze. To odważni młodzi ludzie. Jeżeli przeżyjemy, im będziemy to zawdzięczać. Prowadzą bitwę w powietrzu, a my mamy pecha, że znajdujemy się na ziemi. To nie jego wina. Kolejne wojny...

Podpułkownik zareagował w końcu na coraz bardziej zniecierpliwione gesty Michaela i opadł wyczerpany na krzesło.

- Przypuszczałem, że tak właśnie będzie się pan na tę sprawę zapatrywał, sir Michaelu. Naprawdę nie chcę się narzucać. Ale kiedy chłopak obudził się z narkozy, jakiś idiota powiedział mu o pańskiej żonie. O lady Seymour... eee...o madame Maslovej. Kazał jednej z sióstr przysiąc, że zadzwoni do Hawkinge. Nalegał, by ktoś udał się do pana, powiedział... Cóż można powiedzieć? Że mu przykro? Przychodzę właśnie w jego imieniu. Wszyscy bolejemy nad ofiarami cywilnymi. Że też trafiło na nią!

- Czułby się jeszcze gorzej, gdyby rąbnął w katedrę Canterbury. Moja żona była śmiertelna, jak my wszyscy. Nikt z nas nie jest zabytkiem klasy zerowej. Chyba nie cierpiała. Siedziała wtedy przy fortepianie. Powiedziała by zapewne, że to piękna śmierć dla muzyka. Ach! Na litość Boską, człowieku, niech pan się napije koniaku. Simmon, tak? Niech pan sobie zdrowo gołnie. To pomaga...

Julia uświadomiła sobie, że ojciec jest strasznie pijany.

- Zabytki... nie. Ona nie chciała być zabytkiem. Prawdziwa kobieta. Ten młody człowiek, kimkolwiek jest, niech nie traktuje jej śmierci tak tragicznie. Niech mu pan to powie. Gdyby spadł na katedrę, spowodowałby straty w naszym dziedzictwie narodowym. Wypadek nad domkami szeregowymi pociągnąłby za sobą śmierć tuzina kobiet... wielu kobiet... - Zadziwiająco opanowany głos, opanowany nawet w bólu i pijaństwie, płynął strumieniem. Podpułkownik kręcił się niespokojnie na brzeжку krzesła, popijając drobnymi łykami koniak, który podała mu Julia i słuchał, jak ludzie zwykli słuchać jej ojca. Powszechnie znana, przystojna twarz, pociągła, ciemnooka, o pięknie rzeźbionej linii podbródka pokryła się głębokimi bruzdami, których Julia przedtem nie widziała. W głowie dziewczyny brzęczały słowa, których uczyła się po południu. „...ze strasznym, zwinnym ostrzem błyskawicy...”

Mówił o jej matce z miłością, i to była prawda. Nieważne, że uganiał się za innymi kobietami. Z czasem Julia zrozumiała, że to tylko romanse. Ojciec kochał kobiety. Podziwiał je i ich pragnął. Powodem jego zdrad były długie okresy rozłąki, kiedy on lub Ginette jeździli na tournée. Inne kobiety mogły stanowić obiekt pożądania bądź podziwu. Żona była obiektem jednego i drugiego, kobietą, którą naprawdę kochał. Wszystko to brzmiało teraz w jego głosie, pogarda dla samego siebie, gniew, rozpacz.

- Widzi pan, ja ją kochałem - powtarzał raz po raz. Zasłony, czego wymagały przepisy o zaciemnieniu, były zaciągnięte. Pokój oświetlała tylko jedna

lampa. Na twarzy Michaela Seymoura malował się wyraz nieutulonego żalu. Teraz płakały również jego oczy, nie tylko głos.

W holu rozdzwonił się telefon. Julia poszła go odebrać i podpułkownik skorzystał z okazji, by się pożegnać. Potrząsnął ręką Michaela.

- Powiem temu młodemu człowiekowi...

- Tak, proszę mu powiedzieć. Powiedzieć, że to była „ofiara konieczna”. Wszyscy ponosimy ofiary. Musimy... Dziękuję, że pan przyszedł...

Wreszcie dodzwoniła się Alex.

- Próbuję porozumieć się z wami od wielu godzin. - Najstarsza siostra Julii mówiła stanowczym, opanowanym tonem. - W teatrze powiedzieli, że ojciec wyjechał dawno temu. Zachowali się bardzo przyzwoicie. Podstawili dla mnie samochód. Będę w domu przed świtem. - Mówiąc o samochodzie miała na myśli wóz redakcji „The Record”, gazety, dla której pracowała. - Jak ojciec to znosi? Tak... Wyobrażam sobie. - Głos Alex opadł o jeden ton. - Czy... Julio, widziałas, jak to się stało? Boże! Coś takiego! Ty też mogłaś zginąć! Musiałam poczekać, aż numer pójdzie do druku. Nie mam pojęcia gdzie jest Greg, ale liczę, że się zjawi. Nigdy nie wiem, nad czym pracuje. Dostajemy mnóstwo doniesień o ofensywie wroga. To wiadomość na pierwszą stronę, rozumiesz? O matce. Widziałam artykuł do wydania porannego. Dla mnie zupełnie nierealny. Dali również jej zdjęcie. Moje ulubione. Wolałabym, żeby wybrali inne. Patrząc na nie, miałam wrażenie, że nie należała do mnie nawet w połowie tak bardzo, jak do innych.

- Należała do wszystkich - powiedziała Julia miękko. Z ciszy, jaka zapadła w słuchawce wywnioskowała, że siostra płacze. Popłynęły łzy połykane przez całą wieczór, kiedy Alex wypełniała swoje redakcyjne obowiązki. To było dla niej typowe, odczekać aż gazeta pójdzie do składu i dopiero wtedy przyjąc samochód ofiarowany przez prasowego magnata, lorda Wolvertona, właściciela „The Record”.

Inna kobieta załamałaby się i wybiegła z redakcji z płaczem. Ale nie Alex. To właśnie jej charakter, bardziej niż uderzająca odziedziczona po ojcu uroda, podbił Grega Mathiesona, jednego z najlepszych i najbardziej poważanych korespondentów syndykatu Wolvertona. Mathieson był rozwodnikiem z dzieckiem, starszym od Alex o czternaście lat. Jak większość dziennikarzy nie miał grosza przy duszy. Nie takiego mariażu spodziewano się po osobie pokroju Alex Seymour. Rodzice doradzali zwłokę, nie pochwalając ani nie ganiąc wyboru. Alex odczekała rok. Potem, kiedy Greg Mathieson powrócił z Francji - gdzie tkwił wraz z wojskami brytyjskimi na plażach Dunkierki, wysyłał depesze, wystawiał się na niebezpieczeństwo, by w końcu dostać się na pokład ostatniego statku, który zabierał żołnierzy do kraju - uznała, że chwila nadeszła. Poślubiła Grega w czerwcu, nie powiadomiwszy nawet rodziców. Koledzy z „The Record” byli świadkami. Michael i Ginette przyjęli decyzję córki z rezygnacją. Alex miała dwadzieścia sześć lat i mogła robić, co jej się podoba.

Ponieważ londyńskie mieszkanie Seymourów było za małe na taką okazję, Michael wynajął salę w Savoyu i zaprosił wszystkich swoich znajomych, połowę pracowników „The Record” i lorda Wolvertona, swego długoletniego przyjaciela, zebrawszy w ten sposób za jednym zamachem przedstawicieli świata



teatru, muzyki i dziennikarstwa. Michael i Ginette uśmiechali się promiennie, jakby małżeństwo córki było ich pomysłem.

- To nie przetrwa. - Julia usłyszała czyjeś słowa, kiedy sączyła czarnorynkowego szampana. - Szkoda takiej dziewczyny...

Julia była innego zdania. Lubiła Grega Mathiesona. Polubiła go nawet bardziej, gdy zaczęła czytać jego artykuły. Posiadał rzadki talent opisywania wielkich bitew, obojętnie czy była to inwazja na Belgię, czy ewakuacja Dunkierki, a także drobnych triumfów i tragedii wojennych. Tego ranka przesłał doniesienie z tajnego lotniska gdzieś na południowo-wschodnim wybrzeżu. Dzień po dniu patrzył, jak lotnicy podrywają w powietrze samoloty, czekał na powrót dziesiątkowanych eskadr.

Dziś, zamiast o stratach niemieckich i brytyjskich, pisał o psie zaginionego pilota, czekającym cierpliwie na swego pana. Zwierzaku, który nie jadł, nie spał i witał z nadzieją każdy lądujący samolot. Pies wabił się Tuff. Trzeciego dnia dowódca eskadry, świeżo awansowany po śmierci przyjaciela, nie wytrzymał psiego zawożenia. Zszedł na godzinę z posterunku i zabrał teriera do domku położonego parę mil od lotniska, w pobliżu wioskowego pubu, do którego piloci często zaglądali po służbie. W domku mieszkało ośmioro dzieci, sześcioro należących do rodziny i dwoje wojennych sierot. Dowódca miał nadzieję, że odwróci uwagę psa od lotniska. Na pierwszej stronie „The Record” ukazało się zdjęcie Tuffa siedzącego w bujanym fotelu w otoczeniu zachwyconych dzieci. Była to jedna z tych historii, które podtrzymywały na duchu i Greg Mathieson wiedział o tym. W podobny sposób gazety opiszą śmierć Ginette Maslovej. Przedstawiają ją jako bohaterkę, z pominięciem ponurych szczegółów.

Późnym wieczorem, kiedy Julia poczuła, że nie jest już w stanie odebrać ani jednego telefonu, kiedy ojciec zapadł w pijacki, niespokojny sen w wielkiej sypialni, tuląc starego pluszowego królika, którego Ginette Maslova zabierała na wszystkie koncerty, kiedy nawet Stella poszła do łóżka, telefon zadzwonił ponownie. Julia powlokła się z kuchni, by go odebrać. Była już w szlafroku. Czekala na Alex, żeby podgrzać mleko i przygotować kakao. Wiedziała, że tym razem dzwoni Constance. Connie. Znajomy, kochany głos spięty, ale opanowany. Telefonowała z Bentley Prory w Stanmore, kwatery głównej Dowdinga. Pracowała tam jako kreślarz.

- Właśnie skończyłam służbę. Było dosyć gorąco. Powiedzieli mi dopiero teraz. Wysyłają samochód do Hawkinge, więc podrzucają mnie do Anscombe. Dostałam siedemdziesięciodwugodzinną przepustkę. Wkrótce będę z tobą.

Connie. Ona potrafi wnieść ciepło i ład. Jej kojąca obecność pomoże odnaleźć sens bezsensownej śmierci, uciszy próżny gniew Julii, może nawet pozwoli zapomnieć na chwilę zapach zwęglonego drewna. Connie była „średnią” siostrą. Opoką i ostoją dla Alex i Julii, których temperamenty ścierały się bezustannie. Pośród fajerwerków talentu i temperamentu Seymourów jawiła się jako gwiazda przewodnia, wcale nie aspirując do gwiazdorstwa. Constance. Imię pasuje do niej jak ulał, pomyślała Julia nie po raz pierwszy. Jakże tęskniła za obecnością Connie. Wiedziała, że teraz będzie mogła pozwolić sobie na załamanie, na lzy. Con-

nie zajmie się ojcem, zajmie domem. Wesprą się na niej, równie nieświadomie, jak to robili od czasu, gdy Connie przestała być dzieckiem.

Julia usłyszała chrzęst opon na żwirowanej alejce. Samochód minął drzwi frontowe. Widocznie Alex kazała kierowcy zajechać od tyłu. Zamalowane reflektory dające tylko strużki światła nie mogły wydobyć z mroku pogorzelska. Ale była to noc bombardowań. Niebo aż huczało od ryku silników, ostrzejszego zawodzenia myśliwców. Księżyc oświetlał i tak zbyt jasno, boleśnie, zwalko poskręcanych belek suszami. Julia zgasila lampę i dopiero wtedy odciągnęła czarną płachtę zasłaniającą drzwi kuchenne. Siostry objęły się w milczeniu. Wydawało im się, że stoją tak bardzo długo. Łzy nie popłynęły, ale Julia czuła przy sobie bicie serca, równie gwałtowne jak jej własne, słyszała niewypowiedziane słowa.

W końcu przypomniała sobie, że nie są same.

- Czy... kierowca napije się czegoś? Jest kakao, a może whisky?

- Dziękuję pani, ale muszę ruszać.

Nie chce przeszkadzać, pomyślała Julia. Może był głodny, może marzył o drinku, ale widział ruiny suszami nie mniej wyraźnie niż dostrzegała je Alex. Podobnie jak podpułkownik pragnął odjechać jak najszybciej.

Przez dłuższy czas siedziały przy wielkim kuchennym stole, niemal tuląc się do siebie, jakby próbowały obdarzyć się wzajemnie siłą. W możliwie oględny sposób, urywanymi zdaniami Julia opowiedziała swoją historię. Warkot bombowców zaczął się oddalać. Z bukowego zagajnika, nad którym zawisł wówczas na ułamek sekundy samolot, dobiegał pierwszy krzyk jakiegoś ptaka. Może utracił swoje małe, a może po prostu nawoływał partnerkę.

- Ćwiczyła - opowiadała Julia. - Powtarzała ciągle od nowa jedną maleńką frazę z Mozarta. Wiesz, jaka była matka. Potem chyba się rozgniewała. Zagrała Rachmaninowa, jednym ciągiem, bez wahania. Huk maszyny zdawał się jej akompaniować jak orkiestra. Może ona też to czuła. Nie sądzę, by przestała grać, nim samolot uderzył w suszarnię. Nie słyszałam. To działo się zbyt blisko.

Palce Alex powędrowały niepewnie ku twarzy Julii. Obrysowały linię brwi.

- Byłaś bardzo blisko ognia. Wiesz, że masz osmalone brwi? A twoje ręce... - Z niezwykłą u niej czułością uniosła dłonie Julii do światła. Dotknęła bandaży, którymi Stella opatrzyła oparzenia. - Czy to boli, skarbie?

Julia potrząsnęła głową. Prawie nie czuła tego drobnego cierpienia w morzu rozpaczy.

- Był lekarz. Dał mi coś przeciwbólowego. Ojcu też coś dał, coś, co razem z połową butelki koniaku zważyło go z nóg. Ręce jeszcze nawet nie zaczęły mnie boleć. Cały czas myślałem o niej...

- Nie wolno ci! - powiedziała Alex ostro. - To nie mogło trwać dłużej niż parę sekund. - Ciągle wracała do tego, co powiedział ojciec podpułkownikowi. Że byłoby gorzej, gdyby pilot trafił w katedrę Canterbury. - Na pewno tak nie myślał.

- Owszem. Teatralny gest, ale ojciec taki już jest. Musisz powtórzyć to Gregowi. Będzie to dla niej najpiękniejsze epitafium. Ojciec naprawdę ją kochał. Teraz zachowuje się jak dziecko, tuli jej królika...

Świtało. Niebo nad domem było ciche, jasne. Umęczeni bojownicy, którzy walczyli o dominację w przestworzach, wycofali się w końcu, po to tylko jednak, by zebrać siły. Świat wydawał się niezwykle cichy, jeżeli nie liczyć ptaków, teraz już całego ich chóru. Słodki, łagodny angielski poranek u progu angielskiego lata. Powinien pachnieć różami i rosą. Ale w powietrzu unosił się swąd spalonego drewna i boleśnie zimny powiew śmierci.

Ostry zgrzyt wdarł się w ciszę. Okruchy żwiru spod kół pędzącego samochodu uderzyły o ścianę starego dworu, bez śladu uszanowania dla domu zagrożonego w żalobie. Nagłący, ostry dźwięk.

Z mocno sfatygowanego wojskowego gazika wysiadła Connie. Zwróciła się z jakimś pytaniem do pasażera na tylnym siedzeniu. Może, tak jak przedtem Alex, zapraszała go do domu. Potem jej dłoń powędrowała do czoła w przepiśowym pozdrowieniu. Towarzyszem podróży był widocznie wojskowy udający się do Hawkinge. W drodze z Bentley Priory przejechali przez Londyn podczas zaciemnienia i przedarli się do Kent w zadziwiająco krótkim czasie.

Siostry Seymour znane były z urody w świecie prasy i teatru. Odziedziczyły po rodzicach znakomity kościec, długie szyje i linie szczęk, które nigdy nie wychodzą źle na fotografii. Poruszały się z płynnym, elektryzującym wdziękiem, z jakim ich matka zasiadała przy klawiaturze, a ojciec wychodził na scenę. „Wspaniałe Seymourki”. Tak je nazywano, nawet małą Julię, jeszcze do niedawna nastolatkę. Z nich trzech tylko Connie zdawała się nie dostrzegać wrażeń, jakie wywierała na innych, nieświadoma własnej urody. Wzięła to, co najlepsze po ojcu i matce. Była dumą rodziny.

Zsunęła czapkę na tył głowy, odsłaniając nieupudrowaną twarz. Niebieski mundur był zmięty po nocnym dyżurze i długiej jeździe. Grube, nieeleganckie pończochy zaczynały się wałkować nad cholewkami praktycznych wojskowych butów. Ale znużona, smutna twarz Connie była równie piękna jak angielski poranek.

Wyciągnęła ramiona ku siostrze, a one rzuciły się do niej.

Alex, światowa, zahartowana przez Fleet Street i młoda, ciągle poszukująca drogi życia Julia. Ramiona Connie ogarnęły je obie. Siostry Seymour przytuliły się do siebie i nareszcie się rozpląkały.

A na niebie wraz w pierwszymi promieniami słońca pojawiły się eskadry myśliwców. Skończył się krótki spokój poranka.

## 2

Dwa dni później Ginette Maslova została pochowana na cmentarzu przy kościółku w Anscombe, który pochodził z czasów Normanów i figurował w *Domesday Book*\*. Greg Mathieson dołączył do żony i jej rodziny. Właściwie to on

\* *Domesday Book* - księga katedralna, zawierająca spis wszelkiej własności w Anglii za Wilhelma Zdobywcy [przyp. red.].

kierował uprzątnięciem pogorzelniska. Początkowo Michael nie chciał zgodzić się na rozbiórkę suszarni. „To będzie jej mauzoleum...” Ale wówczas zarządca majątku, Harry Whitehand, wtrącił się z beceremonialnością starego przyjaciela.

- Człowieku, nie bądź głupcem! Ta ruina stanowi zagrożenie dla każdego, kto się do niej zbliży. Chcesz, żeby zginęło pod nią jakieś dziecko? Posłuchaj, zrobimy tam coś. Później. Zasadzimy coś ładnego. Po wojnie...

Michael ustąpił i wycofał się do jadalni, gdzie czekała na niego butelka koniaku. Harry Whitehand zamówił we wsi dwóch robotników i traktor. Greg Mathieson pomógł umocować liny. Domownicy wzdygnęli się, słysząc huk walącej się ściany. Dławiący w gardle pył jeszcze raz zakrył niebo. Potłuczone okna salonu zabito deskami do czasu, gdy uda się zdobyć szkło. A w górze ciągle trwała bitwa.

W dniu pogrzebu, poszli zakurzoną wiejską drogą do kościoła. Należało oszczędzać benzynę. Dzień był równie piękny jak ten, w którym umarła Ginette. Michael z Connie i Julią przy boku, Alex i Greg, Stella, kucharka i Harry Whitehand, okoliczni farmerzy i ich żony ciężko dyszeli spiesząc w upale przez wiejskie błonia. Wreszcie dotarli do kościoła ocienionego dębami. Łąka zastawiona była powozami, traktorami, wszelkimi środkami lokomocji dostępnymi w czasie wojny. W kościele tłoczył się już zwarty tłum farmerów i właścicieli sąsiednich majątków, okolicznej szlachty. Kwiaty, zebrane z nielicznych ogródków nie zaoranych jeszcze pod warzywa, okrywały trumnę.

- Kto by pomyślał... - szepnął Michael. - Przecież ledwo ją znali.

- Znali ją - powiedziała Alex gwałtownie. - Znali ją od ostatniej wojny. Kochali ją, ponieważ kochał ją dziadek. I dla niej samej. Wszyscy tu się urodziliśmy. Oni o tym pamiętają.

Wiele osób przybyło z Londynu, zużywając bezcenną benzynę, samochodami lub ryzykując wielogodzinną podróż spóźniającymi się pociągami. Wielcy artyści, muzycy, aktorzy w milczeniu odprowadzali wzrokiem rodzinę zmarłej. Dziesiątki dłoni wyciągało się w geście współczucia. Twarde ręce rolników, gładkie dłonie tych, którzy zarabiali na życie w inny, wcale nie łatwiejszy sposób. Julia dostrzegła kilka limuzyn zaparkowanych na łące. Rozejrzała się szukając DD, Davida Davidoffa, producenta, impresario, najbliższego przyjaciela rodziny, który był częścią życia ich wszystkich. Dostrzegła go tuż za bramą cmentarną. Łzy spływały po jego słowiańskiej twarzy. Obok niego stał lord Wolverton, szef Alex. „Stary Woolfie”, jak nazywały go od dzieciństwa. Angielska rezerwa nie pozwalała mu na luksus łez, ale twarz miał przerażająco smutną.

Ginette Maslova panowała w myślach tego tłumu niepodzielnie podczas nabożeństwa, kiedy śpiewali stare, podtrzymujące na duchu pieśni. Organista od Świętego Pawła, Christopher Lloyd, przyjechał aż z Londynu i walczył dzielnie ze starymi, astmatycznymi organami. Śpiewali pieśni, które jednoczyły ich w momencie największego zagrożenia ojczyzny, gdy kolejna eskadra niemieckich bombowców pod eskortą myśliwców przelatywała nad wybrzeżem Anglii. Kiedy wychodzili z kościoła, Christopher Lloyd zagrał „My country, thee I vow.

Julia uświadomiła sobie, że wielu z tych ludzi pamięta Ginette Maslova z czasów, gdy na początku pierwszej wojny światowej przyjechała do Anscombe jako młoda żona Michaela Seymoura. Ginette wyszła za mąż z nierozważnym pośpiechem, jak sądzili niektórzy, we Francji tuż przed inwazją niemiecką. Po krótkim miesiącu miodowym, na wyraźny rozkaz Michaela wyjechała wraz z rodzicami do Anglii, do Anscombe. Ojciec Michaela, Guy Seymour, którego rodzina władała ośmioletnimi akrami Anscombe przez tyle pokoleń, że dawno już utracono rachubę, przyjął przybyszów z przyjaznym zdumieniem.

Musiało być bolesnym doświadczeniem dla Guya Seymoura, kiedy zrozumiał, że jego jedyny syn, Michael, złamał rodzinną tradycję i podczas pobytu w Oksfordzie postanowił zostać aktorem. W rodzinie Seymourów nie zdarzył się dotąd taki przypadek. Michael zaczął już wyrabiać sobie nazwisko na londyńskiej scenie, gdy wybuchła wojna. Zaciągnął się natychmiast i został wysłany do Francji. Nikt nie mógł zrozumieć, jak znalazł czas i sposobność na konkury. Było natomiast oczywiste, że małżeństwo nie budzi zachwyty ojca panny młodej.

Nazwisko Igora Maslova, kontrowersyjnego, lecz cieszącego się rosnącą popularnością dyrygenta, było już znane nie tylko w Europie. Wraz z żoną, Svetlaną, i dziesięcioletnią córką, opuścił Rosję po rewolucji 1905 roku, kiedy to popadł w niełaskę na dworze carskim. Maslov uważał rządy cara za zbyt represyjne. We Francji Maslovowie nadali córce nowe imię, Ginette.

Zachęcany przez przyjaciela, Diaghilewa, Igor dyrygował często wykonaniami muzyki baletowej, utworów Strawińskiego, Ravela, de Falli. Żeby zarobić na życie grał to, co publiczność spodziewała się usłyszeć, choć Niemcy uważali, że ich narodowi kompozytorzy, Brahms, Beethoven, Schubert, pod jego batutą za bardzo przypominają Czajkowskiego. Poprowadził orkiestrę, kiedy jego dwunastoletnia córka debiutowała dwudziestym pierwszym koncertem fortepianowym Mozarta. Wraz z Ginette został zaproszony do Ameryki i odniósł znaczący sukces, choć lekceważył amerykańską publiczność, określając ją mianem „prowincjalnej”. Maslov wiedział, że urok jego pięknego dziecka przyćmiewa jego własny talent.

Potem oddał córkę w ręce nauczycieli paryskiego konserwatorium, pragnąc, by osiągnęła większą dojrzałość w muzyce. Jako siedemnastolatka Ginette znów wystąpiła publicznie, pewna siebie, apodyktyczna ponad wiek. Maslov poczuł się zazdrosny, kiedy jeden z paryskich krytyków napisał: „...rzadki talent, który przyćmić może tylko jej wybitna uroda”. Wściekł się, gdy córka potajemnie poślubiła nieznanego oficera brytyjskiego, zapewne bez grosza przy duszy, który to młody człowiek twierdził, że jest aktorem. Dowiedziawszy się o ślubie, Maslov wykrzykiwał, że Ginette jest jeszcze dzieckiem, nie mogącym stanowić o sobie. Ale kiedy armie niemieckie ruszyły na Paryż, pobiegł po ratunek do zięcia i skorzystał z propozycji wyjazdu do Anglii. Wraz z żoną spędził dwa tygodnie w Anscombe, uważając, że serdeczna gościnność teścia Ginette jest czymś samo przez się zrozumiałym. Guy zapraszał ich, by zostali, jak długo zechcą. Do chwili, gdy Anglia odniesie ostateczne zwycięstwo. Nikt już wówczas nie mówił, że wojna wkrótce się skończy.

Ale Maslovowie nie lubili wsi. Uważali, że można tam jeździć z wizytą, ale nie da się mieszkać. Tęsknili za swoimi ze świata artystycznego. Kiedy Igorowi zaproponowano gościnny występ w Londynie, skorzystali skwapliwie ze sposobności wyjazdu. Mówiło się o drugim amerykańskim tournée. Ucałowali więc córkę na pożegnanie i obiecali, że wrócą przed narodzinami dziecka.

Zostawili oniśmieloną, stęsknioną za domem Ginette. Dziewczyzna spodziewała się, że teść będzie wobec niej sztywny i po angielsku poprawny. Okazał się jednak delikatny i troskliwy, choć nigdy w ostentacyjny sposób. Nawet jeżeli odczuwał zawód, że syn wybrał taką a nie inną profesję i taką a nie inną żonę, jeżeli żałował, że nie ma komu przekazać Ancombe, nigdy tego nie okazał. Wobec wieści o rzezi we Flandrii mała szansa, by Michael szczęśliwie wrócił do domu. Guy nie wyglądał więc cudu, który sprawiłby, że jego jedynak zmieni się nagle w typowego ziemianina i przejmie zarząd nad małym, lecz pięknym majątkiem. Modlił się tylko, żeby syn przeżył. Nie wyraził nawet nadziei, że dziecko, które nosiła Ginette, będzie chłopcem.

Kiedy w Ancombe oczekiwano narodzin dziecka, ojciec Ginette koncertował w Londynie. Maslovowie jeszcze raz odwiedzili córkę we dworze Seymourów i powiadomili ją z ponurymi minami, że wyruszają na tournée po Ameryce. Muszą przecież zarabiać na życie. Z typową rosyjską impulsywnością Igor oddał Ginette wszystkie pieniądze, jakie udało im się zaoszczędzić z londyńskich honorariów. Oświadczył, że nie powinna być ciężarem dla aż nadto uprzejmego Guya Seymoura, którego w duchu uważał za śmiesznego nudziarza. Nakazał córce dobrze opiekować się jego, Maslova, wnukiem, ćwiczyć grę na fortepianie i dużo śpiewać, by dziecko urodziło się z muzyką w duszy. Taktownie nie zauważył, że w Ancombe nie było fortepianu. Ginette nigdy nie czuła się tak samotna, jak w chwili, gdy pożegnała rodziców na stacji, uszczęśliwionych, że wypełniwszy rodzicielski obowiązek, mogą bez reszty poświęcić się muzyce. Mieli przed sobą niebezpieczną i niewygodną podróż przez Atlantyk, ale podchodzili do tego faktu z dużą beztróską.

- Czy wszyscy Rosjanie są tacy... tacy obojętni na niebezpieczeństwo? - zapytał Guy Ginette.

- Są fatalistami i mają skłonność do melancholii. Więc śmieją się i upijają, żeby zapomnieć o świecie - odparła.

Guy Seymour rozumiał jej samotność. Sam obojętny na muzykę, uświadomił sobie nagle, jak bardzo synowa musi za nią tęsknić.

- Droga moja - powiedział, kiedy Maslovowie odjechali. - Jak mogłem być tak ślepy? Oczywiście, że potrzebujesz muzyki. Zobaczą, co się da zrobić...

Nawet w tych chudych wojennych czasach zdołał zdobyć materiały budowlane i najął ludzi do remontu suszarni chmielu. Kiedyś było to miejsce zabaw Guya i jego brata. Od lat służyło jednak za mieszkanie pająkom. Guy upiękosił wewnątrz najlepiej jak potrafił, wybrał pożyczkę od przyjaciela i kupił fortepian. Kazał wyczyścić komin i każdego ranka rozpałał ogień w kominku, żeby wysuszyć ściany. Wreszcie spędził trzy dni w Londynie na poszukiwaniach manuskryptów muzycznych. Był zdumiony ilością nut, jakich Ginette potrzebowała.

- Po narodzinach dziecka - powiedziała - nauczycie)...

- Ale...Myślałem, że masz już to wszystko w jednym palcu.

- Dopiero zaczynam się uczyć - uśmiechnęła się. Była wzruszona dobrocią i troską teścia. Miała nadzieję, że dziecko okaże się synem, który nie wyróżni się na aktora ani muzyka, ale będzie uprawiał pola Ancombe, jak to robili Seymourowie przez tyle setek lat.

Podczas gdy jej ciało rozrastało się i zaokrąglało, ona ćwiczyła gamy i arpeggia. Guy zapytał ją kiedyś nieśmiało, dlaczego nie zagra muzyki, muzyki w takim sensie, jak on to rozumiał.

- Nie grałam tak długo. Boję się spróbować. Najpierw rozgrzewka, ojcze. To pojął bez trudu.

- Taka muzyka brzmi dla ciebie strasznie, prawda? - zapytała Ginette. - Wolałbyś coś, do czego można by zatańczyć...

- Wcale nie - powiedział szczerze. - Uczę się, że istnieje coś innego.

Któregoś dnia przyniósł jej przed lunchem kieliszek sherry do suszami. Dbał o jej dietę nie mniej, niż o jej zdrowie. Uniosła kieliszek.

- Myślę, że już czas na małego Mozarta. Jeżeli wybaczysz potknięcia i fałszywe uderzenia. Mam nadzieję, że dziecko nie słyszy mnie zbyt dobrze. - Zagrała dla Guya sonatę Mozarta, coś z pozoru niesłuchanie prostego, co, jak się domyślał, wcale proste nie było. Ze zdumieniem dostrzegła łzy w oczach teścia. - Sprawiał ci przykrość?

- Nie. Sprawiał, że jestem bardzo szczęśliwy.

Ta piękna, urodzona w Rosji dziewczyna, istota tak mu obca, jak to sobie można tylko wyobrazić, stała się nagle córką, której nigdy nie miał, siostrą, której mu brakowało, matką, którą kochał, żoną, która umarła zbyt młodo, obdarzywszy go tylko jednym dzieckiem.

Popatrzyła na niego ponad wielkim fortepianem.

- Dałeś mi tak wiele. Taki spokój. Spokój, w którym rozwijało się moje dziecko. Będzie silnym chłopcem. Wyrosnie tutaj i spełni twoje marzenia, którym nie sprostał Michael. Zostanie w Ancombe, kiedy jego niemądry rodzice rozbiegną się po świecie, by grać muzykę i występować na scenie. Będzie ziemianinem jak ty, Rosjaninem w umiłowaniu ziemi i Anglikiem w sposobie, w jaki się będzie o nią troszczył. Zostanie ochrzczony w kościele w Ancombe i otrzyma imiona Guy Michael...No, i Igor, żeby drugi dziadek nie poczuł się urażony. Ale będzie Anglikiem...

Telegram, który wysłano do Michaela do Francji, brzmiał:

*Masz piękną córkę, Aleksandrę. Ginette i mała zdrowe.*

*Ucałowania  
ojciec*

- Przykro mi, ojcze. Następnym razem będzie chłopak. Jak tylko Michael wróci do domu, postaramy się o drugie dziecko. Tym razem będzie syn. Dla ciebie.

- To nie ma najmniejszego znaczenia - odparł, spoglądając z uwielbieniem na wnuczkę. Został z Ginette podczas porodu, przerażony, że synowa może umrzeć, jak tyle kobiet w jego rodzinie. - Nabierz sił i graj swojemu dziecku. Musicie być w dobrej formie, kiedy Michael wróci.

Staroświecka, drewniana kołyska powędrowała przed kominek w suszarni. Przez dwa lata Ginette ćwiczyła gamy, grała Bacha, Beethovena, Mozarta i obserwowała, jak jej córeczka zaczyna rączkować, a potem chodzić. Raz w tygodniu jeździła do Londynu na lekcję fortepianu, pełna poczucia winy, ponieważ nie wykonywała żadnej pożytecznej pracy.

- Wszystko w swoim czasie - uspokajał ją Guy. - Twoim obowiązkiem jest pielęgnować talent, a nawet ręce. Świat potrzebuje ciebie nie mniej niż zachodnich kobiet, które pielęgnowały grządki i zwijają bandaże.

Anscombe było zbyt małe, zbyt na uboczu, by zarekwirowano dom na szpital dla rekonwalescentów, więc Ginette wymusiła na Guyu, by pozwolił jej pracować ochotniczo w jednym z sąsiednich majątków. Zaczęła skromnie, zmywając naczynia i szorując podłogi. Guy rozpacział nad jej rękoma i nawet wytrzasnął skądś wazelinę, którą osobiście wmasowywał w dłonie Ginette. Kiedy wieść o sukcesie Igora Maslova w Stanach Zjednoczonych dotarła za Atlantyk, władze szpitala nakłoniły Ginette, by organizowała w niedzielne popołudnia koncerty dla rekonwalescentów.

Na początku w sieni zamku grała na rozstrojonym fortepianie popularne piosenki, o które prosili żołnierze: „Keep the Home Fires Burning”, „Tipperary”, „Rose of No Man's Land”. Śpiewała i jej głos z lekkim francuskim akcentem oczarował wszystkich. Wkrótce jednak ktoś uświadomił sobie, że Ginette jest muzykiem z prawdziwego zdarzenia. Bardziej z chęci uczynienia jej przyjemności niż dla zadowolenia słuchaczy poproszono, by od czasu do czasu wykonała coś z własnego repertuaru. Grywała więc Mozarta, Chopina, Schuberta. Pewnego dnia, kiedy w Anscombe nie było nikogo, kto mógłby się opiekować dzieckiem, zabrała Alex ze sobą do szpitala. Zmęczona długim dniem dziewczynka przysiadła na podłodze przy fortepianie, ssąc palec. Ginette śpiewała rosyjską kołysankę. Nie było braw na zakończenie. Dziecko usnęło, a w oczach mężczyzn wezbrały łzy. Złotowłosa matka wzięła na ręce smagłą córeczkę i ukloniła się publiczności. Ręce wyciągały się ku niej, kiedy przechodziła między rzędami krzeseł.

- Wyglądała jak obrazek, z tą małą i w ogóle - powiedział jakiś mężczyzna.

- Madonna - orzekł lekarz naczelny, który przechodził korytarzem i przystanął na chwilę, by posłuchać. Kobiety pracujące wówczas w szpitalu zachowały to wspomnienie o Ginette Maslovej aż do dnia jej pogrzebu w czasie drugiej wojny światowej. Ludzie na wsi mają dobrą pamięć.

Otrzymali telegram, że Michael jest ranny. Guy trzymał Ginette za rękę, kiedy jechali pociągiem do szpitala w Reading.

- To nie może być nic ciężkiego - powiedział, żeby ją pocieszyć. - Ofiary poważnych obrażeń umierają we Francji. - Nie wspominał, że ofiary poważnych obrażeń, jeśli przeżyją, odsyłane są do domu, do Anglii.



Michael został ranny odłamkiem w nogę. Przez pełne niepokoju dni czekali, czy nie wywiąże się gangrena, której obawiali się lekarze. Chory próbował żartować.

- Dobrze przynajmniej, że nie dostałem w twarz. Do końca życia grałbym już tylko Ryszarda Trzeciego.

Kiedy niebezpieczeństwo amputacji minęło, Michael został odesłany z Reading do szpitala w pobliżu Ancombe, gdzie pracowała Ginette. Wówczas też po raz pierwszy zobaczył swoją córkę. Siadywał wraz z innymi żołnierzami na popołudniowych koncertach, tuląc Alex niby cenny depozyt i spoglądając z uwielbieniem na żonę. Potem pozwolono mu wrócić do domu na rekonwalescencję. Siedział na trawniku lub w suszarni i słuchał, jak Ginette gra albo spacerował, żeby ćwiczyć nogę i odciągnąć Alex od matki.

- Kochanie, nie wiem, czy na dobre ci wyszło, że cię poślubiłem. Należysz do świata sztuki, jak twój ojciec. Nie możesz zagrzebać się na wsi, stać się kurą domową.

Wzruszyła ramionami.

- Wszystko w swoim czasie, Michael. Wszystko w swoim czasie. Jestem młoda. Artysta musi dojrzeć. Dojrzewam tutaj, w tym spokojnym, pięknym miejscu, które ofiarował mi twój ojciec. Dojrzewam z Alex. Nie jestem przecie złą matką, prawda, Michael? Złą żoną?

Kochali się zarazem namiętnie i czule, o wiele dojrzalsi jako kochankowie niż podczas krótkiego miesiąca miodowego we Francji. Ale kiedy rekonwalescencja dobiegła końca i mąż otrzymał rozkaz powrotu do Francji, Ginette płakała nie tylko z powodu jego odjazdu.

- Nie jestem w ciąży - wyznała Guyowi. Czowała, że może podzielić się z nim każdą myślą. - Miałam taką nadzieję... Boję się, ojcze. On tam jedzie...tak niewiele wraca.

Zaangażowała się jeszcze bardziej w pracę w szpitalu, gdzie powierzano jej teraz odpowiedzialniejsze funkcje. Podjęła również naukę u londyńskiego nauczyciela, który zganił ją za wpadanie w rutynę, pochwalił natomiast za zmianę podejścia do muzyki.

- Nareszcie grasz jak dorosła kobieta, nie jak przedwcześnie rozwinięte dziecko - powiedział. - Zaczynam wierzyć, że spełnisz oczekiwania swojego ojca.

Alex rosła. Uczyla się jeździć na starym kucu i płakała, kiedy dziadek nie chciał jej zabrać na objazd posiadłości.

- Później, koteczku, kiedy będziesz starsza. Zresztą biedny stary Pony jest zbyt zmęczony, by dźwigać cię taki kawał drogi.

Wojna zakończyła się nie pełnym chwały zwycięstwem, lecz ugodą w wyniku strasznego wyczerpania wielkich armii, które nie mogły walczyć dłużej. Michael powrócił w randze majora, odznaczony DSO\*. I zasilił zastępy bezrobotnych aktorów, już nie taki młody, ale obdarzony urodą dojrzałą i okrzepłą.

\* **DSO - Distinguished Service Order - medal przyznawany oficerom wojsk lądowych i marynarki wojennej [przyp. red.].**

- Wszyscy stwardnieliśmy na granit - powiedział. - Nie sędzę, żebym kiedykolwiek mógł zagrać Romea.

Dostawał jednak drobne rólki w dramatach szekspirowskich i zyskał w nich uznanie. Objężdżał prowincję z trupami teatralnymi, znosząc pogodnie niewygodę i rozstanie z rodziną. Tymczasem Ginette przygotowywała się do pierwszego koncertu w Londynie. I oczekiwała dziecka. W przeciwieństwie do drobnych sukcesów Michaela, jej występ był triumfem. Krytycy musieli przyznać, że córka Igora Maslova nie wypaliła się jako cudowne dziecko, lecz stała się dojrzałą pianistką.

Constance urodziła się pod koniec 1919 roku. Maslov powrócił wraz ze Svetlaną na cykl koncertów do Anglii. Wysłuchał gry Ginette z posępną miną.

- Jesteś lepsza, niż się spodziewałem. - Wzruszył ramionami i uniósł dłoń. - Nigdy się nie dowiem, jak tego dokonałeś w tym burżuazyjnym zaścianku. Muszę jednak przyznać, że Peter Danilovitch to nie byle jaki nauczyciel.

Peter Danilovitch cieszył się w petersburskim konserwatorium sławą najlepszego nauczyciela gry na fortepianie w petersburskim konserwatorium. Wyjechał do Paryża dwa lata przed Maslovem, a potem osiedlił się w Londynie. Ginette instynktownie wybrała go na swego mistrza.

- Ale teraz potrzebujesz innych... wpływów.

- Mam dwoje dzieci.

Wzruszył ramionami.

- Co z tego? Kobiety zawsze będą miały dzieci. Czy to przeszkodziło Clarze Schumann? Miała ich ośmioro, a była, po Liszcie, największą pianistką swych czasów. Kiedy skończę to tournée, przyjedziesz do nas do Nowego Jorku. Wybiorę ci nauczycieli...

- Ojcie, ja mam męża.

Ponowne wzruszenie ramion.

- No, i co z tego? Na rok może znaleźć sobie jakąś pracę w Nowym Jorku. Albo niech zostanie w domu i zajmie się dziećmi. Co za różnica? To małżeństwo było błędem od samego początku. Choć trzeba przyznać, że staruszek - Maslov miał na myśli Guya Seymoura, swojego rówieśnika - nie okazał się taki zły.

- Był dla mnie wszystkim.

- Więc nie kochasz już własnego ojca...

Rozpoczęła się wojna nerwów i nigdy się nie zakończyła. Ginette wystąpiła w Queen's Hall jako solistka w piątym koncercie Beethovena. Dyrygował jej ojciec. Był to koncert charytatywny na rzecz weteranów wojennych. Natychmiast wytwórnia HMV zaproponowała jej nagranie płyty w Nowym Jorku.

- Nie teraz! - orzekł Maslov. - Musi się jeszcze wiele nauczyć. Moja córka nagra płytę, kiedy osiągnie najwyższy poziom. Konieczny jest wyjazd do Nowego Jorku na studia. Na rok... Nie, na dwa lata.

Michael odprowadził na statek żonę, jej rodziców, dwójkę dzieci i młodą niankę, Stellę, którą opłacał Guy Seymour.

- Wkrótce będę z wami - obiecał. Otrzymał bowiem propozycję występu na Broadwayu.

Upłynęło jednak prawie sześć miesięcy, zanim przyjechał. Należał do zespołu, który miał zagrać Szekspira w Nowym Jorku, a potem wyruszyć w objazd po Stanach. Zatrzymał się u rodziców Ginette w wielkim mieszkaniu przy Central Park West, mieszczącym się w dziwnym neogotyckim budynku, zwanym „The Dakota”. Michael w milczeniu obserwował, jak przez salon teściów przewija się wielki muzyczny świat. Z jego zespołu Maslovowie przyjmowali tylko nielicznych.

- Oni nie rozumieją teatru - powiedział do Ginette. I była to prawda. W ciągu całego pobytu w Nowym Jorku spotykał się z milczącą dezaprobatą teścia. Omal nie udławił się jego gościnnością.

- Zachowaj swoje pieniądze, chłopcze - oświadczył Maslov wspaniałością myślnie. - Aktorzy zawsze potrzebują pieniędzy. Z łatwością pokrywam wszystkie koszty utrzymania.

- Słyszałem, że Mozart umarł w nędzy. Potrafię utrzymać własne dzieci.

Maslov faktycznie odniósł wielki sukces jako dyrygent. Jeździł regularnie z występami do Bostonu, Filadelfii i Chicago. Irytowało go tylko to, że nie powierzono mu na stałe prowadzenia własnej orkiestry. Niechętnie nagrał symfonię Beethovena, niezadowolony z jakości dźwięku, ale płyty przyniosły mu pieniądze i popularność.

Michael dusił się pod protekcyjną opieką teścia i z radością wyruszył na tournée. Prawie nie znał swoich dzieci, a one nie doceniały obecności ojca. Ginette pracowała bez wytchnienia, przygotowując się do debiutu w Carnegie Hall. Alex płakała nieustannie za Anscombe i dziadkiem. Wszyscy wiedzieli, że chodzi jej o Guya, a to gniewało Maslova. W dniu premierowego występu Michaela w roli Hamleta w Chicago, Ginette zatelefonowała, żeby życzyć mężowi powodzenia i zastrzeżoną wiadomością, że znów jest w ciąży.

- Już niedługo, kochany, już niedługo. Zagram z ojcem w Bostonie i Filadelfii. A potem, kiedy zakończysz tournée, pojedziemy do domu. Nasze dziecko urodzi się w domu, przy ojcu.

- W domu? - powtórzył z odcieniem goryczki. - A gdzie jest ten dom? I o którym ojcu mowa?

- Domem jest Anscombe. Ojcem - Guy. A ty jesteś ojcem naszego syna. Tym razem to będzie chłopiec.

Wszystko odbyło się tak, jak przewidziała. Michael odniósł sukces podczas amerykańskiego tournée i mógł bez lęku stawić czoło angielskim krytykom. Emanował nową pewnością siebie w życiu osobistym, na scenie tworzył niezapomniane kreacje. Ośmielił się nawet zagrać Cezara w „Cezarze i Kleopatrze”, w wystawionym zaledwie parokrotnie w Nowym Jorku przedstawieniu, które Michaelowi zawdzięczało kasowy sukces. Po raz pierwszy też grał Shawa i otrzymał znakomite recenzje. Ginette była w zaawansowanej ciąży, kiedy w końcu wpłynęli do Southampton. Padła w ramiona Guya Seymoura.

- Ojciec, znowu w domu!

Maslov, nie mogąc się pogodzić z utratą córki, pojechał do San Francisco, gdzie stanął na czele orkiestry w nowej operze, a potem do Los Angeles na

występ w Hollywood Bowl. Stał się dyrygentem popularnym wśród szerokiej publiczności, co czyniło go podejrzanym w kręgach muzycznych.

Dziecko Ginette, urodzone w Anscombe w 1923 roku, było dziewczynką. Nadali jej imiona Julia Svetlana, po matce Guya Seymoura i matce Ginette. Zaledwie trzy miesiące po narodzinach Julii Ginette koncertowała już w Londynie i Manchesterze. Maslov przyjechał, by dyrygować podczas jej występów w Royal Albert Hall. Michael zaś grał Hamleta przez bezprecedensowe cztery miesiące i krytycy zaczęli przebąkiwać, że być może należy zaliczyć Seymoura w poczet wielkich aktorów szekspirowskich. Ginette dodała do swojego repertuaru dwa koncerty Brahmsa, przy czym wyzwoliła się spod opieki ojca i wykonała je po swojemu, współpracując z innymi dyrygentami. Objechała z koncertami Francję i Skandynawię. Wzbogaciła występy o Griega, Liszta i Rachmaninowa. W Paryżu zagrała Ravela. Krytycy przyjęli ją serdecznie, wspominając debiut Ginette w tym mieście, kiedy miała dwanaście lat.

Wróciła wyczerpana, wdzięczna i szczęśliwa do Anscombe, gdzie czekała na nią wiadomość, że Michael podpisał długoterminowy kontrakt z jednym z teatrów broadwayowskich. Ginette odpoczęła i pojechała do Berlina - wbrew woli Michaela, który nadal żywił do Niemców mieszane uczucia - by zagrać dwa koncerty z Furtwanglerem. Dołączyła potem do Michaela w Nowym Jorku. Tym razem wynajęli własne mieszkanie. Zatrzymali Stellę, choć Alex została w domu z dziadkiem.. Miała osiem lat i przeszła już pod opiekę guwernantki. Zdecydowanie odmówiła wyjazdu do Nowego Jorku. „Tutaj mi się bardziej podoba...”

Niezależność córki i zięcia napełniła Maslova wściekłością. Oznajmił, że mieszkanie w Dakocie pomieści ich wszystkich, łącznie z dziećmi. Nie mógł oderwać się od wnuczek i zasypywał je prezentami o wiele za poważnymi na ich wiek. Był wyraźnie zazdrosny o Michaela. Teść i zięć z trudem zachowywali pozory uprzejmości. Ginette wystąpiła z ojcem na paru koncertach. W muzyce, którą grali wspólnie wyczuwało się atmosferę walki. Ginette próbowała narzucić Maslowowi własną interpretację i tempo. Współpracowali przy jednej z pierwszych radiowych transmisji koncertu symfonicznego. Publiczność była zafascynowana opowieściami o zmaganiach temperamentów ojca i córki.

- To ten Furtwangler - pieklił się Maslov. - Zepsuł ją!
- A ja myślałam, że ją ukształtował - usłyszał Michael własne słowa.
- Co Anglik może wiedzieć o muzyce? - Maslov zdobył sobie amerykańską publiczność, ale pozostał wierny swojemu rosyjskiemu dziedzictwu i przyjaciom. Ilekroć pozwolili mu na to menażerowie, przemyślał do programu Stawińskiego - muzykę do baletu „Ognisty ptak”, „Pietruszkę”, nawet śmiało „Święto wiosny”. Dyrygował jednak równie chętnie „Daphnis i Chloe” Ravela i „Trójgraniastym kapeluszu” de Falli. Jak większość Rosjan tęsknił nieustannie za ojczyzną. Wykonywał rosyjską muzykę w niezrównany sposób, a w koncertach Czajkowskiego Maslov i jego córka tworzyli idealną harmonię duszy i ognia.

Ginette i Michael bawili się Nowym Jorkiem jak ci, którym to miasto ofiarowało sukces. Michael wypożyczał białego rolls-royce'a, by obwozić żonę po

mieście. Kupował jej biżuterię, na jaką nie było ich stać, licząc, że pieniądze zawsze się znajdą. Nalegał, by każda suknia galowa była dziełem sztuki.

- Chcesz by suknia przyćmiła muzykę? - awanturował się teść.

Ginette i Michael wydawali każdego zarobionego centa. Chodzili na przyjęcia, na kolacje do restauracji, tańczyli, szaleli w duchu nowej ery jazzu, ale byli zbyt rozsądni, zbyt oddani swojemu zawodowi, aby zaważyło to na ich pracy.

- Przynosisz hańbę muzyce poważnej - denerwował się Maslov. Potępiał późne kolacje u Sardiego, gdzie Michael mógł zawsze liczyć na najlepszy stolik. Potępiał większość amerykańskich poglądów, które przejęła Ginette, a Ginette nic sobie z jego opinii nie robiła. Seymourowie kłócili się, kochali i cieszyli życiem, dwoje młodych ludzi zdających sobie świetnie sprawę z własnej wyjątkowości. Po dwóch koncertach w San Francisco, którymi nie dyrygował Maslov, Ginette wróciła do Nowego Jorku, gdzie czekał na nią pełen błędów ortograficznych list od córki. „Dziadek jest chory” - pisała Alex. Ginette wysłała telegram do Guya Seymoura, a otrzymawszy mętną odpowiedź, odwołała kilka występów i zaokrętowała się wraz z dziećmi na pierwszym statku płynącym do Anglii. Michael nie mógł zostawić teatru, a poza tym zlekceważył doniesienia o chorobie ojca.

- To nierozsądne rzucać wszystko i jechać na wezwanie dziecka, Ginette. Alex mogła mieć na myśli zwykłe przeziębienie.

Ale Ginette pojechała i została powitana entuzjastycznie przez dziadka i wnuczkę.

- Moja droga, to nic takiego - odpowiedział Guy na pytanie o zdrowie. - Odrobinę się przepracowałem. Farma... zawsze jest coś do zrobienia i te wieczne kłopoty finansowe. Lekkie bóle w piersiach. W moim wieku każdy je ma.

Ale Ginette pomyślała, że teść wygląda źle. Oddychał ciężko przy najmniejszym wysiłku.

- Nie powinnaś była odwoływać koncertów. Nie powinnaś była zostawiać Michaela.

- Ale powinnam była zostawić ojca - odparła. - Byliśmy już z Michaielem bliscy wybuchu. Może nie powinnam zostawiać męża. Ale prowadziliśmy zbyt... jak by to powiedzieć?... przyjemne życie. Alkohol, późne kolacje... Na dłuższą metę nie wyszłoby to nam na dobre. Z drugiej strony, nie sądzę, żeby Michael zmienił tryb życia dlatego, że mnie tam nie ma. Jeśli mam być szczerą, wykorzystalam cię jako pretekst. Potrzebuję ciszy i odpoczynku.

Wróciła na lekcje do Petera Danilovitcha. Chciała, by wypowiedział się na temat jej pomysłów, nowych interpretacji. Ćwiczyła codziennie w suszarni, którą Guy zmienił w wyjątkowo piękny pokój. Książki zajmowały teraz całą ścianę, francuskie okna wpuszczały mnóstwo światła, a na nowym parkiecie leżały dwa jedwabne perskie dywany. Koncert w San Francisco pozwolił Ginette kupić fortepian Bosendorfera. Oszczędziła też dosyć ze swoich i Michaela honorariów, by założyć centralne ogrzewanie w domu i doprowadzić instalacją do suszarni. Bawiła się z dziećmi i patrzyła, jak rosną. Poznała na nowo Alex. Była szczęśliwa, ale z niecierpliwością czekała na Michaela.

„Strasznie za tobą tęsknią” - pisał. - „Jestem grzeczny. Życie bez ciebie jest nudne - po teatrze Sardi, a potem zaraz do łóżka...” - Wiedziała, że to „zaraz” nie następowało wcześniej niż o drugiej w nocy. - „Chciałbym być już z tobą, moja kochana. Z tobą i z dziećmi. Ucałuj je ode mnie. Marzę o tym, by wziąć Cię w ramiona”.

Z pozorów sądząc, Guy Seymour wyzdrowiał. Odzyskał dawny wigor. Był pogodny i najwyraźniej uszczęśliwiony obecnością Ginette i dzieci w Anscombe. W gruncie rzeczy nie było ich stać na guwernantkę, ale inaczej musieliby wysłać Alex do szkoły z internatem, czego Ginette nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Guwernantka i Stella dbały o potrzeby dzieci, matka i dziadek mogli więc poświęcić się w pełni rozpieszczaniu dziewczynek. Ginette przyjęła propozycję dwóch występów z sir Henrym Woodem podczas londyńskiego sezonu. Dumny Guy Seymour eskortował synową na oba koncerty i siedział w garderobie ściskając w dłoniach starego pluszowego królika, którego Ginette zabierała zawsze ze sobą od czasu pierwszego występu z ojcem w Paryżu. Michael przysłał kosztowne kosze kwiatów. „Wkrótce w domu” - zatelegrafował. - Oddaję rolę”.

Ale przyjechał za późno. W dniu, w którym sztuka Michaela zeszła z afisza, Guy upadł podczas kolacji twarzą na stół, strącając na podłogę srebra i porcelanę. Ułożyli go na podłodze, nakryli kocem, podłożyli poduszkę pod głowę. Ginette odsunęła koniak, który kucharka przyniosła w przekonaniu, że to najlepsze lekarstwo na dolegliwość starszego pana. Lekarz przybył pół godziny później, kiedy Guy nie reagował już na zrozpaczony głos Ginette.

- Przykro mi, pani Seymour. On odszedł. Jak to dobrze, że została pani przy nim. Był pani bardzo oddany. I nie pozwolił mi powiedzieć, jaki naprawdę jest jego stan. Mówił: „Nie chcę być starym niedołągą”.

Kiedy Michael dotarł do Anscombe, jego ojciec leżał już w grobie, a Ginette pogrążona była w smutku. Mąż pocieszał ją jak umiał, przeklinając własną opieczętowaną.

- Nigdy nie miał ze mnie wielkiej pociechy. Nie zrobiłem nic, by uczynić jego życie szczęśliwszym czy łatwiejszym... z wyjątkiem poślubienia ciebie.

- Ciii - uspokajała go. - Nie miałeś innego wyjścia. Nie da się zrobić farmera z kogoś, kto chce występować na scenie. I vice versa. Ja również nie mogę spełnić oczekiwań swojego ojca. Chciałby, żebym była niezamężna i bezdzietna. Żeby tylko on istniał w moim życiu. Żebym była marionetką, grającą tak, jak on sobie zażyczy. Twój ojciec dał mi dom, miłość i wolność. Przy nim czułam się sobą. Robiłam, co chciałam. Nigdy o tym nie zapomnę.

Szczęśliwie spędzili w Anscombe kilka cichych tygodni. Potem w Michaelu zaczął narastać niepokój.

- Muszę zarabiać na nasze utrzymanie, kochana. Nie mogę żyć z twojej pracy. Może powinniśmy sprzedać Anscombe i kupić duży dom w Londynie.

- Nie możesz sprzedać Anscombe! Nigdy na to nie pozwolę. Obiecałam twojemu ojcu, że pewnego dnia narodzi się syn...

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nie zamierzasz chyba zatrzymać Anscombe tylko z tego powodu? Możemy nigdy nie mieć syna. A ja nie dam rady zajmować się majątkiem i jednocześnie pracować w teatrze. Musielibyśmy zatrudnić rządce... Musielibyśmy... Ta ziemia wprost pożera pieniądze. Ojciec przez całe życie próbował nadrobić zaniedbania i naprawić błędy, jakie popełnił dziadek. Spłacił jego długi. Nadal jesteśmy zadłużeni. Moglibyśmy sprzedać Anscombe i żyć dostatnio... - Urwał, widząc jej zaciętą minę. - No... przynajmniej kupmy mieszkanie w Londynie. Nie będziemy przecież wiecznie zatrzymywać się w hotelach. Jakieś miejsce dla dzieci... - Twarz mu złagodniała i pochylił się, żeby pocałować żonę. - Dla syna, jeżeli się urodzi...

Ale ku wielkiemu rozczarowaniu Ginette nie mieli więcej dzieci. Prowadzili wędrownie życie artystów. Ginette wyjeżdżała na tournée częściej niż Michael, który na dobre zadomowił się na londyńskiej scenie, odrzucając często oferty z Broadwayu, ponieważ oznaczały zbyt długie rozstanie. Mieszkania w Londynie używano często, ale Anscombe, przynajmniej dla Ginette, pozostało domem i odpoczynkiem. Jej sława rosła, podobnie jak popularność męża. Parę razy w roku Ginette grywała z ojcem. Choć nieporozumienia między nimi trwały nadal, obecnie podchodzili do siebie z ostrożnym szacunkiem. Zawarli pokój, a małżeństwo córki z Michaeliem teraz, kiedy zdobył on sławę, otrzymało niechętne błogosławieństwo Maslova. Szymourom udało się oczyścić Anscombe z długów i wprowadzić pewne ulepszenia. Uradowana Ginette obchodziła pola z zarządcą Harrym Whitehandem.

- Musi tkwić we mnie chłopska dusza - powiedziała mu kiedyś. - Wiem, co to miłość do ziemi...

W połowie lat dwudziestych dokonano wynalazku, który spełnił wysokie oczekiwania Maslova. Był to elektroniczny zapis dźwięku. Ojciec namówił Ginette, by nagrała z nim koncerty Beethovena na fortepian. Płyta odniosła ogromny sukces nawet wśród publiczności, która z reguły nie odwiedzała sal koncertowych. Maslov dostał więc szału, kiedy Ginette przyjęła propozycję Toscaniniego, by zarejestrować na płycie dwa koncerty Brahmsa. Później Toscanini nagrał z nią również koncerty Rachmaninowa i Czajkowskiego. Niechęć i zazdrość, jaką odczuwał Maslov wobec wielkiego dyrygenta były tajemnicą poliszynela. Toscanini, świadomy faktu, że w Stanach Zjednoczonych jest niemal idolem, zachowywał się tak, jakby Maslov w ogóle nie istniał. Żywił jednak szczerze uznanie dla Ginette. Nagrywali więc wspólnie płyty, podczas gdy Maslov miotał się w bezsilnej złości. Potem Ginette rozgniewała obu mężczyzn, podejmując współpracę z Furtwanglerem, wielkim rywalem Toscaniniego. Burza, jaką rozpetęła, sprawiła jej żywą przyjemność, a Michaela szczerze zdumiała.

- Niewielu pianistów zdobyłoby się na taką niezależność - powiedział. - Obraziłaś najwybitniejszych dyrygentów.

Wzruszyła ramionami.

- Wróć do mnie, jeżeli jestem naprawdę coś warta.

Szalone lata dwudzieste przeszły niepostrzeżenie w poważniejsze lata trzydzieste. Dziewczynki dorastały i łączyła je szczerza przyjaźń. Ginette dbała o to,

by rozdzielano je jak najrzadziej, zwłaszcza wtedy, gdy wyjeżdżała na tournée. Chodziły wszystkie trzy do tej samej szkoły. Ginette zatrzymała Stellę, która jak nikt potrafiła zażegnać drobne kryzysy, pojawiające się podczas nieobecności matki. Wakacje dzieci spędzały w Anscombe. Przyzwyczyły się do tego, że ojciec jest tylko niedzielnym gościem. Przywykły do wyrafinowanego, a zarazem cygańskiego świata, w jakim obracali się rodzice. Nie zdawały sobie nawet sprawy, że ich dzieciństwo nie jest typowe.

Jeździły oglądać ojca na scenie. Był najlepszy w rolach szekspirowskich, ale służyły mu również komedie i satyry George'a Bernarda Shawa. Znacomity dramaturg zawitał parokrotnie do Anscombe. Dziewczynki chodziły również na londyńskie koncerty matki. Pozwalano im też uczestniczyć w niektórych przyjęciach, wydawanych przez rodziców. Przyzwyczyły się do obcowania z największymi sławami tego świata. Alex skończyła szkołę i została studentką Girton College w Cambridge.

- Jest już prawie dorosła - westchnęła Ginette.

Ginette była szczęśliwa. Nauczyła się patrzeć przez palce na flirty Michaela. Dla niej istniał tylko jeden mężczyzna. Zamierzała go przy sobie zatrzymać.

Maslov przyjeżdżał regularnie, by dyrygować w Londynie i Ginette zawsze pojawiała się na scenie przy jego boku. Raz w roku jeździła też na tournée po Stanach Zjednoczonych. Konflikt temperamentów między nią a ojcem trwał, choć miał już łagodniejszy przebieg. Maslov nadal nie mógł wybaczyć córce nielojalności, za jaką uważał powtarzające się występy w Toscanim. Nigdy nie poszedł na koncert, w którym występowała z jego rywalem.

Ginette cieszyła się stabilizacją domowego życia, kiedy nadeszła wiadomość, że Igor Maslov zginął, a Svetlana została poważnie ranna w katastrofie pociągu jadącego z Nowego Jorku do Chicago. Ginette, Michael i Alex wsiedli na pierwszy statek w Southampton. Wiadomość o śmierci matki otrzymała Ginette już na Atlantyku. Podwójny pogrzeb w Nowym Jorku był wydarzeniem, na które stawił się cały świat muzyczny i, z uwagi na Michaela, także teatralny. Przyszedł nawet Toscanini. Z jego zachowania nikt by nie poznał, że między nim a Maslovem istniał kiedyś choćby cień rywalizacji.

- Maslov był wspaniałym człowiekiem showbiznesu - Alex usłyszała uwagę kogoś z tłumu. - Potrafił grać na publiczności jak na skrzypcach.

Przepełniona smutkiem, Ginette zlikwidowała nowojorskie mieszkanie rodziców, wysyłając do Anscombe większość ich skarbów - portrety sław tego świata, kolekcję płyt ojca, piękne zabytkowe drobiazgi, które matka kolekcjonowała od czasu, gdy Maslov odniósł sukces, rosyjskie ikony wysadzone szlachetnymi kamieniami, trzy prace Fabergé. Michael i Alex musieli wracać niemal natychmiast po pogrzebie. Ginette została, nadzorując pakowanie. Przez okna ogołoconego mieszkania obserwowała, jak nad Central Parkiem zapada zmierzch. Czy powiedziała kiedyś ojcu, że go kocha? Czy wiedział o radościach i udrękach małżeństwa z Michałem, o łączącej ich miłości do dzieci? Teraz było już za późno. Napisała pełne uczucia listy do Michaela i oddzielnie do



każdej z trzech dziewczynek, żeby przynajmniej oni uświadomili sobie, jak bardzo ich kocha.

Michael dał się w końcu skusić na wyjazd do Hollywood głównie przez wzgląd na ofertę finansową. Ale podobała mu się również myśl zyskania szerszej publiczności, nakręcenia dwóch filmów. Kiedy jednak jego romans z filmową partnerką nabrał rozgłosu wrócił pokornie do Ginette. Tym razem naprawdę obawiał się, że nieugięta lojalność żony nie wytrzyma tej próby.

- Najdroższa, wybacz mi. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cię Kocham, aż do chwili gdy zrozumiałem, że mogę cię utracić. Jesteś moją duszą... Nie sądzę, abym mógł - chciałem - żyć bez ciebie.

Rok później zagrał swego pierwszego Leara. Ginette patrzyła, jak przygotowuje się do tego najtrudniejszego egzaminu i odkryła w nim zdumiewającą dojrzałość, jakby jego świat naprawdę zadrżał w posadach. Odniósł niezwykle sukces. Krytycy mówili o „nowym Seymourze, którego głębi duchowej dotąd nie znaleźliśmy”. Michael znalazł się na noworocznej liście nobilitowanych. Otrzymał szlachectwo. Ginette, powszechnie znana jako madame Maslova, została lady Seymour. Ona i Alex towarzyszyły Michaelowi do pałacu Buckingham, gdzie ukląkł przed królem, który mieczem dotknął obu jego ramion w symbolicznym geście nobilitacji. Uważano, że Seymour osiągnął wyżyny teatralne zbyt młodo, ale niewiele osób kwestionowało jego prawo do zaszczytu. Na przyjęcie, wydane w dniu jego inwestytury przyszły tłumy i Ginette wierzyła, że większość gratulacji jest szczerą. Śmiano się i pito szampana za zdrowie Michaela.

Ale z kątów salonu, gdzie goście zbijali się w rozszeptane grupki, wiało przynębnieniem. Rozpoczął się rok tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty. Obawiano się wojny. Liczono na to, że nie wybuchnie.

Wybuchła we wrześniu, ale dopiero w rok później linia frontu przesunęła się na angielskie niebo. Dwa tygodnie po śmierci Ginette Maslovej, Goering skierował bombowce na Londyn i inne miasta. Historycy mówili później, że w tym momencie została wygrana Bitwa o Anglię, ale Blitz dopiero się rozpoczął. Ale w dniu, kiedy Michael, jego córki, zięć i rodziny farmerów szli z Ancombe do kościoła, nikt nie przeczuwał nowego zagrożenia. Oczekiwano raczej inwazji. Oszołomiony Michael przesuwiał się wśród tłumu sławnych i nikomu nieznanym. Ścisnął im dłonie, niezdolny wymówić słowa. Zawiódł go jego wspaniały, piękny głos.

Julia miała wrażenie, że w drodze z kościoła towarzyszy im tłum ludzi, przybyszów z Londynu, znajomych z okolic Ancombe. W domu czekała na nich herbata i poczęstunek, przygotowany bez wiedzy Michaela, który potrafił myśleć tylko o żonie, o jej śmierci. Nie przyszło mu do głowy, że ktoś poza nim i jego rodziną będzie chciał stanąć nad grobem Ginette, że ktoś zada sobie tyle trudu, by to zrobić. Jego własny żal wystarczał. Ona musi przecież wiedzieć, ta krucha kupka kości, że tylko on na całym świecie kochał ją z taką pasją, z taką czułością. Nawet jej córki, jego piękne dzieci, kochały ją inaczej. W takiej chwili nie potrzebował reszty świata. Znosił ludzi z tajoną niechęcią. Chcieli dobrze, choć narzucili się niepotrzebnie.

W domu poszedł prosto do piwnicy po butelki whisky. Nalał sobie sówicie. Wychylił jednym haustem pierwszą porcję i szybko przygotował następną. Wiedział, że tylko w ten sposób znieśnie udrękę obecności innych. Pragnął być sam z Ginette.

- Musi zostać odprawione nabożeństwo żałobne w Londynie - powiedział DD. - Ci ludzie tutaj to tylko garstka spośród rzesz, które chciałyby ją pożegnać. Była wspaniałą kobietą, Michaelu - dodał, uprzedzając protest Seymoura. - Jesteś jej to winien. Winien jej przyjaciółom. Pozwól, że ja się wszystkim zajmę.

- Nie chcę...

- Życie toczy się dalej, Michael. Opłakiwanie bliskich jest częścią tego życia.

Sześć tygodni później stary kościół Św. Małgorzaty, stojący w cieniu opactwa Westminster, wypełnił się po brzegi ludźmi, którzy przyszli, by wysłuchać opowieści o Ginette i Michaelu, ich talencie, małżeństwie, miłości. Nawet śmierć ich nie rozdzieliła, nie można było mówić o jednym, nie wspominając drugiego. Muzyka podczas nabożeństwa była wspaniała. DD nie miał trudności ze zgromadzeniem orkiestry. Każdy muzyk w Londynie chciał złożyć hołd Ginette Masłovej. Sławny kontralt śpiewał:

*When I am laid in earth... Remember me!  
but ah, forget ma fate.*

Po zakończeniu nabożeństwa Michael wyszedł z kościoła z Alex przy boku. Connie i Julia szły za nimi. Nie poczekał, by uścisnąć dłonie zgromadzonych. Było oczywiste, że pragnie już tylko znaleźć się z dala od nich.

DD załatwił rollsa i dość benzyny, żeby Seymourowie mogli bez kłopotu dotrzeć do Anscombe.

- Jak tylko będziesz gotowy, drogi przyjacielu, znajdę ci coś w Londynie - brzmiały jego ostatnie słowa, kiedy stał przy samochodzie. - Scena nie może obyć się bez ciebie.

Nie wspominał nawet o „Szkole obmowy”, sztuce, którą aktor porzucił w środku prób. Michael nie odpowiedział.

Connie otrzymała dwudniowy urlop, również Alex wracała z nimi do Anscombe. Michael siedział obok kierowcy, który był za stary, by zaciągnąć się do wojska, ale pracował ochotniczo w straży pożarnej. Kiedy w końcu zostawili za sobą przedmieścia Londynu, kiedy zniknęły im przed oczu kominy zrujnowanych domów, wyrwy w miejscach, gdzie niedawno jeszcze stały budynki, Michael zwrócił się do siedzących z tyłu kobiet.

- Co mam teraz robić? Na Boga, co ja mam teraz robić?

Alex powiedziała mu to bez ogródek, a jej słowa były brutalne jak nóż chirurga, który musi wyciąć chory organ.

- Zrobisz to, co robiłeś zawsze. Pójdiesz na scenę i będziesz grał. To twój obowiązek, ojcze. Nie pozostaje ci nic innego.

## Rozdział drugi

**J**ednak Michael nie wrócił na scenę. Oddał się bez reszty pielęgnowaniu swojej rozpacz. W pierwszych dniach Blitzu w Londynie zamknięto większość teatrów. Zamknięto je z rozkazu rządu, a następnie otwarto na żądanie londyńczyków. Ale cowieczne bombardowania nie zachęcały do wizyt w teatrze. Na przedstawienia przychodzili głównie żołnierze na przepustce lub ludzie spragnieni łatwej rozrywki. Domagano się komedii i rewii.

- Nie odczują mojego braku - powiedział Michael.

- To zwykła wymówka - odparła Alex. - Na pewno wystawiają coś, w czym mógłbyś zagrać.

Alex mieszkała z Gregiem Mathiesonem w pobliżu Covent Garden. Rządco fatywowali się do schronu, woląc ryzyko od zatłoczonych piwnic. Greg jeździł na reporterskie wyprawy i zdarzało się, że nie było go w domu przez parę dni. Alex otrzymywała coraz poważniejsze zlecenia i lord Wolverton zachęcał ją do pisania optymistycznych, podnoszących morale opowieści o odwadze i heroizmie, o prostym codziennym trwaniu na posterunku.

- Wszystko na jedno kopyto, pod wspólnym tytułem „Anglia zniesie i to!” - zwierzyła się kiedyś Julii z odcieniem goryczy. - Równie dobrze mogłabym płodzić teksty do kronik filmowych, kręconych dla Stanów Zjednoczonych. Nie wolno mi napisać, jak często ludzie tchórzą, jak często śmiertelnie się boją. Walczą jak zwierzęta o lepsze miejsce w schronie. Nie dzielą się jedzeniem, kocami. Czasami przejawiają zwyczajne okrucieństwo. Widziałam nawet plądrujących zbombardowany budynek. Oczywiście, mamy również bohaterów, mnóstwo bohaterów. Strażaków, obsługę ambulansów i kobiety, niewiarygodnie wspaniałe kobiety, które mimo bombardowania dostarczają do schronów herbatę i kanapki. Zeszłej nocy widziałam... Widziałam, jak strażak zniknął w morzu ognia. Po prostu go wchłonęło.

- A ty co tam robiłaś? - zapytał ostro ojciec. - Podejmujesz głupie ryzyko, Alex. I bez pchania się pod bomby jest o czym pisać.

- Jak mogę opowiadać o wojnie, nie widząc jej?

Michael odwrócił się do swojej whisky i nie odpowiedział. Jesień przeszła w zimę, a on siedział przy kominku w jadalni, jedynym pomieszczeniu, z wyjątkiem kuchni, gdzie palono w piecu. Siedział z otwartą książką na kolanach, nie próbując nawet czytać. Towarzyszyła mu zwykle szklanka whisky. Julia zaczynała żałować, że przed wojną tak obficie zaopatrzone piwnice. Wraz ze Stellą i kucharką prowadziła dom. Nie wróciła już do Akademii Dramatycznej. Czuła, że pozostawienie ojca samego na te zimowe miesiące miałyby fatalne skutki. Zamiast uczyć się aktorstwa, pracowała cały dzień na farmie. Czyściła nawet stajnie - używali teraz koni pociągowych, z braku maszyn rolniczych. Gotowała świniom, karmiła drób, hodowała króliki. Nauczyła się prowadzić traktor i zaprzyjaźniła z dziewczętami z kobiecej służby rolniczej. Mieszkały one w domku ogrodnika, który zaciągnął się do wojska. Ale Julia wiedziała, że jej prawdziwym zadaniem jest pomóc ojcu przetrwać te pierwsze straszne miesiące, kiedy opuściła go wola życia.

Święta Bożego Narodzenia nie przyniosły radości. Dwudzieste urodziny Julii na początku 1941 roku przeszły niemal niezauważone. Tego wieczora siedziała z ojcem i Stellą w jadalni, próbując podtrzymać rozmowę. Ale nie mieli o czym mówić, chyba że o bombardowaniu angielskich miast i stratach na Atlantyku, o których gazety wspominały jedynie mimochodem, żeby nie podkopywać morale ludności cywilnej. Rozpisywano się natomiast o brytyjskiej ofensywie na Bliskim Wschodzie i zajęciu Tobruku. Potem doszły ich wieści o niemieckim generale Rommlu. Jeszcze we wrześniu, kiedy rodzina Seymourów pogrążona była w żałobie, Niemcy, Włochy i Japonia podpisały trójstronny pakt militarny. Wizja przyszłości ukazywała się Julii przelotnie tylko, gdy wpadał Greg i prorokował, co się może zdarzyć.

Podczas tej zimy ciemności Michael wrócił do lektury Ibsena, Strindberga i Czechowa. Uczył się całych fragmentów i kazał Julii przepytować się z roli. Słuchając go odkryła na nowo, dlaczego ojciec jest wielkim aktorem. Postanowiła, że kiedyś musi wystąpić u jego boku.

- Kiedyś, malutka, kiedy będziesz starsza, mogłabyś zagrać Heddę Gabler. Albo Norę z „Domu lalki”.

Słyszac to, Stella wzdrygnęła się i w milczeniu wyszła z pokoju.

- To wszystko jest takie przygnębiające - pożaliła się kiedyś Julii. Częściej niż zwykle uciekała teraz do kuchni, by wraz z kucharką słuchać popularnych programów radiowych.

Julia starała się jak najczęściej zapraszać do Anscombe znajomych Michaela z teatru. W ich towarzystwie ojciec trochę się ożywił. DD przyjeżdżał przy każdej sposobności, podobnie lord i lady Wolverton. By uczcić te wizyty, Julia pomagała kucharce i Stelli nadać odświętny charakter prostym posiłkom, wiedząc, że jej najlepszym sprzymierzeńcem są wina z piwnic Anscombe. W takich chwilach Michael odzyskiwał na krótko chęć do życia. Od czasu do czasu komuś udało się go rozbawić. Ale nikt nie śmiał namawiać wielkiego Seymoura do powrotu na scenę w sytuacji, gdy teatry praktycznie nie istniały. Ministerstwo Propagandy wykazało pewne zainteresowanie propozycją producen-

tów, by kręcić podnoszące na duchu filmy wojenne, ale pomysł upadł z braku znaczących zwycięstw, które można by wykorzystać, konstruując fabułę. Ktoś zasugerował wówczas tematy historyczne, żeby przypomnieć ludziom chwałę przeszłości. Scenariusze oparte na dokonaniach Wellingtona, Nelsona i Drake'a poniewierały się po domu, ale Michael ich nie czytał.

Tylko jedna rzecz zdawała się go w tych miesiącach interesować. Deska po desce, używając koni i wozu, czasem zaś tylko taczki, oczyścił gruzu suszarni chmielu. Cegły, które się nie rozpadły, przeniósł wraz z ocalałymi belkami do jednej ze stodół. Nikt nie ośmielił się spytać, co zamierza z nimi zrobić. Wysprzątawszy teren, zażądał od Harry'ego Whitehanda taczek i zwiózł na teren dawnej suszarni tonę nawozu z gnojowiska za oborą. Kiedy ziemia w miejscu śmierci Ginette była już odpowiednio użyźniona, Michael zrobił obchód sąsiadów, żebrząc o sadzonki róż, wykopując krzaki, które ocalały przed zaoraniem pod warzywne grządki.

W końcu przyniósł nadpalone belki ze stodoły i z pomocą Harry'ego Whitehanda zbudował kratę dla pnących róż.

- Później, po wojnie, wykorzystamy cegły, żeby zbudować za kratą ścianę.

Wielu uważało, że to chore. Alex namawiała ojca, by obsiał uprzątnięty z ruin teren trawą.

- Och, zostawcie go - powiedziała Connie. - Niech robi, jak jemu się podobą. Grób na cmentarzu nic dla niego nie Znaczy.

Przeczytał wszystko o różach, na temat, który przedtem w ogóle go nie interesował. Pytał o radę ogrodników. W lutym doczekał się pierwszych delikatnych pąków, radował się krzaczkami, które ożyły, bolał nad tymi, które się nie przyjęły.

- Nie mogę uwierzyć, że egzystencja ojca sprowadziła się do pielęgnowania róż i popijania whisky - denerwowała się Alex.

- Czas! - doradziła Connie. - Na litość Boską, Alex, daj mu trochę czasu. Każdy z nas oplakuje ją na swój sposób. On też ma do tego prawo.

- Może masz rację - przyznała Alex niechętnie. - Ale chciałabym, by wyszedł do ludzi, zrobił coś dla żywych, zamiast zagrzebać się w tym domu ze zmarłą. A ty, Julio, kiedy masz zamiar się z tego otrząsnąć? Kiedy zaczniesz coś robić?

Julia spojrzała na swoje połamane paznokcie i szorstkie dłonie.

- Nie wydaje mi się, żebyś siedziała beczynnienie.

Wymianę zdań przerwał spokojny głos Grega. Była to jedna z tych nielicznych okazji, kiedy zjechali w jednym czasie do Anscombe, gdyż urlop Connie zgrał się z odwiedzinami Mathiesonów.

- Posłuchajcie! Przypadkiem nie zaczniście się kłócić. Tylko tego potrzeba waszemu ojcu. Connie ma rację. - Spojrzał na szwagierkę. - Mógłbym dodać "jak zwykle", ale nie o to chodzi. Jest czas na żałobę i każdy odprawiają na swój sposób. - Zwrócił się do żony. - Gdybym został zabity...

- Ani mi się waź! - powiedziała Alex ostro. - Czasem mam ochotę cię zamordować. Jeżeli dasz się zabić, zapracuję się na śmierć, próbując o tym zapomnieć. I będzie nas dwoje.

Wyglądała pięknie z rumieńcem gniewu, który ogarnął ją na samą myśl, że mogłaby utracić męża. Była śniada, jak ojciec, miała jego oczy, brwi i włosy. Connie siedziała obok Alex i wyglądała na zmęczoną, po miesiącu nocnych dyżurów w Bentley Priory. Miała na sobie stary sweter i bryczesy, ale nawet najbardziej niedbały strój nie mógł przyćmić klasycznej urody ich matki. Tylko Connie odziedziczyła jej niebieskie oczy, odcień włosów w kolorze zboża, długą szyję i delikatną linię szczęki. Uchodziła za najpiękniejszą z trzech córek Seymoura i była tego zupełnie nieświadoma. Julia nie wiedziała, co myśleć o własnym wyglądzie. Odnosiła wrażenie, że jej rysy nie zostały jeszcze do końca uformowane. Miała oczy ojca i włosy ciemniejsze niż Connie, proste czarne brwi i owalną twarz. Nie była to uroda, która z miejsca zapewnia aktorce najświetniejsze role. Kto wie, zastanawiała się Julia, czy nie będą jedną z tych aktorek, które grają ogony, dopóki nie są dość stare, by dostać role charakterystyczne, a ich praca przechodzi niezauważona. Rozmyślała o nocnych nalotach Luftwaffe na angielskie miasta. Pozwoliła sobie nawet na zdradziecką myśl, że może w ogóle nie czeka jej żadna kariera. Może naprawdę to koniec Wielkiej Brytanii.

Wiatr zawodził i wył wokół domu. Czy będzie to zima kłęski? Podobne myśli były herezją, ale Julia wiedziała, że nie jest w swych obawach odosobniona.

Zebrała ze stołu kubki po kakao i odniosła do zlewu. Ojciec już wiele godzin temu poszedł na górę, tuląc do siebie butelkę whisky. Wiedziała, że łaknie snu, a ma go zbyt mało. Nocami słyszała często, jak chodzi po domu, przyświecając sobie latarką. Smugi światła wpadały do jej sypialni szparą między drzwiami a starymi deskami podłogi. Jakby szukał Ginette, choć wiedział, że to daremne. Julia wstawała i zabierała go do kuchni, sadzała przy piecu i robiła mu kakao, wdzięczna Bogu, że mieszkają na farmie i nigdy nie brakuje im mleka. Czasem ojciec siedział w milczeniu albo wspominał pierwsze lata swojego małżeństwa, czasy, kiedy Alex była jedynym dzieckiem w Ancombe, a on sam tonął w błocie w okopach Flandrii. Opowiadał też o latach, kiedy urodziły się Connie i Julia. Mówił o dziadku Maslovie i śmiał się z potyczek, jakie toczyli o Ginette.

- Stary tyran! - stwierdził kiedyś z bezwiednym podziwem. - Nie wiem, czy naprawdę był takim wielkim dyrygentem, jak wmówił światu. Miał dobrą prasę i niewielu krytyków. Ale z pewnością wiedział, jak się awanturować. Ja wypadałem w tych starciach o wiele gorzej. Ilekroć miałem scenę kłótni na scenie, wzorowałem się na Maslovie. Ach, to były czasy, Julio! Twoja matka i ja. Kochaliśmy się i wojowaliśmy. Ale wiedzieliśmy, że kłótnie nie są ważne. Liczyła się tylko miłość... Mam nadzieję, że znajdziesz kiedyś taką miłość, małeńka. Uczucie, które zbije cię z nóg i któremu nie będziesz w stanie się oprzeć. Mam nadzieję, że nie będzie to coś niszczycielskiego. Mam nadzieję, że będzie wielkie i piękne.

Wpatrywał się w córkę z uwagą.

- Tyle wzięłaś od niej. Mimikę... sposób poruszania się. Więcej niż pozostałe dziewczęta.

Twarz pod zmierzwionymi ciemnymi włosami miał znękaną. Nosił stary szlafrok, zarzucony często na sweter z powodu zimna. W tym okresie niczym

nie przypominał wielkiego aktora. Wyglądał na człowieka, któremu jest już wszystko jedno, na starszego niż był w rzeczywistości, na kogoś, czyje życie zgorzało w ogniu, który pochłonął jego żonę.

Teraz Julia zamyślona patrzyła na swoje siostry i na Grega, jedynego mężczyznę w ich towarzystwie. On również przebrał się w stare, wygodne ubranie i wydało jej się, że dostrzega u szwagra bruzdy i siwe włosy. Nie było ich, kiedy pobierali się z Alex. W mundurze korespondenta wojennego Greg wyglądał młodziej, wydawał się niemal rówieśnikiem żony. Rzadko mówił o swoich wyprawach reporterskich. Wolał opisywać je w artykułach, wojując z cenzurą. Część jego tekstów przeznaczona była „na eksport”, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych. Julia przypuszczała, że Greg wie więcej o tajnych operacjach wojskowych niż jakikolwiek dziennikarz. Był z generałem Wavellem, a potem z generałem brygady O'Connorem w Afryce Północnej, kiedy Anglicy pokonali wojska włoskie. Był w Beda Fomm, kiedy Włosi złożyli broń. Droga do Trypolisu stanęła otworem, ale wojska sprzymierzone nie przystąpiły do natarcia. Nawet jeżeli Greg wiedział dlaczego tak się stało, niczym się nie zdradził. Wielka Brytania walczyła jak dotąd jedynie w powietrzu i na morzu. Teraz Mathieson został wezwany do Londynu przez Wolvertona. Widocznie znów chciano go gdzieś wysłać. To oznaczało kolejne rozstanie z Alex. Julii wydawało się, że dostrzega już zapowiedź tej rozłąki w szybkich, intensywnych spojrzeniach, jakie małżonkowie wymieniali.

W niedzielę po południu, kiedy Michael doglądał róż, a oni siedzieli w ogrodzie w nadspodziewanie ciepłym marcowym słońcu i popijali herbatę, Greg oznajmił, że jedzie do Waszyngtonu.

- Ta ustawa o pożyczce, przyjęta przez senat, ma dla nas ogromne znaczenie. Wolverton chce, żebym przeprowadził wywiad z senatorami, którzy ją poparli. Kto wie, czy przy odrobinie szczęścia nie uda mi się dopaść samego Roosevelta. Wolverton jest kumplem Elliota Forstera, którego gazety udzieliły prezydentowi największego poparcia. Forster ma w swojej gestii kilkaset tytułów, nie mówiąc o stacjach radiowych i „Insight”. I nie ogranicza się tylko do inkasowania zysków. Jego wydawcy robią, czego od nich wymaga albo wylatują z roboty. Mógłby mi załatwić ten wywiad...

Podobna ewentualność pochłonęła Grega zupełnie i Julia podejrzewała, że szwagier już formułuje w głowie pytania. Nie powiedział, jak dostanie się do Waszyngtonu. Czy będzie to długa, niewygodna podróż wojskowym samolotem? Czy jeszcze wolniejsza, nieskończenie bardziej niebezpieczna przeprawa statkiem w płynącym zygakiem konwoju, nieustannie w kamizelce ratunkowej, ze świadomością, że w każdym momencie na wodzie może ukazać się spieniona grzywa zwiastująca torpedę? Twarz Alex pozbawiona była wyrazu, jakby młoda kobieta nie chciała dopuścić do siebie myśli o tej podróży. Julia wiedziała, że siostra nie zdradzi teraz ani nigdy strachu, który ściszał jej serce.

Zimny wiatr przeleciał nad ogrodem, przypominając im, że jest dopiero marzec. Alex zadrżała, podniosła się z trawnika i wyciągnęła rękę do Grega.

- Za zimno. - Michael szedł ku nim, zakończywszy inspekcją ogrodu różanego. Powłóczył nogami. Z daleka wyglądał niemal jak starzec. Connie zaczęła ustawiać filizanki na tacy.

- Ale wkrótce będzie już wiosna - powiedziała. - Ile czasu zostaniesz w Waszyngtonie, Greg? Dość długo, by zobaczyć kwitnące wiśnie? - Wstała z tacą w obu rękach. - Przepraszam, nie powinnam zadawać takich pytań.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Masz absolutną rację. Będę tam tak długo, jak to się okaże przydatne. W tym zawodzie nie ma terminów, Connie. I nie ma obietnic. Jeżeli odwalę dobrą robotę, kto wie? - Otoczył żonę ramieniem, a kiedy szli już w stronę domu, pochylił głowę i pocałował ją w policzek. Był to gest pocieszenia.

- Próbuje przygotować ją na to, że może zostać tam bardzo długo - szepnęła Connie do Julii.

- Ona już wie - odparła szybko Julia.

- Ktoś mi powiedział - dobiegł je z tyłu głos ojca - że różom dobrze robi woda z mydłem. Odstrasza mszyce. Nie będziesz już wylewała wody z mydłem, dobrze Julio?

- Tak, ojczu, oczywiście.

Connie wyobraziła sobie Julię taszczącą balię pełną mydlin do ogródka różanego, jakby siostra nie miała dość innych zajęć. Ona i Alex, pochłonięte pracą, nie miały chyba pojęcia, co właściwie Julia robi w Anscombe. Connie podejrzewała, że o wiele więcej niż sądziły. Kiedyś Julia napomknęła, że chciałaby się zaciągnąć, ale była to tylko luźna uwaga. Wszyscy wiedzieli, że zostanie w Anscombe dopóki ojciec nie wypłcze się z sieci żałoby czyniącej go niemal bezradnym.

W głębi duszy Connie uważała, że ojciec sobie pobłaża. Pomyślała o tysiącach, których spotkały większe nieszczęścia. Stracili domy i całe rodziny. Pomyślała o umęczonych ludziach, których widywała w pociągu podczas rzadkich wypraw do Anscombe czy do Londynu, o tych, którzy przedzierali się codziennie przez ruiny do swoich biur, na wpół przytomni po nieprzespanej nocy. Oczekiwano, że stawią się do pracy, więc przyjeżdżali, często po to tylko, by znaleźć gruzy i ruiny. Więc zaczynali wszystko od zera i tego się właśnie po nich spodziewano. Ojciec razem ze swymi różami wydawał się odległy o milion mil od ponurej egzystencji miast.

W posępnym nastroju poszła wraz z innymi do domu. Wczesnym rankiem wróci do Bentley Priory, do pracy polegającej na śledzeniu tras bezlitosnej chmary bombowców, które nadlatywały co noc z Francji. Czy ojciec otrząśnie się kiedyś z żalu? Zdawał się w nim pławić. Jeżeli wreszcie weźmie się w garść, będzie to zasługa Julii. Czują gniew na ojca i na Alex. Na ojca, ponieważ wydawał się nieświadomy swojego egoizmu, na Alex, bo nie doceniała tego, co Julia robiła dla całej rodziny. Kiedy nadejdzie wiosna - nareszcie wiosna! - czy coś się zmieni?



Wiosna nadeszła. Dni były coraz dłuższe, figurki jagniąt bielity się na łąkach wokół Anscombe, zazieleniły się żywopłoty. Michael obserwował niespokojnie swoje róże i nadal nie chciał towarzyszyć Julii w wyprawach po zakupy do pobliskich miast. Prawdę mówiąc, nie bardzo było co kupować, a każda eska-pada uświadamiała tylko coraz wyraźniej rozmiary zniszczeń. Nadmorskie miasta o plażach zagrodzonych drutem kolczastym dawały mgliste wyobrażenie tego, czym musiał być Londyn. Ani ona, ani Michael nie byli w stolicy od czasu nabożeństwa żałobnego w październiku. Julię ogarniało przeświadczenie, że nigdy nie uwolni się od ojca i Anscombe. Uchwyciwszy swoje odbicie w lustrze sklepu tekstylnego w Tunbridge Wells, drgnęła ze zdziwienia. Czy to naprawdę ona, Julia? Ta wychudzona dziewczyna z włosami ściągniętymi do tyłu i przewiazanymi kawałkiem wyblakłej wstążki, z zapadniętymi policzkami i niemłodzieńczym zmęczeniem na twarzy? W Anscombe nie miała czasu przyjrzeć się sobie. A zresztą, jakie to miało znaczenie? Wszyscy wokół byli zmęczeni i podenerwowani. Kupiła wełnianą kamizelkę dla ojca, odliczając cenne kartki na odzież i skierowała się na przystanek autobusowy.

Kwietniowe słońce grzało przyjemnie, kiedy wracała błoniami. Miała do przejścia milę od miejsca, gdzie wyrzuciła autobus. Widziane ze szczytu wzgórza Anscombe wyglądało niezwykle spokojnie. Ziemia wokół była wprawdzie zryta przez samolot, ale w tej okolicy wraki wrogich myśliwców i angielskich maszyn rozbierano skrzętnie. Wszystko mogło się przydać, nawet płyty metalu. Pączkująca zieleń zakrywała leje w miejscach katastrof. Julia dostrzegła nagle sens w uporze ojca, by usunąć szczątki suszarni, jego walkę o odrobinę piękna tam, gdzie panowały brzydota i śmierć. Zatrzymała się nawet przy ogrodzie różanym, by popatrzeć na rozrastające się szybko krzewy, nacieszyć obietnicą czerwcowych kwiatów. Potem ruszyła do kuchni. Chciała rozpakować skromne zakupy.

W kuchni Julia zastała kucharkę i Stellę, a także młodego człowieka w mundurze RAF-u z naszywkami kapitana lotnictwa. Siedział przy stole nad dzbankiem herbaty i grzankami z masłem. Kiedy weszła Julia, kucharka podsunęła mu szybko salaterkę dzemu, ale pilot nie miał ochoty na ten wojenny przysmak, a może nie chciał objadać gospodarzy. Na widok młodej kobiety wstał nieporadnie.

- O, panna Julia! - powiedziała kucharka. - Dobrze pani zrobi filiżanka...

- Julio, to jest kapitan lotnictwa, James Sinclair - przerwała Stella. - Znalazłam go przed bramą, jak patrzył na dom. Nie wiedział chyba, że droga tu się kończy... Przyjechał autobusem ze Sparrow's Green. Na wycieczkę, zdaje się. Przebywa tam w szpitalu dla rekonwalescentów. Poczęstowałam go herbatą. Przynajmniej tyle możemy dla niego zrobić.

- Tak... tak, oczywiście. - Utarło się, by przyjmować żołnierzy czym cha-ta bogata. Zwłaszcza żołnierzy w mundurach RAF-u, zwłaszcza w tej części kraju, o którą walczone tak zaciekle. Ale nie przypominała sobie, by jakiś pilot zawędrował aż na prywatną drogę z Anscombe do domu. W Anscombe nie było nic prócz kościoła i pubu, który otwierano dopiero o piątej. Mężczyzna praw-

dopodobnie nie wiedział nawet, że tego popołudnia nie ma już połączenia do Sparrow's Green. Sprawiał wrażenie człowieka, który wraz z orientacją stracił siebie.

- Jak zakupy, panno Julio? Ojciec ucieszy się, że pani już wróciła. Słyszał wybuchy od strony wybrzeża i naturalnie obawia się kolejnego... - kucharka odwróciła się i zdjęła z pieca czajnik. - Sir Michael jest z Harrym Whitehendem. Zdaje się, oglądają owce. Czy je widzi, to inna sprawa, ale przynajmniej oderwał się od tego cholernego... - Ugryzła się w język. - Od tego ogrodu.

Julia zauważyła, że Stella szykuje podwieczorek. Wyjęła nawet obrus, luksusowy drobiazg, o którym dawno zapomnieli. Delikatne filizanki i talerzyki zastąpiły kubki. Talerz z grzankami, masło i słoiczek dżemu znalazły się błyskawicznie na tacy.

- Julio! - powiedziała Stella ze swobodą osoby, która wydawała jej rozkazy, odkąd Julia sięgała pamięcią. - Może zaprosisz kapitana na herbatę do salonu? Otworzyłam okna, popołudnie dziś takie ciepłe. Tam jest o wiele przyjemniej. A kucharka zajmie się kolacją...

Co ta Stella wyprawia, zdziwiła się Julia. Co innego zaprosić obcego na herbatę, a co innego zabawiać go, jakby był dobrym znajomym albo mógł nim zostać. Julia położyła siatkę z zakupami na krześle.

- No, dobrze - westchnęła, zdając sobie sprawę, że nie zabrzmiało to uprzejmie. Przypomniała sobie własne odbicie w lustrze w sklepie tekstylnym. Od jak dawna nie obchodziło jej, jak wygląda w oczach mężczyzny? Uświadomiła sobie, że jej włosy są matowe i wiszą w strąkach, twarz bez śladu makijażu, paznokcie połamane, ciało zbyt chude pod grubą wełnianą spódnicą i swetrem. Zarówno spódnica jak i sweter były relikami czasów, kiedy jeszcze kupowało się takie rzeczy w sklepach. Poczula rumieniec na twarzy i ogarnęła ją wściekłość, że nad nim nie panuje. Ostatnimi czasy starała się unikać pilotów. Cóż z tego, że bronili ich domu i ziemi sto razy, tysiąc razy od czasu, gdy zaczęła się wojna? Ona nadal nie była przygotowana na widok jednego z nich w kuchni Ancombe. Przyjrzała mu się dokładniej i instynkt powiedział jej, że nic przypadkiem młody człowiek zabląkał się na drogę do dwom. Jego jasne, niebieskie oczy nie były wcale takie niewinne, ani takie młode. Wyprostował się. - Pomyślała, że musi mieć co najmniej metr osiemdziesiąt - jakby się zbierał na akt odwagi. Pobiegła wzrokiem ku jego twarzy i ujrzała bliznę na lewym policzku, i wystrzępioną linię u nasady jasnych włosów, jakby czoło pilota przeżyła kula. Julia zawstydzila się swojego grubiaństwa.

Tymczasem Stella zaniósła tacę do salonu. Francuskie okno, częściowo zabite deskami, otwierało się na trawnik i ogród różany. W jasnym słońcu widać było wyraźnie kurz na niegdyś starannie froterowanych deskach podłogi, ale światło wydobywało też jedwabny połysk dywanów. Stella ustawiła tacę na niskim stoliku.

- Proszę, Julio, odpocznij chwilę. Lada chwila spodziewam się twojego ojca. Zostawiłam dla niego nakrycie.

Młody pilot szedł za nimi wolno, jakby niechęcią napawał go każdy ruch. Dopiero teraz Julia zauważyła, że nosi łaskę, choć się na niej nie wspiera. Utykał ledwo widocznie.

- Proszę! - Ruchem dłoni wskazała mu miejsce.

Przysiadł na krawędzi sofy, twarzą do francuskiego okna i słońce padło na jego twarz. Julia uświadomiła sobie jeszcze coś, co ją niepokoiło i wprawiało w zakłopotanie. Młody mężczyzna był niesamowicie przystojny, a piękna jego klasycznych rysów nie umniejszała ani blizna z blednącymi śladami po szyciu, ani poszarpana linia u nasady włosów. Była to twarz, jaką dyrektorzy teatrów umieszczają najchętniej w gablotach przy wejściu. Sfotografowaną z profilu.

- Jeszcze herbaty?

- Nie, dziękuję. Ale pani powinna wypić coś gorącego. Wygląda pani... Zachłysnęła się.

- Wiem, jak wyglądam. Jakby mnie koń przeciągnął przez żywopłot. Tak łatwo zapominamy... jak było kiedyś. Jak wyglądaliśmy. I co robiliśmy, żeby zachować urodę.

- Dla mnie pani jest piękna - powiedział po prostu. - Niełatwo mi przychodzi schlebianie ludziom, panno Seymour. Bądź co bądź jestem Szkotem. Nie przyjechałem tutaj, żeby przypodobać się pani, czy komukolwiek. Wolałbym w ogóle nie przyjeżdżać. Nie poszedłem tą drogą przypadkiem. Ta mila od wsi była najtrudniejszą milą w moim życiu.

Odstawiła filiżankę.

- O czym pan mówi?

Ruchem dłoni wskazał widoczny przez okno ogród różany.

- Słyszałem o państwa rosarium. Ktoś opowiadał o nim w szpitalu. Mówił, że pani ojciec zasadził róże. Ludzie lubią plotkować o tym, co robią takie sławne osobistości jak pani ojciec czy matka. Człowiek słyszy, chcąc niechcąc. Nawet moja matka pisała ze Szkocji, że w gazecie ukazała się wzmianka o ogrodzie różanym Seymourów.

- Tak, taka anegdotka mogła zainteresować prasę - odparła Julia głosem ostrym z bólu. - Oczywiście, biorą ojca za wariata. Uważają, że zrobił się z niego stary dziwak.

- Nieprawda - zaprotestował. - Nie jest szalony. Tylko kochający, zbolący. Próbuje zrobić coś, by zastąpić śmierć życiem.

- Dlaczego to pana interesuje? Dlaczego ta historia wydaje się panu wyjątkowa? W obecnych czasach mnóstwo ludzi oddaje się żałobie.

- Ja noszę w duszy swoją własną żałobę. Może lepiej nazwać ją wstydem. To ja zabiłem pani matkę.

Poderwała dłoń do ust, żeby zdławić krzyk bólu, niedowierzania.

- Pan...

- Tak, mój samolot. Ten, z którego się katapultowałem. Wiedziałem, że nie mam pod sobą miasta. Tylko pola. Szanse, że samolot spadnie na budynek były niewielkie. Liczyłem na tamten las. - Ruchem głowy wskazał Anscombe Wood. - Las powinien był go zatrzymać. Miałem mnóstwo czasu, by rozejrzeć

się po okolicy, kiedy tu szedłem. Ale wówczas nie zdawałem sobie sprawy z tu-tejszej topografii. Nie widziałem zbyt dobrze... - Jego dłoń powędrowała do czoła, ale opuścił ją natychmiast. - Zawsze mamy nadzieję, że przy odrobinie szczęścia samolot doleci do morza. Tego dnia nie powiodło mi się. Przeżyłem, to prawda. Ale sprawdziłem śmierć na jedną z największych rodzin Anglii. Dziesiątki razy próbowałem napisać do pani ojca. Nie mogłem. Nie potrafiłem powiedzieć: „Jest mi szalenie przykro, że zabiłem pana żonę. Że zabiłem wielki talent i cudowną kobietę, okryłem żalobą nie tylko jedną rodzinę, ale tysiące ludzi, których ona nawet nie знаła, ale którzy ją kochali”. Nie mogłem tego napisać. Musiałem osobiście przyjechać.

- Nie musiał pan! - Julia gwałtownie wstała z krzesła i schroniła się pod okno, gdzie mogła odwrócić się do gościa plecami. - Nie znaleźliśmy pańskiego nazwiska. Nie chcieliśmy znać. Pański dowódca przyjechał do Anscombe, tak jak pan prosił, ale nie wymienił żadnych szczegółów. Nigdy nie dowiadywaliśmy się, czy przeżył pan operację. Nie powinien był pan przyjeżdżać. Nie sądzę, by ktokolwiek z nas myślał o pilocie tamtego samolotu. Ale pamiętam, co ojciec powiedział pańskiemu dowódcy. Lepiej, że samolot spadł na nas niż na katedrę Canterbury, czy na domki szeregowe, gdzie zabiłyby dziesiątki kobiet i dzieci. Canterbury, tak, to byłaby strata dla narodu. Ale nam umarła matka. Żałuję, że ojcu wymknęły się te słowa. Ludzie mówią różne rzeczy, kiedy są w szoku. Naturalnie, był to teatralny gest, ale, jeżeli przyniesie to panu ulgę, on wtedy w to wierzył. Mimo wszystko, nie powinien był pan przyjeżdżać.

Zauważyła, że nieporadnie podnosi się z sofy.

- Musiałem, dla siebie samego. Nie potrafiłem przelać słów na papier, więc musiałem przejść tamtą milę.

Odwróciła się ku niemu.

- Czy dlatego, że to była słynna Ginette Maslova? Żona wielkiego Michaela Seymoura? Czy pojechałby pan do domków szeregowych i błagał o przebaczenie? Albo do katedry Canterbury? Nie! Ten samolot nie miał szans dolecieć do morza i pan o tym wie. Gdyby pan został w środku, próbował nim sterować, usmażyłby się pan żywcem. Pańskim obowiązkiem było katapultować się. Wszyscy to wiemy. Potrzeba nam pilotów bardziej niż cywilów. Nie mógł pan zapanować nad maszyną. Widziałam to. Widziałam to z tego okna. Samolot miał odstrzelone śmigło. Brakowało połowy ogona. Wrak wrył się w żywopłot. Widzieliśmy, jak go stąd zabierali. Pan przeżył, żeby znów latać, kapitanie. Nie ma pan za co przeproszać. Nie musi pan opłakiwać jej razem z nami. Prawdę mówiąc... - Julia zniżyła głos. - Nie chcemy, żeby pan ją opłakiwał. Wolalabym, żeby pan już poszedł.

Zdjął czapkę z oparcia kanapy i sięgnął po laskę.

- Może ma pani rację. Ale dzielę z wami rozpacz, ponieważ znałem Ginette Maslovą.

- Znał ją pan? Co pan przez to rozumie?

- Proszę nie sądzić, że skoro noszę mundur lotnika, nie myślę o niczym poza lataniem. Staliśmy się anonimowi w tych uniformach. A gdybym pani

powiedział, że matka wzięła mnie dwa razy na jej koncert w Edynburgu? Że mieliśmy w domu jej płyty? Dwóch moich kumpli z Oksfordu wstąpiło do RAF-u w tym samym czasie co ja. Uczyliśmy się na lotników, już zanim wybuchła wojna. Nigdy nie wierzyłem w układ monachijski, więc się przygotowywałem. Ostatniego lata przed wojną zaciągnąłem ich do Londynu na koncert pani matki. Owszem, podobała im się. Podobał im się cały koncert, ale nie rozumieli, dlaczego chciałem usłyszeć tę właśnie pianistkę. Ja również nie rozumiałem swojej fascynacji. Nie mam bladego pojęcia o muzyce.

- Nie trzeba się znać. Wystarczy słuchać i czuć...

Wykorzystał natychmiast zmianę jej nastroju.

- Pani ojca widziałem tylko raz, w „Hamlecie”. Zdaje się, że był wspaniały. Tak twierdzili krytycy. Ja wiedziałem tylko, że wolę słuchać gry pani matki. Pochodzi pani z niezwyklej rodziny, panno Seymour.

Patrzyła teraz na niego bardzo uważnie, kiedy tak stał w słońcu. Mógł mieć dwadzieścia parę lat, ale w rzeczywistości był już weteranem. Wojenne blizny znaczyły jego ciało i psychikę. Znać je było w wynaturzonym poczuciu obowiązku, który przywiódł go do ich domu. Złe go oceniła. Rysy miał zbyt surowe by znaleźć się na fotosach teatralnych. Rana na głowie musiała być głębsza, niż się Julii z początku zdawało. Jeszcze parę centymetrów i mózg rozprysnąłby się po kabinie samolotu. Dopiero teraz, ku swojemu zawstydzeniu, zobaczyła, że dłonie Sinclaira upstrzone są czerwonymi plamami po oparzeniach.

- Proszę siadać! - wybuchnęła. - Na litość Boską, niech pan siada! Proszę... - Nalała mu herbaty do filiżanki. - Proszę wypić, choćby miał pan to przepłacić życiem. Chcę jeszcze chwilę porozmawiać. - Z ogromną ulgą stwierdziła, że wrócił na sofę. Czapka i laska powędrowały z powrotem na podłogę. Filiżanka dzwoniła o spodeczek, kiedy Julia podawała gościowi herbatę. - Przyjście tu wymagało ogromnej odwagi. To nie było konieczne i...

- Potrzebne - dokończył. - Zrobiłem to chyba dla siebie, jako akt pokuty. Jakbym kiedykolwiek mógł otrzymać rozgrzeszenie!

- Nie nam udzielać rozgrzeszenia. Widzę, że nosi pan cały rząd baretek. Pański dowódca powiedział, że jest pan jednym z najlepszych pilotów.

- Jestem tylko żołnierzem RAF-u, panno Seymour. Wśród nas nie ma gorszych, obojętnie, czy dostajemy medale czy nie. Najlepsi najczęściej spadają. Medale nie mają znaczenia, kiedy jest się tam, w górze. Niczego nie gwarantują. Człowiek ufa, że eskadra go ochroni i sam chroni eskadrę najlepiej jak potrafi. Nie myśleliśmy o medalach, kiedy w zeszłym roku Niemcy próbowali zniszczyć nam lotniska. Naszym zadaniem było zestrzelić wroga, zanim wróg zestrzeli nas. O ludziach w dole też nie myśleliśmy. Nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Leciliśmy, żeby strącić niemieckie samoloty. Do góry i na dół. Tankowanie. I znowu do góry. Aż do całkowitego ogłupienia. Zabijaliśmy już odruchowo. Dopiero, kiedy usłyszałem o Ginette Maslovej, poczułem, że zabiłem o jeden raz za dużo.

- Proszę! Nie! Musimy z tym żyć. Mój ojciec nazwał to ofiarą konieczną.

- Wiele bym dał, żeby nie być jej sprawcą. Spodziewam się, że za jakiegoś trzy tygodnie wrócę do czynnej służby. Chciałem przyjechać, zanim...

Julia zdrząła. Popołudnie nie było wcale takie ciepłe.

- Zanim wydarzy się coś, co to panu niemożliwi - dokończyła. - Naprawdę mógł pan sobie oszczędzić cierpienia. To wstyd, że musiał pan odbyć tę podróż. Ktoś z nas powinien był dowiedzieć się o pana w szpitalu. Wojna sprawia, że stajemy się twardzi, egoistyczni. Tak twierdzi moja siostra, Alex. Píše o tym. Jej mąż, Greg Mathieson, również. Bohaterstwo i tchórzostwo. Każdy z nas ma w sobie jedno i drugie. Myślę, że stchórzylimy, nie chcąc nic o panu wiedzieć. Matka nigdy by o tym nie zapomniała, nie zaniedbała. Dlaczego o pana nie spytaliśmy? Ona miałaby nam to za złe...

- Nigdy! - powiedział. - Nie ona. Słyszałem tylko jej grę. Parę razy widziałem ją na scenie. Ale nie wierzę, by potępiała którąkolwiek ze swoich córek. Była na to zbyt serdeczna, wielkoduszna. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Chciałem tu przyjechać. Nikt z was nie wyrzekł słowa potępienia, o nic mnie nie oskarżył. Pani ojciec... nawet w tych pierwszych strasznych godzinach potrafił wybaczyć i zrozumieć. Trochę mi lepiej. Wrócę do walki z lżejszym sercem. Rozmawiałem z panią. Widziałem ogród różany. Myślę, że to wzmianka mojej matki o tym ogródku zmusiła mnie do przyścia. Matka nie jest sentymentalną kobietą, daleko jej do tego. Nie twierdziła, że powinienem pójść. Ale teraz będzie wiedziała, że wypełniłem...

- To, co uważała za pański obowiązek?

- Nie. Ona uznałaby to za bardzo osobistą decyzję. Dowie się tylko, że przeszedłem tę milę.

- Więc ona wie o mojej matce? Powiedział jej pan?

- Kiedy zrozumiałem, że nie jestem w stanie napisać do pani ojca, wszystko jej wyznałem. To mi trochę pomogło. Potem ona przysłała wycinek z gazety o ogródku.

- To rosarium okazało się dla ojca ostatnią deską ratunku. Nic więcej nie zrobił od... od czasu jej śmierci. Tylko pije. Ojciec uważa rosarium za swego rodzaju pomnik. Kwiaty znaczą dla niego o wiele więcej niż słowa, które w końcu kazaliśmy wyrycić na płycie nagrobkowej.

Zobaczyła ból na twarzy Sinclaira. Usiadła przy gościu na sofie.

- Ona potraktowałaby swoją śmierć jak śmierć jakiegokolwiek innej kobiety. Wiedziała, że wielki talent to dar Boży. W większości przypadków jest to także straszne brzemię, które zmusza do ciągłego podnoszenia poprzeczki. - Niemal bezwiednie wyciągnęła ku niemu rękę. - My pogodziliśmy się z jej śmiercią. Pan też powinien.

Ujął dłoń Julii, jakby to był cenny dar. Wyczuła pod palcami jego pobrużdżoną skórę, miękką i szorstką zarazem.

- Będzie pan mógł znowu latać?

- Tak mówią. W normalnych czasach nie posadziliby takiego wraka za sterami, ale zginęło tylu doświadczonych pilotów. Ponieważ wstąpiłem do ochotniczej rezerwy jeszcze przed wojną, byłem już przeszkolony, kiedy wystali nas do Francji i zdobyłem doświadczenie, zanim nas stamtąd wykurzyli. Nie wszyscy moi kumple mieli tyle szczęścia, chociaż byli cholernie dobrymi pilotami.

A teraz dają maszynę dzieciakom po przyspieszonym kursie pilotażu. Biedaczyska, spadają jak ulęgalki. W tych najbardziej gorących dniach zaliczali nie więcej niż parę godzin walki. Nie zdążyli się nauczyć, jak okiepić śmierć.

Spojrzała w dół i stwierdziła, że nadal trzyma go za rękę.

- Cieszę się, że pan to umie - tak się cieszę... - Poczula wyjący z twarzy rumieniec. Zajęła się więc gorliwie grzankami. - Musi pan spróbować dżemu jeżynowego. Sama zbierałam owoce w zeszłym roku we wrześniu. Pełno ich zawsze koło drogi. - Nie czekając na przywołanie gościa nasmarowała grzankę dżemem. Jeżyny zostały zebrane w dniach, gdy szukała jakiegokolwiek zajęcia, które oderwałoby jej myśli od matki. Mniej więcej w tym samym czasie ojciec zaczął harować przy ogrodzie różanym.

- Mamy szczęście - ciągnęła, próbując zagadać jego milczenie. - Na farmie można trochę oszukać. Masło, dżem. Czasem trochę nam wstyd, a czasami wszystko jedno. Wmawiam sobie, że to nie jest nieuczciwe, ale przecież jest. Przypuszczam, że oszukujemy na wiele sposobów. Mój ojciec służył podczas pierwszej wojny światowej. Nie zapomniał, jak to było. A mówią, że aktorzy nie są praktyczni! On przeczuwał tę wojnę na długo, zanim wybuchła. Pamiętam, że dawał nam mnóstwo pieniędzy, więcej niż mógł sobie pozwolić, i kazał kupować ciepłe ubrania. Zappełnił piwnice tak, że nie pomieściłyby ani jednej butelki więcej. Gromadził zapasy. Teraz to postawa niepatriotyczna, ale wtedy, przed wybuchem wojny, nie było w tym nic złego. Ojciec nie mógł znieść myśli, że miałybyśmy cierpieć niedostatek. Troszczył się zwłaszcza o matkę.

Julia stwierdziła zadowolona, że kapitan zajada chleb z dżemem. Patrzyła na niego z uśmiechem, co jeszcze przed paroma minutami było zupełnie niemożliwe. - Widzi pan, on miał ciężkie przejścia z teściem. Nie mógł pogodzić się z myślą, że w pierwszych latach po ślubie córki Maslov był górą. A dziadek, jak typowy Rosjanin, lubił szastać pieniędzmi. Największą przyjemność sprawiało mu obsypywanie jedynaczki rzeczami, których mąż nie mógł jej dać. Więc kiedy ojca stać już było na więcej, choćby kosztem zadłużenia się, dosłownie zarzucał mamę prezentami. Nas również. Zupełnie nie znał umiaru. Po dziś dzień boję się go zapytać o stan konta bankowego.

Sinclair odstawił talerzyk i pochylił się ku niej.

- Jest pani dla mnie bardzo miła, panno Julio. Jest pani tak samo wyrozumiała i skłonna do przebaczenia, jak on w tych najgorszych godzinach.

- Myślę, że rzeczywiście nie ma w nim nienawiści. Jest bardzo ludzki, a więc pełen słabostek. Nierozważny, porywczy, skłonny do gniewu, ale nie ma w nim nienawiści. Nie znał jej żadne z moich rodziców. Byli odrobinę bardziej wybuchowi niż większość ludzi, co jest chyba naturalne u artystów. Awantury należały do porządku dziennego. Ale kochali się głęboko. W ich naturze leżała skłonność do wybaczenia. Mieliby o mnie bardzo niskie mniemanie, gdybym postępowała inaczej.

- Dziękuję. Zachowam te słowa w pamięci.

- Proszę jeść mój dżem. - Musiała czymś się zająć, żeby rozładować emocje własne i swego rozmówcy. Mówiąc o rodzicach, o przebaczeniu, miała wra-

żenie, że sama jest go bliska. Ogarnął ją spokój, zrobiła ogromny krok na drodze, którą rodzice postępowali przez całe życie. Cokolwiek się jeszcze zdarzy ona, Julia, potrafi spojrzeć na to z ich dojrzałością.

- Pamiętam - powiedziała i zaskoczył ją melancholijny ton własnego głosu - że zbierając te jeżyny, próbowałam uczyć się roli Kordelii. Wszystko mi się płało i żałowałam, że nie ma kogoś, kto mógłby mnie przesłuchać. Marzyłam wtedy o karierze aktorki. Przeostałam jakoś o tym myśleć w ciągu tej zimy. Teraz wydaje mi się to takie błahe. Zaciągnę się, jak tylko... kiedy ojciec będzie gotów wrócić do pracy. W jego przypadku aktorstwo nie jest zabawą. On jest potrzebny. Ja nie. Moja siostra, Connie, służy w WAAF-ie\*. Pracuje jako kreslarz w Bentley Priory. W sztabie - dodała z dumą.

- W sztabie! Robi kawał dobrej roboty. Piloci mnóstwo jej zawdzięczają. Tak jak tym dziewczętom, które znają niemiecki i obsługują stacje radiolokacji na wybrzeżu. Wyłapują rozmowy Niemców w samolotach. Dzięki temu jesteśmy ostrzegani przed czasem i zaczajamy się na nich w górze, zamiast siedzieć na ziemi i czekać, aż wystrzelają nas jak kaczki. A te dziewczęta, które dbają, żebyśmy dostali przysłowiową herbatę i jajka na bekonie? Przez te ostatnie miesiące kobiety niańczyły mnie i pielęgnowały. Uwielbiam je - stwierdził po prostu. - Wspaniałe istoty.

- Niektóre są rzeczywiście cudowne. Uważamy, że taka jest Connie. Nigdy nie mówi o swojej pracy. Nie zdarzyło się, by pisała choć słowo o osobistościach, które odwiedzają Anglię. Nikt nie wycisnąłby z Connie informacji, że Dowding jest jej szefem. Ona mnie zawstydza. A Alex była w samym środku Blitzu. Może zauważył pan jej materiały w „The Record”. Dostała tam pracę, ponieważ lord Wolverton - nazywamy go „Starym Woolfie” - jest przyjacielem rodziny. Zaczęła od rubryki towarzyskiej. Potem pozwolono jej pisać relacje z imprez kulturalnych. A kiedy mężczyźni zaczęli odchodzić do wojska, dostała ważniejsze zadania. Zna pan zapewne nazwisko jej męża, Grega Mathiesona?

- Większość ludzi je zna. Czytam jego artykuły i słucham go w radiu... Chyba od czasu Dunkierki. Prawdziwy bohater, choć nie trąbi o tym na prawo i lewo. Złapałem nawet jego relację z Waszyngtonu, po wywiadzie z Rooseveltem. Przez ostatnie miesiące często słuchałem radia. W szpitalu nie ma nic lepszego do roboty.

- Tutaj również, wieczorami. Pozostają tylko książki i radio. Ojciec słucha w jadalni, żeby mu nikt nie przeszkadzał. Kucharka zawsze miała radio w kuchni. Wysłuchuje wszystkich programów rozrywkowych. Stella również. Kiedyś była naszą nianią, a potem czymś w rodzaju pokojowej matki. Jak pan zapewne zauważył, nadal roztawia nas po kątach. Możemy palić tylko w kuchni, no i w kominku w jadalni. Prawie już zapomniałam, jaki ciepły i przytulny był ongiś ten dom. Rodzice zawsze sobie dogadzali, nawet w czasach, gdy nie było ich na to stać. Matka musiała mieć ciepło, żeby ćwiczyć. Ojca nie obchodziło,

\* WAAF - Women's Auxiliary Air Force - Żeńska Służba Pomocnicza w Lotnictwie Królewskim [przyp. red.].



ile osób wie, że to ona zapłaciła za instalację centralnego ogrzewania. Zawsze nazywał je centralnym ogrzewaniem Brahmusa. Dziadek, Guy, odziedziczył furę długów po swoim ojcu i majątek pochłaniał mnóstwo pieniędzy. Niewiele zostało na luksusy. Ale pamiętam ogień na kominkach w sypialniach, kiedy byłam małą. Żony farmerów były zawsze chętne do pracy we dworze... Życie tak się zmieniło, prawda? Myśli pan, że będzie kiedyś tak jak dawniej? - W jej głosie zabrzmiała cicha tęsknota.

Potrząsnął głową.

- Nie sądzę. Trudno mi uwierzyć, że byłem kiedyś tak młody i zielony, jak w czasach, gdy wstąpiłem do ochotniczej rezerwy. Latanie to była kaszka z mleczkiem. Nawet we Francji. Duża frajda. Potem wróciliśmy tutaj i okazało się, że walczymy o życie, a to przestało już być zabawne. Zastanawiam się, czy nadejdzie czas, kiedy latanie znów będzie mi sprawiało przyjemność. Nie... nie sądzę, by życie wróciło do dawnych norm. Zmieni się tak, jak się zmieniło po ostatniej wojnie. Nawet bogaci zrozumieli wtedy, że młode kobiety nie zechcą już harować za groszowe stawki, że coraz więcej mężczyzn odmawia pracy dla posiadacza ziemskiego, nie mając w perspektywie własnego gospodarstwa. Moi rodzice przekonali się o tym na własnej skórze. Ojciec musiał wydzierżawić większość ziemi. Zostawił tyle, ile mógł sam uprawiać, a i tak były z tym zawsze kłopoty...

Niemal automatycznie podał jej filiżankę, intymnym, ufnym gestem, który Julię rozczulił.

- U nas też palono w kominkach - i ktoś tego doglądał, ale nigdy nie było dość ciepło. Teraz moja matka ogrzewa tylko kuchnię i pokój, który w lepszych czasach zwano mieszkaniem ochmistrzyni. Matka żyje w tych dwóch pomieszczeniach - ona, psy i koty. W pomywalni trzyma czasem kilka owieczek. Pozostał jej jeden „skarab”, Janet, która prawie całe życie spędziła na zamku. Jest wspaniałą kucharką i potrafi niemal wszystko. Od czasu do czasu najmuje się kogoś do sprzątnięcia, ale rzadko. Biedna Janet ma na głowie całą powagę sięgającego trzynastego wieku dziedzictwa, szkocki zamek, wieże i pozostałe atrakcje. Sypia w jednej z wież, obłożona butelkami z gorącą wodą i trzema psami.

- W... w zamku? Z wieżami?

- W zamku. Nie przypomina on bynajmniej przyjemnego, ciepłego, uroczego domu państwa, panno Seymour. Jest wysoki, wielki, zimny, z lochami, stróżówką z klepiskiem i opuszczaną, przeżartą przez rdzą kratą. Leży na małej wyspie na jeziorze. Dojeżdża się szosą na grobli. Potem trzeba pokonać trzyprzęsłowy most i na w pół zmurszały mostek zwodzony. Mamy kilka tysięcy akrów ziemi, ale tylko część jest uprawna. Reszta nadaje się jedynie do wypasu owiec. Matka jest twarda jak skała. Wygląda na więcej lat niż ich ma w rzeczywistości i jest zbyt zmęczona, by się tym przejmować.

- Która to część Szkocji?

- Najbliższe miasto nazywa się Inverness. Stolica Highlandów. Matka jest córką earla, a poślubiła wodza naszego klanu. Najwyraźniej z miłości, bo z pewnością nie dla pieniędzy.

- Nic pan nie mówi o ojcu.  
- Prawie go nie pamiętam. Zginął w wypadku na polowaniu, kiedy miałem cztery lata. Polował, żebyśmy mieli co jeść, nie dla rozrywki. Nikt nie rozumiał, jak mógł być tak nieostrożny. Znał się na broni jak mało kto. Musiał się poślizgnąć. Znaleźli go na dnie parowu w lesie.

Zaczynała lepiej pojmować odwagę Sinclaira, by tu przyjść.

- Ma pan braci, siostry?

- Miałem brata. Zginął dawno temu. Gdyby było nas więcej, matka nie czułaby się tak samotna. Ale jestem tylko ja i muszę zająć miejsce swojego ojca. Muszę dziedziczyć. Myślę, że miała okazję wyjść po raz drugi za mąż. Nadal jest przystojną kobietą. Ale ponowne zamążpójście równało się opuszczeniu Sinclair. Musiałaby oddać komuś zarząd nad zamkiem, a ja wyrósłbym pozajego murami. Tkwi w niej typowa szkocka pani feudalna. Córa swego klanu do szpiku kości. O mały włos a zostałyby z niczym, tego dnia, kiedy spadł mój samolot.

Julia obracała w dłoni filizankę. Ten młody człowiek najwidoczniej był mało wrażliwy. Odarł z wszelkiego romantyzmu podupadły zamek i starzejącą się kobietę, która strzegła spuścizny syna.

- Musi być wdzięczna Bogu, że pan przeżył.

- Wdzięczna to nieodpowiednie słowo. Ona oczekuje po mnie, że przeżyję. Muszę wrócić do domu i przejąć dziedzictwo. Chce, żebym miał żonę i dzieci. Wybrała mi nawet odpowiednią kandydatkę. Nie mogła przeboleć, że wstąpiłem do RAF-u, nie ożeniwszy się przedtem. Była zła, że nie pojechałem do domu, jak tylko się podleczyłem. Byłby to doskonały moment, by rozpocząć starania o rękę Kirsty.

- A dlaczego pan tego nie zrobił?

- Sam nie wiedziałem, czego chcę i nie byłem pewien, czy Kirsty zechce takiego połamana. Miałem wątpliwości, czy powinienem wiązać się z dziewczyną, może zostawić ją z dzieckiem, wiedząc, ile warte jest moje życie w powietrzu. Chyba poczekam aż wojna się skończy, zamiast próbować uczynić z jakiejś kobiety wdowę.

- A ta Kirsty, czy ona poczeka?

Wzruszył ramionami.

- Kto to wie? To wspinała dziewczyna. Pełna temperamentu. Inteligentna. Wyrosła w naszej okolicy i zna życie na farmie. Dlatego matka ją wybrała. I ma pieniądze. To byłoby przydatne. Z punktu widzenia matki.

- A z pańskiego punktu widzenia?

Zajrzał jej w twarz i uśmiechnął się dosyć smętnie.

- Może właśnie to mnie zniechęciło. Kirsty jest zbyt doskonała. Wyszłaby za mnie, gdybym ją poprosił o rękę, ale nie mogłem się zdecydować. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. I nic poza tym. Uważałem, że powinno być coś więcej. Dlatego nie wróciłem do Szkocji, kiedy powiedzieli, że mogę wybrać szpital dla rekonwalescentów. Zostałem w Sparrow's Green słuchając samolotów nad głową. Wolałbym pojechać do Sinclair. Jestem zwariowany na punkcie naszego

zamku nie mniej niż matka. Kocham tę starą ruinę. Kocham ten kraj. Może chciałem uniknąć spotkania z Kirsty, a może instynkt mi podpowiedział, że dla mojej nogi będzie lepiej, jeżeli pozostanę w klimacie, który pozwala na codzienne spacerki. O tej porze roku Sinclair zasypane jest śniegiem. Poza tym musiałbym dzielić się z psami ciepłem kominka. Wszystko wbrew zaleceniom lekarzy.

A więc ich żałobna zima dla niego była okresem walki o powrót do zdrowia. Toczył te zmagania ze świadomością, że jeżeli zwycięży, czeka go powrót do eskadry i być może tylko parę godzin życia.

- Więc postanowił pan przyjechać tutaj. Na wypadek, gdyby nie nadarzyła się już po temu okazja.

- No, właśnie. Nie wiedziałem, czy postępuję słusznie. Po prostu przyjechałem. - Ponownie sięgnął po czapkę i laskę. - Ale cieszę się, że to zrobiłem. - Dźwignął się z kanapy i wyciągnął rękę. - Muszę się chyba pożegnać. Zabrałem pani dość czasu. Jeżeli zechce pani powiedzieć ojcu...

- Nie sądzę. Nigdy nie wspomniał o pilocie... - Nie potrafiła już kojarzyć go z tym ognistym pociskiem, który zmiotł z powierzchni ziemi suszarnię chmielu i odebrał życie jej matce. Ten mężczyzna miał swój odrębny los. Nazwisko. Osobowość. Pochodzenie. - Tylko tych parę słów, które wypowiedział do pańskiego dowódcy. Może później... kiedyś...

Ciepło kwietniowego popołudnia uleciało bezpowrotnie. Promienie słońca padały ukośnie na podłogę. Julia podeszła, by zamknąć francuskie okno, żalując, z powodów, których sama nie rozumiała, że nie może zatrzymać gościa dłużej. Spojrzała do ogrodu i zmartwiła.

- Boże! On tu idzie. - Odwróciła się do Jamesa Sinclaira. - Niech pan nic o niej nie mówi! Proszę! - Podniosła głos. - Ojczu, spóźniłeś się na herbatę. Czy mam zaparzyć świeżą?

- Bardzo cię proszę, kochana. Jestem wykończony. - Szedł ku nim od strony rosarium.

- Ojczu, to jest kapitan lotnictwa James Sinclair. Stella odkryła go pod naszą bramą. Zgubił drogę. Więc zaprosiła go na podwieczorek.

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz ojca.

- A więc Stella pana znalazła? Sprytnie ladaco... - Wyciągnął rękę. - Witam pana! Rozumiem, dlaczego to zrobiła. Dały panu herbaty, prawda? Świetnie. Proszę zostać i wypić jeszcze jedną filiżankę ze mną. Idź, dziecko, przynieś świeży dzbanek. Zaprowadzę kapitana do ogródka różanego.

- Obawiam się, że muszę już iść, sir. Jeżeli przegapię autobus do Tunbridge Wells i połączenie do Sparrow's Green, nie uda mi się wrócić na noc.

- A co? Zamknęli pana gdzieś? W szpitalu?

- Dla rekonwalescentów. Na szczęście nie panuje tam surowy rygor. Zachęcają nas nawet do wychodzenia, kiedy to tylko możliwe. Ale nie chcą, żebyśmy się pogubili.

- O ile się nie mylę, nie ma już dzisiaj autobusu do Tunbridge Wells... - powiedział z wolna Michael. Julia wiedziała, że ojciec jest ostatnią osobą, która

znałyby na pamięć miejscowy rozkład jazdy. - Ale nasz rządca, Harry Whitehand, jedzie wieczorem do Tunbridge na przerażająco ważne zebranie farmerów pod hasłem „Więcej żywności dla narodu”. Wydaje mi się, że jakiś wazniak z Whitehall przyjeżdża, by im powiedzieć, czego rząd od nich oczekuje. Mamy więc rozgrzeszenie za zużycie benzyny. Harry mógłby z łatwością zbożyć do Sparrow's Green. Może pan zostać na herbatę. Julio, przynieś szklanki i trochę szkockiej, bardzo cię proszę. Zabierzemy ją do jadalni. Rozpalimy w kominu. Ale najpierw pokażę kapitanowi mój ogród różany.

Seymour odwrócił się i przez chwilę James Sinclair patrzył na Julię niemal z rozpaczą. Ale ona skinęła tylko głową, dając do zrozumienia, że powinien pójść z gospodarzem. Przyjechał tu, żeby stawić mu czoło i teraz ma po temu okazję. Usłyszała jeszcze głos ojca: - Jest prawie nowy. Zacząłem sadić dopiero... zeszedł jesieni. Wszystkie inne ogrody zostały zmienione w warzywniaki. To rosarium ma... ma specyficzne znaczenie...

James Sinclair zdążył wypić herbatę z jej ojcem przed kominkiem w jadalni, choć Michael skrócił obrządek podwieczorku do granic możliwości, żeby móc w końcu wyjąć butelkę whisky i nalać szczerą ręką dla nich obu. Julia bąknęła, że musi pomóc Stelli.

- Nonsens, moja droga. Właśnie dowiadywałem się o obiad, a raczej, zważywszy spóźnioną porę, o kolację. Kucharka ma już gotowy stek i zapiekanke z cynaderek. Mniej steku i nerek niż byśmy sobie życzyli, ale więcej niż jadają obecnie w miastach. I ciasto z jabłkiem. Stella siedzi w kuchni i robi na drutach. Kazałem jej czuwać nad całością, żeby Jamie... - porzucił już tytuł kapitana - mógł zostać i coś przegryźć. Kazałem Harry'emu Whitehandowi zadzwonić do szpitala Jamiego. Wiedzą już, że wszystko w porządku i że odstawimy go pod same drzwi. Możesz więc spokojnie wypić z nami drinka.

Z nieszczęśliwą miną nalała sobie odrobinę dżinu z sokiem pomarańczowym. W tej sytuacji nie mogła już powiadomić ojca, z kim ma do czynienia, kogo dobrowolnie i radośnie zaprosił do swojego stołu. Żadna ludzka siła nie uratowałaby teraz Jamiego przed gościnnością Michaela Seymoura. Gościnność stała się w tych czasach niemal obowiązkiem. Żołnierze byli przyjmowali z otwartymi ramionami, a James Sinclair należał do grupy wybrańców, których Winston Churchill ochrzcił mianem wybawicieli Anglii. Ojciec Julii zdołał odczytać parę baretok na mundurze gościa. Jedna z nich świadczyła o tym, że pułkownik otrzymał Distinguished Flying Cross. Michael poczytywał sobie za honor móc ugościć autentycznego bohatera. Julia zauważyła, że ojciec nawet nie wspominał o własnym medalu z wojny, która wydawała się tak odległą.

Tego wieczoru poszła na górę przebrać się do kolacji, który to zwyczaj zarzuciła dawno temu. Ostatnio była szczęśliwa, gdy mogła klapnąć na fotel przed kominkiem, rozmasować obolałe stopy, nareszcie wyzwolone z okowów wellingtonów i naciągnąć grube skarpety roboty Stelli. Ale teraz umyła się, upudrowała twarz, musnęła wargi szminką i wyszczotkowała włosy, które

zaskoczyły ją mile nagłym powrotem do życia. Zużyła nawet ostatnią kroplę bezcennych perfum. Toaletka matki kryła co najmniej tuzin flakonów, ale nikt nie śmiałyby ich tknąć, a tym bardziej proponować, by je zużyć, zanim wyparują. Ubrania Ginette wisiały w szafach. Jej suknie galowe, owinięte muślinem jak zawsze zajmowały oddzielną garderobę. Nikt nie odważył się zasugerować Michaelowi Seymourowi, że należałoby coś z tego bogactwa oddać potrzebującym. Przedmioty należące do Ginette Maslovej, tak jak i ogród różany, były jego skarbami.

Kiedy Julia wsunęła się z powrotem do jadalni, ojciec wstał, żeby nalać córce dżinu z sokiem. Spojrzał na nią z aprobatą, chociaż czerwona wełniana sukienka, której nie nosiła prawie od roku, okazała się zaskakująco luźna w pasie.

- Bardzo ładna sukienka, kochanie. Widziałem ją kiedyś?

- Z tuzin razy, ojcze. Nie sądzisz chyba, że to nabytek z Tunbridge Wells? Wyobrażasz sobie, ile kartek na odzież musiałabym za nią oddać? A propos, kupiłam ci wełnianą kamizelkę. Ten sweter pamięta lepsze czasy... - Nie wspomniała, że szuflady jego komody są zapchane kamizelkami. Wszystkie były z kaszmiru i nie nadawały się do kopania w ogrodzie.

Michael spojrzał na skraj rękawa, z którego zwisały strzępki włóczki.

- Pamięta lepsze czasy... Pewnie tak. - Twarz mu się ściągnęła w spazmie bólu. Julia uświadomiła sobie, że prawdopodobnie po raz pierwszy od wielu lat ktoś poza żoną pomyślał o jego garderobie. - To bardzo miło z twojej strony, kochana. Jestem pewny, że mogłaś wykorzystać kupony na coś ładnego dla siebie.

- Na dwie pary wielkich barchanowych reform w kolorze niebieskim? To obecnie jedyny dostępny towar.

Udało się jej oderwać myśli ojca od smutnego tematu.

- Nie, Julio. Mam nadzieję, że nie! - Zajął się napełnianiem kieliszków. Podczas jej krótkiej nieobecności, zszedł do piwnic i wydobyl butelkę claretu. Stała teraz otwarta na kredensie. Julia wiedziała, że jest to jedno z najlepszych win w zasobach Anscombe. Najwyraźniej James Sinclair zdobył sobie sympatię sir Michaela. Za plecami gospodarza, Julia i młody pilot wymienili długie spojrzenie. W milczeniu potrząsnęła głową, dając do zrozumienia, że nie powiedziała ojcu o jego związku ze śmiercią Ginette. Drobnie, ale zasadnicze kłamstwo związało ich paktem. Kiedy Michael wznosił toast za zdrowie zebranych, popatrzyli na siebie, po czym szybko odwrócili wzrok, jakby ten moment był zbyt intymny i kruchy, by przetrwać w obliczu ich zмовy.

Stella wniosła stek, cynaderki i placek z jabłkami i postawiła wszystko na kredensie. Znalazła się tam również bita śmietana oraz szczerze ukrojony kawał sera cheddar. Z twarzą rozjaśnioną oczekiwaniem Michael nalał białego wina, podczas gdy Julia nakładała na talerze zapiekanek z cynaderek.

- Jak miło mieć gościa przy stole - powiedział, unosząc kieliszek. - Niech pan nas jeszcze kiedyś odwiedzi, młody człowieku, zanim wsadzą pana w te piekielne latające maszyny. Będziemy pana wyglądali...

Zbyt wcześnie, w odczuciu Julii, rozległ się klakson samochodu Harry'ego Whitehanda. Zgasili lampy i przy świetle latarki odprowadzili Jamesa Sinclaira

do drzwi. Po kolei wynurzali się zza czarnej zasłony. Noc była jasna, niebo pogodne. Nagle od strony Dover, a w chwilę później wzdłuż całego wybrzeża ukazały się smugi reflektorów omiatające niebo w poszukiwaniu samolotów. Usłyszeli znajome buczenie maszyn lecących w stronę Londynu. Artyleria przeciwlotnicza otworzyła ogień, próbując wyłuskać z mroku złudne cienie. Potem niebo rozdarły przyćmione błyski. To bombowce, którym nie starczyło paliwa, by dolecieć do celu, zrzuciły ładunek przed zawróceniem do Francji.

- Bardzo wątpię, czy w Tunbridge odbędzie się dzisiaj jakieś zebranie - powiedział Harry.

Michael chwycił ramię Jamesa Sinclaira.

- Musisz zostać, chłopcze! Nie ma innego wyjścia. Miejsca tu mamy w bród...

Julia stwierdziła z rozpaczą, że grzęźnie w kłamstwo coraz głębiej. Michael wrócił uszczęśliwiony do jadalni, usadowił się przed kominkiem i wyciągnął butelkę koniaku. Osiągnął już stadium, kiedy zaczynał przytaczać niezliczone anegdotki teatralne, zawsze trochę ubarwione, czasami wyrwane z kontekstu, ale niezmiennie opowiadane z humorem niedoścignionego gawędziarza. Mówił jeszcze, kiedy Julia i Stella poszły przygotować dla gościa łóżko.

- Dobrze, że twój ojciec ma towarzystwo - powiedziała Stella. - Jest tutaj zbyt samotny. Brakuje mu znajomych. To sprawa, że jeszcze bardziej tęskni za zmarłym. Powinien otrząsnąć się z żalu i coś robić... Cóż, nie mnie go sądzić. Każdy żyje po swojemu. To miły młody człowiek. Ciekawe, po co tu przyszedł? Żołnierze wolą zwykle miasta.

- Powiedział, że chciał rozejrzeć się po okolicy. Sam też pochodzi ze wsi. Ze Szkocji, oczywiście.

Stella milczała przez chwilę, wpychając poduszkę w Inianą poszewkę. Jej siwe włosy wysuwały się miękkimi pasmami ze zwiniętego na karku węzła. Miała ładną twarz, która starzała się z wdziękiem.

- Cóż, każdy ma swoje powody. Powiedziałabym, że wiele przeszedł ten młody człowiek. Nie wiem, co mu się stało w nogę, ale ta rana na głowie powinna była na dobrą sprawę dokonać dzieła. Włosy już mu nigdy nie odrosną. I jego biedne ręce. Musiały być poparzone niemal do kości. Oczywiście, kucharka też się nad nim użalała. Mam go cały czas w oczach. Stał w drzwiach kuchni, jakby nie był pewny, czy może wejść. Kucharka spojrzała tylko na niego i nastawiła wodę na herbatę. I ucieszyła się, że ma tę zapiekankę w spiżarni. Wiem, że się ucieszyła. Starczyło dla wszystkich. Zdaje mi się, że twój ojciec miał ochotę go zatrzymać. - Wyłożyła świeże ręczniki, piżamę ojca i nową szczoteczkę do zębów.

- Później ją wygotujemy. Nie możemy sobie pozwolić na jednorazowe użycie. Teraz biegnij na dół i dotrzyмай im towarzystwa. - Położyła świeży kawałek mydła przy wannie. Julia otwierała już drzwi, kiedy Stella rzuciła przez ramię:

- Ładnie dzisiaj wyglądasz, kochanie. Masz wreszcie trochę kolorów na buzi.

Ojedenastej trzydziści Julia wróciła cicho na górę. Nie wniosła nic do konwersacji, zdominowanej bez reszty przez ojca. Poziom koniaku w butelce obniżał się systematycznie. Bombowce i ich eskorta zakończyły nalot na Londyn i wra-

cały do Francji. Zgasiwszy światło, Julia odciągnęła zasłony. Odetchnęła ostrym powietrzem kwietniowej nocy. Z odległych pastwisk dobiegało beczenie owiec. Julia widziała na niebie odblask pożarów w Hastings, lunę nad Dover. Czy nigdy nie przestaną? Czy ten koszmar nigdy się nie skończy? Czy James Sinclair będzie żył parę godzin, czy parę minut, kiedy następnym razem wyleci im na spotkanie?

Wczesnym rankiem zeszła do kuchni, ubrana w bryczesy i grube skarpety, gotowa naciągnąć wellingtony i pójść do obory pomóc przy dojeniu krów. Kucharka wyprzedziła jej pytanie.

- Odjechał, panno Julio. Spytał o pierwszy autobus z Ancombe. Powiedział, że nie chce nadużywać gościnności. Szkoda, nie miałby tu gorzej niż w tym okropnym domu dla rekonwalescentów. Kazał panience podziękować i sir Michaelowi, oczywiście. Pani ojciec spał jak zabity, kiedy przyniosłam mu herbatę. Zdaje się, że musi odespać wczorajszy wieczór.

Julia skinęła głową. Przelknęła herbatę i kawałek chleba, niezdolna wymówić słowa. Na co liczyła? Na wesołą pogawędkę przy śniadaniu? Na to, że zobaczy, jak James Sinclair pochłania potężną porcję jajecznicy na domowym bekonie? Musiałaby być zupełnie pozbawiona wyobraźni, żeby nie wiedzieć, jakim koszmarem był dla niego wczorajszy wieczór. Zamknięty w jednym domu z nią i jej ojcem, zmuszony do trwania w kłamstwie, które mu narzuciła! Do zachowania milczenia, ponieważ zabroniła wyznać Michaelowi Seymourowi, po co naprawdę przyjechał. Odebrała temu chłopcu szansę na odkupienie. On wolałby wypowiedzieć słowa żalu, narażając się na chłodne pożegnanie ze strony jej ojca. Zamiast odkupienia ofiarowali mu gościnność i ona, Julia, powiększyła tylko ciężar, który Sinclaira przytłaczał. Biedny, przeszedł pokutną miłą, a jej naiwne dobre intencje uczyniły jego podróż daremną.

Powlokła się na pastwisko, nawołując krowy. Patrzyła, jak kroczą ku niej spokojnie, zwabione znajomym głosem. Pomyślała, że nie mogłaby hodować owiec. Nie miała wytresowanego psa. Poza tym owce uważane są za uparte, jeżeli nie głupie zwierzęta. Poklepała po szyi przywódczynię stada.

- Dzień dobry, Primmie. - Krowa odwróciła łeb na smutny głos Julii. - No, Primmie, zdaje się, że zawałam sprawę. Najprawdopodobniej nigdy już nie zobaczę Jamesa Sinclaira.

Przysłał list z podziękowaniem, trochę sztywny w tonie. A jaki mógłby być, zganiła się w myślach Julia. Wiedziała, że zostały Jamesowi tylko dwa tygodnie do powrotu do czynnej służby. O ile zakwalifikuje go komisja lekarska, co, zważywszy zapotrzebowanie na pilotów, było więcej niż prawdopodobne.

Connie przyjechała na weekend i przywiozła ze sobą młodego człowieka, kapitana lotnictwa Kennetha Warrena. Nosił mundur RAF-u, ale zerkał ku nim przez grube szkła oczami krótkowidza.

- Jest adiutantem Dowdinga - wyjaśniła Connie przez telefon, uprzedzając ich o przyjeździe gościa. - Wywiad, takie rzeczy.

Był wysoki, przygarbiony i ciemnowłosy, o twarzy tak nijakiej, jakby zaprojektowano ją dla manekina w oknie wystawowym. Michael czekał na nich

niecierpliwie na stacji w Anscombe. Powoził bryczką z fantazją, choć bez znajomości rzeczy, a kiedy dowiózł gości do domu, na jego twarzy malowało się zdumienie. Po raz pierwszy Connie przywiozła mężczyznę do Anscombe.

- Nie rozumiem - szepnęła Michael do Julii, kiedy Connie i Kenneth Warren rozpakowywali się w oddzielnych pokojach na górze. - Słowa z niego nie można wydusić, a wygląda jak oskubana gęś. No, zobaczymy... Może Connie zaprosiła go z litości. Nie jest chyba całkiem głupi, skoro został adiutantem Dowdinga. Ale Connie... taka cudowna dziewczyna... Myślałem, że kiedy się w końcu złamie i przywiezie kogoś do domu, będzie to jakiś zabójczy przystojniak. Jak Jamie Sinclair.

Julia skrzywiła się na określenie „zabójczy”, ale po chwili z humorem zwróciła się do ojca.

- Ma zapewne ukryte zalety, ojczu. A ciebie boi się śmiertelnie. Nie zapomniałeś chyba, jaki jesteś sławny?

Uśmiechnął się trochę smutno.

- Czy to ma znaczenie, malutka? Cóż, zaprezentujmy się dobrze przez wzgląd na Connie. Postaramy się, żeby ten jej kumpel spędził miły weekend. Kenneth. Nawet jego imię mi się nie podoba. Jak myślisz, miałby coś przeciwko temu, żebyśmy nazywali go Ken?

Rozmowa podczas podwieczorku i kolacji była drętwa. Michael otrzymał niewielką pomoc przy obniżaniu poziomu whisky w karafce, a pochwały pierwszorzędного burgunda nie doczekał się w ogóle. Propozycja spróbowania koniaku została odrzucona. Ken - jak gość pozwolił się nazywać - niechętnie mówił o swojej pracy, a nazwisko szefa najwyraźniej nie chciało mu przejść przez gardło. Przedstawił im natomiast dokładną analizę osiągnięć i błędów sił alianckich na tym etapie wojny. Greg zrobiłby to równie dobrze, tylko bardziej interesująco. Przyjaciel Connie rozsunął również pewne przewidywania dotyczące przyszłości, zwłaszcza Bliskiego Wschodu.

- Natomiast na Dalekim Wschodzie jesteście skazani na klęskę - zakończył sucho.

- Co to znaczy - skazani na klęskę? - zapytał Michael niemal gniewnie. - Nawet nie zaczęliśmy tam wojny. Nikt nie zdobędzie Singapuru z morza. Niemcy nie mogą rozciągnąć tak swojej floty. Są zbyt zajęci zatapianiem naszych statków na Atlantyku.

- Z chwilą gdy Japończycy przyłączą się do wojny, a to z pewnością nastąpi, zajmą cały Półwysep Malajski. Zaatakują Singapur od strony lądu.

- Lepiej, żeby pan nie mówił głośno takich rzeczy. To niedorzeczny pomysł. Poza tym, nie wolno szerzyć czarnowidztwa.

- Mówię takie rzeczy tylko wtedy, gdy mam pewność, że rozmówcy nie przekażą moich słów dalej - odparł Ken Warren. - Pan przecież pytał o moją opinię.

- Tak, rozumiem. Cóż, interesująca koncepcja - bąknął Michael. - Mam nadzieję, dla dobra nas wszystkich, że okaże się błędna.

Ken Warren nie odpowiedział, nie wyglądał również na skruszonego. Dowiedzieli się, że był synem księgowego. Ukończył Cambridge i londyńską szkołę



ekonomiczną. Zaciągnął się do RAF-u na rok przed wojną, przewidziawszy jej wybuch, pewny, że wstępując do armii wcześniej znajdzie w niej swoje miejsce. Wiedział, że wada wzroku uniemożliwia mu czynną służbę, ale wkrótce dał się poznać jako nieoceniony, słynący z dyskrecji adiutant. Krajowi mógł z korzyścią zaofertować raczej umysł niż siłę fizyczną, co jego przełożeni natychmiast wykorzystali. Seymourowie dowiedzieli się od Connie, że jedyny brat Kena zginął pod Dunkierką. Dom rodziców w Hampstead spłonął pod bombami, Warrenowie mieszkali więc teraz w domku ciotki w Putney.

- Strasznie przeciętny - szepnął Michael do Julii, kiedy zanieśli tace ze szklankami do kuchni. - Co ta Connie w nim widzi?

- Nie sądzisz, że dla kogoś kto wyrósł w tej rodzinie, człowiek tak nieskomplikowany i niewymagający może być miłą odmianą? - zasugerowała Julia. - Poza tym, ślepy by zauważył, że on ją uwielbia.

Ojciec uśmiechnął się do niej szeroko i wzruszył ramionami.

- Masz na myśli człowieka „niescenicznego”. Żadnych wybuchów temperamentu, wielkich scen. Cisza i spokój. Wcale się jej nie dziwię. Ale mam nadzieję, że następnym razem znajdzie kogoś bardziej podobnego do ludzi. Takiej pięknej dziewczynie jak Connie wystarczy tylko kiwnąć paluszkiem.

- Jak dotąd nie zdradzała szczególnych skłonności do kiwania paluszkiem.

- Będą inni - stwierdził z przekonaniem jej ojciec. - Zobaczysz.

Poczta nadeszła następnego ranka, kiedy siedzieli wszyscy w kuchni przy śniadaniu, jakim Julia miała swego czasu nadzieję nakarmić Jamesa Sinclaira - jajka, bekon, grzanki sownie posmarowane masłem, trzy gatunki dżemów ze starych, przedwojennych zapasów, kawa ze śmietanką. Ken Warren pałaszował z zapałem, który wywołał błysk aprobaty w oczach kucharki. Julia pomyślała, że przyjaciel Connie wygląda na wpół zagłodzonego. Zaczęła podsuwać mu grzanki i masło, czym zdobyła sobie wdzięczność siostry. Wtedy właśnie Stella przyniosła pocztę. Kilka listów, rachunków i dwie paczki.

- A to co? - zdziwił się Michael. Obie paczki były adresowane do niego. Otworzył pierwszą, zawiniętą dosyć nieporadnie i przewiązaną sznurkiem. W środku znajdował się gruby, zielony sweter zrobiony na drutach i liścik od Jamesa Sinclaira.

*"Szanowny Sir Michaelu,*

*Moja matka jest mistrzynią drutów, a przy tym zdaje się uważać, że wyramstam ze swetrów w tempie, w jakim niegdyś wyrastałem ze spodni. Mam już trzy takie pulowery. Za Pańskim pozwoleniem, Sir, chciałbym ofiarować go Panu do prac w ogródku różanym. Proszę go przyjąć wraz z podziękowaniami za Pańską gościnność,*

*James Sinclair"*

- To wspaniały prezent - powiedział Michael, dotykając grubo dzierganych splotów. - Ileż kartek musiała zużyć ta kobieta na wełnę. Wprawdzie nie jest mi potrzebny, ale odrzucenie prezentu byłoby grubiaństwem.

Connie szybko wyjęła mu sweter z ręki.

- Skoro nie jest ci potrzebny, Ken go weźmie. Stracił wszystkie cywilne ubrania, kiedy dom rodziców został zbombardowany. Nie obrażę chyba matki Kena mówiąc, że nieszczeólna z niej mistrzyni drutów. Kenowi przydałby się porządny sweter...

Ken Warren zrobił się czerwony jak burak, kiedy wszyscy spojrzeli na jego pulower. Luźno, nieporadnie dziergany zdawał się wisieć na jego kościstym ciele. Connie przyłożyła przyjacielowi nowy sweter do ramion.

- Tak, będzie pasował. Zima się wprawdzie skończyła, ale nadejdzie następna. Jestem pewna, że zmieści się pod mundurem. Od kogo to?

Julia i Michael opowiedzieli o odwiedzinach Jamesa Sinclaira.

- Dobra robota, Stella - skomentowała żartobliwie Connie. - Takie swetry nie spadają z nieba wraz z każdym samotnym lotnikiem, który zabłąka się na naszej drodze.

- Proszę spojrzeć, sir Michaelu - zawołała Stella. Ostrożnie odwijiała drugą, starannie opakowaną, paczkę. Kilka warstw brązowego papieru, niezwykle trudnego do zdobycia, a pod nimi wiele pokładów gazet, które stawały się coraz bardziej wilgotne w miarę, jak Stella dogrzebywała się do zawartości zawiniątka. Pędy różanego krzaka szczęśliwie nie przywiędły podczas długiej podróży ze Szkocji.

*"Drogi Sir Michaelu,*

*Mój syn napisał mi o gościnności, z jaką spotkał się w Pańskim domu. W podziękowaniu przesyłam róże z mojego północnego ogrodu. Jeżeli kwitną tutaj, a kwitną pięknie, przyjmą się z pewnością w łagodnym klimacie hrabstwa Kent. Nawiasem mówiąc, są purpurowe, podobne w odcieniu do aksamitnej sukni, w jakiej żona Pańska wystąpiła na koncercie galowym w Edynburgu. Zdaję sobie sprawę, że jest już trochę późno na sadzenie róż, ale zostawiłam przy korzeniach dużą grudę ziemi, więc mam nadzieję, że przyjmą się dobrze w nowym otoczeniu.*

*Z poważaniem,  
Jean Sinclair"*

Na odwrocie paczki widniał adres: *Lady Jean Sinclair, Zamek Sinclair, via Newton, Inverness.*

Łzy stanęły w oczach sir Michaela.

- To niesłychanie miło z jej strony. Jamie musiał opowiedzieć matce o ogrodzie różanym. - Delikatnie dotykał przyciętych roślin i wilgotnej grudy ziemi wokół korzeni. - Nie wspomniała, jak się nazywają. Wydają się dosyć młode, będą kwitły przez wiele lat. - Pospiesznie nasmarował masłem ostatnią grzankę. - Zajmę się nim natychmiast. Nie mogę pozwolić, by wysechł, skoro ta zacna kobieta zadała sobie tyle trudu. - Zmrużył oczy z namysłem. - Ciemna purpura... Chyba wiem, gdzie go posadzić. Pośród dwóch jasnych, tam go będzie dobrze widać. Ciemnopurpurowy aksamit... Pamiętam tę suknię. Zakła-

dała ją, kiedy przypuszczała, że sala koncertowa może być nie dogrzana. Nawet kiedy zmieniała się moda... Prawdopodobnie ta suknia nadal wisi w jej garderobie. Ginette nie potrafiła rozstać się z kreacjami galowymi. Mawiała, że niektóre pasują do Czajkowskiego, inne do Beethovena. Pamiętam taką szyfonową... wyglądała w niej jak irys. Zdaje się, że zakładała ją do Mozarta...

- Pomożemy ci z Kennethem, ojciec - przerwała mu Connie stanowczo. - Przywieziemy taczkami gnój z za obory.

Michael zamrugał nerwowo, jakby wąpił, czy Kenneth Warren widział kiedyś gnój.

- Dobrze, a ja w tym czasie przygotuję miejsce. Tylko pamiętaj, bierzcie ze środka, gdzie już dobrze przegniło. I przynieście trochę słomy, żeby opatulić krzaczek. - Twarz rozjaśniła mu się na samą myśl o ukochanym ogrodzie. - Może nazwiemy tę odmianę Lady Jean.

Kawę pili siedząc w wiklinowych fotelach, które pan domu rozmieścił koło rosarium. Stały kiedyś w starym ogrodzie i dlatego uniknęły ognia. Michael zerkał na swoją nową zdobycz, trzymającą się sztywno w otocze wilgotnej słomy, podsypanej gnojem. Uniósł filiżankę z kawą.

- Myślę, że się przyjmie, choć faktycznie jest już trochę późno. Dopilnuję, żeby miała dość wody w tym pierwszym okresie... - Julia miała wrażenie, że lady Jean Sinclair przejęła pod swe panowanie część ogrodu w hrabstwie Kent. - Powinniśmy zadzwonić do tego młodego człowieka i zaprosić go do nas. Musi się okropnie nudzić z tymi rekonwalescentami.

Po raz pierwszy od przybycia do Anscombe Ken Warren uśmiechnął się swobodnie i nagle jego twarz uległa pełnemu przekształceniu. Uśmiech świadczył o cichym, dyskretnym poczuciu humoru. W jednej chwili Julia nabrała do gościa sympatii.

- Sir Michaelu, mam nadzieję, że przed jego przybyciem zdołam umknąć w tym swetrze. - Jedną ręką dotknął dobrej, grubej wełny, drugą podniósł do ust ostatni trójkątny placuszek. - Bardzo się do niego przywiązałem przez te parę godzin. Mam nadzieję, że kumple w mesie nie wyczują gnoju.

Connie przechyliła się nad stołem i podała Kenowi następny placuszek. Podziękował skinieniem głowy i natychmiast zaczął jeść.

- Nie to, żeby moja matka nie chciała zrobić dla mnie czegoś takiego - powiedział. - Kiedy, cóż... nie ma talentu do robótek. Jest bardzo miła i kocham ją, ale nie jest najlepszą gospodynią. Nigdy nie nauczyła się gotować. Przed wojną nie było to konieczne. Ojciec szczycił się tym, że stać go na pomoc domową. Matka zawsze była bardzo delikatna. Mój ojciec... ma bardzo skromne pochodzenie. Jest na tyle staroświecki, by uważać, że ożenił się ponad stan. Oświadczył się dopiero, kiedy było go stać na dom - i to dobry dom - dla niej. Harował jak wół, żeby się wybić, założył nawet własną firmę. Z początku, prawdę mówiąc, miał do dyspozycji tylko silnego ducha i modlitwę. Potem umarł ojciec mojej matki i zostawił jej wielkie wiktoriańskie gmaszyska. Utrzymanie domu tych rozmiarów przekraczało możliwości mego ojca. Uznał jednak, że matka do takiego życia się urodziła. Przeprowadziliśmy się, ale myślę, że serce

mu pękało, kiedy sprzedawał mały domek nad rzeką w Henley. Dom w Hampstead otaczał wielki ogród, trzeba więc było zatrudnić ogrodnika, a także dwie pokojówki i kucharkę. Służba odeszła, kiedy tylko wybuchła wojna. Jako ostatnia zwolniona została kucharka, już po zbombardowaniu domu. Myślę, że ojciec czuje się upokorzony, że matka mieszka teraz u rodziny jego siostry w małym, ubogim bliźniaku w Putney. On sam ma za to blisko stamtąd do biura w City. Chciał odesłać matkę do pensjonatu w Kornwalii, dokąd jeździli na wakacje, ale odmówiła. Ciężko zniosła śmierć mojego brata. Teraz czepia się tego, co jej pozostało.

- Jak większość z nas, chłopie. Twój ojciec wygląda mi na wspaniałego faceta. Nie boi się ryzyka. Sympatyzuję z nim. Stabilizacja i bezpieczeństwo nie są walorami cennymi dla aktora. Życie to ciągła walka o nową rolę, a czasem trudno zarobić nawet na chleb z masłem dla rodziny, jeżeli sprawy nie układają się najlepiej. Kiedy sobie przypomnę początki i ten okres po wojnie... Walczyłem wtedy o lepsze role... Gdyby nie ojciec i Anscombe, moja żona i córki nie miałyby dachu nad głową. Rodzice Ginette byli przeciwni naszemu małżeństwu. Musiała mnie kochać, skoro wybrała za męża aktora bez pensa. To dziwne, że małżeństwa zawarte wbrew zdrowemu rozsądkowi okazują się często najbardziej udane.

- Cóż... - przerwała mu Connie niemal zdławionym głosem. - Obiecałam Julii, że zrobimy gruntowny przegląd zawartości bielizniarek. - Zaczęła zbierać hałaśliwie naczynia. - Niczego, oczywiście, nie wyrzucimy. Ale kazałam matce zrobić zapasy przed wojną. Niektóre rzeczy są już dobrze wysłużone, a pani Whitehand ma trójkę dzieci i... - Urwała nasłuchując. - O ile się nie mylę, przyjechała Alex. - Postawiła tacę z powrotem na stole. - Tak! To Alex! Zadzwoiłam do niej przed wyjazdem tutaj, bez wielkich nadziei, że udajej się wyrwać z Londynu. Jest z nią Greg.

Stali wyczekująco wokół stołu.

- Nie wiedziałem nawet, że Greg już jest w kraju - zdziwił się Michael.

- Nie było go do wczoraj. Przyleciał jednym z tych bombowców, które przysyła nam Roosevelt. Greg ma pewnie wspaniały materiał na reportaż. Ciekawe, czy już zasnął, czy będzie miał siłę posiedzieć chwilę z nami.

Samochód zjechał pod drzwi kuchenne i po chwili Alex i Greg witali się już z rodziną. Alex została przedstawiona Kenowi Warrenowi. Na moment na jej twarzy pojawił się ten sam wyraz zdumienia, z jakim wszyscy w tym domu powitali przyjaciela Constance.

- Tak się cieszę, że cię w końcu poznałam. Connie specjalnie prosiła, żebyśmy się pośpieszyli z przyjazdem. Greg miał tylko tyle czasu, by napisać artykuł. Pożyczyliśmy samochód z redakcji „The Record”. Greg pada z nóg, ale mamy trzy dni, pomyślałam więc, że tutaj wyśpi się lepiej niż w Londynie.

Stella niosła już dzbanek z gorącą kawą i nowy talerz placuszków.

- Nie jedliśmy jeszcze śniadania... jedziemy prosto z Fleet Street.

Julia nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Greg w wymiętym mundurze korespondenta, z oczami zapuchniętymi ze zmęczenia wygląda o wiele starszej, niż

kiedy go ostatnio widziała. Złożyła to na karb samolotowej podróży przez Atlantyk z międzylądowaniem na Azorach, przeprawy odbytej w jednym z bombowców, które ścigały licznie do Anglii od czasu, gdy kongres amerykański zatwierdził ustawę o pożyczce. Ale mizerny wygląd Grega nie mógł być tylko wynikiem chwilowego wyczerpania. Mathieson wypił duszkiem kawę i pałaszował placuszkę z nie mniejszym zapamiętaniem niż Ken Warren.

- Cudownie - powiedział. - Jedzenie i świeże powietrze. Boże, będę spał jak suśel. - Wyciągnął się na fotelu, obracając twarz ku wiosennemu słońcu i sięgnął po kolejny placuszek. Tym razem przeżuwał wolniej. - Cudownie jest wrócić. Cudownie wiedzieć, że coś takiego jeszcze istnieje... - Ogarnął wzrokiem trzy kobiety i uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Sir Michaelu, wyhodował pan tu piękne stadko. Przywiozłem wam coś z Waszyngtonu. Towary surowo zabronione. Słyszałyście kiedyś o jedwabnych pończochach? No więc, każda z was będzie dumną posiadaczką trzech par.

Connie spojrzała w dół na swoje grube fildekosowe pończochy.

- Nie odważyłabym się nosić ich w koszarach. Nie przetrwałyby nawet godziny... Ale byłoby miło założyć je kiedyś, wychodząc do miasta. - Rzuciła szybkie spojrzenie Kenowi. Warren miał twarz pozbawioną wyrazu, jakby starał się zdławić narastającą panikę. - Cóż, może namówię cię, żebyś zabrał mnie któregoś wieczora na tańce. Pójdziemy na West End...

- Wiesz, że kiepski ze mnie tancerz.

Connie westchnęła.

- Chyba wolno dziewczynie pomarzyć? Chciałabym założyć jedwabne pończochy i pójść do Savoyu. Na moje urodziny. - Spojrzała na Grega. - Przywiozłeś jeszcze coś?

- Patrzcie, jaka pazerna! Znajdzie się to i owo. Szminki. Po fikuśnym swetrze dla każdej, pachnące mydełka, sole do kąpeli. Na tym wyczerpała się moja pomysłowość.

Alex położyła dłoń na jego ręce.

- Wybaczcie, jeśli wyglądam jak kot, który wylizał śmietankę. Greg przywiózł mi najwspanialszą bieliznę, jaką w życiu widziałam, z wyjątkiem tej, którą miała mama. Powiedział, że to mój spóźniony prezent ślubny.

Ken Warren płonął rumieńcem i zagryzał wargi.

- No cóż, Constance, jeżeli naprawdę chcesz pójść potańczyć...

- Przecież właśnie powiedziałam, że chcę. Wezmę stąd jakąś ładną sukienkę i dyskretnie ukryję nylony. - Przeciągnęła palcami po włosach, które uwolnione od czapki i regulaminowego koka, połyskiwały w słońcu jak czyste złoto. - Och, Boże, czasem jestem taka zmęczona całą tą postawą patriotyczną... Mam ochotę zabawić się. Urządzić przyjęcie...

- Więc zróbmy to - powiedział Michael. - Wczoraj spotkałem na stacji Archy'ego Aldersona. Billy i Ted podobno przyjechali do domu na parę dni. Załatwię to z kucharką i Stellą. Niech wyciągną wszystko, co dotąd chomikowaliśmy. Urządzimy przyjęcie powitalne dla Grega. Podziękowanie dla moich uroczych córek, które trzymały mnie przy życiu od... od sierpnia. - Głos mu

się łamał, ale mówił dalej. - Greg, pomożesz mi wybrać wina. Najlepsze z piwnic Anscombe. Alex, gdzie schowałaś płyty z jazzem? Nie mogłem ich znaleźć. - Zrozumieli, że tego wieczora nie będzie w tym domu muzyki Ginette Maslovej. - Zrolujemy dywany w salonie. Trzeba rozpaścić tam ogień. Zaraz zadzwonię do Aldersonów. - Zostawił ich na trawniku i pospieszył w stronę domu.

Alex odprowadziła ojca wzrokiem.

- Biedak! Naprawdę mu lepiej, Julio? Czy tylko udaje przed nami?

- Jest mu lepiej, chwilami. Rozpogadza się, kiedy ma wokół siebie ludzi. Ale w niektóre dni jest w tak wisielczym humorze, że boję się do niego odezwać.

- Gdyby tylko miał coś do roboty. Gdyby ktoś zmusił go do powrotu do teatru. Przecież wkrótce musi się znaleźć dla niego jakaś rola. Naloty na Londyn zdarzają się coraz rzadziej. Ludzie wracają na West End. Zadzwonię do DD. Trzeba sprawdzić co się dzieje, rozejrzeć w sytuacji. DD nie zaglądał tutaj ostatnio, prawda? Cóż, nawet on zaczyna odczuwać deficyt benzyny. Stary Wooffie zapytał mnie któregoś dnia, kiedy ojciec wróci na scenę. Powiedziałam: „wkrótce”.

- Kłopot w tym - odparła Connie - że jako Michael Seymour nie może zagrać byle czego. To musi być rola w dobrej sztuce. Rusz głową, Alex. Trzeba mu pomóc.

Parę godzin później Michael zapukał do sypialni Julii.

- Kochanie, kuchnia i salon wyglądają bardzo odświętnie. Tak się cieszę, że wyciągnęłaś najlepszą porcelanę... Kucharka i Stella są szalenie podekscytowane. Billy i Ted Alderson przylecą tu jak na skrzydłach. Jakie to szczęście, że obydwoje są na przepustce. Stary Aldy i Milly byli zachwyceni zaproszeniem. Zachowałem się jak stary egoistyczny brutal, trzymając cię tutaj zagrzebaną żywcem. Bez towarzystwa, bez chłopców. Co się stało z tymi młodymi mężczyznami, z którymi chodziłaś na randki podczas studiów?

- Zaciągnęli się do wojska, tato. Niektórzy piszą do mnie. Zresztą żaden z nich nie był mi szczególnie bliski. Po prostu, chłopcy...

- Postaram się ci to wynagrodzić, malutka - powiedział i na chwilę jego dłoń spoczęła na policzku Julii. Wręczył córce suknię w muślinowym pokrowcu, którą trzymał przerzuconą przez ramię. - Proszę... zrób to dla mnie. Założ ją, jeżeli będzie pasować. Jesteś wzrostu Ginette. Connie odziedziczyła rysy matki, ale ty masz jej mimikę, ruchy...

Bardzo wolno Julia wyjęła z pokrowca suknię z ciemnopurpurowego aksamitu.

- Och, nie mogłabym! To jedna z sukien galowych. Nikt nie powinien ich nosić.

- Ty tak. Jej córka. Ukochane, najmłodsze dziecko. Zrób to dla mnie, kochanie. Dzisiaj. Zapewniam cię, że bardzo tego pragnę. Chciałbym zobaczyć cię w tej sukni.

Julia nie kryła wątpliwości.

— Jeżeli w ogóle na mnie pasuje....

- Dobrze z ciebie dziecko. Dzisiaj znów będziemy rodziną.

Suknia o klasycznych liniach uszyta została przez Molineaux. Rękawy miała głęboko wycięte pod pachami. Obfite u góry, zwęziały się ku dołowi i ciasno opinały nadgarstki. Wszystkie suknie koncertowe matki miały taki krój rękawa, by umożliwić artystce swobodę ruchów przy fortepianie. Julia spoglądała niepewnie w lustro. Rzeczywiście, od ubiegłego roku urosła dwa centymetry. Ojciec miał rację. Na długość suknia była idealna, w talii odrobinię za luźna, ale Julia ściągnęła ją paskiem. Tego popołudnia umyła włosy i rozpuściła je swobodnie na ramiona. Szminka od Grega pasowała odcieniem do sukni. Dziewczyna musnęła ciemnym pudrem powieki, jak nauczono ją w akademii. Osoba spoglądająca na nią z lustra nie była Ginette Masłowa, ale trudno było ukryć rodzinne podobieństwo. Julię ogarnął lęk. Ojciec chciał, by odegrała rolę swej matki. Dziś wieczór miała przywrócić Ginette do życia. Coś się w niej buntowało przeciwko temu pomysłowi. Nie mogła, nie chciała tego zrobić. Nawet dla ojca.

Ale wcześniej niż się spodziewała, dobiegł ją chrzęst kół na zwirowej alejce. Nie było już czasu, by się przebrać, powiedzieć ojcu, że suknia nie pasuje. Julia ucharakteryzowała się na własną matkę i nie pozostawało jej nic innego, jak tę rolę odegrać.

Zbiegła na dół. Jako oficjalna gospodyni wieczoru powinna była witać w progu swych gości. Ojciec czekał już w holu. Wyglądał niemal tak jak przed sierpniem. Był świeżo ogolony, wykąpany. Jego ciemne włosy błyszcząły. Miał na sobie ciemnozielony smoking i czarną muszkę. Wyraz oczekiwania i zadowolenia na jego twarzy pogłębił się jeszcze, gdy Michael dostrzegł córkę.

- Moja droga, jesteś piękna! Kopia Ginette. Doprawdy nie spodziewałem się... Och, malutka, jaka to radość dla starego człowieka. - Uściskał ją szybko. - Ona byłaby z ciebie taka dumna.

Kołatka zadudniła o stare dębowe drzwi. Ale zamiast wrzawy, jakiej nawiązywałyby czwórka Aldersonów, Julia usłyszała pomruk odjeżdżającego samochodu.

- Co to znaczy?

Michael zgasił światło i odciągnął czarną zasłonę.

- Prosimy, drogi chłopcze, prosimy!

W prostokącie framugi ukazała się wysoka postać. Drzwi zamknęły się i ojciec zapalił światło.

- Ogromnie miło, że zechciał mnie pan zaprosić, sir. Wysłać samochód. To dla mnie wielka przyjemność. Jutro rano miałem jechać do Szkocji, ale matka nie pogniewa się o jeden dzień zwłoki. Kiedy jej powiem...

Michael prowadził ich do jasno oświetlonego salonu pachnącego głógiem, który Julia zebrała w herbarium.

- Zapraszam, drogi chłopcze. Czego się napijesz? Wkrótce nadejdą pozostali goście, para starych przyjaciół i ich synowie na przepustce. Mam dziś w Ancombe całą rodzinę. Jak dawniej...

James Sinclair, już bez laski, zdołał zatrzymać Julię, zanim weszli do salonu. Na jego twarzy malowało się wzburzenie.

- Chciałem odmówić. Chciałem mu powiedzieć, że wyjeżdżam dzisiaj do Szkocji. Nie mogłem się zmusić, by jeszcze raz przed nim stanąć... w tym domu. Ale przyszedłem, ponieważ pragnąłem się z tobą zobaczyć.

Michael czekał na nich przy barku.

- Czego ci nalać? Miło, że mamy tych parę minut przed nadejściem pozostałych. Harry Whitehand był zachwycony, że mógł cię tu dostarczyć. Dostaliśmy się napatrzyliśmy na wojnę, żeby nie wiedzieć, ile wam zawdzięczamy. Nie szkoda tej kropli benzyny dla dobrej sprawy. A teraz powiedz, co sądzisz o mojej Julii. Czy nie wygląda wspaniale? Musisz powiedzieć matce, że wyciągnęliśmy purpurową suknię, aby uświetnić dzień sadzenia róż, które lady Sinclair nam przysłała i uczcić pamięć mojej żony.

- Wygląda pięknie, sir. Po prostu pięknie. Jest bardzo podobna do pańskiej żony. Nigdy nie zapomnę Ginette Maslovej.

Michael odwrócił się, jakby potrzebował chwili samotności, żeby opanować emocje.

- A więc szkocka? - zapytał. - Masz rację. Ginette nie da się zapomnieć.

Wieczór przebiegał tak, jak sobie pan domu życzył. Wszyscy wykrzykiwali ze zdumienia na widok Julii, jakby dopiero teraz uświadomili sobie, że już przestała być dzieckiem. Teraz patrzyli na nią nowymi oczami. Julia siedziała u szczytu stołu, naprzeciwko ojca. Pasztet zrobiony z resztek tego i owego okazał się ogromnym sukcesem. Podano również udziec barani i pudding czekoladowy z bitą śmietaną i prawdziwą czekoladą. Bliźniacy Aldersonów, Billy i Ted, obaj w stopniu porucznika wojsk lądowych, przyjechali do domu na przedwyjazdową przepustkę.

- To może być tylko Bliski Wschód - stwierdzili radośnie. - Przydałaby się odrobina prawdziwego słońca. - Rzucili się ochoczo w wir życia, fascynował ich świat, na który ledwie wyrzeli po wyjściu ze szkoły, a który miał zniknąć bezpowrotnie.

James Sinclair tańczył z Julią, trochę sztywno z uwagi na chorą nogę. Jego ramiona i dłonie były ciepłe i tuliły ją z całej siły.

- Pachniesz jak róża - powiedział, zanurzając twarz w jej włosy. - Myślałem, że już nigdy nie wrócę do tego domu. Myślałem, że nie mogę spojrzeć mu w oczy. Pograżam się coraz głębiej w kłamstwo. Ale musiałem zobaczyć się z tobą. Namówiłem matkę, żeby przysłała ten krzew róży. Bóg jeden wie, co ona o tym wszystkim myśli...

- Spróbujmy zapomnieć o tym, co naprawdę zaszło - powiedziała Julia. - Na nasz dom spadł samolot, pilot się uratował. Tylko tyle wiemy. Tylko to będziemy od tej chwili pamiętać, tylko tyle.



Michael kazał Stelli przygotować pokój i James został na noc. Wyjechał wczesnym rankiem, żeby złapać pociąg z Ancombe do Edynburga, a potem do Inverness. Stella jeszcze wmusiła w gościa olbrzymie śniadanie, a kucharka przygotowała kanapki, owoce i kawałek ciasta.

- Nie wiadomo, jak chodzą koleje, a czeka pana długa podróż do domu, młody człowieku. Stella pokazała mi na mapie.

Potem wszyscy, łącznie ze Stellą i kucharką, zbrali się na werandzie. Harry Whitehand podstawił wóz. Wymieniono uściski dłoni i życzenia. James Sinclair sprawiał wrażenie, jakby chciał pocałować Julię, ale dotąd nie ośmielił się tego uczynić i nie zamierzał zrobić tego po raz pierwszy publicznie.

- Wyślą cię z powrotem do Hawkinge, jak przypuszczam - powiedział Michael. - O żabi skok stąd. Mam nadzieję, że nie stracimy cię z oczu. Julia i ja będziemy tutaj...

Pomachali mu na pożegnanie. Julia miała ochotę odwiedzić go na stację, ale oznaczałoby to deklarację uczuć, których nie była jeszcze pewna. Kiedy wróciła do stołu ogarnęło ją przygnębienie. Pomogła Stelli napełnić po raz drugi filiżanki kawą i zaproponowała kolejną grzanekę Kenowi Warrenowi, który skwapliwie skorzystał. Alex i Greg wyciągnęli papierosy. Michael nie palił z uwagi na swój głos. Julia pod tym względem brała przykład z ojca. Ginette również nie paliła, bardzo nie lubiła nikotynowych plam na palcach ojca. Raz czy dwa Julia widziała Connie zaciągającą się nieporadnie, jakby uważała, że papieros dodaje jej lat, ale ostatnio siostra tego nie robiła i Julia domyśliła się, że ma to coś wspólnego z faktem, że Ken Warren nie palił. Greg i Alex kopcili jednego papierosa za drugim, jak większość dziennikarzy.

Odsunięto krzesła. Słoneczny majowy dzień zachęcał do wyjścia do ogrodu. Strzępy rozmów dobiegały przez otwarte okno do kuchni, gdzie Julia i Connie pomagały Stelli zmywać naczynia.

- Ci Aldersonowie... - To głos Grega. - Idą na wojnę, jakby to był dobry kawał... Na Saharze Zachodniej jest mało śmiesznie.

- Brak poczucia ciągłości historycznej - powiedział Michael. - Chyba nie czytali nic o pierwszej wojnie światowej?

- Nie mają pojęcia, co ich czeka - dodał Ken Warren. - Gdyby byli we Francji... Zresztą komu ja to mówię?! Sam nigdy nie znajdę się nawet w pobliżu linii frontu, obojętnie gdzie mnie wyślą. Spędzę wojnę u boku szefa przy papierkowej robocie.

- Ktoś to musi robić - przerwał Greg. - I nie myśl, że na tyłach jest bezpiecznie. W Bentley Priory byłeś narażony na niebezpieczeństwo w tym samym stopniu, co każdy, kto przeżył Blitz... - Rozmowa zeszczała na prognozy dotyczące działań wojennych. Ken trwał przy przekonaniu, że celem jest Singapur i że Japończycy pokonają malajskie dżungle, uznawane za niedostępne. Greg zbijał zawzięcie jego argumenty. Flota potrzebna jest na Atlantyku, a nie do obrony Dalekiego Wschodu.

- Choć przyznaję, że w Waszyngtonie sporo się mówi o tym, że Japonia przystąpi do wojny, mimo deklaracji neutralności ze strony rządu japońskiego.

Ale sforsować Malaje - to zbyt daleko idąca koncepcja. Musieliby mieć ogromne siły lądowe, a na dodatek zwyciężyć flotę amerykańską... Jeżeli spróbują... Pozytywną stroną będzie to, że wciągną Amerykanów na dobre do wojny...

Julia i Connie poszły na górę pościelić łóżka i uporządkować pokoje. Żadnej nie powstała w głowie myśl, że Alex mogłaby im pomóc. Najstarsza siostra nie należała już tylko i wyłącznie do świata kobiet. Wyszła poza jego obyczajowe granice. Miała prawo siedzieć z mężczyznami i dyskutować o kolejach wojny.

- Nigdy nie słyszałam, żeby mówiła o kartkach na odzież - zauważyła Connie. - A jest zawsze tak dobrze ubrana... albo potrafi sprawiać takie wrażenie. Pasują do siebie z Gregiem, prawda? Czasem myślę, że mogłaby wszędzie z nim pojechać, robić to samo, co on... Przez te lata Alex zahartowała się, przerosła nas... - Kiedy weszły do pokoju Mathiesonów, znów usłyszały dobiegające z ogrodu głosy.

- Och, Boże - wybuchnęła Connie. - Żeby już przestali mówić o wojnie. Mam tego serdecznie dość. Wczoraj było tak przyjemnie, prawda? Prawie tak, jakby wojny nigdy nie było. Brakowało tylko matki. Ależ pięknie wyglądałaś, Julio. Przez chwilę... kiedy cię zobaczyłam, prawie uwierzyłam, że to ona. To był wspaniały, chociaż trochę dziwaczny pomysł... Ojciec lubi Jamesa Sinclaira, prawda? - Wypowiedziała te słowa bez nacisku, choć mogłaby wprost zapytać o uczucia Julii.

- Chyba tak. Lubi każdego, kto daje mu okazję do kilkugodzinnej pogawędki i pozwala zapomnieć o...

- Czy Stella naprawdę zgarnęła go spod bramy? - zapytała Connie. Przyłożyła do siebie jedwabną koszulę nocną, którą Alex rzuciła na łóżko. - To chyba jeden z łupów Grega... Bardzo seksowna.

- Tak, znalazła Jamesa pod bramą i zabrała do kuchni. Było piękne popołudnie, więc jeździł autobusami po okolicy. Wysiadł przypadkiem w Anscombe i dotarł aż na naszą drogę. - Brnęła dalej w kłamstwo.

- Jest strasznie przystojny - powiedziała Connie. - W dodatku bohater. Biedny Ken. Myślę, że przytłacza go towarzystwo tych wszystkich wspaniałych mężczyzn. Miałam ciężką przeprawę, żeby namówić go na przyjazd. Wycofałby się, gdyby wiedział, że Greg i Alex tu będą.

- Daje sobie radę - zauważyła Julia, odkładając na krzesło bezcenne nylonowe pończochy, które Alex rzuciła na podłogę. Rozprostowała ostatnią fałdę na narzucie.

- Och, nie jest głupi. Prawdę mówiąc, nie zdaje sobie sprawy, jakie sympatyczne sprawia wrażenie... kiedy już przestanie się zwracać uwagę na jego grube szkła i przygarbione plecy. To było wzruszające, kiedy opowiadał o ojcu i matce. On odnosiłby się tak samo do kobiety, z którą by się ożenił. Troskliwy i opiekuńczy.

Julia spojrzała na nią ostro.

- Czy tego chcesz, Connie? Chcesz wyjść za niego za męża? A on chce się z tobą ożenić?

- Dobry Boże! Nawet nie przyszło mu do głowy mówić o małżeństwie. Z pewnością nie teraz... Najpierw musimy się lepiej poznać. I nie sądzę, żeby

się ożenił dopóki trwa wojna. Nie zniósłby myśli, że może uczynić z jakiejś kobiety wdowę. Czy, co broń Boże, zostawić sierotę na świecie.

- Kochasz go?

Connie umknęła spojrzeniem w bok.

- Nie wiem. Ale myślę, że gdyby poprosił...

- Och, Connie, jesteś najlepsza z nas wszystkich. Jesteś piękna, miła i dobra. Muszą być jacyś inni mężczyźni w twoim życiu. Ktoś... ktoś odrobinę bardziej ekscytujący.

Connie odwróciła się do toaletki, z której ścierała rozspany przez Alex puder.

- Ekscytujący! - Zarumieniła się, a jej twarz przybrała niemal gniewny wyraz. - Nie uważasz, że miałyśmy dosyć ekscytujących postaci w tej rodzinie?! Dziadek Seymour był jedynym normalnym człowiekiem, jakiego znałam dorastając. Jestem zmęczona chaosem. Awantury i wielkie pojednania. Bogate prezenty i rachunki, których nie było z czego zapłacić. Bardziej zwariowanego Rosjanina niż dziadek Maslov nawet ojciec nie mógłby sobie wyobrazić. Emocjonalna huśtawka - w górę i w dół, i z powrotem. Alex już podąża tą samą drogą. Mam nadzieję, że ja nie...

- A co ze mną? Co się stanie ze mną?

Connie potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Ojciec ciągnie cię za sobą, sam nie wiedząc dokąd zmierza. Musisz się jakoś uwolnić, Julio. On nie wydobędzie się z tego letargu, dopóki ktoś nim porządnie nie potrząśnie. Julio, pomyśl trochę o sobie. Może jednak założenie tej sukni na wczorajszy wieczór było błędem.

- Też tak myślę. I wiem, że powinienam się zaciągnąć do armii. Ale byłoby okrucieństwem zrobić to bez uprzedzenia. A kiedy zacznę z ojcem dyskutować, będzie starał się mi ten pomysł wyperswadować.

- Hej! Wy tam na górze, panny pokojówki! - Dobiegł z ogrodu głos Alex. - Kiedy już przestaniecie plotkować, zejdźcie na drinka. - Żona Grega stała na trawniku z tacą pełną butelek i szklanek. Z kuchni dolatywał zapach zapiekanki z królika. Zupełnie jakby to była zwyczajna, spokojna niedziela na wsi.

Po lunchu rozeszli się. Alex i Greg skierowali się do swojego pokoju, „żeby odespać Amerykę”, jak powiedział Mathieson. Ale Julia wiedziała, że przedtem będą się kochać. Connie i Ken Warren wyruszyli na spacer po wiejskich ścieżkach, przesyconych zapachem świeżej zieleni. Michael drzemał nad książką przy otwartym francuskim oknie z widokiem na ogród różany. Julię ogarnęło uczucie straszego osamotnienia. Wyobraziła sobie Jamesa Sinclaira jadącego pociągiem na północ, by zobaczyć dom i matkę przed powrotem do czynnej służby. Poszła do sypialni i położyła się na łóżku. Jak stara kobieta na popołudniową drzemkę, pomyślała. Z pokoju Alex i Grega dobiegał przytłumiony śmiech - śmiech kochających się przyjaciół. Trudno nie czuć zazdrości. Wtuliła twarz w poduszkę myśląc o Jamesie Sinclairze. Wkrótce będzie musiała zejść i pomóc Stelli przy podwieczorku. Kucharka miała wolne popołudnie i wie-

czór. Na kolację będzie zimna baranina i pieczone kartofle. Po herbacie Julia przyprowadzi krowy z pastwiska i pomoże Harry'emu Whitehandowi przy gospodarstwie? Wkrótce wszyscy wyjadą i zostanie sama z ojcem, który ucieknie w milczenie i alkohol. Zaciśnięta dłoń w bezowocnym buncie. Jak długo wytrzyma takie życie? James Sinclair może zginąć. Ona, Julia, może go już nigdy nie zobaczyć. Czy myślał o niej jadąc na północ? Jak straszliwie odległy i obcy wydał się jej szkocki zamek. James Sinclair będzie dla niej stracony, gdy opuści się za nim krata zamkowej bramy. Przejdzie zmurszały most zwodzony i znajdzie się w świecie Julii niedostępnym. Łzy, tak u niej rzadkie, stoczyły się po policzkach najmłodszej córki Michaela Seymoura.

Nie usłyszała rollsa, ponieważ była zajęta w oborze, ale dochodzące z kuchni podeskcytowane głosy Connie i Stelli ostrzegły ją, że w domu wydarzyło się coś niezwykłego. Również z salonu zamiast sennego przedwieczornego szmeru dobiegał prawdziwy gwar.

Connie ruchem głowy wskazała w tamtym kierunku.

- Przyjechał.

- Kto?

- DD. Nie poznajesz jego głosu? - Dopiero teraz Julia spostrzegła szofera DD przy kuchennym stole. Z zadowoleniem popijał herbatę zagryzając placuszkami. Uśmiechnął się szeroko do Julii i na w pół uniósł z krzesła.

- Dzień dobry, panno Julio - powiedział grzecznie.

- Idź tam - powiedziała Connie. - Pytał o ciebie. Stella i ja skombinujemy tymczasem jakąś kolację. Zostało jeszcze trochę pasztetu.

DD był znanym smakoszem. Trzeba urządzić nowy najazd na piwnice ojca, pomyślała Julia, biegnąc w skarpetach korytarzem. Wellingtony zrzuciła na kuchennej werandzie.

- DD!

Podniósł się ciężko z fotela.

- Moje drogie dziecko! Jak dobrze cię znowu widzieć! - Objął ją i ucałował w oba policzki. Nadal mówił z mocnym węgierskim akcentem. Julia podejrzewała, że DD troskliwie go pielęgnuje. - Co teraz grasz, kochanie? Rebeke z farmy Sunnybrook? Czy Heidi? Nie, na tylko rolę jesteś za duża. No i co powiesz, Michaelu? Ma, czy nie ma źdźbeł słomy we włosach?

- Nie drażnij się z nią, DD. Julia ciężko pracuje na farmie. Jak wszyscy zresztą, z wyjątkiem mnie. Ja tylko pielęgnuję moje rosarium.

- A więc wstydz się, Michaelu, że pozwoliłeś zdziczej tej oto różyczce. Masz pojęcie o ogrodnictwie, przyjacielu? - Krępa postać w drogim garniturze odsunęła się trochę od Julii, ale ręka pozostała na jej ramieniu. - Nie przycięty, nie podlewany krzak róży, będzie miał słabe, idące we wszystkich kierunkach korzenie, a kwiatów prawie żadnych. Na litość boską, ona w końcu wyjdzie za jakiegoś farmera i teatr poniesie niepowetowaną stratę.

Julia poczuła, jak rumieniec gniewu zalewa jej twarz.

- DD, przecież nawet nie skończyłam akademii! Teatr uniknął kolejnej nieporadnej aktoreczki. Zakładając, że teatr jeszcze istnieje... - Podeszła do Grega i z wdzięcznością przyjęła szklaneczkę whisky.

DD wzruszył ramionami i zajął z powrotem swoje miejsce na kanapie.

- Teatr istnieje zawsze, drogie dziecko. My, stare wygi, to wiemy. Żyje i domaga się świeżej krwi. Dla aktorów, producentów, reżyserów zawsze będzie istniała pokusa jeszcze jednego przedstawienia, które może przynieść sławę i fortunę. Jesteśmy jak dzieci, przyznaję. Zawsze prowadzimy tę samą grę. Ale cóż to za wspaniała gra! Jakie ryzyko, jakie szanse i jaka satysfakcja! Uniósł szklanę w toaście. - Ale ty zarazem kwitniesz i dziczejesz. Nie czekaj zbyt długo, Julio. Od dawna już powinnaś być na scenie a nie masz w dorobku nawet jednego wejścia, jednej kwestii.

- Nie z mojej winy - mruknęła w szklanę, czekając, żeby ktoś w tym po-koju ją wsparł. - Wobec tego, co się stało z naszym życiem... Zamknięte teatry, połowa West Endu w ruinie... Gdzie niby miałabym wypowiedzieć tę pierwszą kwestię? To nie ode mnie zależało - dodała obronnym tonem.

- To prawda! - przyszedł jej w końcu z pomocą ojciec. - Czasy nie są normalne, DD.

- Nic nie jest normalne i nigdy nie było. Nie można wyczekiwać idealnego momentu na zrobienie czegoś dobrego. Mamy tradycje i kulturę, którą trzeba zachować, bez względu na okoliczności. Tak twierdzi nasz premier. Przetrywamy, choćby nie wiem co. Od kiedy osłabły bombardowania ludzie wracają na West End, złaźnieni tego, co może im dać teatr. Ucieczki od posępności życia. Chcą - potrzebują - sztuki. Cóż to by była za propagandowa gratka dla naszych wrogów, gdybyśmy zamknęli na stałe teatry. To jak ogłoszenie klęski przed bitwą.

Julia sączyła wolno drinka.

- Masz rację. Rzecz prosta, myślałam o tym wszystkim. Zastanawiam się tylko, co to ma wspólnego ze mną.

Potężne ramiona mężczyzny znów powędrowały w górę w geście zniecierpliwienia.

- Gdybyście tylko oboje z Michaeliem zechcieli mnie wysłuchać...

- Cóż, nic jeszcze nie powiedziałeś, prócz tego, że dziczeję. - Rozejrzała się po twarzach osób, zebranych w salonie. Alex postanowiła nie wtrącać się. Jej piękna twarz zastęła w wyrazie nienaturalnie chłodnej obojętności. Greg palił i obserwował, jakby przed jego oczami rozgrywała się nowa, interesująca sztuka. Ken Warren stał ze wzrokiem wbitym w dywan, pochylony nad szklan-ką, którą ścisnął w obu dłoniach. Wyraźnie marzył o tym, by znaleźć się na drugim końcu świata.

- Otóż, moi drodzy, przyszedł mi do głowy pomysł... Świetny pomysł. Chcę, żeby Michael wrócił na scenę. Jest mi winien sztukę, po tym, jak porzucił ostatnią w środku prób. - Uniósł rękę, ucinając ewentualne protesty. - Tak, wiem. Okoliczności to usprawiedliwiają. Natomiast nic nie usprawiedliwia zdrady,

jaką popełnił wobec pamięci swojej wspaniałej żony, pozwalając, by marnował się talent ich córki. Proponuję mu coś. Odmawia. Odmawia nie tylko za siebie, ale i za ciebie, Julio. Taki egoizm jest niewybaczalny. Jest tchórzostwem...

- Trochę za mocno powiedziane, panie Davidoff- wtrącił Greg.

Wielka, czerwona twarz zwróciła się do niego.

- A pan co na ten temat wie, panie Mądralo? Idź pan i przeprowadzaj wywiady ze swoimi prezydentami, premierami, a prowadzenie tego interesu zostaw nam. Jeżeli mówię „egoizm” mam na myśli egoizm, jeżeli mówię „tchórzostwo”, to właśnie o to mi chodzi!

- Czegoś tu nie rozumiem - przerwała mu Julia. - Możecie mnie wprowadzić w temat?

- Rzecz w tym, skarbie, że miałem świetny pomysł, a Michael go z miejsca odrzucił. Nie tylko we własnym, ale i w twoim imieniu. Przyjechałem tu, żeby mu powiedzieć, że otwieramy teatr St James. Budynek jest trochę naruszony przez bomby, trochę zakurzony, ale da się doprowadzić do porządku. Proponuję, żeby Michael wrócił na scenę w jednej ze swoich największych ról i żebyś ty zagrała z ojcem.

Julia poczuła chłód w całym ciele. Zakrztusiła się whisky i zaczęła kaszleć. Łzy płynęły jej ciurkiem z oczu.

- Nie muszę chyba dodawać, że byłby to „Lear” z sir Michaelem Seymorem w roli głównej.

- A ja? - wykrztusiła Julia między jednym atakiem kaszlu a drugim.

- Ty? Zagrałabyś oczywiście Kordelię, kogóż by innego?

Julia odstawiła szklankę na niski dębowy stoliczek.

- Oszalałeś, DD! Nigdy nie postawiłam nogi na scenie, a oczekujesz, że zagram Kordelię?! Wyśmialiby mnie. Przyniosłabym wstyd ojcu. Ależ krytycy by mieli używanie! Sam powiedziałeś, że nie mam na koncie ani jednej publicznie wypowiedzianej kwestii.

- A jaki masz wybór? Spędzisz życie tutaj? Razem z Michaelem? Wyjdiesz za farmera? Daję ci szansę. Teatr jest twoim przeznaczeniem. Która aktorka w historii grała Kordelię z własnym ojcem? Mówię ci, to będzie sensacja! Wielki powrót Michaela. Wielka szansa dla ciebie.

- Szansa, z której nie mogę skorzystać. Szansa, by zostać wygwizdaną. - Odwróciła się gwałtownie w stronę ojca. - Miałeś rację, odmawiając w moim imieniu. Ale nie we własnym. Kiedyś musisz wrócić. Jeżeli DD uważa, że ludzie zechcą oglądać „Leara”, powinieneś im go dać. Musisz robić cokolwiek. Ale po co masz wlec mnie w ogonie? Z czasem może będę gotowa coś zagrać. Zawsze marzyłam, by pójść na scenę i zamierzałam ciężko na to zapracować. Ale Kordelia... to śmieszne! - Odwróciła się, by na nich spojrzeć. - Wyobrażacie sobie powrót wielkiego Seymoura, zepsuty przez amatorskie występy jego córki? Przyjmę najskromniejszą rolę w Old Vic, jeżeli mnie zechcą, ale nie narażę ojca na to, że wyśmieje go cały Londyn. Ze nazwą go starym głupcem, który powierzył główną rolę niewykszoloną aktorce. Fakt, że jest ona również jego córką, tylko pogarsza sprawę.

- Debiutanci podejmowali się głównych ról i zyskiwali sławę w ciągu jednego wieczoru. - DD nie wymienił ani jednego nazwiska.

- Debiutantów traktuje się zwykle pobłażliwie. Mnie krytycy zjedliby żywcem. Rzucasz mnie lwom na pożarcie.

Z wielkim smutkiem DD podniósł do ust szklanekę.

- Myślałem, że coś w sobie masz, Julio. A ty odrzucasz szansę, wielką szansę, ponieważ brak ci odwagi. Byłaś dobrą, oddaną córką, pomogłaś ojcu w ciężkich chwilach. Teraz widzę, że nie ma w tobie nic więcej. O ile łatwiej jest zostać tutaj, marnieć z nim razem, niż wrócić do świata. Tak, moja droga, świat bywa okrutny, bezlitosny. Czy ktoś twierdzi, że jest inaczej? Życie jest ciężkie, obojętnie jaką drogę wybierzesz. Komu potrzeba łatwych dróg? Idź do Old Vic, jeżeli cię przyjmą. Graj trzecioplanowe role i miej świadomość, jakim jesteś tchórzem. Albo zostań tutaj z ojcem i zmarń sobie życie. Wstyd mi za ciebie. Ty - dla mnie prawie jak córka. Mój wizerunek Kordelii. Myliłem się. Nie masz w sobie miłości Kordelii, nie masz jej odwagi. Jednak się pomyliłem. Jesteś bladą imitacją Kordelii. Powiedz mi, moja droga, po co w ogóle poszłaś do szkoły dramatycznej, skoro nie chcesz podejmować ryzyka. Jestem gotów cię zatrudnić, z pensją początkującej aktorki. Będę dla ciebie bezlitosny. Żadnego nepotyzmu, mimo że uważam cię niemal za własne dziecko. Wyobrażasz sobie, że ktoś taki jak Julian Tredwell zgodziłby się reżyserować tę sztukę, gdyby istniało niebezpieczeństwo, że zmarunie ją jakiś amator? Ojciec cię wyszkoli. Będziesz Kordelią. Jesteś Kordelią. Dzieliłaś z nim ból, jego cierpienie i wygnanie, i stałaś się przez to dojrzałą kobietą. Idź i udowodnij to światu. Pokaż, że nie jesteś tchórzem. Gdyby była tu z nami Ginette, namawiałaby cię na wykorzystanie tej szansy. Znałem Ginette. Znałem jej serce i duszę. Wyobraź sobie to dwunastoletnie dziecko, które stanęło przed publicznością i zagrało pod batutą starego tyra. Czy jesteś jej córką? Córką Michaela? Spłodzili cię, czy znaleźli na progu swojego domu? Jeżeli te drugie, to czekaj aż ktoś wystawi „Sen nocy letniej”. Ale nie spodziewaj się zagrać Tytani. Może uda ci się dostać rolę wróżki. Rozczarowujesz mnie, Julio. Myślałem, że jesteś ulepiona z innej gliny. Zawiodłaś ich oboje, ojca i matkę.

Julia przesunęła wzrokiem po zebranych. Tylko Ken Warren nadal unikał jej spojrzenia. Mogła już natomiast odczytać wyraz twarzy Alex. Mówił: „Wyzywam cię! Wyzywam cię, żebyś weszła w świat. Ja to zrobiłam”. A Greg Mathieson, człowiek, który stoczył tysiące pojedynków, setki razy osądzał ludzi i sytuacje? Czy obserwował, jak zwykły był obserwować spektakularne wydarzenia, czekając aż rozwiąże się ten rodzinny węzeł? Czy ona, Julia, naprawdę stała się dorosłą kobietą niczym Alex i Connie? A ojciec? Od niego spodziewała się pomocy. Znał teatr na wylot. Wiedział, jaką klęskę może jej zgotować kusząca pułapka, w którą sama wejdzie. Przecież musiał przejrzeć grę DD. Nawet gdyby Julia padła ofiarą krytyków, DD zdobyłby nie byle jaki rozgłos. Sukces czy klęska stanie się tematem na pierwszej stronie każdej gazety w kraju. Sukces ucieszy przyjaciół Seymourów, klęska da satysfakcję tylu innym, którzy zawsze zazdrościli Michaelowi sukcesu. Porównywanie jej jednocześnie z ojcem i matką

było okropną niesprawiedliwością. Nawet Alex nie musiała stawić takiej paraleli czoła. Zaś Connie okazywała odwagę na swój własny sposób.

Ale na twarzy ojca Julia nie dostrzegła determinacji, której się spodziewała. DD powiedział, że Michael już odrzucił jego propozycję, ale podejrzewała, że był to tylko słaby protest. Chciał, żeby się zgodziła, nawet jeśli to ją zniszczy. Potrzebował pretekstu, by wrócić do tego, co kochał. Brakowało mu woli. Teraz to zrozumiała. Ma towarzyszyć ojcu, jak przez te wszystkie miesiące w Ancombe. Będzie jego Julią i jego Kordelią. Ależ ten DD okazał się mądry i przebiegły. W scenie burzy Julia nie musi nawet udawać. Ojciec potrzebuje jej pomocy, by wrócić. Wesprze się na niej i będzie przeklinał szaleństwo żywiołów, okrucieństwo losu i niewdzięczność swych dzieci. Nieważne, jak ona wypadnie, kiedy on zatriumfuje. Wróci po omacku do swego dawnego świata, wsparty na ramieniu córki. A ona go poprowadzi.

- Ojcze? Co o tym sądzisz?

Wstał powoli i podszedł do tacy z alkoholem, unikając spojrzenia Julii.

- Wszystko zależy od ciebie, malutka. Nie chcę, żebyś podjęła się czegoś, do czego nie czujesz się gotowa. Ale nie mogę odbierać ci tej wielkiej szansy...

No właśnie. Jeżeli ona z nim nie pójdzie, on również zostanie. To on rzucał ją lwom na pożarcie, na pastwę wyrzutów sumienia.

- Skoro uważasz, że ten eksperyment ma szansę powodzenia... Jeżeli chcesz podjąć wraz ze mną to wyzwanie...

Napięcie w pokoju zelzało widocznie, jakby obecni wydali zbiorowe westchnienie ulgi. Greg uniósł kieliszek w niemym toastie.

Julia jednym haustem wypila swojego drinka i bez słowa podsunęła szwagrowi pustą szklankę.



# Rozdział trzeci

## 1

Następne tygodnie - tygodnie koszmaru, jak nazywała je w duchu Julia - minęły pośród pracy, łez i wszechobecnego zapachu kurzu. Czasami budziła się z parogodzinnej drzemki, przerywanej sennymi majakami, dławiąc się kurzem, przeniesiona znów w te dni po śmierci matki. Był to inny rodzaj kurzu - pył zmieszany z sadzą, jakby ktoś nieustannie wydmuchiwał popiół spod szatańskiego sagana. Po siedemdziesięciu sześciu nocach bombardowania zelżały, a ostatni masowy nalot miał miejsce dwudziestego maja tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku. Potem naloty zdarzały się sporadycznie. Goeringowi nie udało się złamać londyńczyków, ale nadal ich nękał, trzymając udręczonych ludzi w niepewności. Szli do pracy z twarzami szarymi ze zmęczenia, gnieździł się w kwaterach tymczasowych i nadal schodzili nocami do schronów, nie mogąc uwierzyć, że nalot, który stał się nieuniknioną częścią rzeczywistości, nie powtórzy się. W czerwcu Niemcy złamali pakt ze Związkiem Radzieckim i przerzucili część sił na wschód, wobec czego nacisk na Wielką Brytanię zelżał. Ludziom trudno było uwierzyć, że Anglicy są teraz sprzymierzeńcami Rosjan. Wiedzieli tylko, że mogą wrócić do pracy i produkować coraz więcej i więcej samolotów. Słuchali wieści o armiach na Zachodniej Saharze, o statkach, zaatakowanych w drodze do kraju, który nie mógł się sam wyżywić. Zestawiali te dane z liczbą zatopionych niemieckich łodzi podwodnych i otrzymywali dziwny wynik. Otrząsali się powoli z apatii i szoku, który był efektem Blitzu i zastanawiali się, czy powinni wierzyć w to, co mówią ich przywódcy - że w końcu zwyciężą, a dobro zatriumfuje nad złem.

Julia doszła do przekonania, że przedsięwzięcie DD jest skazane na niepowodzenie. Widziała zrujnowane miasto i zastanawiała się kto, na Boga, chciałby pójść do teatru. To, czy wywiąże się dobrze czy źle ze swojego zadania, przestało być ważne. Nikt tego i tak nie zobaczy. Mimo wszystko uporządkowała mieszkanie - nietknięte, co zakrawało na cud, jeżeli nie liczyć wybitych

okien. Dowiedziała się, w których sklepach ma zarejestrować kartki żywnościowe i uczestniczyła w przygotowaniach do czerwcowej premiery „Króla Leara”. Stanęła przed byłymi nauczycielami z RADA\* i na wół przeczytała, na wół wyrecytowała rolę Kordelii. Nadal nie umiała jej na pamięć. Zdała, ponieważ nikt nie oblałby studentki z angażem, córki sir Michaela Seymoura, protegowanej Davida Davidoffa, chyba że jej występ wypadłby poniżej wszelkiej krytyki. Profesorowie Akademii Dramatycznej również pragnęli ocalenia teatru. To było dzieło ich życia. Wykonywali wraz z innymi obowiązki, jakie nakładała na nich rzeczywistość - pracowali w straży pożarnej, w służbie przeciwlotniczej, na pogotowiu, w Czerwonym Krzyżu i lecieli z nóg. Na wół recytując, na wół czytając swą rolę, Julia zastanawiała się, czy nie przysypiają w mroku widowni.

Chodziła z Michaelem na sztuki teatralne, zdumiona ilością widzów, jaką przyciągały. Wśród publiczności widywało się ludzi w codziennych ubraniach i w strojach galowych, ludzi o twarzach szarych ze zmęczenia. Któregoś wieczora wybrała się z ojcem, Alex i Gregiem na kolację do Savoyu, gdzie połowę sali restauracyjnej przerobiono na sypialnię dla tych, którzy nie mogli wrócić do domu. Piwnice hotelu zostały udostępnione jako schron. Obowiązywała zasada, że koszt posiłku nie może przekroczyć pięciu szylingów. Resztę dopisywano po prostu do rachunku za wino. Julia wyczuła, że jest to kolacja pożegnalna. Greg nic nie powiedział, ale nerwowa wesołość Alex zdradzała, że zbliża się kolejne rozstanie.

- Pamiętasz nasze przyjęcie weselne, kochanie? - zapytała. - Ojciec i mama uważali, że popełniam straszny błąd, ale nadrabiali miną. - Uśmiechnęła się przez stół do Michaela. - Myliłście się, oczywiście, ale jestem wam wdzięczna, że zrobiliście z tego radosną okazję. Nigdy tego nie zapomnę.

Do tego czasu połowa sali zorientowała się już, że stół zajmuje rodzina Seymourów. Po raz pierwszy od czasu nabożeństwa żałobnego w październiku ojciec pokazał się publicznie. Odżył. Sam fakt powrotu do miasta, które dało mu kiedyś motywację do pracy i sławę, obudził w nim chęć do życia. Julia jeszcze raz uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, jak wypadnie w roli Kordelii, jej zgoda, by zagrać u boku ojca, by nadal go wspierać, okazała się ratunkiem dla sir Michaela. Fakt, że sprowadziła ojca z powrotem na scenę, że czuwała przy nim, miał dla niego ogromne znaczenie. DD okazał się geniuszem, obsadzając ją jako Kordelię. Tę rolę opanowała w prawdziwym życiu.

Pośród kurzu i zgiełku zaczęła tęsknić za spokojem Anscombe - zwłaszcza teraz, odkąd bombowce nie nadlatywały już z ogłupiającą regularnością. Tęskniła za słodkim, ciepłym zapachem dojami, chciała oprzeć głowę o szeroki bok Primmie i pociągać delikatnie za wymiona, które tak szczerze dawały mleko. Brakowało jej zapachów i odgłosów wsi. Ona, córka ludzi, którzy zdobyli sławę i fortunę w miastach, pośród tłumów przychodzących specjalnie, by ich słuchać i oglądać, czuła się zagubiona w Londynie. Ambicje, które pchnęły ją kie-

\* RADA - Royal Academy of Dramatic Art - Królewska Akademia Dramatyczna [przyp. red.].

dyś w progi Królewskiej Akademii Sztuk Dramatycznych, gdzieś się zagubiły. Była tu, by służyć ojcu. Czasem telefonowała do Anscombe, zapytać, co sły-chać. Nie przyznawała nawet sama przed sobą, że dzwoni również po to, by się dowiedzieć, czy James Sinclair pojawił się jeszcze kiedyś w drzwiach kuchni. Nie otrzymała od niego listu, jeżeli nie liczyć kartki do Michaela z podzięko-waniem za gościnę.

Czasem udało im się zdobyć dość benzyny na podróż do Anscombe. Julia jadła wtedy pożywne potrawy - jajka, masło, gulasz z królika. Ojciec zaś entu-zjastycznie pielęgnował ogród różany, choć Stella dopisała to do listy swoich obowiązków. Julia nie miała nic do roboty. James Sinclair mógł być w Hawkin-ge albo w jakiejkolwiek innej bazie lotniczej w kraju. Nie dał znaku życia. Znik-nął, jak znikali mężczyźni w czas wojny.

## 2

Julia uważała, że ojciec wrócił do teatru przez wzgląd na nią. Wymagała tyle pracy, potrzebowała wskazówek udzielanych poza sceną przez kogoś inne-go niż Julian Tredwell. Ojciec przekazywał jej całą swą wiedzę. Nauczył ją każdego aktorskiego chwytu, który mógł przysłużyć się roli. Pokazał jej nawet, jak przyćmić na scenie jego samego.

- Malutka, zapomnij, że to twój stary, kochany tatko. Staraj się zawładnąć widownią, ilekroć nadarzy się sposobność i niech cię Bóg wspomaga. Jeżeli ci się uda, to znaczy, że nie jesteś amatorem. Ja z pewnością nie będę zniżał dla ciebie poziomu gry. To jest wysoce profesjonalny fach. I dość bezwzględny. Wszyscy tu walczą o odrobinę sławy. Nie przegap żadnej okazji. Tak rzadko się trafia. Ale nadejdzie ta słodka chwila, Julio. Bardzo słodka. Poczekaj aż usły-szysz brawa... Będziemy pracowali razem, ty i ja. Nie będę jednak dźwigał cię na własnych plecach. Obiecałem sobie i tobie, że dokonasz tego samodzielnie albo w ogóle.

W wieczór premiery Julia stała za kulisami z żołądkiem ściśniętym w su-peł. W ostatnim momencie ojciec dał jej łyk szampana.

- Będziesz wspaniała. Myśl przede wszystkim o własnej grze, ale nie za-pomnij, że musisz reagować na partnerów. Widzowie będą obserwowali twoją twarz, słuchając innych. Pamiętaj, twój staruszek jest przy tobie...

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Ku zdziwieniu Julii teatr pękał w szwach. Był piękny czerwcowy wieczór, naloty zdarzały się coraz rzadziej. Ludzie potrzebowali rozrywki, a nazwisko sir Michaela Seymoura wystarczy-ło, by ich przyciągnąć. Ogarnięta pragnieniem sprawdzenia się straciła wraże-nie, że została rzucona lwom na pożarcie. Należała do zespołu i razem z innymi ponosiła odpowiedzialność za sukces lub fiasko sztuki. W przerwach między aktami ojciec nie udzielił jej żadnych ważnych wskazówek. Powiedział tylko: „Idzie ci świetnie, malutka”. Najwięcej odwagi dodał jej inspicjent, o którym wiedziała tylko, że ma na imię Bert.

- Tak trzymać, panno Julio. Są z panią. Oglądałem już tyłu aktorów, dobrych i złych. Wiem takie rzeczy. Potrafię wyczuć publiczność. Zdobyła ich pani!

Brawa na zakończenie były przeznaczone głównie dla jej ojca. Jak zwykle przywołał na scenę resztę zespołu i kłaniali się razem podczas kolejnych uniesień kurtyny. Stella i kucharka siedziały na widowni wraz z Alex i Connie. Lord Wolverton przyprowadził żonę i gromadkę przyjaciół. Wielu znajomych przyszło, by powitać sir Michaela Seymoura na scenie i obserwować z nie mniejszym zainteresowaniem debiut jego córki. Ale nie oni wykrzykiwali jej imię. „Julia... Julia!” - skandował z głębi widowni znajomy głos. Stopniowo podchwycił je cały teatr. W odpowiedzi na nalegania widzów, ojciec przywołał ją na scenę, by ukłoniła się z nim razem. Łzy napłynęły Julii do oczu i omal nie przebiły się przez pokłady makijażu. Pierwsza pąsowa róża wylądowała u jej stóp. Podniosła ją, ucałowała i oddała ojcu. Teatr zahuczał brawami. Pojedyncze róże padały do jej nóg. Próbowала je wszystkie pozbierać, ale zaczęto wnosić wiązanki i kosze. Ojciec ponownie wezwał na scenę cały zespół. Teatr zdawał się trząść od huku braw. Julia próbowała się przebić wzrokiem przez światła reflektorów, szukając twarzy człowieka, który pierwszy ją wywołał.

Potem wrócili za kulisy. Zespół był liczniejszy niż mogła pomieścić garderoba ojca i skromny pokój, który Julia dzieliła z dwiema aktorkami. Przyjęcie przeniosło się więc na korytarze. Ojciec dziękował każdemu członkowi zespołu z osobna i wręczał kieliszek szampana. Julia podeszła do Berta, który sprzątał scenę wraz z resztą obsługi. Poczęstowała go szampanem i wzniosła toast.

- Nigdy nie zdołam się odwdziżyć...

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nic takiego, panno Julio. W moim wieku, jeśli nie można ich wyczuć, znaczy się czas związać manatki. Ma pani w sobie to samo, co panienki starszek. I do tego wygląd matki. Nieczęsto zdarza się takie połączenie... Ale nie wolno zapominać, że jutro też jest przedstawienie i pojutrze, i popojutrze. Każdego dnia trzeba dawać z siebie wszystko. Nieważne, jak się człowiek czuje. W ten sposób w teatrze oddziela się ziarna od plew... że się tak wyrażę.

Właśnie tam, na prawie pustej scenie znalazł ją James Sinclair.

- Patrzenie, państwo! - powiedział Bert. - Niech mnie kule, jeżeli to nie jakiś Romeo po panią, panno Julio. Niech się pani cieszy tym wieczorem. Nie zawsze tak jest. Cholernie ciężka praca, czasem niewdzięczna...

Jamie już ją obejmował. Kolce ogromnego bukietu czerwonych róż, który trzymał w ramionach, kłuły ją przez suknię.

- Hej, kolego! - zawołał Bert. - Ostrożnie! Połamiesz zebra pannie Julii i nie będzie mogła jutro porządnie zaczerpnąć tchu. W teatrze liczy się nie tylko wieczór premierowy...

Jamie zachowywał się tak, jakby Bert nie istniał.

- Boże, kocham cię! - powiedział. - Płakałem za tobą jak dziecko. Nie byłem pewien, czy odważę się pójść za kulisy, czy mnie tam w ogóle wpuszczą. Ale nic nie mogło mnie zatrzymać.

- Zamarłam, kiedy usłyszałam twój głos. To ty wszystko zacząłeś, prawda? Rzuciłeś róże? Jamie, jak ja za tobą tęskniłam! Dlaczego nie napisałeś? Dlaczego nie zadzwoniłeś?

- To nie byłoby w porządku - powiedział. - Musiałem zostawić cię w spokoju. Kiedy przeczytałem, że zagrasz w „Learze” z ojcem, usunąłem się. Idziesz w ślady swoich rodziców, Julio, w inny świat, gdzie ja nie mam wstępu.

Chwyciła go mocno za rękę.

- Właśnie, że masz wstęp. Zapraszam cię na przyjęcie. - Ale zanim opuściła scenę, pochyliła się i pocałowała pomarszczony policzek starego inspicjenta.

- Wiem, że przyniosłeś mi szczęście, Bert. - Nie dodała, że w komodzie w garderobie leżał starannie owinięty jedwabnym szalem pluszowy króliczek, którego Ginette Maslova zabierała na wszystkie koncerty.

Bert puścił do Julii oko.

- Zobaczę cię jeszcze, kochanieńka, w wielu rolach, i nie będziesz miała taty do pomocy. Ale przyniosłaś mu zaszczyt. Podpiszesz dla mnie zdjęcie, prawda? Moja siostra nienawidzi tych zdjęć, które przynoszą do domu, ale ja jej mówię: „Spójrz, dziewczyno. To jest gwiazda. Nie zapominaj o tym”. A dzisiaj wrócę do domu i powiem, że gwiazda przyniosła mi szampana i mnie pocałowała. Nieczęsto się to zdarza, panienko, nieczęsto. Nigdy tego nie zapomnę, kochanieńka. A teraz uciekaj ze swoim chłopcem... Pewnego dnia zobaczę, jak ta mała dama gra Julię. Tylko Romeo nie będzie nawet w połowie taki przystojny jak ten tutaj. Pilot, co? Na dodatek z mnóstwem medali. Niech wam się szczęści. - Doświadczone stare oczy zarejestrowały poparzone ręce i ślad po ranie, która omal nie pozbawiła Jamiego życia. - Coś mi się widzi, że to jeden z bohaterów, o których mówił przez radio pan Churchill. Szkoda, że cię tu, chłopcze, nie było, kiedy bombardowali mój domek na Whitechapel Road. Od tamtego czasu mieszkam z cholerną siostrą, a to jest piekło. No, do dzieła, panie pilocie - sir! - Bert zasalutował z uśmiechem i podszedł na drugi koniec sceny, skąd usuwano część dekoracji.

Na przyjęciu, które DD wydał u Ritza, Julia bez zenady weszła w rolę zakochanej kobiety. Nie była już w stanie ukryć swoich uczuć. Nalegała, by Jamie usiadł przy niej. DD zajął miejsce po jej drugiej stronie. Wtrącał się do jej rozmowy z Jamiem, trochę zazdrosny o uwagę, jaką panna Seymour poświęca młodemu człowiekowi.

- To bardzo przyjemne uczucie być zakochanym - powiedział. - Sam kochałem się setki razy. Miły stan. Ale nie możesz pozwolić, by uczucie stanęło ci na drodze do sukcesu. Małżeństwo i dzieci... dzieci się rodzą, choćby się ich nie planowało. To nie życie dla młodej kobiety, która właśnie zaczyna karierę. Mam wobec ciebie pewne plany... „Lear” to wielki triumf, ale Szekspir nie idzie wiecznie. Musimy znaleźć ci coś lżejszego. Czytałem interesujący scenariusz do filmu. Nic wielkiego, ale właściwie wyreżyserowane i zagrane mogłoby się spodobać. Młoda dziewczyna - jak ty - zakochana. Dookoła wojna. Niskobudżetowa produkcja. W Stanach jest teraz duże zapotrzebowanie na takie historyjki. Bohaterstwo...

Prawie nie słyszała, co DD mówi, ale się uśmiechnęła.

- Tak, DD. Ale kto mówi o małżeństwie? Jamie i ja ledwo się znamy.

- Drogie dziecko, wydaje mi się, że wręcz przeciwnie. Mężczyzna, który wywołał takie poruszenie w teatrze... Jesteście zakochani w sobie do szaleństwa. Proszę, bądź ostrożna.

Usłyszała swój śmiech.

- Ostrożna! Na co mam uważać? W obecnym świecie? W każdej chwili może spaść na mnie bomba. To może być moja pierwsza i ostatnia noc. - Nałożyła sobie obficie na grzankę czegoś, co było prawdopodobnie przedwojennym kawiozem i zjadła łączywie. - Żyję dniem dzisiejszym! - Po czym zwróciła się do Jamiego i uniosła kieliszek. - Za nas! Za twój powrót. Żebyś mnie już nigdy nie opuszczał.

Oszołomiona odnalezieniem Jamiego i brawami huczącymi jej jeszcze w uszach, Julia prawie nie zdawała sobie sprawy, że nadszedł ranek, a wraz z nim pierwsze wydania gazet i pierwsze recenzje. Wszystkie z entuzjazmem witały powrót sir Michaela Seymoura. Wszystkie napomykały o tym, że osobista tragedia, jaką przeżył od czasu ostatniego występu na scenie, spotęgowała siłę wyrazu, nadała ciężaru gatunkowego wielkiej roli Leara. Jeżeli chodzi o Julię, opinie były podzielone. Jedni przewidywali narodziny „nowego, wspaniałego talentu”, inni okazywali powściągliwość.

Chciałoby się zobaczyć ją ponownie, ale już w sytuacji mniej związanej z postacią ojca. Pod pewnym względem jest doskonałą, niezapomnianą Kordecią. Przyszłość pokaże, czy potrafi zagrać inną rolę.

- Potrafisz zagrać sto ról, kochanie - zapewnił ją DD. - Wysłaś z tej próby zwycięsko. Obawiałem się, że mogą zrobić z ciebie sieczkę, tylko dlatego, że jesteś jego córką. Było to wkalkulowane w ryzyko. Wygraliśmy, kochanie. Wygraliśmy!

Julia odwróciła głowę, spoglądając na Jamiego.

- Wygraliśmy!

W szatni dla pań, dokąd siostry poszły po płaszcze - tego wieczora ich grupa opuszczała Ritza jako ostatnia - Alex dotknęła lekko jej policzka.

- Jestem z ciebie taka dumna! Żałuję, że Greg nie mógł cię widzieć. Podchodził do całej sprawy dość sceptycznie. - Greg został wysłany do Egiptu, gdzie pracował ze sztabem generała Alexandra. Jego relacje z przygranicznych posterunków na pustyni ukazywały się regularnie w „The Record”. Alex obsłużywała własną działkę, a jej doniesienia z krajowej linii frontu cieszyły się coraz większym zainteresowaniem.

- Okrojone o to, czego mi cenzura nie pozwoli napisać - powiedziała kiedyś z goryczą. - Czy ten James Sinclair to poważna sprawa?

- Dla mnie tak.

Alex się roześmiała.

- Nie wyobrażam sobie Szkota rzucającego kobiecie kwiaty pod nogi, o ile sprawa nie jest poważna. Ale nie przykładaj do tego zbytnej wagi. Jest

wojna. On znów lata, prawda? Sądzę, że średnia długość życia pilota jest krótsza niż korespondenta wojennego - choć Bóg jeden wie, że Greg ma takie same szanse wylecieć w powietrze, jak żołnierz, obok którego stoi.

- Przestań! - krzyknęła Connie. - Dlaczego mówisz tak, jakby to było nieuniknione. Mnóstwo mężczyzn wraca z wojny. Choćby ojciec. Wyobrażacie sobie, przeżyć cztery lata tamtego koszmaru?

- A Ken Warren? - zapytała Alex. - Kochasz go, Connie? Nie jest ciębie wart pod żadnym względem, ale czy to poważne?

- Więc ty też? Może nie jest wspaniały, ani wybitnie przystojny. Nie ma ekscytującej pracy. Ale to, co robi też jest ważne. Dlaczego ciągle go ponizasz, Alex? Co to ma z tobą wspólnego? Wysłaś za mężczyzną, którego sobie wybrałaś. Dlaczego nie pozwoliś na to innym?

Alex zamknęła z trzaskiem wieczko puderniczki.

- Przepraszam, Connie. Powinam trzymać buzię na kłódkę. Tak sobie tylko myślałam... Nawet w tym okropnym mundurze wyglądasz najładniej z nas wszystkich. I jesteś najlepsza. Byłabyś wspaniałą Kordelią dla naszego biednego ojca, na wpół oszalałego z rozpacz, gdyby Julia nie wyręczyła nas obu. Trudno nie widzieć, jak patrzą na ciebie mężczyźni. Mam nadzieję, że zanim się zdecydujesz na Kena Warrena, przyjdiesz do mnie na poważną pogawędkę. Jestem przecież waszą doświadczoną zamężną siostrą.

- Kenneth i ja nie myślimy nawet o ślubie. Poczucie obowiązku nie pozwoli mu założyć rodziny podczas wojny. Którś z nas mogłoby zginąć. - Błąd rumieniec zabawił jej delikatną skórę. - Nikt z was nie rozumie ani jego, ani mnie. A co więcej, wcale o to nie dbam.

- Spokojnie... spokojnie - powiedziała Alex cicho. - To nie moja sprawa. Tylko że martwię się o ciebie, Connie. Przepraszam. - Zarzuciła płaszcz na ramiona. - Zastanawiam się, dlaczego w szatni dla pań mówi się takie głupstwa?

Kiedy dołączyło do nich towarzystwo lorda Wolvertona, Alex błyskawicznie zwarła szeregi z siostrami.

- To był wspaniały wieczór, prawda? Oglądać powrót ojca na scenę i małą Julię przy jego boku.

- Znowu zaczynasz - mruknęła Connie. - Julia nie kojarzy się absolutnie z żadnym maleństwem. Ani ja. Nie bądź taka cholernie protekcyjna. - Naciągnęła czapkę niżej na czoło i wymaszerowała z szatni.

- Nie ma wątpliwości, że dorosła, kiedy nie patrzyłam - zażartowała Alex. - Nigdy nie myślałam, że usłyszę z jej ust słowo choć odrobinę niecenzuralne.

- Kiedy pomyślę, czego ona wysłuchuje na co dzień! Trudno się dziwić...

- I ty też, mała... Och, przepraszam, muszę uważać, żeby nie używać tego słowa. Trudno przywyknąć, że dzieci stały się nagle osobami dorosłymi. - Następnie Alex poświęciła całą uwagę lady Wolverton. - Tak, dostaję wiadomości od Grega tak regularnie jak na to pozwala poczta i cenzura. Prawdę mówiąc dowiaduję się więcej z jego reportaży. Nie mam najmniejszego pojęcia, kiedy wróci... Może tam zostać na resztę kampanii. Myślę, że zadecydują o tym okoliczności. I lord Wolverton.

Lady Wolverton zwróciła się do Julii

- Musisz być bardzo zadowolona z dzisiejszego wieczora. Ale to dopiero początek, moja droga. Znam tego przystojnego bohatera, który rzucał ci różę pod nogi. Pamiętam, poznałam kiedyś podczas podróży do Szkocji jego matkę. Wiele lat temu. Nasz gospodarz zabrał nas na herbatę do zamku. Twój młodzieniec był wtedy małym chłopcem... A jego matka zdumiewająco piękną kobietą. Myślę, że nadal jest przystojna. Historia ich rodziny sięga początków dziejów Szkocji. Jakie to szczęście, że uszedł z życiem z tej katastrofy. Widać po tej bliźnie na głowie, że niewiele brakowało. Nie wiem, jak ci mężczyźni to robią. Wsiadają z powrotem do swoich maszyn, jakby nigdy nic.

Julia zdrząła i lady Wolverton dotknęła jej ręki.

- Jesteś zmęczona, dziecko. Nic dziwnego, po takiej nocy. Ojciec czeka na zewnątrz. - Ucałowała serdecznie policzek Julii. - Przywróciłaś go do życia, Julio. Odniosłaś podwójny triumf. Tak się cieszę...

„Lear” nie schodził z afisza przez trzy miesiące, niezwykle długo jak na sztukę o takim charakterze, w dodatku podczas wojny, kiedy widzowie szukali raczej łatwej rozrywki. Julia przywykła do cowieczornej tremy.

- Nie martw się tym, malutka - pocieszał ją ojciec. - To się przydarza wszystkim. To znaczy, tym najlepszym. Kiedy znacznie ci się wydawać, że sprawa jest łatwa, zaczniesz się sypać. Liczy się każde przedstawienie. W niektóre wieczory nie zechcesz grać... poczujesz, że jest to ostatnia rzecz, na jaką masz ochotę. Właśnie wtedy musisz dać z siebie wszystko.

Mieszkała razem z ojcem. Ich życie toczyło się w rytmie podyktowanym przez teatr.

- Chciałbym, żebyś miała własne mieszkanie, malutka. Jesteś już dorosła i powinnaś uwolnić się od starego ojca. Ale trudno znaleźć porządny apartament teraz, kiedy połowa miasta jest w ruinie. Zwłaszcza że mamy Agnes.

Agnes była kucharką. Pracowała przedtem dla rodziny pewnego baroneta, która rozpierzchła się gdzieś po świecie.

- Niebywała snobka, prawda? - zauważył Michael po pierwszej rozmowie z nową gospodynią. - Tak wyraźnie nie mogła się zdecydować, czy praca u nas, ludzi w miarę sławnych, równa się pracy u parszywie bogatego arystokraty.

Ala Agnes dbała o to, by byli czysto ubrani i syci na tyle, na ile pozwalały skąpe racje żywnościowe i paczki z Anscombe. Julia i Michael schodzili sobie wzajemnie z drogi, wiedząc że muszą się widywać na każdym wieczornym przedstawieniu, a w środy i soboty także na porankach. Skrupulatnie unikali wszelkich pytań o życie osobiste. Julia zaczynała powoli rozumieć, co Michael miał na myśli mówiąc, że powinna mieszkać sama. Przedtem miała Anscombe, dom, ojca i matkę. Nie chciała więcej. Teraz pojawił się James Sinclair.

Przyjeżdżał do Londynu na każdą przepustkę. Dzwonił i Julia zostawiała mu bilet w kasie. Po przedstawieniu niezmiennie wręczał ukochanej różę. Beształa go za tę ekstrawagancję. Śmiał się tylko.



- Cóż innego mogę ci ofiarować?

Odkryli kilka restauracyjek, gdzie mogli siedzieć w spokoju, nierozpoznani.

- To dobrze, malutka - stwierdzał Michael, kiedy mówiła, że po przedstawieniu idzie na kolację. - Bierz z życia ile się da.

Ojciec uczył się od nowa funkcjonować pośród londyńskich przyjaciół. Julia wiedziała, że już nie musi stale przy nim siedzieć, a butelka whisky przestała być nieodłączną towarzyszką. Julia odnosiła wrażenie, że wielki Michael Seymour podjął zaniedbany trening. Jak sportowiec. Jej praca pielęgniarki dobiegła końca. Błogosławiła DD i powiedziała mu to, kiedy zaprosił ją na kolację.

- Drogie dziecko, nie masz mi za co dziękować. To był z mojej strony akt egoizmu. Chciałem, żeby Michael wrócił do pracy. Zarabiał dla mnie mnóstwo pieniędzy.

- A te klapy, które wyprodukowałaś z nim w roli głównej? Słono cię kosztowały, DD. Wszyscy o tym wiemy.

Machnął niedbale ręką.

- Czyli wychodzi mniej więcej na zero. W przyjaźni nie liczy się strat. Po prostu przyszedł mi do głowy właściwy pomysł we właściwej chwili. Ale, oczywiście, ty musisz zacząć pracować sama. Nie możemy zbyt długo ciągnąć tego rodzinnego przedstawienia. Żadnemu z was nie wyszłoby to na dobre. Co powiesz o roli w „Bracie marnotrawnym?” Zagrałabyś Gwendolinę, oczywiście. Nie jesteś jeszcze gotowa, by wcielić się w lady Bracknell. Myślę, że ta sztuka powinna chwycić. Mnóstwo śmiechu, żart w dobrym guście.

Julia wzięła głęboki oddech. Tym razem będzie zdana na własne siły. Nie będzie jej chroniło żadne wsparcie ze strony ojca.

- Kiedy?

- Przed świętami Bożego Narodzenia. Ludzie przyjeżdżają do miasta po zakupy. Mają ochotę się zabawić.

- Nie grałam dotąd niczego poza Kordelią. Myślisz...?

- Tak właśnie myślę. Inaczej bym ci tego nie proponował, prawda? To nie jest wielka rola, Julio. Uważam, że świetnie sobie poradzisz. Z klasą i humorem. Chcę, żebyś jak najprędzej wróciła na scenę. Zanim ludzie zapomną, że oprócz Michaela Seymoura istnieje również Julia Seymour. Zaczniemy próby pod koniec października albo na początku listopada.

- To znaczy, że miałabym parę tygodni przerwy? Oczywiście, jeżeli przyjmę rolę.

- Oczywiście, że przyjmiesz. Co innego ci pozostaje? Chyba że jest coś, o czym nie mówisz staremu DD? Nigdy nie trzymaj mnie w nieświadomości, Julio. Jestem gotów pracować jako twój agent, twój producent, ale musisz mi mówić o wszystkich ofertach, jakie otrzymujesz. Jeżeli pokierujesz odpowiednio swoją karierą, staniesz się naprawdę kimś...Tak, oczywiście, będzie parę tygodni przerwy. Masz jakieś plany?

- Nic takiego. Odpoczynek w Anscombe, nauka roli. Nadal nie mogę się przyzwyczaić do nalotów o każdej porze dnia i nocy, kiedy tylko Goeringowi przychodzi ochota nami potrząsnąć. Luftwaffe nie interesuje się teraz hrabstwem

Kent. Poza tym, mieliśmy już swoje bombardowanie. Mało prawdopodobne, by przydarzyło nam się drugie.

- Anscombe leży bardzo blisko Hawkinge, prawda? O ile wiem, stacjonuje tam James Sinclair. Drogie dziecko, mam nadzieję, że nie myślisz poważnie o tym młodym człowieku. Och, tak, miłość - piękna rzecz. Spodziewam się, że zakochasz się jeszcze nie raz. To urok dojrzewania. Ale co Sinclair może ci dać? Ponury stary zamek w szkockich górach! Jak pogodzisz to z życiem na londyńskiej scenie?

- Może dać mi miłość.

- A, tak... miłość. Jak długo potrwa, zanim zjawią się dzieci i nuda? Światła londyńskiej sceny będą wtedy bardzo daleko. Nie śpiesz się, Julio. Pogadaj w pierw ze starym DD.

- Nie zapomnę - odparła sucho, zrozumiawszy co czuła Connie, kiedy krytykowano jej związek z Kenem Warrenem.

Powiedziała Jamiemu o planach, jakie miał wobec niej DD po zejściu z afisza „Króla Leara”. Młody człowiek słuchał jej cichy i zamyślony.

- Będę w Anscombe, Jamie. Możemy się często widywać...

- Tak, Julio. Musisz odpocząć.

- Odpocznę w Anscombe. Stella i kucharka szybko pokażą mi, gdzie moje miejsce. W Anscombe nie ma pobłażania dla „gwiazd”. Będę wstawiała o świcie, żeby wydoić krowy i przeklinała, kiedy nie zechcą dawać mleka. Będę robiła to, co mi każe Harry Whitehand, a on będzie robił to, co mu każe rząd. Ministerstwo rolnictwa terroryzuje cię teraz w twoim własnym domu i mówi, co masz zasiać, zasadzić i wyhodować. I daje ci przydział amunicji, żeby wytępić króliki. Wiesz, ile akrów zasiewów potrafi pochłoniąć niewielkie stadko królików? I pomyśleć, że hodowałam kiedyś te zwierzątka...

- Tak, Julio, wiem. Miałem być farmerem. Będę nim, jeżeli przetrwam tę wojnę.

- Przetrwasz! - powiedziała z mocą. - Miałeś już szansę, by zginąć i jej nie wykorzystałeś. To znak. Teraz przeżyjesz wszystko. Dotrwasz do końca.

- Skoro ty tak mówisz...

- Możesz mi zaufać.

Ale po zdjęciu „Leara” z afisza Julia spędziła tylko parę dni w Anscombe. Potem zaś wyruszyła z Jamiem na północ do Inverness. Jamie uzyskał dziesięciodniowy urlop.

- Wiem aż za dobrze, gdzie i jak mieszkasz. Czas, żebyś ty się dowiedziała, jak ja mieszkam.

Pomysł nie wzbudził jej zachwyty.

- Muszę? Nie moglibyśmy zostać w Anscombe?

- Dlaczego nie chcesz pojechać do Szkocji?

- Boję się - przyznała. - Boję się spotkania z twoją matką. Boję się, jak wypadnę w porównaniu z tą dziewczyną, Kirsty, z którą matka chciała cię ożenić. Po prostu się boję. Nigdy nie byłam w Szkocji. Nie wiem, jak tam jest.

- No cóż, mamy już za sobą etap barbarzyństwa - powiedział niemal szorstko. - Nie zjadamy gości. Można powiedzieć, że jesteśmy prawie ucywilizowani.

- Przepraszam - powiedziała. - Wiem, że wydalicie największych myślicieli i naukowców. Tylko że... wolałabym, żebyśmy spędzili ten czas w Anscombe.

Siedzieli w małej włoskiej restauracji. Skończyli kolację i James poprosił o rachunek.

- Nie chcesz, żeby sprawy między nami zaszły zbyt daleko, prawda? Chcesz dziewczęcej miłości bez zobowiązań. Chcesz romansu, ale nie rzeczywistości. Chcesz zostać z ojcem w Anscombe, w świecie, który znasz, gdzie czujesz się bezpiecznie. No cóż, moja droga, zostań. Ale nie ze mną. Ja mam urlop i jadę na północ. Jadę do domu.

Więc towarzyszyła mu w długiej, męczącej podróży nocnym pociągiem do Edynburga. Była to powolna jazda z wieloma niezaplanowanymi postojami. Nie zdążyli na poranny pociąg do Inverness. Kiedy w końcu przekroczyli graniczną rzekę Tweed, Julia nie mogła opanować dreszczy. James natychmiast to zauważył.

- Tak, Julio, jesteśmy inną rasą. Wy jesteście Anglosasami, my Celtami. A w górach żyją szkoccy Celtowie.

- Jestem półkrwi Rosjanką - odcięła się. - Mój dziadek był rewolucjonistą. No, prawie...

- Więc będziemy stanowili dobraną parę.

- Kto powiedział, że będziemy stanowili jakąkolwiek parę? Przyjęłam uprzejme zaproszenie twojej matki, które na niej wymogłeś - jestem pewna - by spędzić wakacje w Szkocji. Bardzo uprzejme zaproszenie, ciepłe jak wystygły termofor. Czy kiedykolwiek odwdzięczy się nam za wspaniałomyślność, jaką okazaliśmy jej synowi, itd. To oczywiste, że mnie tam nie chce. Chce widzieć cię samego albo z tą dziewczyną, Kirsty.

- Kocham i szanuję moją matkę, co nie oznacza, że trzymam się tasiemek jej fartucha. Zamierzam spędzić życie tak, jak mi się podoba. A kocham, kogo kocham.

Zapamiętała te słowa. Osłoniła się nimi jak tarczą, kiedy pociąg wtoczył się w końcu na stację w Inverness, spóźniony o dwie godziny. Ale kobieta, która czekała na nich na peronie nie napomknęła ani o spóźnieniu, ani o przenikliwym październikowym chłodzie. Przyjęła z zadowoleniem uścisk syna, po czym wyciągnęła rękę do Julii.

- Witamy w Szkocji. Rozumiem, że to pani pierwsza wizyta. Mam nadzieję, że miło spędzi pani z nami czas.

Miała bardzo jasną, delikatną cerę, którą szybko pokrywają zmarszczki, jeżeli się o nią nie dba. Ona najwyraźniej nie dbała. Linia podbródka była czysta, a rysy twarzy klasycznie piękne. Uprzejmy uśmiech nie sięgał jasnoniebieskich oczu, ale leciutki szkocki akcent nadawał głosowi lady Sinclair brzmienie cieplejsze, niż zamierzała.

Była bardzo powściągliwa. Widziała syna po raz drugi od swojej podróży na południe, kiedy to trwał jeszcze w zawieszeniu między życiem a śmiercią.

Ale nie wykrzykiwała uwag na temat jego wyglądu i postępów, jakie uczynił od czasu krótkiej wizyty w Szkocji, tuż przed powrotem do czynnej służby. Zaprowadziła ich do sfatygowanego gazika, który stał zaparkowany przed dworcem. Prawdziwe powitanie zgotowały im psy, dwa collie i złocisty labrador. Wyprysnęły z wozu w chwili, gdy otworzono drzwiczki i rzuciły się z ekstatycznym jazgotem na Jamiego. Przykucnął, żeby mogły oprzeć mu łapy na ramionach, wyliżać po twarzy i wyczochrać się pyskami o jego żołnierski płaszcz.

- One ciebie nie zapomniały - powiedziała lady Jean. - Oczywiście, mówiłam im, że przyjeżdżasz, ale nigdy nie wiadomo, co zwierzę zapamięta.

Czy była to subtelna wymówka, że spędził długie miesiące rekonwalescencji z dala od domu?

- One nigdy mnie nie zapomną. Nie na darmo faszerowałem je przysmakami, kiedy były małe. Julio, oto sfera, która będzie twoją udręką przez cały czas pobytu. Collie wabią się Angus i Duufi i nie oczekuję, że odróżnisz jednego od drugiego. Labrador to Rory. A wy, kundle, macie obchodzić się ostrożnie z tą młodą damą. Jest wielką gwiazdą na londyńskiej scenie. Przywykła do eleganckiego świata.

- Co ty mówisz?! - zaprotestowała Julia. - Czy nie wstaję skoro świt i nie doję krów z Harrym Whitehendem? Nie rozrzucam gnoju i nie daję świniom jeść? Nie umiem, co prawda, jeszcze zreperować traktora, ale niedługo pewnie się nauczę.

- Mój syn nie wspomniał, że posiada pani aż tyle talentów, panno Seymour - rzuciła mimochodem lady Jean, nadzorując ładowanie bagaży. Sprawnie rozdzieliła miejsca w samochodzie.

- Będzie lepiej, jeśli usiądzie pani ze mną panno Seymour. Jamiego ulokujemy z tyłu z psami. Inaczej nie dadzą nam żyć.

Stary wóz wykrzesał z siebie isierkę życia i mszyli. Przejechali wolno przez miasto, labirynt średniowiecznych zaułków i nowych ulic, minęli wzgórze ze średniowiecznym zamkiem na szczycie.

- Tyle stoczono tu wojen, że niewiele zostało nam zabytków - zwróciła się lady Jean do Julii. - Ale może pani przyjechać tu któregoś dnia z Jamiem i zwiedzić miasto. Choć mam nadzieję, że nie zechce pani wypatrywać potwora z Loch Ness. Stara Nessie jest wielką atrakcją turystyczną rejonu Inverness. To znaczy, była w czasach, kiedy przyjeżdżali tu jeszcze turyści. Ale i wtedy niewiele zapuszczało się tak daleko na północ. Z wyjątkiem zapalonych myśliwych i wędkarzy. Obcy uważają że jesteśmy niegościnni. I dziwni. Przybysze zza południowej granicy nie czują się tu dobrze.

W ten sposób Julia dowiedziała się, gdzie jest jej miejsce. Za południową granicą

Julia na zawsze zapamiętała chwilę, gdy pierwszy raz ujrzała zamek Sinclair. Na południe od Inverness zjechali z głównej drogi do Elgin i Fraserburgha i, minawszy kamienny mostek nad rwącym potokiem, zagłębili

się w gęsty las. Zmierzchało, kiedy wyjechali na otwartą przestrzeń. Oczom Julii ukazało się spokojne jezioro. Ponieważ dotarli do jeziora od strony wschodniej, kontury zamku odcinały się ostro na tle zachodzącego słońca. Droga urywała się na brzegu jeziora. Dalej prowadził trzyfilarowy most. Jedna z wież zamku, niemal w ruinie, sterczała buńczucznie, reszta budowli, wysoka ciemna kamienna masa błyskała pojedynczym światłem. Płaskie tereny nad jeziorem przechodziły - w niektórych miejscach łagodnie, w innych ostro - w zбочa wzgórz. Dalej wznosiło się pasmo wysokich gór. Po drugiej stronie wody mrugały dwa światelka, oddalone od siebie o wiele mil. Było w tym krajobrazie nieskończone piękno, ale również surowość i straszna samotność.

Psy, które drzemały z łbami na kolanach Jamiego ożyły nagle, rozpoznając turkot kół na moście i wydały ogłuszające wycie powitalne.

- Jesteś w domu, Jamie - powiedziała lady Sinclair. - Wiem, że pewnego dnia wrócisz na dobre.

- Oczywiście - odparł zdawkowo. - Nigdy nie myślałem inaczej. Tutaj jest przecież moje miejsce.

Jego matka nie odezwała się, ale kiedy koła samochodu zaklekołały na drewnianym moście zwodzonym, który prowadził od ostatniego kamiennego przęsła, Julia wyczuła jej uśmiech w gęstniejących ciemnościach. Był to uśmiech zwycięski. Przejechali pod opuszczaną kratą, o której tyle razy opowiadał Jamie. Julia sądziła, że kratka ma znaczenie metaforyczne, ale ona istniała i naprawdę była przeżarta przez rdzę. Lady Jean ostrożnie wprowadziła samochód między mury, grube, zdaniem Julii, na jakieś osiem stóp\*. Znaleźli się na małym wewnętrznym dziedzińcu. Nad jednymi z tuzina drzwi paliło się światelko, które dostrzegli wyjechawszy z lasu.

Psy wyprysnęły z wozu, kiedy Jamie wysiadł, by otworzyć drzwiczki od strony kierowcy. Okrążył szybko maskę i pomógł Julii.

- Nie bój się. Rano zamek jest pogodny i piękny, a wszystkie duchy udają się na spoczynek.

- Ile ich jest? - zapytała Julia.

- To zależy - odparła lady Jean - od stopnia wrażliwości na te sprawy. Gościliśmy tu osoby słynne ze zdolności mediumicznych. Doniosły nam nie tylko o duchach, które znamy, ale i o paru dodatkowych. Te ostatnie zaliczamy do kategorii duchów domniemanych.

Jedne z wierzei, z kamiennymi herbami wrytymi w portalu, otworzyły się i światło zalało dziedziniec. Julia uzmysłowiła sobie, że w tym odludnym zakątku nikt nie przejmował się zaciemnieniem. Jaki bombowiec zapuściłby się tak daleko na północ, ku samotnemu światelku nad brzegiem jeziora w samym środku leśnej głuszy. Uniósłszy głowę, ujrzała trzy wieże pnące się ku szybko ciemniejącemu niebu. Lekki wiatr znad wody przemknął po murach niby westchnienie.

\* 1 stopa = około 30,5 cm

- Witamy w domu, paniczu Jamie! - zawołał kobiecie głos. - Jak to dobrze, że pan wrócił!

Ramiona Jamiego otoczyły kobietę, którą Julia oceniła na czterdzieści parę lat.

- Cieszę się, że wróciłem, Janet. Julio, poznaj Janet. Panna Julia Seymour.

Ręka Julii znalazła się w mocnej, szorstkiej dłoni i dziewczyna została na wpół poprowadzona, na wpół pociągnięta ku światłu sączącemu się z otwartych drzwi.

- Mówił, że panienka jest urodziwa, a nie pamiętam, żeby kiedykolwiek skłamał.

Jamie, poprzedzany przez psy, wniósł bagaże. Weszli do kamiennej sieni, która otwierała się na wielką salę z rzeźbionymi, drewnianymi schodami prowadzącymi na galerię. Galeria biegła wzdłuż trzech kamiennych ścian, a sufit ponad nią ginał w mroku. Paliło się kilka świeczników i mały ogień w olbrzymim kominku.

- To ekstrawagancja, Janet - powiedziała lady Jean.

- Odrobineczka na powitanie. Nie co dzień panicz Jamie wraca do domu.

Mimo ognia, wielka kamienna sień zmroziła Julię do szpiku kości. Dziewczyna podupała na duchu.

- Chcę się pewnie umyć. I postawiłam whisky koło ognia. W pokojach są dzbanki z gorącą wodą.

Jamie wniósł bagaże na piętro i ruszył wzdłuż galerii.

- Pokój w Czerwonej Wieży - zakomenderowała lady Jean.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Och, mamó, tylko nie to! Julia będzie się tam czuła strasznie zagubiona.

- To nasz najlepszy pokój gościnny - odparła. - I tam panna Seymour powinna zamieszkać.

Wzruszywszy ramionami, skrzył w krótki korytarz, który kończył się paroma kamiennymi schodkami. Matka wyminęła Jamiego, by odciągnąć ciężką żelazną zasuwę na dębowych drzwiach. Otworzyły się, ukazując pokój zajmujący całą powierzchnię wieży. Trzy ogromne okna zasłonięte były kotarami z czerwonego jedwabiu, który wyblakł i zaczynał się strzępić. Jedwabna czerwona kapa, aż sztywna od staroświeckich haftów zakrywała wiekowe łożo z baldachimem. Zagłówek zdobiły te same herby, które Julia widziała na dziedzińcu. Wzór powtarzał się również na kamiennym obramowaniu kominka. Ogień, który w nim płonął nie zdołał pokonać przenikliwego zimna. Pozostałe umeblowanie stanowiły skrzynie, ciemne twarde krzesła z epoki Jakuba I i masywna szafa, relikw z czasów wiktoriańskich. Na umywalce stała kwiecista porcelanowa miska i dzbanek, zaś obok sterty ręczników Julia zauważyła kostkę mydła w rzeźbionej różowej mydelniczce.

- Stąd do łazienki jest kawałek drogi, panno Seymour. Z powrotem tym korytarzykiem i drugie drzwi na prawo albo przez garderobę, która łączy się z łazienką. Niestety, garderoba jest bardzo zakurzona. Nie sposób znaleźć kogokolwiek do sprzątnięcia. Wszyscy zatrudnili się w fabrykach albo pracują dla wojska. Janet ma tylko Morag do pomocy. Obawiam się, że szkockie zamki są

obecnie mocno zaniedbane. Nieliczne łazienki stanowią ostatni krzyk mody czasów wiktoriańskich. Gorąca woda czasem jest, czasem jej nie ma. Sinclairowie przestali inwestować w łazienki na przełomie wieków, kiedy skończyli im się pieniądze. Dobrze, że zanim to się stało, zdążyli wybudować łazienkę na dole, gdzie sypiała służba. Teraz ja z niej korzystam. W tamtych czasach klozety na wodę były rzadkością z uwagi na trudność skanalizowania takiego miejsca. A co do wanienn... Zazwyczaj rodzina kąpała się w balii przed kominkiem. No, ale miała zastęp służących do noszenia gorącej wody. Jamie pisał, że pani dom jest równie stary. Ale wy, Anglicy, nigdy nie musieliście się fortyfikować. Te wszystkie wieże nadają się znakomicie do odpierania wroga. Mieszka się w nich jednak dość niewygodnie. Łagodny klimat i pokój, jakim cieszyliście się tam, na dole od czasów waszej Elżbiety, ułatwiły wam bardzo życie.

- Nasz dom jest niewielki - powiedziała Julia, myśląc z tęsknotą o wąskich, krętych korytarzach, łazienkach i szafach zajmujących każdy skrawek wolnej przestrzeni. I o centralnym ogrzewaniu Brahmsa. - Nikomu nie przyszłoby do głowy go zdobywać. Nigdy nie był ufortyfikowany. - Rozgniewała ją uwaga o „waszej Elżbiecie”. Do śmierci królowej Elżbiety i objęcia tronu przez Jakuba Stuarta, syna Marii, Anglia i Szkocja nie miały wspólnego władcy. Czy cały pobyt Julii w Sinclair będzie jednym wielkim przytykiem do różnic kulturowych?

Jamie położył walizkę na dębowej skrzyni i obrzucił pokój smętnym spojrzeniem.

- Nie jest to może najprzytulniejsze miejsce na ziemi, ale nie martw się, duchy są tu przyjazne.

- Przypuszczam, że to również zależy od tego, z której strony granicy się pochodzi - odparła Julia.

Jamie próbował się uśmiechnąć, ale zrezygnował.

- Kiedy będziesz gotowa, zejdź na dół. Czekamy w sieni. A gdybyś czegoś potrzebowała, krzyknij. I nie będziesz tu sama. Matka śpi w pokoju niemal takim wielkim jak ten, w sąsiedniej wieży, a mój pokój jest bezpośrednio nad jej sypialnią.

Ta myśl nie wydała się Julii pocieszająca.

W chwili, gdy za Sinclairami zamknęły się drzwi, podbiegła do kominka, wyciągając do ognia zgrabiałe dłonie. Odważyła się nawet dorzucić trochę węgla. Zabytkowe szcypce i pogrzebaczce wisiały pod oknem, ale były lodowaty zimne. Julia wyjęła ubrania, które zabrała za radą Alex - porządne, ciepłe i praktyczne. Przywiozła również aksamitną suknię matki z purpurowego jedwabiu, na wypadek, gdyby lady Jean planowała urządzać przyjęcie. Teraz, kiedy już poznała panią na Sinclair wydawało się to nader wątpliwe. Julia zapuściła się ostrożnie w głąb korytarza i odnalazła drugie drzwi na prawo. Mahoniowe wrota otworzyły się na olbrzymią, wiktoriańską łazienkę, w której panował lodowaty chłód. Był tam pusty kominek i przyrząd do nagrzewania ręczników. Stała zdumiona, nie mogąc odszukać sedesu i wanny pośród natłoku mahoniovych boazerii. Po chwili zrozumiała, że wspaniale rzeźbiona kanapka pod oknem jest właśnie sedesem. Nad siedziskiem wisiał łańcuch z porcelanową gałką,

a kłapa malowana była w niebieskie kwiaty. Kiedy po chwili pociągnęła za gałkę, woda spłynęła z gulgotem przez niewyobrażalny labirynt rur, przypuszczalnie do jeziora poniżej. Umywalkę rozpoznała tylko dzięki mahoniowej szafce z wielkim lustrem. Uniósłszy lustrzaną pokrywę ujrzała ten sam kwiecisty wzór, co na kłapie sedesu. Woda płynęła z kranu niechętnie i była lodowato zimna. Ale mydło pachniało słodko, jakby zachowane z przedwojennych lat... Niebiesko-biała gałka na czymś, co wyglądało na bardzo dużą szafę pozwoliła jej rozsunąć mahoniową ścianę, za którą znajdowała się wanna, oczywiście w kwiecisty deseń. Julii przyszło na myśl, że ów Sinclair, który zainstalował łazienki i spróbował zaprowadzić centralne ogrzewanie musiał podzielać francuskie ciągoty Marii, królowej Szkotów.

Wróciła do pokoju w Czerwonej Wieży, wodząc ręką po ścianie i stąpając ostrożnie, ponieważ korytarz był skąpo oświetlony, a kamienie wyślizgane. Pokój nie wyglądał przytulniej, niż kiedy z niego wychodziła, ale na jednej ze skrzyń znalazła wazonik ze świeżymi astrami, prawdopodobnie ostatnimi kwiatami jesieni w tym północnym zakątku. Umyła się w wodzie z dzbana, która zdążyła już wystygnąć i włożyła świeżą spódnicę i sweter. Czerwony, pod kolor pokoju. Na ramiona zarzuciła kaszmirowy szal Ginette Maslovej, prezent od ojca. Niepokoiła go ta wizyta w Szkocji. Miał wątpliwości, czy Julia spędzi miło czas, czy zostanie ciepło przyjęta.

- Mam przecucie co do lady Jean - powiedział, kiedy pokazała mu zaproszenie. - Mimo krzaka róży i tego zaproszenia, odnoszę wrażenie, że lady Sinclair wołałaby, żeby Jamie nie przywoził do domu angielskiej dziewczyny. Alejechać malutka nie zaszkodzi. - Potrząsnął głową. - Chociaż z drugiej strony... Chyba wiem, o co chodzi Jamiemu. Chce ci pokazać, jak tam jest. W górach. Kocha cię do szaleństwa, ale chce ci pokazać, jakie życie czeka go po wojnie. Nigdy nie opuści Szkocji. Wiesz o tym, Julio? A ty rozpoczęłaś karierę aktorską. Nie zrobisz jej w Inverness.

- Mówisz, jakbyśmy już byli małżeństwem. Nawet nie rozmawialiśmy o tym z Jamiem.

- Ale kochacie się - powiedział bardzo łagodnie. - Podczas wojny ludzie szybko podejmują decyzje, ponieważ nie wierzą w przyszłość.

- Ty też ożeniłeś się podczas wojny.

- Właśnie o tym mówię. Pobraliśmy się ze świadomością, że mam niewielką szansę przeżycia. Ale twoja matka zamieszkała wraz z rodzicami w bezpiecznym miejscu, w pobliżu miasta, gdzie mogła pracować bez względu na to, czy byłam z nią, czy nie. - Wzruszył ramionami. - Masz rację. Za daleko wybiegam myślą. Jamie zachował się jak dżentelmen, chcąc ci pokazać swój dom. Kiedy poprosi cię o rękę, nie będzie niespodzianek.

- Rzeczywiście, wybiegasz myślą naprzód.

- Tak, malutka, wybacz staremu ojcu, że się wtrąca. Twoja podróż będzie... pouczającym doświadczeniem.

Przypomniała sobie te słowa, kiedy schodziła po wspaniałych dębowych schodach do ponurej sieni, rozjaśnionej jedynie ogniem z kominka. Ale gdy



Jamie podszedł i wziął Julię za ręce, nastrój się zmienił, wróciła jej odwaga. Również psy podbiegły się przywitać, machając zamasyżycie ogonami, co zagrażało szklankom na niskich dębowych stołkach wokół kominka.

Lady Jean przebrała się w surową zieloną suknię z wysokim kołnierzem, w której było jej bardzo do twarzy.

- Przynajmniej się do ognia, moja droga. Whisky, czy może... - Spojrzała na Julię z powątpiewaniem, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, skąd pochodzi jej gość. - Jestem pewna, że w tym domu znalazłby się dżin z tonikiem.

- Poproszę whisky - szepnęła Julia. Otułiła się szalem i przysunęła do ognia.

- Bardzo zmarzłaś? - zapytał Jamie, napełniając jej szklankę. - Z wodą? - Skinęła głową. Zauważyła, że on nie rozcieńczył alkoholu.

- Rzeczywiście, mamy kłopot z ogrzewaniem - powiedziała lady Jean. - Było w miarę ciepło, dopóki mogliśmy zdobyć węgiel i pomoc do obsługi boilerów. Teraz, oczywiście, nie ma ani jednego, ani drugiego. Ale to drobnostka w porównaniu z niewygodą, jaką cierpią inni, więc staramy się to ignorować. I jak najmniej o tym mówić. Proszę skosztować grzankę. Szkocki specjał. Nie codziennie pojawia się na naszym stole. Janet zrobiła je specjalnie dla was. Nie wiem, co ją bardziej podekscytowało: powrót Jamiego, czy wizyta córki sławnego aktora i pianistki. W każdym razie cieszcicie się tymi przysmakami, póki są. Och, powinnam dodać - sławnej aktorki. Janet przeczytała relację z powrotu pani ojca na scenę w „Królu Learze” i... wspaniałe recenzje z pani występu. To ona pomogła mi wykopać krzak róży... Janet robi absolutnie wszystko dla kogoś, kto ją zainteresuje.

Szkockie grzanki okazały się kawałeczkami pieczonego chleba z wędzonym dorszem, śledziem lub łososiem w gęstym śmietankowym sosie. Julia wymamrotała słowa zachwytu.

- Janet będzie zadowolona - skwitowała lady Jean pochwały gościa.

Kolację jedli w długiej sali jadalnej, pełnej sztandarów, okopconych portretów przodków o surowych twarzach, trofeów myśliwskich, mieczy i tarcz, które zdobyły również Wielką Sień.

Psy zostały odesłane do wyścielanych koszyków przed kominkiem. Dziewczyna, którą Jamie przedstawił jako Morag, wniosła zupę i zrazy z sarniny. W niczym nie przypominały potraw, które Julia знаła pod tymi nazwami. Kiedy podzieliła się tą uwagą z lady Jean, matka Jamiego odparła:

- No cóż, Janet jest wyśmienitą kucharką i korzysta z tradycyjnych szkockich przepisów i przypraw. Na szczęście, nadal są dostępne. Szkoci nigdy nie przepadali za mięsem, z wyjątkiem sarniny i dziczyzny. Sprzedajemy naszą wołowinę Anglikom i zadowolamy się tym, co dają nam rzeki, morze, lasy. Szkocja była i w dużej mierze nadal jest biednym krajem.

Być może zauważała spojrzenie, jakim Julia obrzuciła srebrne kandelabry, srebrną zastawę z herbem Sinclairów, wyłożone mahoniem ściany.

- Był czas, kiedy Sinclairowie mieli o wiele więcej ziemi. Część poszła na spłatę długów, część marnieje. Mielibyśmy o wiele więcej łąk do wypasu bydła, gdyby nie brak pieniędzy na meliorację. Miejscami grunt jest bardzo bagnisty.

sty, a było tego nie lubi. Mamy trochę pól i sporo pastwisk. Ziemia nie nadaje się na nic innego. Ojciec Jamiego prowadził planową gospodarkę leśną, ale na zyski trzeba będzie jeszcze długo poczekać.

Jamie poruszył się niespokojnie na krześle.

- Mamo, ukazujesz wszystko w czarnych barwach. Nie jesteśmy na progu bankructwa, a kiedy wojna się skończy, kiedy zabiorę się do pracy... Wtedy wszystko się zmieni.

- Tak, Jamie, myślę o tym i czekam na tę chwilę. Czekam, by twoja młodość i energia dokonały tego, czego ja nie jestem w stanie. Na razie jednak brak nam tu nie tylko pieniędzy. Proszę sobie nie wyobrażać, panno Seymour, że jadamy codziennie przy tym stole. Obok kuchni mieści się pokój ochmistrzyni - nasz obecny salon i jadalnia. Przynajmniej te dwa pomieszczenia możemy nagrząć. Jeżeli chodzi o farmę, mamy do dyspozycji kilku starszków i minimalny przydział benzyny do maszyn rolniczych. Problemy znane pani zapewne, skoro sama mieszka pani na wsi. Zamknęłyśmy z Janet większość pokoi - wszystkie, przez które nie musimy przechodzić. Jest tu salon, niestety zbyt wilgotny, by można było z niego korzystać, i piękna biblioteka. Północna Wieża jest zamknięta... bo też powinna być. To mina. Musimy być tu zupełnie samowystarczalni. Zimą zawieje śnieżne potrafią odciąć nas na całe tygodnie...

Jamie zebrał puste talerze i lady Jean podała pudding.

- Nazywamy go puddingiem Hollywood. Janet musiała się bardzo przejąć powrotem Jamiego, skoro to przyrzadziła. Mleko, kasza manna, masło, białka jajek. Wszystko artykuły racjonowane, których mamy w bród. Janet systematycznie przetrzebia to, co wysyłamy na rynek. A ten pudding polany jest sosem migdałowym. Czysta rozpusta. Drętwieję z przerażenia na myśl, że minister rolnictwa zjawi się tu któregoś dnia z pytaniem, dlaczego nie produkujemy więcej, albo - co nie daj Boże! - zajrzy do spizarni!

Do kolacji pili dobrego czerwonego burgunda.

- Niewiele go zostało - ciągnęła lady Jean. - W przeciwieństwie do whisky. Mamy swoje kontakty i znajomości. Okolica jest usiana gorzelniami. Ten przemysł nie wymaga młodej siły roboczej. Starsi ludzie w zupełności wystarczą. Kłopot jest tylko ze zdobyciem jęczmienia. Powinniśmy eksportować whisky, żeby zapłacić za armaty i masło. Ale nie można oczekiwać od Szkota, że obejdzie się bez tego napitku. Jest to jednocześnie błogosławieństwo i przekleństwo kraju. Dzieci i żony przywierają głodem, ponieważ mężczyźni muszą mieć swoją whisky...

- Jeżeli skończyłaś, mamo... - Jamie odsunął gwałtownie krzesło. Zachrotało o drewnianą podłogę. - Muszę przyznać, że mam już dość słuchania narzekań na tutejszą biedę. Przed wojną dobrze się nam żyło. Mieliliśmy wszystko, czego naprawdę potrzebowaliśmy. - Spojrzał niemal błagalnie na Julię. - Malujesz przed Julią taki brzydki obraz. Nic, tylko zepsucie i bieda. A to jest cholernie dobre dziedzictwo. Kiedy wrócę, pożyczę pieniądze i postawię wszystko na nogi. Oczyszczę i osuszę ziemię. Podwoję pogłowie bydła. Jest tu dosyć ziemi, jeżeli człowiek nie boi się pracy. Borykałaś się z majątkiem tak długo, mamo... To trudne zadanie dla kobiety...

Lady Jean potrząsnęła srebrnym dzwonkiem, dając znak Janet, że mogą z Morag sprzątnąć ze stołu. Jamie odsunął dla matki krzesło.

- Tak, Jamie, jestem pewna, że uda ci się przeprowadzić swoje plany. O ile zdobędziesz pieniądze. Ziemia potrzebuje twojego entuzjazmu i młodości.

Wrócili przed kominek w Wielkiej Sieni, a psy poczęły za nimi. Julia widziała, jak lady Jean powstrzymuje słowa, które cisnęły jej się na usta, kiedy Jamie dorzucił do ognia. Opowieść o tutejszej biedzie miała swój cel i Julia świetnie zdawała sobie z tego sprawę. W tym, co mówiła lady Jean było zapewne sporo prawdy, ale przede wszystkim lady Sinclair chciała uświadomić Julii, że poślubiając ją, Jamie straci okazję zdobycia pieniędzy, których tak rozpaczliwie potrzebowały jego włości. Julię ogarnęło uczucie pustki. Opadła na fotel przed kominkiem, otuliła się kaszmirowym szalem i patrzyła jak Jamie nalewa z karafki do małych szklaneczek.

- Spróbuj najszlachetniejszej whisky. To glenlivet, arystokrata wśród trunków. Będziesz po tym spała jak suseł.

Julia po raz pierwszy spróbowała słodowej whisky. Była bardzo mocna, ale niesłychanie delikatna i bogata w smak.

- Nie bierz zbyt poważnie tego, co mówi matka. Wyrosła w domu o wiele mniej wygodnym niż nasz zamek, choć jej rodzina brała udział we wszystkich ważniejszych wydarzeniach historycznych w tym kraju. Niestety, zawsze stawali na złego konia. Nie trzymała się ich ani ziemia, ani mamona.

- Bieda nie jest hańbą, James - powiedziała ostro lady Jean.

- Nie, tylko brak pieniędzy. Pamiętam, jak wiatr hulał w zamku twojego ojca. Przypuszczam, że obecnie jest w jeszcze gorszym stanie niż nasz.

Surowa twarz starszej kobiety złagodniała i wydała się niemal smutna.

- Twój wuj nie troszczy się o niego. Woli wygodną farmę w Ayrshire. Zamek obraca się w minę, jeżeli się w niego nie inwestuje. Serce mi się kraje, kiedy o tym pomyślę. Teraz mieszka tam tylko parę starych kobiet i gospodyni, ale i one grożą, że się wyniosą, jak tylko skończy się wojna. Zamek opustoszeje. Szkocja wydała wspaniałych mężczyzn, tylko nie miała szczęścia do kobiet, które poślubiali. Małżeństwa z miłości... - Zwróciła się do Julii. - Należę do Macdonaldów z Clanranald. Nasz zamek leży na Western Isles. Swego czasu należała do nas większość wybrzeża. Ale to przeszłość. Ruiny na tle morza... Bardzo malownicze... dla turystów.

- Na litość Boską, przestań, mamó! To dawne czasy, historia sprzed setek lat.

- Duma się nie starzeje.

- Trudno się nią pożywić. Po wojnie zabiorę się tu ostro do roboty. Sprawa nie jest beznadziejna. Czytam o rolnictwie wszystko, co mi wpadnie w ręce. Wyszliśmy już z epoki sochy, mamó. Popelniałem błąd idąc do Oksfordu, żeby studiować historię jak dżentelmen. Powinienem być uczyć się agrotechniki.

- Wykształcenie nigdy nie zaszkodzi. Za wszelką cenę chciałam, żebyś miał te beztrioskie trzy lata młodości. Ale to prawda, nie wolno mi wracać do przeszłości. To irytujący nawyk. Oczywiście, że spełnisz wszystko, o czym mówisz. Nie mam wątpliwości. Po prostu nie mogę się już doczekać końca

wojny. A wygląda na to, że nawet jej jeszcze dobrze nie rozpoczęliśmy. Co sądzi o tym pani szwagier, pan Mathieson? Jak dalej potoczy się wojna?

- Nawet jeżeli wie, to i tak nie wolno mu wielu rzeczy pisać. Alex już od dawna nie miała od niego wiadomości. Został gdzieś wysłany, ale nawet ich szef, lord Wolverton, nie chce jej powiedzieć dokąd. Mamy tylko nadzieję, że nie do Rosji... - Wszyscy żyli teraz w oczekiwaniu, co przyniesie zwycięstwo Niemiec w Rosji. Niemcy parli nieprzerwanie naprzód. Leningrad był odcięty. Niektórzy dziennikarze donosili, że Niemcy podchodzą już pod Moskwę.

- Miejmy nadzieję, że jest bezpieczny, moja droga. I że nie jest w Rosji. - Ton lady Jean był łagodniejszy niż kiedykolwiek przedtem. - Musimy czekać na Amerykanów. Z pewnością nie będą dłużej zwlekać.

- Nie przystąpią do wojny, o ile coś ich do tego nie zmusi - powiedział Jamie. - W Kongresie jest tylu zwolenników izolacjonizmu, że Roosevelt nie postąpi kroku, dopóki coś go nie popchnie.

- Więc módlmy się, żeby go pchnęło i to porządnie - odparła lady Jean z mocą. - Nie mogę uwierzyć, że grozi nam porażka, ale jeżeli nie zyskamy w Amerykanach sojusznika i to prędko... Och, nie ma sensu o tym mówić. Pozostaje nam tylko pracować, każdy w swojej dziedzinie, i wytrwać.

Julia nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w opinii lady Jean występowanie na scenie podczas wojny nie jest prawdziwą pracą.

Jamie dolał wszystkim glenlivet. Kiedy Julia próbowała protestować zdecydowanym mchem wręczył jej szklanekę.

- Wypij. Mieliliśmy okropną podróż. Chcę, żebyś spała dzisiaj jak kamień i obudziła się w dobrym nastroju, gotowa na zwiedzanie kawałka raj, za jaki uważam to miejsce.

- Tak sobie myślę, paniczku Jamie - powiedziała Janet z poufałością domownika - że może to nie być znowu taki raj dla kogoś, kto przywykł do wielkiego świata. Ale to ładne miejsce. Nie żebym była gdzieś dalej niż w Edynburgu, panno Seymour, ale z tego co widziałam w kinie... No więc, to zupełnie inny świat.

Po wyjściu Janet Jamie zaśmiał się cicho.

- Czy ona nadal tak się pasjonuje kinem i czasopismami filmowymi?

- W każdą środę, bez wyjątku, chyba że uniemożliwią jej to zaspasy śnieżne, idzie na główną drogę i łapie autobus do Inverness. Następnego ranka nie mogą liczyć na filiżankę herbaty, o ile nie wysłucham całej fabuły filmu, ostatnich doniesień z życia najnowszych, ulubionych lub potencjalnych gwiazd. - Popatrzyła na Julię. - Nie dziw się jej, moja droga. Pod pospolitą powierzchownością bije czasem serce prawdziwego romantyka. Wszystko to, czego Janet nie otrzymała od życia i nigdy nie otrzyma, jest tam, na ekranie. Doprawdy, myślę, że ona prowadzi drugie życie na kinowym krzeselku. Żyje wyłącznie końcem wojny i środowymi porankami. Pani, jako córka swojego ojca, jest dla niej kimś z tamtego cudownego świata. Janet zna filmy pani ojca na pamięć. Niewiele ich nakręcił, prawda? Nie jestem na bieżąco w tych sprawach, ale wiem, że widziała je wszystkie po trzy razy.

Jamie wstał i strzelił palcami. Psy poderwały się ochoczo, merdając ogonami.

- Wypuszczę je, mam. Julio, czas spać. Jesteś bardzo zmęczona.

Ale zamiast zostawić ją u podnóża schodów, kiedy już pożegnała się z lady Jean, wszedł z nią na galerię, pogrążoną niemal w ciemności. Kiedy spojrzenie lady Jean nie mogło ich już osiągnąć, pochylił się i pocałował Julię delikatnie w usta.

- Nie myśl sobie, że jestem taki powściągliwy, na jakiego wyglądam. Gdyby to zależało ode mnie porwałbym cię na ręce i zaniósł do łóżka. Ale zamierzam poczekać, aż będziesz zupełnie pewna. Julio, myślisz, że mogłabyś tu wytrzymać? To znaczy, gdybym tu był z tobą? Nie mam prawa zadawać ci tego pytania! Ale pomyślisz o tym? Wiem, co zyskasz, jeżeli zdecydujesz się pozostać w Londynie. Wszystko to, o czym marzy Janet. Zastanawiam się, dlaczego cię tu przywiozłem? Powinienem kłamać jak najęty, skusić cię do małżeństwa wizją cudownego życia jako pani szkockiego zamku. Teraz znasz ten zamek. Możesz sobie łatwo wyobrazić tutejsze życie. Tak, jestem głupcem. Nie powinienem cię tu przywozić...

- Jeżeli zakochałam się w głupcu, to przynajmniej w uczciwym głupcu. Pocałuj mnie, mój drogi głupcze. Myślę, że będę cię kochała wiecznie.

Tym razem przycisnął ramiona Julii do kamiennej ściany, miażdżąc wargi pocałunkiem. Jego dłoń powędrowała ku piersiom dziewczyny.

- Boże! Pragnę cię... Idź i śnij o mnie. Ale nie musisz zamykać drzwi na klucz. Kiedy przyjdzie czas, będę cię kochał duszą i ciałem. Czy kiedyś będziesz moja, Julio? Co mogę ci ofiarować poza tym zrujnowanym zamkiem i ciężką pracą?

- Siebie - szepnęła.

Gdzieś z dołu dobiegł głos lady Jean.

- Jamie, psy się niecierpliwią, a ja chciałabym już usiąść z tobą przy kominku i uciąć sobie długą pogawędkę.

Pogawędkę, pomyślała Julia, do której ona nigdy nie zostanie dopuszczona. Intymność między matką a synem. Wchodziła na oślep po krętych schodach, z lękiem i rozpaczą w sercu, utraciwszy nadzieję. Nadzieję na co? Byłaby fatalną żoną dla Jamiego. Oboje o tym wiedzieli. Wiedziała również lady Jean Sinclair.

Julia zasnęła w końcu, mocząc łzami szarego pluszowego króliczka mamy, którego zabrała ze sobą na szczęście.

Spała głębokim snem bez wizji i majaków, nie niepokojona przez żadną nadziejską istotę. Obudziła ją dźwięk odciąganych zasłon na wielkich drewnianych kółkach, które grzechotały rytmicznie. Stwierdziła, że w pokoju jest Janet, a na nocnym stoliku stoi taca z filiżanką herbaty i cienką grzanką. Szybkim mchem schowała szarego królika pod poduszkę.

- Przywiozła panienka ze sobą śliczną pogodę. - Zabrzmiało to tak, jakby pogoda leżała w gestii Julii.

Julia wyskoczyła z łóżka, nie troszcząc się o szlafrok i podbiegła do okien. Słońce lało się strumieniami przez wielkie szyby. Jezioro i lasy wokół mieniły się kolorami co chwila innymi. Tak przynajmniej wydawało się Julii. Woda była spokojna, nieskalana jak lustro, w które nikt jeszcze nie spoglądał. Pastwiska po drugiej stronie jeziora podchodziły łagodnie ku wzgórzom. W dali majaczyły białe figurki owiec. A za wzgórzami piętrzyły się góry, wczoraj ledwo widoczne - ze szczytami pobielonymi śniegiem. Nie wzbudziły złych przeczuc. Stanowiły o uroku krajobrazu. Przed oczyma leżał przed nią nowy, nieodkryty świat. Nic dziwnego, że zawładnął on serce Jamiego.

Jedli śniadanie w bardziej przytulnej atmosferze pokoju ochmistrzyni. Było to ogromne pomieszczenie, utworzone prawdopodobnie z połączenia kilku pokoi. Stał tam stół, dwie długie kanapy przed kominkiem i kilkanaście krzeseł z prostymi oparciami. Po drugiej stronie wąskiego korytarzyka znajdował się gabinet, pokoje Janet i Morag oraz niewiarygodnie luksusowa łazienka dla służby, kaprys tego Sinclaira, który zbudował łazienki w wieżach i próbował zainstalować centralne ogrzewanie. Lady Jean przywitała Julię uprzejmie, lecz bez serdeczności. Być może długa wieczorna pogawędka z synem nie przebiegła po jej myśli. Poranne gazety jeszcze nie nadeszły, ale w radio nadawano wiadomości. Walki na Saharze, obłężenie Leningradu, niemiecki marsz na Moskwę, przerażająca perspektywa, że miasto padnie. Nie oszczędzono słuchaczom niczego. Kiedy Julia weszła do pokoju, Jamie pocałował ją i wyłączył radio.

- I tak się potem wszystkiego dowiemy, mamó - powiedział. - Te dni należą tylko do nas, prawda Julio?

Powiedział to zadziornie, z brakiem rozważli, jaką sobie narzucili. Życie trzeba przeżyć od razu, tak brzmiało credo ich czasów. Julia widziała to wszędzie dookoła. W namiętym uścisku kochanków, w rozstaniach i powitaniach. Spojrzała na Jamiego z miłością, ogarnięta nagłą falą szczęścia. Psy przybiegły, by się przywitać.

- Jada pani owsiankę? - zapytała lady Jean.

- Nie znoszę jej. - Dlaczego miałyby kłamać, katować się czymś, czego nienawidziła od dzieciństwa?

- Wielka szkoda - odparła matka Jamiego sucho. - Szkocja żyje z owsa. Cóż, pozostają grzanki.

Julia posmarowała beztrosko grzankę masłem, którego było tu w bród, a następnie powiedziała Janet. Na stół wjechały również jajka na bekonie. Było jasne, że odsyłając płody ministerstwu rolnictwa, Janet nie zapomniała o własnej spizarni.

Jamie zaplanował piknik dla nich dwojga, ale zanim wyruszyli, Julia wyraziła chęć obejrzenia zamku.

- Naprawdę musimy? - zapytał Jamie. - Jest taki piękny dzień, nareszcie bez deszczu...

Niechętnie oprowadził ją po większych pokojach, z których jeden nosił miano Niebieskiego Salonu.

Nazwę poświadczają błękitne zasłony i haftowana narzuta na kanapie, ale poza tym wewnątrz sprawiało spartańskie wrażenie. Jamie zabrał też gościa do

zbrojowni i do Apartamentu Księcia Karola. Oba pokoje były wielkie i urządzone z rozmachem, a misternie rzeźbiona boazeria pokrywała kamienne ściany. Apartament Księcia Karola miał przedpokój z pięknym stołem i drewnianymi krzesłami z czasów Jakuba II. Białe pokrowce okrywały meble, a na podłodze leżała gruba warstwa kurzu. Z każdego okna rozciągał się inny wspaniały widok na jezioro lub drogę wijącą się wśród drzew.

- Legenda mówi, że książę Karol spędził tu parę dni zanim udał się do Culloden House, zaledwie parę mil stąd, żeby ustalić z generałami plan bitwy. Marny to był plan, jak wiadomo. Wiesz zapewne o masakrze i smutnym końcu Stuartów. Moja rodzina tkwiła w tym po uszy. A po bitwie zostaliśmy ukarani jak wszystkie szkockie rodziny. Utraciliśmy głowę rodu. Zginął w walce, a jego młodszy brat miał zaledwie dziewięć lat. Nasze najlepsze ziemie uległy konfiskacie. Celem Anglików było wpędzić w nędzę popleczników Stuartów, złamać system klanowy. Zakazano nam nosić tartan. Ale to przeszłość, w którą moja matka tak bardzo lubi się zagłębiać. Słuchaj, naprawdę chcesz to oglądać?

Ponieważ nalegała, pokazał jej pokoje na szczycie wieży, między innymi własną sypialnię z beztrosko porozrzucanymi rzeczami, nie poślanym łóżkiem i zapierającym dech w piersi widokiem.

- Tak, stąd człowiekowi wydaje się, że rządzi światem - powiedział. - Wszystko to bardzo pięknie, ale wyobraź sobie, że musisz targać na górę drewno i węgiel do kominka. W tej wieży mieści się również pokój mojego brata. Matka zamknęła drzwi na klucz. Jest też staroświecka łazienka. Ale po ciepłą wodę muszę schodzić do łazienki Janet. Mój pradziadek, który wprowadził te nowowocześnieńia, polegał na dużych zasobach węgla i krzepkim facecie do obsługi bojlera. Nie muszę wyjaśniać, że bojler ciągnie resztkami sił, nie ma żadnego krzepkiego faceta, a węgla jest tyle, co kot napłakał. Nad twoją sypialnią są podobne pokoje, ale oddano je we władanie pałkom.

Na koniec zapukał do jakiś drzwi i, nie otrzymawszy odpowiedzi, wsunął głowę do środka.

- Pokój matki. O tej porze nigdy jej tutaj nie ma. To Pokój Róży. Dość przywydłej, jak widać.

Podobnie jak inne, sypialnia lady Jean mieściła łożo z baldachimem, ale meble obite były perkalem, wszystkie w różany deseń. Na podłodze leżał zażytkowy dywan tkany w różę. Pokój był schludny aż do przesady. Jediną oznakę, że ktoś go zamieszkuje stanowiły fotografie w srebrnych ramkach na toalecie - zdjęcia ojca Jamiego w mundurze, Calluma, przystojnego chłopca o ciemnych włosach, zdjęcie Jamiego jako dziecka w ramionach matki, z Callumem w szkockiej spódniczce obok. Julia pomyślała, że lady Jean była bardzo piękną kobietą. Znalazła również fotografię Jamiego z czasów oksfordzkich pośród drużyny krykietowej.

- Moi przyjaciele, Hendersonowie - wskazał dwie postacie. Na końcu stała fotografia Jamiego w mundurze RAF-u. Młody, niedoświadczony oficer, nie naznaczony jeszcze bliznami i śmiercią przyjaciół.

- Matka sprowadza się tu, gdy tylko stopnieją śniegi. Wygonić ją stąd może tylko mróz. Jak widzisz, okna wychodzą na zachód. W ten sposób łapie najwięcej słońca.

Julia opuściła Pokój Róży z uczuciem, że wdarli się nieproszeni do prywatnego sanktuarium. Jamie pokazał jej salonik. Był to długi, wąski pokój, wciśnięty między Wielką Sień a centralny Dziedziniec. Jednym z kamiennych korytarzy odchodzących od Wielkiej Sieni dotarli do biblioteki. Julia nie spodziewała się po niej wiele, więc aż jęknęła z podziwu. Pomieszczenie było wysokie na dwa piętra i zajmowało całą przestrzeń między wieżami. Mała galeria biegła wzdłuż górnego poziomu. Wszystkie ściany zajmowały szafy z książkami.

- Sinclair, który to zbudował, musiał mieć trochę gotówki i słabość do książek. Niektóre są bardzo cenne.

Julia patrzyła na tysiące oprawionych w skórę tomów, naznaczonych gdzieś tam plamami pleśni. W sali znajdowały się dwa wielkie kominki, ale wszystko wskazywało na to, że od bardzo dawna nie palono w nich ognia. Panował przenikliwy ziąb, ale biblioteka miała w sobie majestat.

- Nigdy nie miałem czasu, żeby przejrzeć wszystkie książki - powiedział Jamie. - Przypuszczam, że za niektóre można by uzyskać niezłą cenę na aukcji, ale matka nie chce słyszeć o sprzedaży czegokolwiek. Choćby rodowych sreber. Z przyjemnością zamieniłbym je na parę nowych traktorów. Masz już dość? To wszystko przeszłość. Zamek musi poczekać, aż zdobędę pieniądze i dam mu przyszłość. A na razie pozostawmy go na pastwę kurzu i pajaków. - Ujął Julię mocno pod ramię, wyprowadził i zatrzasnął za nimi drzwi. Dawna świetność tej pięknej sali i jej obecna mina zdawały się go niepokoić.

Jamie pożyczył samochód. Napełnił bak benzyną przeznaczoną na użytek farmy.

- Co tam! Należy mi się!

W wozie znajdował się już kosz piknikowy i dwa koce. Psy czekały, pełne nadziei.

- To będzie nasz dzień. Tylko nasz! Potem będziemy zmuszeni odwiedzać sąsiadów albo przyjmować ich u nas.

Żadne z nich nie wypowiedziało tego na głos, ale oboje pomyśleli, że wkrótce Jamie może zostać wysłany za morze. Jak dotąd dopisywało im szczęście. Od chwili powrotu do czynnej służby nie było mowy o Afryce. Może nie pozwalał na to stan zdrowia Sinclaira, może czekano z rozkazem, aż zupełnie wydobrzeje. Ale jego eskadra, złożona teraz prawie wyłącznie z nowicjuszy, nadal stacjonowała w Hawkinge. Ponieważ z pierwotnego składu zostali nieliczni, uznano ją - mimo imponującej liczby zestrzelonych samolotów wroga - za niezaprąwioną w boju i trzymano w bazie z uwagi na potrzebę ochrony przed sporadycznymi nalotami na angielskie miasta. Wiadomo jednak było, że główne siły niemieckie przerzucone zostały na wschód w próbie rozbicia Rosji, zanim zima sparaliżuje sprzęt i ludzi. Im jesienne dni robiły się krótsze, tym silniej Julia odczuwała nadchodzące zmiany, podyktowane rosyjską zimą. Ale teraz celowo



odsunęła od siebie tę myśl. Cokolwiek się stanie, zamierzała cieszyć się obecnością Jamiego i pięknem świata, które się przed nią otwierało.

Wyspa, na której stał zamek była większa, niż się to Julii wieczorem wydawało. Wewnątrz murów zamku mieściły się jeszcze trzy dziedzińce i ogromna stajnia. Jej obecnymi lokatorami były dwa woły i dwa osły.

- Konie to przedwojenny luksus - powiedział Jamie. - Kiedy traktor się psuje, zaprzęgamy woły.

Znalazł się jednak jeden koń.

- Catriona - przedstawił ją Jamie, głaszcząc szary nakrapiany łeb. Otworzył drzwi stajni, żeby poklepać lśniące boki klaczy. - Jak się masz, staruszek? Nie mogliśmy się z nią rozstać - powiedział miękko, podsuwając klaczy jabłko. - Zresztą, zarabia na swoje utrzymanie. Zaprzęgamy ją do dwukołowego powoziku. Ona sama nie uważa, by ciągnięcie dwukółki było poniżej jej godności, chociaż nie jest koniem pociągowym. Ma w sobie trochę szlachetnej krwi i lubi skakać. Kiedyś matka na niej jeździła i ja również. Była moją radością, zanim poszedłem do Oksfordu. Dzieci Williama Kerra, naszego rządcy, utrzymują Catrionę w formie, kiedy nie ma dla niej pracy w gospodarstwie. Jest łagodna jak baranek i dzieci ją uwielbiają. I dobrze się nią opiekują.

Julia zauważyła już przedtem, że klacz jest pięknie utrzymana, ma świeże siano, wodę w wiadrze i czystą słomę.

- Wedle rodzinnej tradycji w Catrionie płynie arabska krew. Jej dziadkiem był ogier, którego moja matka przywiozła ze sobą z zachodu, kiedy wyszła za mąż. Piękny, prawie zupełnie biały. Matka uwielbia konie andaluzyjskie i doszukuje się ich cech w Cat. Okolica pełna jest koni, które począł Baltazar. Mój ojciec nigdy nie pobierał opłat stadninowych. Podobała mu się myśl, że pospolitą starą klacz można skrzyżować z rasowym ogierem. Wierzył w doskonałość - ludzi jak i zwierząt. Tak mi przynajmniej mówiono.

Jamie poklepał Catrionę po raz ostami, dmuchnął jej delikatnie w nozdrza i zamknął niskie wrota stajni. - Tak więc stary Baltazar miał niezłe używanie latem na łąkach. Wolno mu było pokryć tyle klaczy, ile mu się podobało. A one zdawały się to lubić. Jak mówiłem, Catriona jest prawdopodobnie jego wnuczką. Nie prowadziliśmy rejestrów. Pamiętam mgliście, że ktoś mnie zabrał kiedyś, żeby go zobaczyć - przy pracy, jeżeli można tak to ująć. O, jest William Kerr. Chodźmy się z nim przywitać.

Drobny mężczyzna o pomarszczonej twarzy wyszedł ku nim z białego przylegającego do stajni budynku. Julia już przedtem zauważyła, że wszystko w Sinclair, co nie było miną utrzymywano w doskonałym stanie. Pomyślała, że lady Jean mądrze gospodaruje pieniędzmi.

Panowie wymienili uścisk dłoni i Jamie przedstawił Julii Kerra.

- Janet przybiegła już do nas z wieścią że zamek zaszczyciła swą obecnością najpiękniejsza istota, jaką widziała poza ekranem kinowym.

- Dobrze powiedziane, panie Kerr - przyznał Jamie. - Sam nie wyraziłbym tego lepiej.

William Kerr zaprowadził ich do domu, żeby Julia mogła poznać jego żonę, kobietę o surowej twarzy, która uprzejmie zaproponowała im herbatę.

- Dopiero co jedliśmy śniadanie, pani Kerr.

Julia stwierdziła, że jest poddawana wnikliwym oględzinom.

- Dobrze, że pan wrócił, paniczu James. Ostatnia wizyta była o wiele za krótka... - Nagana była wyraźna, ale Jamie wołał udawać, że tego nie zauważa. Julia uświadomiła sobie, że za zdobycie uczuć Jamiego wini ją więcej niż jedna osoba.

Jamie spytał o dzieci.

- Rachel i Colin są teraz w szkole. - Gestem, w którym znać było miłość i dumę, Kerr wskazał małego chłopca, wyglądającego nieśmiało zza oparcia fotela. - Dugald, nasz najmłodszy musi poczekać jeszcze parę lat, zanim do nich dołączy.

Na uwagę Jamiego, że Catriona dobrze wygląda, Kerr odparł:

- To przecież ukochanie naszych dzieci. W weekendy mawiamy: „Nikt nie dosiądzie Cat, dopóki lekcje nie będą odrobione”.

Rozmowa zesłała na farmę.

- Zajrzę do pana później - powiedział Jamie z ledwie wyczuwalną nutką zniecierpliwienia. Było jasne, że nie chciał tracić cudownego poranka na dyskusję o gospodarstwie, kiedy świat, który chciał pokazać Julii, ciągle na nich czekał.

Przejechali z turkotem most zwodzony, potem most kamienny i zagłębili się w las. W połowie prostego, dwumilowego odcinka, w pobliżu jeziora, Julia zauważyła chatę na wpół osłoniętą przez młode drzewka, które wyrosły w miejscu wykarczowanego ongiś lasu. Wyczuwało się tu atmosferę opuszczenia, jaka cechuje nie zamieszkane domy. Dym nie unosił się z komina, na sznurze nie schło pranie.

- Stoi pusta od lat - odpowiedział James na pytanie Julii. - Nigdy nie mogliśmy sobie pozwolić na tyłu robotników, ilu nam było trzeba, na kogoś, kto mieszkałby w tej chacie na stałe. Teraz używa się jej jako schronienia, kiedy zbieramy drewno na opał. Nie opływamy w bogactwa, ale wściekam się za każdym razem, gdy matka porusza ten temat. Ma oczywiście rację, posiadłość wymaga sporych nakładów gotówki. Ale niech mnie richo, jeżeli zmarnuję sobie ten urlop, martwiąc się o coś, na co nie mam na razie wpływu. Muszę poczekać, aż wojna się skończy.

- Wszystko się zmieni, kiedy wojna się skończy, prawda?

Wzruszył ramionami, jakby zaniepokojony jej uwagą.

- Nie ma innego wyjścia. Muszę tu wrócić i pracować. Matka robiła co w jej mocy przez te lata, ale jest zmęczona. Sama to widzisz. Zbyt długo była sama. Jest zaradna i energiczna, jednak to trwa zbyt długo. Ta ziemia zawsze zdawała się czekać, aż ja dorosnę. Wojna przedłużyła ten okres. Muszę przetrwać, Julio. Ale nie dlatego katapultowałem się z samolotu tamtego dnia... Gdybym trochę poczekał, mógłbym...

Położyła lekko palce na jego poznaczonej bliznami dłoni.

- Umówiliśmy się, że nie będziemy o tym mówić. Uważasz, że czulibyśmy się lepiej, gdyby wraz z naszą matką zginął pilot? Ten samolot był wra-

kiem. Przestań o tym myśleć. Co się stało, to się nie odstanie. To tajemnica, którą dzielimy z twoją matką. A nie sądzę, żeby ona chciała kiedykolwiek o tym rozmawiać.

Milczeli aż do chwili, gdy las się skończył i wyjechali na główną drogę. Jamie mchem głowy wskazał pola po prawej stronie szosy.

- Najlepsza ziemia, jaką posiadamy. - Jakaś kobieta wybiegła na próg domu, żeby im pomachać. - Nasi dzierżawcy. W powrotnej drodze będą się musiał zatrzymać i zamienić z nią parę słów. Obawiam się, że wszyscy dzierżawcy spodziewają się, że ich odwiedzę. Są ciebie okropnie ciekawi. Tutaj uprawiamy jęczmień i pszenicę. W młodości ojciec posiadał całą ziemię stąd aż po tamte wzgórza. Dobrze nam się wtedy powodziło.

- Co się stało?

Warkot starego silnika zagłuszył niemal jego westchnienie.

- Zwyczajna sprawa. Nie, tym razem nie był to hazard. Nie w powszechnym tego słowa rozumieniu. Dziadek był przekonany, że jest geniuszem finansowym. Pakował pieniądze w poronione inwestycje. Słuchał każdego naciągacza, który przysięgał, że potrafi zmienić węgiel w złoto. Staremu nie wystarczyło, że jest człowiekiem zamożnym. Och, nie! Zamierzał zostać najbogatszym dziedzicem w Szkocji. Nie mówię, że każdy, komu powierzał pieniądze był łajdakiem, ale łajdacy zdecydowanie przeważali wśród jego partnerów w interesach. Nie podobała mu się rola pana jakiegos tam zameczku. Chciał być kimś naprawdę ważnym, z pewnością nie farmerem-dzentelmenem. Fantasta, tak bym go scharakteryzował, choć naprawdę nigdy go dobrze nie znałem. Pamiętam go jako starego człowieka. Trochę zbzikowanego, jak go wielkodusznie nazywano. W rzeczywistości był kompletnie stuknięty. Nadał snuł plany wzbogacenia się, choć musiał wyprzedawać ziemię, która zapewniłaby nam dobrobyt. Na koniec ojciec musiał go ubezwłasnowolnić, zanim dziadek doprowadził wszystko do miny. Dziadek umarł wkrótce potem i oczywiście ludzie obwinili za to mojego ojca. Osobiście, nie wiem, co innego mógł uczynić...

Ujechali już dobrych parę mil, mijając małe domki i od czasu do czasu żelazne bramy, prowadzące do wielkich posiadłości.

- Dzisiaj nie odwiedzamy sąsiadów, Julio. Ten dzień należy do nas.

Skręcili z głównej drogi na ubity trakt, który - zdaniem Julii - powinien był wykończyć stary pojazd. Ale Jamie prowadził umiejętnie, omijając wądoły i koleiny. Zniknęły pola uprawne, teren był otwarty i nie zamieszkały. Wrzosa utraciły już sierpniową purpurową barwę i zaczynały brązowieć.

- Ten wóz pochodzi jeszcze z czasów, gdy mieliśmy łowczego. Przed wojną matka zarabiała trochę pieniędzy, sprzedając prawo do odstrzału w naszych lasach. Jeżeli byli chętni, lokowała ich nawet w zamku, a sama z powodzeniem odgrywała rolę dziedziczki, jednocześnie ścieląc łóżka i pomagając w kuchni.

Pokonawszy strome wzniesienie, znaleźli się u celu - na wysokim urwisku, skąd rozpościerał się widok na wyspę i zamek.

- Ta ziemia należy jeszcze do Sinclairów, ale do zamku można dotrzeć tylko brzegiem...

Julia ujrzała teraz z innej perspektywy krajobraz, który tak ją rano oczarował - pasma pól uprawnych, pastwiska, wzgórza z białymi kropkami owiec. Południowe słońce grzało przyjemnie. W nieruchomej tafli jeziora zamek odbijał się jak w lustrze.

- Jamie, jak tu pięknie!

Wziął ją za rękę.

- Niemal tego żałuję. Gdyby siąpił deszcz, a zamek tonął we mgle, obraz byłby prawdziwszy. Ale to jest cały mój świat, Julio. Wszystko, co mam, i czego chcę. Z wyjątkiem pieniędzy na ulepszenia. Zarobię je. Wiem o tym. Po wojnie świat się zmieni. Ojciec oczyścił majątek z długów, ale ja go chętnie z powrotem zastawię, byle tylko tchnąć w to miejsce nowe życie. - Westchnął. - O tym marzę. Każdy ma prawo marzyć.

- Tylko bardzo nudni ludzie tego nie robią - powiedziała miękko.

Wrócił do samochodu i przyniósł na skraj urwiska koce i kosz z prowiantem. Psy rozbiegły się po wrzosowiskach, węsząc za królikami i tylko rozhuśtane ogony zdradzały ich obecność.

- Nie boisz się, że się zgubią? - zapytała Julia.

- Nie - odparł, rozkładając koc. - Zaraz tu przylecą po smaczny kąsek z koszyka. Już cię rozszyfrowały i wiedzą, że masz miękkie serce. Na pierwszy odgłos zapalanego silnika wskoczą na tylne siedzenie, choćby nie wiem co. Wiedzą, gdzie mieszkają i kto je karmi. Wiejskie psy nie gubią się łatwo. Jeżeli postanowią wrócić do domu brzegiem jeziora, będą na nas czekały pod bramą zamku z wywieszonymi językami.

Zjedli kanapki z szynką i serem, które Janet zapakowała im na drogę, potem kurze udka i ciasto. Popili ten lunch whisky, którą Jamie nalał ze srebrnej flaszki do małych kubeczków. Wydobył je ze specjalnego skórzanego pojemnika, będącego najwyraźniej reliktem dawnych czasów.

Podczas gdy Julia dzieliła się kanapką z psami, które wróciły, by zagarnąć dla siebie część koca, Jamie leżał z rękami pod głową i patrzył w niebo. Gdzieś wysoko krążył jastrząb.

- Mamy tu gniazdo złotych orłów - powiedział. - Nasz prywatny skarb. - Nie spuszczał wzroku z ptaka. - Teraz, kiedy opowiedziałem ci o swoich ubożuchnych marzeniach, powiesz mi o czym ty marzysz? Marzysz o tym, by ujrzeć swoje nazwisko na teatralnych afiszach? Czy marzysz, by znaleźć się na ekranie, który Janet uważa za odpowiednik rajy na ziemi?

Wzruszyła ramionami.

- Wolałabym, żebyś nie zadał mi tego pytania. Albo zadał je kogoś wieczora, kiedy jedliśmy kolację w Londynie i odpowiedź byłaby oczywista. Spędziłam lata w akademii z tą jedną myślą, ale przez wzgląd na ojca chciałam być aktorką sceniczną nie filmową. On nie lubi Hollywoodu, nie lubi filmów, choć to intratne zajęcie. Myślałam, że pójdę w jego ślady i będę walczyła jak lwica o najlepsze role. Wiesz, co się stało. Dostałam rolę i czeka mnie następna, a wcale nie jestem pewna, czy tego właśnie chcę. Całe życie przygotowywałam się, by być córką swojego ojca, kiedy jednak przyszło odegrać to na scenie, okazało

się, że dla mnie to nie tylko gra, fikcja. Byłam tam po to, by wesprzeć ojca. Teraz już mnie nie potrzebuje, a ja się zastanawiam, czy potrzebuję sceny, widoku swojej twarzy na ekranie. Nie jestem samorodnym talentem jak Michael Seymour. On opanowuje scenę, bierze w posiadanie publiczność. Ludzie śledzą każdy jego ruch, zmianę wyrazu twarzy. W tych pam filmach, które nakręcił, było to samo. Naturalna, wrodzona fotogeniczność, dar prezencji. Nie sądzę, żebym ja go posiadała i nie sądzę, żeby można się było tego nauczyć. I w tej chwili nie bardzo mi nawet na tym zależy. Spodobały mi się brawa - i czerwone róże. Bardzo podobały mi się róże od Jamiego Sinclaira. Ale nie zależy mi na tym wystarczająco mocno. Nie nęci mnie myśl o zdyscyplinowanym życiu - lekcje baletu, lekcje dykcji - jeżeli nie zaprowadzi mnie ono na sam szczyt. Ten szczyt jest bardzo daleko, Jamie, i mogę tam nigdy nie dojść. Nie zniosłabym przeciętności. Nie zniosłabym, gdyby ludzie mówili: „Jaka szkoda, a miała takich rodziców!” Czasem zazdroszczę Connie. Owszem, jest ambitna. Ale jej ambicje dotyczą prostszych spraw. Myślę, że wolałaby spokojne życie domowe z mężem i dziećmi. Skromne szczęście. Również niełatwo je osiągnąć.

Jamie milczał przez jakiś czas, z roztargnieniem bawiąc się uchem Rory'ego. Potem usiadł i spojrzął na zamek.

- A ja jestem uwiązany tutaj. Nie mogę żyć w żadnym innym miejscu na ziemi, dla żadnej innej sprawy. Do tego się urodziłem i nie wolno mi się od tego uwolnić. - Umilkł, by po chwili dodać: - Byłoby inaczej, gdyby żył Callum.

- Callum?

- Mówiłem ci, że miałem starszego brata. O wiele starszego. Nigdy nie byliśmy kumplami. Zbyt duża różnica wieku. Wszyscy go uwielbiali. Chodził na połowina z moim ojcem, łowili razem ryby. To oni byli przyjaciółmi, bardziej przypominali braci niż ojca i syna. Przez wzgląd na Calluma dziadek zgodził się w końcu oddać dziedzictwo ojcu, inaczej Callum nie miałby czego dziedziczyć. Dla matki świat zaczynał się i kończył na Calunnie. Ja byłem nieoczekiwanym skutkiem ubocznym. Myślę, że ucieszyli się z moich narodzin, ale mieli już idealnego dziedzica.

- Co się stało?

- Nie wiadomo. Znaleźliśmy tylko pustą, na wpół zatopioną łódkę na jeziorze. Często wy pływał sam na ryby i świetnie sobie dawał radę. Ale w tych okolicach burze rozpętują się w mgnieniu oka. Zrywa się wiatr z gór i burzy jezioro tak, że fale potrafią zatopić nawet mały statek. Widzisz, rodzice nigdy mu niczego nie zabraniali. Był taki wysportowany, tak cholernie dobry we wszystkim. Jego śmierć omal ich nie zabiła. Pamiętam, że zachowywali się jak w letargu. Nie byli w stanie myśleć, wydawać polecenia. To rządcza zorganizował poszukiwania ciała. Uczestniczyli w nich wszyscy, każda kobieta i każdy mężczyzna na terenie posiadłości. Sąsiedzi przysłali pomoc. Znaleźli go dopiero po trzech dniach. Fale wyrzuciły ciało na brzeg po drugiej stronie jeziora. Ręce miał oplecione linką wędkarską. Nikt nie mógł zrozumieć, jak Callum wpakował się w taką sytuację. Przez parę miesięcy ojciec prawie w ogóle się nie odzywał. Unikał dzieci dżierzawców. Nie chciał widzieć nawet mnie. Byłem

pędrakiem, ale rozumiałem wtedy, co to jest poczucie winy. Ja żyłem, podczas gdy Callum zginął. Dopiero później dotarło do mnie, że nawet gdybym miał trzy życia, nie zdołałbym pocieszyć rodziców po tej stracie. Ojciec pił wtedy dużo. Pamiętam, bo przedtem nie pił prawie wcale. Dziadek umarł. Niektórzy mówią, że na skutek wstrząsu. A potem mój ojciec zrobił to samo co Callum. Poszedł sam na polowanie. Był sezon na jelenie i należało zapewnić spiżarnię. Tym razem nie zaprosił znajomych - zwykle robił się z tego zjazd towarzyski. I nie zabrał ze sobą łowczego. Iść samotnie na polowanie to niezgodne z kodeksem myśliwskim. Podobnie jak niezgodne z kodeksem jest chodzenie po lesie z naładowaną strzelbą. On jej nie rozładował, a może tropił jelenia i chciał strzelać, tego się nie dowiemy. Musiał się poślizgnąć. Znalaziono go na dnie parowu z odstrzeloną połową czaszki. Oczywiście, ludzie zaczęli gadać. Niektórzy mówili, że był szalony. Inni, że zmarnował życie. W każdym razie zostawił matkę samą ze mną. Mamy legat.

Julię ogarnął gniew.

- Jamie, nie będę tego słuchać! Nie jesteś żadnym legatem, jesteś całym jej życiem. Spija każde słowo z twoich ust.

- Tym gorzej dla niej. Powinna oprzeć życie na trwalszej podstawie. Śmierć mnie nie przeraża. Przeraża mnie to, co za sobą zostawię, ciężar, który matka będzie musiała dźwigać. Nie wiem, czy tamtego dnia nie opuściłem spitfire'a o sekundę za wcześnie, ponieważ chciałem przeżyć - dla niej.

Julia zaczęła pośpiesznie pakować talerze i resztki jedzenia do kosza.

- Mieliliśmy o tym nie mówić. Masz obsesję, Jamie. Uważasz, że musisz przetrwać wojnę tylko dlatego, by tu wrócić i przejąć dziedzictwo, a to nonsens. Musisz żyć dla siebie samego. Nie dla zamku, czy świętego legatu. Nie dla swojej matki. - Podniosła się na kolana, ale przyciągnęła ją do siebie. Tym razem jego usta były natarczywe, bardziej nagłe niż poprzedniej nocy.

- Cholera! Chcę ciebie! - krzyknął. - Tęsknię za tobą aż do bólu. Nie... jeszcze nie teraz. Poczekam, aż zyskasz całkowitą pewność, że tego właśnie chcesz. Nie krótkiego zespolenia, ale na zawsze. Pozwolisz więc, że pozostawię cię samej sobie.

Cofnęła dłonie z jego ramion.

- Jamie, posuwamy się krok po kroku. Jesteśmy tak ostrożni, jak tylko mogą być zakochani. Ale zakochani w ogóle nie są ostrożni. Miłość odbiera człowiekowi rozsądek. Żyjemy dniem dzisiejszym... Jedźmy już. Jestem zmęczona - dodała, próbując ukryć napięcie w głosie. Przepelniało ją rozczarowanie. Pragnęła go, a on nie chciał po nią sięgnąć. - Szlachetny Jamie. Nie chcesz mnie wykorzystać... Chyba nie spodziewasz się, że będę czekać wiecznie? Nie jestem Connie. Naprawdę nie wiem, jak być rozsądną i rozważną. Wezmę wszystko, co nam przeznaczone. Choćby to było niewiele. Ale teraz... teraz chciałabym wrócić. Ciągle jeszcze jestem obolała po podróży. Robi się chłodno...

Jej nastrój przeszedł od spokoju i pogody ducha do zwątpienia i niepewności. Ojciec miał rację. Jamie przywiózł ją tutaj, żeby zobaczyła, do czego

będzie musiał wrócić, jeżeli przeżyje wojnę. Dla żadnej kobiety nie wyrzeknie się tej spuścizny smutku i zamierającej nadziei. Jego całe życie było walką o to, by wyostać się z otchłani, w jaką zepchnęła go śmierć brata i ojca. Zaczęła żałować, że przyszedł do Anscombe tamtego dnia wiosną. Że kiedykolwiek ujrzała jego twarz. Żałowała, że kiedykolwiek ujrzała jego dłonie. Znad jeziora powiał ostry wiatr. Rozejrzawszy się po raz ostatni, stwierdziła, że mgła zasnęła odległe, ośnieżone szczyty. Odjechali w milczeniu. Las wydawał się ciemniejszy. Teraz Julia wiedziała, że gdzieś niedaleko stąd zginął ojciec Jamiego. Rzuciła jeszcze jedno, szybkie spojrzenie na opuszczoną chatę, zagarniętą niemal przez las. Przed oczami stanął jej obraz zamku na jeziorze. Jamie, jakby przez cały czas zdawał sobie sprawę z zamętu w umyśle dziewczyny, wyciągnął rękę i kiedy przejeżdżali przez zwodzony most, nakrył na krótką chwilę dłoń Julii.

- Przepraszam cię za te niemiłe wspominki. Wszystko przez powrót tutaj. Powrót... Czasem marzę o tym, by nie musieć tu wracać. Oni oczekują zbyt wiele. Wiem o tym. Oczekują zbyt wiele od kobiety, która będzie na tyle głupia, by zostać moją żoną. Utknąłem w Sinclair, Julio. Ale nie ma potrzeby, żebyś ty się tutaj zagrzebała. Życie chowa dla ciebie coś lepszego. Bądź ode mnie mądrzejsza i nie pozwól złapać się w pułapkę.

Do stołu nakryto w pokoju ochmistrzyni, tam, gdzie jedli śniadanie. Lady Jean nie przebrała się do kolacji, również Julia pozostała w codziennym ubraniu. Piła swoją whisky z nogami wyciągniętymi w stronę kominka. Prawie nie brała udziału w rozmowie matki z synem - rozmowie o przyjacielach i sąsiadach, o bliższych i dalszych kuzynach. Złe wieści o śmierci i odniesionych ranach, sprawy, o których lady Jean nie wspomniała synowi w listach. Były ofiary wśród tych, którzy walczyli i wśród tych, którzy byli zbyt starzy albo zbyt młodzi, by walczyć. Doki Glasgow ucierpiały mocno pod niemieckimi bombami i kuzyn Jamiego zginął, kiedy jego statek zawiął do Strathclyde, przeprawiwszy się bezpiecznie przez Atlantyk. Dwudziestoletnia kuzynka umarła raciona odłamkiem, kiedy próbowała ratować męzczyznę obsługującego działko przeciwlotnicze. Były też narodziny. Nowe pokolenie krewnych rozsiane po całej Szkocji. Zdjęcia. Wszystkie te drobnostki życia rodzinnego, do których Julia nie została dopuszczona.

Kolacja składała się z zupy, ryby, wołowiny i puddingu w gęstym sosie.

- Janet nie bardzo przejmuje się apelami o oszczędność, zwłaszcza wtedy, gdy Jamie jest w domu. Uważa, że ta odrobina, którą zatrzyma w domu nie robi rządowi żadnej różnicy.

- I ma rację - powiedziała Julia. - W Londynie można dostać wszystko, jeżeli wie się, gdzie szukać.

- Proszę jej tego nie mówić. - Lady Jean uśmiechnęła się słabo. - To ją tylko zachęci. Sama je jak ptaszek. Ale w takich chwilach w grę wchodzi jej duma kucharki. Wykazuje dużą bezwzględność i niezwykłą inwencję w wynaj-

dywaniu nowych źródeł towarów. Handel wymienny to wspinała rzecz. Ryba za jajka. Szynka za dziczyznę. W ten sposób omija się system kartkowy. Janet uważa, że to zgodne z przepisami.

Tego wieczora, kiedy siedzieli wokół prostego stołu, bez srebrnych kandelabrow i rodowej zastawy, nastrój był swobodniejszy. Julia czuła często na sobie spojrzenie lady Jean, ale matka Jamiego nie zapytała jak spędzili dzień. Zainteresowała się tylko, gdzie zatrzymali się na piknik.

- Wolny dzień dobrze Jamiemu zrobił. Ale musimy zacząć składać wizyty i zaprosić parę osób. Jego ostatni pobyt został tak skrócony, że nie było na to czasu. Ale teraz wszyscy spodziewają się odwiedzin. - Zdawała się sugerować, że Jamie nie należy wyłącznie do Julii.

Whisky i wino zdawało się mieć większą moc niż poprzedniego wieczora.

- Chyba was przepraszę i pójdę już spać - powiedziała Julia. - Ta podróż tutaj... a może to powietrze...

Jamie zerwał się na nogi.

- Nie przejdziemy się brzegiem jeziora? To znakomicie rozjaśnia w głowie. Po takim spacerze będziesz doskonale spała.

- Myślę, że i tak będę spała doskonale.

Lady Jean skinęła z zadowoleniem głową. Nie mogła ich rozdzielić, ale witała z ulgą każdy znak, że nie są ze sobą tak blisko, jak się tego obawiała. - Janet zaniósł już butelki z gorącą wodą. Proszę dołożyć sobie do ognia - dodała łaskawie. - Miałaby pani ochotę zabrać na górę kieliszek brandy? - Uprzejma gospodyni, próbująca się pozbyć gościa w kulturalny sposób.

Tak jak poprzedniego wieczora Jamie odprowadził ją na galerię. Bez jasnej plamy ognia sień wydawała się przepastna, pozbawiona życia, a jednocześnie obarczona zbyt wieloma wiekami historii. Jamie pocałował Julię lekko, prawie bezosobowo, jakby wyczuwał ogrom jej wątpliwości i nie chciał zrobić nic, by je rozproszyć.

- Śpij dobrze.

Mogłaby być jedną z tych niezliczonych kuzynek i innych krewniaczek, o których rozmawiał z matką.

Zostawszy sama w Czerwonej Wieży, odciągnęła trochę zasłonę. Powitały ją ciemności. Nie było gwiazd, ani poblasku wody. Kiedy tak stała przy oknie, pierwsze strumienie deszczu uderzyły w szyby. Zanim przyszykowała się do snu, w blaszanych, ręcznie robionych rynnach i ściekach, które zauważyła rano na dziedzińcach, szumiała już woda. Wsunęła się do ogromnego łóżka, z wdzięcznością przytulając stopy do gorących butelek.

Tej nocy spała niespokojnie, nękana przez koszmary. Śniły jej się ręce sterujące nad powierzchnią wody, ręce omotane linką wędkarską. Obudziła się drżąc, z uczuciem, że nie jest sama w pokoju. Ogień wygasł, ale czerwone polana dały odrobinę światła. Czy przy kominku nie rysuje się niewyraźna postać? Ktoś w długiej szacie. Nie mogła stwierdzić, czy to kobieta, czy mężczyzna. Ale ciche westchnienie, które zabrzmiało jak szloch, wydała niewątpliwie kobieta. A może to tylko złudzenie? Wiatr jęczał wokół zamku i zawodził w ko-



minie. Julia przekręciła się na bok i naciągnęła koc na głowę, nie chcąc uczestniczyć w nocnym życiu tego domostwa.

Nie spała już, kiedy Janet przyniosła herbatę. Drewniane kółka zagrzecotały jak poprzedniego dnia i pogodny głos obwieścił, że odrobineczkę siąpi deszcz, ale do wieczora powinno się przejaśnić. Julia nie musiała nawet podchodzić do okna. Deszcz i mgła napierały na szyby, a popiół w kominku był szary i zimny.

- Janet, czy mieszkała... Czy kiedyś mieszkał w tym pokoju ktoś bardzo nieszczęśliwy? Ktoś, kto dużo płakał?

- Och, gdyby tak przelecieć po tych wszystkich wiekach, sporo by się znalazło nieszczęślików, panno Seymour. Ale najczęściej ukazuje się lady Ellen. Bardzo była młoda. Nie miała więcej niż czternaście lat. Ówczesny dziedzic ją uprowadził. Och, to się ciągle zdarzało w tamtych czasach. Setki lat temu. Rabowali, mordowali i porywali, a wszystko dla pieniędzy albo ze strachu, że sami zostaną zamordowani. Strasznie ciężkie życie, a te mury niejedno widziały.

- Co się stało z lady Ellen?

- Nie miała ojca, biedactwo. Jej ziemie przeszły na własność dziedzica. Umarła przy porodzie. Ale jej syn przeżył. Ja tam nigdy jej nie widziałam, ale niektórzy mówią, że się tu pokazuje. - Popatrzyła uważnie na Julię. - Panicz Jamie nic nie powiedział panience, co?

- Nie.

Janet nalała herbaty do filiżanki z cieniutkiej porcelany.

- Lepiej niech mu panienka o tym nie opowiada. Zmartwiłby się, gdyby wiedział, że ona zakłóciła pani sen. Albo że wie pani cośkolwiek o lady Ellen. Dostanę za to burę od lady Jean. Ale panienko, to byłby dziwny dom, gdyby stał tak długo na ziemi bez swoich tragedii. - Twarz jej się rozjaśniła. - Mieliśmy i dobre, szczęśliwe czasy. Jak w każdej rodzinie. No, panienko, Morag będzie tu lada chwila z gorącą wodą. Po dobrym śniadaniu zapomni panienka o nocnych strachach.

### 3

Dni biegły jeden po drugim, a oni prawie nigdy nie byli sami. O ile nie mieli gości na lunchu, sami jechali na lunch do którejs z sąsiednich posiadłości. Wszyscy wydawali przyjęcia na cześć Jamiego. Wyglądało na to, że życiowym pragnieniem każdej pani domu w tej okolicy jest zgotować Jamiemu jak najlepsze powitanie. Było oczywiste, że Sinclairowie są popularną rodziną. Większość ludzi, z którymi się spotykali należała do pokolenia lady Jean. Serdeczność, z jaką witali młodego człowieka, była wyrazem starannie tłumionego pragnienia, by powitać niedługo własnych synów i córki. Jednak Julia odnosiła wrażenie, że Jamieu okazywali wyjątkowe względy. Należał przecież do bohaterów Bitwy o Anglię. Został odznaczony za odwagę i wyszedł cało ze spotkania ze śmiercią. Lady Jean nie rozpowiadała przyjaciółom i sąsiadom o jego obrażeniach, ale ślady były widoczne gołym okiem.

Julię witano z większą rezerwą. Przede wszystkim dlatego, że była obca. Przyjęli ją uprzejmie, ponieważ Jamie ją przywiózł. Ale pod powłoką dobrych manier Julia wyczuwała skrywaną niechęć. Nie należała do nich, tylko do odległego świata sceny, a jej matka, choć zyskała międzynarodową sławę to Rosjanka, cudzoziemka. Ojciec był wprawdzie lordem, ale i aktorem. Reprezentował gatunek ludzki, z którym nie mieli styczności i który uważali za podrzędny. Z drugiej strony Julia wzbudzała ogromną ciekawość. Historia jej rodziny - rola Kordelii, jaką odegrała wobec swojego ojca, jego zniknięcie ze sceny po śmierci żony, powrót z córką przy boku - dotarła nawet do szkockich gazet i czasopism. Julia zastanawiała się, jak zareagowaliby ci ludzie, gdyby znali całą złożoność ich stosunku, tajemnicę, o której nie chciała rozmawiać, choć wiedziała, że milczeniem dręczy Jamiego.

Znana była nawet historia ogródka różanego zbudowanego na miejscu szyszami chmielu. Choć lady Jean z pewnością nie wspomniała nikomu o ofiarowanym przez siebie krzaku, wieść rozeszła się po okolicy. Pewnego pięknego jesiennego dnia, kiedy Julia spacerowała po ogrodzie różanym na tyłach pięknego domu, który zbudowano w czasach, gdy zniknięta potrzeba obwarowywania siedzib, właściciel posiadłości - uprzejmy, przystojny pan o niepokojąco szczerym spojrzeniu szarych oczu - zagadnął ją o ogródek ojca.

- To piękna myśl, ogród różany jako pomnik. Jak pani widzi, nie tylko sir Michael wpadł na ten pomysł. Wprawdzie w obecnych czasach szkoda ziemi pod kwietniki, ale zasadziłem już tyle warzyw, o ile jestem w stanie zadbać. Te róże to była wielka pasja mojej żony. Pielęgnuję je dla jej pamięci. Moją jedyną pociechą jest, że nie dożyła śmierci naszych dwóch synów. - Zamilkł na chwilę. - Byłbym ogromnie zaszczycony, gdyby sir Michael zechciał przyjąć krzak z tego ogrodu. To dobra pora na przesadzanie. Mogłaby go pani zabrać ze sobą na południe...

Julia po raz pierwszy wyczuła szczerą sympatię i współczucie ze strony ludzi, którzy od tygodnia byli jej gospodarzami. Łzy napłynęły jej do oczu.

- To bardzo miło z pana strony, sir Niallu. Na początku myśleliśmy, że ojciec wpadł w obsesję. Moja siostra, Alex, nalegała, żeby zaorać to miejsce i posiać po prostu trawę. Teraz inaczej się na to zapatrujemy. Ta praca - oczyszczanie ziemi, gromadzenie materiałów, które ocalały z pożaru, by zbudować z nich potem ścianę pergoli - okazała się zbawienna. W chwilach, gdy nie pracował w ogrodzie, zaglądał niestety do butelki. Teraz to minęło...

Łagodna dłoń, zniszczona pracą w ogrodzie, dotknęła jej palców.

- Doskonale rozumiem, moja droga. Każdy szuka ucieczki od rozpacz na swój własny sposób. Cieszę się, że sir Michael wrócił do pracy. Stara się pozostawić to wszystko za sobą. W Szkocji jest uznawany za najlepszego Makbeta naszych czasów. Widzisz, nie żyjemy zupełnie poza nawiasem współczesnego świata, choć niewiele mamy okazji bywać w teatrze.

Po chwili milczenia, kiedy spacerowali wolno pośród bezlistnych krzaków róż, odezwał się znowu:

- Czy Jamie wspomina czasem moich chłopców... Hendersonów?

Odwróciła się gwałtownie, by spojrzeć mu w twarz.

- Hendersonowie! Oczywiście! Ależ gapa ze mnie. Poznałam tylu ludzi przez tych parę dni... Jego najlepsi przyjaciele... Nie kumple, lecz prawdziwi przyjaciele. Byli w jego eskadrze.

- Przyjaźnili się przez całe życie. Jamie i mój młodszy syn, Ian, byli rówieśnikami. Gordon był tylko o rok starszy. Wyrośli razem. Gordon poszedł do Oksfordu, a w rok później oni do niego dołączyli. Razem wstąpili do ochotniczej rezerwy RAF-u. Moi synowie... - Głos mu się załamał i sir Niall wlepił wzrok w rozkopaną ziemię wokół różanych krzewów. - Gordon zginął pierwszy. A potem Ian, parę dni później. Następnego dnia zestrzelili Jamiego. Często się zastanawiam, czy śmierć przyjaciół nie osłabiła jego koncentracji. Ginęli jeden po drugim... podczas Bitwy o Anglię. To musiała być rozpaczliwa sytuacja. Patrząc, jak rozbijają twoją eskadrę... Stracić najbliższych przyjaciół w tak krótkim odstępie czasu. Jamie ma złe wspomnienia... Trudno sobie wyobrazić, co czuliśmy obydwoje z lady Jean w tamtych dniach. Jamie przeżył, nieważne, że ciężko ranny. Musieliśmy mieć po co żyć. Obawiam się, że oczekuję od Jamiego zbyt wiele uczucia, ponieważ tylko on mi pozostał. Modlę się, by przetrwał tę przekłętą wojnę. - Podniósł głowę i spojrzał wprost na Julię.

- Zależy ci na nim?

- Kocham go.

Skinął głową.

- Taką odpowiedź pragnąłem usłyszeć.

Dla Julii najtrudniejsze okazały się odwiedziny w Darnaway. Ponieważ dzień był pogodny i nie zanosiło się na deszcz, zaprzęgli Catrionę do powoziku.

- Musi czasem zarobić na obrok - powiedziała lady Jean dość beztrudnie. Julia podejrzewała, że matka Jamiego cieszy się na tę wizytę bardziej niż na inne. Darnaway było domem Kirsty Macpherson, dziewczyny, którą lady Jean najchętniej widziałaby w roli synowej. Dziewczyny z urodą i pieniędzmi.

Rodzina Macphersonów zebrała się w holu wspianiałego osiemnastowiecznego dwora, by powitać gości. Za domem wznosił się średniowieczny zamek, który bronił ongiś okolicy. Ale Macphersonów stać było na to, by zburzyć budynki gospodarcze, opuścić zamek wraz z jego niewygodami, odrestaurować średniowieczne mury i pozostawić na wzgórzu jako świadectwo walecznej historii rodziny. Zamek Darnaway stał na dobrej, żyznej ziemi. Członkowie rodziny tradycyjnie już zbijali fortunę w obcych krajach. Inwestując w plantacje trzciny cukrowej w Indiach Zachodnich, powiedziała lady Jean. Co oznaczało czerpanie korzyści z niewolnictwa, dodała w myślach Julia. Włożyli też mądrze gotówkę w szkocki przemysł stoczniowy, w przeciwieństwie do starego Sinclaira, który stracił wszystko w ryzykownych przedsięwzięciach. Rodzina Macphersonów posiadała także dwie rozlewnie whisky.

- Najważniejsze jednak jest to - oświadczyła lady Jean na zakończenie tej litanii sukcesów, które zapewniły Macphersonom bogactwo - że w przełomowych

momentach dziejów rodziny zawierali korzystne małżeństwa. Niektórzy wykazują w tym względzie prawdziwy geniusz.

Gospodarze wyściskali się z gośćmi na powitanie. Julia została przedstawiona sir Allanowi i lady Macpherson, następnie Kirsty. Dziewczyna przywitała Jamiego serdecznie, lecz bez przesadnej wylewności. Potem wspaniale zielone oczy spoczęły na Julii.

- Jesteśmy szczęśliwi, że zdecydowała się pani na tę długą podróż na północ. Jamie tyle nam pisał o gościnności, z jaką spotkał się w pani domu.

Naprawdę jest piękna, pomyślała Julia. Błądą, idealnie owalną twarz Kirsty okalały błyszczące kasztanowe włosy. Była szczupła, trochę więcej niż średniego wzrostu. Kaszmirowy sweter z golfem, wyłożony na plisowaną spódnice - bez wątplenia tartan Macphersonów - podkreślał długą szyję i czystą linię podbródka. Nie nosiła żadnej biżuterii z wyjątkiem srebrnej broszki, która była zapewne odznaką klanu.

- Nie zaprosiliśmy nikogo więcej - usprawiedliwiała się lady Macpherson. - Jesteśmy samolubni, chcemy mieć Jamiego tylko dla siebie choć na parę godzin.

Julia wiedziała, że ich syn, Harry, służy w marynarce wojennej.

- Oczywiście nie może nam tego wyjawić, ale przypuszczamy, że płynie na Daleki Wschód. - Pani na Darnaway westchnęła cicho. - A teraz, kiedy wyzdrowiałam... - Julia dowiedziała się w drodze, że gospodyni przeszła poważną operację i trudną rekonwalescencję - ...Kirsty chce wstąpić do WAAF-u. Zostanie nam tylko mała Una. Ale jeżeli ta przeklęta wojna potrwa dłużej, nawet ona zdąży się zaciągnąć. - Uśmiechnęła się sztucznie do Julii. - Pani, na szczęście, nie musi myśleć o takich sprawach. Nawet jeśli się pani zaciągnie, wyślą panią gdzieś, żeby zabawiać wojsko. Bardzo chwalebne, oczywiście... Życie zrobiło się dość nudne w górach od czasu wybuchu wojny. Nikt już nie przyjeżdża w odwiedziny. Większość służby pracuje dla wojska albo w fabrykach. Na farmie zostali sami starcy. Przypuszczam, że pani nie zna tych problemów, panno Seymour, żyjąc w świecie teatru...

- Julia mieszka na farmie, nad którą toczyła się bitwa o Anglię - wtrącił Jamie. - A pracuje w Londynie. To mało zabawne, lady Macpherson.

- Och, Boże! - Lady Macpherson wyglądała na zmieszaną. - Znowu popęłniłam gafę. Allan, kochanie, napełnij szklankę pannie Seymour. Nie widzisz, że jest pusta? Kirsty, przysuń ten talerz. Kucharka bardzo się starała. Wszyscy służący prosili, by ci podziękować, że znalazłeś czas na odwiedziny. Ciesz się, że wróciłeś do zdrowia. Czyż to nie będzie wspaniale, kiedy wojna się skończy i życie wróci do normy.

- Wątpię, czy będzie tak jak dawniej - powiedziała Kirsty. - W każdym razie ja nie zamierzam się dłużej uchylać. Kiedy to się skończy, chcę móc spojrzeć ludziom w oczy i powiedzieć, że zrobiłam, co do mnie należało.

- Powtarzam jej, że nie ma potrzeby się zaciągać. Na razie nie jest to obojętne. Tak ciężko pracuje tutaj, w Czerwonym Krzyżu i...

- Podano do stołu, milady - obwieścił stary kamerdyner.

Kiedy wracali do Sinclair, pogoda się popsowała i zaczął padać deszcz. Julia myślała ponuro, że Kirsty Macpherson jest naprawdę piękna, zgrabna i całkowicie na miejscu pośród szkockich wzgórz. I jest bogata. Julia poczuła, jak jej ramiona obciążone grubym płaszczem przeciwdeszczowym, obwisają jeszcze smętniej. Woda spływała jej po szyi. Pomyślała, że nienawidzi Sinclair i wszystkiego, co posiadłość sobą reprezentuje. To świat, do którego ona, dziewczyna z Londynu, nie należy. Będzie szczęśliwa, kiedy ta wizyta się skończy, co nastąpi pojutrze. Odjedzie z ulgą. I nigdy tu nie wróci. Zajechali przed stajnię, żeby Jamie mógł wytrzeć i nakarmić Catrionę. Kuchenne drzwi otworzyły się i w progu stanęła Janet.

- Oj, przemoczeni do suchej nitki! - zawołała. - Mam nalać po kropelce whisky przeciw zaziębieniu, lady Jean?

Julia niechętnie wyraziła zgodę na wypicie szklaneczki whisky w towarzystwie lady Jean. Ustalili się między nimi stosunek udawanej zyczliwości.

- Taki uroczy dom, prawda - Darnaway? Nie uważa pani, że Kirsty jest piękna? Augustus John namalował jej portret. Spotkał ją w Londynie na rok przed wojną. Wchodziła wtedy w świat. Poprosił, by mu pozowała. Jaka szkoda, że nie było czasu obejrzeć galerii obrazów Macphersonów. Mają również piękną kolekcję porcelany. Och, bywałam na wspaniałych balach w tym domu. Nie zdążyła pani też zobaczyć sali balowej, prawda? Wiszą tam portrety Wiktorii i Alberta, które sprezentowano rodzinie po pobycie pary królewskiej w Darnaway...

W końcu dołączył do nich Jamie.

- Obawiam się, że Cat zaczyna się starzeć, mamó. Była więcej niż zadowolona z powrotu do stajni.

- Jak my wszyscy, mój drogi - odparła lady Jean. - Tak bym chciała, żeby jutrzejszy wieczór się udał, ale to wielkie obciążenie dla Janet, pana Kerra i Morgan.

- O czym ty mówisz?

- Nie ma powodu, byś czuł się tak urażony. Zaplanowałam małe przyjęcie. Zrobiłabym to podczas twojego pierwszego urlopu, gdybyś mógł sobie pozwolić na spędzenie tutaj więcej niż dwóch nocy. To twój ostatni wieczór w Sinclair, Jamie, Bóg wie na jak długo. Zaprosiłam tylko te rodziny, z których gościnności korzystaliśmy. - W jej głosie pojawił się ton wyrzutu. - Twój ostatni wieczór, Jamie...

Jednym haustem wychylił whisky i poszedł nalać sobie następną, po drodze zabierając szklanekę Julii.

- Założysz, oczywiście, kilt.

- Niech to diabli wezmą! - To była cała jego odpowiedź.

Przez następny dzień w całym domu panował rozgardiasz. Po zimnym lunchu złożonym z jajek i szynki, Jamie chwycił Julię za rękę.

- Bierz płaszcz! Jeżeli zostaną tu dłużej, mogę zdecydować, że nie pokażę się wieczorem.

Milczał, kiedy minęli stary, otoczony murem ogród, smętny obraz zaniedbania i opuszczenia, i weszli do warzywniaka, który Kerrowie uprawiali wspólnie z Janet.

- Następną rzeczą do zrobienia po wojnie - powiedział Jamie obojętnie.

Przeszli przez zwodzony most i groblę. Psy pobiegły za nimi.

- Ona musi wiedzieć, że nie żyję tego całego cyrku. Mówiłem, że chcę spędzić spokojny urlop, a ona zmieniła go w wielką imprezę towarzyską.

- Twoi przyjaciele nie widzieli cię tak długo. - Julia czuła, że musi to powiedzieć, choćby wbrew sobie.

- To mało zabawne być obiektem stałej obserwacji. Gapią się na mnie, próbując zgadnąć, jak blisko otarłem się o śmierć. To jeden z powodów, dlaczego tak długo tu nie przyjeżdżałem. Nie chciałem, żeby oglądali mnie z laską. Ale teraz wróciłem do czynnej służby. Najbardziej boli mnie to, że sir Niall widzi mnie całego i zdrowego, kiedy Gordon i Ian nie żyją. To były wspaniałe chłopaki. Miałem szczęście, że się z nimi przyjaźniłem. Bez nich wszystko wydaje się obce... - Zszedł z głównej drogi nad brzeg jeziora. - Nie byłaś tu jeszcze. Cóż, przynajmniej nie miałaś czasu między lunchami, herbatkami, proszonymi kolacjami... - Przywołał gestem psy. - Chodźcie, leniuchy. Macie psie życie. Jak tak dalej pójdzie, zrobicie się grube i leniwe. - Jego utyskliwy nastrój minął. Pochylił się i pogłaskał łeb labradora, a dwa collie tłoczyły się wokół jego nóg, dopraszając się podobnej pieśczoły. - Nie jesteście wcale takie złe. Spójrz, Julio, na Rory'ego. Ma takie cudownie miękkie wargi. Cóż, kundle, i dla was jest to długa, nudna wojna. Ale przeżyjemy ją. Kiedy wrócę, wezmę was w obroty.

Wiatr od jeziora niósł już zapowiedź zimy, ciemne chmury sunęły nisko nad ziemią. Jamie przyciągnął do siebie Julię i szli objęci.

- Za zimno tu dla ciebie, prawda? Niedługo spadnie pierwszy śnieg. W zimie jest w Sinclair bardzo smutno, Julio. Myślę, że potrafisz to sobie wyobrazić. Może dlatego nasze pieśni mówią o tym, że trzeba być razem, póki można. A ja chciałem pozbać matkę tego małego przyjęcia. Po tych wszystkich miesiącach, które spędziła samotnie. - Mówił dalej, podążając za swobodnym biegiem myśli. - To sprawa przeklętego zamku. Prawdziwe więzienie na jeziorze. Gdyby to było Darnaway albo Finavon, posiadłość sir Nialla, otoczona żyzną, uprawną ziemią! A tak jesteśmy o całe mile od pastwisk. W okresie kocenia jest to bardzo uciążliwe. Przypuszczam, że Sinclairowie myśleli, że mądrze robią, budując zamek w tak odludnym, trudno dostępnym miejscu, ale mieszka się tu mało wygodnie. Nawet most się rozwała. Zauważyłaś pewnie, że przeszła od strony drogi zaczynają się sypać. Te stare rudery... Skaranie boskie!

- Och, zamknij się, Jamie! Nie wiedziałam, że taki z ciebie zrzęda. Nie zmieniłbyś tej rudery, nawet gdybyś mógł.

Roześmiał się i pochylił głowę, żeby ją pocałować.

- No, trochę bym zmienił. - Zagwizdał na psy. - Wejdzmy do lasu. Jest tam bardzo pięknie, kiedy liście zaczynają opadać.

Przeszli przez nadbrzeżne skały i wdrapali się na urwisko. Drzewa iglaste mieszały się z dębami i klonami, a ziemię pokrywał dywan wilgotnych liści. Psy pobiegły przodem z radosnym poszczekiwaniem.

- Może uda się nam zobaczyć jelenia albo lanię. O ile te szczekacze nie wypłoszą wszystkiego w zasięgu słuchu. Naprawdę zrobiły się bardzo niezdy-scyplinowane. Nikt nie trzyma ich w ryzach.

Urzekł ich czar lasu i szli w milczeniu. Jamie pomagał Julii pokonywać strome, trudne odcinki. Natykali się na osypiska skalne, do których drzewa lgnęły jakby ostatkiem sił.

- Trzeba to wszystko uporządkować - zauważył Jamie. - Nasza gospodar-ka leśna pozostawia wiele do życzenia, ale brakuje nam ludzi do pracy. Jedno porządne czyszczenie lasu z martwych gałęzi dałoby nam opał na parę lat.

- Nie wiedziałam, że tak lubisz narzekać - powiedziała Julia. - Od czasu przyjazdu nic innego nie robisz. Nie możesz po prostu pogodzić się z tym, co jest, skoro nie da się nic zrobić... na razie?

Chwycił ją w pól i odwrócił ku sobie.

- Chcę, żebyś wiedziała jedno. Na razie niczego nie da się tu zmienić. Ale to nie oznacza, że nie widzę potrzeby zmian. Zastanawiam się, czy to wytrzy-masz? Czy będziesz cierpliwie czekała całymi latami, aż ja to zmienię.

- Chcesz, żebym tu wtedy była. Naprawdę tego chcesz?

- Zmierzam do tego okręzną drogą. Boję się zapytać wprost, ponieważ lękam się odpowiedzi. Uznajmy więc, że to powiedziałem. Odpowiesz, kiedy uznasz za stosowne.

Ruszył energicznie przed siebie, tak że musiała biec, żeby się z nim zrównać.

- To najdziwniejsze oświadczyły, o jakich słyszałam.

- Miałas wiele propozycji małżeństwa, Julio? Musiałaś mieć. Niektóre musiały cię niezłe ubawić, inne były pewnie kuszące. Przez te lata w akademii spotykałaś pewnie mnóstwo interesujących mężczyzn.

- Chłopców - poprawiła. - Nie byli specjalnie interesujący. Chłopcy, któ-rzy chcieli wyrosnąć na mężczyzn, na aktorów. Większość drętwiała na myśl o zbliżeniu się do mnie, paraliżowała ich sława mojego ojca. - Wzruszyła ramionami, po czym dodała lakonicznie. - Nie, Jamie, nie miałam propozycji małżeństwa, które należałoby potraktować poważnie. Twoją możemy uznać za pierwszą. - Pociągnęła go za rękaw płaszcza. - Czy mógłbyś mnie jednak o to zapytać, żebym miała pewność?

Kiedy się całowali, pierwsze krople deszczu przedarły się przez baldachim z liści.

- O, cholera! Znowu przemokniesz. Słuchaj, musimy przebiec ten kawałek do drogi. Trochę tu stromo. Myślisz, że dasz radę?

- Tak... - Ale wyczuł jej wahanie. Zagwizdał na psy i poprowadził Julię między drzewami na skraj ostrej stromizny. Przeniósł dziewczynę przez naj-gorsze miejsca, przez inne przeprowadził, pokazując, gdzie ma postawić nogę i przytrzymać gałęzi. Deszcz się wzmaczał. W pewnej chwili Julia dostrzegła na

twarży Jamiego wyraz niezwykłego napięcia, niemal cierpienia i zrozumiała, że zabrnęli do miejsca, które wołałby omijać.

- Czy to tutaj, Jamie? To tutaj twój ojciec... upadł?

- Tak - odparł zwięźle. - Ostatnie miejsce, gdzie chciałbym cię zaprowadzić.

Dotarli na dno parowu, którym płynął strumień i zaczęli wspinaczkę na przeciwniegle zbocze.

- Już niedaleko - powiedział Jamie. - A przynajmniej droga będzie łatwiejsza. - Poweselał, kiedy wydostali się z wąwozu. - Wiesz co, masz niezłą kondycję. Wyglądasz tak eterycznie...

- Na litość boską, wiesz jakiej kondycji wymaga aktorstwo? Wiesz ile energii kosztuje ojca jeden pojedynek na szpady? Hamlet nie tylko snuje rozważania filozoficzne.

- Sądząc po twojej krzepie, poradziłabyś sobie z całą armią. No dobrze, jesteśmy prawie na miejscu. Widzisz szosę. Teraz pójdzcie łatwiej.

- Tam jest domek - powiedziała. - Możemy się w nim zatrzymać? Do zamku pozostała jeszcze mila. Może do tego czasu przestanie padać.

Spojrzał na jej włosy przyklepione do policzków.

- Chyba rzeczywiście tak będzie lepiej. Ale nie gwarantuję, że w środku jest sucho. - Drzwi domku ustąpiły pod dotknięciem ręki. Jamie spojrział z powątpiewaniem na dach. - Prawie w jednym kawałku.

Julia zdziwiła się na widok drewnianej podłogi.

- Nie wiem dlaczego spodziewałam się klepiska.

- To typowa stara szkocka chata - dwie izby. Trzecią dobudowano później. Tu obok znajdziesz pozostałości drewnianego łóżka. McBain, który tu kiedyś mieszkał, był łowczym mojego ojca. Dobudował trzeci pokój, gdy porodziły się dzieci. Przypuszczam, że drewniana podłoga jest również jego dziełem.

- Co się z nim stało? Jeżeli włożył w dom tyle pracy, zamierzał tu chyba pozostać.

Jamie wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Z tego co pamiętam, wyjechał dość niespodziewanie do Kanady z całą rodziną. Mniej więcej w tym czasie, gdy umarł ojciec. O, spójrz, resztkę suchego drewna. Przed wojną chodziłem często z robotnikami na wyrąb lasu. Jeżeli pracowaliśmy niedaleko stąd, wstępowaliśmy tu na lunch. Było już na tyle zimno, żeby rozpalic ogień, co w Szkocji jest normalne w porze opadania liści. Paliliśmy w piecu, zjadaliśmy lunch i nie pamiętam, by coś mi bardziej smakowało. Pojawiała się flaszka. Przypuszczam, że to tutaj podchmieliłem sobie po raz pierwszy w życiu. Pamiętam, że tego popołudnia nie dali mi do ręki siekiery. Instynkt samozachowawczy. - Mówiąc, układał stosik z gałązek i podłożył pod nie ogień.

- Mam nadzieję, że komin ciągnie, bo inaczej dym nas wykurzy. - Ale cienka smużka powędrowała ku górze i Jamie podłożył większe patyki. - Za chwilę dorzucę coś grubszego, wysuszymy się i tykniemy coś na rozgrzewkę.

- Chcesz powiedzieć, że masz ze sobą flaszkę?



- Nikt się tu bez niej nie rusza. *Uisge-beatha*. Woda życia. - Płomień ogarnął suche polana. - Kiedyś obowiązywała w tych stronach zasada, że uzupełnia się wypalone drewno, żeby było gotowe następnym razem. Ale teraz las jest tak cholernie blisko. Kiedyś była tu spora polana. Pamiętam dzieciaki McBaina bawiące się w słońcu. - Przyjrzał się uważnie dachowi. - Pogadam z Kerrem. Może zgodzi się wysłać tu paru ludzi do naprawy dachu. Szkoda, by chałupa się zmarnowała. Choć, Bóg mi świadkiem, pełno jest takich domów na terenie posiadłości - pustych, rozpadających się. Ten jest dość blisko zamku, więc może się kiedyś przydać. Kiedy wojna się skończy... Cóż za banał, ale nie ma na to innych słów. Kiedy wojna się skończy, sporo ludzi będzie szukało pracy i miejsca do życia, jakiegokolwiek miejsca.

Rozejrzał się uważnie dokoła, choć kurtyna deszczu zasłaniała widok na drogę i las, a na szybach małego okna leżał paroletni kurz.

- Dobrze się tu bawiłem, Julio. Z mężczyznami. Kiedy z nimi pracowałem, jadłem ich wędzoną kielbasę i popijałem ich whisky, przestawali traktować mnie jak młodego dziedzica. Rozmawiali ze mną jak z mężczyzną o sprawach, których moja matka nigdy nie odważyłaby się poruszyć. Chciałbym, żebyś ich poznała. Niektórzy już nie żyją, ale większość ciągle tu jest. Ich synowie zaciągnęli się pewnie do wojska. Tak, byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy jeździli po okolicy od domu do domu, pijąc herbatę, jedząc bułeczki, żłowiąc whisky i słuchając tego, co ci ludzie mają mi do powiedzenia. To byłoby o niebo sensowniejsze od tych cholernych przyjęć. Cóż, następnym razem...

Dołożył polano do ognia, nalał whisky do kubeczka i podał Julii.

- Wychył jednym haustem, nie sącz. Rozgrzeje cię od środka. - Zsunął prochowiec z ramion dziewczyny. - Boże, jesteś przemoczona. - Zdjął jej welnianą czapkę z głowy i roztrząpał loki. - Przysuń się do ognia, głuptasie! - Szalikiem próbował osuszyć jej włosy. - Nie możemy pozwolić, żebyś wróciła do Londynu z zapaleniem płuc.

Upuściła prochowiec na ziemię, nie troszcząc się o pokłady starego kurzu i błota, które wnieśli na butach. Jamie wyciągnął skądś stare maty i posadził Julię przy ogniu. Po chwili oddała mu kubeczek.

- Nalej dla siebie i usiądź przy mnie. Będziemy się grzali.

Rozpostarł na ziemi swój płaszcz przeciwdeszczowy. Nalał whisky do kubeczka i usiadł obok niej, z pewnym trudem zginając chorą nogę.

- Jeszcze kieliszeczek? A potem lepiej stąd chodźmy. Deszcz, nie deszcz. Bo jeżeli tu zostaniemy... \*

- Jeżeli tu zostaniemy, będziemy się nareszcie kochać. Co o tym sądzisz, Jamie? Myślę, że zostaniemy. Myślę, że zostaniemy na zawsze.

- Zostaniesz tutaj - ze mną - na zawsze?

- Na zawsze. Mój dom jest przy tobie. Jesteś w moim sercu, Jamie, choćby mi to było nie wiem jak nie na rękę. Choćby to było trudne i trochę nierozsądne. Może nawet głupie. Ale kocham cię i nic na to nie poradzę. Nie zniosę myśli, że odjedziesz, może zginiesz, a ja zostanę ze świadomością, że nigdy nie byłam naprawdę twoja. Że nie miałam odwagi, by ci się oddać. Pragnę cię,

Jamie, tak samo jak ty mnie. Jest wojna i może zostało nam niewiele czasu. Chcę mieć wspomnienia...

Zdławił jej słowa pocałunkiem.

- Nie możesz wiedzieć, jak bardzo cię pragnę - powiedział z wargami na jej ustach. - Aż do bólu. Ale kocham nawet ten ból. Kocham cię, Julio. Będę cię kochał aż do śmierci.

Położyła się na płaszczu.

- Ale ty nie umrzesz, Jamie. Będziesz żył, ponieważ tak bardzo cię potrzebuję. Jesteś moją przyszłością - i moją przeszłością. Będziemy się kochać przez całe życie. A zaczniemy teraz.

- Zamarznieesz... - powiedział, rozpinając jej bluzkę.

- Nie przy tobie. Będziesz delikatny, Jamie, prawda? Wiem, że będziesz. Bo dla mnie to jest pierwszy raz.

- Pierwszy raz... w nędznej, brudnej chacie w środku lasu. Chciałem, żeby było pięknie.

- Jest pięknie... Tak pięknie - wyszeptala, kiedy pochylił się, by dotknąć wargami jej nagich piersi. - Spójrz, jaki piękny ogień... I ten deszcz bębniący o dach...

Był delikatny za pierwszym razem, a później, kiedy leżeli wtuleni w siebie, kochali się już gwałtowniej, jakby uświadomili sobie, że przemija nie tylko ten dzień, lecz sam czas, era, w której żyją. Musieli chwytac uciekające godziny, podczas gdy las ciemniał wokół nich. Nie wiedzieli, ile czasu im pozostało. Korzystali więc z tego, co ofiarował im los. Świadkiem ich miłosnych zmagañ były trzy psy, które przytuliły się mokrymi futrami do nagich, splecionych ciał.

Było już zupełnie ciemno, kiedy wrócili na zamek.

- Schroniliśmy się w starym domu McBaina - powiedział Jamie niedbale, nie próbując usprawiedliwić spóźnienia. - Ale i tak zmokliśmy.

- Zaczynałam się martwić - powiedziała lady Jean.

Strzepnął mokry płaszcz Julii na małej werandzie przy kuchennych drzwiach.

- Zapomniałaś, że znam tu każdą piędź ziemi jak własną dłoń? Zabrałem Julię z deszczu i roznieciłem ogień. Muszę poprosić Kerra, żeby dowiózł tam więcej suchego drewna. Było jak za dawnych czasów, tyle że o wiele lepiej, bo z Julią. - Spojrzał matce prosto w oczy. - Pod każdym względem lepiej.

- Ach tak... Idźcie na górę się przebrać. Niewiele macie czasu. Uruchomiłmy bojler, więc powinna być gorąca woda.

- Czas! Mamy mnóstwo czasu. Prawda, Julio? Mamy przed sobą całe życie.

Weszli przez kuchnię i Janet zaproponowała im filiżankę herbaty, ale Jamie, widząc, że przygotowania są w pełnym toku, odmówił.

- Weźmiemy drinki do pokojów.

- Jest napalone w kominkach. Ma pani mokre włosy, panno Seymour.

- Mamo, ona ma na imię Julia. I jestem pewien, że potrafi wysuszyć sobie włosy.

W sieni Jamie zatrzymał się przy buzującym ogniu, żeby napełnić dwie szklanki.

- Upiję się, zanim to przyjęcie się w ogóle zacznie - powiedziała Julia i rozemiała się. - Myślisz, że ona wie?

- Kogo to obchodzi? Wkrótce się dowie.

- Słodki Boże! - zawołała Janet przechodząc przez sień z kolejną tacą szklanek. - Daliście psom wnieść błoto na podłogę, którą Morag czyściła pół dnia!

Jamie objął ją w pól i cmoknął w policzek.

- Nie możesz się na mnie złościć, Janet. To mój ostami wieczór. To tak odsyła się żołnierza w bój?

- Och, cicho, paniczku Jamie. Co to znowu za gadanie! - Postawiła tacę z trzaskiem i odwróciła się, żeby na nich spojrzeć. - No, ładna z was para, nie ma co. Panna Julia wygląda jakby ją przeciągnęli przez żywopłot nogami do przodu, ale i tak śliczna jak obrazek. Naprawdę powinna pani wystąpić w filmie, panno Julio, żeby wszyscy mogli panią oglądać, a nie tylko te biedaczyska upchane w teatrze jak sardynki w puszcze. Kiedyś pani zagra w filmie, zapamiętajcie moje słowa. Będę czekała na ten dzień.

Zawoławszy na psy, wymaszerowała do kuchni, a Jamie ujął Julię pod rękę i zaprowadził na górę.

- Dobrze się czujesz, moja kochana? Sprawilem ci ból? Julio, nigdy bym cię nie skrzywdził, gdyby można tego uniknąć.

- To boski ból w życiu kobiety, jeżeli zadaje go właściwy mężczyzna. Oblapiano mnie i podszczypywano, a bywało, że musiałam użyć prawego sierpowego. Ciebie zaprosiłam, Jamie. Przyszedłeś do mnie i to było najwspanialsze uczucie na świecie.

Julii udało się napaść kilkanaście centymetrów gorącej wody do wielkiej wanny. Wykąpała się szybko i sprząła w zimnej wodzie zakrwawione majtki, nie trzaskając dalej o to, co sobie ludzie pomyślą. Niech myślą, co chcą. Wkrótce wyjdzie za Jamiego. Poza tym nic nie miało znaczenia - niczyje dobre imię, niczyje rozczarowania. Teraz była gotowa walczyć z całym światem. Suszyła włosy i śpiewała. Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do tego zamku, było jej lekko na duszy. Upięła długie włosy na czubku głowy, pozwalając paru kosmykom opaść swobodnie na policzki i kark. Czy oni naprawdę myśleli, że taki drobiazgi jak mokre włosy stanowią problem dla aktorki? Nałożyła dyskretny makijaż, korzystając z umiejętności charakteryzatorskich, które zdobyła w teatrze. Powieki były mocno podkreślone, natomiast usta wydawały się zupełnie nagie, a zarazem bardzo wyraziste. Potem wślizgnęła się w purpurową suknię matki. Na wikcie Janet przytyła parę funtów i suknia leżała idealnie. Odwracając się od lustra, zatrzymała się na chwilę i dotknęła nabrzmiałych piersi. Nigdy już nie będzie taka jak przedtem.

# Rozdział czwarty

## 1

**D**opiero po powrocie Julia zrozumiała, jak bardzo się zmieniła, jakiemu uległa przeobrażeniu. Przez dziesięć dni żyła w świecie pokoju, choć nie opuszczało jej napięcie. Poznała nadzieję, rozpacz i miłość. Teraz wróciła do miasta, w którym toczyła się wojna, do ulic tylko częściowo oczyszczonych z gruzów, do kurzu, schronów przeciwlotniczych, kolejek po mięso i artykuły pierwszej potrzeby. Wróciła do życia zdominowanego przez śmierć wszechobecną w londyńskich zaułkach, na Pustyni Zachodniej i na Atlantyku. Julia uzmysłowiła sobie, że wraca również do świata teatru, gdzie toczyła się inna, nie mniej bezwzględna, walka, gdzie duma, zazdrość, hojność i pazerność szły ze sobą w parze. Świat jej ojca miał własnych bohaterów, lecz Julia zaczynała podawać ich wielkość w wątpliwość.

Ponieważ był piątek, pojechała prosto do Anscombe, pożegnawszy się z Jamiem, na stacji, gdzie ich drogi się rozchodziły. Pocałowała go ze świadomością, że wraca dwa razy starsza niż wyjeżdżała. Nie uprzedziła o swoim przyjeździe, więc nikt na nią nie czekał. Przeszła dwie mile w atramentowych ciemnościach, dźwigając walizkę i krzak róży. Stella otworzyła drzwi kuchenne, wyglądając ostrożnie zza służącej zaciemnieniu kotary. Julia zdała sobie sprawę, że wróciła do świata, który nie był ani beztroski, ani lekkomyślny.

Otoczyła ją ciepła atmosfera kuchni. Stella i kucharka nie mogły się nadziwić, że dziewczyna tak dobrze wygląda, w dodatku po długiej podróży. Nie przestając się Julii przyglądać i zadawać pytań, kucharka smażyła już jajka i bekon, smarowała chleb masłem.

- Nabrałaś trochę ciała - zauważyła Stella. - Brakowało ci paru funtów. Pod koniec prób „Leara” myślałam sobie: „Jeżeli nie pozwolą temu dziecku odpocząć, to się załamie”. Zbyt długo dźwigałaś ciężar, jaki złożył ci na barki ojciec. Wygląda na to, że nareszcie się uwolniłaś.

Kucharka odwróciła się od pryskającej tłuszczem patelni.

- Ona nie jest już dzieckiem, pamiętaj o tym, Stello. Jest dorosłą kobietą. Udowodniła swoją wartość. Wyszła spod twoich skrzydeł.

- Tak - zgodziła się Stella z zaskakującą pokorą. - Często wspominam czasy, kiedy wszyscy w taki czy inny sposób mnie potrzebowaliście. Nawet twoja matka. Pamiętam, raz pojechałam z nią na tournée, kiedy sekretarka zachorowała... No, Julio, zjadaj póki gorące. Zadzwoń do sir Michaela. Nie rozumiem, dlaczego nie zatrzymałaś się w Londynie, żeby zobaczyć ojca.

- Chciałam wrócić do domu... - odparła Julia i zaczęła pałaszować jajka, maczając chleb w żółtku. Jadła i próbowała zaspokoić ciekawość kucharki co do potraw podawanych w Szkocji i wyposażenia kuchni w zamku Sinclair.

Wróciła Stella.

- Twój ojciec był w domu, co mu się teraz rzadko zdarza. Nie sam oczywiście. Gościł kilku przyjaciół, między innymi pana Davidoffa. Oczekują cię na próbie w poniedziałek po południu. Ojciec ma nadzieję, że umiesz rolę. Całe szczęście, że zadzwoniłam. Okazało się, że sir Michael będzie tu jutro. Zapomniał nas powiadomić. Powiedziałam mu o krzaku róży... Przywiezie pana Davidoffa i jeszcze kogoś. Nie kazał wychodzić na stację. Przyjedzie samochodem.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak niektórzy ludzie potrafią zdobyć to, co dla innych jest nieosiągalne. Na przykład benzynę - powiedziała kucharka sucho. - Rano będziemy musiały ostro wziąć się do roboty, Stello, żeby przygotować pokoje. Żałuję tylko, że nie mamy eleganckiego mydła dla gości, jak to bywało kiedyś. Niech pomyślę... Zrobię pasztet z różnych resztek mięsa...

Mówiła tak, jakby dawne dni obfitości i beztroski minęły sto lat temu i nigdy nie miały powrócić.

Ale samochód, który następnego ranka zajechał pod drzwi Anscombe nie należał do DD. Był to stateczny daimler, prowadzony przez starszego mężczyznę w uniformie kierowcy.

- Drogie dziecko... - Julię otoczyły ramiona ojca. - Świetnie wyglądasz, malutka. Dobrze ci zrobił ten wyjazd. Luisa, przedstawiam ci moją najmłodszą córkę, Julię. Julio, pani Henrykowa Radcliffe.

Wyciągnęła się ku niej dłoń w niepokalanie czystej rękawiczce. Pani Henrykowa Radcliffe wyglądała jak z zumała. Twarz, strój, figura... Julia popatrzyła ze zdumieniem. Czy kobieta w dzisiejszej Anglii może jeszcze tak wyglądać? Jej lśniące, ciemne włosy pod małym kapelusikiem z woalką z pewnością ułożył fryzjer. Delikatny makijaż, subtelna woń dobrych perfum...

- Moja droga, taka jestem szczęśliwa, że się spotykamy. Podziwiałam cię w roli Kordelii. DD zaprosił mnie na premierę, ale nie mogłam przyjść. Rozumiesz, obowiązki w Czerwonym Krzyżu. Nadrobiłam to jednak później. Cóż za wspaniały występ, który bez wątpienia okaże się początkiem wielkiej kariery. Idąc w ślady ojca...

- Luisa, proszę! - W głosie Michaela zabrzmiał żartobliwie błagalny ton. - Dość o tym. Witaj w Anscombe.

Szofer wyjmował z bagażnika daimlera walizki i stopy frykasów, które DD potrafił wytrzasnąć spod ziemi. Julia nadal stała niema, chłonąc powoli wizję doskonałej kobiety. To był kolejny szok, powrót do świata, w którym kobieta mogła wyglądać tak, jak pani Henrykova Radcliffe. Ojciec szturchnął Julię w ramię i powróciła do rzeczywistości.

- Ach, tak... Witamy w Ancombe... Zapraszam do środka.

Z niezwykłą ostrością uzmysłowiła sobie własny wygląd. Miała na sobie znoszone, brudne bryczesy. Bładym, zimnym świtem zapukała do drzwi Harry'ego Whitehanda i pomogła mu spędzić stado.

- Coś mi się widzi, że stara Primmy znowu zaciążyła - powiedział jej na powitanie. - Myślałem, że już z tym skończyła. No, teraz kiedy opuściłaś światła rampy, będę wdzięczny za pomoc. Szkolimy nową dziewczynę z Kobiecej Służby Rolnej, ale jest trochę tupa. No, powiedzmy, bardzo miastowa. Świetnie wyglądasz, Julio. Miło spędziłaś czas w górach? Musisz mi kiedyś opowiedzieć, jak tam zarządzają farmą...

Teraz Julia pomyślała, że prawdopodobnie nadal cuchnie oborą. Stella i kucharka wyszły na próg i jako stare domowniczkki zostały przedstawione pani Radcliffe. DD zatrzymał Julię, kiedy inni weszli do domu.

- Kochanie - wyszeptał. - Bądź dla niej miła. Ona jest bogata. Bogata! Pasjonuje się głównie teatrem, ale mnie udało się zainteresować ją tym filmikiem, który planuję dla ciebie. Zebrałem już pieniądze. Większość pochodzi od niej. Teraz zacznę urabiać ministerstwo. Będzie to oczywiście film propagandowy. Może się okazać złotym interesem w Stanach. Potrzebujemy przeboju kasowego. Dolarów! Twoja rola nie jest duża, ale jedna z dwóch żeńskich. Bardzo ważna. Twarz Julii Seymour pozna cały świat, nie tylko te kilka tysięcy w londyńskim teatrze. Kochanie... czy musisz chodzić taka brudna? - Potem niedbale machnął ręką. - Właściwie możesz. Tak właśnie powinnaś wyglądać w „Powrocie o świcie”, czy jak tam zatytułujemy ten film. Będziesz tylko żegnać swojego bohatera i spoglądać w niebo, licząc powracające samoloty. Nie wiem jeszcze, czy twój ukochany przeżył. Scenariusz nie jest gotowy. Ale ładnie cię sfotografujemy i nowe propozycje posypią się jak dojrzałe jabłka.

- Kim ona jest? Ta Pani Radcliffe?

- Pochodzi z jakiejś wielkiej rodziny hiszpańskiej. Poślubiła Francuza. Hrabiego de Coşam. Z rodziny producentów wina. Wino stanowiło jego uboczną działalność. Z zawodu był bankierem. Dużo starszy od Luisy. Postąpił bardzo mądrze i przed wojną wywiózł większość pieniędzy do Nowego Jorku. Zachorował ciężko tuż przed upadkiem Francji. Odesłał żonę wraz z ładunkiem biżuterii do Anglii, po czym zmarł w Paryżu zaraz po wejściu Niemców. Poślubiła wówczas Henry'ego Radcliffe'a. Nie mów mi tylko, że nie wiesz kto to był! Kolejny bankier. Obracali się w tych samych kręgach. I znów owdowiała. Biedak zginął podczas Blitzu jako bohater. Żadnych dzieci ani pasierbów. Samotna lub prawie samotna na świecie. Smutne. Taka piękna kobieta...

- Z takimi pieniędzmi. To smutne! - powiedziała Julia ostro. - Większość mężczyzn obawiałaby się z nią teraz ożenić, żeby nie umrzeć. A może ona wychodzi tylko za bankierów?

- Bogacze z dobrych rodzin żenią się z bogatymi kobietami z innych dobrych rodzin. Wiesz o tym, kochanie. Rzadko spotykają kogoś innego.

- Wobec tego, co ona robi w twoim świecie, w świecie ojca?

- Jest kobietą wielkiej kultury. Otrzymała staranne wykształcenie. Znasz te stare hiszpańskie rodziny...

- Nie znam. Z żadną nie miałam do czynienia.

DD ujął jej podbródek w dwa palce.

- Niegrzeczna dziewczynka! Musisz być dla niej miła. Może ci bardzo pomóc w karierze.

- I w karierze ojca.

- Julio! Na to sobie chyba nie zasłużyłem. Kariera twojego ojca nie wymaga poparcia. Michael wraca do dawnego życia. Towarzystwo kobiety takiej jak Luisa Radcliffe dobrze mu robi. Nie bądź zazdrosna. To do ciebie niepodobne. A teraz, zorganizuj jakąś kawę i pozbądź się tych obrzydliwych spodni.

- Nie mogę. Za pół godziny mam pomóc ojcu w ogrodzie. A kawę zajęła się już Stella.

- Widzę, że przywiozłaś ze Szkocji coś więcej niż różane rumieńce. - DD uśmiechnął się do niej z sympatią. - Cóż, kiedyś musiałaś dorosnąć. Mam nadzieję, że nie zaniedbałaś całkowicie roli. Teoretycznie jesteś profesjonalistką...

Wkrótce potem zgromadzili się wszyscy w ogrodzie i przyglądali się, jak Michael zasadza nowy krzak róży.

- Ciekawe, co to za odmiana? Bardzo to uprzejme ze strony tego lorda - jak on się nazywa? - że mi go przysłał. Spora gruda ziemi. Wspomniał, jaka to barwa? Nie? Przypuszczam, że zapomniałaś zapytać. Cóż, pozostaje mi tylko zasadzić go tutaj i żywić nadzieję, że się nie będzie gryzł kolorystycznie...

- Jaka to piękna myśl - powiedziała Luisa Radcliffe. - Ten ogród różany ku pamięci ukochanej żony. Ośmielę się przypuszczać, że w przyszłości staniesz się wielkim hodowcą róż. - Zrobiła szeroki gest dłonią. - Po wojnie, kiedy dopuszczalne znów będą różne ekstrawagancje, powinieneś rozszerzyć rosarium na tamto pole. Jeden ogród różany przechodzący w drugi... To bardzo romantyczne. - Obejrzała się na dom. - Jakie to uroczne miejsce. Takie słodkie... takie angielskie.

Julia pomyślała, że wyjąwszy czarne włosy i leciutki obcy akcent, Luisa Radcliffe mogłaby uchodzić za przedwojenną idealną panią na jakimś angielskim zamku. Była tylko nieco zbyt kosztownie ubrana. Miała na sobie spódnicę i sweter z najlepszego kaszmiru, buty na niskim obcasie, cienki złoty łańcuszek na szyi, proste złote kolczyki. Skromność i elegancja, jaką można kupić tylko za ciężkie pieniądze. Naciągnęła nawet rękawiczki ze świńskiej skóry, żeby przytrzymać krzak, podczas gdy Michael zasypywał dołek i uklepywał mocno

ziemię. DD przyglądał się temu z ławeczki. Nadal był ubrany w szary flanelowy garnitur. Dla niego ogród stanowił jedynie miejsce spacerów. O ile trawa nie była zbyt mokra.

Julia umyła się i przebrała do lunchu, lekkomyślnie zużywszy resztkę perfum w nadziei, że to przywróci jej pewność siebie. Luisa Radcliffe niepokoiła ją i intrygowała. Urok i dobre maniere pani Radcliffe nie podlegały dyskusji. Była przystojna raczej niż piękna, ale nosiła się jak arystokratka. Bez wątpienia jej hiszpański rodowód był równie długi jak pięknie upięte czarne włosy. Julia próbowała zgadnąć, ile Luisa ma lat? Czterdzieści? Jeżeli tak, była to czterdziestolatka o smukłym, giętkim ciele młodej dziewczyny i interesującej twarzy. Julia widywała takie twarze w albumach malarstwa. Smukłe blade dłonie wychylające się z pokładów koronki. Twarz z obrazu Velázquez. Diametralnie różna od rysów Seymourów z rodzinnych portretów. Tamte zdradzały wiejskie angielskie pochodzenie. Luisa Radcliffe czuła się swobodnie w każdej sferze. Zapewne zavrze wkrótce kolejne korzystne małżeństwo. Co ta elegancka dama robiła wśród bitewnej wrzawy teatru? Zabawa w sztukę była wprawdzie odwieczną rozrywką ludzi bogatych, ale Luisa Radcliffe nie wyglądała na kogoś, kto uległby podobnym słabostkom. Kiedy Julia zeszła do salonu, uświadomiła sobie, że jej ojciec jest przecież nie tylko wielkim, sławnym aktorem, ale również niesłychanie przystojnym mężczyzną. Kobiety pokroju Luisy czasami się zakochują. Może zdobywszy te wszystkie pieniądze, pani Henrykowa Radcliffe zapragnęła uczucia?

W kominku w salonie płonął ogień. Ciemne listopadowe chmury sunęły nisko po niebie. DD nalał Julii szampana.

- Wypij, kochana. To teraz rarytas. Następnym razem wzniesiemy nim toast po premierze „Brata marnotrawnego”.

- A jeżeli nie będzie czego świętować? Przypuśćmy, że mi się nie uda?

Głos Luisy Radcliffe był zupełnie spokojny, ale brzmiała w nim niemal groźba.

- Córka takiego człowieka jak Michael nie może dopuszczać do siebie podobnych myśli.

Julia miała już na końcu języka odpowiedź, że jest również córką swej matki, ale duch Ginette Maslovej umknął z domu Seymourów, w chwili gdy pojawiła się w Ancombe pani Henrykowa Radcliffe.

O pierwszej wysłuchali wiadomości BBC. Były i dobre, i złe. Niemcy szturmowali Moskwę, ale ósma armia przegrupowała się i szykowała nową kampanię na pustyni. Odnotowano też kolejne straty na Atlantyku.

- Czy Alex ma jakieś wiadomości od Grega? - zapytała Julia, kiedy przechodzili do jadalni.

- Ostatnio nie było żadnych relacji w „The Record”. Alex podejrzewa, że wysłali go do Singapuru. Nawet Wolverton nie chce jej nic powiedzieć.

Lunch przeciągnął się aż do zmroku. Siedzieli długo przy winie, które Michael przyniósł z piwnicy, potem przy butelce porto. Julia prawie nie brała udziału w rozmowie, próbując opanować ziewanie. Podróż z Inverness zajęła jej pełne dwa-



dzieńca cztery godziny. Wymknęła się, żeby sprawdzić pokój przeznaczony dla pani Radcliffe, najlepszy pokój gościnny w Anscombe. Unosiła się tam woń potpourri. Julia ustawiła bukiet nieśmiertelników, który przyozdobiła dwoma ostatnimi pąkami dzikiej róży. Przedwojenne zapasy pachnącego mydła skończyły się już dawno, ale w tajnym schowku Stelli znalazły się sole do kąpieli. Pościel była wykrochmalona, ręczniki w przyległej łazience grube i puszyste. Julia miała nadzieję, że gorąca woda nie skończy się, zanim pani Radcliffe zechce z niej skorzystać. Odważyła się włączyć centralne ogrzewanie, lekkomyślność, za którą przyjdzie im zapłacić zimą. Ale Julia czuła, że ojciec tego po niej oczekiwał.

Potem wróciła do swojego pokoju, przebrała się z powrotem w bryczesy i poszła pomóc Harry'emu Whitehandowi przy dojeniu. Zegnał już krowy z pastwiska i obmywał im boki.

- Trochę późno, Julio - powiedział. - Ale to zrozumiałe. Masz eleganckich gości w ten weekend.

Szofer pani Radcliffe został ulokowany nad garażem. Ustalono, że posiłki będzie jadał w kuchni razem ze Stellą i kucharką. Było oczywiste, że pani Whitehand, która pomagała przygotować dla niej pokój, zacerpnęła już sporo informacji na temat Henrykowej Radcliffe.

Julia oparła głowę o bok Primmie i ciągnęła rytmicznie za wymiona. Myślała o Jamiem i o swojej rozdzierającej tęsknocie. Przez cały dzień nie słyszała samolotów. Czy myślał o niej teraz, czy też czuł tę dziwną pustkę w sercu?

- Julio, Primmie ma puste wymiona od dobrych pięciu minut. Nie ma z ciebie większego pożytku niż z tej miastowej! - Głos Harry'ego Whitehanda rozległ się tuż przy jej uchu. Zerwała się ze stołka, przewracając wiadro z mlekiem.

- O, cholera! - krzyknęła, po czym wybuchnęła płaczem.

W jednej chwili Harry znalazł się przy niej.

- Nie ma co się przejmować. Primmy ma więcej tego towaru. Ale to nie o mleko chodzi, prawda? Posłuchaj, powiem ci coś. Idź do domu i weź kąpiel, jeżeli zostało jeszcze trochę wody. Rano wyglądałaś wspaniale, a teraz jesteś zupełnie wykończona.

Była mu wdzięczna za troskę i nie próbowała nawet wytłumaczyć swoich łez. Zatrzymała się na parę chwil przed drzwiami, nie chcąc, by Stella dostrzegła jej wzburzenie. W kuchni powitała ją kucharka.

- Był telefon od majora Sinclaira...

Major? Jamie otrzymał awans. Będzie dowodził swoją eskadrą dopóki wojna się skończy, chyba że zostanie zestrzelony. Obojętnie, w jaki zakątek świata go wyślą, będzie to linia frontu, gdzie trzeba prowadzić walkę na śmierć i życie.

Alex złapała poranny pociąg z Londynu i pojawiła się w Anscombe w porze lunchu. Padało, więc kiedy dotarła w końcu do domu była przemoknięta i zła.

- Nie wiem, dlaczego się fatygowałam. Zadzwoniłam do ojca i Agnes powiedziała, że wszyscy jesteście tutaj. Zdaje się, że po prostu naszła mnie tęsknota za tobą. I nie widziałam ojca od tygodni.

Julia poszła za nią na górę ze szklaneczką sherry.

- Wypij, to cię trochę rozgrzeje. Tak się cieszę, że przyjechałaś.

Niespodziewanie siostra pochyliła się i pocałowała ją w policzek.

- Ładnie wyglądasz, Julio. Jakoś inaczej. Pewnie nadal jesteś po uszy zakochana w tym Szkocie. Czy jego matka okazała się taką megierą, jak podejrzewałam? Szkoci potrafią być okropni... - Wzruszyła ramionami. - Nie moja sprawa. - Wypiła łączywie sherry i zaczęła cesać mokre włosy. - Zdaje się, że powinnam zejść na dół i zawrzeć znajomość z megierą, która siedzi w naszym salonie.

- Jak możesz tak o niej mówić? - oburzyła się Julia. - Nawet jej nie znasz.

- Nie muszę. Codziennie piszą o niej w kronice towarzyskiej. Spełnia oczywiście swój patriotyczny obowiązek. W doskonale skrojonym stroju Czerwonego Krzyża. Wszystko jak spod igły. I zawsze w znakomitym towarzystwie. Dba głównie o potrzeby generałów, o ile nie jest zajęta w klubie nocnym. Ostatnio dość często pokazuje się z ojcem. Przypuszczam, że to mnie tu dzisiaj przywiodło. Ciekawość. Założę się, że gra rolę wiejskiej dziedziczki nie gorzej niż udaje oddaną sprawie pracownicę Czerwonego Krzyża.

- Nie może być aż taka zła. Jest szalenie elegancka i wytworna.

- Egocentryczna dziwka - rzuciła Alex ostro. - Czy DD sprzedał ci już historyjkę o tym, jak to kochający mąż odesłał żonę do Anglii w obawie o jej bezpieczeństwo? Z tego co ja wiem, piękna Luisa zostawiła śmiertelnie chorego człowieka, który nie zdawał już sobie sprawy, co się z nim dzieje. Ciągnie teraz troszko z dolarowego konta, które jej zostawił w Nowym Jorku i nosi tyle biżuterii, ile wypada podczas wojny. Przypuszczam, że reszta precjozów zdeponowana jest w Stanach, poza zasięgiem bomb. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego sama Luisa nie spędza tam miłej, interesującej wojny. No tak, poznała przecież Henry'ego Radcliffe'a. Złapała go, ledwo biedak powrócił do świata po śmierci żony. Nie wzięto go do wojska ze względu na wiek, ale wieść niesie, że był członkiem nieoficjalnego gabinetu Churchilla. Bardzo mądry i sympatyczny facet. Poznałam go przy jakiejś okazji. Coś go napadło i zamiast pilnować własnego nosa, postanowił zrobić z siebie bohatera czasów Blitzu. Wyciągnął z płonącego domu całą rodzinę, zbyt ogłuszoną wybuchem, by się ratować. A potem wrócił po cholernego psa i budynek zwałił mu się na głowę. A Luisa została z mnóstwem pieniędzy. Tak przynajmniej piszą w gazetach. Zagięła parol na ojca?

- Nie wiem. Nie jestem w tych sprawach zbyt spostrzegawcza. Jeżeli ona jest taka, jak mówisz, czy ojciec ją zechce?

- Trudno powiedzieć. Musisz zrozumieć, Julio, że on nie spędzi reszty życia jedynie czując pamięć naszej matki. W oczach ludzi jest stosunkowo młody. I przystojny jak sam diabeł. Sławny, dystyngowany. Dla nas to po prostu ojciec, ale świat widzi go inaczej. Prędzej czy później znajdzie sobie kobietę. Liczyłam jednak, że to będzie jakieś miłe, nijakie.

- Nie lubisz rywalizacji, prawda?

- Nie sądzę, żebym polubiła panią Henrykową Cholerną Radcliffe. - Alex wzruszyła ramionami i wysączyła resztkę sherry. - Cóż, nic na to nie poradzę, jeżeli tak sprawy stoją.

- Nie powinnaś się wtrącać. Ojciec ma dobry gust. Nie zapominaj, kto był jego żoną.

- Ojciec jest tylko mężczyzną - jak wszyscy mężczyźni.

Były już u szczytu schodów, kiedy Julia zatrzymała siostrę.

- Alex, nie widziałam cię nigdy takiej. O co chodzi? Przecież nie o panią Radcliffe...

Alex potrząsnęła głową i przesunęła dłonią po oczach.

- Oczywiście, że nie chodzi o panią Radcliffe. Ojciec postąpi, jak zechce. Stęskniłam się za wami. Jestem bardzo samotna. Od tygodni nie miałam wiadomości od Grega, a wydaje mi się, jakby to były miesiące. Nie wiem, gdzie on, do diabła, się podziewa i nie sądzę, żeby szef wiedział. Ostatnią korespondencję wysłał z Hongkongu, ale to było dawno. Wygląda na to, że zniknął. Albo zapomniał o mnie. O Boże, Julio, tęsknię za nim. Greg zaspokaja we mnie jakąś bardzo istotną potrzebę. Ciągle go łaknę. Mogłabym mieć każdego mężczyznę. Szkopuł w tym, że to nie może być każdy. Nie po Gregu. Czekam i mam nadzieję, że on żyje. Wiesz, że z nas trzech Connie okazała się najmądrzejsza? Ken Warren może zginąć tylko przez przypadek. Zawsze będzie w stosunkowo bezpiecznym miejscu. - Ruszyła na dół, ale się odwróciła. - Zostałyśmy we dwie, ty i ja. Rzykantki. Czego innego można się było spodziewać? Spójrz na naszych rodziców.

Zanim weszły do salonu, gdzie perorował DD, Julia zatrzymała siostrę ponownie.

- Wiesz, kogo przypomniałaś przed chwilą, tam na górze, kiedy byłaś zła i spięta? Dziadka Maslova.

Alex uśmiechnęła się szeroko.

- Mam nadzieję, że nie! Ten wąż i w ogóle! - Śmiała się jeszcze, wchodząc do salonu.

Późnym popołudniem odjechali do Londynu, Michael, DD i Luisa Radcliffe. Alex zabrała się z nimi, unikając w ten sposób powolnej podróży wyciębnym pociągami. Julia postanowiła zostać w Ancombe.

- Ależ, kochanie, jutro po południu masz próbę - zaproponował DD.

- Stawię się - odparła. - I znam rolę. Ale powinnam trochę pomóc Harry'emu Whitehandowi. Jest niedziela. Dziewczyna ze służby rolnej nie pracuje...

- Nonsens! - odparł Michael ostro. - Harry świetnie sobie radzi bez ciebie. Będziesz musiała wstać bladym świtem, żeby...

- Daj spokój, ojciec - przerwała mu Alex. - Kiedy to Julia nie zrobiła czegoś, co sobie postanowiła? - Wzruszyła ramionami i zamilkła. Michael musiał wyczuć nastawienie Alex do Luisy Radcliffe, choć najstarsza córka starała się zachować wszelkie pozory uprzejmości wobec gościa. Julia lepiej się pilnowała. Pożegnała ich już w roboczym ubraniu. Chciała zdystansować się wobec nowej sytuacji, jaka niespodziewanie się wytworzyła. Potrzebowała jeszcze parę godzin samotności, zanim wróci do londyńskiego mieszkania ojca. Jutro

zacznie pracę w teatrze. Ale to dopiero jutro. Teraz czekał ją jeszcze jeden dzień niezależności.

Pracowała wytrwale z Harrym Whitehandem, pomagając mu zagonić krowy, wydoić je, nakarmić i napoić. Podziękował jej za pomoc i, ruszony wyrzutami sumienia, zaferował wazelinę do rąk.

Kolację, złożoną z resztek zapasów DD, Julia zjadła w kuchni ze Stellą i kucharką. Siedziały w przyjaznym milczeniu. Może nie miały ochoty rozmawiać, a może żadna nie chciała wypowiadać się na temat gościa, który dopiero co opuścił Anscombe. Miały nadzieję, że to była pierwsza i ostatnia wizyta. Właściwie dlaczego miałyby się nie powtórzyć, zastanawiała się Julia. Alex utrafiła w sedno. Czy można oczekiwać, że ojciec będzie wiecznie oplakiwał Ginette? Życie nie stoi w miejscu... W holu zadzwonił telefon. Julia pobiegła go odebrać.

- Julia? - Głos Jamiego.

Wiedziała już, dlaczego została w Anscombe.

- Jak prędko możemy się pobrać? - zapytał. - Myślałaś o tym?

Zakręciło jej się w głowie ze szczęścia, z tego głodu, o którym mówiła Alex. Głodu i pustki, jakich nie doświadczyła nigdy przedtem.

- Jak najprędzej, Jamie... proszę.

Potem nastąpiły trzy tygodnie życia, którego rytm wyznaczał teatr. Trzy tygodnie pracy z człowiekiem, któremu była obca, osvajania się z nowym zespołem. Wszystko to bez krzepiącej, pomocnej obecności ojca. Na początku brnęła na oślep przez swój tekst, w śmiertelnym strachu przed pierwszą damą sceny, Lillian Kenton, która grała lady Bracknell. Julia dostała rolę skromnej, ciągle rozemocjonowanej Gwendoliny i wiedziała, że gra źle. Doświadczenia wyniesione z „Leara” wydawały się nieprzydatne. Julia znowu była amatorką szukającą nieporadnie drogi do kreowanej przez siebie postaci. Czuła się niezdolna i zagubiona. W końcu uprosiła ojca, żeby przyszedł na próbę.

W milczeniu doczekał końca i zabrał córkę do Ritza na drinka.

- Nieźle, malutka. Miejscami trochę sztywno. Nie ma sensu mówić ci, żebyś się odprężyła. Aktor jest winny widzom dobrą grą, choćby to było tylko parę kwestii. Będziesz musiała zapomnieć o Julii i wskoczyć w skórę tej dziewczyny. Będziesz musiała zostać Gwendoliną, pozornie skromną, w rzeczywistości zuchwałą, zdecydowaną postawić na swoim, nawet w stosunkach z matką. Pamiętaj, jak cię uczyłem, żeby nie omijać żadnej sposobności wygrania sceny dla siebie? Nawet jeżeli twoją partnerką jest Lillian Kenton. Nie możesz się jej bać. Wolno ci podziwiać niekwestionowany talent wielkiej aktorki, ale nie wolno się jej bać. Wiem, że to niełatwe. I nigdy nie będzie łatwiejsze. Nawet twój stary ojciec musi ciężko nad sobą pracować, żeby stanąć bez lęku u boku najlepszych. Jutro urządzimy sobie aktorski wieczór, ty i ja. Nie mogę ci powiedzieć dokładnie, jak masz grać swoją rolę, ale jako stary wyjadacz znam parę chwytów, które mogą okazać się przydatne... A teraz muszę już lecieć, malutka. - Wstał i dał znak kelnerowi. - Ty zostań i zamów sobie drugiego drinka.

Mniej tu samotnie niż w naszym mieszkaniu. Agnes nie jest dobrym kompanem. Gdzie się podziewa ten chłopak Sinclairów?

- Na służbie. Nie widuję go ostatnio. Dzwoni. Wkrótce się pobierzemy.

Sir Michael opadł z powrotem na krzesło i poprosił kelnera o drinka dla siebie.

- Obawiałem się, że to może się tak skończyć. Chcesz o tym porozmawiać?

- O czym tu rozmawiać, tato? Kochamy się. Poprosił, żebym za niego wyszła. Chcę tego. Bardzo tego chcę.

- Właściwie nie rozmawialiśmy o twoim pobycie w Szkocji. Od powrotu wydajesz się jednocześnie promienna i smutna.

- Czy nie tak właśnie wygląda miłość? Dawniej myślałam, że miłość to gwałtowna namiętność. Pamiętam, kiedyś życzyłeś mi uczucia podobnego do tego, jakie łączyło cię z mamą.

- W twoim wieku musi to być wielka namiętność. Kiedy poślubiłem twoją matkę... Na pozór stanowiliśmy najdziwniejszą parę pod słońcem. Ale byliśmy dla siebie stworzeni. Opinia innych nie miała dla nas najmniejszego znaczenia. Jeżeli między tobą a Sinclairem tak nie jest, lepiej daj sobie spokój. Bądź jego kochanką, jeżeli musisz, ale nie wychodź z niego, o ile naprawdę nie możesz bez niego żyć. Taka decyzja oszczędzi ci mnóstwo cierpienia. Zastanawiam się, czy on wie, co to znaczy być mężem aktorki. Nie będziesz lalczką czekającą na niego w domu, ale kobietą, która pracuje. Po wojnie on wróci do swojego szkockiego zamku...

- Będziemy się martwić, kiedy nadejdzie ten „koniec wojny”. Teraz liczy się tylko chwila obecna.

- Gdybyś tego nie powiedziała, ja powiedziałbym „daj sobie spokój”. - Uśmiechnął się szeroko. - A tak mówię: „życzę ci szczęścia”, malutka. - Uniósł szklankę. - W moich oczach nie jest to idealny kandydat na męża, ale to ty będziesz z nim żyła. A twojemu Jamiemu życzę szczęśliwych lądowań. Ciekawe, czy on wie, w co się pakuje? Choć z drugiej strony, nikt z nas tego nie wie. Zjesz dzisiaj kolację ze mną i Luisą? Uczymy to... Będzie jeszcze parę osób.

- Nie, tato, dziękuję. Uczymy to, kiedy Jamie będzie z nami.

Przełknął resztę alkoholu.

- Cholerne ryzyko. Cholerna przygoda. - Pochylił się nad stołem i pocałował córkę w policzek. - Życie, znaczy podejmować ryzyko, malutka. Mimo wszystko lubię go bardziej niż tego faceta, na którego postanowiła czekać Connie. Zbyt to bezpieczne i solidne jak na mój gust. Biedactwo. Może tego jej właśnie potrzeba. Nie miałyście spokojnego dzieciństwa. Jesteś bardziej podobna do Alex niż mi się wydawało. Ona przechodzi teraz piekło z powodu Grega. To małżeństwo również nie wyglądało na stosowne. A kto wie, czy nie będzie udane. Po wojnie.

- Czy ze wszystkim musimy czekać na „po wojnie”?

- Mniej więcej. Wszystko jakby zamarło. Tylko nie nasze emocje, nasze miłości. Nie można powiedzieć, żebyśmy kształtowali swój los. To dokonuje

się gdzieś poza nami. Władają nim siły i wydarzenia, o których mamy bardzo niejasne pojęcie. Bierz z życia, ile się da, Julio, póki możesz. Czas się skurczył. Nie bądź jak Connie. Chwytaj wszystko, co ci wpadnie w rękę. Ryzykuj. Przypuszczam, że to najgorsza rada, jaką kochający ojciec może udzielić dziecku. Ale niech mnie licho, jeżeli wiem, co innego powiedzieć, żeby nie wyjść na pompatycznego osła i hipokrytę. - Pocałował ją i odszedł.

W buńczucznym nastroju zamówiła kolejnego drinka. Na przystanku autobusowym ją przewieje. W przyszłym tygodniu ona, Julia, zmierzy się na scenie z jedną z największych aktorek swoich czasów. Nie będzie miała ojca przy boku. Może jej się uda, a może obnaży całą kruchość swego talentu. Najważniejsze, że poślubi Jamiego i będą się kochać na wieki.

## 2

W przedpremierową niedzielę Julia pojechała do Anscombe. Potrzebowała odrobiny spokoju, a poza tym Jamie otrzymał dwudziestoczworogodzinną przepustkę. Mieli okazję spędzić trochę czasu razem. Julia coraz częściej uciekała z londyńskiego mieszkania, bojąc się, że stoi ojcu na zawadzie, choć Michael rzadko bywał w domu. Nie mówił o Luisie Radcliffe, ale podejrzewała, że spędza z nią większość wolnego czasu.

Pani Radcliffe mieszkała w dużym, eleganckim domu przy Wilton Terrace, niedaleko od Belgrave Square, wraz z nieliczną służbą, która pozostała z czasów, gdy żył jeszcze sir Henry. Jej wiekowy szofer chętnie przedzierzgiwał się w majstra do wszystkiego, a w razie konieczności również w kamerdynera. Dwa wieczory w tygodniu pracował też w obronie przeciwlotniczej. Wszyscy zdawali się mieć drugą - ochotniczą - pracę. Wszyscy poza ludźmi, którzy tworzyli świat Julii - ludźmi teatru. Większość młodych aktorów została powołana do wojska. Nadal wystawiano sztuki w całym kraju, ale wystąpił wyraźny brak. Partner Julii w „Bracie marnotrawnym” pozostał w cywilu tylko dlatego, że - jak sam mówił - miał rozklekotane serce.

- Moja kariera aktorska sporo zyska na tej wojnie - powiedział kiedyś żartem. - O ile nie kipnę na scenie.

W niedzielę pracował jako kierowca ambulansu.

Jamie przyjechał do Anscombe w południe i zjedli lunch w kuchni ze Stellą i kucharką. Za to herbatę Stella podała w jadalni, gdzie płonął ogień w kominku, po czym zostawiła ich samych. Wieczorem Julia przyniosła do jadalni tacę z kolacją na zimno. Rozmawiali. O czym mogli rozmawiać przez tyle godzin, objęci ciasno ramionami? Była to rozmowa kochanków, banalna i śmieszna dla postronnego słuchacza. Ale słowa, a zwłaszcza milczenie, kryją sens, który tylko zakochani potrafią odczytać.

O dziewiątej Jamie poszedł pożegnać się ze Stellą i kucharką. Nadawano właśnie wiadomości BBC. Spiker potwierdził doniesienia o niespodziewanym nalocie lotnictwa japońskiego na Pearl Harbor. Rozmiary klęski były jeszcze

nieznane, ale według nie potwierdzonych doniesień flota amerykańska utraciła największe okręty. Nie oszacowano jeszcze strat w ludziach. Jamie, który słuchał już w płaszczu i czapce, nagle pochwycił Julię w ramiona.

- Bogu dzięki, są z nami! Amerykanie przystąpili do wojny! Wleźli w to bagno po uszy! - Uścisnął z kolei Stellę i kucharkę. - Rozumiecie, co to znaczy? Koniec z pożyczkami. Mamy sojusznika. Już nie jesteśmy sami. Boże, jak to się Japońcom udało? Wszyscy się tam pospali, przy niedzieli, czy co?

Kiedy poszedł, trzy kobiety usiadły nad kubkami kakao, próbując odgadnąć przebieg wydarzeń na, zdawałoby się, nieważnych Hawajach. Nie wiedziały nawet dotąd, że flota amerykańska ma tam swoją bazę. Dla Anglików wojna morska toczyła się na Atlantyku. Julia poszła po atlas.

- Nie mogą dokonać inwazji na Amerykę! To absurdalne! - Wodziła palcem po mapie Pacyfiku. Filipiny, długie pasmo lądu od Indii przez Birmę, Tajlandię aż do Singapuru, Nowa Gwinea i Australia. Do tej chwili były to tylko puste nazwy z lekcji geografii.

Alex przewidywała taki rozwój wypadków od dawna, stąd jej niepokój o Grega. Stella zacisnęła surowo wargi.

- Jeżeli potrafili spowodować tyle strat, ta wojna przeciągnie się dłużej niż ktokolwiek przypuszczał.

Julia przypomniawszy sobie, co powiedział Jamie, całując ją na dobranoc. „To początek, ale początek końca. Przetrywamy, Julio. Przetrywamy wszyscy”.

Bardzo pragnęła uwierzyć, że miał rację.

Premiera komedii Wilde'a odbyła się w następny czwartek. Sukces Julii w roli Gwendoliny przewyższył najśmielsze oczekiwania młodej aktorki. Sztuka w ogóle została ciepło przyjęta, ale Julia doczekała się indywidualnej oceny.

*Julia Seymour zdradza wyraźny talent komiczny.*

Inny krytyk napisał:

*Miło stwierdzić, że Julia Seymour potrafi zaistnieć na scenie samodzielnie, bez wsparcia sławnego ojca.*

Oczywiście, oklaski i bukiety przypadły w udziale głównie wielkiej aktorce, której nazwisko figurowało w czołówce obsady, ale Julia niczego innego się nie spodziewała. Dużo wcześniej ostrzegła Jamiego, że tym razem nie może być mowy o rzucaniu róż i skandowaniu jej imienia. Zgodził się, ale i tak wiwatował z pierwszego rzędu, gdzie siedzieli sir Michael, Luisa Radcliffe, DD, Alex i Connie. Za to mała garderoba Julii tonęła w powodzi kwiatów.

Czekali na pierwsze wydanie gazet w domu pani Radcliffe. Przeczuwali już triumf z reakcji widowni, więc nie nękała ich, zwykła w takich okolicznościach

niepewność. Popijali szampana i zjadali przekąski w ramach zimnego bufetu, frykasy od dawna nie widywane w sklepach.

Ken Warren dotarł do teatru dopiero na drugi akt.

- Zatrzymano mnie w ostatniej chwili - usprawiedliwił się przed Connie, która promieniała w jego obecności. Na długiej, trochę końskiej twarzy Kena pojawił się nieśmiały uśmiech, kiedy młody człowiek gratulował Julii.

- Świetnie sobie radzisz. Słyszałem o filmie. - Jego oczy za grubymi szklami były łagodne i zatroskane, jakby zastanawiał się, jaki powab może kryć chaotyczne, niespokojne życie aktorki. Potem wdał się w ożywioną dyskusję z Alex o skutkach przystąpienia Japonii do wojny. Znali już rozmiary zniszczeń w Pearl Harbor, ogrom strat, jakie poniosła marynarka amerykańska.

- Oczywiście, fabryki mszą teraz pełną parą, ale zastanawiam się, jak daleko zajądą Japończycy, zanim nastąpi moment przełomowy. Uważam, że zlekceważenie wroga mogłoby się dla Stanów skończyć tragicznie.

Twarz Alex ściągnięta była niepokojem.

- Zgadzam się z tobą. Nikt z ludzi, z którymi rozmawiałam nie oczekuje szybkich zwycięstw. Gregowi udało się dostać do Singapuru. Dziś po południu przysłał korespondencję. Ukaże się w porannym wydaniu.

Wszyscy starali się pozbyć się myśli o koszmarze minionego tygodnia, choć na parę godzin zapomnieć o przerażających klęskach. Nazajutrz po Pearl Harbor japońskie bombowce zniszczyły doszczętnie brytyjskie siły powietrzne w Hongkongu, a rano radio przyniosło wiadomość o zatopieniu brytyjskich okrętów wojennych „Prince of Wales” i „Repulse”, które wypłynęły z Singapuru, by odciąć Japończykom odwrót. Klęska ta nie dotarła jeszcze w pełni do świadomości ludzi. Julia zastanawiała się, czy dzisiejsze wybuchy śmiechu w teatrze nie były nerwową reakcją na koszmar ostatnich dni.

Szepnęła coś do ucha Jamiemu, a on skinął głową i otoczył ją ramieniem. Na prośbę córki Michael ogłosił ich zaręczyny i rychły ślub. Wzniesiono toast, posypały się życzenia i gratulacje, ale Julia odniosła wrażenie, że większość z nich brzmi fałszywie.

- Kochanie - powiedział DD. - Nie zapomniałaś chyba, że masz kontrakt z teatrem? A potem film? Wiesz, że liczę na ciebie. Po dzisiejszym przedstawieniu nikt już nie wątpi, że jesteś aktorką z prawdziwego zdarzenia.

- Większość aktorek prędzej czy później wychodzi za mąż.

- W twoim przypadku lepiej, żeby to stało się później. Powinnaś wpięrg gruntować swoją pozycję. Możesz chyba trochę poczekać z tym małżeństwem?

- Nie chcę czekać. Czekaliśmy z Jamiem dość długo.

DD wzruszył zwalistymi ramionami.

- Cóż ci mogę powiedzieć? Przynajmniej nie zajdź w ciążę. Cięża psuje aktorce styl. - Odwrócił się, z twarzą, na której znać było rozczarowanie.

Alex otoczyła Julię ramieniem.

- A więc się zdecydowałaś. I trudno cię za to winić. Twój lotnik jest zbyt przystojny, by mu odmówić. Nie słuchaj DD. Teraz kiedy Greg jest tak daleko, żałuję, że nie zdecydowałam się na dziecko. Miałabym jaką pociechę,



częstkę Grega przy sobie. Aleja myślałam, że będzie dość czasu na dzieci. Nie wszystko da się odłożyć na potem. Zwłaszcza w czasie wojny. - Pociągnęła spory łyk whisky, którą wolała od szampana. - Kto wie, czy go jeszcze zobaczę. Przynajmniej jest bezpieczny w Singapurze. Wierzę, że uda mu się stamtąd wyrwać. Znając jednak Grega, będzie się starał być bliżej działań wojennych niż dalej.

Podeszła Luisa Radcliffe, by złożyć Julii życzenia. Zachwytiła się skromnym pierścieniem zaręczynowym. Z jakiegoś powodu wydawała się bardziej zadowolona z zaręczyn niż ktokolwiek z obecnych.

- Nie rozumiesz? - zdziwił się Jamie, kiedy gospodyni odeszła. - Wkrótce usuniesz się z drogi. Alex jest mężatką, Connie świata nie widzi poza Kenem i pracą w WAAF-ie. Tylko ty stoisz między nią a sir Michaeliem. Będzie zachwycona, kiedy wyjdiesz szczęśliwie za mąż.

- Nigdy nie stałam między ojcem a panią Radcliffe... czy kimkolwiek innym.

- Owszem. Ucieleśniasz tragedię tamtego dnia. Po śmierci twojej matki byłaś ojcu najbliższa na świecie. Nie! Po tym, jak zabiłem twoją matkę. - Gestem nakazał jej milczenie. - Sir Michael uważa, że powinien opiekować się tobą tak, jak ty opiekowałaś się nim podczas tych miesięcy, kiedy przypominał bezradne dziecko. Teraz pani Radcliffe będzie mogła przejąć pałeczkę.

- Naprawdę myślisz, że ona traktuje go poważnie? Nie jest to tylko przelotny flirt?

Uśmiechnął się i odgarnął kosmyk włosów z czoła narzeczonej.

- Nadal jesteś niewinna. Może dlatego tak cię kocham. Oczywiście, że ona go chce. Wszystko inne już ma. Jest znudzona bezpiecznym światem, małżeństwami z rozsądku i bankierską sferą. Zapragnęła urozmaicenia. Chciałaby nadać swojemu życiu odrobinę polotu i blasku. Jest stosunkowo młodą kobietą, choć osobie w twoim wieku wydaje się pewnie stara. Lubi premiery teatralne. Spodobałby się jej Broadway i Hollywood. Ma wystarczająco dobrą prezencję i dość pieniędzy, by pokonać każdą aktorkę, która weszłaby jej w drogę. Nie boi się rywalizacji. Zaliczyć przed czterdziestką trzy małżeństwa i żadnego rozwodu - to duże osiągnięcie. Pani Radcliffe nie potrzebuje pieniędzy twojego ojca. Chce statusu w świecie aktorów i uznania. Uważa się za godną następczynię Ginette Maslovej, o ile nie za kogoś lepszego. Potrafi zogniskować wszystkie swoje siły i pragnienia na karierze twojego ojca o wiele skuteczniej niż jakakolwiek kobieta mająca na głowie własną twórczość. Jak uważasz, dlaczego ona inwestuje w twój film? Wprawdzie chce cię usunąć z drogi, ale życzy sobie, żebyś odeszła sławna.

- Jamie! Nie sądziłam, że potrafisz być taki cyniczny. Mówisz jak Greg, jak Alex.

- Nie jestem głupi, Julio. Ona może być bardzo odpowiednią osobą, by powierzyć jej interesy twojego ojca. Będzie bardzo dbała o niego i o jego karierę. W to nie wątpię.

Pobrali się drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia. Julia zastanawiała się, czy Jamie w ogóle zwrócił uwagę na przebieg ceremonii. W jego odczuciu od dawna byli małżeństwem. Ślub odbył się w kościele św. Pawła, ulubionej świątyni artystów. Po raz pierwszy od miesięcy Jamiemu udało się uzyskać trzydniowy urlop.

Ojciec chciał podarować Julii suknię ślubną Ginette, ale wiedząc, jak poździałoby to na Jamiego, dziewczyna pożyczyla jedwabny kostiumik, w którym Alex brała ślub cywilny. Stawili się wszyscy przyjaciele pana młodego, którym udało się dostać przepustki, czyli bardzo niewielu.

- Nie możemy ogołocić Hawkinge z pilotów - powiedział Jamie. Przybyli również jego przyjaciele i dalecy kuzyni z oddziałów marynarki wojennej, stacjonujących na południowym wybrzeżu. Eskortę pana młodego stanowiła więc silna grupa umundurowanych mężczyzn, zaproszonych telefonicznie w ostatniej chwili. Ze Szkocji przyjechała lady Jean, i wraz z sir Niallem Henderso- nem zajęła miejsce w pierwszej ławce.

Kościelny ślub wydawał się czymś nierealnym w tych najczarniejszych dniach wojny. Walki na pustyni utknęły w martwym punkcie. Wprawdzie Brytyjczycy odbili Bengazi, ale istniało poważne niebezpieczeństwo, że je lada chwila utracą. W wigilię Bożego Narodzenia padł Hongkong i Japończycy zajęli Birmę. W dniu ślubu Julii Anglia trwała w pełnym napięciu milczeniu, którym pokrywano rodzącą się panikę. Lęk wyzierał z oczu tych, co potrafili czytać mapy i zdawali sobie sprawę z liczebności samolotów brytyjskich strzegących Półwyspu Malajskiego. Ślub był piękny. Julia zdawała sobie sprawę, że jest to zasługa Luisy Radcliffe. Wszystko odbyło się według przedwojennego wzoru. Kwiaty, muzyka i tłumy gości uświetniły ceremonię. Pani Radcliffe dopilnowała nawet, by Jamie zawrócił po obrączki, o których zapomniał. Przyjęcie weselne odbyło się u Ritza. Julia martwiła się, ile te wszystkie drobiazgi, o których mogła pamiętać tylko pani Radcliffe, kosztują ojca. Uroczystość w niczym nie przypominała typowych wojennych ślubów. Były bukiety, trzypiętrowy tort i zawodowy fotograf. Luisa Radcliffe postanowiła, że młodzi Sinclairo- wie muszą mieć album ze zdjęciami, jak każda normalna para.

Ale po pocałunkach, życzeniach i gratulacjach, po przemowach i toastach, kiedy Julia krążyła w tłumie gości, słyszała jedynie rozmowy o wojnie. Japończycy atakowali na całej szerokości Półwyspu Malajskiego, a ludzie znający się na rzeczy twierdzili, że tamtejsze lotniska nie dysponują odpowiednim sprzętem. Samoloty zostały przerzucone do walk nad pustynią. W pewnym momencie Julia uświadomiła sobie, że życzenia składa jej podpułkownik, który przyjechał do Anscombe tamtego strasznego dnia. Dowódca Jamiego zatrzymał dłużej dłoń na ramieniu Julii i spojrzał jej prosto w twarz. Jego słowa przeznaczone były tylko dla młodej pary.

- Cóż za niespodziewane i szczęśliwe zakończenie tamtej tragedii. Jestem pewien, że pani matka pobłogosławiłaby ten związek. Nie martwcie się, nie pisnę nikomu ani słowa.

Ale Julia uświadomiła sobie z dreszczem przerażenia, jak wielu ludzi zna ich sekret - osoba, która pierwsza powiadomiła Jamiego, pielęgniarki i lekarze, koledzy z eskadry. Przecież nie wszyscy zginęli. Spojrzała na ojca, radosnego, wspominającego z ożywieniem inne śluby, przyjmującego życzenia szczęścia dla córki. W niczym nie przypominał tamtego pijanego, ogłuszonego wieścią o śmierci żony mężczyzny. Gdyby teraz dowiedział się prawdy, zapewne potrafiłby zdobyć się na obiektywizm, uznać to za fatalny zbieg okoliczności. Ale miała nadzieję, że ojciec nigdy się nie dowie. Kto byłby na tyle okrutny, by mu powiedzieć?

Lady Jean i sir Niall wyglądali na tle zebranego towarzystwa jak rozbitkowie na bezludnej wyspie. Siedzieli na pozłacanych krzesłkach przy małym stoliku, udając, że jedzą i sącząc powściągliwie szampana. Na twarzy lady Jean zastąpił sztuczny uśmiech, spoza którego przeziierały smutek i rezygnacja. Obca dziewczyna, nie znająca tradycji i stylu życia Szkotów, została żoną jej jedyne go syna. Wszystkie nadzieje, plany związane z Kirsty Macpherson legły w gruzach. Lady Jean patrzyła z niesmakiem na artystyczny tłumek dookoła, na wesółych młodych mężczyzn w mundurach, śmiejących się z żartów, których nie rozumiała. Słuchała złośliwych ploteczek, jakimi karmił się teatr. Julia wiedziała, że dla teściowej jest to świat pozbawiony wszelkiej treści. Nie spodziewała się po nim niczego dobrego. A czegoż mogła oczekiwać po przyszłych wnukach, dzieciach tej młodej kobiety, którą jej syn z niezrozumiałych względów wybrał na żonę? Za uśmiechem lady Jean kryła się niechęć, a nawet strach.

Alex ucałowała pannę młodą i wyszła wcześniej. Julia wiedziała, że siostra pojechała prosto do redakcji, gdzie drogą telegraficzną mogły nadejść wiadomości o Gregu. Ken nie otrzymał przepustki. Samotna Connie bez powodzenia opędzała się od młodych ludzi, którzy poili ją szampanem, karmili tortem weselnym i próbowali uzyskać numer telefonu, pod jakim jest osiągalna.

DD odciągnął Julię na stronę.

- Czas się pożegnać z gośćmi, Julio. Zostało dwie godziny do podniesienia kurtyny. Bez wątplenia część osób będzie tu jeszcze, kiedy przedstawienia się skończy, ale chyba nie zamierzasz wrócić... - Zawahał się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. - A propos, namówiłem twojego ojca, żeby przyjął rolę profesora Higginsa w „Pigmalionie”. Wybrałem już teatri reżysera. Zaczną próby w przyszłym miesiącu. Nie patrz tak na mnie! Michael nic nie robił od czasu zdjęcia „Leara”. Nie zamierzam czekać, aż będziesz gotowa zagrać Elizę. To byłaby przesada. Wystarczy ci na razie Kordelia. Krytycy pożarliby cię żywcem. Utarłaby się opinia, że nie możesz zrobić kroku bez tatusia. Lepiej z nimi nie zadzierać, kochanie. A scenariusz filmu jest całkiem niezły. Będziesz miała dość pracy.

- Nie wyobrażałem sobie nigdy - powiedział Jamie, kiedy opuścili salę - że moja żona będzie musiała pracować w dzień ślubu.

. Julia postanowiła obrócić to w żart.

- W taki świat się wżeniłeś, najdroższy. Myślisz, że pozwoliłabym zagrać dublerce? Mogłaby okazać się lepsza ode mnie!

Przesiedział przedstawienie na widowni. Zaprosił matkę i sir Nialla, ale lady Jean wymówiła się zmęczeniem po podróży. Starsza pani wyjeżdżała rannym pociągiem do Szkocji, sir Niall natomiast postanowił zostać w Londynie przez parę dni. Był zachwycony, kiedy Julia powiedziała, że przyszło mu bilety na przedstawienie.

- Stawię się z naręczem kwiatów przy wejściu dla aktorów, jak zakochany frant, chociaż teraz jesteś już starą mężatką.

Julia grała z większą werwą niż kiedykolwiek dotąd. Był to najpiękniejszy dzień jej życia i poczucie szczęścia nie opuszczało jej ani na chwilę. Wrócili do Ritza, gdzie niedobitki gości bawiły się jeszcze w najlepsze. Czy naprawdę pojechała do teatru, przeistoczyła się w kogoś innego, odegrała swoją rolę, a życie toczyło się dalej, jakby w ogóle nie odchodziła? Zjedli późną kolację z ojcem i panią Radcliffe, DD, który był z nimi w teatrze i sir Niallem. Sir Michael zarezerwował i opłacił apartament dla nowożeńców, gdzie młoda para miała spędzić następne trzy dni.

- Będziecie sami - powiedział, uśmiechając się życzliwie do córki.

- Z wyjątkiem wieczorów i sobotniego poranka - wtrącił DD.

- W sobotę Jamiego już tu nie będzie - przypomniała Julia. - To jest wojenny ślub, DD. Mamy szczęście, że dano nam chociaż te trzy dni.

Zgrabnym mchem ojciec rzucił na środek stołu pęk kluczy.

- Moja droga Julio, myślę, że masz prawo nie tylko do trzech dni. Twój stary tatko wyprowadzi się na jakiś czas. Pani Radcliffe była tak uprzejma i zaproponowała mi lokum u siebie. Jamie zawsze cię teraz znajdzie bez kłopotu, a ty będziesz miała mieszkanie dla siebie. Jeżeli nie liczyć smoka imieniem Agnes.

Małżeństwo Julii oznaczało dla sir Michaela ostateczny powrót do samodzielnego życia. Ginette Maslova nie została zapomniana, ale wstąpiła w strefę cienia. Przeszłość mogła być tylko przeszłością, cudnym wspomnieniem, ale jak stare fotografie była martwa. Luisa Radcliffe, przystojna, uśmiechnięta, pewna siebie kobieta należała do teraźniejszości, żywej i barwnej. W obliczu własnego szczęścia, wspólnego życia z Jamiem, Julia nie mogła pozbawić ojca jego przyszłości, obojętnie z kim chciał się związać. Przypomniała sobie słowa Jamiego: „Ona zadba o niego i jego karierę”. Wręczyła klucze mężowi i uśmiechnęła się do Luisy Radcliffe.

- To bardzo miło z pani strony. Tak, ojciec czuje się zagubiony bez kogoś, kto by się nim opiekował.

Lepiej od razu zawrzcę pokój. Lepiej pozwolić matce odejść pomiędzy ciebie. Ojciec jest mężczyzną i potrzebuje kobiety, tak jak ona, Julia, potrzebuje Jamiego. Zachowaj w pamięci najlepszą cząstkę przeszłości, wspomnienie niezwyklej żony, wspaniałej, niepowtarzalnej matki.

Była to jej noc poślubna i Julii stanął przed oczami wieczór spędzony z Jamiem w leśnej chacie. We wspomnieniach zamajaczyła niewyraźna postać przed kominkiem w Czerwonej Wieży, bezcielesny kształt, szloch, który mógł być westchnieniem, zawrotem wiatru w kominie. Pochyliła się i pocałowała męża.

- Nigdy mnie nie opuszczaj, Jamie.  
- Nigdy cię nie opuszczą. Ani na ziemi, ani w niebie. Przysięgliśmy sobie wieczność, a to nie oznacza tylko „dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

Śmierć była drugą stroną jego życia. Śmierć ich ze sobą złączyła. Ojciec i Luisa Radcliffe rozplętnęli się w niebycie, kiedy młodzi małżonkowie patrzyli sobie w oczy.

Trawiła ich gorączkowa tęsknota dwojga młodych ludzi, którzy wiedzą, że wojna wyznacza cenne minuty ich wspólnego życia. Kochali się wiele razy tej nocy, zasypiając na krótko i budząc do miłości. Dla Julii było to zupełnie inne doświadczenie niż za pierwszym razem. Cudowne, ale inne. Pamiętała ciągle chłodne kamienne płyty, krótki ból, zapach dymu i tulące się do nich ciała psów. Pierwsze, niezapomniane doświadczenie miłości.

Przez cały styczeń i luty Julia grała co wieczór i co wieczór modliła się, żeby Jamie dostał przepustkę. Udało się to zaledwie kilkakrotnie. Niedziele bez teatru i bez męża okazały się trudne do zniesienia. Jamie przyznał się Julii, że mówi się o przeniesieniu eskadry do Lincolnshire.

- To tylko pogłoski - powiedział. - Rosjanie domagają się utworzenia drugiego frontu. Oznacza to eskortowanie bombowców. Oczywiście, sformowanie w tej chwili drugiego frontu byłoby równoznaczne z samobójstwem. Teoretycznie nadal strzeżemy Kanału, chociaż Niemcy przetrzucili główne siły na front wschodni i do Afryki Północnej. Ale musimy utrzymywać posterunki obronne na wybrzeżu. Goeringowi może strzelić do głowy, żeby wysłać na nas tysiąc bombowców jednej nocy. Ktoś musi pilnować interesu.

- Czyżbym słyszała nudę w twoim głosie? - zapytała Julia lekkim tonem. - Chcesz, żeby coś się działo? Mało ci jeszcze? Chcesz więcej medali, więcej baretek?

- Chcę ciebie... - Ich wspólny czas był krótki i cenny. Agnes usługiwała im w milczeniu, z życzliwością, o jaką Julia nigdy by jej nie podejrzewała. Na ślubie rozmawiała przez chwilę z lady Jean. Choć nie ufała aktorom i miała w pogardzie artystyczny światek, potrafiła wyczuć na miłą dobrą szlachecką krew. Toteż zagadnęła kiedyś Julię:

- Pani mąż nie ma tytułu, prawda? Nie jest baronetem... - W ostatnich słowach brzmiała snobistyczna nadzieja.

- Nie, Agnes. Jego matka to córka earla, ale on jest tylko miejscowym dziedzicem.

- Ale po wojnie, kiedy wróci do domu, pani będzie panią na zamku Sinclair, tak? - To zdawało się zaspokajać jej ambicje.

Po wojnie. Dla Julii była to niemal niewyobrażalna przyszłość.

Niewyobrażalna przyszłość zaczęła się przeobrażać w niewyobrażalny koszmar. Anglia z otwartymi ramionami powitała amerykańskiego sprzymierzeńca,

jednak nie przestała obawiać się klęski. Niemcy ugrzęźli na wschodnim froncie, ale nie zostali pokonani. W Afryce Północnej tracili i odyskiwali postęunki w nie kończących się zmaganiach. Natomiast natarcie Japończyków na Pacyfiku postępowało w zatrważającym tempie. Pojawiła się groźba, że siły amerykańskie w tamtym rejonie zostaną złamane, zanim alianci w Europie i Afryce zdążą przeważać szalę na swoją korzyść. Julia śledziła z przerażeniem pośpieszny marsz Japończyków przez Półwysep Malajski. Pewnego wieczora w połowie lutego wracając z teatru, ujrzała światło w oknach salonu. Czyżby Jamie dostał przepustkę? Ale to była Alex. Siedziała z papierosem w ustach i szklanką whisky pod ręką na bocznym stoliku.

Nie podniosła się, popatrzyła tylko ze zgrozą na Julię.

- Singapur padł - powiedziała. - Wiadomość nadeszła przed chwilą. Generał Percival musiał się poddać. Nie ma wiadomości o Gregu. Ostatnią korespondencję nadał przed dwunastoma godzinami. Możliwe, że... że nie zdołał się wydostać. Cholerny głupiec! Mógł uciec. Korespondenci wojenni nie są żołnierzami. Nie muszą zostać do końca.

Julia wzięła w milczeniu szklankę z bocznego stolika i nalała whisky.

- Przecież jeszcze nic nie wiadomo. W tych ostatnich dniach musiało odplywać mnóstwo statków. Mógł...

- Nadał korespondencję przed dwunastoma godzinami! Nadawałby dalej, gdyby mógł. Wystarczyłaby kablówka do gazety, nawet nie do mnie. Wiedziałabym, że żyje...

- Żyje! Nie masz podstaw, by podejrzewać najgorsze. Mógł się wydostać na czymkolwiek. Jakiś samolot na sąsiednią wyspę, mały statek bez radia. - Mówiła ze sztucznym ożywieniem, ale paraliżowała ją niepokój. Woń strachu i klęski zdawała się unosić nad Alex jak dym z papierosów. Julia poszła do kuchni, gdzie Agnes zostawiała zawsze talerz kanapek na wieczór i zaniósła kolację do salonu.

- Zjedz coś. Załóż się, że nic nie miałaś w ustach.

Alex potrząsnęła głową i zapaliła od niedopałka następnego papierosa. Wyciągnęła w milczeniu szklankę po kolejną porcję whisky.

- Po cholere tam został! - wybuchnęła. - Jakaś idiotyczna, bohaterska poza. Wysyłać depeze z tonącego statku! To bardzo do niego podobne...

Mówiła coraz mniej zrozumiale, dopóki jej słowa nie zatraciły wszelkiego sensu. Tłumiony gniew na Grega za długą rozłąkę wreszcie znalazł ujście.

- Najwięcej dowiaduję się o nim z tego, co pisze dla gazety. Listy do mnie to karteluski - parę linijek. Kocha mnie. Jest bardzo zajęty, ciągle w gonitwie. Mnóstwo się dzieje. Nie wolno mu napisać więcej. „Trzymaj się, kochanie. Liczę na ciebie”. To ostatnie słowa, jakie do mnie napisał.

- Och, Alex, otrząśnij się! - krzyknęła Julia. - To nie są jego ostatnie słowa. Mówisz, jakby już nie żył. A on żyje. Po prostu nie może się z tobą skontaktować. Patrzyłaś na mapę? Cała Sumatra i Borneo, całe holenderskie Indie Wschodnie. Tysiące wysepek...

- Które Japończycy zdobędą w następnej kolejności. - Alex machnęła lekceważąco ręką, strącając popiół na suknię i dywan. - Jego jedyną szansą był

statek do Australii. A ostatni odpłynął tydzień temu. Do diabła z nim! Jak ja nienawidzę bohaterów!

Julii udało się w końcu zapakować Alex do łóżka Michaela. Wyjęła siostrze z palców ostatniego papierosa i zdusiła w popielniczce. - Śpij. Rano na pewno nadejdzie wiadomość.

Wiadomości nadeszły, ale ani słowa o Gregu. Podano tylko przerażające szczegóły poddania dziewięćdziesięciotysięcznego garnizonu Brytyjczyków, Australijczyków i Hindusów w Singapurze, który uznawany był za niezdobytą fortecę. Jego bezużyteczne działa strzegły morza, a wróg nadszedł od strony lądu.

Alex spędzała całe dnie w biurze, odmawiając powrotu do mieszkania, które kiedyś dzieliła z Gregiem. Co wieczór, po powrocie z teatru, Julia zastawała siostrę czekającą w salonie. Prawie nic nie jadła, za dużo piła, paliła jednego papierosa za drugim. Twarz jej wychudła i z dnia na dzień pojawiły się na niej głębokie bruzdy.

- Stary Woolfie zobaczył mnie dzisiaj w redakcji i wygonił do domu. Powiedział, że moje dzisiejsze materiały są do kitu, z pewnością ich nie wykorzystają. Kazał mi iść do siebie i doprowadzić się do porządku. Ale przedtem zabrał mnie do swojego gabinetu i nakarmił kanapką z wędzonym łososiem. Skąd ludzie biorą takie rzeczy? Wypiliśmy parę głębszych. Mówił co, jego zdaniem, powinnam robić w przyszłości. Napomykał o Ameryce. Waszyngtonie. Mamy tam filię, ale pracują w niej sami mężczyźni. Woolfie chce, żeby kobieta pisała dla nas stamtąd o wojnie. Socjologiczno-obyczajowe kawałki, jak przypuszczam. Nic ważnego. Ale wiesz, jakim on jest patriotą. Chce, żeby angielska dziennikarka przedstawiała wydarzenia w Europie, Rosji i Północnej Afryce. Niewieści punkt widzenia. Historyjki o kobietach w annii, robotnicze w fabrykach i zwyczajnych mamuśkach, borykających się z kartkami, bombami i zrzuconymi domami. Mam być przygotowana na występy w radio i wyjazdy z odczytami. Na wszystko, co przypomni światu, że wojna toczy się również w Europie. Nie dać im zapomnieć. Żeby nie myśleli, że sprawa kończy się na Pacyfiku.

- Ależ to wspaniale! Będziesz w tym świetna... - Głos Julii zamarł, kiedy zobaczyła łzy ciekące po wychudłych policzkach Alex.

- Nie rozumiesz? On myśli, że Greg nie żyje, albo dostał się do niewoli. Nie sądzi, żeby szybko wrócił, może nigdy. Nie przesłał ani słowa od czasu Singapuru. Jawa się poddała. Przegraliśmy bitwę na Morzu Jawajskim. Przegrywamy wszędzie. Jeżeli Japończycy dotrą do Australii, będzie można postawić na niej krzyżyk. Gdyby Greg był wolny, znalazłby sposób na skontaktowanie się z nami. Ale nie jest, czuję to. Prawdopodobnie nie żyje. Stary Woolfie próbował dowiedzieć się czegoś przez Czerwony Krzyż. Ale tam panuje kompletny chaos, nikt nic nie wie. Powiedziałam, że zastanowię się nad Waszyngtonem. Odesłał mnie do domu samochodem. To znaczy tutaj. Nie mogę znieść tamtego mieszkania. Wszędzie rzeczy Grega i ta cisza! Julio, co byś czuła, gdyby Jamie zginął? Gdyby umarł?

Julia nie znalazła w sobie słów pociechy. Powiedziała więc prawdę.

- Czułabym, że ja także umarłam.

W marcu DD zastąpił Julię dublerką. Uznał, że scenariusz do filmu jest gotowy. Chciał zacząć zdjęcia w Pinewood pod koniec miesiąca.

- Musisz odpocząć, kochanie. Zmizemiałaś. Jedź do Anscombe, gdzie będziesz blisko swojego latającego męża. Załatwiamy ci wizytę w bazie bombowców, żebyś lepiej wczuła się w rolę. Mąż powie ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. Dlaczego nie wykorzystać naszego bohatera, póki jest z nami... Nie patrz tak na mnie! Nie sugerowałem, że zginie. Mogą go po prostu wysłać za granicę... Choć Bóg wie, jak niewiele tej zagranicy nam zostało.

Do pesymizmu skłaniał zarówno nieprzerwany marsz Japończyków przez wyspy Pacyfiku, jak i zastój w kampanii północnoafrykańskiej, czy pewność, że Niemcy tylko czekają na wiosenną odwilż, żeby zagarnąć dalsze połacie Rosji.

- Ale film będzie dobry. Ministerstwo bardzo liczy na jego siłę propagandową.

- Kłopot w tym, że nie wierzę w ten scenariusz - powiedziała Julia zniechęcona. - Po prostu nie wyobrażam sobie naszych chłopców robiących jakiegokolwiek naloty na Europę.

- Kiedyś to zrobią, kochanie - powiedział DD poprzez chmurę dymu. - Tylko cudzoziemiec może naprawdę zrozumieć Brytyjczyków. To szaleńcy.

Jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć do „Powrotu o świcie”, Michael Seymour poślubił Luise Radcliffe. Dla nikogo nie było to niespodzianką.

- Nie mogę tak dłużej, malutka - tłumaczył Julii. - Wiem, że wojna obaliła większość konwenansów społecznych, ale nie mogę mieszkać z Luisą nie będąc jej mężem. Nie zrozum mnie źle. Ona nie stawia żadnych żądań, żadnych warunków. Jesteśmy dwojgiem samotnych ludzi, którzy chcą uchwycić trochę szczęścia w tych bardzo niepewnych czasach. Tak samo jak ty i Jamie. Ślub będzie bardzo cichy. W urzędzie stanu cywilnego. Tylko najbliżsi przyjaciele. Potem skromne przyjęcie u Luisy w domu. Ona nie życzy sobie rozgłosu. Od śmierci Ginette i Radcliffe'a upłynęło tak mało czasu. Ale ja chcę mieć przy sobie moje trzy dziewczynki. Spróbuj zaakceptować to małżeństwo, Julio. Bardziej obchodzi mnie, co ty myślisz, niż Alex i Connie razem wzięte. Może dlatego, że byłaś ulubienicą Ginette. Connie zachowa się lojalnie, obojętnie co zrobię. Alex nigdy się z moją decyzją nie pogodzi. Nie lubi Luisy. Och, niech ci się nie wydaje, że o tym nie wiem. Myślałem, że życie skończyło się dla mnie tego dnia, kiedy zginęła Ginette. I to prawda. Zakończyła się jakaś jego część. Ale moje ciało nie umarło. Potrzebuję kobiety, małżeństwa, domu. Zdaje się, że jestem beznadziejnie staroświecki...

- Ja potrzebuję tego samego z Jamiem - zapewniła go łagodnie. - Connie chce tego z Kenem Warrenem. Alex cierpi, ponieważ boi się że utraciła Grega. Mamy prawo do odrobiny szczęścia, ojcze. Nie przegap swojej szansy!

- Dziękuję, malutka.

Ceremonia ślubna i przyjęcie były skromne w porównaniu z weselem, jakie Luisa urządziła Julii. Dziennikarze jednak i tak wyczuli pismo nosem



i obiegli drzwi urzędu stanu cywilnego, wężąc sensację. Michael i Luisa pozowali im do zdjęć ze spokojem - po wyjściu z urzędu i przed drzwiami domu Luisy. Duch Ginette Maslovej usuwał się w cień.

- No, dostała go - powiedziała z goryczą Alex. Wyglądała na zniechęconą i zmęczoną. Była niestarannie ubrana, ale nadal wyglądała szykownie. Mimo wszystko nie uległa niedbalstwu i skłonności do prowizorki, które stały się chorobą czasów. Chudła za to z dnia na dzień, w miarę jak tygodnie mijały, a wiadomość od Grega nie nadchodziła. Lord Wolverton namawiał ją na wyjazd do Waszyngtonu i zaczynał się niecierpliwie brakiem konkretnej odpowiedzi. Alex wydawało się chyba, że czekając w Londynie, przyspieszy w jakiś sposób nadejście wieści o mężu. Wyjazd byłby zdradą. Nie mówiła już tyle o Gregu, ale nadal mieszkała w pokoju ojca.

- Nie sądzę, żeby była to kwestia „dostania” kogokolwiek - powiedziała Julia. - On również tego chciał. Ma prawo...

- Oczywiście, że go dostała. Zawsze miała taki zamiar. Wystarczyło tylko poczekać, stać się dla niego niezastąpioną, być pod ręką, na co matka nigdy nie mogła sobie pozwolić. Worki pieniędzy również okazały się przydatne. Manipuluje karierą ojca, tak jak i twoją.

- Moją! Co masz na myśli?!

- Przecież to głównie ona sponsoruje ten film. Gotuje ci sympatyczny sukces. Przyda się to ojcu. Dynastia aktorska.

- Bzdura! To film DD.

- A DD bierze pieniądze od każdego, kto mu je daje.

- Co z tego? Dzięki temu teatr istnieje. Jesteś zazdrosna, Alex. To do ciebie niepodobne. Nie miej do ojca żalu o tę odrobinę szczęścia, jaką udało mu się zdobyć. Na litość boską, jesteś za stara, żeby nie móc się pogodzić z istnieniem macochy. Spodziewałaś się, że ojciec będzie żył jak mnich? A jeżeli ona ma pieniądze, tym lepiej. Zawsze ich brakowało, sama wiesz najlepiej. Większość aktorów nie ma grosza przy duszy. Nie mają głowy do zbijania fortuny. Zresztą, on wydał majątek na nas. Ekskluzywne szkoły i uniwersytety nie są za darmo.

Alex zaśmiała się krótko.

- Wiesz co, trafiłaś w sedno. Jestem zazdrosna. Odrobinę. Kiedy nie ma Grega, chciałabym zagarnąć ojca dla siebie. Oczekiwałam, że będzie mnie trzymał za rączkę. A tymczasem on trzyma za rączkę panią Radcliffe.

- Lady Seymour - poprawiła ją Julia. - Lepiej się z tym pogódź.

- Tak, lady Seymour. To było nazwisko naszej matki... - Urwała. - Niech to diabli, nadciąga stary Woolfie cały w uśmiechach. Mdli mnie od tego. Wszyscy są tacy cholernie zadowoleni. Zacznie od tego, jak to dobrze dla ojca, że się ustatkował, a potem będzie truć o Waszyngtonie. Naprawdę nie chcę tej roboty. Za bardzo przypomina ucieczkę. Zupełnie nie wiem, co powinnam zrobić.

- Zrobisz to, co sama postanowisz, jak zwykle. Ale to byłoby wspaniałe doświadczenie. Szaleństwem jest odrzucić taką propozycję.

- Chcesz przez to powiedzieć, że Greg i tak nie wróci, więc nie ma sensu, żebym tu tkwiła?

- Nic podobnego. Odwracasz kota ogonem, Alex. Skoro przez jakiś czas nie możesz być z Gregiem, lepiej przyjąć wyzwanie, jakie stanowi ta praca. Choćby po to, żeby oderwać myśli od swoich spraw. Łap okazję! Ile kobiet otrzymało taką szansę? Greg pogardzałby tobą za brak profesjonalizmu.

- Brak profesjonalizmu?! Nikt mi jeszcze nie zarzucił czegoś podobnego!

- Jesteśmy rodziną profesjonalistów. Zawsze byliśmy. Wiesz, czego Greg by się po tobie spodziewał.

Alex odstawiła pustą szklankę na tacę kelnera i zażądała whisky.

- Muszę się wzmocnić - powiedziała. - Nie tylko stary Woolfie tu zmierz, ale i Connie ze szklanką wody mineralnej. Nigdy nie zrozumie, co ona widzi w Kenie Warrenie. Słyszałam, że po odejściu Dowdinga z dowództwa, Ken otrzymał jakąś tajną robotę w ministerstwie obrony. Bez wątplenia coś związanego z wywiadem. Wygoda i pełne bezpieczeństwo.

- Naprawdę zmieniasz się w jędzę, Alex. Czy to jego wina, że z chorymi oczami nie biorą go do czynnej służby? Jest bardzo mądry, tylko się tym nie afiszuje. Poza tym, ktoś musi odwalac papierkową robotę. On nigdy o tym nie mówi.

- Och, nie wątpię, że masz rację. Jest niezastąpiony w roli wiernego cienia. Jest jednym z tych anonimowym ludzi, którzy ni stąd ni zowąd zostają zaszyteltowani i nikt, z wyjątkiem premiera, nie rozumie dlaczego. Po wojnie przejdzie do służby cywilnej i skończy jako dożywotni podsekretarz stanu.

- A co w tym złego? - Jamie wyrósł obok nich. - Stary Ken nie jest w moim typie, ale za tymi grubymi szklami kryje się intelekt. Nie radzę go lekceważyć, Alex.

- Huzia na Józia! Ty też Jamesie Sinclair? Znalazłam się pod obstrzałem.

- Więc się nie wystawiaj na cel. Spróbuj się uśmiechnąć. Kiedyś byłaś taką równą babką! - Pocałował ją lekko w policzek, żeby złagodzić ostrość słów. - Uśmiechnij się! To wesele twojego ojca. Zrób to, jeżeli nie dla innych, to dla niego.

Udało jej się uśmiechnąć, kiedy Connie i Ken Warren przepchnęli się do nich przez tłum gości.

- Jest Ken - powiedziała Connie bez tchu, jakby ktoś mógł go nie zauważyć. - Udało mu się wyrwać. Czy pani Radcliffe... To znaczy... No właśnie, jak będziemy się teraz do niej zwracać?

- Spróbujcie „Luisa” - odpowiedział Jamie. - Uzyskawszy, oczywiście, jej łaskawe zezwolenie. Nie sądzę, żeby miała coś przeciwko temu.

- Dobry pomysł - odparła Connie. - Uważam, że wygląda prześlicznie i uczyni ojca szczęśliwym. Musiał się czuć taki samotny. Teraz ma dom i kobietę, która będzie się o niego troszczyć.

Julia spojrzała na uśmiechniętą Luisę stojącą w drugim końcu pokoju i poczuła, że Connie ma rację. Ale jednocześnie zatęskniła za ukochaną, wybuchową utalentowaną matką. Za matką której dom i życie nie były może tak uporządkowane jak powinny, ale która była zdolna do takiej miłości, że nikt nie traktował poważnie jej drobnych wad. Wybitny talent Ginette poruszał setki tysięcy ludzi. Jej śmiech był szczery i głęboki, łyzy płynęły z serca. Odeszła, ale

Julia ciągle słyszała jej głos, śpiewający niemal zapomniane kołysanki z dzieciństwa, czuła przy sobie ciepło jej ciała, pocałunki. Pamiętała ból częstych rozstań i szaloną radość powrotów. Nie podzielała więc zazdrości Alex, ani spokojnej rezygnacji Connie. Dla niej żadna kobieta nie mogła przygasić wspomnień o Ginette Maslovej.

Wyciągnęła rękę, szukając dłoni Jamiego.

- Musisz iść pogratulować ojcu. I życzyć szczęścia pannie młodej. Bardzo się starała, by nasz ślub był piękny.

- Bardzo się starała usunąć cię z rodzinnego gniazdka - powiedziała Alex. Odwróciła się ku swojemu szefowi, który utorował sobie w końcu do niej drogę.

- Zastanawialiśmy się właśnie, jak mamy się zwracać do naszej macochy...

Michael i Luisa wyjechali do domu w Somerset, który przyjaciele Luisy udostępnił młodej parze. Jamie i Julia szykowali się do wyjazdu do Anscombe, gdzie postanowili spędzić resztę trzydniowego urlopu Jamiego. Agnes kręciła się przy nich z dzbankiem kawy.

- Trudno to nazwać kawą, ale nic lepszego nie ma. Czyż przyjęcie nie było piękne? Dom lady Seymour jest uroczy. W znakomitym guście, choć, jak mi mówiono, wiele cennych przedmiotów wywieziono w bezpieczne miejsce... - Agnes ponownie rozkoszowała się powiązaniem z wielkimi tego świata. - Zatrzyma pani to mieszkanie, pani Julio? Wróci pani do teatru po nakręceniu filmu?

Na to pytanie Julia wołała nie odpowiadać. Miała wrażenie, że Jamie doznaje wstrząsu za każdym razem, gdy ktoś mu uświadamia, że jego żona pracuje, ba! robi karierę. Żadne z nich nie zastanawiało się nad tym, co będzie po wojnie. Nie znaleźli więc jeszcze odpowiedzi na pytanie, jak można zostać wielką aktorką, mieszkając w szkockim zamku na odludziu. Julia cieszyła się na film. Liczyła, że jeżeli jej kariera potoczy się w tym kierunku, uda się spędzać długie przerwy między zdjęciami w domu, z Jamiem. Jednak przyszłość leżała poza granicami wyobraźni, poza granicami wojny.

Szykowali się już do wyjścia, kiedy w drzwiach stanęła Alex. Coś w wyrazie jej twarzy sprawiło, że Julia rzuciła się w stronę siostry. Alex wypowiedziała tylko jedno słowo.

- Changi.

- Co?

Alex pozwoliła posadzić się w fotelu. Agnes podsunęła jej filizankę z kawą, a Jamie podszedł do barku i nalał brandy.

- Ja... my... wiadomość z Czerwonego Krzyża. Greg dostał się do niewoli po upadku Singapuru. Fakt, że nie jest żołnierzem nie ma znaczenia. Nikogo nie wypuszczają. Trzymają go w więzieniu Changi. To wszystko, co wiemy.

- Żyje... - powiedziała Julia na wpół pytająco.

- Żyje - powtórzyła Alex. - Tak, żyje. Bogu dzięki. Ale czy go kiedyś jeszcze zobaczą? - Przeknęła brandy i zwróciła się do Jamiego. - Kiedy skończy się

ta wojna? Możemy tylko zgadywać... - Mówiła w ten sposób przez dobrą chwilę, zadając pytania, na które nie było odpowiedzi. Jamie dotknął jej ramienia.

- Musimy już iść, inaczej spóźnimy się na pociąg. Julio, wrzuć parę rzeczy dla Alex. Szczoteczkę do zębów, wszystko, co może jej być potrzebne.

- Do Ancombe? - zaprotestowała Alex. - Nie mogę opuścić Londynu. Może nadejść wiadomość. Woolfie odesłał mnie do domu, ale ja nie wiem, co mam robić. Pewnie nie chciał, żebym się rozkleiła w biurze. To demoralizuje. Mam być przecież dziennikarką opisującą nieszczęścia innych, pełną współczucia, ale twardą jak stal. Uznał, że będzie lepiej, jeżeli zejdem ludziom z oczu.

- Odesłał cię do rodziny, Alex - powiedział Jamie. - Jesteś z nami. Teraz możesz płakać, wrzeszczeć i przeklinać bogów. Wiadomości prześlą ci do Ancombe. Jedziesz z nami.

- Ja nie... - Umilkła. - To prawda, Jamie, należysz do rodziny i wojna też cię skrzywdziła. Aż do tej chwili nie brałam was poważnie, ciebie i Julii. Wasze małżeństwo nie wydawało mi się prawdziwe. To był dla mnie jakiś produkt uboczny wojny. Teraz wiem, że jest inaczej. - Sięgnęła ponownie po kieliszek i zaczęła szukać papierosów. Jamie podsunął jej otwartą paczkę. - Dobra... - burknęła w końcu. - Pojadę. Lepiej mi będzie w Ancombe niż w naszym mieszkaniu. Samej. Zdaje się, że powinnam się przyzwyczajać. Mogę być sama jeszcze bardzo długo.

- Tak - powiedział Jamie. - Musisz do tego przywyknąć, Alex. Jak mnóstwo innych kobiet.

- Nigdy nie byłam jak inne kobiety.

- Teraz jesteś.

Alex została w Ancombe aż do końca urlopu Jamiego. Julię niepokoiły własne odczucia. Nie potrafiła pozbyć się urazy do Alex za to, że absorbowwała ich uwagę i zabierała zbyt krótki czas przepustki Jamiego. Nie opuszczała ich ani na chwilę. Telefonowała do redakcji, do Czerwonego Krzyża lub towarzyszyła im niechętnie w długich przechadzkach.

- Nie jestem stworzona do życia na wsi. Wiesz o tym, Julio. Nienawidzę spacerów...

Omijali wieś Ancombe, gdzie ktoś mógłby ją zagadnąć o męża. Kiedy spotykali znajomych, Jamie i Julia odpowiadali na pytania, Alex zaś szła dalej. Któregoś razu zerwała parę nie rozwiniętych jeszcze żonkili i poprosiła, żeby poszli na grób matki. Tam je położyła.

- Zachowuję się jak dziecko - powiedziała. - Nie wiedziałam, jak sobie poradzić ze śmiercią mamy. Nadal nie wiem. Myślę o Gregu jak o zmarłym. A przecież on żyje. Jeszcze. Podobno Japończycy nie traktują jeńców litościwie. Zbyt dużo gąb do wykarmienia. A my nie mamy jeńców japońskich, żeby wprowadzić zasadę: „Bądźcie dobrzy dla naszych, a my będziemy dobrzy dla waszych”. Złożyłam kwiaty na grobie matki. Lepiej późno niż wcale. Wołałabym jednak wysłać kilka puszek wołowiny Gregowi. Wracajmy do domu,

zanim się zupełnie rozkleję. Zróbmy wieczorem wypad do piwnic ojca po parę butelek czegoś specjalnego. Teraz to już nie ma znaczenia. Pani Radcliffe uzupełni braki. Zaczynam dostrzegać przydatność pieniędzy, ale mam szczerą nadzieję, że ojciec nie dla nich się ożenił.

Julia pamiętała rozmowę, jaką odbyła z ojcem przed jego ślubem, więc zareagowała ostro.

- Dość tego, Alex! To dwoje samotnych ludzi, którzy znaleźli w sobie oparcie. Potrzebują się wzajemnie. Mają takie samo prawo do szczęścia, jak każdy z nas. Nie zdarzyło się w całym jego życiu, by zrobił coś z żądzy zysku. Nikt nie zostaje aktorem scenicznym dla pieniędzy. To prawda, ojciec potrzebuje ich wiecznie i zawsze je skądś wygrzebie. Ale nigdy by się z tego powodu nie ożenił.

- Patrzcie państwo! Zostałem zbesztana. - Alex otoczyła Julię ramieniem i skierowała w stronę wyjścia z cmentarza. - Moja mała siostra dorosła od czasu, gdy za ciebie wyszła, Jamie.

- Uświadomisz to sobie w pełni dopiero, gdy przestaniesz nazywać ją swoją małą siostrą.

Alex uśmiechnęła się i była to jej pierwsza prawdziwa próba uśmiechu od dnia ślubu Michaela.

- Wiesz, Jamie, chyba nie potrafię. Nie chcę być protekcyjna. Pod wieloma względami Julia jest o wiele mądrzejsza ode mnie. Ale była zawsze takim słodkim, ślicznym maleństwem z tymi złotymi włosami, których jej zazdrościłam. Kiedyś myślałam, że jestem o nią zazdrosna, ponieważ rodzice ją uwielbiali. Ale zawsze wiedziałam, że w razie potrzeby zasłonię ją własną pierśią przed niebezpieczeństwem. Ona nie pamięta tych czasów, kiedy mama i ojciec wyjeżdżali, a ja starałam się zastąpić siostrą rodziców. Connie nie sprawiała nigdy kłopotu, ale Julia marudziła. Nie pamięta tego, ale marudziła. Próbowałam jej wytłumaczyć, że oni zawsze wracają. - Rzuciła ostatnie spojrzenie na nagrobek udekorowany nie rozwiniętymi żonkilami. - Oczywiście, wszystko się kończy...

Tego wieczora, kiedy wypili dwie butelki białego burgunda do potrawki z zająca i szarlotki, Alex uspokoiła się trochę i wpadła w bardziej refleksyjny nastrój.

- Zdaje się, że będę musiała coś zaplanować - powiedziała w zamyśleniu. - Jeżeli w obecnych czasach w ogóle można coś planować. Greg jest uwięziony w japońskim obozie koncentracyjnym. Mogę siedzieć i narzekać tutaj, gdzie wszystko mi go przypomina. Mogę zwalić się wam na głowę i zamieszać w londyńskim mieszkaniu, licząc na wasze dobre serca i współczucie. Albo zrobić to, czego spodziewałby się po mnie mój mąż, przynajmniej w opinii Julii. Mogę przyjąć pracę w Waszyngtonie i wykonać ją najlepiej jak potrafię. Woolfie nie dał mi żadnych wytycznych. Chce tylko, żeby przypomnieć Amerykanom o naszych potrzebach, o tym, że my także straciliśmy tysiące ludzi na Pacyfiku. Trzeba też pisać w taki sposób, żeby Brytyjczycy lepiej zrozumieli swojego nowego sojusznika. Fakt, że mam męża w obozie jenieckim, otworzy przede mną niejedne drzwi. Mogę posłużyć się jego nazwiskiem, by uzyskać pomoc ludzi z prasy. Mogę

wykorzystać nazwisko ojca. Boże dopomóż, mogą wykorzystać nazwisko pani Radcliffe, znaczy Luisy, jeżeli zajdzie potrzeba. Krągi bankowe są dość hermetyczne. - Uniosła szklankę. - Robiłam coś, czego nienawidzą u innych kobiet. Użałam się nad sobą. Sprawia, że Greg będzie ze mnie dumny.

- Wypijmy za twój sukces - powiedział Jamie. - A ja trzymam cię za słowo.

Jamie wyszedł wcześniej rano, żeby złapać pierwszy autobus z Anscombe.

- Jak tu cicho bez niego - zauważyła Alex, kiedy zeszła do kuchni na śniadanie. - Chyba będzie mi go brakowało, choć nie jest specjalnie towarzyski. Lubią twójego męża, Julio.

- Dzięki. - Julia smarowała oszczędnie grzanką masłem. Zerknęła na poranną gazetę, która leżała przed nią na stole, potem przeniosła wzrok na siostrę. Alex wyglądała lepiej niż kiedykolwiek od czasu upadku Singapuru i zniknięcia Grega. Wyglądała, jakby spała w nocy. Koniec niepewności przyniósł ulgę. Być może już samo podjęcie decyzji sprawiło, że pokrywa bólu pękła i Alex uwierzyła, iż ma przed sobą jakąś przyszłość.

- Zadzwoń dzisiaj do szefa powiedzieć, że pakuję manatki. Muszę również zawiadomić ojca. - Dotąd nie pozwoliła nikomu zadzwonić do Somerset z wieściami o Gregu. - Po co psuć im wakacje. I tak nic nie poradzą. Powinni wrócić dzisiaj wieczorem. Ojcu zostały tylko cztery dni do premiery. DD znosi to nad podziw dobrze. Uważa pewnie, że sprawa się opłaci z uwagi na rozgłos. Zauważyliście jak ludzie kochają wojenne śluby? Byle żenił się ktoś znaczny, a wiadomość wędruje na pierwsze strony gazet. Uważają pewnie, że jest to swego rodzaju gwarancja na przyszłość. Ludzie, do tego ważni ludzie, żenią się, a więc można liczyć, że wszystko dobrze się skończy.

- Niech opiekunka przestanie gadać, panno Alex, i zacznie jeść - powiedziała Stella podsuwając jej talerz z jajkami na bekonie. - Oczywiście, że wszystko dobrze się skończy. Czy ktoś miał kiedyś wątpliwości?

Ku zaskoczeniu Julii, zamiast dyskutować, Alex wzięła się ochoczo do jedzenia.

Alex została w Anscombe przez całe dwa tygodnie, które dzieliły Julię od rozpoczęcia zdjęć. Dzwoniła codziennie do ojca i od czasu do czasu prosiła nawet do telefonu Luise. Odbyła długą rozmowę z lordem Wolvertonem, w wyniku której przyjęła propozycję pracy w Waszyngtonie.

- Myślę, że sprawiło im to ogromną ulgę - powiedziała. - Stary Woolfie miał do mnie świętą cierpliwość. Pobłażał mi. Może dlatego, że tak bardzo lubi i szanuje Grega... Teraz muszę się odwdziżyć. Zamierzam harować jak wół.

Głowiła się nad bardzo krótkim listem do Grega, który pozwolono jej przesłać przez Czerwony Krzyż.

- Bóg wie, kiedy go dostanie. - Dowiadywała się o możliwość wysłania paczki żywnościowej, ale Czerwony Krzyż nie gwarantował dostaw.

- Zdaje się, że nikt jeszcze nie wie, jak postępować z Japończykami. To zupełnie nowe doświadczenie. Dla nas też. Nie pamiętam, żebyśmy mieli kiedyś azjatyckiego wroga.

- Połowa Rosji leży w Azji - zauważyła Julia. - Nie byli zdeklarowanymi wrogami, ale nie byli też przyjaciółmi do czasu, gdy Hitler złamał pakt Ribbentrop-Mołotow.

- Czasem mnie zaskakujesz - przyznała Alex. - To ja powinnam pamiętać takie rzeczy. Wyrosłam w przekonaniu, że aktorzy żyją wyłącznie sprawami teatru i nie mają pojęcia, co się wokół nich dzieje. Muszę skorygować poglądy. Chociaż w przypadku ojca...

- Ojciec jest inny. Jest wyjątkowy. Jest wyjątkowym aktorem. Nie wolno mierzyć go zwykłą miarką.

- Może to i dobrze, że ma panią... Luisę. Ona wydaje się szalenie praktyczna. Zauważyłaś, że nie wtargnęła tutaj pełna dobrych chęci i nie zaczęła się szarogęsić? Rozumiesz? Prawdopodobnie po raz ostatni jesteśmy tutaj razem. To już dom Luisy. I ojca. Myślę, że będzie posuwała się bardzo ostrożnie, ale spodziewam się zmian - po pewnym czasie. Oczywiście, niektórych rzeczy nie da się zmienić. - Pokazała na ogród różany za oknem. - Być może, okaże się na tyle sprytna, by za ich pomocą grać na uczuciach męża. Ojciec stworzył piękno tam, gdzie inny mężczyzna pozostawiłby zgliszcza. Wiesz, że on nigdy stąd nie odejdzie, prawda? Nawet kiedy wojna się skończy, nie nabędzie domu w modnej miejscowości pod Londynem. Nie wyrzeknie się dziedzictwa Seymourów. Kiedyś mógł to zrobić, ale nie teraz. Pochwyciła go w szpony historia. Luisa będzie musiała walczyć nie tylko z Ginette, ale i z duchami wszystkich przodków swego nowo poślubionego małżonka.

- Jest na tyle mądra, że nie zacznie nawet próbować. Ale masz rację, Alex. Od tej pory będziemy w Anscombe gośćmi.

Alex wzruszyła ramionami.

- Pech. Urodziłyśmy się tutaj i wychowały. Niezły życiowy start. Tego nam nie odbierze.

Zegar wybił szóstą, ale zamiast włączyć radio i wysłuchać wiadomości, Alex podeszła do barku i naalała dwie porcje whisky.

- Poczekamy z wiadomościami do dziewiątej, dobrze? Przez cały dzień myślałam o wojnie, próbując napisać ten żalony liścik do Grega. Co można napisać czciowiekowi, który pewnie czuje się tak, jakby otrzymał dożywocie? - Wręczyła siostrze szklankę i wskazała scenariusz, nad którym Julia ślezczała.

- O czym to jest?

- Dlaczego sama nie przeczytasz?

Alex potrząsnęła głową.

- Parę razy próbowałam czytać scenariusze ojca. Zupełnie tego nie czuję. Pocięty tekst, z tymi wszystkimi didaskaliami. To nie dla mnie. Literacka fikcja do mnie nie przemawia, wołę fakty.

- No więc... - zaczęła Julia wolno, szukając odpowiednich słów - musisz wiedzieć, że jest to film niskobudżetowy. Bazuje głównie na emocjach. Kręcony

przy ścisłej współpracy z ministerstwem obrony. Powiedziano nam, że temat ma na razie zostać tajemnicą, ale oczywiście prędzej czy później musi wyjść na jaw. DD otrzymał zgodę na zdjęcia w bazach bombowców. Akcja toczy się w małej wiosce na wschodnim wybrzeżu. Norfolk, może Lincolnshire, tego nie ma w scenariuszu. Wioska została praktycznie odcięta od świata przez bazę lotniczą. Jedynie ludzie, którzy tam mieszkają i mają przepustki, mogą wchodzić i wychodzić. Nie ma benzyny, ani samochodów. Tylko rowery. Dwa razy w tygodniu przyjeżdża furgonetka dostawcza. Naprawdę nie wiem, jak można oprzeć temat filmu na takich błahostkach, nawet jeżeli jest to obraz niskobudżetowy. DD twierdzi, że liczy się jakość.

- A kogo ty grasz? Wiejską klacz?

Julia uśmiechnęła się.

- Raczej wsiowego głupka, przynajmniej na takiego wychodzę. Jestem osobą z zewnątrz. Pozwolono mi wynająć na wpół zmnjowaną chatę tylko dlatego, że mój mąż jest lotnikiem. O tak, DD obsadził mnie we właściwej roli, choć jest ogromna różnica między pilotowaniem bombowca a myśliwca. Jestem na dodatek - w ciąży i próbuję się przystosować do życia w odciętej od świata wsi. Co wieczór czekam z nadzieją, że mąż będzie mógł wpaść do domu na parę godzin. Moją sąsiadką jest miejscowa arystokratka, której dom został zajęty na kwatery oficerskie. Złości ją ta sytuacja, ale uznaje, że obowiązek patriotyczny wymaga poświęcenia. Nie lubi mnie i nie lubi młodego Kanadyjczyka, nawigatora z bazy, który twierdzi, że jest jej dalekim krewnym. Upiera się, by pomóc jej w ogrodzie warzywnym i koło domu. Arystokratce nie wypada odesłać żołnierza z kwitkiem, poza tym potrzebuje jego pomocy. Nie przywykła do pracy...

- Widzi mi się, że owa dama zagarnęła cały film dla siebie.

- Kiedy ci powiem, że Audrey Fellowes gra tę rolę, przestaniesz zapewne się dziwić.

Alex gwizdnęła cicho.

- Jak DD ją zdobył? Fellowes jest gmbą rybą.

- Tak samo jak zdobywa wszystkich. Apelując do ich patriotyzmu, a przed wojną do innych cnót obywatelskich. Uwierz mi, kiedy znajdzie odpowiedni scenariusz dla ojca, dostanie wielkiego Seymoura za darmo. Luisa tego dopilnuje.

- No i co dalej? Jesteś w ciąży i czekasz na swojego faceta, a stara arystokratka dławi się uprzejmością młodego Kanadyjczyka, który, mogąc się założyć, czuje się samotny jak cholera i wolałby raczej pracować w twoim ogródku, ale nie może, ponieważ jest kumplem twojego męża.

- Dlaczego sama nie zaczniesz pisać scenariuszy?

Alex uniosła dłoń.

- Nie powiem już ani słowa.

- Starsza pani ma raka. Zaczyna to sobie uświadamiać. Widz wie, ale nie wie nikt z jej otoczenia. Niemal codziennie bombowce odbywają próbne loty nad Morzem Północnym. Czasem pod eskortą myśliwców. Nigdy nie wiemy, ja i arystokratka, czy to szkolenie, czy prawdziwy rajd.



- Nie było żadnych nalotów na Niemcy, odkąd Francja się poddała.

- Nie mówiłam ci, że to film propagandowy? DD wykorzysta mnóstwo darniowych ujęć lotów szkoleniowych z archiwów ministerstwa obrony. No więc, pewnego wieczora startują, o wiele później niż zwykle. Obie bohaterki, dziewczyna i stara kobieta, zdają sobie sprawę, że dzieje się coś niepokojącego. Do bombowców dołączają kolejne eskadry, o wiele więcej niż liczy baza. Startują myśliwce. Są w górze tak długo, na ile pozwala im zapas benzyny. Bombowców nie ma o wiele dłużej. Mija godzina po godzinie. Tuż przed świtem wylatują im na spotkanie myśliwce. My - stara kobieta i ja - wiemy, że to był prawdziwy rajd. Bombowce odbyły lot bojowy nad terytorium nieprzyjaciela. Stoimy przy metalowej siatce bazy. Liczymy wracające samoloty. Nadlatują w pojedynkę lub parami. Po sposobie, w jaki lądują widać, że zostały trafione. Wracają w rozsypce. Lądują i takie, które nie należą do bazy. Tracimy rachubę. Robi się jaśniej. Widzimy karetki. Potem zapada cisza. Nie pojawiają się już żadne samoloty. Mechanicy zaczynają pracować nad uszkodzonymi maszynami. Świta. Samoloty stoją zbyt daleko, by odczytać numery. Wracamy więc do mojego domku i robię herbatę. Wstał naprawdę piękny poranek. Zostawiamy drzwi otwarte i czekamy. Widzę, jak ktoś jedzie drogą na rowerze. To Kanadyjczyk. Chłopcy odbyli wielki rajd w głąb Niemiec, opowiada, tylko po to, by pokazać wrogowi, że stać ich na to. Ciężko mu to przychodzi, ale musi mi powiedzieć prawdę. Widziano, jak samolot mojego męża spadał w płomieniach. Nie zauważono, by ktoś się katapultował. Uznano go więc za zaginionego. Nikt nie powiedział: „prawdopodobnie zabity”, ale ja już wiem. Kładę rękę na brzuchu, ponieważ dziecko poruszyło się po raz pierwszy. Kanadyjczyk odprowadza starszą panią do domu. Ja czekam. Pod wieczór kolega męża przychodzi z wiadomością. A ja siedzę pośród długich cieni późnego popołudnia i patrzę, jak Kanadyjczyk pracuje w ogrodzie arystokratki. Ona wkrótce umrze, nie jest sama.

Alex milczała przez długą chwilę. Napełniła ponownie szklanki.

- Będziesz miała w tym filmie sporo patrzenia w niebo. I na ogródek wazrywny arystokratki, i na polną drogę.

- Na to wychodzi.

- Zrobisz to pięknie.

W gęstniejącym mroku Julii zdawało się, że oczy Alex błyszczą dziwnie, jakby od łez. Łez, na które nie pozwoliła sobie przez te wszystkie tygodnie oczekiwania na wiadomość o Gregu.

Rozpoczęli zdjęcia i okazało się, że Julia nie potrafi przebrnąć samodzielnie przez żadną scenę. Była zagubiona i zniechęcona. Rozpraszała ją bliskość kamery, obecność tłumu ludzi na planie, ludzi, którzy byli profesjonalistami w swojej dziedzinie, nie zaś widownią teatralną. Nie wypowiadała na raz więcej niż parę kwestii, ale ujęcia powtarzano w nieskończoność. Czowała jakby kamera wnikała w nią aż po koniuszki nerwów, a reżyser stał o pół kroku od niej. Wielka Audrey zachowywała się sympatycznie, ale na dystans. Nie pomagała kolezance przed

kamerami, ale i nie zdradzała niezadowolonia, że musi pracować z nowicjuszką. Kiedy nic była potrzebna na planie, robiła na drutach zielone skarpety.

- Nabrałam wprawy jako młoda dziewczyna. Żołnierze zawsze potrzebują skarpet.

Reżyser kazał jej robić te skarpety podczas końcowych scen filmu, kiedy to Kanadyjczyk pracuje w ogródku warzywnym. Nieproszony, niechciany pomocnik. Filmowano je obie często przy płocie z siatki, jak patrzą na samoloty. W jednej ze scen stały w milczeniu, próbując rozpoznać lądujące bombowce. Kiedy reżyser zawołał: „Cięcie”, Audrey skinęła Julii głową i uśmiechnęła się.

- Dobra robota, dziecko! Najtrudniej jest grać, nic nie mówiąc.

Dwa dni po ukończeniu zdjęć nadeszła wiadomość o pierwszym ataku bombowym RAF-u na Kolonię. DD był wniebowzięty.

- W samą porę! Wgraliśmy się idealnie!

U Julii wiadomość wywołała jedynie grozę. Tej nocy śnił jej się koszmar. Stała, uczepiona drucianej siatki i liczyła samoloty.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia zdjęć przyjechała do Anscombe. Tu mogła być blisko Jamiego, spędzić z nim więcej czasu. Ale nie potrafiła zapomnieć rozmowy z Alex. Już nigdy Anscombe nie będzie należało wyłącznie do nich. Panią domu jej matki była teraz Luisa, żona ojca. Julia jechała z ciężkim sercem.

Zastała niewielkie zmiany. Niektóre meble zostały przestawione, pojawiły się nowe, zapewne z domu w Belgrii. Znalazły się również artykuły luksusowe, jak pachnące mydło i dostatek gorącej wody, choć Julia nie miała pojęcia, jak Luisie udało się załatwić dodatkowy przydział węgla. Z Ameryki regularnie przychodziły paczki żywnościowe.

- Szczęściara ze mnie - powiedziała kiedyś Luisa. - Przyjaciele nie zapominają o mnie.

Przysyłali jej gęsie wątróbki w puszkach i kawior, ogromne pudełka znakomitych herbatników. Kucharka spoglądała na nie nieufnie, ale ponieważ nie miała dość składników, by upiec ciastka, musiała podawać na stół gotowe wyroby. Wspecjalizowała się też w doprawianiu gulaszów z puszek. W Anscombe zawsze było herbarium, pielęgnowane przez Stellę. Teraz wykorzystano w pełni rosnące tam zioła. Luisa potrafiła znakomicie gotować i w sposób niezwykle taktowny podpowiadała kucharce najlepsze rozwiązania.

- W dzieciństwie posłano mnie do szkoły, gdzie uczono również prowadzenia domu. To przydatna umiejętność na wypadek, gdybym wyszła za biedaka. Skąd też wiem, jak przyrządzić obiad praktycznie z niczego - wyjaśniła Julii.

Julia pomyślała, że istniała niewielka obawa, by Luisa poślubiła człowieka uboższego, zwłaszcza w okresie, gdy miała dość pieniędzy, aby pozwolić sobie na wielkiego Seymoura.

„Pigmalion” zszedł z afisza i Michael cieszył się odpoczynkiem w Anscombe. Jego pożycie z Luisą wydawało się spokojne i wyrównane, jakby byli małżeństwem od bardzo dawna. Spędzał teraz wiele godzin z Harrym Whitehandem,

omawiając sprawy farmy, dumny, że tak świetnie ona funkcjonuje. Julia powróciła do porannych i wieczornych obowiązków gospodarskich, pomagając dziewczynom z kobiecej służby rolnej uporać się szybciej z robotą. Jamie spędził w domu trzy noce. Czerpała siły z jego obecności. Koszmary minęły.

Ojciec codziennie zajmował się ogródkiem różanym. Julia widywała też często Luise, w rękawiczkach i z sekatorem, jak pracuje u boku męża. Obojętnie, czy szykowała akurat sadzonki w oranżerii, okopywała sprawnie ziemniaki, zbierała i rozkładała zioła do suszenia, czy przyrządzała sos ze zręcznością i znanstwem budzącym podziw kucharki, była zawsze tą samą nienagannie prezentującą się damą, którą ojciec przywiózł do Anscombe. Z czarnego klasycznie upiętego koka nigdy nie wymknął się luźny kosmyk, dłonie były miękkie, skóra odżywiona kosmetykami prosto z Ameryki, co Luisa przyznawała bez skrępowania.

- Jestem w niebezpiecznym wieku - zwierzyła się kiedyś Julii. - Nie jest łatwo być kobietą pod czterdziestkę z mężem takim jak Michael. - Roześmiała się beztrzesko. - Nadal boję się każdej pięknej i młodej aktorki, która pojawia się na horyzoncie.

Ale Julia wiedziała, że macocha nie mówi tego poważnie. Od czasu, gdy zawitała do Anscombe nie straciła nic ze swej pewności siebie. Nikogo się nie obawiała, więc mogła sobie pozwolić na wielkoduszność. Ale Julia zauważyła, że Luisa rzadko zostawia ją samą z ojcem. Zachęcała Jamiego do odwiedzin, choćby najkrótszych. Julia musi być zajęta, a Michaela nie wolno zostawiać samego. Świetnie radziła sobie ze Stellą i kucharką równie szczodra w pochwałach, jak stanowcza w narzucaniu własnej woli. Dni Ginette Maslovej minęły, choć jej pamięć ciągle była czczona. Panowanie Luisy Seymour nie tylko się rozpoczęło, ale już umocniło.

Kiedy Julia pracowała przy filmie, nadszedł wyczekiwany list od Alex. Dotarła do Stanów z neutralnej Portugalii, ryzykując przeprawę przez Atlantyk z kamizelką ratunkową w pogotowiu. Otrzymała status akredytowanego korespondenta wojennego z uwagi na misję, jaką po wierzył jej lord Wolverton. Stary Woolfie wysłał listy polecające do swoich przyjaciół, partnerów w interesach oraz znajomych wojskowych, prosząc by udzielili Alex wszelkiej pomocy i potraktowali ją jak godną następczynię zasłużonego męża. Napisał do redaktora prasowego w Białym Domu, przypominając o wywiadzie, jakiego prezydent udzielił Gregowi Mathiesonowi i dopraszając się tego samego przywileju dla Alex Seymour.

*Nie będzie to czas stracony dla Prezydenta. Brytyjskie dzienniki wydrukują wywiad na pierwszej stronie. Wszystko, by scementować przymierze.*

Zwrócił się również do swojego bliskiego przyjaciela, Elliota Forstera, władcę imperium prasowego i radiowego.

*Proszę, zaopiekuj się nią. Miała ciężkie przejścia, ale jest twarda. Poza tym to dobra dziennikarka. Otwórz dla niej wszystkie drzwi.*

# Rozdział piąty

## 1

Ukończywszy zdjęcia do filmu, Julia wróciła do Anscombe w okresie kwitnienia róż. Luisa przygotowała już projekt nowego ogrodu. - Wykorzystamy cegły z suszarni do zbudowania muru. Będą również furtki, bardzo piękne, z kutego żelaza, i długie alejki prowadzące do ozdobnego wykuszu w murze. Wysokie ogrodzenie powinno trzymać ciepło i chronić od wiatru. To - wskazała wąski pas ogródka Ginette Maslovej - jest dopiero zaczątkiem.

Michael uśmiechnął się do żony z wdzięcznością.

- Wspaniały pomysł, kochana. Będziemy pracowali nad nim wspólnie.

Luisa знаła już prawdę o Michaelu Seymourze. Niewiele wiedział o rolnictwie i nigdy nie nęciło go życie farmera-dżentelmena, ale nie mógł oderwać się od ziemi przodków. Luisa mogła projektować i budować, robić wszystko, na co miała ochotę, ale w Anscombe i nigdzie indziej. Musiała się z tym pogodzić, jeżeli chciała zatrzymać przy sobie męża i wszystko wskazywało na to, że zaakceptowała te warunki. Julia widziała zdjęcia zamku na wzgórzach w pobliżu Grenady, gdzie Luisa się urodziła. Widziała fotografię pałacyku pośród winnic, który macocha odziedziczyła po pierwszym mężu. Istniał również osiemnastowieczny dwór, obecnie szpital dla rekonwalescentów, otoczony siedmiuset akrami ziemi w Gloucestershire, kiedyś własność Henry'ego Radcliffe'a. Cokolwiek Luisa zamierzała zrobić z pałacykiem i dostojną klasycystyczną budowlą, zdawała się rozumieć, że jak długo pozostanie żoną Seymoura jej domem będzie o wiele skromniejsze Anscombe.

Wraz z początkiem lata nadeszły również przerażające wieści o zwycięstwach Niemców w Rosji. Rozpoczęło się oblężenie Sewastopola, a w Afryce Północnej ósma armia po raz kolejny cofnęła się przed oddziałami Rommla. Natomiast w bitwie o Midway na Pacyfiku amerykańska marynarka zatopiła cztery japońskie transportowce.

*Rodzi się słabiutka nadzieja - pisała Alex z Waszyngtonu - że od tej chwili rozpocznie się okres zwycięstw nad Japończykami. Ale, dobry Boże, piekielnie dużo tej ziemi do odzyskania.*

Majowa bitwa na Morzu Koralowym, w której Japończycy zostali pokonani, zdawała się punktem zwrotnym. Powstrzymano wroga, Australia ocalała. „Niewiele brakowało!”, skomentowała Alex.

Wyglądało na to, że rzuciła się na oślep w nowe życie. Kiedy prawie nieznanemu generałowi Eisenhowerowi został mianowany naczelnym wodzem, miała już o nim gotowy artykuł, przeznaczony dla masowego czytelnika brytyjskiego. Zbadała przeszłość Eisenhowera, jego stosunki rodzinne, poruszyła drażliwy temat braku doświadczeń wojennych. Dla Brytyjczyków generał stał się prostym człowiekiem z miasteczka Abeliene w Kansas, który odniósł łatwe zwycięstwo nad sławniejszymi kandydatami i otrzymał zadanie oswobodzenia Europy.

*Elliot Forster zatłwił mi wywiad z Mamie Eisenhower. Biedaczka, zdaje się nie mieć zielonego pojęcia, w co pakuje się jej mąż. Miła, ale niezbyt lotna kobieta.*

Julia zauważyła, jak często w listach Alex pojawia się nazwisko Elliota Forstera, ale uznała to za zupełnie naturalne. Właściciel kilkuset gazet i wpływowego czasopisma «Insight», a tym samym potęga w Waszyngtonie, wziął sobie chyba do serca prośbę swojego przyjaciela, lorda Wolvertona, o opiekę nad Alex. Imię Grega pojawiało się rzadko w listach Alex, ponieważ niewiele mogła o nim napisać.

*Słyszysz się coraz częściej, jakim piekłem są japońskie obozy jenieckie. Mam tylko nadzieję, że on dożyje kapitulacji Japonii, ale ta chwila jest odległa o lata. Miałam od niego tylko dwa listy. Sama napisałam ich dziesiątki. Wygląda na to, że nie dochodzą. Nie mogę mu napisać o przebiegu wojny, nie mogę dodać mu otuchy, ponieważ takie listy zostaną zatrzymane. A czy on może mi napisać o życiu w Changi coś, co nie byłoby potwornością? Czuję się taka bezradna. Mogę tylko ciężko pracować z nadzieją na jego aprobatę. Chowam wszystko, co napisałam i powtarzam sobie, że pewnego dnia on to przeczyta.*

Opisywała również swoje małe mieszkanie w Georgetown.

*Jest dość blisko centrum wydarzeń i mam dużo szczęścia, że je dostałam. - Waszyngton pęka w szwach, jak możesz sobie wyobrazić, i trudno o jakieś lokum. Nie dostałabym tego mieszkania, gdyby Elliot Forster nie wstawił się za mną u właścicielki domu, która postanowiła odnająć piętro na czas służby męża w marynarce. Elliot zabrał mnie do waszyngtońskiego klubu prasowego, gdzie przemawiał wczoraj podczas lunchu. To było duże przeżycie, choć, oczywiście, nie siedziałam przy głównym stole. Tyle się tu dzieje. Naprawdę mam wrażenie, że biorę udział w tej wojnie. Byłam jednym z dwunastu dziennikarzy, których*

*zaproszono na nieoficjalną konferencję prasową Roosevelta w Owalnym Pokoju. Możemy tylko cytować „nieoficjalne źródła”, ale wszyscy i tak wiedzą, co to znaczy. To cudownie móc mieszkać w mieście, które nie zostało obrócone w perzynę. Ale czuję się strasznie winna, kiedy pomyślę, jak wygodnie sobie tu żyję, gdy Greg cierpi głód.*

Potem odezwał się w niej dawny gniew.

*Ale dlaczego nie uciekł, kiedy jeszcze mógł? Wiedział, na czym polega jego praca. Miał pisać o wojnie, nie gnić w obozie jenieckim. A zawsze uważałam go za takiego mądrego człowieka. Zawsze o krok przed innymi, jakby wyczuwał skąd wiatr powieje. To taki niespokojny duch. Nie mogę znieść myśli, że jest w niewoli.*

Michael przeczytał list ze smutkiem.

- Tak bardzo się stara. Aż za bardzo. Cieszę się, że wyjechała z Londynu. W Waszyngtonie nie natyka się na wspomnienie o nim w każdym kącie redakcji, w każdym pubie na Fleet Street.

Przed wyjazdem do Stanów Alex wypowiedziała umowę najmu londyńskiego mieszkania i zabrała stamtąd rzeczy Grega.

- Zarekwirowano by mieszkanie dla kogoś innego - powiedziała. - W Londynie nie mogą stać puste lokale.

Julia przypomniawszy sobie ciąg pokoiów zastawionych pełnymi książkami, w domu nieopodal Covent Garden. Greg będzie się musiał przyzwyczaić do nowego otoczenia, kiedy wróci. Od lorda Wolvertona dowiedzieli się również, jak Alex rozporządziła pensją Grega, którą „The Record” ciągle mu wypłacał. Przeznaczyła ją w całości na utrzymanie dziecka Grega z pierwszego małżeństwa. Tak łatwo przyszło im zapomnieć, że Greg Mathieson był kiedyś mężem innej kobiety.

Michael przygotowywał się do zagrania w filmie. „Kolejnym propagandowym przedsięwzięciu DD”, jak go nazywał.

- Jest tak pewien sukcesu obrazu z twoim udziałem, Julio, że jego ambicje znacznie wzrosły. Tym razem będzie to marynarka wojenna. Pochodzę z długiej linii wilków morskich i jestem kapitanem niszczyciela eskortującego konwoje przez Atlantyk. Dokonuję wszystkich możliwych czynów heroicznych. Mam nadzieję, że nikt się nie dowie, że sir Michaela Seymoura mdli nawet w łódce na wiejskim stawie. Oczywiście, większość scen będzie kręcona w studio, ale przypuszczam, że prędzej czy później będę musiał wejść na statek. Marynarce wojennej pomysł się spodobał, mamy więc zapewnioną pełną współpracę. Już teraz czuję się jak oszust. Będą mnie musieli trochę odmłodzić...

Julia natomiast została bezrobotna. Teatry West Endu nic jej nie proponowały. Nie mieli odpowiedniej dla niej roli. Podobnie przedstawiała się sprawa ze scenariuszami filmowymi.

- Jeden z tych pustych okresów - powiedziała do Jamiego. - Gdybym była prawdziwą patriotką, przyłączyłabym się do trupy aktorskiej i wyjechała na prowincję. Przydałoby mi się takie doświadczenie. Ale oddaliłabym się wtedy od ciebie. Pocięszam się tym, że pomagam trochę na farmie. Ponieważ nie śpiewam i nie tańczę, jestem bezużyteczna na koncertach dla armii. Wyobrazasz mnie sobie recytującą „Cnotę miłosierdzia” w sali pełnej żołnierzy, którzy marzą tylko, by się pośmiać albo popatrzyć na zgrabne kobiece nogi.

- Widok twoich nóg wywołałby z pewnością zamieszki, kochanie - powiedział Jamie. - Mam tylko wątpliwości, co do „Cnoty miłosierdzia”...

- Mogłabym oficjalnie wstąpić do kobiecej służby rolnej, zamiast pomagać Harry'emu Whitehandowi, wtedy, kiedy mi to na rękę.

- I przy obecnej biurokracji, zostałabyś wysłana do Walii, zamiast zostać tutaj, gdzie twoje miejsce. Szkoda tylko tych pieniędzy, które byś zarobiła. Ile oni płacą dziewczętom ze służby rolnej?

- Jednego funta i osiem szylingów tygodniowo - odparła Julia bez zająknięcia. - Dość się o tym nasłuchiłam.

Harry Whitehand uwielbiał teraz swoje pracownice z kobiecej służby rolnej. Na początku kręcił nad nimi głowę.

- Co te miastowe elegantki mogą wiedzieć? - mawiał. Potem jednak zwierzył się Jamieemu. - Są wspaniałe przy bydle, nie gorsze niż panna Julia. Niektóre przez jeden dzień nauczyły się jeździć na traktorze. Robią wszystko, czego kobieta teoretycznie nie powinna umieć. Pracowały ze mną ramię w ramię przy kopaniu rowów i stawianiu płotu. Po kolana w wodzie. Nigdy nie myślałem, że będę korzystał z pomocy kobiet na farmie. Teraz błagam o nie w ministerstwie.

Jamie nadal dowodził swoją eskadrą. Nie podobało mu się, że jest z dala od wielkiej wojny, choć rozumiał, jakie znaczenie ma absorbowanie wroga, zatrzymywanie całego dywizjonu we Francji, by odpięrał ataki Brytyjczyków.

- Jesteśmy przydatni ze strategicznego punktu widzenia i coś tam zestrzelujemy. Ale to nie jest prawdziwa walka. Nie jak za dawnych czasów...

- A więc chcesz mnie opuścić? - droczyła się Julia. - Znaleźć się znowu w centrum wydarzeń? Będziesz tutaj, kiedy nadejdzie czas inwazji w zachodniej części Kontynentu. Odegrasz się na Niemczech za to, że was wypchnęli z Francji.

- Mam nadzieję - powiedział z żarem. - Za wiele rzeczy muszę się odegrać.

Michael siedział w Północnej Irlandii, gdzie kręcił plenery do „Atlantyku”. Luisa nie poprosiła, by zabrał ją ze sobą.

- Nie miałabym odwagi tam pojechać. Pomyśl, co by ludzie powiedzieli o żonie, która kręci się wokół planu, zamiast zostać w domu i zająć się swoimi sprawami.

Będąc zawsze na zawołanie Michaela, potrafiła jeszcze znaleźć czas na pracę w radzie Czerwonego Krzyża w Londynie i pomoc wolontariuszkom w Ancombe.

- Nikogo nie obchodzi kim jesteś i co tam robisz, o ile jesteś przydatna.

Zaglądała często do szpitala dla rekonwalescentów, gdzie Jamie spędził niegdyś tyle czasu. Pomagała w kuchni, pisała listy dla żołnierzy, którym obrażenia nie pozwalały utrzymać pióra w ręku, wyprowadzała na spacer chorych, zbyt osłabionych, by mogli trzymać się pewnie na nogach.

- Źle ją osądziłam - przyznała Julia w rozmowie z Jamiem. - Jest o wiele twardsza, chętniejsza do pracy niż mi się wydawało. Myślałam, że te piękne ręce nigdy nie zmywają naczyń.

Ale pewnego ranka Julia poznała zupełnie inną Luisę. Szła do kuchni, żeby zjeść śniadanie przed udaniem się do obory, kiedy usłyszała dziwne dźwięki dobiegające z sypialni macochy. Przez dobrą minutę zastanawiała się, czy powinna zapukać. Nie doczekała się odpowiedzi, niepokojące odgłosy jednak nie ustawały. Ostrożnie więc uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Wielkie podwójne łóżce, które Luisa dzieliła z Michaeliem, było puste. Pościel leżała zmięta. Dźwięki dobiegały z łazienki. Julia podeszła na palcach, gotowa w każdej chwili umknąć. Widok, jaki ujrziała, kazał jej jednak pozostać. Luisa w wytwornym jedwabnym negliżu klęczała nad miską klozetową, wymiotując konwulsyjnie. Na tym etapie jej żołądek wyrzucał już tylko żółć i soki. Julia zobaczyła, jak dłoń osłabionej kobiety przesuwana się w górę, by po raz kolejny spuścić wodę.

- Luiso... - powiedziała niepewnie. Może nie powinna tu wchodzić. Może Luisa wolałaby być sama, niezależnie od tego, co jej dolega.

Ciemna głowa odwróciła się. Przynajmniej raz jej włosy nie były ściągnięte do tyłu. Spadały na plecy, długie i czarne. Mokra kosmyki, w których istnienie Julia kiedyś nie wierzyła, lgnęły do wilgotnej od potu twarzy. Luisa osunęła się na podłogę, jedną rękę przytrzymując się muszli, drugą przywołując Julię.

- Luiso, co ci jest? Mogę jakoś pomóc?

Bez trudu uniosła z podłogi smukłe, lekkie ciało i zaprowadziła macochę do łóżka. Poprawiała prześcieradło i kołdrę, strzepnęła poduszkę.

- Musisz się okropnie czuć. Wybacz mi, nie mogłam nie słyszeć. Mijałam twoje drzwi... - Odruchowo dotknęła czoła Luisy, odgarnęła mokre kosmyki. - Chwileczkę... - Wróciła do łazienki, zmoczyła ręcznik w zimnej wodzie i chwyciła flakon, który, sądząc po rozmiarach, zawierał wodę kolońską. Bardzo delikatnie przetarła ręcznikiem czoło, twarz, szyję i ramiona leżącej bezwładnie kobiety. Potem skropiła ręcznik wodą kolońską i powtórzyła zabieg.

- Och, jak dobrze... - westchnęła Luisa. - Czuję się o wiele lepiej. Myślę, że to już koniec. Przynajmniej na dzisiaj. - Jej wielkie, podkrążone oczy spoczyły na twarzy Julii. - Myślę... mam nadzieję, że noszę dziecko Michaela.

Wzruszenie ścisnęło Julię za gardło, kiedy usłyszała to dziwne, staroświeckie wyrażenie.

- Och, Luiso...

Drobna, smukła dłoń o oliwkowej skórze, poszukała jej ręki.

- Dla mnie to coś cudownego. Przez całe życie o tym marzyłam. Mam nadzieję, że Michael będzie szczęśliwy. Z moim pierwszym mężem... - Potrząsnęła głową. - Potem z Henrym... Przez dwa tygodnie myślałam, że mogę być



w ciąży. Ale nie skonsultowałam się z lekarzem. A potem Henry zginął. Nawet jeżeli oczekiwałam dziecka, wtedy je straciłam. Nigdy nie miałam pewności...

- Chcesz, żeby posłać po lekarza?

Słaby uśmiech rozjaśnił twarz Luisy.

- Dla drobnej porannej niedyspozycji? Lekarze mają teraz co innego do roboty. Poszłam do lekarza zaraz po wyjeździe Michaela do Północnej Irlandii. Doktor był niemal pewny, ale kazał mi robić próby. Z tego, co teraz wiem, nie są mi już potrzebne.

Julia nie mogła znaleźć słów.

- To wiele dla ciebie znaczy, prawda?

- Nie wyobrażasz sobie nawet. Kocham twójego ojca. Wiem, że Alex trudno w to uwierzyć, ale taka jest prawda. Zawsze marzyłam o dziecku, ale szczególnie teraz, odkąd jestem żoną Michaela. Jestem już jednak trochę za stara na pierwszy poród. To będzie bardzo trudne. Trudno mi też pewnie będzie donosić to maleństwo. Przypuszczam, że na parę miesięcy stanę się zupełną inwalidką. - Uśmiechnęła się słabo. - Mam nadzieję, że Michael się ucieszy na wieść, że znowu zostanie ojcem. Chcę mu urodzić zdrowe, silne dziecko, więc muszę być samolubna. Będę dużo wypoczywała, jak kazał mi ten londyński doktor.

Dotknęła ramienia Julii.

- Widzę, że to wszystko cię nie przeraża.

- Luiso, to najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Oczywiście, że ojciec będzie zachwycony. Dlaczego miałoby być inaczej?

- Nigdy nie wiadomo. W jego wieku... W moim wieku! Może liczył na spokojne lata bez kłopotów. Ale ja tak bardzo tego chciałam... Och, Julio! Ty nie rozumiesz! - Opadła z powrotem na poduszki. - Pochodzę z hiszpańskiej rodziny. Bezdzietne kobiety traktowane są w Hiszpanii z pogardą. Moje siostry poślubiły Hiszpanów i mają mnóstwo dzieci. Litują się nade mną. A teraz... z synem czy córką Michaela... Niczego więcej w życiu nie pragnę.

Julia przysiadła na piętach.

- Pozwól, że ci pomogę. Wszyscy ci pomożemy. - Jak mogły wątpić w tę kobietę, ona i Alex? Connie miała rację. Luisa kochała męża i pragnęła dziecka. Julia była pełna współczucia dla wyczerpanej leżącej na łóżku kobiety.

- Wszyscy ci pomożemy, obiecuję. Będziesz miała swoje dziecko, zdrowe, szczęśliwe dziecko. A ojciec będzie zachwycony. Mam nadzieję, że to będzie chłopiec. Cóż za odmiana po trzech córkach!

Wychudła dłoń ponownie zamknęła się na ręce Julii.

- Jesteś bardzo dobra, bardzo miła...

- Przyniosę ci filiżankę herbaty. I grzankę bez masła. Może uda ci się zatrzymać to w żołądku. A potem - wiesz, co mówi stare przysłowie - będziesz musiała jeść za dwoje.

Zeszła na dół trochę oszołomiona, zastanawiając się, jak ta zmiana wpłynie na życie ojca i los ich wszystkich. Ale w obliczu panoszącej się wokół śmierci, śmierci, którą widziała, o której wiecznie czytała i słyszała, pozostawało tylko zmówić gorącą modlitwę za życie tego dziecka.

Miesiąc później ojciec wrócił z Irlandii Północnej. Na wiadomość o dziecku najpierw oniemiał, potem wpadł w chłopcę zachwyty.

- Dobry Boże! W moim wieku! Nazwą mnie starym kozłem. To wspaniała nowina.

- Kochana Luisa - powiedział do Julii, kiedy zostali sami. - Nie miałem pojęcia, że tak bardzo pragnie dziecka. - Poglądził policzek córki. - Luisa mówiła, że byłaś dla niej bardzo dobra. Malutka, wiedziałbym o tym, nawet gdyby mi nie powiedziała.

Przez następne dwa miesiące pracował w Ealing, kręcąc ostatnie ujęcia. W tym czasie film Julii, „Powrót o świcie”, wszedł na ekrany. Zyskał natychmiastową aprobatę krytyków, a młodą aktorkę chwalono na równi z Audrey Felloses. Luisa przyjechała do Londynu na pierwszy pokaz.

Po projekcji podczas cichej kolacji - Michael nalegał, by teraz wszystko było „ciche” - w domu przy Wilton Terrace, Luisa powiedziała:

- Nie zdawałam sobie sprawy, jaką jesteś dobrą aktorką. Wybac mi. Może dlatego, że nie znam angielskiego tak dobrze, jak wam się wydaje. W teatrze ludzie mnie rozpraszają. Nie mogę zatracić się w słuchaniu. Przerwy między aktami zupełnie mnie wybijają z rytmu sztuki. Ale w ciemności, w kinie, świetnie cię czułam. Miałaś tak niewiele kwestii, a tak dużo do powiedzenia. W ciąży, z rodzącą się miłością do starej kobiety, która wkrótce umrze, do młodego Kanadyjczyka. I ta wiejska dróżka, na której pojawia się tylko jedna postać. Wyraz twojej twarzy. Jesteś niezwykle fotogeniczna, Julio. Niektóre piękne kobiety wcale nie wychodzą dobrze na zdjęciach.

DD był wniebowzięty.

- Nie mówiłem? Jak tylko zobaczyłem zdjęcia próbne, pierwsze klatki, wiedziałem, że się udało. Czuję, że to będzie przebój w Stanach. A potem wejdzie film Michaela... - Powiódł rozpromienionym wzrokiem po nich wszystkich.

Kiedy dwa tygodnie później do Anscombe przyjechał Jamie, uśmiechał się i kręcił głową.

- W bazie o niczym innym się nie mówi. Co ja takiego dobrego zrobiłem, żeby zasłużyć na gwiazdę filmową? Doprawdy, Julio, trudno będzie jakiegokolwiek aktorze teraz ci dorównać. Scena to już coś, ale większość naszych chłopaków w życiu nie była w teatrze. Obiło im się o uszy nazwisko twojego ojca i na tym koniec. Kino to zupełnie co innego. Wszyscy zabierają swoje dziewczyny do kina w sobotni wieczór. To główna rozrywka. Do tego twoje zdjęcia w czasopismach. Przysięgam, że gdyby się nie bali, że ich przyuważę, przypinaliby sobie twoje fotografie nad łóżkiem.

- Daleko mi do Betty Grabie.

- Mogę stwierdzić pod przysięgą, że masz równie dobre nogi. A ona nie potrafi tak grać. Trochę nieładnie z twojej strony, że nie zaprosiłaś mnie na premierę.

- Nie było żadnej premiery. Żadnej pompy. Powiedzieliś chłopakom w bazie, że pod wieczór jestem równie brudna jak każda dziewczyna na farmie?

- Nie. Po co im psuć wizerunek pięknej Julii Seymour.
  - Nazywam się Julia Sinclair, pamiętasz?
- Z zamku Sinclair nadszedł nieśmiały w tonie list od Janet.

*Uważam, że zagrała Pani uroczo, Pani Sinclair. Już dwa razy byłam w Inverness, żeby zobaczyć ten film. Wyplakałam sobie oczy, taka ze mnie sentymentalna gęś. Lady Jean powiedziała, że pojedzie go zobaczyć, kiedy zbierze dość kartek na benzynę. Wtedy sir Niall przyjechał i zabrał ją w któreś popołudnie. Niewiele powiedziała. Tylko tyle, że film był dobry. / że Pani jest bardzo utalentowana. To nie byle jaka pochwała z ust lady Jean. Chyba nie spodziewała się nigdy, że będzie miała w rodzinie tylu sławnych ludzi, zważywszy Pani matkę. Chciała synowej w pierwszym gatunku i dostała ją, ale nie wie, co zrobić ze sławą.*

Pod koniec września Jamie otrzymał tydzień urlopu i poprosił, żeby wyjechali do hoteliku w Kornwalii.

- Nigdy nie byliśmy naprawdę sami, Julio. Londyńskie mieszkanie jest bardzo przydatne, ale należy do twojej rodziny. Tak samo Anscombe. Dotąd nie mieliśmy prawdziwego miesiąca miodowego. Nie pojedę do Sinclair. Nie pozwolę, żebyś znów ustępowała przed matką. Choć Szkocja jest piękna o tej porze roku. Chcę spędzić czas tylko we dwoje.

Mieli tydzień niemal idealnej pogody. Z małego hoteliku robili spacerunki po pustych plażach albo wspinali się na szczyty urwisk, odgródzone drutami kolczastymi od plaży. Przemokli podczas pikniku w Dartmoor i kochali się pośród wrzosów, obojętni na wilgoć i nagły chłód. Wrócili do hoteliku, by wysuszyć się przy ogniu, który właściciel rozpałał w ich pokoju. Rozpoznał Julię ze zdjęć w czasopiśmie, a baretki na mundurze Jamiego napełniały go wyraźnym szacunkiem. Przesłał im nawet na górę butelkę szampana.

- Można pomyśleć, że jesteśmy młodymi kochankami, a nie starym małżeństwem - powiedziała Julia.

- Jesteśmy młodymi kochankami. Zawsze będziemy.

Uśmiechnęła się.

- Pamiętasz, jak było za pierwszym razem? Mała chata... ogień, który rozpałałeś. Uczyłeś mnie, jak się kochać.

- Pamiętam, najdroższa. Każdą chwilę. Myśl o tym, kiedy mnie tu nie będzie.

- Wyjeżdżasz? - Jej głos zabrzmiał ostro.

- Chyba tak. Nie chciałem ci teraz mówić. Obawiam się, że to jest urlop przed dłuższym rozstaniem. Oczywiście, nic nam nie powiedzieli. Ale widać, że przygotowują nas do odjazdu.

- Dokąd?

- Nie wiem. A nawet gdybym wiedział, nie mógłbym ci powiedzieć. Ale może to być tylko Afryka Północna. Nigdzie indziej nie mogą nas wysłać. Amerykanie przejęli pałeczkę na Pacyfiku. Przeczuwam, że szykuje się ofensywa na wojska Rommla. Siedziałem w Hawkinge zbyt długo. Przywykłem już

do myśli, że będę tu, kiedy nadejdzie dzień inwazji w Europie. Bardzo tego chciałem, Julio. Chciałem znaleźć się znowu na francuskiej ziemi.

- Północna Afryka! Boże! Nigdy cię już nie zobaczę. To takie niebezpieczne.

- Nie bardziej niż to, co robimy każdego dnia, prowokując Luftwaffe. Znam to przekłete wybrzeże tak dobrze, że czasami żałuję, że nie jestem pilotem bombowca i nie mogę zmieść baz niemieckich z powierzchni ziemi. Zasięg myśliwca jest tak niewielki...

Ale starali się jak najmniej mówić o wojnie. Czerwcową klęskę pod Tobrukiem Anglia uznała niemal za tragedię narodową, drugą po upadku Singapuru. Przez całe lato Niemcy zwyciężali na froncie wschodnim, prąc w stronę Stalingradu i Rostowa. Natomiast na Pacyfiku odniesiono pierwsze poważne zwycięstwo. Zdobyto lotnisko zbudowane przez Japończyków w Guadalcanal na Wyspach Salomona. Dla studiującej mapy Julii była to zabójcza gra, w której stawką mogło być życie Jamiego.

- Kiedy... - Pozwoliła, by pytanie o przyszłość zamarło jej na ustach. Oddała się bez reszty radościom bycia sam na sam z mężem, kochaniu go, poznawaniu jego umysłu i ciała. Miała świadomość tego, co robi. Gromadziła wspomnienia na czas rozłąki. Zaczęła nienawidzić „Powrotu o świcie”. W tym filmie, jej miłość, jej mąż, nie wraca.

Telefon z wiadomością otrzymała dwa tygodnie później. Właśnie wróciła z porannego udoju i z apetytem pochłaniała śniadanie.

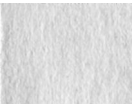
- Julio!

W tle słyszała głosy, jakby Jamie dzwonił z mesy.

- To już, kochanie. To, o czym rozmawialiśmy. Teraz nie mogę więcej powiedzieć. Zobaczymy się wkrótce, prędzej czy później.

- Będę czekała. - Nie potrafiła znaleźć innych słów. - Będę czekała obojętnie jak długo.

## 2



Po odjeździe Jamiego opanowało Julię dziwne znużenie. Wykonywała mechanicznie swoje obowiązki na farmie, ale niewiele miała teraz do powiedzenia dziewczętom ze służby rolnej, z którymi przedtem się przyjaźniła. Doiła krowy, prowadziła traktor, rozrzuciła nawóz na polach z kompletną pustką w głowie. Odkryła, że w jej życiu zabrakło zasadniczego elementu - nie miała na co czekać. Jeżeli Jamie został wysłany do Afryki, skończą się czterdziesto-ośmiogodzinne przepustki i parogodzinne spotkania w herbaciarni w Folkestone. Może upłynąć wieczność, zanim otrzyma od niego pierwszy list. Zupełnie obojętnie przyjęła wiadomość, że „Powrót o świcie” otrzymał w Nowym Jorku niezwykle dobre recenzje. DD szalał z radości. Film został zakupiony przez jedną z głównych sieci kin.

- Musisz się spodziewać wizyty dziennikarzy w Ancombe, kochanie. Nie strój się dla nich. Załóż te straszne spodnie robocze, te, które noszą dziewczęta ze służby rolnej. Chcę, żebyś była jak najbardziej podobna do bohaterki naszego filmu. Samo życie, żadnych upiększeń.

Julia udzielała wywiadów równie mechanicznie, jak wykonywała codzienne obowiązki. Zastanawiała się nawet, czy nie przesadza z rolą wiejskiej prostytutki. Padały pytania o Jamiego, jego DFC za Francję i odznaczenia z bitwy o Anglię. Pytania o zawodowe układy między córką a ojcem, o plany na przyszłość. Wspominano również Ginette Maslova. Czasem Julia czuła się w obowiązku zabrać jakiegoś wyjątkowo dobrze przygotowanego dziennikarza na spacer po sławnym ogródku różanym. Ale atmosfera wiejskiej zagrody znikała wraz z pojawieniem się Luisy, która cichym głosem zapraszała na lunch czy podwieczorek, nienagannie ubrana, promieniująca dystynkcją i subtelnością. Kilkakrotnie sir Michael był akurat w domu i rozmówcy Julii błagali o chwilę z wielkim aktorem, co dodawało pikanterii wywiadowi.

Alex pisała z Waszyngtonu:

*Byłaś wspaniała. Obejrzałam film trzy razy i nawet wielki Elliot Forster zjawiał się w kinie i obwieścił, że radzisz sobie dobrze, zwłaszcza że grałaś u boku kogoś tak potężnego jak Audrey Fellowes. Sam mi tego nie powiedział, ale wiem z „innych źródeł”, że wydał polecenie, aby każda gazeta i czasopismo opublikowało artykuł o Tobie. I nie wierzę, żeby zrobił to przez wzgląd na przyjaźń ze mną. Ma na to zbyt dużo zawodowej uczciwości. Podejrzewałabym go raczej o coś przeciwnego. Zaparłby się rękami i nogami, gdyby był zdania, że nie masz talentu. Jestem z Ciebie dumna. Nadal jesteś moją małą siostrzyczką, obojętnie, co inni o tym sądzą.*

Nie wspomniała ani słowem o Gregu.

Przyszedł pierwszy list od Jamiego.

*Zgadłaś już pewnie, gdzie jestem, po ziarnkach piasku na papierze. Niespecjalnie wygodny biwak, ale rozpieścili nas w domu. Zupełnie inny rodzaj lata-  
nia. Uczymy się nowych sztuczek.*

Potem następowało parę linijek zaczerwienionych przez cenzora. Jamie nie nauczył się jeszcze powściągliwości w listach. Mało do siebie pisali podczas krótkiego małżeństwa. Zazwyczaj telefonowali, ustalając miejsce spotkania.

Julia śledziła teraz z wyjątkową uwagą kampanię północnoafrykańską. Studiowała ocenzone relacje korespondentów wojennych. Uczyla się czytać między wierszami, interpretować to, czego nie mogli napisać wprost. Toczyła się wojna czołgów. Amerykanie wyposażyli Brytyjczyków w odpowiedni sprzęt. Mówiło się dużo o miejscowości El Alamein, a w końcu o zwycięskiej bitwie. Potem miała miejsce wielka operacja pod kryptonimem „Torch”, inwazja na północno-zachodnie połacie Afryki dokonana przez połączone siły brytyjsko-

-amerykańskie pod dowództwem Eisenhowera. Julia zastanawiała się, gdzie, pośród tych ważnych działań wojskowych obraca się Jamie. Miała mu do przekazania tylko jedną wiadomość: „Będziemy mieli dziecko”.

Ojciec przyjął wieść, że zostanie dziadkiem, gromkimi wybuchami radości.

- Kochanie, to wspaniale! Moja żona i córka w ciąży w tym samym czasie. - Był uradowany i zatroskany zarazem.

- Malutka, musisz skończyć natychmiast z tą pracą na farmie. To zbyt wyczerpujące. Nie pozwolę ci się przemęczać. Harry Whitehand zgadza się ze mną całkowicie. Kiedy jedna z dziewcząt ze służby rolnej zaszła w ciążę, natychmiast odesłał ją do domu. Nie możemy pozwolić, żebyś poroniła w polu. Zabierz się za robotę na drutach, jak Luisa. To będzie twój patriotyczny czyn aż do czasu rozwiązania. I odłóż te scenariusze, które przysyła ci DD. Aktorstwo jest ciężką pracą. Będziesz miała na to mnóstwo czasu po urodzeniu dziecka. Pomyśleć tylko, mój pierwszy wnuk!

Luisa przyjęła wielką nowinę z uśmiechem i łzami wzruszenia w oczach.

- Kochanie, to cudownie! Jamie tak się ucieszy.

Luisa ciężko znosiła końcówkę ciąży i zarzuciła zupełnie podróże do Londynu, a potem pracę wolontariuszki w Anscombe. Zgodnie z zaleceniem londyńskiego lekarza, przez większą część dnia odpoczywała.

- Powiedział mi - wyznała Julii - że większości swoich „matek” radzi zupełnie co innego. Pewna ilość mchu jest pożądana, a nawet konieczna. Ale ja jestem starą... Och, nie pamiętam jakiego terminu użył, ale chodzi o to, że jestem za stara na pierwsze dziecko. Wystąpiło lekkie płamienie, co nie jest dobrym znakiem. Michael jest za tym, żeby wsadzić mnie do łóżka na resztę ciąży, ale mówię mu, że przechadzka po ogrodzie jest konieczna. Od tego przecież nie umrę. Więc spaceruję tam i z powrotem po ogródku różanym. Wolno mi wychodzić tylko pod czyjąś opieką. A i tak Stella cały czas obserwuje mnie z okna. Musisz zastosować moją dietę. Zdaje egzamin.

Luisa zjadała kilka małych posiłków dziennie, tyle warzyw i owoców, ile udawało im się zdobyć.

- Nie pozwól, żebyś zgłodniała, kochanie, to wywołuje mdłości...

Choć zachowała pogodę ducha, nie wyglądała dobrze. Jej oliwkowa cera pożółkła, oczy zapadły się, pojawiły się pod nimi ciemne cienie. Powtarzała, że czuje się dobrze. Jadła regularnie i bez protestów nakazane posiłki. Ale jej drobne ciało zdawało się uginać pod ciężarem dziecka. Miała trudności ze spaniem i wyglądała na wiecznie zmęczoną.

W pierwszych tygodniach 1943 roku przysły radosne wieści o zwycięstwie aliantów w Afryce Północnej i w Rosji oraz o przełamaniu oporu japońskiego w Birmie. Michael odmówił dalszej pracy na scenie i planie filmowym. Chciał być z Luisą.

Jedną pocztą nadeszły dwa listy od Jamiego, pisane na przestrzeni paru tygodni.

*Mamy tu sporo roboty, jak Ci zapewne wiadomo, ale o ile nie jestem w akcji, myślę wyłącznie o Tobie i dziecku. Dbaj o siebie, ukochana. Żałuję bardziej niż kiedykolwiek, że wysłano mnie z kraju. Wyobrażam sobie przyszłość. Uczę naszego szefa jeździć konno i łowić ryby, chodzę z nim po lesie. Chyba po raz pierwszy w życiu cieszę się z zamku Sinclair. Zacznie on znaczyć coś więcej niż tylko ciężar, który dźwiga za mnie matka. Teraz będę pracował z radością, wiedząc, że to dla naszego syna.*

*A jeżeli to będzie dziewczynka? - napisała Julia.*

Odpowiedź otrzymała dopiero pod koniec stycznia: *Nie martw się. Będziemy mieli mnóstwo dzieci. Któreś na pewno okaże się chłopcem.* Zaniepokoiła się, że tak bardzo mu na tym zależy, o wiele bardziej, niż mogła przypuszczać. Klan Sinclairów. Julia zaczęła się obawiać, że ten sposób myślenia zaważy na całym jej życiu, na sposobie wychowania dzieci. Po raz kolejny uzmysłowiła sobie, że ich związek nie był typowym wojennym małżeństwem, zawartym w pośpiechu, o niewiadomej jeszcze przyszłości. Przyszłość już na nich czekała w Szkocji, w zamku Sinclair.

Nadchodziły też listy ze Stanów, pełne waszyngtońskich nowinek. Często czytawali artykuły Alex w „The Record”. Przysyłała również wycinki z prasy amerykańskiej, między innymi recenzje „Powrotu o świcie”. Listy były pogodne, coraz bardziej optymistyczne w miarę jak wojna na Pacyfiku, w Afryce i Rosji przybierała inne oblicze.

*Pewnego dnia - pisała Alex - pewnego dnia obudzimy się i okaże się, że fala naprawdę się cofnęła. Mam niewiele wiadomości od Grega. Przypuszczam, że na tyle tylko mu pozwalają. Ale słyszy się takie potworne historie o japońskich obozach jenieckich...*

Do listu dołączona była kartka z dopiskiem: *tylko dla Julii.*

*Nie mów ojcu ani Connie. Ale muszę to komuś wyznać. Dwa miesiące temu Elliot Forster rozstał się z żoną. Zgodziła się na rozwód. Nie wydaje mi się, żeby jej zależało na czymś z wyjątkiem pieniędzy. Elliot chce się ze mną ożenić, kiedy tylko przeprowadzi rozwód. A ja chcę za niego wyjść. Nienawidzę siebie za tę zdradę. Myślałam, że nigdy do tego nie dojdzie. Okazało się jednak, iż moja miłość nie była na tyle silna, by przetrwać rozłąkę. A miała trwać wiecznie. Jestem nieszczęśliwa, a jednocześnie wszystko w Elliocie mnie przyciąga. Jest taki pełen energii. I myślę, że zwykły fizyczny głód i samotność przerosły moje siły. Nie czuję się dumna, pisząc te słowa. Czasem się modłę, próbuję wytłumaczyć to Bogu i sobie. A jednak słyszę tylko tamten okrzyk z Ogrójca. „Jednej godziny nie mogłeś czuć?”\* Kocham dwóch mężczyzn, ale Elliot jest na miejscu. Żywy, cielesny, mój kochanek. Greg stał się cieniem. Codziennie patrzę na jego zdjęcie i wiem, że ten mężczyzna już nie istnieje. Ktokolwiek*

\* Ewangelia według Św. Marka, 14,37 [w] Biblia Tysiąclecia, 1988.

wydobędzie się z tamtego straszego miejsca, z Changi, będzie to już inny człowiek, ktoś kogo nie znam. Nie mógł przejść przez to wszystko i nie zmienić się. Ja również się zmieniłam. Ale jedno sobie przysięgłam i Elliot o tym wiem. Dopóki Greg nie zostanie zwolniony, nie napiszę mu prawdy i nie rozwiodę się, choćby trwało to lata, choćbym miała utracić przez to Elliota. Po prostu nie mogę napisać takiego listu do człowieka w obozie jenieckim. Ale coraz trudniej przychodzi mi pisanie nawet zwyczajnych listów. Wiem, że go oklamuję. Będę go oklamywała nadal. Pogardzam sobą. Zapominam o tym tylko, kiedy jestem z Elliotem. Wtedy Greg odchodzi jeszcze głębiej w cień. Jestem zakochana i nie umiem z tym walczyć.

Julia przeczytała ten list ze łzami gniewu i współczucia. Przed siostrami Seymour rozciągała się tak różna przyszłość. Może Connie uda się zaznać szczęśliwej miłości, zachować wiarę. Tylko przed nią nie otwierała się perspektywa samotności. Jeżeli oboje przetrwają wojnę, poślubi Kena Warrena i z radością podporządkuje mu swoją osobowość. Julia niemal pozazdrościła siostrze tak nieskomplikowanego losu. Connie nigdy nie będzie wiedziała, co to sprzeniewierzenie się lojalności, konflikt ambicji czy interesów. Jeżeli Kenowi Warrenowi uda się ją zatrzymać przy sobie, zyska idealną żonę.

Chociaż termin porodu wyznaczono na luty, już w styczniu Michael przeprowadził się z Luisą do domu przy Wilton Terrace, żeby być blisko lekarza. Martwił się o jej zdrowie, jakkolwiek nie wyraził tego niepokoju słowami. Luisa wydawała się taka delikatna i wychudzona, mimo ośmiomiesięcznej ciąży. Na zapadłych policzkach pojawiły się brudzy.

- Wygląda jakby głodowała - szepnęła kiedyś Stella do Julii. - A przecież wiem, że pakuje w siebie, co tylko zdoła przelknąć. Nigdy nie widziałam, żeby kobieta tak pragnęła dziecka. Podejrzewam, że jest trochę starsza niż się przyznaje...

Wkrótce potem macocha poprosiła Julię o przyjazd do Londynu.

- Brakuje mi ciebie. Wiem, że jestem mało atrakcyjnym towarzyszem dla Michaela, ale tutaj ma przynajmniej swoich przyjaciół. Egoistka ze mnie, prawda? Chcę, żebyś zostawiła wieś, gdzie masz czyste powietrze i wróciła do Londynu. Tylko na parę tygodni. Byłabym taka wdzięczna...

Ale nie trwało to nawet paru tygodni. Mieszkali w domu w Belgraviu zaledwie od kilku dni, kiedy cztery tygodnie przed terminem Luisa zaczęła rodzić. Michael odwiózł ją do kliniki na Harley Street. Przez prawie półtora dnia Michael i Julia zmieniali się przy jej łóżku, ocierając twarz i dłonie rodzącej, próbując ją pocieszyć, kiedy krzyczała z bólu. W obecności Michaela starała się męźnie zdławić jęki, ponieważ nie krył przerażenia i wyrzutów sumienia.

- Nie powinien....

Luisa uśmiechnęła się słabo.

- Wkrótce będę miała swoje maleństwo. Nasze dziecko.

Lekarz uznał w końcu, że nie może dłużej odwlekać cesarskiego cięcia.

- Ona po prostu nie ma na to sił. Dziecko wydaje się zdrowe. Oddycha, kopie, jest w odpowiednim położeniu. Nie lubię porodów kleszczowych. Mogą



uszkodzić czaszką noworodka. Zresztą pańska żona tego nie przeżyje. Jedno cięcie i bądzie po krzyku.

Luisa bała się, że narkoza zaszkodzi dziecku, ale Michael podjął decyzję za nią. Przyszedł na świat chłopiec, zdrowy, choć z lekką niedowagą. Luisa obudziła się z narkozy i rozplakała się, zrozumiałwszy, że nie wolno jej wziąć dziecka w ramiona, ani go nakarmić. Następnego dnia zobaczyła syna w inkubatorze i wyciągnęła ku niemu błagalnie ręce.

- Jeszcze nie, moja kucharia - powiedział Michael. - Musi być troszkę silniejszy. I ty także.

Większe obawy budził bowiem stan matki niż dziecka.

- Miała kiedyś gorączkę reumatyczną? - zapytał lekarz. - Nic mi o tym nie powiedziała. Serce wydawało się zdrowe. Ale ta walka o donoszenie ciąży poważnie podkopała jej siły. Oczywiście, nie wolno jej mieć następnego dziecka.

Minęły dwa tygodnie. Niemowlę przybrało na wadzę, a Luisa wyszła z krainy cienia, gdzie zdawała się ocierać o śmierć. Wspominając szybką rekonwalescencję Ginette po narodzinach ich trzech córek, Michael był zdumiony i przeżony. Luisa wyśmiała jego obawy.

- Nie martw się, kochany. Pochodzę z silnej linii. Tylko jestem taka stara. Starsza niż ci powiedziałam. Dość stara, by urodzenie pierwszego dziecko zakrawało na szaleństwo. - Roześmiała się po raz pierwszy z prawdziwą wesołością. - Może jestem trochę szalona. Ale teraz... teraz będę miała i ciebie, i małeństwo.

- Jeżeli chodziło ci wyłącznie o dziecko, powinnaś była wybrać młodszego mężczyznę - powiedział Michael głosem zdławionym z emocji.

- Ciebie chciałam najpierw - odparła. - Nasz synek jest nieoczekiwanym błogosławieństwem.

Zdawali się nieświadomi faktu, że Julia jest świadkiem ich rozmowy.

Mieszkali jeszcze dwa tygodnie w Londynie, żeby Luisa wraz z dzieckiem mogła korzystać z opieki specjalistów. Potem lekarz zalecił powrót do Anscombe.

- Proszę pozostać na wsi, dopóki życie nie wróci do normy. Proszę pozostać tam, gdzie powietrze jest czyste, gdzie nie ma kartek żywnościowych i niebezpieczeństwa nalotów.

Od czasu do czasu Luftwaffe nękało jeszcze większe miasta, żeby wystraszyć ludność i zmusić do powrotu do zniechęconych schronów. Na południowo-wschodnim wybrzeżu jednak walki praktycznie ustały, jeżeli nie liczyć zaczętych akcji myśliwców. Nadal słyszeli samoloty nad głowami, ale płonące wraki nie spadały już na okoliczne pola.

Michael zasugerował przez delikatność, żeby przeprowadzić się do Gloucestershire i zamieszkać w skrzydle pałacu nie zajętego przez szpital. Luisa odmówiła stanowczo.

- Nie bylibyśmy tam szczęśliwi. Ten dom jest taki ogromny... - Wzruszyła ramionami. - I trudny. Anscombe jest małe i przytulne. I mamy tu wszystko, czego potrzeba naszemu dziecku. To jest twój dom. To będzie największe, najlepsze dziedzictwo naszego syna.

Nic nie mogło bardziej uszczęśliwić Michaela. Uczucie, jakie żywił dla Luisy zmieniło się teraz w rodzaj adoracji, którą objął również nieoczekiwane- go małego przybysza.

- Syn... - mówił do Julii. - Zawsze myślałem, że to będzie dziewczynka. Kolejna w mojej rodzinie dziewczynka. Jakoś nie widzę siebie w roli ojca chłopca. Co będę z nim robił? Kiedy skończy dwadzieścia lat, będę już stary.

- On cię odmłodzi. Nigdy nie będziesz stary.

Upewniwszy się, że synek i Luisa są zdrowi, wrócił ochoczo na scenę. Do- stał rolę w komedii znanego i powszechnie cenionego autora.

- Dla odmiany... - mawiał.

Grał rolę mężczyzny o wiele młodszego od sir Michaela Seymoura i robił to przekonująco. Julia nic mogła się nadziwić jego młodzieńczości, jego bez- trosce na scenie i w życiu.

- Dzięki tobie odmłodził - powiedziała do Luisy. - Dzięki tobie i dziecku.

Mógł przyjeżdżać do Anscombe tylko w niedziele. W Londynie odwiedzał codziennie salę gimnastyczną, przygotowując się do roli, do której namówił go DD. Seymour miał po raz kolejny zagrać Hamleta.

- Dopiero teraz w pełni rozumiesz istotę szaleństwa i śmierci, mój przyja- cielu - powiedział DD. - Potrafisz sprawić, że będziesz wyglądał jak młody Hamlet. Ale zagrasz go jak stary aktor, który... - mogę to powiedzieć, czy zażą- dasz podwojenia gaży? - jest bliski geniuszu.

- Ty węgierski kłamco - roześmiał się Michael. - Jesteś geniuszem po- chlebstwa.

Julia odliczała ze spokojem i cierpliwością miesiące i dni dzielące ją od czerwca, daty narodzin dziecka. Lubiła przebywać z Luisą i jej synkiem, który otrzymał imiona John Carlos.

- Nie może być dwóch Michaelów Seymourów - powiedziała Luisa. - John to dobre angielskie imię, a mój ojciec będzie taki szczęśliwy, że o nim pamiętałam.

Julia chciwie śledziła rozwój dziecka i pomagała się nim opiekować, wy- korzystując każdą okazję do nauki.

Dość obojętnie przyjęła rozgłoszoną przez prasę wiadomość, że otrzymała nominację do Oscara za najlepszą rolę drugoplanową. Zdziwiła się również, kiedy przez biuro DD zaczęły napływać dla niej poważne sumy pieniędzy. W trakcie kręcenia filmu otrzymywała normalne wynagrodzenie i nie spodzie- wała się niczego więcej. Prawie nie zauważyła w kontrakcie klauzuli o procen- cie od zysków. Nieoczekiwany sukces filmu w Stanach całkowicie zmienił jej sytuację finansową.

*Cieszę się, że zarabiasz czekając na dziecko - pisała Alex. - Ale nie zapo- minaj, że Luisa zarabia nieporównywalnie więcej, skoro «Powrót o swiecie» w połowie sfinansowała.*

Osobiście Julia była zdania, że Luisa uczciwie zarobiła każdego pensa, sta- wiając na tak niepewnego konia.

Julia umieściła pieniądze w banku, planując, co za nie kupi dla dziecka. Luisa zbesztala ją za naiwność.

- Pozwól, że przedstawię ci paru moich przyjaciół, którzy znają się na inwestycjach. Podwoją dla ciebie ten mająteczek, gwarantuję. To dla nich drobna kwota, ale wyświadczą mi tę przysługę.

Julia wyraziła zgodę. Rozstała się jednak tylko z połową sum figurujących na jej koncie. Wiedziała, że nie zna się na sprawach finansowych, ale miejscowy bank wydawał się najpewniejszy. Nie mogła ścierpieć, kiedy połowę jej dochodów zabierał ktoś obcy i inwestował w sposób, którego nie rozumiała. Rodzice zawsze wydawali wszystko, co zarobili. Pamiętała również, że dziadek Guy, żyjąc skromnie i ciężko pracując, pospłacał długi rodzinne. Być może matka odziedziczyła coś po śmierci swoich rodziców, ale nie mogło to być wiele, zważywszy, że Maslovowie również lubili szastać pieniędzmi. Po raz pierwszy Julia uświadomiła sobie, że żyje obok kogoś, kto manipuluje olbrzymimi sumami, mnożąc je i korzystnie nimi obracając. Trocheja to przerażało, niemniej skorzystała z rady Luisy. Nie wspomniała o swoich dochodach w listach do Jamiego. Wiedziała instynktownie, że to by go tylko zaniepokoiło. Chciał sam utrzymywać dziecko i żonę. Zaakceptował fakt, że Julia mieszka chwilowo w domu rodzinnym, ale wierzył, że to jego pensja dowódcy eskadry zapewni jej dostatek. Pod pewnymi względami Jamie był równie staroświecki jak Ken Warren.

Marzec był zarazem miesiącem zwycięstw na różnych frontach i miesiącem największej klęski na Atlantyku. Większość sił marynarki została przerezonona do udziału w kampanii afrykańskiej i konwoje atlantyckie coraz częściej padały ofiarą niemieckich U-Bootów. Julia wiedziała, że Jamie bierze udział w walkach o Tunezję. Nigdy jednak nie napisał, gdzie akurat przebywa. Oświadczenie Roosevelta na spotkaniu z Churchillem w Casablance, mówiące że w grę wchodzi tylko „bezwartkowa kapitulacja”, zwiększyło determinację Niemców. Tym razem, w przeciwieństwie do pierwszej wojny światowej, nie mogło być mowy o rozejmie.

Ale marzec przyniósł Julii również niewiarygodną wiadomość, że zdobyła nagrodę Akademii za najlepszą rolę drugoplanową. Wiadomość podano w pierwszym wydaniu dziennika, kiedy siedziały w kuchni przy śniadaniu. Julia otworzyła usta z wyrazem tak bezgranicznego zdumienia, że Stella zaczęła się śmiać.

- Nie wiedziałaś, że geny w końcu dadzą o sobie znać? Jesteś trochę za młoda na takie nagrody, ale twoi rodzice zbierali laury przez całe życie. Pamiętaj o tym, moja mała. Musisz jeszcze wiele pracować, żeby im dorównać, ale... - Podniosła się, obeszła stół i złożyła na policzku dziewczyny pocałunek. Okazanie takiej czułości było w przypadku Stelli ewenementem. - Pewnie nie powiedziałam ci, aleja też uważam, że byłaś bardzo dobra. Oczywiście, moja opinia liczy się bardziej niż tych z Hollywoodu. Kim oni właściwie są? Banda filmowców. Ty jesteś aktorką!

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Luisa, która zgodnie z zaleceniem lekarza miała leżeć w łóżku co najmniej do dziesiątej, stanęła w progu z rozwianym włosom, w rozpiętym szlafroku, z wrzeszczącym zawiniątkiem przy piersi.

- To cudowne! Cudowne! - Objęła Julię, omal nie upuszczając dziecka. Julia poderwała się i posadziła macochę na krześle.

- Nie powinnaś się tak wzruszać, Luiso.

- Nie powinnam się wzruszać? - zawołała, momentalnie tracąc znakomitą znajomość angielskiego. - To jest chwila na wielkie wzruszenia! Stello, może odrobinę szampana? Z sokiem pomarańczowym, oczywiście. - Sok pomarańczowy w puszkach, ceniony przez mieszkańców Anscombe niemal na równi z szampanem, pochodził ze Stanów. - Och, jestem taka szczęśliwa. Michael tak się ucieszy. Ty, jego ukochane dziecko.

Julia położyła dłoń na główce rozwrzeszczanego malca krzyczącego na kolanach Luisy.

- Już nie. Ale z przyjemnością ustępuję miejsca Johnny'emu.

DD zadzwonił niemal natychmiast.

- Rozumiem, kochanie, że nominacja nie zrobiła na tobie żadnego wrażenia, ale to, że wygrałaś diametralnie zmieni sytuację przy kasach kinowych.

Zatelefonowała również Audrey Fellowes.

- Zasłużyłaś sobie na to, drogie dziecko.

Dzwonili inni aktorzy, czasem prawiej jej nie znani, oraz koledzy z RADA. Po wiadomościach o szóstej zadzwoniła Connie.

- Wiem od rana. Byłam cały dzień na służbie i o mało nie pękłam z niecierpliwości, żeby z tobą pogadać. Ken właśnie dzwonił. Wysłał telegram z gratulacjami. Jest zbyt nieśmiały, by to ciebie zatelefonować. Mówi, że zaczyna się bać naszej rodziny.

- Bać się?

- Za dużo talentu i pieniędzy. W pewnym sensie cieszę się, że mam Kena wyłącznie dla siebie. Jemu to nie przeszkadza, że nie jestem do was podobna.

- Och, Connie! Ty jesteś najlepsza! Najmądrzejsza, najmilsza i najpiękniejsza.

- Nie dorastam wam do pięt, ale tak się cieszę z tej nagrody. Jestem z ciebie taka dumna. I cieszę się, że ojciec ma Luisę i dziecko. Tyle jest nieszczęścia na świecie. Trzeba być wdzięcznym za te cenne okruchy, które przypadły nam w udziale. Gdyby tylko Greg wrócił... Myślisz, że Jamie już wie o Oscarze? Musi przecież słuchać wiadomości, obojętnie gdzie jest. Podawano to dzisiaj w każdym wydaniu dziennika. Takie rzeczy podnoszą ludzi na duchu. Muszę kończyć, kochanie. Zrobiła się za mną kolejka i kończą mi się drobne. Przyjadę, jak tylko będę mogła.

Czy Jamie już wie, zastanawiała się Julia. Czuli, że byłby szczęśliwy, a jednocześnie trochę zatroskany myślą, iż Oscar przywiąże ją jeszcze bardziej do świata teatru i filmu. Ale Jamie zapewne odsunie od siebie te wątpliwości. W swoim czasie, wszystko się samo ułoży.

Największą niespodziankę zgotowała jej tego dnia lady Jean.

- Janet oświadczyła mi właśnie, że wypowie służbę, jeżeli ci natychmiast nie pogratuluje. Prawdę mówiąc, Julio, próbowaliśmy się dodzwonić przez cały dzień, ale linia była zajęta, co jest zrozumiałe. Wiadomość rozeszła się po całym Sinclair. Pisały o tym gazety w Inverness. Wierz mi, nigdy nie myślałam, że będzie mnie obchodziło, kto zdobył nagrodę w Hollywood. Ale teraz to

zupełnie co innego. Sir Niall wysłał telegram, bo też nie mógł się dodzwonić. Jest podekscytowany jak uczeń. Masz w nim prawdziwego przyjaciela, Julio. Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętać, gdybyś znalazła się w potrzebie.

- Będę pamiętała - odparła Julia. Ogarnęła ją nastrój powagi, kiedy zrozumiała, że poruszyła wyobraźnię i dumę ludzi, których prawie nie знаła, a którzy stanowili część przyszłego życia w Sinclair. Wyglądało na to, że wybaczyli jej - przynajmniej częściowo - że nie jest Szkotką. Położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Jakiś obcy człowiek, hollywoodzki znajomy DD, odebrał nagrodę w jej imieniu. DD wierzył i czekał na coś, o czym ona prawie nie myślała. Jak to się odbyło, zastanawiała się. Z wielką pompą czy zwyczajnie, z uwagi na wojnę? Skromniutki brytyjski film, zrobiony praktycznie z powietrza i dobrych chęci, stał się sławny. Ona, Julia, stała się sławna. Świtało, kiedy w końcu zapadła w drzemkę, wyczerpana przeżyciami dnia. Czuła się trochę jak oszustka; tę nagrodę powinien był otrzymać reżyser, którego nie lubiła, ponieważ tyle od niej wymagał.

Z wiosną, jak zwykle, odrodziło się życie. Narcyzy, zasadzone przed wieloma laty i pomnożone w tysiące, rozkwiły pod drzewami w sadzie, urodzone w styczniu i lutym owieczki, teraz już samodzielne, dokazywały na zielonych łąkach. Julia słuchała nagrań matki i miała nadzieję, że dziecko odziedziczy możliwie dużo cech Ginette Maslovej. Mały Johnny rósł jak na drożdżach, a Luisa rozkwiłała. Opiekowała się Julią, troskliwie odkładając dla niej najlepsze kąski z paczek, które przysyłali amerykańscy przyjaciele i Alex. Sama myślała długie włosy pasierbicy w drogich szamponach. Jedną z przyjaciółek Luisy, której dzieci już podrosły, odstąpiła dla Johnny'ego niańkę, Brendę Turnbull.

Stella była oburzona.

- Czy ona myśli, że ja nie potrafię zająć się dzieckiem? Robiłam to całe życie, od chwili narodzin panny Alex i jeszcze wcześniej.

Ile to lat temu. Julię po raz pierwszy uderzyła myśl, że Stella się postarzała. Dlaczego nie zauważamy zmian u ludzi, z którymi przebywamy na co dzień?

Przez parę dni atmosfera wokół kuchennego stołu była napięta. Ale stopniowo Stella pogodziła się z utratą statusu niańki, zwłaszcza że Luisa zaczęła ją nazywać „naszą gospodynią”. Brenda Turnbull była zaś na tyle mądra, by nie wchodzić Stelli w drogę, dopóki gniew starszej kobiety nie osłabł. Opiekowała się Johnnym ze znanstwem i zdawała się niecierpliwie oczekiwać narodzin dziecka Julii.

- Mój ojciec był Szkotem - powiedziała. - Lady Jean musi wyczekiwać z niecierpliwością narodzin potomka rodu.

Znała dobrze historię tego odłamu klanu Sinclairów. Julia nie mogła się nadziwić, że Luisie udało się znaleźć taką służącą, jak Brenda Turnbull, w czasach, gdy coraz więcej kobiet kierowano do pracy w fabrykach lub wcielano do wojska. Stella i kucharka były zbyt stare, by mszyć się z Ancombe. Poza tym pomagały na farmie jako „rezerwa”. Prawdopodobnie Luisie udało się załatwić dla Brendy przydział do tej właśnie kategorii. Michael nie spytał o to. Cieszył się po prostu, że żona może spędzać czas z ich synem, nie przepracowując się

oraz że będzie ktoś do pomocy przy wnuku, co umożliwi córce powrót na scenę. Julia myślała czasem, że ta wojna traktuje ich ulgowo i miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Agnes i wiekowy szofer, a zarazem kamerdyner, opiekowali się domem w Belgravii, tak że można było z londyńskiego apartamentu korzystać na zawołanie. Był to świat przywilejów, do którego młoda kobieta podchodziła dość nieufnie, przeczuwając, że nie jest wieczny.

Nadszedł kwiecień i Julia dziwiła się, dlaczego T.S. Eliot nazwał go najokrutniejszym z miesięcy. Wszystko wokół rozkwitało, a ją samą ogarnął spokój. Cierpliwie oczekiwała dziecka, czytając w kółko listy Jamiego. W jednym z nich nawiązywał do Oscara.

*Nie wiem doprawdy, jak się do tego ustosunkować. Nigdy nie marzyłem nawet, że zostanę mężem gwiazdy filmowej. Czy będziesz zadowolona ze skromnego życia, jakie Ci mogę ofiarować? To naprawdę ja byłem tym smarkaczem, który rzucił Ci róże na scenę? Teraz ścieliliby Ci je pod nogi, gdybym mógł znaleźć kwiaty na tej nagiej, rozdartej wojną ziemi. Ale róża naszej miłości kwitnie w Tobie, moja ukochana.*

Potem, ku jej zdumieniu, zacytował z pamięci wiersz Yeatsa. *Gdybym miał niebios wyszywaną szatę... aż do słów Stąpaj ostrożnie, stąpasz po marzeniach.* \* Widziała czarną kropkę atramentu przy pierwszym słowie, jakby pióro cenzora zatrzymało się tu z wahaniem. Widać było, że zastanawiał się, czy nie wykreślić całego wiersza, ale w końcu postanowił go przepuścić. Julia rozkoszowała się każdym słowem. Ilu rzeczy nie wiedziała jeszcze o Jamie. Pamiętała, jak opowiadał jej o swoich marzeniach, kiedy siedzieli nad urwiskiem, spoglądając na jezioro i zamek Sinclair. Perspektywa lat gdy będą odkrywać się nawzajem wydawała się tym słodsza. Julia nie dbała o to, czy stanie jeszcze kiedyś na scenie, czy nakręci następny film. Miała męża, dziecko i bogatą przyszłość.

Jak coś równie okrutnego mogło stać się w spokojne, ciepłe popołudnie? Siedziały z Luisą nad rodową kołyską Seymourów, popijając herbatę na ławeczce pośród róż. Nie widziały, kto przyniósł telegram. Zauważyły tylko Stellę, jak idzie ku nim z wahaniem. Aż do ostatniej chwili trzymała za plecami białą koptę. W milczeniu podała ją Julii.

*Ministerstwo Obrony z żalem zawiadamia, że dowódca eskadry major James Sinclair poległ w boju...*

Zginął podczas ostrych walk o Mareth Line, zaledwie na dwa tygodnie przed ostateczną kapitulacją Niemców w Afryce. Julia nigdy nie pogodziła się z tym, co uważała za potworny żart losu.

\* W.B. Yeats: Poezje wybrane, PIW 1997, przekład Leszek Engelking.

Kiedy zaczęło docierać do niej coś poza tępym bólem, stwierdziła, że kwiecień bierze odwet za poprzednie słoneczne dni. Ulewy przetaczały się pod zielonymi łąkami, owce tulili się do mokrych żywoptotów w poszukiwaniu schronienia. Ale powietrze było czyste i rześkie, zmyte deszczem, jakby żadna brzydota, nawet śmierć, nie mogła go skazić. Julia leżała w łóżku z dłońmi złożonymi na brzuchu, strzegąc dziecka, jakby obawiała się, że i jemu grozi niebezpieczeństwo. Miała nadzieję, że śmierć przyszła do Jamiego w jednym wybuchu ognia. Miała nadzieję, że nie mknął żywy w swoim samolocie ku nieuchronnemu końcowi na tej nagiej, obcej ziemi. Kochał zielone góry Szkocji, piękną choć surową krainę, jezioro czasem burzliwe, czasem spokojne, a umarł na pustyni. Julia zastygła w rozpacz, ale łzy nie popłynęły. Musiała to znieść dla dobra dziecka, ponieważ było wszystkim, co pozostało z Jamesa Sinclaira. Musiała przetrwać, żeby pewnego dnia to dziecko poznało kraj swojego ojca.

W domu w Anscombe panowała teraz cisza. Po pierwszych pam godzinach nikt już nie próbował Julii pocieszać, ponieważ słowa zdawały się do niej nie docierać. Starano się okazać jej miłość w inny sposób - podsuwając smakołyki, najlepsze wina, kładła i piła, ponieważ wiedziała, że musi. Ojciec zwolnił się na dwa wieczory z teatru, czego nie wolno mu było robić. Publiczność nie przychodziła, żeby oglądać jego dublera w roli Hamleta. Brakowało tylko ceremonii, która zwykle towarzyszy śmierci. Nie było ciała. A jeżeli nawet wydobyto zwłoki Jamiego z wraka, pochowano je zapewne pośpiesznie, ponieważ wokół nadal toczyła się bitwa.

W końcu Julia zgodziła się na nabożeństwo żałobne w kościółku w Anscombe, ale nabożeństwo jej własnego pomysłu. Trochę zaskoczony wikary wyraził zgodę. Odśpiewano dwudziesty trzeci psalm. Odczytano lekcję. Julia poprosiła o to Harry'ego Whitehanda. Jego akcent z hrabstwa Kent przypominał o ziemi, którą Julia kochała i za którą oddał życie Jamie. Potem Michael recytował wiersz Yeatsa, ostatnie słowa, jakie Jamie napisał do żony:

*Gdybym miał niebios wyszywaną szatę  
Z nici złotego i srebrnego światła,  
Ciemną i bladą, i błękitną szatę  
Ze świata mroku, półmroku, półświatła,  
Rozpostarłbym ci tę szatę pod stopy,  
Lecz biedny jestem: me skarby - w marzeniach  
Więc ci rzuciłem marzenia pod stopy;  
Stąpaj ostrożnie, stąpasz po marzeniach.*

Następnie, na zapleczu kościoła nastawiono płytę Ginette Maslovej z nagraniem drugiej sonaty fortepianowej Chopina. Kiedy muzyka umilkła, Julia wstała i wyszła z kościoła wraz z ojcem i Luisą. Zgromadzeni byli zdziwieni i rozzarowani. Gdzie przemowa na cześć jednego z bohaterów bitwy o Anglię, Jamesa Sinclaira, odznaczonego DFC i innymi medalami? Gdzie poruszająca, patriotyczna pieśń, która upewniłaby wszystkich, że ofiara życia nie poszła na

marne? Ekscentryczne nabożeństwo zbulwersowało jednych, a innych przekonało, że Julia nie dbała o swojego młodego męża. Mówiono, że nie uroniła ani jednej łzy. Kiedy wyszła z kościoła na kwietniowe słońce, wydawała się wyobrazeniem niemal bezcielesnego piękna. Powróciło ono po tygodniach szarugi, jakby dla uczczenia tego dziwnego obrządku i zalało jej twarz i ciemnozłote włosy ciepłym blaskiem. Ze ściągniętą bólem twarzą i zaokrągloną postacią miała wygląd Madonny. Złożyła późnowiosenne lilie na grobie matki i wyruszyła w drogę powrotną do Anscombe.

W domu przygotowano skromny poczęstunek dla tych, którzy przybyli z daleka. Grupka dziennikarzy towarzyszyła idącej pieszo rodzinie Seymourów i niektórym udało się wślizgnąć do dwom pod pretekstem, że byli przyjaciółmi Alex albo Grega. Chcieli znać pochodzenie utworu, który odczytał w kościele sir Michael. Niektórym udało się zanotować wiersz i następnego dnia przedrukowano go w niejednej gazecie. Julia siedziała na kanapie między ojcem i Luisą. Nie rozmawiała z nikim.

Przyjechał lord Wolverton. Connie otrzymała czterdziestoosmiodziesięciodzienne urlop, również Kenowi Warrenowi udało się wyrwać z Londynu. Z powagą uściśnął rękę Julii i nic nie powiedział, co jej zdaniem dowodziło wrażliwości. Ludzie rozjeżdżali się powoli. Wieczorem kwietniowe słońce lało się strumieniem przez francuskie okno, przez które Julia doglądała kiedy samolot Jamiego uderzył w suszarnię chmielu.

Kiedy została sama tylko z ojcem, Luisą i Connie, oświadczyła:

- Teraz pojedę do Szkocji. Nasze dziecko urodzi się tam, gdzie przyszedł na świat Jamie.

Nic nie mogło odwieść Julii od tej decyzji. Tłumaczyli jej, że nie jest to podróż dla kobiety w ciąży, zatłoczonymi pociągami, w czas wojny. Że powinna odpocząć w Anscombe, otoczona przez ludzi, którzy ją kochają, którzy opiekowali się nią od dzieciństwa. Urodzi dziecko w pobliskim szpitalu wiejskim albo, jeżeli woli, w londyńskiej klinice na Harley Street, gdzie tak sprawnie odebrano dziecko Luisy. Julia tylko potrząsnęła głową.

- Jamie chciał, żeby jego pierworodny przyszedł na świat w Szkocji, chociaż nigdy o to nie poprosił. Ja też tego chcę. Kiedy nasze dziecko dorośnie, chcę żeby wiedziało, gdzie przynależy.

- Z pewnością twoje dziecko przynależy na równi tutaj jak tam. - Michael kiwnął głową w kierunku owego, jego zdaniem barbarzyńskiego kraju.

- Nie rozumiecie. Muszę jechać tam, gdzie zawsze będzie jego dom. Jedynе dziecko Jamiego. Jeżeli to dziewczynka, ta linia klanu wygaśnie. Jeżeli chłopiec, powinien wychować się w Sinclair. Lepiej, żeby rósł z tą świadomością.

- Więc pozostaje mi tylko odwieźć cię do Szkocji - powiedział ojciec.

- Poradzę sobie. Nie możesz opuścić teatru na tak długo. Nie pozwolę na to.

- Więc dlaczego mi to robisz, na litość boską? Oszaleję ze zmartwienia.



- Brenda chętnie pojedzie z Julią - wtrąciła Luisa. - Jeżeli Julia naprawdę musi... Tak bym chciała, żeby dzieci wyrosły tutaj razem, jak rodzeństwo. Dlaczego go tego pozbawiać, Julio?

- Ponieważ tam jest jego miejsce. Musi wiedzieć, do czego to zobowiązuje.

Kwestia została ostatecznie rozwiązana, kiedy Julia zadzwoniła do lady Jean, żeby powiadomić ją o swojej decyzji.

- Ty i dziecko będziecie tu, oczywiście, mile widziane.

W tonie teściowej nie było nic, co wskazywałoby na radość czy choćby zadowolenie, nic, co umocniłoby Julię w przekonaniu, że postępuje słusznie. Może lady Jean uważała, że wraz ze śmiercią Jamiego skończyło się również jej życie? Nie wspomniała o dziedzictwie, ani o kontynuacji rodu. Kończąc rozmowę, powiedziała jednak: - Zorganizuję twój przyjazd.

Godzinę później zadzwonił sir Niall.

- Będę zaszczycony - oświadczył ze staroświecką galanterią - mogąc przyjechać po ciebie do Londynu. Pociąg w czasie wojny to nie miejsce dla samotnej, brzemiennej kobiety. Musisz mieć przy sobie mężczyznę, który zadba, żebyś mogła wygodnie spędzić podróż. - Po czym dodał: - Lady Jean zupełnie straciła głowę. Myślała, że Jamie odszedł z jej życia na zawsze. Ani przez chwilę nie sądziła, że będziesz chciała urodzić dziecko w Sinclair, w domu Jamiego, w jego kraju. Popełniła błąd, uznając cię za cudzoziemkę. Jeżeli w rozmowie z tobą była chłodna, to dlatego, że jest w szoku. Nie potrafi wyrazić swojej wdzięczności. Tak dobrze ją znam... Zadzwonię, kiedy ustalę wszystkie szczegóły. W ciągu paru dni. Nie możemy pozwolić, byś urodziła dziedzica Sinclair w poczekalni dworcowej w Durham.

Sir Niall przyjechał i zatrzymał się na jedną noc w domu Luisy w Belgrawii. Luisa udała się z tej okazji do Londynu i wczesnym rankiem wraz z Michaelem odprowadzili Julię na stację. Sir Niall miał nadzieję, że przy odrobinie szczęścia dotrą do Inverness jeszcze tego samego dnia, ale obiecał solennie, że w przypadku poważnego opóźnienia czy nalotu, zrobią przerwę w podróży i poszukają noclegu w hotelu. Starszy pan był ubrany w nieskazitelny, o staroświeckim kroju garnitur. W rękę dzierżył laskę, której używał do spacerów po lasach i wrzosowiskach.

- Widzicie - powiedział zartobliwie - że jestem gotowy jej bronić. Zerknął z ukosa na ogromny bagaż Julii.

- To głównie rzeczy niemowlęce - usprawiedliwiła się. - Luisa dostała tyle prezentów od swoich amerykańskich przyjaciół. Porządne, ciepłe ubranka, pieluchy i kocyki. I różni ludzie poświęcili swoje kartki odzieżowe, żeby mi ofiarować coś dla dziecka. Nie mogłam tego zostawić.

Sir Niall skinął głową i wraz z Michaelem wpełznął się do wagonu pierwszej klasy. Triumfalnie usadowił swoją podopieczną na miejscu przy oknie. Ucałowała na pożegnanie ojca i Luisę, prosząc, by dłużej nie czekali. Pociągi odchodziły często z opóźnieniem.

W oczach ojca zabłyśły łzy.

- Jeszcze nie jest za późno. Nie musisz jechać...

- Muszę.

Spędzili cały dzień w zatłoczonym przedziale lub w kolejce do toalety. Tylko na niektórych stacjach można było kupić coś do jedzenia, ale Luisa zapakowała im zapas żywności na znacznie dłuższą podróż. Zaopatrzyła ich również w cztery butelki wina i kilka termosów z herbatą. Sir Niall starał się napełniać je w każdym dworcowym bufecie. Częstowali kanapkami współpasażerów w przedziale, ale większość dziękowała, widząc kobietę w zaawansowanej ciąży, która powinna starannie się odżywiać. Inni patrzyli z oburzeniem na taką ilość jedzenia i nie chcieli go tknąć. Sir Niall nie miał problemu z rozdaniem części zapasów między żołnierzy tłoczących się na korytarzach. Potem ktoś rozpoznał Julię ze zdjęcia w gazecie. Większość pasażerów nie wiedziała o śmierci Jamesa Sinclaira. Posypały się prośby o autograf. Sir Niall chciał interweniować, by zostawiono Julię w spokoju, ale nie pozwoliła mu.

- To mój obowiązek - powiedziała. - Ci ludzie stoją tam godzinami, głodni i spragnieni. Patrz, jak myjemy i pijemy. Proszę tylko o podpis na skrawku papieru. Jamie wstydziłby się za mnie, gdybym odmówiła.

Skinął głową, ale po chwili powiedział:

- Moja droga, mam nadzieję, że nie spędzisz reszty życia według wyidealizowanego kodeksu, opartego na wyobrażeniu, czego oczekiwaliby od ciebie Jamie. Twój mąż był niezwykle odważnym i sympatycznym młodym człowiekiem, ale tylko człowiekiem. Nie ustawisz go na piedestale, prawda?

Julia nie odpowiedziała.

W Edynburgu mieli przesiadkę. Ostatni pociąg do Inverness wyrzucił już z siebie kłęby pary, kiedy ku niemu biegli. Sir Niall zdobył jedynego w zasięgu wzroku bagażowego, machając mu przed nosem funtowym banknotem. Zawiaadowca mchu dostrzegł brzemienną kobietę próbującą nadążyć za tragarzem. Wstrzymał więc chorągiewkę i zagwizdał dopiero, gdy upewnił się, że pasażerka bezpiecznie wsiadła. Nie mieli trudności ze zdobyciem miejsca. Niewiele osób podróżowało o tej porze z Edynburga do serca Highlandów.

Dotarli do Inverness o pierwszej w nocy. Sir Niall pomógł Julii wysiąść z pociągu. Ledwo stanęła na peronie, poczuła w ciemnościach, że lady Jean ujmuje ją mocno pod ramię. Ku zaskoczeniu dziewczyny, teściowa musnęła ją wargami w policzek.

- Witaj w domu.

Następne dwa miesiące Julia spędziła jak we śnie. Jej ciało stało się niewygodnie ciężkie i niezgrabne, nogi puchły w kostkach. Pojechała do specjalisty w Inverness i zgodziła się na poród w szpitalu. Lekarz stanowczo odmówił jej prośbie, by mogła urodzić dziecko w domu.

- Jest wojna - powiedział szorstko, jakby Julia o tym nie wiedziała. - Cierpimy na brak personelu. Nie mógłbym przyjechać do pani i nie mam możliwości wysłać położnej.

Doktor MacGregor z Langwell odwiedzał ją regularnie.

- Jest pani zdrowa i silna, dobrze odżywiona. Idealny wiek na rodzenie dzieci.

Julia spędzała większość czasu w pokoju ochmistrzyni, który służył teraz w zamku za jadalnię i salon. Janet paliła w kominku, czy to się wydawało konieczne, czy nie. Codziennie Julia szła na spacer drogą przez las do małego domku, gdzie po raz pierwszy kochali się z Jamiem. Wolałaby być sama, ale lady Jean upierała się, by jej towarzyszyć.

- Spacerują są bardzo zdrowe, ale nic po tym wyboistym trakcie. Gdybyś upadła albo... albo gdyby coś się stało, mogłabyś liczyć tylko na samochód pana Kerra lub jakiegoś przypadkowego podróżnego. Tylko denerwowałabym się, czekając w zamku. Nie przyjechałaś tu, żeby poronić. Nie chcę, żeby twoja rodzina uznała, że byłaś zaniedbywana.

Tylko w ten sposób lady Jean potrafiła wyrazić swoje uczucia. Nigdy nie wymieniła imienia syna. Julia uznała, że wynika to ze stoicyzmu, na jaki sama nie potrafiła się zdobyć. Dała teściowej do przeczytania list, opisujący okoliczności śmierci Jamiego.

*Z narażeniem własnego bezpieczeństwa starał się osłonić kolegę, którego samolot znajdował się pod ostrzałem dwóch wrogich myśliwców. Przyplacil życiem ten gest. Drugi pilot, choć poważnie ranny, zdołał sprowadzić samolot na ziemię. W uznaniu za akt niezwyklej odwagi, James Sinclair zostanie odznaczony pośmiertnie orderem DSO. Chciałbym dodać, że mąż Pani był nie tylko podziwiany i szanowany w eskadrze, którą tak znakomicie dowodził, ale również szczerze kochany przez kolegów. Gdyby przetrwał tę kampanię otrzymalby z pewnością awans na podpułkownika.*

Julia dostrzegła grymas na twarzy lady Jean, jakby starsza kobieta starała się powstrzymać drżenie ust. W milczeniu położyła list na stole i wyszła z pokoju.

Ostatni miesiąc Julia spędziła na sofie w pokoju ochmistrzyni. Janet zachodziła często z kuchni, by zapytać, czy młoda pani nie napiłaby się herbaty.

- A może by pani coś zjadła?

Prawie codziennie dostarczano paczki od Luisy i Alex. Ubranka dla dziecka, słoiki dżemu i puszki herbatników.

- Czy one nie rozumieją, że mieszkamy na farmie i nie brakuje nam niczego? - Janet nie wydziwiała jedynie nad mydłem, szamponami, zasypkami i niemowlęcymi ubrankami, wykończonymi koronką.

„Wszystkie moje siostry robią na drutach jak oszalałe, żeby wystroić pierworodnego wnuka mojego męża” - pisała żartobliwie Luisa. Julia zastanawiała się skąd te kobiety biorą siły i ochotę na szykowanie prezentów dla nieznajomej, kiedy same nie otrząsnęły się jeszcze z koszmaru wojny domowej. Wraz z paczkami nadchodziły listy od Alex.

*Jestem bardzo zajęta, z czego się cieszę, bo nie mam czasu na rozważania. Kiedy myślę o Gregu ogarnia mnie strach, czuję się winna i wpadam w depresję. Nie miałam od niego wiadomości od pięciu miesięcy. Czy on wyczuwa, że kłamię?*

*Jest taki przenikliwy. Potrafi, obawiam się, odkryć prawdę, choć staram się, by moje listy brzmiały naturalnie. Ale jak mam udawać, że żyję niczym zakonnica, kiedy on musi się domyślać, że tak nie jest? Trudno mi nie wymieniać imienia Elliota w każdym zdaniu. Jestem zakochana, Julio. Naprawdę wierzę w tę miłość, a z drugiej strony jestem jej tak niepewna. Elliot naciska, bym napisała Gregowi prawdę. Otrzymałabym z pewnością szybko rozwód. Ale to mogłoby zabić Grega. Mam tylko nadzieję, że żadnemu z jego kumpli z Fleet Street nie wpadnie do głowy napisać o plotkach, jakie krążą o mnie po Waszyngtonie. Przecież nikt nie mógłby być tak okrutny. Myślę często o Tobie, mojej małej siostrzyczce. Pragnęłabym Ci jakoś pomóc. Z jednej strony uważam, że oszalałaś, uciekając do tej szkockiej głuszy. Z drugiej wydaje mi się, że rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Taki romantyczny, głupiutki, cudowny gest, na jaki tylko Ciebie stać. Jeżeli kiedyś będę miała dzieci z Elliotem, chciałabym je kochać do tego stopnia.*

Na własne życzenie Julia sypiała w Czerwonej Wieży.

- Nie czułabyś się lepiej w mniejszym pokoju? Choćby w jednym z tych tu na dole, w pobliżu kuchni, blisko Janet?

- Och! - wtrąciła Janet - Niech będzie, jak ona chce. Kobiety przy nadziei mają rozmaite zachcianki. Zawsze wiedziałam, że młoda pani Sinclair ma słabość do Czerwonej Wieży, jakby mieszkała tam od dawna. Wprowadzę się do pokoju poniżej, żeby pani mogła zadzwonić na mnie w nocy.

- Ponieważ jest lato - zgodziła się lady Jean - rozumiem, że wolisz przestronny, słoneczny pokój z widokiem na jezioro. A skoro Janet będzie w pobliżu...

To Janet opowiedziała Julii o Lady Ellen, choć nic miała pewności, czy młoda pani słyszała lub widziała cokolwiek dziwnego w tym pokoju. Janet mówiła niechętnie, jakby w obawie, że historia kobiety porwanej dla pieniędzy, poślubionej wbrew woli, zmarłej w położu, nie jest to temat do rozmowy z ciążarną.

Co noc, gdy ogień zwęglął polana w kominku, Julia przewracała się na łóżku próbując znaleźć wygodną pozycję dla umęczonego ciała. Któregoś dnia obudziwszy się o pierwszym brzasku, dostrzegła cień postaci przy kominku z herbem Sinclairów. Czy wróżyło to dobrze, czy źle dla niej i dla dziecka Jamiego? Postanowiła zamieszkać w pokoju, gdzie cierpiała ongiś inna kobieta, żeby czuć się mniej samotnie w swojej rozpacz. Rozmyślnie otworzyła się na cudzą tragedię. Czy naprawdę będzie to koniec linii Sinclairów?

Ale stało się inaczej. Na tydzień przed terminem porodu Julia obudziła się w mokrej pościeli. Wody odeszły i czuła już pierwsze skurcze. Sięgnęła po dzwonek. Niemal natychmiast pojawiła się Janet.

- Co się stało, pani Sinclair? Źle się pani czuje?

- Zaczęło się, Janet. Wody odeszły. Ubiorę się, a ty powiedz lady Jean, że musimy zaraz jechać. - Wskazała na spakowaną torbę. - Mam wrażenie, że to już niedługo...

Nagle opadła z powrotem na poduszkę w paroksyzmie bólu. Nigdy przedtem nie doświadczyła takiego cierpienia, jakby wnętrzości napiały się do granic wytrzymałości.

- Och Boże, nie sądziłam, że to będzie takie straszne!

Janet odciągnęła zasłony, wpuszczając do pokoju szare światło poranka. Podeszła do łóżka i przyjrzała się Julii uważnie.

- Kiedy zaczęły się bóle?

- Przed paroma minutami. Tuż przed tym, jak pociągnęłam za dzwonek.

Janet przerzuciła jej nogi z powrotem na łóżko i nakryła kocem.

- Nie mam w tych sprawach wiele doświadczenia, bo sama nie rodziłam, ale widziałam, jak przychodzili na świat wszyscy moi bracia i siostry. Troszkę za prędko następują te bóle. Pójdę powiedzieć lady Jean. Zaraz wrócę - dodała uspokajająco. - Nie będzie pani sama...

Lady Jean przybiegła w szlafroku, z grubymi warkoczami opadającymi na ramiona.

- Janet mówi, że bóle się zaczęły. - Wzięła Julię za rękę i odgarnęła jej kosmyk mokrych włosów z czoła. W tym momencie rodzającą chwycił następny skurcz. Udało się jej zdławić okrzyk bólu. Lady Jean spojrzała na zegarek. - Jak myślisz, ile minut między skurczami?

Julia potrząsnęła głową. Wydawało jej się, że ma tylko tyle czasu, by złapać oddech po rozdzierającym ataku bólu, a już nadchodził następny. Lady Jean czekała w milczeniu, ze wzrokiem wbitym we wskazówki zegarka. Wkrótce nastąpił skurcz. Julia odwróciła głowę, zagryzając usta.

- Muszę zadzwonić do doktora MacGregora. Nie wygląda mi to na fałszywy alarm, choć to pierwsze dziecko. Bezpieczniej, jeżeli zostaniesz tutaj. Porozmawiam z nim. Janet, zmień pościel i zadbaj, żeby było jej możliwie wygodnie. Zadzwonię też do pani Kerr. Może potrafi nam pomóc...

Wyszła szybko. Przez mgłę bólu rodząca kobieta poczuła narastającą panikę. Lady Jean wprawdzie urodziła dwoje dzieci w zamku Sinclair, ale nie miała większego doświadczenia niż Janet. Julia mgliście starała się przypomnieć sobie, co przeczytała o porodzie. Wydawało się jej, że wszystko dzieje się szybciej niż powinno. Chciała wstać do toalety. Janet jednak zakazała się ruszać, przyniosła nocnik, a potem sprawnie przesunęła Julię na kraniec łóżka, by zmienić pościel.

- Wszyscy przeszliśmy kurs pierwszej pomocy, kiedy rozpoczęła się wojna. Uczyli nas też jak odbierać poród w nagłym przypadku. - Przydźwigała z łazienki sagan wody. - A prawda, trzeba ją zagotować! Ale na razie wyszoruję ręce, a potem obmyję panią od stóp do głów. Później pójdę powiedzieć pani Kerr, żeby nastawiła bojler, choć jestem pewna, że lady Jean już o tym pomyślała - urwała, kiedy lady Jean weszła do pokoju.

- Doktor MacGregor powiedział, żeby cię nie mszać. Jeżeli to fałszywy poród, wezwiemy karetkę, kiedy bóle zelżeją. Ale na razie nie chce ryzykować przewożenia cię samochodem. Nawet jemu nie uśmiecha się przyjmowanie dziecka w takich warunkach, choć jestem pewna, że ma gorsze doświadczenia. Jak się czujesz?

- Strasznie - powiedziała Julia zgodnie z prawdą. - Kiedy nadchodzi ból czuję się strasznie. A kiedy mija, wydaje mi się, że jestem w niebie.

- Tak, moja droga, to najcudowniejsze i najstraszniejsze doświadczenie w życiu kobiety. Ja sama byłam przekonana, że umrę. Nie wstydź się. Myślę, że lepiej krzyżeć niż dławić to w sobie. Te stare mury nie raz słyszały krzyki rodzących, a pewnie i torturowanych, gdyby zajrzeć głębiej w przeszłość. Tylko my tu jesteśmy. - Sprawdziła, czy prześcieradła i poszwa są suche. - Janet jest taka szybka i roztopna. Jak tylko wróci, pójdę się ubrać. I muszę się wykąpać. Och, dobry Boże, dlaczego nie mamy bieżącej wody we wszystkich łazienkach?! Nigdy bym sobie nic wybaczyła jakiejś infekcji.

- Moja wina - Julia uśmiechnęła się słabo. - To ja uparłam się, żeby mieszkać w tym pokoju. Czulałam się tu bardziej jak... jak w domu.

- Nie twoja wina, moja droga. Powinniśmy były zainstalować cię na stałe w pokoju ochmistrzyni, blisko bieżącej wody. Czasem przeklinam ten dom równie mocno, jak go kocham.

Julia prawie nie wierzyła własnym uszom. Janet weszła do pokoju z kolejnym wiadrem wody i miską.

- Pani Kerr jest w kuchni i rozpala w piecu, a pan Kerr zszedł do bojlera.

- Zostań z nią na chwilę. Muszę się ubrać - powiedziała lady Jean. - I wyprowadzić samochód. Ale pierwsze dziecko nie może przecież urodzić się tak szybko. Ona nie jest odpowiednio zbudowana. Te wąskie biodra. No, zobaczymy...

Lady Jean wyszła. Julia poczuła rozdzierający ból i wydała pierwszy krzyk.

- Tak jest o wiele lepiej - powiedziała Janet. - Trzeba to z siebie wyrzucić. Och droga pani, gdyby mężczyźni wiedzieli!...

- Nadal rodziłyby się dzieci - szepnęła Julia.

- Racja.

Wróciła lady Jean i z kolei Janet poszła się ubrać. Potem ściągnęła z Julii koszulę nocną i obmyła obolałe ciało; Julia wyczuła zapach środka odkażającego. Rozległo się pukanie do drzwi. Pani Kerr wsunęła głowę do pokoju.

- Powodzenia, pani Sinclair. - Wniosła następny dzbanek. - Mamy mnóstwo gorącej wody. - Po czym dodała: - Piękny ranek na narodziny dziecka. - Wskazała promienne niebo za oknem i refleksy rosy na szybie.

Julia usłyszała równomierne, ciężkie stąpanie na schodach. Nie były to kroki spieszącej się kobiety. W drzwiach stanął doktor MacGregor.

- Cóż, przypuszczam, że gwiazdy filmowe wszystko robią inaczej niż zwykłe śmiertelniczki, ale Natura w końcu i tak przejmuje ster. Prawda, dziewczyno? - Jego głos był łagodny, bardzo spokojny. Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli i zaczął szorować ręce w misce z gorącą wodą. - Wybrała sobie pani przepiękny ranek. Ile to razy brnąłem do rodzącej przez zaspy. Biedaczki! Nie ich wina, nie wybierają sobie pory. No, pokaż się dziewczyno. Zobaczymy, co słyhać... - Zbadał jej puls, włożył termometr w usta, potem wprawnymi dłońmi obmacał brzuch, przyłożył stetoskop, by posłuchać serca dziecka. - Julia wstrząsnął kolejny skurcz, silniejszy od poprzednich. Kiedy minął, lekarz nakrył ją kołdrą. - Myślę, że zostaniemy tutaj, pani Sinclair. Wszystko wydaje się normalne, z wyjątkiem tempa, z jakim ten młody człowiek pcha się na świat.

Będzie się spieszy! przez całe życie. Macica zaczęła się obkurczać. Podróż do Inverness nie wyszłaby pani na dobre.

- Więc to chłopiec?

Lekarz uśmiechnął się.

- Kochana pani, upłynie trochę czasu, zanim lekarze posiadą wiedzę prokrokowania płci, jeżeli w ogóle to kiedyś nastąpi. Dziecko jest we właściwej pozycji i nie powinno sprawić zbyt wiele kłopotu. Nie bagatelizuję pani bólu. Żaden mężczyzna nie ma prawa nie doceniać cierpienia rodzącej kobiety.

- Jak długo?

Potrząsnął głową.

- Nie potrafię powiedzieć. Godzinę lub dwie... może trochę dłużej. Jest pani w pierwszym stadium. Zakładam, że czuła pani lekkie skurcze przez ostatnie dni?

- Tak, ale ponieważ dziecko miało się urodzić dopiero za tydzień, nie chciałam jechać do szpitala zbyt wcześnie. To...

- Nie będziemy pani teraz niepokoić. Mamy jeszcze trochę czasu. W drugim stadium będzie musiała pani trochę popracować.

- Myślę, że powinien pan zjeść porządne śniadanie, doktorze - powiedziała Janet.

- Ale ktoś musi zostać z panią Sinclair.

- Ja zostanę - powiedziała lady Jean. - Oczywiście, że zostanę.

Przez następne godziny, których Julia nie potrafiła potem ogarnąć pamięcią, lady Jean siedziała na krześle przy łóżku, trzymając synową za rękę. Wiele razy ocierała jej twarz, szyję i ramiona, przekładała poduszkę mokrą od potu. Doktor MacGregor wrócił z wielkim kubkiem herbaty w rękę. Wypił ją, spoglądając przez okno na jezioro. Potem ponownie zbadał swoją pacjentkę.

- Jeszcze nie.

Po raz pierwszy Julia poczuła strach. Dlaczego nie pojechała do szpitala? Powinna była to zrobić dwa dni temu.

- Najprawdopodobniej odesłaliby panią z powrotem do domu i wytrzęsłaby się pani tylko na wertepach.

Druga faza porodu przebiegła nawet szybciej, niż przewidywał lekarz. Julia parła i rozluźniała się na komendę, pragnąc już tylko wypchnąć z siebie brzemię, które stawało się nie do zniesienia. Kilka razy słyszała własny krzyk, dobiegający jakby gdzieś zza ściany bólu i strachu. Czy naprawdę słońce stanęło w zenicie nad jeziorem, czy było to kolejne przejście od mroku do jasności?

- Spokojnie teraz... Jest główka, jeszcze ramiona. W porządku, kochanie, rozluźnij się. Nie przyj. Idzie... idzie... Jest! Ma pani wspianiałego syna, pani Sinclair. Gotowy zerwać sobie płuca. - Sprawnie otarł usta i twarzyczkę niemowlęcia. - Proszę tylko posłuchać! Jego pierwszy oddech. Nie potrzebuje już tlenu od pani. Zajmę się pępowiną. No, już po krzyku! - Ponownie wytarł główkę dziecka, a potem całe ciało ciepłą pieluchą. Janet przygotowała nagrzaną kocyk. Otulono weń dziecko. Doktor MacGregor odsłonił niemowlęciu tylko główkę.

- Ułóż go tak, żeby słyszał bicie twojego serca. Będzie tęsknił za ciepłym, wygodnym schronieniem, które zamieszkiwał przez tyle miesięcy. Niech usłyszy znów serce matki, żeby wiedział, że jest we właściwym miejscu, że ten nowy świat nie jest taki zimny i przerażający.

Julia ucałowała główkę porośniętą jasnym meszkiem, próbując dopatrzeć się rysów w małej, pomarszczonej twarzyczce.

- Jest piękny! Och, Jamie... Jamie... Nigdy go nie zobaczysz.

Krzyczała, płakała, nawet przeklinała, dręczona strasznym bólem. W odprężeniu, jakie teraz nastąpiło, poczuła łyzy staczające się po policzkach.

- Masz syna, moja droga. O ile mogę stwierdzić, bardzo silnego, zdrowego syna. A ty jesteś zdrową, młodą kobietą. Od tej chwili zaczniesz nowe życie, dla siebie i dla swojego syna.

Potem, kiedy została umyta i przebrana w czystą koszulę, kiedy po raz pierwszy nakarmiła swoje dziecko, kiedy ogarnęła ją senność, lady Jean wniosła wazon róż.

- Żeby zabić zapach środków odkażających. - Pochyliła się nad dzieckiem. Jej usta wykrzywił uśmiech szczęścia zmieszanego z bólem.

- Wiesz, nie mogę sobie uzmysłwić, kogo on mi przypomina. Musiał to być ktoś, kogo dobrze znałam... - Smutek zniknął z jej oczu. - Oczywiście! Jest wyobrażeniem Jamiego.

Julia pomyślała, że jest niemożliwe dopatrzeć się w tej pomarszczonej twarzyczce podobieństwa do kogokolwiek z dorosłych. Ale one obie spoglądały oczami tęsknoty. To dziecko było wszystkim, co pozostało z Jamiego.

Julia rozejrzała się. Za oknem był ciągle słoneczny dzień.

- Która godzina?

- Kilka minut po drugiej. Janet podaje doktorowi lunch.

- Tak wcześnie! A mnie się wydawało, że to trwa straszliwie długo.

- Doktor MacGregor powiedział, że poszło zadziwiająco szybko jak na pierwsze dziecko.

Niechętnie Julia oddała synka lady Jean i patrzyła, jak teściowa układa je w staroświeckiej kołysce, w której niegdyś sypiał Jamie, a jeszcze wcześniej jego brat, Callum.

Pozwoliła, by ogarnął ją sen. Wspomnienie bólu zaczynało już **blednąć**.

- Wiesz o tym, prawda? Chciałam... Nie, on chciał urodzić się w Sinclair.



# Rozdział szósty

## 1

**W** jakiś czas po urodzeniu dziecka, które nazwano Alasdaiem, imieniem ojca lady Jean, gdyż Julia postanowiła, że w jej życiu może być tylko jeden Jamie, a lady Jean równie stanowczo zgłosiła sprzeciw wobec imienia Callum, Julia zeszła do pokoju ochmistrzyni. Janet nosła niemowlę, a ona trzymała się kurczowo poręczy nagle przerażająco stromych i długich schodów. Tylko doktor MacGregor zachęcał młodą matkę do tego wyczynu. Lady Jean i Janet najchętniej trzymałyby ją w pokoju w Czerwonej Wieży. Najdłuższą podróżą, na jaką jej pozwalały, była wyprawa do obskurnej łązienki.

Zmęczona Julia usiadła na sofie i wzięła w ramionach Alasdaira. W pokoju panował upał.

- Niedługo już będzie lipiec! Nie musimy palić w piecu w środku dnia.
- Ja tylko na wszelki wypadek...

Julia zaczęła przeglądać korespondencję, nadesłaną w odpowiedzi na telefony i telegramy informujące o narodzinach dziecka. W pierwszą niedzielę po opuszczeniu pokoju sama zatelefonowała do ojca i Luisy. Po raz nie wiadomo który przeczytała entuzjastyczny list Connie i telegram od Alex. *Co za ulga, że Ty i dziecko jesteście zdrowi.* Potem sięgnęła po listy od Jamiego. Skończywszy, wywiozła synka w starym wózku do otoczonego murem i drzewami ogrodu. Za wysokim żywopłotem rozciągał się pielęgnowany przez Kerrów ogród warzywny. Brakowało im ludzi, aby zasadzić warzywa również na kwietnikach i gazonach.

Julia usiadła więc wśród smętnych pozostałości rosarium. Chwasty zdobywały tu sobie coraz więcej miejsca, a ogród różany, którego lady Jean tak desperacko broniła, popadał w minę. Ostatni raz Julia przechadzała się tutaj w październiku 1941 roku. Teraz był lipiec roku 1943. Podczas miesiąca, jakie minęły od śmierci Jamiego, pogrążona w rozpacz, nie zwracała uwagi na to, co działo się wokół niej. Żyła jedynie bólem i niezłomną wolą donoszenia dziecka.

Tymczasem maj przyniósł ostateczną klęską Niemców i Włochów w Tunezji. Wojna na pustyni, w której zginął Jamie, dobiegła końca.

Sir Niall odnalazł Julię w ogrodzie. Odwiedzał ją po raz pierwszy od przyjscia Alasdaira na świat.

- Cóż... Zdaje się, że wszystkie niemowlęta wyglądają tak samo. Oczywiście, nie w oczach swoich matek - powiedział burkliwie. - Choć ten tu wygląda na sympatycznego faceta. - Dziecko energicznie machało drobnymi piąstkami. - Będziesz wojownikiem, prawda? - Sir Niall oderwał spojrzenie od malca i zwrócił się do Julii: - Nie żałujesz, że tu przyjechałaś? Na pewno byłoby ci wygodniej, gdybyś została w Ancombe. Co teraz o tym myślisz?

- A o co chodzi?! - zareagowała gwałtownie zagadnięta. - Czyżby lady Jean kazała oznajmić mi, że muszę opuścić Sinclair, gdy tylko będziemy mogli podróżować?!

- Cóż za nonsens! Ona na pewno tego nie chce. To jej jedyny wnuk i pragnie mieć go na oku. Ja po prostu martwię się o ciebie, moja droga. Jaką masz tutaj przyszłość?! To samotne, odludne miejsce, zwłaszcza w zimie. A do tego podczas wojny! Niewiele młodzieży u nas pozostało. Słyszałaś zapewne, że lady Macpherson umarła. Kirsty wstąpiła do WAAJF-u ponad rok temu. Jest gdzieś w Lincolnshire. Słyszałaś, że zatonął pancernik „Prince of Wales”, na którym służył jej brat, Harry? Jeszcze przed upadkiem Singapuru. Wszyscy zginęli. W moim majątku pozostały tylko niedobitki. Gospodarstwo ledwie ciągnie. Nie mogę nająć ludzi do pracy. Dziewczęta ze służby rolnej przychodzą i odchodzą... Najczęściej dostają pracownice tylko na żniwa, a potem ministerstwo przenosi je gdzie indziej. Tak samo jest w całym regionie. Przypuszczam, że podobnie dzieje się w Kencie, ale tam przynajmniej macie lepszą pogodę i dłuższy okres wegetacji, więc i dotacje przyznawane przez ministerstwo są większe. Twój ojciec jest podobno bardzo zajęty. Czytałem, że pracuje nad nowym filmem. Coś patriotycznego, jak sądzę, co pobudzi do śpiewania po wyjściu z kina żołnierskich pieśni. No cóż, to też jest potrzebne. Każdy robi, co najlepiej potrafi. Właśnie dlatego pytałem, jakie są twoje plany. Masz dziecko. Złagodziłaś nieco rozpacz w sercu lady Jean i może trochę we własnej duszy. Ale przyjazd w te strony był szalonym, romantycznym gestem, donkiszoterią. Nie wiem, jak mogłabyś żyć tutaj. Należysz do innego świata. Będzie ci go brakowało.

- Świat Alasdaira jest tutaj. To najważniejsze.
- Nie możesz poświęcić całego życia dla dziecka!
- Wiele kobiet poświęca.

Janet szła ku nim wydeptaną w chwastach ścieżką.

- Pomyślałam sobie, że filiżanka herbaty nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Trzy psy, Rory, Angus i Duuf, zakręciły się między nimi i wetknęły nosy w zawiniątko z Alasdaiem. Wyczuły, że jakaś różowa, ciepła i pachnąca talkiem istotka kryje się pod miękkim szalem i czapczką. Chłopczyk wyciągnął ku nim piąstki, jeszcze nie zdając sobie sprawy, że stworzenia te są różne od postaci zaludniających jego nowy świat.

- Nie wątpię, że gdy zaczniesz cokolwiek rozumieć, polubi zwierzęta jak jego ojciec. Jamie zawsze umiał się z nimi obchodzić. - Sir Niall wziął kawałek ciepłego ciasta i podzielił go między psy. Połknęły smakołyk i łakomie czekały na ciąg dalszy.

- Sir Niall! Czy pan naprawdę myśli, że ja piekę ciasto dla psów? Przyniosłam je dla pana i dla pani Sinclair. Zresztą już najwyższy czas, żeby wróciła pani do domu. Robi się zimno nawet w słońcu. Zostawiam tacę pod pana opieką, sir Niall. Niech ją pan potem przyniesie.

Psy zostały, mając nadzieję, że jeszcze coś dostaną. I nie pomyliły się.

- A więc, Julio... Co zrobisz? Zamieszkasz tutaj?

- Kiedy przestanę karmić Alasdaira, pomyślę co dalej.

- To będzie już zima. Jeśli potrafiś przetrwać zimę w naszych górach, możesz przetrzymać wszystko. Ale nie marnuj życia w błędnym przekonaniu, że skoro już masz dziecko, powinnaś wszystko dla niego poświęcić.

- Poczekam trochę. Potem zobaczymy.

Słońce skryło się za wysokimi murami. Sir Niall pozbierał naczynia i wolno szli ku zamkowi. Weszli, jak zwykle, przez podwórze kuchenne. Kury i koguty rozpierzchły się przed nimi. Lady Jean właśnie skończyła je karmić.

- Wejdz, Niallu, wejdz! - Wzięła z jego rąk tacę i położyła na stole, przy którym Janet obierała ziemniaki. - Siądźcie ze mną na parę minut. - Ruszyła przed nimi do pokoju ochmistrzyni. - Dziesięć minut temu nadawali wiadomości. Zaczęła się inwazja aliantów na Sycylię. Na razie żadnych szczegółów. A więc, jak mi się zdaje, wchodzimy do Europy kuchennymi drzwiami.

Nalała whisky do małych szklaneczek.

- Napij się, Julio! Taka odrobina ci nie zaszkodzi. Czuję, że powinniśmy za to wypić. Za ten nieznaczny punkt zwrotny. - Gwałtownie potrząsnęła głową, jakby powstrzymując łzy. - Jamie byłby teraz z nimi... Ach, nie ma sensu tak myśleć! Poszedł, kiedy było trzeba.

- Jak ja nienawidzę bohaterów! - Julia zaskoczyła samą siebie, bezwiednie powtarzając słowa wypowiedziane niegdyś przez Alex. Dostrzegła osłupienie na twarzy lady Jean. Wiedziała, że upłynie wiele czasu, zanim wybuch ten zostanie jej wybaczony. Alasdair zakwilił w jej ramionach. - Jest głodny.

Sir Niall uniósł na pożegnanie szklaneczkę. Wypił i wyszedł. Julia zaczęła karmić synka przy kominku, świadoma niechęci, jaka malowała się na twarzy teściowej. Póki nosiła dziecko Jamiego, wiele, jeśli nie wszystko, jej wybaczano. Gdyby została tu dłużej... Gdyby została przez zimę, zaczęłyby się kłopoty. Ogarnęło ją znużenie. Żyła kiedyś dla Jamiego, teraz żyje dla jego dziecka. Nagle poczuła, że nie ma już sił. Ma zaledwie dwadzieścia dwa lata! Jak może zapełnić sobie przyszłość, skoro z trudem myśli o przetrzymaniu następnej godziny?!

A jednak dni i tygodnie zdawały się same wypełniać zajęciami. Przez większą część czasu zajmowała się Alasdaiem. Wolne chwile spędzała, pomagając Janet w kuchni. Szybko wracała do sił. Jej ciało zaczęło nabierać dawnych kształtów.

- Musi pani robić te wszystkie ćwiczenia, jakie przepisał doktor, pani Sinclair! - nakłaniała ją Janet, równocześnie zachęcając: - Niech się pani tylko nie przemęcza!

Przetaczały łóżeczko Alasdaira między kuchnią a pokojem ochmistrzyni, dzięki czemu chłopiec ciągle z nimi przebywał. Odnoszenie dziecka aż do Czerwonej Wieży było zbyt kłopotliwe, a poza tym nie można go było zostawiać tam samego.

I tak synek Julii nauczył się spać przy hałasie szorowanych rondli. Psy, zwłaszcza Rory, stały się jego towarzyszami i stróżami. On zaś uważał je za nieodzowną część swojego świata. Co najmniej dwa razy dziennie, jeśli pogoda pozwalała, Julia wychodziła z Alasdaiem na podwórze kuchenne, odwiedzała panią Kerr lub spacerowała w pobliżu stajni. Trzymała synka w takiej pozycji, aby mógł przyglądać się Catrionie, wysuwającej łeb nad ogrodzeniem w nadziei na marchew, jabłko czy też kawałek cukru, które Julia, nie poczuwając się do żadnej winy, podkraśniała z zapasów dostarczanych przez Alex i Luisę. W spokojne dni niosła malca przez most i wędrowała skrajem długiej leśnej drogi. Lady Jean wyciągnęła staroświecki wózek o wysokich kołach, który niedgdy służył Callumowi i Jamiemu, ale Julia wołała trzymać syna w objęciach.

- Ciągle o coś zahacza, a w dodatku Alasdair widzi z niego tylko niebo. Chcę, żeby oglądał świat - wyjaśniła Janet. - A ponadto ja w ten sposób też ćwiczę, dokładnie według wskazówek lekarza. Powiedz mi tylko, czemu to ma dla ciebie takie znaczenie?

Janet spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Jak to, czemu? Niedługo zacznie pani kręcić nowy film, prawda? Nie może pani po prostu... - Rozejrzała się po wielkiej, wyłożonej kamiennymi płytami, starej kuchni z wiekowym dębowym kredensem, z pamiętającym lepsze czasy, wymagającym naprawy piecem. - Nie może pani po prostu tutaj zostać. Jest pani gwiazdą, pani Sinclair! Zaraz zaczną o panią zabiegać. Zmarnowałyby się pani tutaj... Dla mnie ten zamek to dom, ale jak może być domem dla pani?!

Nawet oczywista życzliwość Janet nie mogła zatuszować faktu, że Julia była wśród nich kimś obcym. Nie spodziewali się, że tu zostanie bez względu na to, co mówiła o wychowywaniu Alasdaira.

- Latem to byśmy chcieli panią znów zobaczyć - powiedziała innym razem Janet. - Alasdair musi wiedzieć, skąd się wywodzi. Ale z panią, pani Sinclair, to inna sprawa.

Nie mówiła tego ze złymi intencjami. Stwierdzała po prostu oczywisty fakt.

Pod koniec września Connie dostała tydzień urlopu i przyjechała do Sinclair. Julia doceniała, jak wielkim to było poświęceniem z jej strony. Siostra z pewnością wołałaby czekać co wieczór na Kena Warrena. Zdecydowała się jednak na długą, niewygodną podróż na północ.

- Czułam, że muszę cię odwiedzić - oznajmiła Julii, kiedy jechały z Inverness do Sinclair. - Żadna z nas go jeszcze nie widziała. Jedyne dziecko naszego ojca. Mój siostrzeniec... Jest oczywiste, że nie możesz jechać z takim małżeństwem do Ancombe. Musiałam więc przyjechać.

Connie osłupiała na widok zamku.

- Mój Boże, jak możesz tu mieszkać?! Te wszystkie klatki schodowe, kamienne przejścia... Musiałabyś zatrudnić całą armię służby, żeby mieć choć trochę wygody. Żeby to ogrzać...! - Potrząsnęła głową.

- Jakoś sobie damy radę...

- My... Należysz teraz do nich.

- Ja nie. Ale mój syn jest jednym z nich. Muszę o tym pamiętać. Nigdy nie pozna swego ojca. Dziedzictwo rodowe jest więc wszystkim, do czego będzie mógł się odwołać, kiedy dorośnie i zacznie szukać swojej tożsamości.

- Ojciec i Luisa woleliby...

- Woleliby, żeby zamieszkała w Anscombe? - dokończyła za nią Julia. - Czy przyjechałaś tu, żeby mnie namówić do powrotu? Oni znają cię aż za dobrze, siostrzyczko! Wiedzą, że nie umiesz kłamać. Że od razu będzie widać po tobie, co myślisz i czujesz. Luisa chciała, by Johnny i moje dziecko chowali się razem. Bardzo to zachęcające i znacznie wygodniejsze niż mieszkanie tutaj.

Stały nad kołyską z Alasdaiem w pokoju w Czerwonej Wieży. Nadeszła pora karmienia dziecka.

- Nie sądzisz, Connie, że wówczas żylibyśmy ich życiem? Nie moim. Anscombe to teraz dom Luisy. Byłabym tylko gościem, choćby nawet najserdeczniej witany. Tam nie ma miejsca dla drugiej kobiety i jej dziecka. Nawet gdyby dom był większy... Myślisz, że chciałabym, aby mój syn rósł w poczuciu, że pozostaje na drugim planie? Choćbyśmy zachowali pozory całkowitej równości, dziedzicem Anscombe będzie Johnny.

- Tutaj zaś będzie on królem w swoim własnym zamku? - rzuciła Connie z obcą zgrzyliwością.

- Uważam, że ma więcej szans stać się równy dzieciom farmerów, wychowując się tutaj niż w Anscombe. Jest przyszłym panem na Sinclair, ale nikt w tym kraju nie zegnije przed nim kolana, ani nie zdejmie czapki, jeśli Alasdair nie będzie na to zasługiwał. Więc... Co z tego, że zimą panują tu mrozy? Co z tego, że nie zazna luksusu, jaki mógłby mieć w Anscombe? Tu będzie niezależny. Nie mogę dać mojemu synowi niczego więcej. Tam groziłoby mu, że albo Johnny postara się rządzić nim, albo on zacznie manipulować Johnnym, jeśli ten ma słabszy charakter. Nie mogę pozwolić na takie ryzyko.

- Ale co zrobisz ze sobą? ^

- Zobaczymy... Dlaczego wszyscy się upierają, abym podjęła decyzję już teraz? Mam czas. Alasdair jest taki mały! - Pochyliła się nad kołyską. Wiedziała, że jej głos zdradził tęsknotę i ból, które nie opuszczały jej nigdy. - I tak niewiele czasu upłynęło od śmierci Jamiego. Nie nawykłam do... do układania planów na przyszłość, kiedy nie widzę przed sobą żadnej przyszłości. Mój los byłby znacznie mniej skomplikowany, gdyby nie dziecko. Ale mam je. I nie wyobrażam już sobie życia bez niego.

- Wybacz mi, Julio! - Connie dotknęła ramienia siostry. - Nie mam prawa się wtrącać. Ale nikt nie przysłał mnie tu z żadnym przesłaniem. To był mój

pomysł. Okropnie chciałam zobaczyć was oboje. Teraz, gdy go ujrzałam...  
Wiem, że nie możesz postąpić inaczej. Gdyby był moim synem...

- Będziesz miała własne dzieci.

- W przyszłości, mam nadzieję. Gdy wojna się skończy.

- Ken ciągle nie bierze małżeństwa pod uwagę?

- Nie. - Connie potrząsnęła głową. - Chce być całkowicie odpowiedzialny za żonę i dzieci. Życie jest tak niepewne, mówi. Może zginąć. Ja mogę zginąć. Dzieci nie powinny wychowywać się bez rodziców. Bardzo mu zależy na małżeństwie. Ale to okropne poczucie odpowiedzialności! Wysłałabym za niego nawet jutro, gdyby się tylko zgodził.

- Czy nie pomyślał, że może wpaść pod autobus nawet po zakończeniu wojny?

- Szanse na dotrwanie do podeszłego wieku są większe podczas pokoju. I, widzisz, on zapewni nam bardzo wysokie ubezpieczenie.

- Connie! Jak możesz to znosić?! Tę potrzebę starannego regulowania wszystkiego? Dlaczego chcecie się przed wszystkim zabezpieczyć?

- Ponieważ w dzieciństwie nie czułam się bezpieczna. Życie ojca i matki nie dawało żadnych podstaw stabilności. Wiem, że jestem beznadziejnym tchórzem, ale potrzebuję kogoś takiego jak Ken. Muszę być pewna chociaż paru rzeczy w moim życiu.

- Życie jest ryzykiem.

- Wiem. Ja to wiem! Ale powtarzam sobie, że metoda Kena ma rację bym. Pograżę się w spokoju domowego życia, otoczę dziećmi. Będę miała kochającego i oddanego męża, który nie wiedziałby, jak mnie zdradzić, nawet gdyby mu na to przyszła ochota. Który nie będzie zaniedbywał dzieci. I wiesz, co ci powiem? Mnie naprawdę nie interesuje, czy kiedykolwiek jeszcze pójdę do teatru, czy wybiorę się kiedykolwiek na koncert. Chcę zapomnieć o sztuce, o ekscytacji, o zszarpanych nerwach. Nie potrzebne mi wzloty i upadki. Pragnę rozległej jasnej doliny w blasku słońca.

- Jesteś taka piękna. Mogłabyś...

- Ludzie mi to ciągle powtarzają. A mnie od samego słuchania biorą mdłości. Nie obdarzono mnie duchem odpowiednim do tego ciała i twarzy. Powinam mieć wygląd nudnej myszki, którą naprawdę jestem. Nic na to nie poradzę -podsumowała dyskusję. - Możemy wreszcie obudzić małego lorda? Mogę go znieść na dół?

- Jak tylko go przewinę. Musisz się tego wszystkiego nauczyć.

- Przecież umiem! Luisa pozwala mi robić wszystko przy Johnnym. Oczywiście, pod okiem Brendy. Johnny ma skłonności do nieposłuszeństwa. I, rzecz jasna, jest niesamowicie rozpieszczony. Luisa nie może dać sobie z nim rady. Ale przy mnie nasz braciszek uśmiecha się i tryska dobrym humorem.

Julia delikatnie podniosła śpiące niemowlę i podała siostrze.

- Mam nadzieję, że zechcesz zostać matką chrzestną Alasdaira i obsypiesz go tymi wszystkimi darami, które dobre wróżki mają dla grzecznych dzieci. Nie mógłby lepiej trafić!

W ciągu swego krótkiego pobytu Connie z zadziwiającą łatwością dostosowała się do życia w zamku Sinclair.

- Z niej to naprawdę dobre, słodkie stworzenie - oświadczyła Janet. - I taka nie zepsuta, mimo całej urody! Pozwalam sobie stwierdzić, że ma twarz anioła.

- I anielską naturę - dorzuciła Julia. - Nie jesteś pierwsza, która mi to mówi.

Również lady Jean nabrała do gościa serca. Julia odkryła w teściowej coś w rodzaju tęsknej zadumy. Tok jej myśli był łatwy do odgadnięcia. Jeżeli Jamie nie mógł poślubić dziewczyny wybranej dla niego przez matkę, dlaczego musiał obdarzyć uczuciem Julię, a nie tego anioła?! Julia była zaskoczona widząc, jak podczas porannego obchodu kurnika i stajni, czy w czasie codziennych konferencji z Williamem Kerrem, lady Jean życzy sobie obecności Connie.

- Ona tak się wszystkim interesuje... Nie ma porównania z tymi londyńskimi spryciarzami...

Connie nigdy nie była „londyńską spryciarą”. Z domu wyniosła niezłą znajomość problemów gospodarowania na wsi. A w dodatku od samego wybuchu wojny służyła w oddziałach pomocniczych.

- Ma dobrze poukładane w głowie - mawiała lady Jean. Poprosiła Williama Kerra, żeby zabierał Connie na poranny obchód posiadłości. - Na pewno jej się spodoba. Byłoby dobrze, gdyby ludzie poznali kogoś z rodziny Julii.

Najwyraźniej uznała Connie za najbardziej godnego szacunku, a jednocześnie najskromniejszego - jeśli pominać milczeniem urodę - przedstawiciela rodziny Seymourów.

- Musiałam wypić tyle filiżanek herbaty - narzekła żartobliwie Connie - i pochłonąć tyle rozków z masłem! Wspaniała jest ta szkocka gościnność. Choć raz rozumiem ledwie połowę z tego, co mówią. Ale potraktowali mnie tak serdecznie! Zawsze sądziłam, że ci szkoccy górale są sztywni w stosunku do obcych...

- Bardzo ci zazdroszczę - powiedziała Julia. - Poznałaś ich lepiej w ciągu tych paru dni niż ja przez długie miesiące. Oni najwyraźniej cię lubią.

- Nie zapominaj, że ja nie jestem panią Sinclair. Nie zostaję z nimi na zawsze. Ale tu jest cudnie! Nic dziwnego, że Jamie tak kochał te okolice. Zaczynam rozumieć, dlaczego chcesz pozostać w Szkocji.

- Ależ nie! Nie chcę! Ja muszę tu zostać dla Alasdaira. Nie mam wyjścia. Ojciec zrezygnował z mieszkania w Londynie. Zresztą, kto brałby dziś dziecko do Londynu?! Bmd, niewygody, małe raczej żywnościowe... Wszystko, co mam to, przynajmniej na razie, pokój w zamku Sinclair.

- Teraz, gdy się przyzwyczaiłam do tego ponurego zamczyska, „mogę ci oznajmić, że znam gorsze miejsca - łagodnie uśmiechnęła się Connie.

- Jesteś chyba jedyną osobą - Julia odwzajemniła jej uśmiech - która nie wychodzi ze skóry, żeby mnie stąd wydostać i uratować moją tak zwaną karierę. Robi to nawet sir Niall. Jak mi się zdaje, bardzo mnie lubi... Przychodzi dziś wieczorem na obiad. Tylko on z całej rodziny... Nie oczekuj bankietu w sali jadalnej, jaki lady Jean wydała z okazji mojego pierwszego przyjazdu. Wojna tak wiele zmieniła nawet tutaj. Na pewno polubisz sir Nialla.

- Ja już go lubię! Poznałam go na twoim ślubie, pamiętasz? Chyba zapomniałaś. Kto pamięta cokolwiek z własnego wesela?!
- Każdą sekundę tamtego dnia mam utrwaloną w pamięci.
- Oczywiście! Każdą sekundę, ale tego, co miało znaczenie.

Podczas pobytu Connie w Sinclair nadszedł list od Alex. Julia przeczytała go pobieżnie i ukryła przed siostrą. Gdy uporała się z porannymi obowiązkami, a dziecko zasnęło w łóżeczku w kuchni pod czujnym okiem Janet, powiedziała:

- Taki piękny ranek... Connie jutro odjeżdża, a wcale się nie nagadałyśmy. Pójdziemy na krótką przechadzkę.

- Jasne, pani Sinclair! Młody człowiek nakarmiony, śpi głęboko. Będzie z nim spokoj. Należy się paniom trochę czasu dla siebie.

Ruszyły przez most zwodzony w wesołym towarzystwie Rory'ego, Angusa i Duufa. Zanim zagłębiły się w las, Connie odwróciła się i spojrzała na zamek.

- Wygląda, jakby został żywcem przeniesiony z podręcznika historii, prawda? Ma w sobie tyle romantyzmu, ile człowiek się spodziewa po takiej historycznej budowli. Brakuje tylko Rapunzel spuszczonej przez okno wieży długie, złote włosy.

- Sinclair ma też tak krwawą przeszłość, jak żaden zamek w tym kraju - rzuciła Julia. - Czasem nocą zdaje mi się, że słyszę krzyki. Ale służył i służy swemu celowi: daje schronienie klanowi w ciężkich czasach. W ciągu tylu wieków musieli mieszkać tu również ludzie szczęśliwi, ale historia zapamiętała jedynie opowieści o krwi i cierpieniu.

Poszły drogą wiodącą przez gęsty las. Pierwsze przymrozki dotknęły już liści dębów i brzoź, nadając im kolory czerwieni, złota i ciepłego brązu. Pod każdym nawet najłagodniejszym podmuchem wiatru barwny deszcz sfruwał z gałęzi, wirował w powietrzu i bezszelestnie opadał na leśne poszycie.

- Nie można tego nawet porównywać z lasem w Kent - powiedziała Connie. Wskazała na ostre krawędzie skał wylaniające się czasem zza drzew. - Dzikie i piękne. Masz rację, twój syn musi wychowywać się w tym kraju, w swoim kraju. A Johnny'emu dobrze zrobi, jeśli od czasu do czasu tu przyjedzie. Dowie się, że nie zawsze świat jest zielony, gładki i przyjemny. I że czasem brakuje ciepłej wody.

Doszły do chaty McBaina.

- Zauważyłam ją, kiedy tędy przejeżdżałyśmy i zastanawiałam się... - zaczęła Connie. - Nikt tu nie mieszka, choć stoi tak blisko zamku i niedaleko od głównej drogi.

- Wielu ludzi nie przepada za mieszkaniem w samym środku lasu. Wolą otwartą przestrzeń. Ale sądzę, że ktoś by zajął tę chatkę, gdyby pan Kerr znalazł tylu ludzi do pracy, ilu potrzebuje. Obecnie ma kłopoty nawet z utrzymaniem dachu w porządnym stanie. - Julia podeszła do domu i podniosła sk'obel w drzwiach. - Chaty McBaina używano jako schronienia podczas wyrębu lasu.



Las nie jest zadbane, jak powinien, ale... Co w ogóle utrzymywane jest, jak powinno, w Sinclair?! Za mało pieniędzy, za mało rąk do pracy.

Weszła do środka i sięgnęła do małej niszy nad ceglany piecem, gdzie zawsze leżały zapalki. Suche szczapy zajęły się od razu. Julia dołożyła do ognia większe bierwiona.

- Przychodziliśmy tu z Jamiem. Jutro tu zajrzę, i sprawdzę, czy jest dosyć szczap na rozpalkę i dosyć suchego drewna. Ten dom jest jak schronisko w górach. Zawsze musi być gotów na przyjęcie następnego gościa. Ale tak naprawdę to możemy skorzystać z dobrej whisky. - Przyciągnęła stertę starych wiklinowych mat i usiadła. Psy stłoczyły się wokół nich. Julia wyjęła list z kieszeni płaszcza i podała siostrze. - Chciałam być tylko z tobą, kiedy go będziesz czytać. Siadaj...

Connie rozwinęła złożony papier, a Julia przysunęła się bliżej siostry.

*Przesyłam ten list, korzystając z uprzejmości kogoś, kto służy w wojsku i dziś odlatuje do Londynu. Nie było sensu wysłać Ci telegramu, zwłaszcza że najgorsze wydarzyło się dawno temu, a ponadto wiem, co czujesz, gdy listonosz przynosi telegram. Napiszę też do ojca i ten sam człowiek nada również drugi list. Tragiczne, przerażające, wręcz nie do uwierzenia dla mnie jest to, że Greg nie żyje. Dostałam dzisiaj wiadomość z Czerwonego Krzyża, że jego nazwisko znajduje się na przekazanej przez Japończyków liście. Greg umarł w Changi. Nie powiedziano mi, co było przyczyną śmierci ani nawet kiedy zmarł. Myślę, że to dla nich nie ma znaczenia. Mógł skonać z wyczerpania, zachorować na beri-beri, malarię, cholera czy którąś z innych plag nawiedzających te przeklęte miejsca. Mój biedny, smutny, okradziony Greg! Został okradziony z tylu lat, jakie mógłby przeżyć, z tylu rzeczy, które mógłby napisać! Nienawidzę samej myśli o tym, jak żył i umierał, i że został pochowany w jednym z tych śmierdzących obozów. Lecz, moja kochana siostrzyczko, muszę Ci powiedzieć, że to jest niemal wszystko, co czuję. Poza dziwnymi mdłościami. Już wcześniej straciłam Grega takiego, jakim był niegdyś i jestem prawie pewna, że on o tym wiedział. Tych kilka listów, które od niego dostałam, zwłaszcza z ostatniego roku, równie dobrze mogłyby zostać napisane przez dalekiego kuzyna. Bardzo starałam się ukryć to, że pokochałam innego mężczyznę. Ale nie jestem dobra w oszukiwaniu, zwłaszcza na piśmie. Sądzę, że najbardziej musiało mu brakować marzeń o przyszłości, snucia wspólnych planów, co pewnie robi większość żon. Nie byłam w stanie posunąć się aż tak daleko. Jego śmierć jeszcze pogłębia moje poczucie winy. Żałuję, że nie byłam zdolna do pisania takich listów, które pobudziłyby jego wolę przetrwania. Być może to ja pozbawiłam go przyszłości. Mężczyźni, którzy utracili nadzieję, czasami po prostu rezygnują z życia i umierają. Lecz Greg nigdy się nie poddawał! Modlę się tylko, aby nie okazało się, że stawiał opór na każdym kroku, narażając się na tortury. To była druga strona jego osobowości. Wiem, że gdy wojna się skończy, będę musiała poznać prawdę, odnaleźć kogoś, kto był mu tam bliski, kto powie mi, co naprawdę się zdarzyło. To oczywiście nie zmniejszy mojej winy, ale muszę znać prawdę. Nigdy nie sądziłam, że mogę najpierw kogoś pokochać, a po-*

*tern przestać darzyć go miłością tylko dlatego, że nie ma go przy mnie. Czyżbym naprawdę była tak płytka? A może dałam się uwieść światu Elliota, światu władzy i znaczenia? Wystawia mi to równie niepochlebne świadectwo. Czy mogę powiedzieć, że po prostu zakochałam się w Elliotcie? Jest ode mnie o czternaście lat starszy, tak samo jak Greg, bardziej dojrzały. Czyżbym ciągle potrzebowała ojcowskiej opieki? Gdy dorastałam, wydawało mi się, że ojca prawie nigdy nie ma. Wdzierał się na chwilkę w nasze życie i zaraz znikał. Tak samo, jak matka. Zawsze istniały sprawy ważniejsze od nas, a przynajmniej tak mi się zdawało. Najbardziej stałym elementem mojego życia był dziadek Guy, inny absolutnie pod każdym względem niż Igor Maslov. Lecz czemu o tym piszę? Wcale nie łagodzi to bólu serca ani poczucia winy, ale przetrzuca ciężar na Ciebie, droga Julio, kochającą żonę człowieka, któy umarł. Myślę, że wkrótce wyjdę za mąż za Elliota. Nikogo to w Waszyngtonie nie zdziwi. To już kwestia „kiedy”, a nie „czy”. Jedyłą zagadką pozostaje, jak długo Elliotowi starczy cierpliwości. Oczekiwaniem jest być może próbą jego miłości. Muszę w to wierzyć. W moim życiu zajądą poważne zmiany. Z kochanki stanę się żoną. Chcę nadal pracować. Elliot nie sprzeciwia się temu. Kocham swoją pracę. Lubię myśleć, że na swoją niewielką miarę pomagam ludziom po obu stronach Atlantyku trochę lepiej zrozumieć siebie nawzajem. Mogłam być złą żoną dla Grega - z pewnością zasługiwał na lepszą - ale nie jestem złą dziennikarką. Chociaż w tym jednym spróbowałam dorównać mojemu mężowi.*

Connie patrzyła na Julię szeroko rozwartymi oczami.

- Nie wyobrażałam sobie... Nikt mi nic nie mówił. W swoich listach nigdy nawet nie napomknęła...

- Nie tobie, Connie. Masz w sobie tyle niewinności, że nawet Alex nie chciała narażać cię na rozterki. Ale do mnie pisała dość otwarcie. Myślę, że ojciec coś podejrzewa. Może nawet nie tylko podejrzewa. Może coś wiedzieć od Woolfiego. Właśnie on przedstawił Alex temu Elliotowi Forsterowi. Każdy, kto jak Woolfie nastawia ucho na ploteczki z Waszyngtonu, musiał o tym usłyszeć. Ale to nie jest zwykły romans. Elliot zawsze chciał się z Alex ożenić. Nawet jeśli by musiał czekać do końca wojny. Nie sądzę, aby jego uczucia były powierzchowne czy egoistyczne.

- Mam nadzieję, że będzie szczęśliwa - zawołała Connie przez łyzy. - Zda się, że stanie się kimś strasznie ważnym w Waszyngtonie. Żona Elliota Forstera! Trochę mnie to przeraża. Tyle sławy i pieniędzy wokół mnie... Zetknęliśmy się już ze sławą, dzięki ojcu i mamie. Ale wraz z Luisą i Elliotem Forsterem pojawiło się bogactwo! W dodatku te wpływy, jakie musi mieć właściciel koncernu prasowego...

- Nie wydaje mi się, aby Alex dała się kupić za pieniądze - uśmiechnęła się kwaśno Julia. - A jeśli chodzi o ojca... To prawda, Luisa wyzwoliła go od trosk finansowych. Pierwszy raz w życiu może pozwolić sobie, żeby odrzucić rolę, która mu nie odpowiada. Nie musi myśleć o swoich zarobkach. A Luisa zachęca go do tego. Nie, nie sądzę, aby Alex zmieniły pieniądze.

Julia powiodła wzrokiem po ciasnym pokoiku, małych oknach, za którymi majaczyły leśne cienie.

- Pieniądze nie zawsze są czymś nagannym, Connie! Mogą zostać użyte w dobrym celu.

- Nie sądzę, abym kiedykolwiek miała się o tym przekonać. Ken chyba nigdy nie będzie wiele zarabiał. - Jeszcze raz przeczytała list. - Szkoda, że nie poznałam lepiej Grega. Ale był dla mnie postacią tak odległą... Strasznie inteligentny! Ale inaczej niż Ken, który jest niezwykle mądry, ale jakoś nie na pokaz. Greg musiał uważać mnie za idiotkę, bo nie przypominam sobie, żebym otworzyła usta w jego obecności. Teraz zresztą nie ma to żadnego znaczenia. Co za okropna śmierć! W takim potwornym miejscu!

Zacisnęła palce na dłoniach Julii, próbując dodać siostrze otuchy i zarazem szukając ukojenia.

Pozostały tak, nie mówiąc już nic więcej, dopóki płomienie w kominku nie zaczęły przygasać. Wtedy Julia odsunęła maty, jak najdalej od iskier. Psy podniosły się, gotowe do powrotu do domu. Julia zamknęła drzwi i w milczeniu obie młode kobiety mszyły przez zaczarowany las ku zamkowi z bajki.

Następnego ranka Julia zawiozła Connie na stację w Inverness. Lekki wietrzyk zmienił się w mroźny wiatr i wiał teraz mocno, zwiastując chłód nadciągającej zimy.

- Co mam powiedzieć, gdy zapytają mnie, kiedy przyjedziesz... na południe? - spytała Connie. Julia domyśliła się, że w ostatniej chwili siostra powstrzymała się i nie powiedziała „do domu”.

- Nie wiem. Przyjadę, kiedy Alasdair będzie starszy. I gdy będę miała powód. Zawiadowca stacji zagwizdał i Connie wspięła się na stopnie wagonu.

- Och, jakbym chciała, żebyś nie mieszkała tak strasznie daleko! - westchnęła.

Kiedy drobna, wychylona z okna sylwetka oddalała się coraz szybciej, Julia uświadomiła sobie, że w oczach ma łzy. Tak strasznie daleko! Z miłości do Jamiego udała się w podróż do odległego i niemal obcego kraju. Teraz, gdy miłość przestała dodawać jej sił, nie wiedziała, jak tutaj żyć ani jak powrócić do dawnego świata.

## 2

Na chrzcie chłopiec otrzymał imiona Alasdair Michael James. Sir Niall był ojcem chrzestnym, a brat lady Jean, earl, przyjechał - jak domyślała się Julia - niezbyt chętnie z Ayrshire, aby wystąpić w roli drugiego z ojców chrzestnych. Nie wyglądało na to, aby był w dobrych stosunkach z siostrą. Uczestniczył jednak w ceremonii w kościele w Langweł i w małym przyjęciu wydanym później w Sinclair. Został w zamku na noc i wyjechał następnego dnia wczesnym

rankiem. Connie i Alex zostały matkami chrzestnymi Alasdaira. Julia wymogła też, aby matką chrzestną była Janet.

- Pomogła mu przyjść na świat i pomoże mu ukształtować swoją hierarchię wartości.

I Janet wystąpiła w tej roli, co wywołało zdziwienie wszystkich zgromadzonych w kościele. Mały laird, dziedzic Sinclair, trzymany do chrztu przez służącą! Sama Janet też początkowo sprzeciwiała się temu pomysłowi.

- Tak być nie powinno, pani Sinclair. Jedyny wnuk lady Sinclair... Ja tu tylko służę!

- Jestem jego matką. Jedynym z jego rodziców - odparła Julia. - Wyjaśniłam lady Jean swoje racje, a ona się z nimi zgodziła.

- No, no... Tylko, że ich przełknąć nie mogła.

Podczas przyjęcia sir Niall wznosił toast za smacznie już śpiące dziecko.

- Na życzenie matki chłopiec urodził się w domu swoich przodków. Wyrośnie poznając naród i kraj, do którego należy. Nigdy nie będzie tutaj obcy.

Były też prezenty. Srebrna odznaka klanu od earla, srebrny kubek liczący co najmniej dwieście lat stary, z herbem i zawołaniem klanu Hendersonów od sir Nialla.

- Moi chłopcy i Jamie wychowywali się razem - powiedział starszy pan - a Alasdaira kocham jak własnego wnuka.

Przyniesiono też skromne upominki od dzierżawców, zrobione na dmtach ubranka, które głęboko wzruszyły Julię. A od Luisy i Michaela mały Sinclair otrzymał akcje jakiejś amerykańskiej kompanii naftowej i pierścień z diamentem mającym, jak przypuszczała Julia, około piętnastu karatów. Podarkom towarzyszył list od ojca:

*Wiem, że ofiarowywanie małemu dziecku takiego prezentu jest czymś absurdalnym, ale tak postanowiła Luisa i nie byłem w stanie jej przekonać.*

I od Luisy:

*Proszę, moja droga, nie odmawiaj! To mój pierwszy pierścionek zaręczynowy, od Andrego. Drugi zaręczynowy pierścionek, który ofiarował mi Henry, odłożyłam dla przyszłej żony Johna. Nie mogę ich ani sprzedać, ani zakładać. Chciałabym, aby pozostały w rodzinie.*

Wszyscy wiedzieli, że Luisa dumnie nosiła znacznie mniej szlachetną biżuterię, podarowaną jej przez Michaela jeszcze przed ich ślubem. Julia podziwiała diament i kolejny raz myślała o nieoczekiwanej szczodrości kobiety, której niegdyś nie była w stank zaufać.

*Chcielibyśmy - dodała Luisa-byćpodczas tej wspaniałej uroczystości z Wami, ale podróż jest zbyt męcząca.*

Zdaniem Julii, świat Luisy przekraczał granice wyobraźni nawet Michaela Seymoura. Co się stało z tym jednym z największych Makbetów współczesnego teatru angielskiego?!

Ale najdziwniejszy prezent pochodził od Elliota Forstera:

*Na pewno nie wiecie o tym, ale na drugie imię mam Calder. To panięskie nazwisko mojej matki. Przez nią więc mogę się uważać za potomka Campbellów z Cawdor. Przestudiowałem mapę Szkocji wielokrotnie, a raz nawet odwiedziłem tę krainę i wiem, że Cawdor leży niezbyt daleko od Waszego zamku. Bardzo możliwe, że obecny tan należy do Waszych znajomych. Jesteśmy zaszczyceni wyborem Alex na jedną z matek chrzestnych. Zatrąszczę się o to, aby wywiązała się z tego obowiązku jak najlepiej. A pragnąc, aby miody Alasdair zainteresował się swoimi związkami z daleką Ameryką, przesyłamy mu parę akcji Forster Newspapers. Kiedyś zapewne będą przedstawiać dla niego jakąś wartość, chyba że wprowadzę firmę na mieliznę. Wówczas mogą okazać się bezwartościowe. Nie mam więc pojęcia, jaki dar składam Twojemu synowi z okazji chrztu. Mam nadzieję, że zapowiedź fortuny. Możesz na mnie liczyć, gdybyście Ty i Twój syn czegoś potrzebowali. Alex i ja mamy zamiar wkrótce się pobrać. Chciałbym, abyście w tym dniu mogli być z nami. Alex bardzo się troszczy o Ciebie. Mówi o Twoim Jamiem jako o wzorze romantycznej miłości i bohaterze. Cierpi teraz z powodu śmierci człowieka, którego utraciła, ale zdaje sobie sprawę, że utraciła go już dawno temu. Mam teraz prawo i zaszczyt wziąć ją za żonę.*

Julia przeczytała ten list kilka razy, zastanawiając się, jak dziwnym człowiekiem jest jego autor. W wielkim świecie Forster miał opinię prasowego rekinia o ogromnych wpływach i władzy, który nie waha się wykorzystywać swej potęgi, nawet jeśli oznaczałoby to czyjąś krzywdę. Przyłgnęła do niego reputacja twardego, często bezwzględnego szefa, jedynowładcy w swoim państwie. Elliot Forster miał oko na każdą sprawę, brał odpowiedzialność za trudne decyzje i nie wzdragał się przed wyrzuceniem na bruk tych, którzy pracowali poniżej jego oczekiwań. Jedni go uwielbiali, inni nienawidzili, wszyscy jednak musieli go szanować. Nie chodziło w tym wszystkim o pieniądze i z pewnością nie dla pieniędzy żenił się z Alex.

Oba dziwne prezenty pokazała lady Jean. Żadna z nich nie знаła wartości akcji. Julia wiedziała tylko, że spółka Forster Newspapers nie figurowała na giełdzie. Nie było sposobu ocenić jej możliwości. Na widok pierścienia lady Jean zacisnęła usta.

- To śmieszne! Żeby coś takiego dawać dziecku! Nie wiadomo, ile to kosztuje, ale na pewno niemało!

- Luisa chciała dobrze... Napisała, że pragnie, aby pierścień pozostał w rodzinie.

- W rodzinie..! - stara dama westchnęła, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie mieć nic wspólnego z cudzoziemcami, którzy obrzucają niemowlęta takimi prezentami, aby kupić sobie miejsce w rodzinie. Uważała

najwyraźniej, że upominkom o takiej wartości nie należy ufać. Do akcji jednak, zarówno spółki naftowej jak i Forster Newspapers, odniosła się z większym zrozumieniem.

Pierścień i akcje zostały zdeponowane w banku w Inverness, w którym Sinclairowie zawsze załatwiali swoje interesy, i - przynajmniej jeśli chodzi o lady Jean - dosłownie zapomniane. Kubek od sir Nialla umieszczono w nie używanym kredensie wraz z resztą sinclairowskich sreber. Wzniecona uroczystościami maleńka iskierka radości i podniecenia bezpowrotnie zgasła. Julię ogarnęło uczucie paniki, tej samej, z jaką zmagą się, kiedy machała na pożegnanie Connie. Dlaczego w ogóle tu przyjechała?! I co ma teraz ze sobą zrobić?!

Była już zima, kiedy dotarła do niej wiadomość o małżeńskie Alex. Telefował ojciec:

- Alex wzięła dzisiaj ślub - powiedział. - Prosiła mnie, żebym do ciebie zadzwonił. Uważa, że nie należy niepokoić cię telegramami.

- Oby była szczęśliwa! - westchnęła Julia. - Wiedziałaś wcześniej o Eliocie Forsterze, prawda?

- Tak, kochanie! Takie wieści szybko się rozchodzą. Życzę jej szczęścia. Będzie miała teraz życie wypełnione bez reszty: pisanie, radio, małżeństwo, prowadzenie domu... Musi wyminąć wiele raf. Łybobietom, które wiążą się z innym, gdy mąż siedzi w obozie, niełatwo jest zmyć z siebie piętno... W dodatku osiągnęła sukces zawodowy! Zostanie rozszarpana, gdy tylko noga jej się powinie. Waszyngton to takie plotkarskie miasto. A ona jest tam obca...

- Póki Elliot ją kocha, żadne spotkanie nie będzie miało znaczenia.

- Zawsze jednak będzie postrzegana jako ta, która odebrała innej kobiecie męża i porzuciła własnego. Trudne brzemię do udźwignięcia. Niestety, tak jej się ułożyło. Ludzie będą ją posądzać, że sprzedała się dla pozycji i pieniędzy. My wiemy, że jest inaczej.

- Nie martwiłabym się o nią. - Julia przypomniała sobie list Elliota Forstera. Była w nim siła i oddanie, zdolne do przezwyciężenia wszelkich trudności. Ten człowiek nie uznawał przeszkód.

Przez kilka minut rozmawiała z Luisą. Wymieniły uwagi o dzieciach.

- Tak bym chciała... - Luisa ugryzła się w język, w ostatniej chwili powstrzymując się od ponownego zaproszenia Julii do powrotu. Zadowolona się skromniejszą prośbą: - Nie zapominaj, kiedy zechcesz wybrać się do Londynu, że masz gdzie się zatrzymać. Michael tak chciałby zobaczyć wnuka! Jaką macie pogodę na północy?

- Wali śnieg.

Julię przytłaczała otaczająca ją rzeczywistość. Śnieg spadł wcześniej i nie zamierzał stopnieć. Dawno przeminął czas żniw, bydło zostało zamknięte w oborach. Owce pasły się na wzgórzach, dopóki było to możliwe, potem

sprowadzono je na niżej położone pastwiska, gdzie żywiły się tym, czego nie zjadły krowy, albo wykładanym sianem.

- Żał mi tych biednych stworzeń - martwiła się Janet. - Co roku w takim śniegu i mrozie donaszać jagnięta...

- Są do tego przygotowane - odparła lady Jean. - Natura już zatroszczyła się o to, aby dotrwały aż wiosna zadomowi się na dobre. Bardziej mi żal ludzi, którzy muszą wyciągać je z zasp.

William Kerr traktorem przecierał drogę przez las do szosy. Każdego ranka Rachel i Colin Kerr szli dwie mile do szosy, aby złapać autobus i codziennie śnieg zasypywał drogę na nowo. Za każdym razem ich ojciec z determinacją przebijał się przez zasy, żeby uczynić trakt przejezdny. Nie żeby jeżdżono często. Raz w miesiącu starannie przygotowywano listę zakupów w Inverness. Poza tym prawie nie ruszano się z zamku. Nikt też ich nie odwiedzał. Życie zdawało się zamierać w ciągu tych długich miesięcy, złożonych z krótkich dni i mroźnych nocy. Julia podziwiała listonosza, który docierał do nich codziennie, zanim pogoda nie uniemożliwiła mu tego na dobre. Wtedy nawet młodzi Kerrowie zostawali w domu.

- To niebezpieczne - wyjaśniła lady Jean. - Kiedy łagodnie padający śnieg przechodzi w zamieć, łatwo zboczyć z drogi, zamarznąć. Tu, w szkockich górach, każda matka musi po trosze być nauczycielką. Pani Kerr jest w tym bardzo dobra. Dzieci uczą się z podręczników, odrabiają zadania i jeszcze znajdującas na swoje zainteresowania. Dziewczynka już całkiem dobrze robi na drutach, chłopiec ma pociąg do rzeźbienia w drewnie. Uczymy się wykorzystywać swoje możliwości...

Julia poczuła się napiętnowana, ponieważ nie miała żadnego hobby poza czytaniem. Powoli, pilnie przypatrując się Janet, nauczyła się gotować. Polubiła ciepło wielkiego pieca z wszystkimi narowami tego staroświeckiego urządzenia.

- Miejmy nadzieję - wdychała Janet - że wytrzyma do zakończenia wojny. Nie mamy szans na nowy, czy choćby na używany. Nawet gdyby znalazły się pieniądze...

Szukając ciepła i z potrzeby oszczędności Julia i lady Jean przenieśli się do pokoi dla służby przy kuchni i dzieliły łazienkę z Janet. Mimo ogłoszeń w prasie nie udało im się znaleźć nikogo na miejsce Morag, która zatrudniła się w fabryce amunicji gdzieś w rejonie rzeki Clyde.

- Ach! - wdychała Janet. - Kto by tu chciał przyjść, jeśli jest tyle pracy gdzie indziej?! I jeszcze wojsko...

Trzy kobiety oddały się skazanej na porażkę walce o utrzymanie wielkich komnat w przyzwoitym stanie. Harując ciężko mogły łatwiej zapomnieć o kurzu gromadzącym się w jadalni i Wielkiej Sali, o cuchnącej pleśnią bibliotece, o zawilgotniałych obiciach mebli w salonie.

Julia zauważyła, jak wiele czasu lady Jean spędza zamknięta w małym gabinecie, pełnym starych ksiąg rachunkowych, stert obwiązanych sznurkiem papierysk. Gabinet mieścił się niemal naprzeciwko pokoju ochmistrzyni, ale

miał. również odrębne wejście z podwórza przy stajniach. Znajdował się w nim jedyny telefon, poza aparatem w bibliotece, którego nikt nie używał. William Kerr meldował się tam regularnie, Julia zaś nie była zapraszana na te sesje.

- Ona nie chce, żeby pani dowiedziała się zbyt wiele - prychała Janet. - Jakby to były jakieś tajemnice. Gospodarka ledwie zipie. Sinclairowie utracili wiele najlepszych gruntów. Najgorzej było dawno temu, w czasach Cullodena. Opowiedzieli się po złej stronie, jak zwykle! Ale wówczas całe mnóstwo Szkotów tak zrobiło. Reszta majątku rozeszła się w ciągu ostatnich stu lat. Trochę tu, trochę tam... Złe inwestycje, marne gospodarowanie. Dziadek panicza Jamiego doprowadził Sinclair niemal dominy. Wystawne życie w Londynie, zwariowane pomysły. Powiadają, że miał kochankę, czy nawet dwie. Utracysz. Lepiej niech pani pošle panicza Alasdaira do jakiejś szkoły rolniczej, a nie do tego Oksfordu. Łaciny nam tu nie trzeba. Bardziej się przyda dobra ręka do krów i owiec. A teraz jakoś przetrzymamy, aż wojna się skończy. Pozbieramy się... Tylko że cały naród wpadnie w takie długi przez tę wojnę, że trudno będzie lady Jean załatwić jakąś pożyczkę. - Janet z nagłą gwałtownością przesunęła patelnię na piecu. - A najlepsi nasi ludzie zostali zabrani... Kiedy najbardziej byli potrzebni w domu! Takie marnotrawstwo woła o pomstę do nieba. Ciekawam, czy w ogóle z tego wyjdziemy...

Tak więc, gdy pod murami zamku rosły zasy, a padający śnieg przesłaniał widok na jezioro, Julia miała wiele czasu, aby rozmyślać nad tym, co małżeństwo z Kirsty mogło uczynić dla fortuny Sinclairów. Zimne, gorzkie tygodnie miały powoli, a w sercu Julii narastały wątpliwości. O ile lepiej byłoby, gdyby wdową po Jamie, jeśli już musiał zginąć, została Kirsty Macpherson z Darnaway, która miała pieniądze na wydobyć Sinclair z kryzysu i która po wojnie wykorzystałaby swój posag, energię i wszystkie talenty dla odrodzenia majątku męża. Któregoś dnia Julia podzieliła się bolesnymi wątpliwościami z Janet.

- Ech, tam! Niech pani przepędzi te myśli, pani Sinclair! Kirsty Macpherson nie jest wcieleniem doskonałości, za jakie uważa ją lady Jean. Okropnie niestała! I tylko patrzy, co się bardziej opłaca. Gdyby oni się pobrali i panicz Jamie by zginął, zostawiłaby to wszystko bez słowa. Głowę daję, że nie miałaby serca dla zamku Sinclair. A tego tu właśnie trzeba - serca! No, i garści pieniędzy.

Minęło Boże Narodzenie, uświetnione skromnym przyjęciem z udziałem sir Nialla. Zapanowała prawdziwa zima. Jedynym promieniem, który rozjaśniał Julii te mroźne miesiące, był Alasdair i wieści o stopniowej, ale - jak można było sądzić - nieodwracalnej zmianie biegu wojny. Alianckie naloty na Niemcy zaczęły odnosić skutek. Kosztem milionów ludzkich istnień Rosjanie odzyskiwali odebrane im tereny. Wojska sojusznicze przedzierały się ku północy Włoch. Świat zaskoczyła wiadomość o zdobyciu klasztoru benedyktyńskiego na Monte Cassino, kluczowej pozycji niemieckiej obrony w tym rejonie. Amerykanie wypierali Japończyków z najdalszych zakątków Pacyfiku, zdobywając wyspę po wyspie, aż setki tysięcy nieprzyjaciół zostały otoczone. Janet i Julia studiowały rozłożone na kuchennym stole mapy.



- I kto by pomyślał, że będę się uczyła takich okropnych nazw?! No proszę, zawrócili ich! A wydawałoby się, że nie ma na tych Japończyków siły, tak te wyspy zdobywali jedną po drugiej. Jak dawno to było, bo nie pamiętam?

Gazety przynosił listonosz, który z wdzięcznością zasiadał nad kubkiem gorącej, słodkiej herbaty i plackami, którymi częstowała go Janet.

- Ostatniej nocy RAF zrzucił trzy tysiące bomb na Hamburg - oznajmił radośnie pewnego marcowego dnia. - Przez jakiś czas powinno tam być gorąco.

Julia wyobraziła sobie zniszczone miasto. Obrazy, które zapamiętała z Londynu, w porównaniu z tą masakrą były zapewne niczym. Oświadczenie Roosevelta żądające „bezwartkowej kapitulacji” oznaczało, że Niemcy będą walczyć do końca, tak samo jak alianci. Przyglądała się szybko rosnącemu synowi i zastanawiała się, kiedy nadejdzie koniec wojny. Jamie nie żył już prawie od roku. Gdyby pozostał w Hawkinge, miałby szanse, spore szanse na przetrwanie.

Drećzyły ją jeszcze inne kłopoty poza żalem i samotnością. Pewnego dnia lady Jean wezwała synową do swego gabinetu. Wątył płomień migotał na kominu. Lady Jean dorzuciła odrobinę beczennego węgla, a potem podała herbatę.

- Nie chciałam cię niepokoić tymi sprawami. Masz dosyć na głowie. W końcu jednak... Skontaktowali się z nami urzędnicy skarbowi. Omawiają sprawy z naszymi prawnikami w Inverness. Nie spieszyli się, wykazali sporo cierpliwości i wrażliwości, jakiej nie spodziewałabym się po ludziach tej profesji. Ale w końcu muszą dopiąć swego... Można by rzec, że młyny inspektoratu podatkowego miały powoli, ale...

- Podatki... - Julia w ogóle o nich nie myślała. Wiedziała, że od wynagrodzenia za występy w teatrze odciągano podatek dochodowy. I trwały jeszcze dyskusje między buchalterami DD a urzędem podatkowym nad wysokością sumy, jaką powinna zapłacić od wynagrodzenia za rolę w „Powrocie o świcie”. Na szczęście księgowi DD okazali się bardzo ostrożni i ulokowali na oddzielnym koncie bankowym kwotę wystarczającą ich zdaniem na pokrycie wszelkich zobowiązań. Jakie inne podatki mogłyby jej zagrażać?! Obserwowała z bliska lady Jean, pochyloną nad kominkiem. Odblask płomieni tańczył na twarzy starszej pani, ujawniając zmarszczki wyryte znacznie głębiej, niż się Julii dotychczas wydawało.

- A więc... - Ramiona lady Jean jakby skuliły się z zimna. Julia pomyślała o tragediach, które przeżyła ta kobieta, o utracie męża, obu synów. Mimo wszystko lady Jean nadal walczyła o utrzymanie tego kawałka ziemi, tak dla niej cennego. - Musisz pamiętać, że Jamie zmienił swój testament wkrótce po waszym ślubie. Do tego czasu ja byłam najbliższą mu osobą. Potem ty mnie zastąpiłaś, a jego majątek, odziedziczony po ojcu i zarządzany przeze mnie póki Jamie nie osiągnął dwudziestu jeden lat, przypadł tobie. I teraz urząd skarbowy domaga się uiszczenia podatku spadkowego. A my ledwo zdołaliśmy spłacić podatek spadkowy po śmierci mego męża! Gdyby Jamie dożył... - Sięgnęła po filiżankę i pośpiesznie wypila kilka łyków herbaty. - Gdyby dożył dojrzałego wieku, miałby szansę odzyskać część schedy. Zebrać trochę kapitału... Nie był głupcem ani lekkomyślnym młodzieńcem. Wiem, że jeśli dano by mu czas,

potrafiłby poprawić stan tego majątku. Ale nie dano mu... A teraz poborca podatkowy zaczyna przeprowadzać dyskretny wywiad. Ile jest warta ziemia, ile dochodu rocznie osiągamy ze zbiorów... Pyta się nawet, mój Boże, ile wart jest nasz las. Dąb ma niezłą cenę. Nikogo nie obchodzi, że wyrabianie dębów zniszczyłoby piękno lasu... Złamałoby mi serce... W zamku nie ma ani jednego obrazu o większej wartości artystycznej, sami przodkowie w tartanach, portretowani przez podrzędnych artystów. Był jeden Canaletto, kupiony czy też wygrany przez dziadka Jamiego. Ale trzeba było to płótno sprzedać, gdy umarł mój mąż. Teraz przyniosłoby znacznie więcej. Szkoda. Mamy już tak mało dobrych gruntów. Niedługo zostaną nam jedynie wzgórza.

- Pierścień... Pierścień Alasdaira - zawołała Julia. - Akcje w nafcie. Udziały w spółce Forstera...

- Nie możemy przecież sprzedawać tego, co do nas nie należy.

Julia pomyślała, że po raz pierwszy lady Jean użyła słowa „my”.

- Jeśli nie sprzedamy, Alasdair straci wszystko, co miałyby dla niego wartości. Nie możesz ocalić dachu nad głową, nie mówiąc już o zamku, za tych parę pensów, jakie można uzyskać z uprawy ziemi w górach, a które starczą jedynie na opłacenie ludzi i utrzymanie ich rodzin. Ile chcą ci poborcy...?

- Och! - Lady Jean wykrzywiła usta. - Jeszcze do tego nie doszło. Najpierw muszą wycenić gospodarstwo, bydło, stan budynku... Jakby ktokolwiek w obecnych czasach mógł myśleć o jego kupnie! Nie śpieszą się. Nie znajdują tu wielkiej fortuny, z którą można by się ulotnić.

- To rozstrzyga przynajmniej jedną kwestię. - Julia odstawiła filiżankę na tacę. - Jeżeli dają ci czas... Mogę zdobyć trochę środków. Nie wykluczam zastawienia diamentu ani zaproponowania Forsterowi, żeby odkupił swoje udziały. Jego firmy nie ma na giełdzie, więc będzie musiał sam ustalić ich wartość. - Uniosła dłoń, żeby powstrzymać protest. - Mam też jakieś tantiemy ze sprzedaży „Powrotu o świcie” do Ameryki. Nigdy o nich nie myślałam. Otrzymałam również dwa scenariusze filmowe. Jeden od DD, drugi od Rank Films. Żaden z nich mnie nie zainteresował, ale są! Nie przyniosą fortuny, zawsze jednak coś...

- Masz pracę...? - Lady Jean była zaskoczona. - Chcą, żebyś wróciła do filmu?

- Tak zazwyczaj bywa, jeśli odniesie się sukces. Dotychczas trzymali się ode mnie z daleka, z powodu Jamiego i Alasdaira. Ale pamiętają, że dostałam Oscara. Publiczność zapomniałaby o mnie, gdybym nie pojawiła się znów na ekranie.

- No tak... Więc wyjedziesz stąd. A co z moim wnukiem?

- Nie wyjadę tak szybko. Filmowcy zawsze mają trudności z zebraniem pieniędzy na produkcję. Mogą ustalić obsadę, przygotować dobry scenariusz, ale pozyskanie sponsorów wymaga czasu i umiejętności przekonywania. Szczególnie mówiąc, wolałabym współpracę z Rank Films. DD jest uważany raczej za producenta teatralnego. Rank zgromadzi środki szybciej, chociaż scenariusz ma gorszy.

- Więc... No tak! - odezwała się znowu lady Jean. Jej głos nasycony był goryczą. - Pozostawisz tu dziecko? Nie mogłabyś opiekować się nim i chodzić... chodzić codziennie do pracy.

- Uważam, że byłoby lepiej, żeby zamieszkał z tobą.

- Oczywiście! To przecież jego dom!

Jego dom, oczywiście. Ale nie mój, pomyślała Julia. Nigdy w pełni nie będzie należała do tego domu.

Julia znalazła się w Londynie, jeszcze zanim w górach zaczęły topnieć śniegi. Zamieszkała w domu Luisy. Zdecydowała się na współpracę z Rank Films, ponieważ DD nie zdołał zebrać odpowiednich sum.

- Nic się nie martw, kochanie! - powiedział. - Gdy skończysz ten filmik u Ranka, ja będę miał wszystko zapięte na ostatni guzik. Po prostu przejdiesz z jednego filmu do drugiego.

Marzynistyczny film z Michaeliem Seymourem cieszył się sporą popularnością w Stanach.

- Chcę, żeby wrócił teraz na scenę - oznajmił DD. - Tam, gdzie należy sercem. Rozruszał się podczas długich zajęć na planie. Filmowe zarobki i fakt, że oglądają go miliony, zamiast tysięcy widzów poprawiły mu samopoczucie. I znów go kuszą. Ale Luisa... Pozwoli mężowi przyjąć tylko najlepszą rolę.

- To mi się podoba - rzuciła Julia.

Pojechała do Anscombe, głównie po to, żeby zobaczyć Luisę i Johnny'ego. Michael Seymour bowiem często bywał w Londynie. Zadziwił ją wzrost chłopca.

- Będzie wysoki jak ojciec! - zawołała. - I równie przystojny.

Próbowała zagłuszyć ból rozłąki z własnym synem, tylko o parę miesięcy młodszym. Johnny wszedł w wiek, kiedy dziecko próbuje chwycić się każdego mebla w zasięgu ręki i stawiać pierwsze kroki, co nieodwołalnie kończy się kłapinięciem na pupę. Najczęściej kwitował niepowodzenia śmiechem, bardziej zadowolony z tego, co osiągnął, niż przestraszony upadkiem.

- Ma w sobie tak wiele z Michaela! - cieszyła się Luisa. - Nie jest poważny, jak moja rodzina. Ciągle się śmieje!

- Bardzo przypomina ojca - potwierdziła Julia. - Wydaje mi się, że również Alasdair jest trochę do niego podobny, chociaż sędzę, że będzie blondynem jak Jamie. W Sinclair nie ośmielam się, rzecz jasna, wspominać o żadnym podobieństwie, bo wszyscy tam uważają, że Alasdair to wykapany Jamie.

- Szkoda... Wiem, że nie powinnam tego powtarzać, ale nie mogę się oprzeć. Tak bym chciała, abyś sprowadziła się tu z Alasdaiem! Wychowywali by się z Johnnym jak bracia. Kim jest Johnny? Synem twojego ojca. Zaś Alasdair? Wnukiem. Czy to znaczy, że Johnny jest wujem Alasdaira?

Obie wybuchnęły śmiechem.

- Uważam, że na jakiś czas muszę zostawić Alasdaira w Sinclair. Nie sądziłam, że mogę tak się przejmować lady Jean, ale gdybym go zabrała, złamałabym jej serce. Tak wiele straciła! I tyle ma jeszcze zmartwień! Obserwuję ją

czasem, gdy spogląda na Alasdaira, myśląc, że jej nikt nie widzi. Nie pieści go, jak to robi większość babć. Bierze go tylko w objęcia, siada i przemawia do niego. Żadne tam niemowlęce paplanie! Jest w niej jakiś głód, jakby umierała z pragnienia miłości i chęci kochania. Ale nie okazuje tego. Zamyka się. Chyba obawia się kochać wnuka za bardzo, bo sądzi, że będą musiała go zabrać.

- Wspomniałaś o innych zmartwieniach. O co chodzi?

- O pieniądze. Nie mamy żadnych. Widzisz... - Niemal wbrew swej woli opowiedziała Luisie wszystko o sytuacji w majątku Sinclairów, o podatku spadkowym. - Wybacz mi, Luiso, ale obiecałam lady Jean, że zanim oddamy ziemię, sprzedamy twój piękny pierścień. Wiem, że nie wolno mi tego zrobić, ale nie wahałabym się. To wprost woła o pomstę do nieba, żeby majątek człowieka, który zginął za kraj, był tak straszliwie opodatkowany! On umarł za młodo. Gdyby zdążył przekazać posiadłość synowi, nikt nie musiałby płacić podatku. Straciliśmy całe pokolenie, Luiso! Ta mała posiadłość może już nigdy nie dźwignąć się z miny.

- Nie możesz sprzedać pierścienia! - zawołała Luisa. - Porozmawiam z moimi doradcami finansowymi. Znajdziemy sposób, żeby wam pomóc. Nie dopuścimy do kryzysu. Alasdair nie może utracić swojego dziedzictwa. Rozumiem to. Moja rodzina nie była bogata, ale kochaliśmy naszą ziemię. Zrobilibyśmy niemal wszystko, żeby się na niej utrzymać. Mieliśmy szczęście. I ja, i siostra dobrze wyszłyśmy za mąż. Rozumiem to...

- Najpierw spróbuj coś zrobić z udziałami Forstera i z akcjami, które podarowałaś Alasdairowi... Minęłoby zbyt wiele czasu, zanim moglibyśmy zwrócić ci dług.

- Ja znam Elliota Forstera - zaperzyła się Luisa. - Obraziłby się śmiertelnie, gdybyś je zastawiła u kogoś innego. I wykupiłby je za każde pieniądze. Chciałabyś rozpocząć znajomość z mężem Alex od obrażenia go?!

- Wiesz o pieniądzach sto razy więcej niż ja kiedykolwiek potrafię się dowiedzieć - westchnęła Julia. - Na razie nie ma pośpiechu. Jak mówi lady Jean, młyny urzędu skarbowego mielą powoli... - Ujrzała zdziwienie malujące się na twarzy Luisy. - To znaczy, że mamy chwilę na złapanie oddechu. Urząd nie wystąpił jeszcze z żadnymi roszczeniami. Wszystko w swoim czasie. W ich czasie.

Zaczęła pracować nad scenariuszem do filmu Ranka. Nie miała o tej produkcji zbyt wysokiego mniemania. Tym razem, dzięki nagrodzie Amerykańskiej Akademii Filmowej, dostała główną rolę kobiecą. Jej partnerem okazał się William Fredricks, wypożyczony z wytwórni MGM weteran wielu hollywoodzkich filmów kategorii „B”, gwarantujący jednak dystrybucję obrazu w Stanach Zjednoczonych. Julia grała rolę młodej żony pewnego Kanadyjczyka, który ginie na froncie. Wdowa walczy o zachowanie małej farmy, obejmującej częściowo wykarczowane ziemie, częściowo zaś lasy nad jeziorem niedaleko granicy ze Stanami Zjednoczonymi. Pewien Amerykanin niemieckiego pochodzenia, skierowany przez swoich mocodawców na misję szpiegowską, próbuje przekroczyć granicę. Straż Górską i graniczną wpada na jego trop, ale on siłą

zajmuje farmę. Film odznaczał się klaustrofobiczną, pełną napięcia atmosferą. Kręcono go głównie w Elstree, ze względu na niższe niż w Stanach koszty. Ale ku zaskoczeniu Julii, całą obsadę przetransportowano wkrótce na zdjęcia plenerowe, do zachodniej Szkocji.

- Na miłość boską, czemu nikt mi o tym nie powiedział?! - zaatakowała reżysera. - Moglibyśmy mieć wszystko na moim własnym podwórku. Jezioro, śnieg, wszystko!

Podczas gdy na planie „Powrotu” okropnie bała się reżysera i jego dominującej osobowości, tym razem odczuwała przede wszystkim niezcierpliwienie. Strywalizował do granic możliwości postaci odtwarzane przez nią i Billa Fredricksa, niszcząc najbledszy cień porozumienia, jakie aktorzy zdążyli między sobą wytworzyć. Amerykanin wkrótce uodpornił się na wszechobecne kpiny z Erolla Flynna, wygrywającego w pojedynkę wojnę w Birmie. Jego rola w produkcji Rank Films sprowadzała się właśnie do podobnie nierządnych czynów. Julia nie mogła znieść, kiedy reżyser włożył z butami między nich, rozrywając tkankę intymności, jaka miała stopniowo łączyć ją, samotną, zrozpaczoną kobietę i zdenerwowanego, tracącego pewność siebie starszego mężczyznę. Miało jej coraz bardziej na nim zależeć, miała niepokoić się jego losem. Na krótko, z desperacji i samotności, stawali się kochankami. Ale reżyser miał inną koncepcję tych postaci i zastąpił wątek rodzących się uczuć sceną gwałtu. Udało mu się niemal całkowicie zniszczyć to, co Julia i Fredricks wnieśli do filmu. Gdy w końcu Niemiec decyduje się podjąć próbę przekroczenia granicy, zostaje zabity strzałem w plecy. Ona widzi, jak mężczyzna, osaczony na rozległej, zasypanej śniegiem polanie między jej gospodarstwem a zbawczym lasem, poddając się unosi ręce nad głową. I dopiero wtedy pada strzał. Kamera ukazuje twarz bohaterki w zbliżeniu. Łzy, utrwalone na filmie, były prawdziwe.

- W porządku, zwijamy się! - zakomenderował reżyser.

W hotelu w Oban, miejscowości nazywanej bramą na Hebrydy, urządzili tradycyjne pożegnalne przyjęcie. Gadali, śmieli się, wypili morze whisky, ale nie czuli, że zrobili wielki film. Prawdę mówiąc, nie czuli, że zrobili chociażby dobry film. Najlepszy z operatorów, wyznaczany zawsze do robienia zbliżeń twarzy Julii, powiedział:

- Wy, Szkoci, doskonale umiecie okazywać uczucia.

Julia nie pokwapiła się, aby mu przypomnieć, że tylko wyszła za Szkota.

- Mam nadzieję, że będę jeszcze z tobą pracować - ciągnął coraz bardziej pijany. - Masz świetną twarz do fotografowania.

Podczas jednego z niewielu spokojniejszych momentów przyjęcia Bill Fredricks podarował jej małą owieczkę z czarnej wełny w berecie z tartanu Stuartów, którą kupił w Oban w jednym ze sklepów ze wszystkim i niczym.

- To dla twojego malca. Nic innego nie mogłem znaleźć - powiedział. A potem podał jej swoją fotografię. Musiał przekupić jedyne w ich gronie stolarza, żeby oprawił mu to zdjęcie. Nosiło już dedykację: *Julii, bacznie jej się przyglądający Bill Fredricks.*

Julia serdecznie podziękowała. Wzruszyły ją oba podarunki.

- Będę opowiadał o tobie w Hollywood - dodał Bill. - Będę głosił wszem i wobec, że grałem z córką wielkiego Michaela Seymoura, która idzie w ślady swego ojca. Szkoda, że ten cholerny reżyser schrzanił naszą robotę. Moglibyśmy we dwoje zrobić dużo lepszy film. - Delikatnie pocałował ją w usta i wrócił do towarzystwa.

Następnego ranka pojechała ze wszystkimi członkami ekipy do Glasgow, gdzie oni mieli przesiadkę do Londynu, ona zaś do Edynburga. Wiele rąk machało jej na pożegnanie, gdy stała na peronie tuląc wełnianą owieczkę i spoglądając w ślad za odjeżdżającym pociągiem. Trzymała ją w ręku również przez całą drogę do Edynburga i potem, gdy czekała na pociąg do Inverness. I podczas jazdy do Sinclair.

William Kerr przyjechał po Julię wysłużonym samochodem.

- Żona przekazuje pani pozdrowienia, pani Sinclair. Mam nadzieję, że wszystko poszło dobrze. Brakowało nam tu pani.

Uśmiechnęła się, słysząc, jak wyraża swe uczucia w formie przekazu od żony. Podwiózł Julię aż na podwórze przy kuchni.

- Janet czeka na panią z czymś dobrym i gorącym. Dobranoc, pani Sinclair! Janet powitała ją, promieniejąc z radości.

- Mam go tutaj! - zawołała. - Wiedziałam, że zechce go pani od razu zobaczyć. Ale on już zasnął.

Julia spojrzała na spokojną twarzyczkę syna i łyzy stanęły jej w oczach. Położyła przy nim wełnianą owieczkę. W ciągu tych kilku tygodni mały zmienił się nieco. Utraciła bezpowrotnie jakąś część jego dzieciństwa. Część, której już nigdy nie odzyska.

Niemal rzuciła się na zupę i gulasz, nie spuszczać jednak wzroku z łóżecka.

- Ale tęskniliśmy za panią! - powiedziała Janet.

Powitanie lady Jean nie było aż tak gorące. Julia dostała jednak szklaneczkę świetnej whisky. Starsza pani nalegała też na odrobinę koniaku do kawy.

- To pomoże ci zasnąć. Wyglądasz na wyczerpaną.

Julia opowiedziała, głównie żeby sprawić przyjemność Janet, jak przebiegała praca nad filmem. Mówiła zwłaszcza o tym, co działo się w plenerze pod Oban.

- Nagadałam im, że nie pomyśleli o kręceniu tutaj. Moglibyśmy zarobić na tym trochę grosza.

Gawędząc z Janet, przyglądała się ukradkiem lady Jean. Coś musiało się zdarzyć. Na twarzy starszej pani widniały cienie napięcia, których przedtem nie było. A może nie dbałam o to, by je dostrzec, oszukiwała sama siebie.

Po posiłku Julia, nie mając innych prezentów, pokazała im zdjęcie Billa Fredricksa. Wiedziała, że Janet będzie uszczęśliwiona.

- Zawsze lubiłam jego filmy - wykrzyknęła Janet. - I pomyśleć, że pani zagrała razem z nim!

Lady Jean wzięła fotografię i przeczytała dedykację.

- Ależ to wulgarne! - powiedziała.

Wiosna opieszale dotarła w końcu i w szkockie góry. Urodzone pod koniec marca i na początku kwietnia jagnięta, które zaczęły się już usamodzielniać, skubały na łąkach młodą trawę. Pękały pąki na gałęziach leśnych drzew. Julia spała kamiennym snem w ciszy otaczającego ją świata. Podczas zdjęć straciła parę kilogramów, więc Janet troszczyła się teraz o nią w dwójnasób. Całymi dniami Julia bawiła się z Alasdaiem, pchała wózek z synem wyboistymi leśnymi drózkami. Często docierali do głównej drogi i czekali, aż Rachel i Colin Kerr wrócą autobusem ze szkoły w Langwell. Odkładała dla nich słodycze, które przychodzili w paczkach. Dzieci pozbyły się początkowej nieśmiałości i rozmawiała z nią chętnie. Mijając chatę McBaina, Julia nieznacznie pochylała przed nią głowę i posyłała jej uśmiech. Powoli stawało się to zwyczajem.

W towarzystwie Williama Kerra objechała już wszystkie gospodarstwa i poznała dzierzawców. Ich żony ciekawe były zobaczyć Alasdaira, a dzieci czekały na amerykańskie słodycze Alex. Główka Alasdaira pokryła się już jasną czupryną przypominającą włosy Jamiego. Pod nią zaś błyszcząły żywe, niebieskie oczy ojca.

- Ach! - zachwyciła się starsza kobieta, opiekująca się wnukiem w domu na przeciwległym brzegu jeziora, skąd zamek wyglądał, jakby wyłonił się prosto z krainy baśni. - Pamiętam ich, pamiętam... - Uważnie przyjrzała się twarzyczce Alasdaira, na której coraz wyraźniejsze uwidaczniały się rysy Jamiego. - Twój mąż to był ten młodszy, ten blondyn... Bardzo ładny chłopiec, prawdziwy Celt! Tak przystojny młodzieniec. Za to starszy był ciemnowłosy. Bardziej podobny do lady Jean. Słyszałam, że lady Jean chomje...

- Och, nie! - zaprzeczyła Julia, nie dopuszczając do siebie myśli o nieszczęściu. - Nie ma powodu do obaw. Jest tylko zmęczona. Jak większość ludzi w obecnych czasach. Zimy w zamku są tak trudne do zniesienia! Nie ma czym go ogrzać. Ciepła woda jest luksusem, została nam tylko Janet do pomocy. Pani Kerr ma dosyć roboty z własnymi dziećmi. Lady Jean wydobrzeje, gdy zrobi się cieplej. Zwłaszcza że coraz prawdopodobniejsze jest, iż wojna się skończy...

- Prawda, prawda! Żyjemy tylko tą nadzieją. Może niedługo wrócą nasi mężczyźni... Ale zastanawiam się, czy serce lady Jean jest w stanie jeszcze walczyć.

Julia długo próbowała rozwiązać zagadkę, jaką stanowiły dla niej te słowa. Co ta kobieta, mieszkająca tak daleko od zamku i tylko od czasu do czasu widująca starszą panią, podczas niedzielnego nabożeństwa w kościele w Langwell, mogła wiedzieć, o czym ona, Julia, nie miała pojęcia? Jakież plotki musiały krążyć o wszystkim, co działo się w zamku. Czyżby zmęczenie po zdjęciach i skoncentrowanie się na dziecku nie pozwoliły jej zauważyć tego, co widzieć powinna?

Wieczorem przyjrzała się lady Jean ze szczególną uwagą. Sąsiadka z drugiego brzegu jeziora miała rację. Lady Jean wyglądała na bardziej wyczerpaną i szczuplejszą, niż przed paroma miesiącami. Była najwyraźniej przytłoczona

zbyt wielkim ciężarem. Nadzieja, którą naprawdę żyła, nadzieja na powrót Jamiego i przekazanie mu dziedzictwa, została okrutnie zniweczona. Mimo to starsza pani walczyła i Julia wiedziała, że będzie nadal walczyć o przetrwanie Sinclair. Dźwigała swoje obowiązki. Wczytywała się z Williamem Kerrem w rachunki z największą jak zawsze starannością. Czuła bez wątpienia coraz bardziej narastający strach przed wyrokiem urzędu podatkowego, a mimo to skąpo dozowała Julii wiedzę o stanie finansów rodziny.

- Damy sobie radę. Przetrzymamy to. Gdyby tylko nie te sępy...

Siedziały przy kominku, popijając przed snem kakao. Janet dawno już poszła do siebie. Alasdair spał w swoim łóżeczku.

- Gdy tylko śniegi stopniały, objechali całą posiadłość, badając stan budynków, pola, bydło. Przeczesali wszystkie lasy, oczywiście ręka w rękę z rzeczoznawcami, którzy obliczyli, ile warte mogą być deski z każdego po kolei dębu. Jestem pewna, że zsumowali dopiero co urodzone jagniątka. Oczywiście, badali księgi. I to wiele razy. - Westchnęła z goryczą. - Wszystko to, rzecz jasna, za pieniądze podatników. W swoim czasie dowiemy się, ile chcą. Mają mnóstwo czasu...

Podniosła się, by zebrać naczynia na tacę. Julii wydawało się, że ból przez chwilę wykrzywia rysy teściowej. Choć mógł to być odbłask ognia na delikatnej skórze...

- Czy coś... Dobrze się pani czuje, lady Jean?

- Czy dobrze? Dość dobrze. Zmęczona jak wszyscy. Człowiek się martwi... Naturalnie, że człowiek się martwi. Ale jakoś znajdziemy sposób i na podatki. Oni są nieskończenie cierpliwi, ci poborcy. Musimy być jednak przygotowane na to, że koniec końców dostaną łup, jaki się im należy - zaśmiała się cicho. Śmiech po chwili przeszedł w kaszel. - Co za szkoda, że nie wcielono ich wszystkich do armii. Miałabyśmy spokój, przynajmniej teraz. Ale są siwi i starzy. Mogłabym przysiąc, że urodzili się z tą dostojną siwizną, w swoich porządnym szarych garniturach. Gdy częstuję ich herbatą, patrzą na mnie, jakbym próbowała ich przekupić. Ale dają się skusić, i jedzą ciasto Janet. Robię im słabą herbatę, a z ciasta zeskrobuję masło, żeby nie mogli donieść do ministerstwa rolnictwa, że nie oddajemy żywności... - Pochyliła się nad Alasdairem. - Musimy walczyć z nimi ze wszystkich sił, prawda, chłopcze? Nie wolno nam oddać tego, co należy do ciebie. Nie za to zginął twój ojciec.

Nadszedł początek czerwca. Julia weszła do kuchni niosąc Alasdaira w ramionach. Świt wstawał wcześniej na tej szerokości geograficznej. Do uszu Julii dochodził śpiew ptaków w lesie i tych, które uwiły sobie gniazda na poszczerbionych blankach zamkowych murów. W kuchni Janet słuchała radia. Słyszając kroki, odwróciła się do Julii.

- Wylądowali! Nasze wojska wylądowały. Zdaje się, powiedzieli, że w Normandii. - Studiowała wymęczoną, okopconą mapę wiszącą tu od początku wojny. - To wcale nie jest najkrótsza przeprawa przez kanał. Ale może Niemcy czekają na nich w najwęższym miejscu. Żadnych wiadomości jeszcze nie nadawali. Tylko tyle, że wylądowali.



Oczekiwały podobnych wieści już od pewnego czasu. Koncentracja oddziałów na południowym i wschodnim wybrzeżu przekształciła tę część Anglii w jeden wielki obóz wojskowy. Kilka tygodni temu ojciec przewiózł Luisę i Johnny'ego wraz z Brendą Tumbull do Londynu, który obecnie nie był już zagrożony bombardowaniami. Michael grał teraz w „Mężczyźnie i broni” i nie mógł swobodnie kursować między Ancombe a stolicą. Luisa pisała do Julii:

*Biedny Harry Whitehand nie może się ruszyć, żeby nie wpaść na czołg czy wyladowaną żołnierzami ciężarówkę... tak szczupłymi, sprawnymi i, droga Julio, tak młodymi... tak młodymi! Kiedy pomyślę, co ich czeka... Pewnie nie wolno mi tego pisać, ale wszyscy wiedzą, że oni są tutaj. Setki tysięcy. Ludzie żartują, że gdyby nie balony zaporowe, Anglia zatoniłaby pod ciężarem wojska i amunicji. Niech Bóg ma ich w swojej opiece... Stella i kucharka postanowiły zostać... Myślę, że są bezpieczne. Malo prawdopodobny jest niemiecki atak wyprzedzający nasz desant. Obie jednak uznały, że nie pozostawią Ancombe na lasce tych włóczących się wokół chłopaków, wpychających się gdzie tylko możliwe ze swoimi namiotami. Szczerze mówiąc, myślę, że Stella i kucharka chcą w tym na swój sposób uczestniczyć. Uwielbiają częstować żołnierzy herbatą i ciasteczkami. Dzięki niebiosom za paczki od Alex i od moich lojalnych przyjaciół. Możemy być szczodrzy. Czy słyszałaś plotki, że ma nastąpić inwazja w Norwegii? To byłaby z pewnością najtrudniejsza droga. Dotarły do nas wieści od DD. Krążą opinie o Twojej świetnej roli w filmie z Williamem Fredricksem. Szkoda, że nie miałaś lepszego partnera. Dobrze chociaż, że jest popularny. Proszę Cię, przyjeźdź, kiedy będziesz mogła, i zabierz ze sobą Alasdaira. Tęsknimy za nim. Connie jest nim oczarowana. Robię się zazdrosna, że to on, a nie Johnny ukradł jej serce. Ona -jak to się mówi po angielsku -jest zwiariowana na punkcie dzieci. Zdziwiająco, że Ken Warren nie ożenił się z nią dawno temu, choćby ze strachu, że ktoś inny mu ją odbierze i da jej dzieci, których Connie tak pragnie. Jej wierność jest wzruszająca i nieprawdopodobna. Pewno wezmą ślub w pierwszej sekundzie po zakończeniu wojny, chociaż Bóg jeden wie, kiedy ten koniec nastąpi, i staną się jedną z tych niewielu par, które będą żyły razem długo i szczęśliwie. Co prawda, żeby wyobrazić sobie Kena Warrena jako wspańiałego księcia z bajki, muszę mocno wytężyć wyobraźnię. Jest natomiast z pewnością opoką, na której Connie może polegać. Zastanawiam się, czy ona naprawdę zdaje sobie sprawę z własnej urody i wrażenia, jakie wywiera na mężczyznach. Pewnie to wie, lecz jest mądrzejsza od nas wszystkich, wybierając dla siebie spokojne życie. Słyszałam od przyjaciela w Whitehall, że Ken zdobył w swym środowisku duże uznanie. Na pewno siedzi tam i oblicza, ile kosztuje jedna bomba, ile samolot i na ile będziemy zadłużeni po zakończeniu wojny. Ale kto by się martwił finansami? Niech już tylko ta wojna się skończy. Wtedy będziemy mieli czas na takie sceny. Nie piszesz nic, jak sobie radzisz z podatkami. Czy te rekiny już przedstawiły ci rachunki? Chciałabym, żebyś przyjechała do nas, abyśmy mogły szerzej omówić Twoje kłopoty. I nie obchodzi mnie, że wielka lady Jean uważa, że to nie mój interes. Wszystko, co Ciebie dotyczy, to także*

*mój interes. Twój ojciec jest zdrowy i zadowolony z pracy. Jest naprawdę wspaniały. To z pewnością największy aktor świata... i najbardziej zakochany i ogłupiały na punkcie swego syna mężczyzna. Przysięgam, że widzę niektóre z gestów Michaela w ruchach rączek Johnny 'ego, kiedy ucinają sobie pogawędkę. To znaczy, Michael mówi, a Johnny wydaje z siebie jakieś dźwięki, ale dla nich jest to najwspanialszy dialog. Słyszałam nawet, jak Twój ojciec recytował fragmenty „Ryszarda III”, podczas gdy mały mu odpowiadał. Dla mnie to najśladza muzyka. Przyjeżdżaj jak najprędzej, Julio! Twoja Luisa.*

Ale dni odurzającej radości z powodu sukcesów wojsk sprzymierzonych w Normandii i obezwładniającego smutku, wywołanego powolnością tego marszu, świadczą, że musi on być okupiony ciężkimi stratami, Julia spędziła w Sinclair. Każdego dnia kobiety studiowały mapę na kuchennej ścianie. Nie były do końca przekonane, że to, co usłyszały w radio jest prawdą. Pragnęły jednak wierzyć we wszystkie dobre wieści. Julia spędzała wiele czasu z Alasdaiem w zachwaszczonym ogrodzie. Zateśkniła za Jamiem. Jeżeli już musiał umrzeć, o ile łatwiej zniosłaby to teraz, kiedy wiedziała, że zwycięstwo to tylko kwestia miesięcy. Ale on zginął w przełomowym momencie wojny, kiedy wahał się dopiero zaczynał odchodzić się w drugą stronę. Czy wiedział o tym? Jeżeli już miał umrzeć, to powinien był ginąć z nadzieją na zwycięstwo. Może odczuwał tylko zwątpienie? *Stąpaj ostrożnie, stąpasz po marzeniach* - napisał w ostatnim z listów.

Jego marzenia koncentrowały się wokół zamku. A teraz ona, Julia; musi przejść całą odpowiedzialność za Sinclair. Nie miało sensu oszukiwać się dłużej. Lady Jean była chora.

Pewnego pogodnego popołudnia Julia wyszła na leśną drogę znacznie wcześniej niż zwykle, zdecydowana pokonać cztery mile do Langwell, gdzie dzieci Kerrów chodziły do szkoły i gdzie urzędował doktor MacGregor. Starła się zawrócić psy do domu, one jednak nie dały się odgonić, sądząc, że czeka je tradycyjna codzienna przechadzka. Wędrowała więc w licznym towarzystwie pchając wózek z niemowlęciem i coraz bardziej powłócząc ze zmęczenia nogami. Musiała doczekać do końca popołudniowych wizyt, zanim doktor mógł ją przyjąć. Psy i wózek wypełniły małą poczekalnię, ale inni pacjenci nie okazali niezadowolenia. Jak zwykle kobiety skupiły się wokół Alasdaira. Psy wdzienne za możliwość wypoczynku, leżały spokojnie u stóp swej pani. Wszyscy wiedzieli, kim jest Julia, i zwracali się do niej po imieniu. W końcu nadeszła jej kolej.

- Och, pani Sinclair, nie musi pani brać ze sobą wózka i psiaków - zawołała jedna z kobiet. - Będę miała oko na malucha, a psy zostaną by go pilnować.

Doktor MacGregor zdjął okulary i przetarł zmęczone oczy.

- Zastanawiałem się, kiedy do mnie przyjedziesz. Nie w swojej sprawie. Wyglądasz świetnie, dziewczyno, choć, mógłbym rzec, zrobiłaś się stanowczo za chuda. Pewnie taka moda panuje w świecie aktorskim. Chyba nic złego nie dzieje się z tym małym zuchem?

- Chodzi o lady Jean.

- No tak... Lady Jean... Nie będzie mi wdzięczna za zdradę tajemnicy. My, lekarze, powinniśmy zachowywać dyskrecję. Ale sama się przecież zorientowałaś. Kiedy posłałem ją do Inverness na specjalistyczne badania, które wymagały tygodnia w szpitalu, wymogła na mnie obietnicę, że nic ci nie powiem. To było wtedy, gdy wyjechałaś w związku z filmem. Tylko Janet wie, ale i ona musiała obiecać milczenie. Kerrowie myślą, że lady Jean odwiedzała adwokatów rodziny w Edynburgu i że pojechała spotkać się z bratem. Poddawała się małej operacji... Nie było sensu robić niczego więcej. Parę razy pojechała do Inverness na naświetlania, ale to była już tylko ostatnia, desperacka próba. Nikt nie oczekiwał cudu. Jestem zdziwiony, że lady Jean zdołała tak długo ukrywać swój stan przed tobą. Mówiła pewnie, że spotyka się z poborcami podatkowymi albo ze swoim buchalterem. Kerrowie chyba coś podejrzewają, ale nie mają żadnej pewności. Zawsze jeździła sama autobusem. Poddawała się zabiegowi, które nie jest łatwy, i docierała do Sinclair przed wieczorem, na pewno czując się strasznie chora i zmęczona. Pozwalała Kerrowi jedynie odbierać się z przystanku przy drodze. Oczywiście, lekarze z Inverness informowali mnie o wszystkim. Jedyne co mogłem zrobić, to uszanować jej wolę, więc milczałem.

- Rak... - Słowo zadźwięczało płasko i zwyczajnie. Nie było wątpliwości.

- I niedługo wszyscy się o tym dowiedzą, bez względu na to, czy lady Jean chce tego, czy nie. Rak żołądka. I trzustki. Są przerzuty. Bierze środki przeciwbólowe, ale wkrótce przestaną pomagać. Potrzebne jej będą zastrzyki z morfiny. Muszę przyznać, że lady Jean wytrzymuje to dłużej i lepiej, niż się spodziewałem. Mocny organizm... Kobieta z twardego, dobrego rodu. Ale z rakiem... - Wzruszył ramionami. - My, lekarze, zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale wiedza medyczna jest jeszcze niewystarczająca.

- Gdybym namówiła ją na wyjazd do Londynu...

- Moim zdaniem... - Potrząsnął głową. - Pokazałem wyniki jej badań najlepszemu specjalistcie w Edynburgu. Nawet zgodził się przyjechać do Inverness i zbadać ją, gdy leżała w szpitalu. W Londynie nie wiedzą na temat tej choroby ani trochę więcej niż w Edynburgu. Tu jest, moim zdaniem, najlepsza akademia medyczna. Pogódź się z tym, dziewczyno! Jeśli lady Jean przeżyje do końca roku, to będzie cud. Aczkolwiek znamy przypadki cofnięcia się nowotworu. Musisz zrozumieć, że spróbowaliśmy wszystkiego. Nic więcej nie możemy zrobić. Tylko starać się złagodzić jej cierpienia.

Odrętwiała czekała przed szkołą na małych Kerrów. Wybiegły w tłumie dzieci i zdziwiły się, widząc ją tutaj. Wymyśliła jakiś powód, który ściągnął ją do wsi, a oni przyjęli jej tłumaczenie bez zdziwienia, z właściwą sobie uprzejmością.

- Czy pójdziemy pieszo? - zapytała Rachel.

- Wy, nie. To za daleko. Odprowadzę was do autobusu, a sama pójdę z psami. Będzie ładny wieczór. Powiedzcie Janet, że niedługo wrócę.

Ale gdy nadjechał autobus, kierowca, który wiele razy widział Julię czekającą z wózkiem i psami na przystanku, namówił ją, żeby wsiadła z nimi.

- To zbyt długa droga, w dodatku z dzieckiem! - Podniósł się ze swego miejsca i pomógł jej wnieść wózek do środka. Trzy psy wskoczyły za nimi. Pasażerowie chętnie przesunęli się. Wojna sprawiła, że wszyscy znaleźli się w podobnej sytuacji. Uświadomiła ludziom, w jak znacznym stopniu uzależnieni są nawzajem od siebie. Julia usłyszała nieśmiało pozdrowienia. Może pasażerom było przyjemnie, że żona lorda, a w dodatku gwiazda filmowa dzieli z nimi niewygody. W szkockich górach nikt nie głodował, ale benzyna była na wagę złota, co utrudniało wszelkie podróże. Parę rąk pomachało Julii, gdy wysiadła.

Zamek, skąpany w ciepłym popołudniowym świetle, ukazywał cały swój wiekowy splendor. Nie wiał nawet najmniejszy wietrzyk. Jezioro odbijało potężne mury, nie zdradzając jednak ich zniszczeń. Na skraju lasu dostrzegli łąnię, która skryła się wśród drzew kilkoma wdzięcznymi skokami. Wysoko na niebie, od strony gór, krążył ptak, pewnie sokół, może nawet złocisty orzeł. Ta przedwieczorna scena miała w sobie tyle piękna! Ale Julia wiedziała, że mury zamku kryły cierpienie i zbliżającą się śmierć.

Przez całe lato śledziły powolny i bolesny pochód sojusznicznych wojsk we Francji. Ale gdzieś w połowie czerwca stało się coś strasznego. Dała o sobie znać broń, o której dotychczas szeptano tylko przerażające wieści. Broń, która zgodnie z planami Hitlera, miała ostatecznie rzucić ich na kolana, zmusić do błagania o pokój. Pociski „V” zostały wystrzelone na Londyn. Zaatakowano też inne miejscowości, leżące w zasięgu wyrzutni w Pas de Calais. Ponury warkot zwiastował jakąś nadnaturalną groźbę. Każdy, kto usłyszał ten dźwięk, wstrzymywał oddech i myślał ze zgrozą, co stanie się z tymi, nad którymi owo brzęczenie ucichnie. Bezzałogowa broń o znacznie większej sile rażenia niż jakiegokolwiek znane dotychczas bomby. Rejony wzdłuż południowo-wschodniego wybrzeża stały się wkrótce znane jako „Bomb Alley”\*. W Londynie zapanała panika, jak nigdy przedtem, nawet w szczytowym okresie Blitzu. Luisa przysłała krótki list:

*Michael nalegał, żeby Stella i kucharka opuścili Ancombe. Domy są tu pogruchotane, a schrony stały się bezużyteczne, gdyż nigdy nie wiadomo, gdzie pocisk uderzy, dopóki nie zapadnie śmiertelna cisza. Nie zważając na moje protesty, Michael wysłał nas wszystkich, to jest kobiety i Johnny 'ego, do jakiegoś wiejskiego domu w Walii, który udostępnił nam jego przyjaciele. Nie nawidzę zostawiać Michaela samego w Londynie, ale muszę teraz myśleć o Johnny'm. Michael bardzo umiejętnie wykorzystał mój strach o dziecko. Och, taką radość i ulgę przeżyliśmy, gdy wreszcie zaczęła się inwazja, a teraz wyniszcza nas ten nowy terror. Czyż to się nigdy nie skończy? Wojna trwa już tak długo...*

\* **Bomb Alley** - trasa działania bombowców.

Connie pisała:

*Domek, w którym mieszkali rodzice Kena wraz z jego ciotką, został tak zniszczony, że wszyscy musieli się wyprowadzić. Dostali jakiś „ tymczasowy przydział”. Jestem pewna, że wygląda on równie zniechęcająco jak sama nazwa wskazuje. W najlepszym wypadku ściany z prefabrykatów. Ken obawia się, że niepokój jego ojca o zdrowie żony spowodował u starszego pana lekkie zachwianie równowagi psychicznej. Ojciec Kena zawsze uważał, że mógłby zapewnić tylko lokum przy rodzinie. W pogodny niedzielę wozą matkę Kena do ich dawnego zbombardowanego domu i obiecuje jej, że wkrótce będzie mieszkać tam, gdzie się urodziła. Chociaż zarobił w tych latach sporo pieniędzy, oczywiście dzięki ciężkiej pracy, trudno wyobrazić sobie, aby mógł spełnić swoją obietnicę. Nawet kiedy zapanuje pokój, co musi nastąpić szybko, zdobycie materiałów i ludzi do pracy będzie bardzo trudne...*

Julia pomyślała, że tego lata niewiele będzie niedziel tak pogodnych, by móc wybrać się z południowego Londynu do Hampstead. Niebo pokrywały ołowiane chmury, było mokro i ponuro. Mimo iż alianci powoli zajmowali Francję, determinacja Hitlera nie słabła. Rakiety „V”, teraz już wystrzeliwane z samolotów, dolatywały na północy aż do Yorkshire, a na zachodzie sięgały Manchestrem. Julia myślała o ironii losu, która sprawiła, że śmierć i zniszczenie dotknęły ludność Wielkiej Brytanii w chwili, gdy wojska sojusznicze znajdowały się o krok od zwycięstwa. Czowała, jak zamiera woła przetrzymania kolejnej tragedii. Wojna była długa, okrutna i wyczerpująca. Ostatnie chwile oczekiwania na finał zabijały odwagę nawet u najdzielniejszych.

Tą osobą, której odwaga nie słabła, była lady Jean. Czując, że Julia zna prawdę, przyznała się do choroby.

- Ale pamiętaj, żadnych rozmów na ten temat! Żadnego współczucia!

Miała nie tylko mocny organizm, jak powiedział doktor MacGregor. Posiadała też niezłomną duszę, która walczyć miała ze śmiercią aż do ostatniego tchnienia. Lady Jean przestała chodzić do kościoła na niedzielne nabożeństwa, aby oszczędzić znajomym widoku swojej zmizemiałej twarzy i uniknąć pytań o zdrowie. Codziennie wydawała się bardziej zmęczona, coraz chudsza. Ale pilnowała tradycyjnego rozkładu zajęć i pomagała Janet, jak tylko mogła. Jedynym ustępstwem, na jakie sobie pozwoliła, było nieco późniejsze wstawanie. Na śniadanie w łóżku już jednak nie godziła się. Odbierała od Janet filiżankę herbaty, dziękując skinieniem głowy i dopiero potem pojawiała się w kuchni, gdzie zjadała grzanekę. Błagania Janet, by spróbowała choć trochę bekonu, jajecznicy czy łososia starsza pani pozostawiała bez odpowiedzi. Nie chodziła teraz wcześniej spać, a Julia nie potrafiła zostawić jej samej na kanapie przed kominkiem w pokoju ochmistrzyni. Alasdair spał spokojnie w swoim łóżeczku, a one czasem rozmawiały, czasem czytały albo po prostu wpatrywały się w ogień aż do pory ostatnich wiadomości nadawanych przez BBC.

- Jestem zadowolona - powiedziała kiedyś lady Jean - że Alasdair odziedziczył, jak mi się zdaje, charakter swego ojca. Jamie był zawsze spokojnym, opanowanym dzieckiem, Nie pamiętam, żeby pozwalał sobie na wybuchy złości. Bałam się, że mały przejmie „artystyczny” temperament, właściwy twojej rodzinie. Niezrównoważenie, wewnętrzne napięcie... - Nagle jakby zrozumiała, że jej słowa mogą urazić Julię. - Och, oczywiście to nie znaczy, że chcę, aby nie rozwinął tych wszystkich wspaniałych zdolności. Ale on spędzi życie pracując tutaj. Dlatego musi mieć upór i siłę woli idącego w jarzmie, zdolnego do długiej, powolnej orki. Martwi mnie i złości, że nie będzie mnie przy nim, aby mu pomóc.

Julia połknęła cisnące się jej na usta słowa. Nie może klócić się z kobietą cierpiącą, skazaną na rychłą śmierć. Wzięła dziecko w ramiona i zaczęła przygotowywać je do snu.

- Ja również jestem zadowolona, że odziedziczył temperament Sinclairów. Będzie mu potrzebny.

Tego lata Julia zdobyła się na wielkie osobiste poświęcenie. DD był w końcu gotów do podjęcia produkcji filmu. Podniecony zatelefonował z Londynu.

- Kochanie - krzyczał do słuchawki. - „Granicę” przyjęto lepiej, niż się spodziewaliśmy. Kupili ją wszyscy dystrybutorzy, którzy zawsze biorą Billa Fredricksa. Ale tym razem będziemy mieć zapewnioną dodatkową promocję! Firma Worldwide chce wejść ze mną w koprodukcję. Dają ci Roda McCalluma za partnera. - Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, wrzasnął: - Słyszałaś, kochanie? Rod McCallum! Oczywiście scenariusz jest pisany pod niego. Bijatyki z Japończykami i wygrywanie wojny w pojedynkę. Musiałem się zgodzić na takie zmiany. W takich rolach McCallum wyrósł na gwiazdę. Ty grasz tylko dmgoplanową postać, dziewczynę, która na niego czeka. Coś w rodzaju „Powrotu o świcie”, ale tym razem bohater musi przeżyć. Ranny, wyczerpany, ale żywy. Rod McCallum nie może umrzeć. To sugerowałoby, że moglibyśmy przegrać wojnę. Widzisz, kochanie, jesteś jedyną dziewczyną w tym filmie. Tą, której fotografię on nosi na sercu. Kobietą, której się zwierza w przerwach między bohaterскими wyczynami. Nie muszę ci mówić nic więcej, znasz już całą fabułę. Ale, naturalnie, będziesz musiała dotrzeć do Hollywood. Na zdjęcia plenerowe prawdopodobnie udamy się na Hawaje. Długa podróż, kochanie, ale nieporównanie mniej niebezpieczna niż przeprawa przez Atlantyk. Możesz nawet polecić, jeśli uda nam się wsadzić cię na pokład wojskowego transportowca. Myślę, że dla Worldwide i Roda McCalluma Amerykańskie Siły Powietrzne powinny to uczynić. W końcu zdobył dla nich kilka wysp na Pacyfiku. Oczywiście, tylko na ekranie. Masz życiową szansę! Ten film zrobi ci markę!

Przyjęła telefon w małym gabinecie. Lady Jean dyskretnie wycofała się do kuchni. Julia słyszała dobiegający stamtąd szmer głosów.

- Nie mogę, DD! To wspaniałe, co dla mnie zrobiłeś. Cudownie, że mnie chcą do tego filmu. Ale nie mogę się mszyć z Sinclair.

- Co?! - Nawet trzaski na linii nie zagłuszyły zaskoczenia, jakie zabrzmiało w jego głosie.

- Nie mogę ci tego teraz wyjaśnić. Wkrótce napiszę. - Julia zdawała sobie sprawę, że miejscowa telefonistka zapewne nie odmówiła sobie przyjemności podsłuchiwania tej rozmowy. - Zrozumiesz, gdy przeczytasz mój list.

- Kochanie, ja sobie żyły wyprułem, żeby zdobyć dla ciebie tę rolę. To nie jest jakiś brytyjski filmik, ale wielki film, w którym masz grać u boku jednego z najbardziej popularnych hollywoodzkich aktorów! Zgadzasz się, nie jest geniuszem. Ale kto nim jest, poza twoim ojcem?! Za to McCallum przyciąga ludzi do kasy. Możesz przy nim wywindować się wysoko. Wystarczy, żeby twoje nazwisko zostało z nim skojarzone. Jesteś dobra! Twoje aktorstwo jest nieporównanie lepsze niż jego, ale co to znaczy? Potrzeba ci widowni. Idź tym tropem, a wkrótce będziesz mogła przebierać w propozycjach.

- Przestań, DD! Czuję, jak pęka mi serce, ale nie mogę. Wszystko wyjaśnię ci w liście. - Położyła słuchawkę na widełkach aparatu, aby przerwać kolejny potok słów.

Mimo że dokładnie przedstawiła mu sytuację, DD nie ustawał w próbach przekonania Julii. Ponieważ zabroniła mu telefonować do Sinclair, pisał:

*A więc stara czarownica jest bliska śmierci. Dlaczego jednak Ty masz poświęcić wspaniałą szansę, która - muszę to podkreślić - może się nie powtórzyć, dla tej umierającej kobiety, która Cię nie lubiła, żeby nie powiedzieć - nienawidziła? Ja mam oczy. Rozmawiałem z nią przez chwilę na Twoim weselu. Równie serdecznie witałaby w roli synowej żmiję. Nie byłaś dosyć dobra dla jej syna. Ty, córka Michaela Seymoura i boskiej Maslovej! Co Cię opętało? Jak możesz jej pomóc? Ona umrze, bez względu na to, co zrobisz. Ty zaś zmarnujesz życiową szansę. Dowiedziałem się z absolutnie pewnych źródeł, że Rod McCallum oglądał oba Twoje filmy, chociaż „Granica” nie miała jeszcze oficjalnej premiery, i chciałby z Tobą współpracować. Każda aktorka dałaby wszystko za możliwość zagrania u boku takiego gwiazdora. Ta szansa nie będzie na nas czekać w nieskończoność. Musisz do mnie zatelefonować lub zatelegrafować natychmiast. Dziesiątki dziewcząt stoją w kolejce po tę rolę.*

Tą samą pocztą nadszedł krótszy list od ojca.

*Kochanie,*

*Cóż za straszną czy odważną decyzję musisz podjąć! Rozumiem Twoje uczucia lub przynajmniej próbuję je zrozumieć i zastanawiam się, jak dziewczyna w Twoim wieku może odznaczać się taką dojrzałością. Aktor we mnie dziwi się, że wahasz się nad tą ofertą. My, aktorzy, jesteśmy bowiem egoistami, o czym przekonała się Twoja cudowna matka, kosztem - jestem pewien - niemałych cierpień. Ale sami musimy decydować o swoim losie. Kocham Cię i szanuję coraz bardziej... Czekają Cię w Sinclair ponure dni, tygodnie... Telefonuj do nas, pisz, jeśli potrzebujesz pomocy.*

*Twój zawsze kochający  
ojciec*

*Nie chodzi tylko o Lady Jean - napisała Julia do DD. - Jak stwierdziłeś, ona umrze bez względu na to, co zrobią. Ale jak mogą zostawić ją i pozwolić, żeby konała w samotności?! Pod opieką Janet i Kerrów, których w tak znikomym stopniu dopuszczała do swego życia? Jak mogłabym znosić w Hollywood myśl o niej i o moim dziecku, samotnym w Sinclair? I jak mogłabym zostawić w Sinclair Alasdaira bez opieki po jej śmierci? Zbyt wiele odpowiedzialności przerzuciłabym na barki Janet. Czy chcesz, żebym wyjechała stąd i nie przejmowała się niczym? Czy sądzisz, że żaden cień nie zmąci oczu tej kryształowo czystej dziewczyny, którą kreowany przez Roda McCalluma bohater ma pokochać?*

DD dał jej list do przeczytania Michaelowi. Ojciec napisał:

*I właśnie to uczucie już zawsze znaczyć będzie Twoją twarz i sprawi, że któregoś dnia zostaniesz wielką gwiazdą.*

DD zareagował pełnym urazy milczeniem.

Dla trzech kobiet zaczęło się długie czuwanie. Zdawały sobie sprawę, że inni wiedzą już o chorobie lady Jean, jednak tylko przed sir Niallem wyjawily szczegóły. Od czasu do czasu lady Jean jechała autobusem do Inverness, żądając tylko, aby odbierano ją z przystanku na skrzyżowaniu dróg. Ukrywała przed innymi małą fiolkę tabletek, którą regularnie otrzymywała od lekarza, ciągle mając nadzieję, że pozostają one tajemnicą. W lipcu wojska Montgomery'ego pod Caen zdobyły pierwszą ze skonstruowanych przez Niemców wyrzutnię raketową. W sierpniu wyzwolony został Paryż. Ciągłe jednak pociski „V”, wystrzeliwane z Holandii, siały zniszczenie. Na początku Niemcy wprowadzili do walki nocny typ raket o większej skuteczności. Potworny wybuch na jednym z londyńskich przedmieść BBC przedstawiła jako eksplozję zbiornika z gazem. Wkrótce unowocześnione pociski „V” nadlatywały regularnie po cztery, po sześć dziennie. W przypiływie wisielczego humoru londyńczycy nazwali je „latającym gazownikami”. Dopiero w listopadzie rząd oficjalnie potwierdził istnienie nowego zagrożenia, o którym wiedział każdy, raket V2, najstraszliwszej broni, uderzającej w Anglię w tym samym czasie, gdy wojska sprzymierzonych próbowały zdobyć bazy, skąd pociski wystrzeliwano.

Śnieg spadł w szkockich górach jeszcze zanim alianci przekroczyli granicę Niemiec. Lady Jean uparcie trzymała się życia. Doktor MacGregor wspominał, że zdarzają się przypadki cofnięcia raka z powodów zupełnie nie znanych współczesnej medycynie.

- Moim zdaniem - rzekł - wielki wpływ na to ma wola walki.

Któregoś wieczoru, kiedy czekały na ostatnie wydanie wiadomości radiowych, lady Jean wyznała:

- Nie wybaczylabym sobie, gdybym odeszła nie wiedząc, że cel, dla którego zginął mój syn, został osiągnięty. Modłę się, żeby życie zaoszczędziło Alasdairowi takiej próby.



Jeden z listów Alex dotyczył nadejścia zimy.

*Elliot dał mi mały prezent -jeden z wielu, którymi mnie obrzuca, ten jednak ma związek również z Tobą. Jest to przycisk do papierów, który Elliot znalazł w sklepie z antykami. Nie sądziłam, że ma czas na takie rzeczy, okazuje się jednak, że czasami, zamiast na lunch, włóczy się po antykwariatach. Przycisk pochodzi z Niemiec, pewnie z Bawarii, sprzed około stu lat. Jest miniaturką zamku rycerskiego z wieżami, mostem zwodzonym, rozwiniętymi flagami na basztach. Kiedy pada śnieg, biorę go w ręce i myślę o Tobie i Twojej górskiej twierdzy. I czuwam razem z Tobą. Zazdroszczę Ci odwagi. Gdybym kiedyś potrafiła wyrwać, Greg mógłby przeżyć.*

Nadeszło Boże Narodzenie, które obchodzono w Sinclair bardzo skromnie. Jedynym gościem był sir Niall. Alasdair dostał masę zabawek od całej rodziny, ale nie rozumiejąc istoty świątecznego zamieszania, pozostał wiemy ulubionej czarnej wełnianej owieczce od Bilia Fredricksa. Od ciągłego przytulania zabawka miała wygląd całkiem zamęczony, a jej tartanowy berecik był już niemiłosiernie przeżuty. Janet nakryła stół wykrochmalonym białym obrusem i wyjęła wypolerowane sinclairowski srebro.

- Ech, czego żałować?! - odparła, gdy Julia protestowała przeciwko dodatkowej robocie. - Czy to nie ostatnie Boże Narodzenie naszej biedaczki na tej ziemi? Odkładałam wszystko, co panna Alex i lady Seymour przysłały. Jak pani wie, w Szkocji na Gwiazdkę nie urządza się wielkich uroczystości. Z większym przepychem czcimy Nowy Rok, Hogmanay, jak go nazywamy. Ale tym razem będziemy świętować bardzo spokojnie. I wątpię, czy lady Jean doczeka tego dnia.

Ale doczekała. Wspólnie słuchały, jak zegary wybijają północ. Radio poawiło Nowy Rok z umiarkowaną radością. Na początku grudnia rozwiązano Home Guard\*.

- Najwyższy czas! - zrzędził sir Niall. - Bylibyśmy cholernie bezużyteczni podczas ewentualnej inwazji. Przewracalibyśmy się o własne laski. A ci, którzy mają jakąś broń, w zamieszaniu powystrzeliwaliby się wzajemnie.

Śnieg nie padał już od kilku dni, więc w Nowy Rok starszy pan dotarł do nich bez kłopotu klekocącym autem po zlodowaciałych brzdach. Po drodze wstał do Kerrów z butelką whisky i słodyczami dla dzieci. Do zamku przywiózł, co tylko Inverness miało do zaoferowania, głównie kosmetyki, na które musiał wymienić mnóstwo kartek na mydło. Alasdair dostał białą owieczkę. Aby nie stać się czarną owcą, zartował sir Niall. Z myślą o toastach o północy przywiózł też butelkę świetnej dwudziestopięcioletniej whisky.

- Mamy przecież udziały w gorzelni. Za parę akcji zaopatrzyłem w ten trunek swoją piwniczkę. Pijemy za początek szczególnego roku, roku zwycięstwa.

\* Home Guard - (w Anglii) obrona krajowa na wypadek inwazji [przyp. red.].

Ani słowem nie napomknął o stanie zdrowia lady Jean, o jej wyglądzie. Nigdy nie zapytał, jak się czuje. Dwoje przyjaciół zawarło milczące porozumienie wykluczające rozmowy na temat zbliżającego się końca.

W lutym zasypały ich głębokie śniegi. Radio doniosło o strasznym pożarze, który zniszczył Drezno. Wiadomości o bombardowaniu podawano przez następnych kilka dni.

- Cena zwycięstwa! - stwierdziła lady Jean. - Choć nie sądzę, abyśmy musieli posuwać się aż tak daleko. Ale Niemcy nie zawahaliby się zrobić tego nam, gdyby mieli taką możliwość - dodała szorstkim głosem.

Żyłajeszcze, gdy nadeszły wiadomości o zajęciu Kolonii, o otoczeniu przez aliantów Zagłębia Ruhry. Rano długo leżała w łóżku, po lunchu kładła się na parę godzin. Oczy lady Jean zapadły głęboko w wynędzniałej twarzy, ale chora wyglądała na człowieka, który już widział najgorsze i nie bał się niczego. Julia myślała, że oto ogląda rolę tak wspaniale zagrana, że wszystko, co na temat śmierci widziała na scenie, okazywało się płaskie i marne. Lady Jean zmagala się z diabłem, ponurym i rzeczywistym, i wiedziała, kto w tej walce zwycięży. Ale nie poddawała się.

W kwietniu zamiast śniegu zaczął w górach padać deszcz. Do mieszkańców zamku dotarły wieści o tym, co Amerykanie ujrzeli, gdy zajęli obozy w Belsen i Buchenwaldzie. Tymczasem Rosjanie okupowali już Wiedeń.

- Niech Bóg ma w opiece mieszkańców - mruknęła lady Jean, kołysząc wnuka w ramionach.

Kiedy nadeszła wiadomość o samobójstwie Hitlera, skinęła słabo głową:

- Tchórzliwy koniec, jedyny, na jaki było go stać...

Odkładała jak najdłużej chwilę, kiedy będzie musiała na stałe pozostać w łóżku i prosić doktora MacGregora o silniejsze zastrzyki przeciwbólowe. Powróciła jednak do pokoju w Wieży, który kiedyś zajmowała.

- Nie można oczekiwać od lady Sinclair, aby ostatnie chwile przeżyła obok kuchni - stwierdziła Janet.

Kwietniowe dni przechodziły w długie godziny zmierzchu. W oknach pokoju lady Jean zasłony pozostawały odsunięte, póki nie nastąpiła całkowita ciemność. Sir Niall czuwał wraz z kobietami. Przyjeżdżał co wieczór z butelką słynnej, starej whisky i czekał na wieczorną wizytę doktora MacGregora i zastrzyk, pozwalający lady Jean na parę godzin snu. Wychudzona postać w wyblakłej lizescie siedziała wyprostowana w łóżku. Przyjmowała szklaneczkę whisky, przekonana przez lekarza, że alkohol może jej tylko pomóc. W ciągu dnia, gdy towarzyszyła jej Julia lub Janet, lubiła mieć w pokoju kojec Alasdaira. Obserwowała chłopca, jak bawi się na kocu zabawkami i gaworzy w znanym sobie tylko języku. Ostatnie rakiety „V” spadły na Kent w marcu. Cały kraj zastygł teraz w cierpliwym oczekiwaniu. Na początku maja usłyszeli o zajęciu Berlina przez Rosjan.

- To wielki błąd! - rzekł sir Niall do doktora MacGregora, gdy wraz z lady Jean sączyli ostatnią szklaneczkę whisky. - Powinniśmy byli zrobić wszystko, żeby ich wyprzedzić, a przynajmniej dotrzeć tam w tym samym czasie. Stalin

zażąda strasznego okupu, zanim zgodzi się, abyśmy tam ingerowali. To nie rokuje najlepiej na przyszłość.

Wiedli zawsze ożywioną rozmową, udając, że lady Jean może się do niej włączyć, kiedy tylko zechce. Ale starsza pani nie miała już siły, aby usiąść i mogła wyszeptać jedynie kilka słów. Julia przestała przynosić Alasdaira do jej pokoju.

- Niech wypoczywa, kiedy to tylko możliwe! - doradził lekarz. Julia wiedziała, że dawki morfiny musiały być coraz większe, bowiem lady Jean przez większą część dnia pogrążona była w półśnie. Na ostatnie tygodnie sprowadziła pielęgniarkę z Inverness, mimo sprzeciwów samej chorej.

- Nie możemy tyle płacić - szeptała chrapliwie lady Jean. - Podatki...

- Niech diabli wezmą podatki! - odpowiedziała Julia. - Mam pieniądze z „Powrotu o świcie”. Wkrótce dostanę część honorarium za „Granicę”. Wystarczy, aby zapłacić za tę odrobinę wygody dla ciebie. - Próbowała wymyślić coś, co ulżyłoby umierającej kobiecie. - Mówiłam ci, że Alasdair dostał właśnie czek z całkiem sporą sumką z tytułu udziałów w Forster Newspapers i American Oil Company?

Dłoń starej kobiety zacisnęła się na rękę synowej z niespodziewaną siłą.

- Nie wolno ich wydawać! Nawet na podatki! Jego wykształcenie... Musi pójść do szkoły swojego ojca. Do Oksfordu... Jeżeli ma pracować tu całe życie, powinien rozumieć... - Julia musiała pochylić się nad nią, aby usłyszeć słowa, które zamierały na ustach chorej. - Wiedzieć, że warto...

Co dzień sir Niall przynosił wiosenne kwiaty ze swego ogrodu. Pomagały usunąć z pokoju zapach choroby i zbliżającej się śmierci. Stały po wszystkich kątach, w różnych wazonach i naczyniach, aby lady Jean mogła je widzieć, gdziekolwiek by spojrzała. W Julii widok kwiatów obudził wspomnienie krzaka róż posłanego na prośbę Jamiego do Anscombe, do ogrodu Ginette Maslovej. Przypomniała sobie też krzew róży, który przywiozła z pierwszej wizyty u sir Nialla. Jak pisał ojciec, oba miały się dobrze i pięknie kwitły.

Sir Niall i doktor MacGregor siedzieli jak zwykle w pokoju lady Jean i po woli sączyli whisky, kiedy weszła Julia z najnowszymi wiadomościami. Pielęgniarka zatrzymała się w drzwiach, rozumiejąc, że chora lubi te dyskusje, prowadzone w taki sposób, jakby i lady Jean mogła w każdej chwili się wtrącić.

- Ważne wieści - przerwała im Julia. - Churchill i Tmman oświadczyli, że w dniu jutrzejszym oficjalnie ogłoszone zostanie zwycięstwo państw sprzymierzonych w Europie. Chyba też wypiję łyk whisky, żeby uczcić tę okazję.

Głowa lady Jean poruszyła się na poduszce i z trudem zwróciła w ich stronę.

- Chyba i ja się napiję. - Długie promienie zachodzącego słońca bezlitośnie ukazywały zmarszczki na jej twarzy. Pozwoliła Julii unieść się i umoczyła usta w starej whisky. - Jestem zadowolona... - szepnęła. - Jestem zadowolona...

Instynktownie mężczyźni pochylili się nad łóżkiem.

- Jestem zadowolona, że dożyłam... Dożyłam dnia, kiedy mogłam się przekonać, że Jamie nie zginął... nie zginął na próżno...

Julia delikatnie ułożyła chorą na pościeli.

- .. jeszcze jedną poduszkę, proszę... Chciałabym zobaczyć... zobaczyć jak ostatnie światło... - Wyprostowana patrzyła na wspaniały zachód słońca nad jeziorem.

- A więc... - westchnął doktor MacGregor i podszedł, by zbadać puls pacjentki. Potem owinął taśmę ciśnieniomierza wokół wychudzonego ramienia. - Jeśli zostawicie nas samych, dam lady Jean odrobinę lekarstwa, żeby mogła trochę pospać. W porządku, sostro... W porządku. Nie musi pani zostawać. - Wziął strzykawkę i napelnił ją lekarstwem. - Lady Jean woli, żebym ja to robił. Bez urazy, droga sostro... Zostawię małą ampułkę, na wszelki wypadek, gdyby lady Jean obudziła się w nocy.

Lecz lady Jean już się nie obudziła.

CZEŚĆ  
**DRUGA**

## Rozdział pierwszy

**J**ulia przechadzała się po skalistym brzegu jeziora. Psy leniwie ciągnęły za nią. Miały dość wrażeń, jak na jeden dzień. Piękna pogoda w to czerwcowe popołudnie uświetniała czwarte urodziny Alasdaira. Chłopiec spał teraz wyczerpany zgiełkiem i przyjemnościami pierwszego przyjęcia urodzinowego, w którym mógł świadomie uczestniczyć. Zaproszono wszystkie dzieci z okolic Sinclair i większość z nich zdołała się pojawić. Julia przełożyła przyjęcie o jeden dzień, na sobotę, kiedy nie ma zajęć w szkole i kiedy matki mogą pozwolić sobie na wyjście. No i goście przybyli, niektórzy stłoczeni w małych samochodach, inni konno lub na kucykach, na skrót przez las czy wokół jeziora.

Południowe słońce zalewało jadalnię zamkową. Pograżone w cieniu kąty wielkiej sali wypełniały zerwane w ogrodzie kwiaty. Przed każdym dzieckiem leżał tekturowy rożek z niespodzianką i kilka tabliczek czekolady, przysłanej przez Alex. W rożkach znajdowały się papierowe czapeczki. Były też ciastka, galaretki i kremy, przygotowane przez Janet z amerykańskich zapasów. Miejsięc temu Julia napisała siostrze, że planuje wydać małe przyjęcie urodzinowe, ona zaś odpowiedziała, przysyłając - i to pocztą lotniczą! - kilka dużych paczek z zawartością, która mogła oczarować większość tutejszych dzieci. Julia zorganizowała przyjęcie, na które goście nie przynosili prezentów, lecz je otrzymali. Powodzeniem cieszyła się loteria fantowa, gdzie można było wygrać laleczki, pluszowe zwierzątka i modele amerykańskich samochodów, które szczególnie fascynowały chłopców. Dokonywano potem odpowiednich zamian: laleczki za samochody, książeczki za wypchane zwierzątka. Przybył także ze swoimi dziećmi kobziarz, który dawno temu wystąpił podczas przyjęcia wydanego przez lady Jean z okazji pierwszej wizyty Julii w Sinclair, i grał znajome melodie. Niektórzy chłopcy nosili tradycyjne, przechowywane przez pokolenia kraciaste kilty. Dziewczynki miały plisowane tartanowe spódniczki i białe bluzeczki przepasane szarfami. Mamusie i tatusiowie pili herbatę, jedli kanapki, ciasteczka

i uśmiechali się z uznaniem, kiedy sir Niall wydobyl wyśmienitą whisky, co ostatecznie uświetniło uroczystość.

Julia zastanawiała się nieraz, ile sir Niall musiał sprzedać akcji gorzelni, aby jeszcze przed wybuchem wojny zapelnic piwnicę takim zapasem butelek whisky. Jego szczodrość w częstowaniu sąsiadów wprost nie miała granic. Machnął ręką, kiedy Julia zaprotestowała widząc tę rozrzutność:

- Co innego mogę z nią zrobić?! Wypic samemu? Cóż za marnotrawstwo! A poza tym, już dawno byłbym w grobie, gdybym to zrobił. - Spojrzał z zadowoleniem na żywiolowe mchy tańczących dzieci. W niektórych dostrzec można było wrodzony, naturalny wdzięk i talent. - Stare tradycje trwają... - mruknął ze wzruszeniem. - Pamiętam niektóre z tych matek, gdy były jeszcze dziewczynami... Jeszcze przed wojną. Muszę przestać powtarzać to swoje „przed wojną”. Wszystko się zmieniło, dobrze o tym wiemy. Nie ma sensu spoglądać w przeszłość.

Wojna pozostawiła ich nie tylko zmęczonych, lecz - jako naród - zadłużonych po uszy. Konieczność spłacania tych długów kasała teraz dotkliwiej niż parę lat temu. Brakowało wszystkiego, a przede wszystkim brakowało im już ducha walki. Wojna została wygrana, póki przyniósł pustkę duchową.

Goście w końcu wyszli, pozostawiając drobne upominki, które - Julia wiedziała o tym - musiały zostać przyjęte, aby nie poczuli się obrażeni: stoiczki z dżemem, parę rękawiczek dla Alasdaira, z welny najwyraźniej sprutej z jakiejś innej części garderoby, skarpetki podobnego pochodzenia, ręcznie rzeźbionego jelenia o wielkim porożu. Gdy wychodzili, Alasdair z zarumienioną i upačkaną czekoladą twarzyczką podawał rękę na pożegnanie wszystkim, rodzicom i dzieciom. Miał na sobie sinclairowską spódniczkę, którą jego ojciec i stryj Callum nosili w tym wieku. W szufladzie, gdzie Julia ją znalazła, były też buty ze złotymi sprz4czkami, idealnie pasujące na nogę chłopca.

- Już nie jest maluchem - powiedział sir Niall. Jako czteroletni brzdąc Alasdair był zadziwiająco podobny do Jamiego: te same żywe niebieskie oczy i czupryna falujących jasnych włosów. Spozą jego dziecięcych rysów wyłaniała się twarz ojca. Czasami wykonywał jakiś ruch, jakiś gest Jamiego, a serce Julii podchodziło do gardła. Poczucie straty i tęsknota ogarniały ją na nowo. Przypomniała sobie dziwny list Elliota Forstera, przysłany wraz z prezentem na chrzciny Alasdaira. *Alex opisała mi Twojego Jamiego jako „beau ideal” romantycznej miłości i jako bohatera.*

Tak, Jamie był bohaterem, i czymś jeszcze więcej dla niej i jej syna, wysokiego na swój wiek, stojącego dumnie przy zamkowej bramie i podającego na pożegnanie rękę gościom. Oczy Julii zwilgotniały. Czy tamten obraz kiedykolwiek zblednie, czy pamięć zasnuje się mgłą i stanie mniej bolesna? Miłość do Alasdaira była jak obosieczny miecz, wbity w serce. Julia nigdy nie potrafi zapomnieć Jamiego, mając przed oczyma jego żywą podobiznę.

Wykąpała chłopca, posłuchała, jak odmawia pacierz i ułożyła w łóżku, trzymając w objęciach dłużej niż zwykle. Gdyby Jamie mógł go dziś widzieć...! Gdyby... To słowo powtarzało się bez końca echem w jej myślach.

Sir Niall poczekał, aż położy synka spać. Usiedli potem do skromnej kolacji, złożonej z resztek po przyjęciu, uszlachetnionych butelką dobrego bordo,

zdobytego niedawno przez sir Nialla wraz z dużą dostawą whisky. Wieczorem Julia i Janet przyglądały się z niepokojem, jak starszy pan zmusza do działania swoje przedpotopowe, zżarte rdzą auto i z rykiem silnika odjeżdża z kuchennego podwórza przez zwodzony most.

- W Bogu nadzieja, że nie ma wielkiego mchu w okolicy - mruknęła Janet. - Sir Niall wydał dzisiaj fortunę. Ale jak się cieszył! Co za szkoda, że musi żyć w swoim wielkim domu bez żony czy dziecka. Tylko z tą starą wiedźmą Cummings do posług. Nic dziwnego, że on świata nie widzi poza naszym dzieckiem...

Gdy już wszystkie talerze i szklanki zostały zniesione do kuchni i umyte, Julia nałożyła stary, ciężki prochowiec, który zawsze wisiał w holu, i wygodne buty. Pomyślała, że wyglądają nieprawdopodobnie w zestawieniu z szykowną suknią, przysланą przez Alex. Nigdy, nawet przez chwilę, Julia nie czuła się zażenowana donaszaniem ubrań po siostrze. Wiedziała, że Connie również korzysta z paczek z Ameryki.

- Miłe moje! - powiedziała Alex podczas jednej z tych bardzo rzadkich okazji, kiedy wszystkie trzy były razem. - Rozumiecie, jak wygląda życie towarzyskie w Waszyngtonie. Jestem żoną Elliota. Co sezon muszę mieć nowe suknie, inne kiedy zaczynają kwitnąć wiśnie, inne kiedy opadają liście. Całe szczęście, że jesteśmy tego samego wzrostu i budowy. Chociaż muszę przyznać, że w ostatnim czasie mam kłopoty z utrzymaniem linii. Może odziedziczyłam skłonność do tyścia po babci Maslovej. Była, jak pamiętam damą przy kości... Ciekawe, że żadnej z nas nie przekazano genetycznie zdolności muzycznych. Cóż takiego wydały dwa pokolenia muzyków? Aktorkę i dziennikarkę.

- I gospodynię domową - dorzuciła Connie z radosnym śmiechem.

Julia wspominała tę rozmowę, idąc w otoczeniu psów ścieżką nad jeziorem. Dopiero teraz, mimo późnej godziny, drzewa porastające przeciwległy brzeg jeziora zaczynały rzucać długie wieczorne cienie. Dzień przyniósł Alasdairowi mnóstwo wrażeń i szczęścia, jej zaś więcej niż zwykle żalu, że Jamie nie może widzieć swojego syna. Dotknęła sztywnego papieru. List przyszedł dziś rano, ledwo rzuciła nań okiem. Zachowała go na spokojniejszą porę, kiedy będzie mogła zastanowić się nad jego treścią. Świat zewnętrzny jeszcze raz próbował wkraczać w jej życie, a ona nie była pewna, czy chce albo może pozwolić sobie na to, by odrzucić go bez zastanowienia.

Pomyślała, jak krótko były razem, ona, Connie i Alex. Connie wyszła za Kena Warrena, gdy tylko zdołała zdemobilizować się po zwycięstwie nad Niemcami. Ken nie został jeszcze wówczas zwolniony z RAF-u. Luisa urządziła piękne przyjęcie weselne w Anscombe, na które Julia przyjechała z Alasdaiem, a Alex z Elliotem. Connie i Ken wzięli ślub w miejscowym kościółku. Potem panna młoda zatrzymała się przy grobie matki i złożyła na nim swój ślubny bukiet. Po raz pierwszy wnuk Michaela, Alasdair, spotkał się z jego synem, Johnnym. Spotkanie, jak i cały pobyt w Anscombe obfitowały w równie wiele śmiechu co szturchańców i łez, ale Michael był dumny z obu chłopców.

- Tak właśnie powinni się zachowywać. Zobaczycie, że gdy dorosną, będą najlepszymi przyjaciółmi.



Po raz pierwszy również rodzina spotkała się z mężem Alex, Elliotem Forsterem. Był to imponujący mężczyzna, o smukłej figurze i rysach świadczących o inteligencji i klasie.

- Miałem szczęście - powiedział Julii - że mój pradziadek, zamiast popełnić samobójstwo, kiedy stracił prawie wszystko podczas wojny domowej, kupił za kilka centów drukarnię i tytuł zbankrutowanego dziennika w Richmond. Udało mi się wykupić skrawek ziemi, którą moi przodkowie posiadali w Wirginii, ale obecny właściciel domu nie chce się z nim rozstać, chociaż po tamtej wojnie ze starej budowli pozostało zaledwie parę kominów i wszystko wznoszone na nowo od fundamentów.

Elliot opowiadał Julii dzieje swojej rodziny, gdy przechadzali się wzdłuż ogrodzenia różanego ogrodu Ginette Maslovej.

- Alex pewnie ci powiedziała, że w interesach jestem twardy do granic możliwości, ale jak u większości południowców, moim słabym punktem jest tradycja. Ojciec posłał mnie do Harvardu z nadzieją na wykorzenienie tak anachronicznego podejścia do życia. Harvard jednak zawiódł nadzieje, być może dlatego, iż sam ojciec pielęgnował własne sentymenty dla miejsc i nazw z przeszłością. To w końcu Nowa Anglia!

Ślub odbył się w lipcu, wkrótce po drugich urodzinach Alasdaira. Różany ogród znajdował się w pełnym rozkwicie. Altanki zbudowane już po ostatnim pobycie Julii, wprost uginały się pod ciężarem przepysznych kwiatów. Elliot zatrzymał się przy jednej z nich i zerwał kwiat.

- Jak więc widzisz, jestem urodzonym amatorem tego wszystkiego, co ma swą przeszłość, co tworzy tradycję. Mam nadzieję, że zaprosisz Alex i mnie do Sinclair.

Julia wahała się" tylko sekundę.

- Oczywiście. Ale musisz być przygotowany na dość prymitywne warunki. My... My żyjemy jeszcze jak za czasu wojny. Mam tylko Janet do pomocy.

Skinął jej głowę wysokości swego pokaźnego wzrostu, ciągle jeszcze trzymając w rękę różę.

- *Madame*, jestem całkiem dobry w kuchni i nie mam nic przeciwko noszeniu gorącej wody. Wiem, jak żyjecie. Alex zawsze czyta mi twoje listy. Wcale nie jestem mięczakiem, na jakiego wyglądam. To tylko moja piękna żona powstrzymuje mnie latem przed włóczęgą po kanadyjskiej puszczy i spędzeniem tam tygodni na łowieniu ryb. Chciałbym znów wybrać się nad jakiś szkocki strumień nawiedzany przez pstrągi i łososie. Zdaje mi się, że pora już wracać do weselnego zgiełku, jeśli mam uniknąć ataku zazdrości Alex. W gruncie rzeczy chciałbym, żeby była zazdrosna. Zdajesz sobie pewnie sprawę, że przez cały czas muszę walczyć z duchem Grega Mathiesona, którego zresztą bardzo szanowałem jako człowieka i dziennikarza.

- A więc zapraszam do Sinclair - powiedziała Julia. - Mam tam dosyć duchów, z którymi sama muszę walczyć. Całkiem możliwe, że natkniesz się na jednego czy drugiego.

Gdy odbywał się ślub Connie, trwała jeszcze wojna na Pacyfiku.

- Ken nie zostanie zdemobilizowany, dopóki wszystkie rachunki nie zostaną właściwie uregulowane - powiedział Julii ojciec pana młodego. Był to wysoki, szczupły, skromny mężczyzna, równie szary jak jego garnitur, który to strój swoje najlepsze lata miał już dawno za sobą. W twarzy matki Kena można było odnaleźć ślady dawnej delikatnej urody, przede wszystkim jednak małował się na niej wyraz nieustannego zatroskania. Ubrana w przedwojenną obficie plisowaną suknię, pani Warren miała splewiałe włosy, ułożone w wymyślne loki. Mąż otaczał ją czułą opieką, troszcząc się, aby nie przebywała zbyt długo w ogrodzie, gdzie może się zaziębić. Connie i Ken mieli zacząć swoje życie małżeńskie w domku z prefabrykatów w Croydon, co w najmniejszym stopniu nie pomniejszało szczęścia, jakim promieniowała Connie.

- Postaram się, żeby nie musieli się męczyć zbyt długo - mówił ojciec Kena. - Mamy kawałek ziemi w Hampstead i tę minę. Wydaje mi się, że można będzie jakąś część budynku wyremontować. Znajdę murarzy, mam nadzieję. Na Boga, leży tam tyle cegieł, że można by postawić kilka domów. Muszę jak najszybciej zapewnić pani Warren wygodne mieszkanie. Dosyć wycierpiała przez tę wojnę.

Przyjęcie trwało. Zupełnie jak przed laty. Wojna w Europie dopiero co się skończyła i ciągle jeszcze panowała atmosfera optymizmu, oczekiwania, że wszystko wkrótce powróci do stanu, jaki zapamiętano sprzed wojny. DD zagadnął Julię:

- Teraz musimy ci coś znaleźć, kochanie! Cóż za szkoda, że zrezygnowałaś z szansy zagrania z Rodem McCallumem. Ten film okazał się wielkim sukcesem.

Jego głos pełen był urazy. Wzruszyła ramionami. Miała dosyć innych zmartwień.

Myślała o podatku spadkowym, o który urząd skarbowy upomniał się tuż przed wyjazdem Sinclairów do Ancombe. Luisa stanowczo domagała się wiadomości na ten temat i Julia w końcu uległa.

- Obawiam się, że nie pozostało nam nic innego, jak tylko sprzedać część najlepszych gruntów. To samobójstwo, bowiem z tych właśnie gruntów otrzymujemy lwią część naszego dochodu.

Coraz słabsza, lady Jean poczuła się zmuszona dopuścić Julię do tajemnic finansów majątku Sinclair, rozumiejąc, że wiedza ta wkrótce będzie synowej bardzo potrzebna.

- Och, nie! Tylko nie ziemię! - zawołała Luisa. Była przerażona. - To naprawdę ostatnia rzecz, jaką można zrobić! W Hiszpanii nie byliśmy bogaci. Należymy do starego rodu, ale ziemia była wszystkim, co posiadaliśmy. Twarda, wyschnięta ziemia Andaluzji, dobra do hodowli kóz i uprawy winorośli. Trzeba jednak zagospodarować wielkie obszary, żeby dojść do fortuny. Nigdy nie mieliśmy pieniędzy. Ale wychowano nas w wierze, że ziemia jest święta. Gdy tylko sytuacja pozwoli pojedź do Burgundii, aby zobaczyć, w jakim stanie są tam teraz winnice. Mój pierwszy mąż wiedział, że zawsze będę o nie dbać. Ogromnie mi ufał. No i mam jeszcze ziemię w Gloucestershire, którą zostawił mi Henry. Gdy tylko RAF opuści mój dom, zajmę się jego sprzedażą. Michael

nigdzie indziej nie będzie tak szczęśliwy, jak w Ancombe. Ale ziemię... Ziemię zatrzymam. Mam to we krwi niczym chłopka. Rozumiesz więc, że nie mogę pozwolić na oddanie rodowej spuścizny Alasdaira. Każę swoim buchalterom przejrzeć dokumenty, które dostałaś z urzędu podatkowego i ustalimy formalne warunki bezprocentowej pożyczki. Będziesz mi płacić co roku tyle, ile zdołasz zaoszczędzić z dochodów majątku. Możesz mi wierzyć, moi księgowi mają sokole oczy. Będą wiedzieć, że mogę przejąć Sinclair, ale i to, że tego nie zrobię. Musimy to jednak załatwić formalnie, przeprowadzić wobec osób postronnych zgodnie z regułami gry.

- Musisz wziąć pierścień.

- Jeśli chcesz - Luisa wzniosła ramionami - zdeponuję go w londyńskim sejfie. Ale już nigdy go nie założę. Dałam go Alasdairowi jako prezent z okazji chrztu. Nie przyjmuję z powrotem swoich prezentów. - Powiało od niej chłodem.

Julia nie czuła się najlepiej po tych wszystkich ustaleniach, ale mogła je tylko zaakceptować. Oddawała się całkowicie w ręce macochy. Nie miała żalu do ojca z powodu satysfakcji, jaką czerpał z nowego małżeństwa i nieoczekiwanego pojawienia się dziecka. Ale nad Michaeliem i jego życiem rozciągało się wszechmocne panowanie Luisy. Od tego momentu zaczęli mu podlegać również Julia i Alasdair. Luisa była zazdrosna o czas i myśli męża. Traktowała go i jego karierę jak świętość, taką samą jak ziemię, o której opowiadała. Julia zauważyła, że nawet podczas krótkiej wizyty w Ancombe z okazji ślubu Connie, do rzadkości należały chwile, kiedy mogła porozmawiać z ojcem w cztery oczy. Żona zawsze znajdowała się u jego boku. Była zaangażowana we wszystkie jego sprawy. Nie tak działało się w czasach dzieciństwa Julii. Rodzice byli parą zapracowanych profesjonalistów. W domu prawie nigdy, jak Julia sięgała pamięcią, nie dzielili się szczegółami dotyczącymi swojej pracy. Każde z nich podejmowało decyzje na własną rękę. Obecnie Luisa zastanawiała się, co lepiej będzie służyć przyszłości Michaela, z nieporównanie większą troską niż odda- niu mu DD.

- Jest bardzo sprytna - powiedział o niej DD. - Potrafi wyjść zwycięsko z najtrudniejszych negocjacji. Ale nigdy nie chodzi jej tylko o same pieniądze. Każda rola musi być krokiem naprzód w karierze Michaela. Zaborcza kobieta. Lubi postawić na swoim. Nie odważyłbym się jej na serio przeciwstawić. Oznaczałoby to koniec mojej długiej przyjaźni z twoim ojcem. Michael staje się coraz bardziej uzależniony od Luisy - od jej opinii, od jej troski. Ona zaś dba, aby nikt inny nie mógł zaspokoić jego potrzeb. Zawsze pilnuję, żeby przed przedstawieniem Michaelowi nowej propozycji, omówić ją najpierw z Luisą. Nie zapominaj, że twoja macocha jest Hiszpanką. Myślę, że byłaby gotowa rozetrwać na strzępy każdego, kto skrzywdziłby Michaela lub Johnny'ego. - Westchnęła głęboko. - Chodźmy, kochanie, poszukać szampana. Nie zapominajmy, że to wesele. Ale dlaczego... - jęknął teatralnie i uderzył się pięścią w czoło. - Dlaczego ona wychodzi z takiego faceta?! On, oczywiście, zajmie stołek w Whitehall, gdy tylko zostanie zdemobilizowany. Urodzony urzędnik. Niewątpliwie będzie się piął po szczeblach kariery i kiedyś zostanie uznany za alfę i omegę

ministerstwa finansów. W swoim czasie otrzyma tytuł szlachecki. Ale to cudowne, promienne stworzenie całkiem się przy nim zmarnuje! Została stworzona, aby jaśnieć...

- Ale oni się kochają!

- Miłość szybko się kończy, kiedy osaczają cię dzieci i musisz liczyć każdego pensa, co niewątpliwie mieć będzie miejsce, gdy Ken Warren zacznie się piąć po whitehallowskiej drabinie. Za parę lat będzie wyglądać jak jego ojciec. I kto może kocha takiego faceta?!

- Sądzę, że pani Warren kocha swego męża. Nie każdemu pisane być gwiazdą.

DD wziął dwie lampki szampana z tacy niesionej przez przechodzącego właśnie kelnera. Julia wolała nie zastanawiać się, skąd Luisa ma takie zapasy.

- Ale tobie pisane zostać gwiazdą. Gdybym tylko mógł wydostać cię z tej głuszy! - Ruszył w stronę domu. - Zdaje się, że państwo młodzi szykują się do odjazdu. Możemy pozwolić sobie na odrobinę ekstrawagancji i obrzucić ich ryżem? Słyszałem, że spędzą miesiąc miodowy w Bath. Bez wątpienia Ken Warren uważa, że tamtejsze wody mineralne dobrze im zrobią.

Widok Connie i Kena przypomniał Julii chwile spędzone z Jamiem w chacie McBaina, kiedy ich małżeństwo naprawdę się zaczęło, noc w apartamencie u Ritza, namiętną miłość wśród wilgotnych wrzosów Dartmoor, kiedy poczęli Alasdaira. Wiedziała, że gdy tylko państwo młodzi opuszczą Anscombe, Ken zatrzyma pożyczony samochód i usunie z niego weselne wstążki.

Alasdair przyglądał się z oszołomieniem tłumowi gości, tłoczącemu się wokół małego samochodu przed frontowymi drzwiami Anscombe.

- Oni wzięli ślub, kochanie - wyjaśniła synkowi. - Wyjeżdżają teraz daleko.

- Daleko... - powtórzył automatycznie, nie w pełni rozumiejąc znaczenie tego słowa. W jego głosie brzmiało rozczarowanie. Od śmierci babci nie ufał żadnym wyjazdom.

- Ale Connie i Ken są szczęśliwi. To ich bardzo szczęśliwy dzień.

Alasdair dostrzegł Johnny'ego, który mszył za odjeżdżającym autem, wywinął się z ramion matki i dołączył do pościgu. Dwaj mali chłopcy biegli razem, przebierając z całych sił niezbyt jeszcze pewnymi nóżkami. Aż wpadli na siebie i przewrócili się. Zerwali się zaraz i zaczęli okładać drobnymi piąstkami, dopóki matki ich nie rozdzieliły. Julia odczuła wielką ulgę widząc, że Luisa się śmieje.

- O mój Boże! Jak mawiają w Anglii, chłopcy zawsze będą chłopcami. Chodźcie, maluchy! Czas do łóżek. Mielicie męczący dzień. Może znajdzie się jeszcze dla was coś smacznego, gdy położycie się i będziecie grzeczni...

Julię przeraziła ulga, jaką odczuła widząc, że Luisa nie znalazła nic szczególnego w tym zdarzeniu. W uszach Julii brzmiały słowa DD: „Myślę, że byłaby gotowa rozerwać na strzępy każdego, kto skrzywdziłby Michaela lub Johnny'ego”. Zaczęła zdawać sobie sprawę z konsekwencji przyjęcia propozycji pomocy. Zdejmując z barków pasierbicy ciężar troski o Sinclair, Luisa uzyskała wpływ na życie jego mieszkańców. Julia okazała się nie tylko dłużniczką macochy. W rękach tej kobiety znajdował się również klucz do uczuć ojca.

W żaden sposób nie można jej było nie doceniać. Julia zrozumiała teraz, że gdyby doszło między nimi do jakiegoś nieporozumienia, to ona, Julia, musiałaby ustąpić. Alex uzyskała niezależność dzięki pozycji i pieniądzom męża, a także dzięki czemuś ważniejszemu - jego miłości. Julia była tego pewna. Connie zaś, bez względu na to jak nieciekawe okaże się jej życie, zawsze będzie mogła liczyć na opiekę Kena Warrena. Uczucie samotności wręcz przygniotło Julię, gdy wraz z Brendą Turnbull kąpała malców. A potem pojawiła się Luisa, jakby dokładnie wiedziała, kiedy trzeba przyjść. Ukłękła obok nich, odmówiła razem z dziećmi pacierz i dała im po czekoladce.

- Choć raz nie zepsujemy wam przyjemności i darujemy mycie zębów - zaśmiała się i pocałowała Johnny'ego. - Miłych snów, mały mężczyzno. Pamiętaj, że mamusia i tatuś bardzo cię kochają.

Pochyliła się nad Alasdaiem, który leżał w sąsiednim łóżeczku.

- A ty, drogi kuzynku, czy też raczej siostrzeńcze mojego syna, ty i Johnny zostaniecie przyjaciółmi na zawsze.

Alasdair nie rozumiał słów, ale brzmienie jej głosu trafiło mu do serca. Julia z trudnością opanowała uczucie zazdrości, które targnęło nią, gdy Alasdair nagle wyciągnął ramiona, objął Luisę i pocałował. Może był to pocałunek kupiony czekoladką, nie mniej miał w sobie tyle żywiołowości! Odtąd już przez całe życie będzie musiała być wdzięczna macosze i zależna od jej dobrej woli.

Wracali do Sinclair samochodem z Alex i Elliotem, który pragnął podziwiać krajobrazy. Podróż rolls-royce'em, wynajętym dzięki londyńskim kontaktom Fastera, zajęła im trzy dni. Elliot najwyraźniej nie musiał troszczyć się o kartki na benzynę. Zarezerwowane pokoje czekały na nich w najlepszych hotelach. Nowości ostatnich dziesięciu dni wprawiły Alasdaira w trans. Chłopczyk gotów był kochać każdego, kto przyczynił się do tych atrakcji.

- Jakie to grzeczne i inteligentne dziecko! - dziwił się Elliot. - Nie ryczy, świetnie znosi jazdę samochodem... Udał ci się ten twardy młody Szkot.

Przed opuszczeniem Anscombe Julia wykonała serię gorączkowych telefonów do Sinclair. Janet została poinformowana, kto przyjeżdża i jak trzeba się przygotować na przybycie gości.

- Och, Janet! Musisz przygotować sprzęt wędkarski dla pana Forstera. Marzy o łowieniu ryb u nas. I daj im pokój w Czerwonej Wieży. Dzięki Bogu, mamy lato. Przynajmniej nie zamarzną... Jestem strasznie zdenerwowana, Janet! To głupie, wiem. W końcu to moja siostra. Ale tak bym chciała, żeby im się spodobało!

- Nie ma' strachu, pani Sinclair! Pan Kerr i ja wszystkiego dopilnujemy. Udało mi się nająć do pomocy dziewczynę z jednej z farm. Oczywiście, niczego nie umie, ale jest bardzo chętna. Młodzi zaczynają rozumieć, że gdy wojna się skończyła, w miastach nie ma już tyle pracy, co kiedyś. Ale... Ale, pani Sinclair, czy stać nas na nią?

Julia, bezpieczna dzięki pożyczce od Luisy, a zarazem świadoma zależności, w jaką popadła, powiedziała zdecydowanie:

- Tak, Janet! Możemy sobie na nią pozwolić... teraz.

Dojeżdżali do Sinclair późnym popołudniem. Drzewa w lesie rzucały już długie cienie. Gdy wyjechali wreszcie na otwartą przestrzeń, oślepiło ich słońce. Elliot zatrzymał auto i przez chwilę siedział w milczeniu, chłonąc oczami widoki. Julia usłyszała, że niewyraźnie szepce jakby jakiś wiersz:

- ... chwaląjaśniały mury zamku... promienie na tafli jeziora... - Przerwał i zwrócił się do Julii: - Nigdy nie wyobrażałem sobie takiej doskonałości.

- Z bliska zobaczysz, jak daleko mu do perfekcji.

- Każdy, komu pisane było tu się urodzić - pokazał na Alasdaira - zawsze już nosić będzie ten widok w sercu.

Powoli poprowadził auto przez most, potem przez zwodzony most aż na główny podwórzec zamku. Janet rozwarła ciężkie dąbowe wierzaje dokładnie wtedy, kiedy wóz się zatrzymał.

Julia zawsze potem z przyjemnością wspominała pobyt Alex i Elliota w Sinclair. Dopasowali się do życia w zamku idealnie. Wydawało się, że nie zauważają żadnych niedostatków. Dom funkcjonował lepiej, niż Julia mogła przewidywać. W dodatku młoda Kate, choć nieokrzesała i z trudem się wysławiająca, rwała się do pracy i była ogromną pomocą dla Janet, która mogła wreszcie skoncentrować się na tym, co umiała najlepiej, to jest na kucharzeniu. Sir Niall wypełnił piwniczką Sinclair wspaniałymi winami, a rodziny z sąsiedztwa chętnie widywały u siebie amerykańskich gości. Alex i Elliot wnosili w ich życie blask dalekiego świata, świata władzy i pieniędzy. Elliota zapraszano często na łowienie pstrągów i łososi, w czym wykazywał zręczność budzącą podziw przewodnika, wypożyczonego mu, wraz z wędkami przez sir Nialla.

- Niewielu jest ludzi, dla których bym to uczynił - oznajmił starszy pan.

Kirsty Macpherson wróciła do ojcowskiego domu po rozwodzie z Anglikiem, za którego wyszła podczas wojny. Przywiozła ze sobą córeczkę, Betsy, osiemnaście miesięcy młodszą od Alasdaira. Po śmierci matki i zamążpójściu siostry, Kirsty była teraz panią na Darnaway. Wystąpiła w tej roli znakomicie, organizując wspaniałe przyjęcie na cześć Alex i Elliota. Widać było, że nie brakuje jej służby i żadnych wygod. Julii wydała się jeszcze piękniejsza niż przedtem, jeszcze pewniejsza siebie.

- Dlaczego - zapytał w powrotnej drodze Elliot - to śliczne stworzenie tak ci wszystkim zazdrości?

- Zazdrości? Wątpię. Może co najwyżej żywić do mnie odrobinę niechęci. O niej mówiono jako o kandydatce na żonę Jamiego, zanim wpadł w moje szpony. Byłoby lepiej dla Sinclair, gdyby doszło do tego małżeństwa. A teraz obie mamy dzieci i obie jesteśmy samotne.

- Może byłoby lepiej dla Sinclair, ale nie dla Jamiego.

Ostatniego dnia ich pobytu, w złote lipcowe popołudnie, Julia z Alasdai-rem i Alex poszli nad jezioro. Psy biegły przed nimi. Raz po raz Alex pobudzała do zabawy całą sforę, rzucając kamienie, które kilkakrotnie odbijały się od tafli jeziora. Zwierzęta nie mogły ich odszukać i wracały rozczarowane, więc Alex zaczęła ciskać im patyki, niezbyt daleko, żeby psy potrafiły je znaleźć i przynieść do jej stóp. Alasdair piszczał z rozkoszy. Wyrwał się Julii,

aby wziąć udział w zabawie. Zmęczył się w końcu. Usiedli na nadbrzeżnych skałach.

- Było nam tu świetnie! - powiedziała Alex. - Jeszcze nie widziałam Elliota równie odprężonego. Ma tak skomplikowaną osobowość! Wiem, że potrafi być absolutnie bezwzględny, gdy ktoś popełni błąd. Nie waha się jednej chwili, aby wyrzucić na bruk człowieka, który się nie sprawdził, nawet jeśli to osoba pracująca dla niego przez wiele lat. Czasami się go boję. Przypuśćmy, że zrobię coś, co skieruje jego gniew przeciwko mnie. Myślę jednak, że wybaczyłyby mi wszystko, z wyjątkiem nielojalności. Tkwi w nim dziwne przekonanie, że skoro już coś do niego należy, musi być jego na zawsze. Tak rozpadło się jego pierwsze małżeństwo. Żona ucięła sobie romans, a on nic potrafił jej tego wybaczyć. Kiedy zakochaliśmy się w sobie, rozumiał moją rozterkę, związaną ze zdradą wobec męża. Dlatego gotów był czekać do końca wojny, żebym mogła stanąć przed Gregiem i powiedzieć mu, że nasze małżeństwo przestało istnieć. Nie potrafiłby domagać się zgody na rozwód od człowieka uwięzionego w obozie. Niezwykle pojmowanie moralności! I ja, dławiona poczuciem winy. Pod wieloma względami nadal dręczą mnie wyrzuty sumienia.

Wstała, sięgnęła po patyk, który Rory złożył u jej stóp, i cisnęła go do jeziora. Trzy psy runęły przed siebie, wyrzucając fontanny wody w górę. Duuf wyniósł na brzeg zdobycz i otrząsnął się, opryskując siedzącą kobietę.

- Istnieje jeden powód, który sprawia, że nasze małżeństwo jest wielkim rozczarowaniem.

Zaskoczona, zmartwiona Julia zwróciła się gwałtownie ku siostrze.

- Ależ on cię kocha! Wiem o tym!

- Tak, kocha. Nie wątpię w to. Bardzo dobrze gram rolę waszyngtońskiej żony, a on jest zadowolony, że jeszcze piszę i występuję w radio. Oczywiście, rola partnerki życiowej Elliota Forstera nie przeszkadza mi w wykonywaniu zawodu. Pam twardzieli dobrze mi płaci za to, co robię. Elliot jest ze mnie dumny. Nie lubi głupich kobiet...

- Więc o co chodzi?

- Nie mogę dać mu dziecka. Tak orzekli lekarze. Byłam u wszystkich. W Waszyngtonie, Nowym Jorku, wszędzie...

- Alex! Jesteś pewna?

- Jak tylko to możliwe. Bóg wie, ile razy próbowaliśmy. I nie ma w tym winy Elliota. Wszystkie badania to potwierdzają. Ponadto jego pierwsza żona zaszła raz w ciążę, ale poroniła. Nie, to jest mój problem. Pamiętasz, kiedy miałam piętnaście lat... Nie, jasne, że nie pamiętasz. Byłaś za mała. Wyjechaliście wszyscy do Nowego Jorku, a ja musiałam wrócić do dziadka Guya, do Ancombe. Miałam wówczas kłopoty ze zdrowiem, jakiś stan zapalny. Lekarze nie umieli tego rozpoznać. Pamiętam z tamtego okresu okropny ból i gorączkę. Dziadek Guy tak się przestraszył, że ściągnął specjalistę z Londynu. Okazało się, że to jajowody. Coś w rodzaju blokady. Zastanawiałam się czasem, dlaczego nie zaszłam w ciążę z Gregiem, ale tak się wówczas cieszyłam tym małżeństwem, że żadne z nas za bardzo się tym nie przejmowało. A teraz tak chciałabym

dać Elliotowi dziecko, którego on całym sercem pragnie. To boli, Julio! Czują się... niepełnowartościowa. Zawsze uważałam, że cały ten hałas o nieplodnych niewiastach... no wiesz, te biblijne historie, to jeden wielki nonsens. Kto potrzebuje dzieci?! Nigdy nie sądziłam, że kiedyś tak mi bądzie na nich zależało. Teraz cierpią ogromnie i samą siebie obwiniam, co pewnie jest typowe dla takich przodków. Nie jestem prawdziwą kobietą. I nie wiem, jak mam z tym żyć.

- A Elliot...?

- Elliot... Godzi się z rzeczywistością. Nie doceniłabym tego, gdybyśmy przedtem tak często nie marzyli wspólnie o posiadaniu dzieci. Zaproponowałam mu rozwód. Nawet nie chce o tym słyszeć. Już ci mówiłam: kiedy coś należy do niego, nigdy z tego nie zrezygnuje. Jedyłą pociechą w tej smutnej sprawie jest to, że Elliot - jak mi się zdaje - bardziej chce mieć mnie niż dziecko. Nie zostaną odrzucona. Ale muszą stawić czoło perspektywie życia z poczuciem niższości w stosunku do innych kobiet, choć wiem, że od większości z nich jestem lepsza. W łóżku... z Gregiem i Elliotem, i przez krótki czas z kimś trzecim, o kim nie będę mówić, osiągałam zawsze pełną satysfakcję. I myślę, że ją też dają. Ciągłe jestem spragniona seksu i Elliot wie o tym. Małżeństwo ofiarowuje nam wszystko, czego pragniemy, z wyjątkiem dzieci, o których tak marzyliśmy. Chyba że zdarzy się cud. Tak więc obecnie udaję doskonałą żonę, bowiem w tej roli nigdy naprawdę nie osiągnę doskonałości. Analizuję przeszłość, aby przewidywać wszystkie jego pragnienia. Czasem nawet wbrew własnemu chęciom. Nigdy się nie buntuję, a - jak wiesz - zawsze miałam do tego skłonność. Czasem moje poglądy polityczne różnią się od tego, co sądzi Elliot. Wtedy próbuję zamknąć sobie buzię: nie wypowiadać ich na piśmie, ani w radio, żeby go nie zdenerwować. Choć wiem, że on nie chce „potakiwaczki” za żonę. I że właśnie niezależność w głoszeniu własnych opinii pociągnęła go ku mnie. Bardzo pięknie się kłóciliśmy. A teraz zagryzam wargi i nic nie mówię. Nie mam ochoty zmienić się w istotę bez swojego zdania, ale nic na to nie potrafię poradzić. Poczucie przegranej jest niszczące, Julio! Zawsze uważałam, że jestem skazana na sukces, we wszystkim, za co się wezmę. A teraz matka natura dała mi kopniaka.

Podniosła się, nie pozwalając Julii na odpowiedź.

- Dalej, wracajmy! - zakomenderowała. - Mam nadzieję, że Elliotowi i sir Niallowi udał się połów.

Ruszyły w powrotną drogę, trzymając Alasdaira za ręce. Nawet psom udzielił się ich nastrój. Szły spokojnie, nie naprzykrzając się o zabawę. Julię uderzyło, że dawna Alex nie martwiłaby się ani o swoje spóźnienie, ani czy ktoś złowił ryby.

Trzy psy truchtały posłusznie obok swojej pani. One również postarzały się o dwa lata od tamtej przechadzki nad jeziorem. Julia usiadła na kamieniu. Jej ręka zanurzyła się w kieszeni prochowca i napotkała list, ale nie wyciągnęła go



od razu. Dwa lata, które minęły od dnia, kiedy siostry gawędząc siedziały na skałach, były, na pierwszy rzut oka, bardzo pracowite. Ciągłe jednak Julię dręczyła pustka, pozostawiona przez śmierć Jamiego. Zmienił się tylko rodzaj bólu. Przed sobą młoda kobieta widziała życie ciągnące się w nieskończoność, według niezmiennie tego samego wzorca, jaki ukształtował się po zakończeniu wojny. Obejrzała się na baśniowy zamek na wyspie. Czy to wszystko, pomyślała. Czy tak będzie już zawsze? Czy ma być stróżem dziedzictwa Alasdaira i czekać aż syn dorośnie i je przejmie lub przynajmniej pomoże o nie dbać? Czy została skazana na odtworzenie losu lady Jean, na zarządzanie spuścizną do chwili, gdy będzie mogła przekazać je w inne ręce, może kobiecie, z którą Alasdair się ożeni i którą ona akceptować będzie z takim samym tmdem, jak lady Jean godziła się na nią?

Koniec wojny wcale nie oznaczał nadejścia lepszych czasów. Benzyna i żywność były nadal racjonowane na kartki, a ministerstwo rolnictwa dalej domagało się obowiązkowych dostaw. W Sinclair zakupiono dwa nowe traktory i przeprowadzono meliorację części gruntów. Komisja leśnictwa nakazała zasadzenie sosnowego lasu na wielkim zboczu górskim, gdzie wypasano owce. Julia i William Kerr nie byli zachwyceni tym pomysłem, bowiem hektary młodych sosen wyglądały obco w tutejszym krajobrazie, choć zgadzali się, że teren zostanie w ten sposób lepiej wykorzystany i w stosunkowo niedalekiej przyszłości może przynieść trochę grosza ze sprzedaży drewna. Niewielkie pieniądze, jakie mieli do dyspozycji, rozchodziły się błyskawicznie. Często musieli rozstrzygać dramatyczne problemy, czy przeznaczyć je na niezbędne reperacje domów dzierżawców, czy na budowę nowych stodół, czy też na obory dla bydła. Choćby nie wiadomo jak kalkulowali, nigdy nie wystarczyło na niezbędne wydatki.

Zaciągnięta u Luisy pożyczka kładła się ciężkim brzemieniem na barkach Julii. Każdego roku skrupulatnie starała się zwrócić część długu. Luisa uspokajała ją:

- Nie masz się czym martwić. To jest dobra inwestycja.

Julia zrozumiała, że co prawda uniknęła oddania w zastaw bankowi przyszłości swojej i Alasdaira, ale podporządkowała ją macosze.

- Szczodra kobieta! - ucieszył się William Kerr, kiedy młoda pani Sinclair powiedziała mu o szczegółach umowy. - Bank by nas obciążył ogromnymi procentami, jeśli w ogóle zgodziłby się rozmawiać z nami o pożyczce.

Ale i on nie był zachwycony sytuacją, w jakiej znalazło się Sinclair. W międzyczasie Julia zagrała w jeszcze jednym filmie, dość banalnej kostiumowej historyjce, która nie zdobyła większego rozgłosu. Krótko pokazywały ją kina brytyjskie, potem została zakupiona przez niewielkiego dystrybutora w Stanach i zniknęła z ekranów. Ponieważ kontrakt, jaki DD dla niej wynegocjował, przewidywał niewielkie pieniądze płatne z góry, ale za to duży udział w dochodach z rozpowszechniania, niepowodzenie filmu sprawiło, że sytuacja finansowa Julii praktycznie nie uległa poprawie. Honorarium starczyło na położenie nowego dachu na domu zajmowanym przez Kerrów i zainstalowanie im łazienki. Do tej pory musieli korzystać z toalety na zewnątrz budynku i kąpać się w miedzianej

wannie przy kuchennym piecu. Za pozostałą sumę uszczelniła dach na chacie McBaina i doprowadziła tam elektryczność, dzięki czemu można było doprowadzić do domku wodę ze źródła.

- A to po co, pani Sinclair? - zdziwił się Kerr. - Chata nie jest używana, odkąd McBain się wyprowadził. Kto by tam w niej mieszkał?!

- Kto wie? Może kogoś zatrudnimy panu do pomocy? - Nie mogła mu powiedzieć, dlaczego nie chce dopuścić, by dom uległ minie. - Stąd jest najbliższej do zamku. Nigdy nie wiadomo, kiedy jacyś młodzi ludzie pojawią się w poszukiwaniu pracy. Mieliby wtedy gdzie zamieszkać.

- A z czego, zastanawiam się, będziemy im płacić? Lepiej by było przeznaczyć te pieniądze na nowy dach nad stajniami. I tam by się znalazło dobre mieszkanie. Jest elektryczność i woda... Można by urządzić łazienkę, skoro już wszyscy jesteśmy podłączeni do zbiornika, który czerpie wodę z jeziora.

Nie wspomniał, że jedyną mieszkanką stajni była teraz Catriona. Z wołami rozstali się, gdy kupili traktory. Catrionę zaprzęgano rzadko. Jej głównym zajęciem stało się skubanie rzadkiej trawy porastającej zewnętrzne mury zamku i skraj drogi biegnącej przez las. Nie pętano jej. Rzadko kiedy jeździł ktoś tym wyboistym traktem. Zawsze można było liczyć, że o zmierzchu klacz wróci z własnej woli do stajni po owies i wodę. Julia sama ją czyściła, czasem przy pomocy Dugalda, najmłodszego syna Kerrów.

- Zastanawiam się, czemu cię trzymamy, głupia starucho! - mruzczała gładząc miękki, siwy pysk. - Żreszjak idiotka... - Nigdy jednak nikomu nie przyszła do głowy myśl o oddaniu klaczy do rzeźni. - Człowiek musi mieć jakieś namiastki luksusu, a ty jesteś jedną z nich.

Pozostałe konie, które uzupełniały pracę traktorów, były rozdzielone między farmami po drugiej stronie lasu.

Położenie zamku na małej wyspie na jeziorze, wśród lasów, nadających szczególnie urok temu zakątkowi, było zarazem jego przekleństwem. Mieszkańcy Sinclair byli odcięci od ziemi i gospodarstw, które wytwarzały skromny dochód majątku. Każdego dnia William Kerr spalał litry bezcennej benzyny, chcąc dojechać na pola, by doglądać tam pracy. Nie mieli przy zamku nawet najmniejszej łąki, gdzie mogłaby się paść krowa. Kury i koguty tłoczyły się na kuchennym podwórku lub spały na grzędzie w jednej z nie używanych stajni. Kerrowie uprawiali ćwierćhektarowy ogród warzywny. Mleko i pozostała żywność musiały być dostarczane z okolicznych gospodarstw. Julia z żalem wspominała łatwy dostęp do pól w Anscombe, obfitość urodzaju, zapewnioną dzięki łagodności zim. Wręcz nie wierzyła, że kiedyś traktowała te dostatki jako rzecz najzwyklejszą na świecie. Uśmiechała się na myśl, co gazety i czasopisma, które publikowały z nią wywiady, wypisywałyby na temat kobiety, walczącej o utrzymanie starych murów zamku Sinclair nad wodami pięknego, lecz burzliwego jeziora.

W ciągu tych dwóch lat, które minęły od jej ślubu, Connie urodziła pierwsze dziecko, córkę, Margaret Ginette. Pierwsze imię dano dziewczynce po matce Kena Warrena. Ken, jak można było przewidzieć, po zwolnieniu z woj-

ska otrzymał pracę w ministerstwie finansów, co prawda na niskim stanowisku, ale rokującym w przyszłości nadzieje na fotel podsekretarza stanu. Dopiero po wielu latach, oczywiście. Jak zawsze, wybrał drogę wolną od polityki. Bez względu na to, jaka partia będzie u władzy, codzienne kierowanie ministerstwem spoczywało w rękach urzędników publicznych, oficjalnie podlegających aktualnemu ministrowi finansów, w rzeczywistości będących jego doradcami i w wielu przypadkach mentorami. Twarze i nazwiska najbardziej wpływowych spośród tych urzędników nie były znane opinii publicznej, ale dysponowali oni faktyczną władzą. Julia nie wątpiła, że któregoś dnia Ken stanie się taką szarą eminencją.

Tymczasem ojciec Kena, Clarence Warren, zdołał przy pomocy różnych zabiegów lub zwyczajnego przekupstwa doprowadzić do odrestaurowania części pewnego domu w Hampstead. Był to budynek skromniejszy od dworku, w którym wychowała się Margaret Warren, ale posiadał jedną nieocenioną zaletę - trzy i pół hektara gruntów przylegających do Hampstead Heath. Connie posłusznie wyprowadziła się z szeregowego domku w Croydon i zamieszkała z teściami w północnym Londynie. Pisała stamtąd do Julii:

*Jest tu tyle pokoi dla nas wszystkich i tak tu wygodnie w porównaniu z dawnym mieszkaniem. Na parterze mamy nawet centralne ogrzewanie. Zostanie ono rozbudowane, gdy dostaniemy większy przydział węgla. Kuchnia jest dziwna, ale cudowna, urządzona sprzętem ze złomu zdobytym przez pana Warren. On musi znać każdy cal Londynu. Mamy teraz własne łazienki, z zardzewiałymi wannami i popękаныmi umywalkami. Najważniejsze jednak, że można z nich korzystać i nie znajdować wszędzie cudzych włosów. A powierzchnia! Po dawnym lokum wydaje mi się ogromna. Najwspanialszy wydaje mi się jednak ogród, który mamy tylko dla siebie. Jest, oczywiście, zapuszczony, z wyjątkiem części warzywnej. Każdy weekend, jeśli nie pada, Ken i pan Warren pracują w nim jak woły. Pani Warren przechadza się w wielkim kapeluszu, Bóg jeden wie skąd wyciągniętym, i zbiera dojrzewający groszek i fasolkę. Mamy też całą grządkę pietruszki. Ken zna się na nasionach i sadzonkach i nawet rozdaje sadzonki z naszego ogrodu kolegom w Whitehall. Dla większości ludzi nie byłby to raj, ale dla nas jest. Zawsze jemy posiłki razem. Stałam się całkiem niezłą kucharką. W soboty, kiedy pada Ken z panem Warrenem polują na meble. Co tydzień znajdują coś stosownego do domu: a to szafę ubraniową, a to serwantkę. Czasami przywożą jakiś ładny antyk, jak stół czy lustro, które ma tylko troszkę uszkodzoną ramę. Najwspanialej niedobrane są zasłony. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam, ale skutecznie zasłaniają okna. Naprawdę nie mam pojęcia, jak się to panu Warrenowi udaje. Przy tych ograniczeniach budowlanych i w ogóle... Mój teść jest wielkim patriotą i włożył wiele pieniędzy na pożyczkę wojenną, ale zarobił trochę na boku, a podczas wojny nie miał na co wydać oszczędności. W końcu znalazł dla pani Warren godny jej dom i zapewnił żonie wszelkie możliwe wygody. Ona ma jedyną sypialnię z centralnym ogrzewaniem. Pan Warren uważa, że jest zbyt delikatna, by mieszkać w gorszych warunkach. Moi teścioc-*

*wie zachowują się tak, jakby ciągle byli bardzo młodzi i bardzo w sobie zakochani. Dla niego istnieje ona i tylko ona. Oboje uwielbiają Margaret Ginette, a mnie traktującą córkę. Wiem, że to wszystko jest bardzo zwyczajne i codzienne, ale jestem szczęśliwa.*

W tym samym liście Connie zawiadamała Julię, że powtórnie jest w ciąży.

Julia westchnęła niemal z zazdrością. Cisza i spokój, których Connie tak bardzo pragnęła, marzenia, które pielęgnowała przez lata wojny stały się jej udziałem. Julia wiedziała, że siostra pracuje bardzo ciężko w tym wielkim domu, który Clarence Warren odbudował niemal z ruin. Connie nastawiła swój jasny, systematyczny umysł na jak najlepsze wykorzystanie skromnych funduszy, jakimi dysponowali, wdzięczna za rzeczy przysyłane z Anscombe i od Alex, ale umiejąca się obejść bez tych uzupełnień. Z całą pewnością była kimś więcej niż „całkiem niezłą kucharką”. Julia niepokoiła się, czy siostra nie stała się służącą pani Warren, ale starsza pani nie wyglądała na tyrana czy nadmierną pedantkę. Być może rzeczywiście żyją jak matka z córką. Connie była ślepo oddana Kenowi, nie szczędziła więc żadnego wysiłku na rzecz ich małej grupy rodzinnej. Nie pragnęła żadnych emocji, miała to już za sobą. Julia często myślała, że Elliot ze swoją obsesją lojalności mógłby uważać Connie za idealną żonę, gdyby nie to, że przy całej niezwykłej urodzie nie miała nic z płomienia, który płonął w Alex. Drugie dziecko... Elliot oddałby za to wszystko, Alex zaś musiała bardzo cierpieć słysząc tę nowinę. Jakże one obie, Julia i Alex, choć z różnych powodów, zazdrościły siostrze. Connie nie chciała od życia niczego poza spokojem i powszedniością. Posiadała własną mądrość, do której żadna z nich dotychczas nie dorosła.

Któregoś dnia Luisa odwiedziła Hampstead.

*Ken i pan Warren dokonali cudów, jeśli uwzględnić, że zaczynali od zera, od ruin starego domu. Kiedyś będzie tam pięknie. Oczywiście, rzucają się jeszcze w oczy wielkie braki, ale gdzie ich dzisiaj nie ma?! Cała rodzina jest wrzeszcząco wdzięczna za drobiazgi, które posyłam im z Anscombe. Connie wydaje się taka szczęśliwa... Chyba nie musimy się o nią martwić. Poprosiłam pana Warrena o poradę, skąd wziąć ludzi do pracy i gdzie zdobyć te wszystkie różności, potrzebne nam do domów przy Wilton Terrace i w Anscombe. Ojciec Kena jest zapalonym poszukiwaczem staroci, a pani Warren umie znaleźć śliczne drobiazgi prawie za darmo. W końcu brak ręki przy staffordzkiej figurce nie ma znaczenia. Dzisiaj nie zwraca się na to uwagi. Ken natomiast wziął się z pasją za odnawianie mebli. Myślę, że stanie się kiedyś świetnym znawcą antyków. Będzie je znajdował w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach i kupował za grosze. W przeciwieństwie do większości ekonomistów zna wartość pieniądza w życiu codziennym, a jednocześnie potrafi żonglować miliardami. Największym walorem domu Warrenów jest jego położenie. Trzy i pół hektara dzikich chaszczy, ale na granicy z Hampstead Heath! Ken wykarczował przejście do starej sklepionej bramy, która otwiera się na*

*Heath. Podatki za posiadanie takiego domu w Londynie muszą zżerać fortunę, ale pewnego dnia to wszystko im się zwróci. Pan Warren ma szczególnie zdolność rozumienia pieniędzy.*

W ustach Luisy, która traktowała pieniądze w szczególny sposób, to stwierdzenie było najwyższym komplementem.

Luisa nadal sterowała karierą Michaela, który sprawiał wrażenie bardzo z tego zadowolonego i nie protestował, nawet jeśli żona nie zgadzała się z DD w sprawie następnego kontraktu czy kolejnej roli. Jeden tylko aktor mógł dorównać Michaelowi - Laurence Olivier. Mimo to byli dobrymi, choć nie przesadnie bliskimi, przyjaciółmi. DD zaczął marzyć o „Hamlecie”.

- Jak mógłbym! - odpowiedział Michael. - Larry stworzył najlepszą kreację naszych czasów! Jeśli mam czekać, aż publiczność o niej zapomni, będę stanowczo za stary do roli duńskiego księcia.

DD wpadł również na pomysł, aby Michael i Julia sfilmowali „Króla Leara”, swój pierwszy wspólny przebój. Luisa nie była przekonana, ale zgodziła się, żeby DD zaczął szukać środków i obiecała, że jeśli zgromadzi pewną kwotę i jeżeli przekona którąś z wielkich wytwórni hollywoodzkich do pokrycia połowy kosztów, ona znajdzie sposób na sfinansowanie reszty. Ten jeden jedyny raz Michael zbuntował się i zabronił żonie brać udziału w tym przedsięwzięciu.

- To szaleństwo, kochanie! „Lear” na scenie londyńskiej jest aż za nadto skomplikowany. Z pewnością nie nadaje się na tanie wieczorne seanse, gdzie bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest odrobina blichtru.

DD uparł się, ale w końcu musiał się przyznać do porażki.

- Żadna z hollywoodzkich wytwórni nie chce się w to zaangażować. Gdy jeden ze scenarzystów przypomniał szefowi studia, że chodzi o Szekspira w wykonaniu wielkiego Michaela Seymoura i jego córki, zdobywczyni Oscara, ten orzekł: „Komu potrzebna jest dziś historyjka o sklerotycznym starcu, który rozdaje to, czego powinien być pilnować?! Kto to kupi w Des Moines?!” Nie wiem, gdzie to jest, ale musi być jakimś ich miernikiem dochodowości. O sztuce nic nie wiedzą i nie chcą wiedzieć.

Wszystko to zdarzyło się, gdy Julia przebywała w Pinewood, gdzie nagrywała, szybko później zapomniany, film kostiumowy. Michael występował wówczas jako Czebutikin w „Trzech siostrach” Czechowa. Hollywood, który odżegnał się od jakiegokolwiek myśli o „Królu Learze”, teraz entuzjastycznie zareagował na obraz „O mały włos”, który okazał się sukcesem w opinii poważnych amerykańskich krytyków i w kasach kinowych. Luisa popierała ten film od samego początku, nie ukrywała więc teraz satysfakcji. Obecnie Seymour zaczął przygotowywać się do roli głównego bohatera w ibsenowskim „Budowniczym Solnessie”. Jak zaplanował DD, po zejściu „Budowniczego” z afisza Michael miał zagrać Astrowa w „Wujaszku Wani”. DD chciał również zainteresować kogoś ze szwedzkich reżyserów wystąpieniem Julii w strindbergowskiej „Pannie Julii”, jednak bez powodzenia.

- To dramat właśnie dla ciebie - wzdychał. - Nie zrezygnuję z mego pomysłu. Przyjdzie czas, że wreszcie znajdzie właściwych sponsorów.

Pracując w studiu w Pinewood Julia mieszkała w londyńskim domu Luisy, jej syn zaś z Luisą i Johnnym przebywał w Anscombe. Wizyta wnuka zbiegła się w czasie z przerwą, jaką Michael miał w teatrze i wznowieniowymi próbami „Szkoly obmowy”. Seymourowie siedzieli więc w Anscombe, Julia zaś wpaadała tam tylko w wolne od zajęć niedziele.

\* - Staram się zatrzymać Michaela w domu, kiedy akurat nie gra - tłumaczyła jej Luisa. - Tak jest dla niego lepiej. Spokój, regularny tryb życia, wiejskie powietrze... I parę osób w weekendy dla rozrywki. Wygląda świetnie, nie sądzisz? Namawiam go, żeby dużo pracował w ogrodzie. No i patrz, jak rozkwitł ogród twojej matki, jaką zdobył sławę. Przysyłają Michaelowi krzewy z całego kraju. I coraz trudniej utrzymać ciekawskich z daleka. Słyszałaś, że jeden z hodowców róż chce nazwać swoją najpiękniejszą odmianę „Ginette Maslova”? Czarujące, nieprawdaż? Hodowca nie osiągnął jeszcze odcienia czerwieni, jaki sobie wymarzył, musimy więc być cierpliwi.

Ogród został poszerzony o spory kawał sąsiedniego pola, co wcześniej zapowiadała Luisa. Powoli rosły mury, wznoszone ze starych cegieł, które Michael uratował z min suszarni chmielu. Ponadto Luisa po całym Kent i Sussex rozpuściła wieści, że kupi każdą ilość używanej cegły. Po bombardowaniach podczas Bitwy o Anglię i atakach rakiet VI i V2 nie brakowało tego materiału. Luisa płaciła dobrą cenę, więc sterty budulca nieprzerwanie rosły na stajennym podwórzu i sąsiednich terenach, aż Julia stwierdziła, że było go znacznie więcej niż największy nawet ogród różany mógł potrzebować. Zaczęły się też pojawiać kawałki wiekowych ołowianych rynien i kamiennych rzygaczy, czasami z herbami starych rodów.

- Och! - wykrzyknęła kiedyś Luisa. - Wiele się nauczyłam od wspaniałego pana Warrena. Stałam się prawdziwym poszukiwaczem staroci.

- Ale po co?

- Moja droga, jak tylko to będzie możliwe, zabieramy się za przebudowę stajni na pokoje gościnne. Anscombe jest miłe, ale... powiedzmy... odrobinę za ciasne. Wielkie w oczach ludzi, którzy je budowali, ale kiedy trzeba było wygospodarować pomieszczenia na łazienki, dodatkowe schowki i pokoje dla Johnny'ego... Niewiele miejsca zostało. Pomyślałam więc, że byłoby świetnie, gdyby goście mogli dostawać własne apartamenty z łazienkami i kuchniami, gdzie przyrządzaliby sobie poranną angielską herbatę, bez której nikt tu nie może dać sobie rady. Na wszystkie możliwe sposoby staram się ułatwić Michaelowi życie. Pracuje dość ciężko, gdy jest na scenie... Po co mu głowę zaprzętać domowymi kłopotami.

Julia przypomniała sobie nieco chaotyczne życie Michaela Seymoura z Ginette Maslova, które - jak się zdawało - służyło mu znakomicie. Lecz było to przed wieloma laty, w innej epoce. Skończyła się wojna, nastał pokój, wszystko uległo zmianie. Ojciec postarzał się. Zaczynał potrzebować opieki, jaką zapewniała mu Luisa.

Wyczuwała, że macocha nie była bynajmniej zmartwiona fiaskiem pomysłu z „Królem Learem”. Szaleńcze marzenie DD od początku miało niewielką szansę powodzenia. Pewnie Luisa trochę się obawiała następstw powtórnego odegrania przez Julię i Michaela ról ojca i córki. Choć raz znalazłaby się poza nawiasem, wykluczona ze sprawy. Julia przypomniała sobie, jak szybko Alasdair, rozpieszczany jako towarzysz zabaw Johnny'ego i pierwszy wnuk Michaela, poddał się wpływowi przyszywanej babki. Luisa zaczęła już mówić o tym, że chłopcy razem pójdą do szkoły.

- Dałam słowo - oświadczyła Julia - że Alasdair będzie się uczył w tej samej szkole co Jamie i jego brat.

- Och! - Luisa lekceważąco machnęła ręką. - Jakie to ma znaczenie? Zwłaszcza szkoła podstawowa... Potem tak... Ale czy nie byłoby świetnie, gdyby mogli pomagać sobie, gdy po raz pierwszy opuszczą dom? Wspierać się nawzajem... Są takimi dobrymi przyjaciółmi już teraz, choć ledwo przestali raczkować.

- Zobaczmy... - Julia ucięła rozmowę, zdecydowana postawić na swoim, ale też przestraszona, że mogłaby urazić Luisę. Tak to bywa, pomyślała, kiedy jest się wiecznie czymś dłużnikiem. Przy całej uprzejmości macochy, jej szczodrości, pozostawanie dłużnikiem Luisy Seymour nie było lepsze niż borykanie się z bankiem. To prawda, zobowiązania Julii nie były obciążone oprocentowaniem, lecz długi w rodzinie spłaca się według specyficznego kodeksu powinności i kar.

Cień zamku zaczął się kłaść na jeziorze. Wiedziała, że powoli musi wracać. Psy jeszcze nie jadły, nadał jednak leżały spokojnie u jej stóp. Pewnie dosyć ciasteczek spadło pod stoły podczas urodzinowego przyjęcia Alasdaira. Przypomniała sobie radość syna, błyszczące zapewne od łez, oczy sir Nialla, gdy obserwował dzieci potykające się niezdarnie w skomplikowanych figurach szkockich tańców. Kirsty Macpherson przyprowadziła córeczkę, Betsy. Aura wyższości, którą otaczała się pani na Darnaway, zniknęła.

- Alasdair odziedziczył cały wdzięk Jamiego. Gdy byliśmy dziećmi, braliśmy razem lekcje tańca. Tylko jego chciałam za partnera... Wszyscy inni w porównaniu z Jamiem wydawali się tacy niezdarni...

Obraz Kirsty i Jamiego tańczących ze sobą na przyjęciu wydanym przez lady Jean, wspomnienie lekkości i zgodności ich mchów przyniosły ze sobą bolesne poczucie straty i dziwną zazdrość o wszystkie te lata, kiedy jej, Julii, przy Jamiem nie było.

Wsunęła dłoń do kieszeni prochowca i dotknęła koperty. Zastanowiła się, czy wrócić do listu teraz, czy poczekać aż z kubkiem kakao usiądzie na kanapie w pokoju ochmistrzyni. Pisał DD. Spokojnie, rozważnie, w przeciwieństwie do podekscytowanych, niecierpliwych monologów telefonicznych z żądaniami natychmiastowej decyzji. I tym razem stary przyjaciel był pełen entuzjazmu, bardziej jednak ostrożny niż kiedykolwiek przedtem. Miesiąc temu na jego prośbę pozwoliła przedstawicielowi studia w Pinewood spędzić cały dzień w Sinclair, obejrzeć posiadłość, obejść jezioro, wykonać mnóstwo zdjęć. Filmowiec

patrzył na zamek z punktu widzenia potrzeb i praw kamery filmowej. Zadał Julii wiele praktycznych pytań na temat elektryczności i oświetlenia wnętrz, obejrzał Wielką Salę i jadalnię, jakby już przemyślał nad dekoracjami. Czy podłogi, gdzie nie ma płyt kamiennych, wytrzymają ciężar sprzętu? Czy można podłączyć generator, aby zwiększyć dostawy prądu? Pytał, które sypialnie i łazienki mogłyby zostać oddane do dyspozycji członków zespołu, ale tytułu filmu ani razu nie wymienił. Odjechał nie powiedziawszy niczego zobowiązującego. Nadmienił jednak, że musi sprawdzić możliwości ulokowania części grupy w Inverness, skąd codziennie musieliby dojeżdżać do Sinclair. Zbadał też kuchnię i zastanawiał się głośno, czy Janet byłaby w stanie przygotować skromne posiłki w porze lunchu i czy mogłaby podawać kierownictwu śniadania i obiady.

- Nie byłoby łatwiej znaleźć dla całej ekipy lokum w Inverness? - zapytała Julia. - Waszym gwiazdom może brakować tu wygod.

- Pani rozumie, pani Sinclair, że to wcale nie musi być plener, którego poszukuje nasz klient. Przyjechałem tu - za pani pozwoleniem - tylko obejrzeć tę posiadłość. Jest ona jedną z kilku na mojej liście.

Julia przypomniała sobie własną złość, kiedy na zdjęcia do „Granicy” musiała udać się na Hebrydy, podczas gdy obszerne fragmenty filmu mogły zostać nakręcone niemal na progowej domu. Ile Sinclair zarobiłoby w ciągu tych kilku tygodni? Teraz miała tę kwotę na piśmie, w liście od DD. Bardzo ładna suma za wykorzystanie zamku na potrzeby filmu w okresie sześciu tygodni, a prawdopodobnie jeszcze dłużej... Na koszt producenta zostanie doprowadzona od głównej szosy dodatkowa linia elektryczna. Producent opłaci również wybranego przez Julię rzeczoznawcę, który przed rozpoczęciem zdjęć i po ich zakończeniu przeprowadzi badania stanu posiadłości i oceni ewentualne zniszczenia, chociaż producent, świadomy historycznej wartości zamku, podejmie wszelkie starania, aby strat uniknąć. Janet dostanie ludzi do pomocy w kuchni. Ponieważ ekipa płaciła dolarami, ministerstwo rolnictwa gotowe było zwiększyć raczej żywnościowe. Do zamku zostaną dowieszone kostiumy i dekoracje. Producent najmując miejscowych elektryków i stolarzy, płacić im będzie według związkowych stawek przyjętych w Londynie, a więc znacznie więcej niż wynosiły tutejsze ceny. Okolice zamku odpowiadały potrzebom filmu, aczkolwiek filmowanie we wnętrzach mogło przysparzać pewnych trudności.- Szczególnie chodziło o maksymalne wykorzystywanie godzin światła dziennego, długich o tej porze roku i na tej szerokości geograficznej. Zapowiedziano również Julii, że zdjęcia będą robione także jesienią w lesie i nieczynnej bazie lotniczej odległej od zamku o kilka mil, na co ministerstwo obrony wyraziło już zgodę. Możliwe też, że ekipa wróci do Sinclair zimą po pierwszych opadach śniegu, aczkolwiek nie jest wykluczone, iż ujęcia w śnieżnej scenerii nakręci się w studiu w Pinewood. Aktor grający główną rolę wolałby jednak zdjęcia w plenerze.

Gwiazdą tego filmu był Rod McCallum.

Julia przypomniała sobie zażarte spory z DD, kiedy to odrzuciła propozycję wystąpienia u boku McCalluma. Rola była niewielka, ale film zyskał sobie ogromną popularność. Dziewczyna, która zagrała zamiast Julii, szybko awansowała



w hollywoodzkiej hierarchii i cieszyła się obecnie wzięciem wśród reżyserów. Zaś zdobywczyni Oscara tkwiła na brzegu jeziora Sinclair dosłownie zapomniana.

Nie zaproponowano jej tym razem udziału w filmie. Wątpliwe, czy Rod McCallum wiedział, że spotka się z Julią Seymour, która odrzuciła ongiś jego propozycję. Był typowym gwiazdorem filmu sensacyjnego. Podczas wojny osiągnął sławę i powodzenie u publiczności. Współpraca z McCallumem zapewniała lepszy start każdemu, kto zgodził się grać u jego boku. W znacznej mierze to McCallum dokonywał wyboru partnerki. Julia była pewna, że wraz z nim pojawi się jakaś dziewczyna, przeznaczona do odegrania drugoplanowej roli.

Wyjęła wreszcie z koperty list DD.

*Kochanie, musisz wykorzystać tę szansę. Są inne stare zamki w Szkocji, ale McCallum wybrał właśnie Twój. A Worldwide oferuje bardzo zadowalającą cenę. Jeśli Ty i Twój rzeczoznawca będziecie mądrzy, znajdziecie jakieś stosowne zniszczenia, niekoniecznie dokonane przez filmowców. Mogłoby Ci to pomóc w unowocześnieniu kanalizacji.*

DD tyle się nasłuchiwał od Connie i Alex o stanie zamku Sinclair, że nie odważył się złożyć Julii wizyty. Tak samo zresztą ojciec i Luisa, nawet kiedy Julia sugerowała im przyjazd na północ w najlepszej porze, w środku lata. Zawsze pojawiały się jakieś powody, dla których nie mogli jechać do Szkocji. To Michael musiał grać, to znów Luisa udawała się do Burgundii doglądać swoich tamtejszych posiadłości. Julia wiedziała, że za odmową kryła się niechęć Luisy do niewygód związanych z mieszkaniem w zamku. Wszyscy byli mili, nieskończenie mili, ale ich uczucia nie posuwały się do rezygnacji z własnego komfortu. Chętnie natomiast zapraszali ją do Anscombe, nawet zachęcali do wyjazdu z Luisa do Francji, przysyłali bilety kolejowe dla Julii i Alasdaira. Ostatniego lata mały spędził w Anscombe dwa tygodnie. Julia była zachwycona, podobnie jak i Luisa, pogłębiającą się przyjaźnią chłopców, którzy kotłowali się niemiłosiernie podczas zabaw, lecz nigdy długo nie żywili do siebie urazy. Julia bardzo chciała, aby-jeśli już Luisa nie może - Johnny sam przyjechał do Sinclair, lecz macocha nie osiągnęła jeszcze stanu, kiedy mogłaby z pełnym zaufaniem oddać Johnny'ego komukolwiek pod opiekę.

- Jak będzie trochę starszy... Wiem, że troszczę się o niego za bardzo, ale on jest moim skarbem...

*r Pomyśl — pisał dalej DD - zaledwie kilka tygodni Twoich niewygód, a jestem pewien, że nie okażą się one zbyt dotkliwie, i żadnych komplikacji dla okolicznych gospodarstw, bo, jak słyszałem, grunty uprawne znajdują się daleko od zamku. Myślę, że McCallumowi spodobało się usytuowanie budowli wśród lasów. Sam napisał scenariusz. Rzecz jest o amerykańskich żołnierzach, którzy w pewnym zamku przygotowują się do zrzutu w Niemczech, skąd mają uprowa-*

*dział uczonego, pracującego w podobnym zamczysku, który to uczyony przekazał sygnał, że chce się ze swego więzienia wydostać. Wraz z wszelkimi tajemnicami, oczywiście. Człowiek ten jest przekonany, że Niemcy przegrały wojnę. Oczywiście, w jilmie wystąpić musi i piękna dziedziczka posiadłości, gdzie odbywają ćwiczenia, a McCallum gra, jak zwykle, niezłomnego bohatera. Próbowalem ostrożnie wy badać, czy Ty nie mogłabyś wystąpić w roli pani zamczyska. Byłoby to tak naturalne! Ale nie dostałem żadnej odpowiedzi. Moim zdaniem jest już za późno na tego rodzaju filmy albo o dziesięć lat za wcześniej. Tyle czasu bowiem trzeba, aby widzowie zaczęli patrzeć na to jak na historię. Kto wie? Z nazwiskiem Roda McCalluma film jednak powinien zarobić. Ale coż może Ciebie obchodzić powodzenie lub niepowodzenie filmu? Poza tym, że może rozslawić zamek i przyciągnąć turystów. Mogłabyś zacząć prowadzić kiosk z pamiątkami. Jednak bez względu na rezultat, Ty mieć będziesz pieniądze w kieszeni. Możesz być pewna, że przygotuję bezbłędny kontrakt. Zapłacą za każdą sekundę, jaką spędzą w Twoim zamku, za każdy gwóźdź, który wbiją w Twoje stare ściany. Nie pozwól, aby duma przeszkodziła Ci w tym, kochanie. A kto wie, jeśli wielki McCallum będzie zadowolony, pewnie zacznie mówić o Tobie w Hollywood. Różne rzeczy mogą z tego wynikać. Zadbam, aby Luisa podjęła go odpowiednio, gdy wyląduje w Londynie. Ona robi to zawsze z takim wdziękiem. I jeszcze jedno. Producenci planują rozpocząć zdjęcia w sierpniu, więc musisz być do tego czasu przygotowana. Nie oznacza to żadnych konkretnych posunięć. Pierwsza grupa przybędzie na długo przed terminem rozpoczęcia zdjęć. Mają już człowieka gotowego do podróży do Inverness, aby załatwić sprawy związane z dodatkową dostawą prądu. Poprzednie odwiedziny u Ciebie dowiodły, że miejscowe władze są gotowe do współpracy pod każdym względem. Nie tylko dlatego, że ministerstwo finansów przekonuje ich, jak bardzo są nam potrzebne dolary, ale ze względu na reklamę dla regionu. Musisz się przygotować na trochę niewygód, wynagrodzenie jest jednak świetne. Piszę o tym wszystkim już teraz, chciałbym bowiem dać Ci trochę czasu na przemyślenia. Proszę, błagam Cię, nie powiedz „nie”, kiedy zatelefonuję. Bardzo byś rozczarowała starego DD, który kocha Cię ogromnie.*

Nie miała wyjścia. Musiała przyjąć tę ofertę. Jak słusznie stwierdził DD, nie mogła sobie pozwolić na dumę i nie skorzystać z szansy zdobycia kwoty przewyższającej roczny dochód majątku. Pomyślała o sumie, którą będzie mogła zapłacić Luisie. Duma nie liczyła się w porównaniu z okazją odzyskania nawet tak małej dozy niezależności. Umysł Julii już dokonywał przeglądu najpilniejszych potrzeb, jakie można będzie zaspokoić dzięki tym pieniądzom. A w końcu, co było wstydliwego w wynajęciu posiadłości na parę tygodni. Prawdę mówiąc, im dłużej tym lepiej, tym większe zyski! Kontrakt, jak obiecał DD, uwzględni przedłużenie okresu najmu, koszty dodatkowej pomocy, zaspokojenie wszystkich wymagań aktorów, którzy zamieszkają w zamku. Mogła wręcz ustalać własne ceny. Pomyślała z nadzieją, że ekipa zostanie w Sinclair aż do pierwszych śniegów.

Podniosła się. Psy powoli prostowały łapy. Podrapała swych ulubieńców za uszami.

- Przygotujcie się, moje drogie! Będziemy mieć mnóstwo gości, którzy was rozpieszczą i zepsują do szpiku kości. Jednego tylko nie wolno wam będzie robić: biegać przed kamerą, kiedy kręcą zdjęcia...

Wieczorne czerwcowe powietrze ochłodziło się. Myślała o tym, co powie Janet. Wiedziała już, jaką trzeba dać odpowiedź DD, gdy ten zatelefonuje.

# Rozdział drugi

## 1

**P**rasa w Inverness z dużym wyprzedzeniem zaczęła się interesować tym, co miało dzieć się w Sinclair. Jej doniesienia wywołały spore podniecenie. Julii wydawało się, że ogarnęło ono cały region. Czuła, że niektórzy z sąsiadów nie aprobują tej inwazji cudzoziemców. Większość jednak uważała, że postąpiła słusznie.

- Trzeba z czegoś żyć - skwitowała wątpliwości Julii Janet. I taka była powszechna opinia. Janet nie przerażała myśl o oddaniu kuchni na pastwę obcych.

- Co tu mogą zepsuć?! Najwyżej poparzą sobie paluchy. A jeśli chodzi o kolacje, śmiało może to pani zostawić na mojej głowie. Posprzątam pokoje i urządzimy je jak najwygodniej dla gości, kimkolwiek by byli. Z pomocą Kate i Kerrów przygotujemy wszystko tak, że aż się zdziwią!

W budżecie na produkcję filmu znalazły się takie pozycje, jak wynagrodzenie dla Janet i Kate oraz dla dojeżdżającej codziennie pomocy z Inverness. Na widok tej sumy Janet szeroko otworzyła oczy.

- Ci Amerykanie są chyba milionerami!

- Trzeba mieć więcej niż milion, żeby nakręcić film, Janet! Żałuję tylko, że gdy oni stąd znikną, nie będę mogła ci podobnie płacić.

- Odłóż sobie trochę na czarną godzinę. A ile, jak pani myśli, wydadzą na ten film?

- Nie znam się na tym - Julia rozłożyła ręce. - DD powiedział, że Rod McCallum osobiście zainwestował w to spore pieniądze. Zdaje się, że zamówił scenariusz, a potem przekonał Worldwide do realizacji. Są mu to winni. Zarobił dla nich krocie i, bez wątpienia, nie małą sumkę dla siebie. A może to oni zachęcają go do tego filmu. Z tego, co mówi DD, wynika, że to jakaś dziwna historia. Dwunastu mężczyzn specjalnie szkolonych do odbicia w Niemczech jakiegoś specjalisty od rakiet, który dał znać, że chce się stamtąd wydostać. Komandosi szkolą się w zamku na odludziu w Szkocji, ubierają się jak Niemcy i myślą po niemiecku,

jeśli nie są akurat pijani, co im się zdarza regularnie każdego wieczoru. Zamek zostaje przejęty przez ministerstwo obrony i nikomu nie wolno mówić o zaplanowanej akcji. Sceneria ma przypominać okolice, w jakich znajdują się po zrzuceniu zamku na wyspie na jeziorze z górami i lasami w tle. Zobaczymy, jak się wspinają na mury, oczywiście porządnie zabezpieczeni. Mam w Bogu nadzieję, że blanki wytrzymają i Sinclair nie zawali się nikomu na głowę. DD zapewnia mnie, że ubezpieczyli się na gmbie miliony na wypadek, gdyby jakiś zabytkowy kamień przywalił Roda McCalluma. Chociaż myślę, że nie będą ryzykować i nie każą swej gwiazdzie nadstawiać karku. Od tego są kaskaderzy.

- Mówi pani - zdziwiła się Janet z niesmakiem - że oni sami tego nie robią? Mówi pani, że taki John Wayne, taki Errol Flynn... To nie byli oni?

- Podczas takich śmiałych wyczynów filmuje się tylko zbliżenie twarzy aktora. Z dalszej perspektywy pokazuje się prawie zawsze kaskadera.

Wyraz rozczarowania na obliczu Janet jeszcze się pogłębił. Ale wkrótce odzyskała dobry nastrój.

- Ach! - machnęła ręką. - Przynajmniej przez kilka tygodni będę mieszkać pod jednym dachem ze słynnym Rodem McCallumem... I przy okazji wpadnie człowiekowi parę groszy do kieszeni. A cały świat zobaczy zamek Sinclair. Właściwe miejsce na takie filmy! Czegóż tak pięknego nigdzie indziej się nie znajdzie.

Sir Niall wydawał się równie podniecony, choć starał się nie okazywać emocji.

- Jestem pewien, że to twój DD tak wszystkim pokierował. Teraz, moja droga, kiedy ci ludzie zamieszkają w zamku, powinnaś zastanowić się nad przeprowadzką do mnie, do Finavon. Musisz im, kimkolwiek by byli, oddać pokoje nadające się do zamieszkania. A co będziesz robić wieczorami? Jeść z nimi obiady w sali jadalnej? Nie sądzę, żeby ich wymaganiom odpowiadał ciasny pokój ochmistrzyni. No i co z Alasdaiem? Cały czas będzie się tu pętał. Albo go rozpieszczą, albo przegonią. To może mieć zły wpływ na dzieciaka.

- Jesteś bardzo kochany! - Julia uśmiechnęła się. - Ale ja już wszystko przemyślałam. Przenieś się do chaty McBaina. Możemy ją szybko umebłować. Wystarczy dla Alasdaira i dla mnie. I będę blisko, gdy trzeba będzie pomóc Janet w przygotowywaniu śniadań i obiadów. Alasdaira zostawiać mogę u pani Kerr. Ona nie pozwoli mu na żadne wyskoki. Ją też poproszę o opiekę nad psami. Na noc będę je zabierała do chaty. Jedynym stworzeniem, którego nie dotyczą zmiany, jest Catriona. Marzę sobie, że może nakręca jakąś szaloną, nieprawdopodobną scenę z kłusującą starą białą klaczą. Gdybym tylko mogła namówić Roda McCalluma, żeby wsiadł na nią i dał się sfotografować..! Stałaby się królową dnia! Moglibyśmy sprzedać milion pocztówek!

- Czy nie angażujesz się w to wszystko zbyt głęboko? - zaniepokoił się Sir Niall.

- Znam świat filmu. Któregoś dnia nagle się tu pojawią, a innego równie nagle stąd znikną. Będziemy musieli powrócić do starej nudy, nic nie zostanie z dzisiejszego podniecenia. Zdaje się, że nikt tu sobie sprawy nie zdaje, jak

nużąca potrafi być praca nad filmem. Sceny fotografowane raz za razem. Jeżeli w ciągu dnia uda się nakręcić kilka minut nadających się do emisji, to znakomicie! A ty siedzisz i czekasz, aż reżyser cię wezwie do powtórzenia sceny, którą robiono już sto razy...

- Właśnie dlatego twierdzę, że powinniście przenieść się do Finavon. Nie możesz dzień po dniu w tym uczestniczyć.

- Muszę pilnować zamku. Muszę pilnować, żeby nikt nie posunął się za daleko, chociaż jesteście na ten okres dobrze ubezpieczeni. No i trzeba pomóc Janet. Nie mogę pozwolić sobie na wycofanie się stąd w stylu wielkiej damy. Muszę jej pomóc. I mieć oczy otwarte. Nie ma wyjścia: chata McBaina!

- Zasmucasz mnie - westchnął. - Tracę taką okazję goszczenia was obojga! Ale ty masz doświadczenie, które trzeba uszanować. Choćbyś jednak się sprzeciwiała, każę zainstalować w chacie coś w rodzaju łazienki i toalety z bieżącą wodą. Nie dbam o to, jakie prawa przy tym złamię. Zawsze można się zasłonić okazją do zarobienia dla kraju amerykańskich dolarów, tak bardzo potrzebnej twardej waluty. A na marginesie... Czy ludzie nie będą tu walić tabunami, żeby przyglądać się zdjęciom?

- Nie sądzę. Jednym z walorów Sinclair jest to, że znajduje się na odludziu. Wystarczy postawić stróża u wjazdu na leśną drogę i nikt się tu nie przedostanie, chyba że przebrnie przez chaszczę. W końcu jest to prywatna posiadłość.

- No, tak... - pokiwał głową. - Załatwisz mi przepustkę, żeby stróż mnie wpuścił? Chciałbym, jak każdy, wziąć udział w tej karuzeli, nawet jeśli twoim zdaniem jest ona nudna. Odstąpię ci za to po śmiesznie niskiej cenie kilka butelek moich najlepszych win, żeby Janet mogła sprzedawać je gościom po cenach astronomicznych. Przyniesie ci to niezły dochód!

Ku zaskoczeniu Julii sir Niall zdołał w ciągu paru tygodni przekształcić trzeci pokój chaty w skromną, ale funkcjonującą łazienkę. Podejrzewała, że wyekspediował do chaty McBaina wszystkich pracowników ze swojego majątku oraz kilku wypożyczonych od sąsiadów. Na zbocz daleko od źródła wkopał hermetyczny zbiornik. Chata nie miała ogrzewania, ale zainstalowano boiler, który obsługiwał łazienkę i umywalkę w pokoju.

- Byłaś przewidująca, moja droga, podłączając dom do sieci elektrycznej. Podejrzewała, że sir Niall nie uzyskał zezwolenia na zakładanie instalacji, bowiem nie dawał nikomu do podpisu żadnych formularzy. Ale nic było czasu na przejmowanie się takimi drobiazgami. Łazienka została zbudowana z materiałów zgromadzonych jako zapasy w majątku sir Nialla. Starszy pan postępował tak, jak ojciec Kena Warrena. Przeczesał składy złomu Inverness w poszukiwaniu wanny, sedesu czy zlewu.

Tego wieczoru, po zakończeniu malowania, Julia spotkała się z sir Niallem w chacie, aby uczcić dzieło szklaneczką whisky. Zanim przyszła zdążył rozpałić ogień na kominku. Kamienną posadzkę pokrywał dywan, pokój umeblowany był krzesłami i stołem z zamku, w sąsiedniej izbie stały dwa łóżka, a na małych oknach wisiały wyblakłe zasłony. Sir Niall kilkakrotnie pociągnął za łańcuszek toalety dla samej przyjemności oglądania, jak funkcjonuje.

- Jest tu dość surowo, ale powinno wystarczyć, dopóki ci artyści nie wyjadą.

Przyniósł ze sobą specjalny gatunek whisky, a jego gospodyni przygotowała kanapki z ciemnego chleba, obłożonego plasterkami wędzonego łososia. Julia uniosła szklanę w toaście.

- Dziękuję... Lecz jak ci mogę podziękować?! Czemu tyle robisz dla mnie? Nie przeżyłabym tutaj bez ciebie.

- Nonsens! Czy mam co innego do roboty? Jesteś dzielną kobietą, Julio! Jak Jean. Jesteśmy przyjaciółmi. Po co są przyjaciele? Nie zostało mi wiele czasu. Tylko ty i Alasdair podtrzymujecie we mnie iskrę życia. Wszyscy straciliśmy bardzo wiele, więc jeszcze bardziej cenimy, co nam los przynosi.

Zajął się butelką whisky. Julia była pewna, że starszy pan próbował w ten sposób ukryć drżenie głosu. Pomyślała o dwóch synach, których utracił. Poszli służyć razem z Jamiem. Pragnęli wygrać wojnę, a zginęli w odstępie zaledwie kilku dni podczas Bitwy o Anglię. Jeden z nich został strącony w tym czasie, kiedy spitfire Jamiego zniszczył suszarnię chmielu w Anscombe. Kiedy Ginette grała na fortepianie Mozarta. Często Julię korciło, aby powiedziec sir Niallowi, że to samolot Jamiego doprowadził do katastrofy, ale lojalność wobec męża i obawa przed pogłębieniem cierpienia starego człowieka kazały jej milczeć.

- Nikt nie ma wierniejszego przyjaciela - powiedziała. Sączyli whisky, przeważnie w milczeniu, zjedli kanapki z łososiem i odjechali starym autem sir Nialla do zamku na ostatnią - jak sądzili - przed zakończeniem zdjęć, wspólną kolację w pokoju ochmistrzyni. Filmowcy mieli przybyć za dwa dni.

## 2

Nikt poza Julianie był w stanie przewidzieć chaosu, jaki wywołał przyjazd ekipy. Obcy mężczyźni rozpanoszyli się po całym zamku, jakby byli jego właścicielami. Prawdę mówiąc, byli nimi chwilowo, jako że firma płaciła słono za wynajem. Przymierzając się do zdjęć, włóczyli się nad brzegami jeziora i przeczesywali lasy. Julia miała kłopoty z powstrzymaniem ich przed zajęciem chaty McBaina.

- Hej! Czemu o niej nie wiedzieliśmy wcześniej? Fantastyczna! Możemy zrobić parę zdjęć na zewnątrz?

- Tylko na zewnątrz - powiedziała zdecydowanie.

- Jezu... - zawołał jeden z nich. - Prawdziwa chatka z baśni braci Grimm, nie?! Czy to było siedlisko drwali?

- Niezupełnie...

- Kto to jest ten stary facet, co się tu kręci w szkockiej spódniczce? Kieruj tu mchem?

- To sir Niall Henderson. Najlepszy przyjaciel rodziny.

- A pani? Jak mamy panią nazywać? Lady Sinclair?

- Panią Sinclair. Bez tytułu.

- Serio? Myślałem, że właściciele zamków są zawsze lordami. A kim jest ta lady Sinclair, o której tyle tu słyszymy?

- To była matka mojego nieżyjącego męża. Tytułowano ją tak przez grzeczność jako córkę earla.

- Cholernie skomplikowane!

Stajnie zaczęły zapełniać się przyczepami, służącymi jako garderoby. Dzieci Kerrów były oczarowane i trochę przestraszone zamętem i dziwnym amerykańskim akcentem przybyszów. Psy szybko odkryły, kto nie będzie szczerzył im smakołyków. W Wielkiej Sali i jadalni oraz w przemeblowanym pokoju w Czerwonej Wieży rozwieszono kable. Pierwszy operator zatrzymał się na chwilę przy Julii.

- Mam nadzieję, że się pani wnętrzości nie wywracają na widok tego, co się dzieje. To czasami wyprowadza ludzi z równowagi.

- Spodziewałam się tego. A nawet czegoś gorszego.

- Ja wiem - uśmiechnął się - że pani jest Julią Seymour. Widziałem dwa z pani filmów. Była pani naprawdę dobra. Bill Fredricks ciągle jeszcze chodzi po Hollywood i zachwyca się panią. Rod McCallum też oglądał te filmy. Moim zdaniem zrobiłby lepiej, gdyby obsadził panią w roli pani zamku, zamiast tę głupią dziwkę, którą przywozi ze sobą. Ale może czuje się jeszcze urażony za tamtą odmowę. Nie przywykł do tego.

- Miałam powody... Osobiste powody. Nie znał ich.

- Tak... Chyba wszyscy mamy jakieś powody, by powiedzieć czasami „nie”. Dobranoc, pani Sinclair! Wrócimy rano. Będzie pani nas jeszcze miała dość zanim to wszystko się skończy.

Julia ociągała się z odejściem. Stała przy jednym z okien pokoju w Czerwonej Wieży, wyglądających na dziedziniec zamkowy. Pod brezentową płachtą czekał już cały sprzęt filmowy. Ostatnie z wynajętych furgonetek warczały na mostach i na leśnej drodze. Będzie musiała przypomnieć kierownikowi produkcji, że oba mosty są stare i błagać o ustanowienie ograniczenia szybkości. Cóż, kontrakt nie mógł przewidzieć wszystkiego. Zapanowała cisza. Julia odwróciła się i przyjrzała pokojowi. Będzie to sypialnia Roda McCalluma, a także jedno z wnętr, w których toczyć się będzie akcja. Łoże o czterech kolumnach przesunięto bliżej większego kominka, poprzesuwno ogromne szafy. Długie promienie zachodzącego słońca zatańczyły na wypolerowanej posadzce, porysowanej już od przestawiania mebli. Julia myślała o wszystkich nocach, które tu spędziła, choć nigdy z Jamiem. Przypomniała sobie łzy, jakie tu wypląkała po stracie męża, ból, radość po urodzeniu syna. Przypomniała sobie noce, kiedy zdawało się jej, że słyszy odległe westchnienia i cichy płacz kobiety.

- Och, Ellen... Lady Ellen... Czy bardzo ci przeszkadzamy? Nie pozwól się stąd wypędzić. Nie pokazuj się nikomu. Wkrótce wrócę do ciebie...

Potrząsnęła głową. Czyżby traciła rozsądek na tym odludziu, rozmawiając z duchem, którego istnienia nie była nawet pewna? Cicho zamknęła drzwi i ruszyła do innych komnat, udostępnionych aktorom i reżyserowi. Były ogromne, lecz wyglądały smętnie, mimo heroicznych wysiłków, które włożono. Nic nie



było w stanie ukryć wytartych brokatowych zasłon, tych samych od czasu ostatniego remontu, przeprowadzonego jeszcze w edwardiańskich czasach. Trzymały się jedynie dzięki mocnej podszewce, tak zresztą jak i kapy na łóżkach. Niebieski Salon, Komnata Cullodenowska, Apartament Księcia Karola - wielkie nazwy, lecz nic więcej. Lady Jean używała mniejszego pokoju, skromnie obitego wyblakłym różowym perkałem. Zwano go Pokojem Róży. Na tym piętrze zamku znajdowały się dwie łazienki. Inna, mniejsza mieściła się w wieży nad Komnatą Cullodena. Dwa pokoje w tej części zamku należały do Jamiego i jego brata, Calluma. Julia nie widziała powodu, dla którego ktokolwiek miałby chodzić na górę, ale na wszelki wypadek Janet starannie je wyczyściła i ozdobiła dywanami, kraciastymi kapami na łóżka i zasłonami wypożyczonymi od gospodyni sir Nialla.

- Nigdy nie wiadomo, pani Sinclair... Mogą się znaleźć tacy, poza zapowiedzianymi, którzy zechcą tu mieszkać. A wszystko to są dodatkowe grosze...

- I dodatkowa praca...

Julia starannie pozamykała w szafach osobiste rzeczy braci Sinclairów: sprzęt do gry w krykieta, rakietki tenisowe, szkolne fotografie, odznaki, czapki. Teraz oglądała te pokoje ze smutkiem. Wyglądały tak, jakby wypędzono z nich Jamiego i Calluma. Z obu znajdujących się u szczytu wieży komnat rozciągał się wspaniały widok na jezioro i góry. Łazienka była niewielka, wanna lekko zardzewiała. Utrzymanie ognia we wszystkich kominkach i pilnowanie bojlera wymagało całodziennej pracy wynajętego pomocnika, który miał nocować u Kerrow. Zrobiono, co tylko możliwe, aby nadać pokojom bardziej zachęcający wygląd. Janet ustawiła tam wazy z ziołami, wiklinowe koszyczki z dobrymi mydełkami i flakonikami wody kolońskiej. Wszystko to pochodziło z paczek od Alex, które stanowiły odpowiedź na wiadomość o filmie. Alex przysłała jeszcze wielką skrzynię z obrusami, prześcieradłami i poszewkami oraz miękkimi, grubymi ręcznikami z wyszytym inicjałem „S”. Spiżarnia Janet została wyposażona we wszystko, co mogłoby okazać się potrzebne gościom w ciągu nadchodzących tygodni.

Julia szła od pokoju do pokoju, zadowolona, że przewidując wielkie dochody wymieniła bojler i zbiorniki na ciepłą wodę, bezwstydnie wykorzystując podniecenie, jakie film wzbudził w okolicy, do uzyskania niezbędnych zezwoleń na takie luksusy. Ale dzięki temu jej dobrze płacący goście będą mieli ciepłą wodę, później zaś stali mieszkańcy zamku skorzystają z tych wygod. Idąc Julii na rękę DD dostarczył list podpisany przez Roda McCalluma stwierdzający, że aktorzy i cała ekipa filmowa mają większe niż przeciętni ludzie oczekiwania wobec warunków mieszkaniowych. Julia mogła więc bez kłopotu dostać nowy bojler i zbiorniki, a nawet kuchenkę. Zrobiła, ile dała radę. Zamek Sinclair czekał na przyjęcie filmowców. Bez wątplenia większość z tych ludzi przyzwyczajona była do znacznie surowszych warunków. Julia przypomniała sobie, jak podczas realizacji filmu w Oban musieli zadowolić się tym, co zastali na miejscu. Pomyślała przez chwilę o Billu Fredricksie, z którym wymieniali się kartkami na każde święta Bożego Narodzenia. Kiedyś nawet posłała mu zdjęcie

Alasdaira \* czarną wełnianą owieczką. Otrząsnęła się z myśli o niedostatkach zamku. Nie będzie za nie przeproszać. Filmowcy dadzą sobie radę, są przecież zahartowanymi ludźmi Hollywoodu. Będą musieli wytrzymać albo zrezygnować, co nie wpłynie na wysokość jej zarobku. Kontrakt przygotowany przez DD zabezpieczył ją i od tej strony.

Zeszła krętymi schodami z wieży i znalazła się w Wielkiej Sali, upiększonę kwiatami, chociaż scenograf z pewnością je wyrzuci. W scenariuszu bowiem zamek jest surowy, spartański. Ustawiła bukiety tylko po to, aby pierwsze wrażenie gości było jak najlepsze. Zdała sobie sprawę dopiero teraz, jak bardzo liczy na dodatkowe pieniądze przewyższające wysokość kontraktu, opłatę za usługi hotelarskie dla ekipy i reżysera, za wyżywienie i wino. Skoro już дума została odłożona na bok, Julia postanowiła wycisnąć w ciągu następnych tygodni czy miesięcy jak największą sumę. Przeszła przez jadalnię, gdzie pięknie prezentowały się srebrne kandelabry.

Miała zamiar skontrolować Wieżę Północną, gdzie do ostatniej chwili pracowali stolarze. Jeszcze niedawno były tam tylko surowe deski, uniemożliwiające wejście Alasdairowi. Wewnątrz panowały wilgoć i grzyb. Wieża była po prostu niebezpieczna. Julia nigdy nie martwiła się jej stanem. Komu potrzebna jeszcze jedna wieża w tym królestwie wież? Teraz solidna drewniana płyta broniła dostępu, niemal zasłaniając rzeźbione dębowe drzwi. Zdawały się one gwarantować bezpieczeństwo, za nimi jednak ziała mina. Wokół wieży biegł płot, mający przypominać młodemu Kerrom o kruszących się kamieniach, które spadały do wody podczas każdej burzy. Szkoda widoku tych wspaniałych drzwi, pomyślała Julia. Tak jednak było bezpieczniej. Zajrzała jeszcze do biblioteki. Była to piękna komnata, do której wchodziło się krętym korytarzykiem z jadalni. Filmowcy uznali ją za jedyne miejsce, gdzie aktorzy mogą odpocząć w wolnym czasie. Od ponad dwóch tygodni ogień płonął tu w dwóch kominkach, by osuszyć i nagrzać pokój. Julia dotknęła obicia kanapy. Było jeszcze lekko wilgotne. Po whisky i winie do obiadu może nikt tego nie zauważy.

Piwnica wypełniona była beczkami win, których nawet Michael Seymour nie mógłby nazwać przeciętnymi. Sir Niall nie przyjął czeku na tę - jak twierdził - śmieszna sumę, którą zapłacił za nie.

- Oddasz mi, kiedy wyegzekwujesz od wytwórni pieniądze. I nie zapomnij odliczyć za to, co sam wypiję.

Julia podejrzewała, że będzie miała trudności z wmuszeniem przyjacielowi zwrotu kosztów. Przesunęła dłonią po grzbietach kilku książek i zmartwiła się widząc, jak wiele oprawionych w skórę tomów pokryła pleśń. Wołała już nie iść na galerię. Z dołu wszystko wyglądało wspaniale, ale książki były w takim stanie, że mogłaby się załamać.

Wróciła przez krużganek i salę jadalną do salonu. Nie widziała szans na odnowienie czy nadanie mu atrakcyjniejszego wyglądu. Nie sposób go było ogrzać. Trudno. Amerykanie będą musieli poczuć, jak żyje powojenna Europa. Julia powoli poszła do kuchni. Zaplanowała kolację z Janet i Alasdaiem przy kuchennym stole, a potem spacer do chaty i pierwszą noc na nowym miejscu.

Ale w pokoju ochmistrzyni zastała sir Nialla czytającego Alasdairowi bajki. Chłopiec już zasypiał, zmęczony nadmiarem ludzi, do czego nie był przyzwyczajony.

- Nie mogłem się powstrzymać - sir Niall spojrzął na nią błagalnie. - Jestem tak zafascynowany tym wszystkim, jak młodzieniaszek. Przyniosłem koszyk z jedzeniem i butelkę wina. Jemy kolację tutaj czy w chacie?

- W chacie. To będzie pierwszy posiłek Alasdaira na nowym miejscu. Nikt nie wprowadzi tam mojego synka lepiej niż nasz największy przyjaciel.

Wsiadli do samochodu sir Nialla. Stary, strzelający z rury wydechowej grat absolutnie nie nadawał się do naprawy. Został więc zamieniony na inny, też nie najnowszy wóz, którego William Kerr używał kiedyś do pracy w gospodarstwie. Między innymi dlatego Julia nie przyjęła zaproszenia sir Nialla, że zmuszałoby to Williama Kerra do wożenia jej codziennie tam i z powrotem między Finavon a zamkiem. Marnowałoby tylko jego czas i cenną benzynę. Jadąc leśną drogą pomyślała, że pieniądze za wynajem zamku mogłyby wystarczyć, po zapłaconiu sporej raty Luisie, na kupno małego auta. To marzenie dało jej całkowicie nowe poczucie wolności.

W chacie Alasdair zjadł kolację złożoną z zimnego mięsa, jajek, chleba i sera, siedząc przed trzaskającym w kominku ogniem. Sir Niall dał chłopcu łyżeczek świetnego bordo. Alasdair aż drżał z radosnego podniecenia.

- Podoba mi się tutaj - oznajmił. Zasypiał już niemal, kiedy Julia myła go i ubierała w pidżamę w sypialni. Oba pokoje miały wspólny kominek. Julia zapaliła na palenisku mały ogień, aby sprawić synowi przyjemność, choć nie było to potrzebne. Gdy całowała go na dobranoc, otoczył jej szyję rączkami.

- Zawsze chciałem mieszkać w leśnej chatce - oświadczył dziedzic zamku Sinclairów.

Minęło kilka dni, podczas których kolejne ekipy zajmowały teren. Asystent reżysera planował próbne zdjęcia. Potem pojawił się sam reżyser, John Gunn. Julia słyszała o nim wiele. Powitała go wyrażając nadzieję, że wszystko pójdzie jak z płatka.

- Nigdy nic nie idzie jak z płatka - wykrzywił się wesoło. - Sama pani o tym wie, panno Seymour. Taki już nasz zawód: trzeba się z tym pogodzić. Widziałem parę pani filmów. Niezłe. Bardzo dobra robota. Mówię o pani.

Stał z dłońmi na biodrach i wpatrywał się w piętrzące się nad nim mury.

- Jak się u nas mówi - „Oto jest miejsce”. Pracować będzie tu piekielnie trudno, ale na filmie wyjdzie jak marzenie albo nie nazywam się Gunn.

- Gunn to szkockie nazwisko.

- Owszem. Pradziadek wybrał się do Kanady, gdy został wyrzucony z rodzinnej - chyba tak to się nazywa - zagrody, aby zrobić miejsce owcom. Pierwszy raz jestem w Szkocji. Najdalej dotarłem podczas wojny do Pinewood. To tyle w charakterze informacji o mojej skromnej osobie. Zna pani zawołanie klanu Gunnów? *Albopokój, albo wojna*. To właściwie podsumowanie życia reżysera.

Jeśli nie wojujemy z ludźmi, nie robimy dobrego filmu. McCallum jest w porządku. Idzie w dobrym kierunku. Nie mógłbym go nazwać wielkim aktorem, ale chwytą w lot to najlepsze, o co chodzi reżyserowi. I daje się dobrze filmować. Jak najbardziej naturalnie. Co nie znaczy, że nie ma swoich słabości. Wieczorem może spaść pod stół urznięty w trupa, ale następnego dnia punktualnie jak w zegarku pojawi się na planie, ucharakteryzowany, z tekstem wykutym na blachę. Można by rzec: prawdziwy zawodowiec. Dzięki temu zrobił karierę. - Gunn zamilkł na chwilę i w zamyśleniu potrząsnął głową. - Mam sporo zastrzeżeń do scenariusza. Jest za ciasny, jak na jego aktorstwo, chociaż z drugiej strony publiczność ma dość wielkiego wojennego bohaterstwa. Dajemy im teraz coś trochę subtelniejszego. Wolałbym, żeby partnerka McCalluma była lepszą aktorką. Oczywiście, uroda Claire Avery rzuca na kolana, ale zagranie kółka w płocie przekracza jej możliwości. Cóż, ten film to ukochane dziecko Roda. Worldwide przysłał mnie, żebym zrobił wszystko, co możliwe. I zrobię. Dam z siebie maksimum. - Znów spojrzął w górę na wiekowe mury. - Będzie to dla mnie symbolicznym powrotem do ojczyzny.

- Więc witamy w Szkocji, panie Gunn! Jest pan u siebie.

Uśmiechnął się, pomachał ręką w powitalnym geście i poszedł do czekających na niego współpracowników.

Julia zaprzyjaźniła się z kierownikiem produkcji, Mike'em Pearsonem, młodym człowiekiem nie znającym zmęczenia. Pracownia dekoratorska, ulokowana w stajniach, wykonała dwa artystyczne znaki drogowe, które umieszczono po obu stronach zwodzonego mostu. Informacja głosiła: *Uwaga! Ten most wykonany jest z cukrowej waty. Jeśli przekroczysz dozwoloną szybkość, może on zniknąć, zabierając Cię ze sobą w głąb jeziora. 5 mil na godzinę. Maksimum.*

Dwie kobiety dojeżdżały codziennie z Inverness do pomocy Janet i Kate w przygotowywaniu lunchu. Dwie inne sprzątały sypialnie. W kuchni postawiono ogromny pojemnik z kawą. Codziennie rano furgonetka przywoziła pierwszy wypiek bułek i rogalików. Na kanapki zużywano dziesiątki bochenków chleba, ponadto mięso i jajka. Julia wiedziała, że zawarto jakieś porozumienie z ministerstwem rolnictwa, ale nie chciała wnikać, jak dostarczane ilości różnych produktów miały się do tego. Członkowie ekipy rozkładali się przy wielkim stole kuchennym, w pokoju ochmistrzyni, w jadalni. Posiłki były gigantyczne. Julia wiedziała z doświadczenia, ile znaczyło nakarmienie ekipy. Cierpliwość łatwo się wyczerpywała. Dobrze żywiony zespół dawał z siebie więcej i pracował chętniej. Z zadowoleniem zaobserwowała też, że zaopatrzeniowiec - najpewniej Mike Pearson - zadbał o odpowiedni zapas papierosów. Na planie alkohol był niedostępny. Julia jednak żywiła przeświadczenie, że bary w goszczących ekipę hotelach w Inverness robiły wieczorami kokosowe interesy. Gabinet pani domu pozostawał zawsze zamknięty. Tylko ona i William Kerr mieli klucze. Każdy dzień zaczynali od krótkiej konferencji. Życie w majątku musiało się toczyć normalnym torem, choć tak odległym od tego, co działo się w zamku. Codziennie też przyjeżdżał sir Niall i zajmował stanowisko w pokoju ochmistrzyni.

- Muszę mieć oko na wszystko. Mam nadzieję, że srebra są dobrze zamknięte. Wydaje mi się, że to porządna ekipa... choć, oczywiście, rozumiem ich tylko w połowie. Ale podsłuchałem wczoraj, jak mnie opisano: „Kim jest ten stary, poprzebie-rany w szkockie szmatki, który się tu ciągle pęta?” Naprawdę się pętam?

- Zwariowałabym, gdyby ciebie nie było. A Alasdair albo by został roz-pieszczony do szczytu, albo wpadłby do jeziora i utonął, żeby się pokazać. Nie mam pojęcia, jak przywołały psy do porządku. Są jeszcze bardziej podnieco-ne niż dzieci... Pani Kerr nie może się doczekać, kiedy zaczniesz się szkoła i jej pociechy będą musiały stąd zniknąć. Mój Boże, nie wiem, co zrobimy, jeśli oni zostaną na ostatnie zdjęcia w śniegu. Wszyscy chyba postradamy zmysły.

- Już lepiej niech oni szaleją. Ty myśl tylko o wynagrodzeniu.
- Jesteś chytrym starym Szkotem!
- Mam to we krwi! - zachichotał.

Wieczorem przed zapowiedzianym przyjazdem Roda McCalluma, Claire Avery i dwóch pozostałych pierwszoplanowych aktorów, Julia wzięła Alasda-ira na spacer do lasu. Nowi przybysze i John Gunn mieli zatrzymać się w zamku. Odbyła już ostatnią inspekcję ich pokoi. Czowała się zmęczona, podobnie jak Alasdair. Chłopiec ledwo powłóczył nogami. Zjedli kolację w kuchni, gdzie zawsze po lunchu i popołudniowej kawie zostawała cała góra jedzenia. Julia zatęskniła za gorącą kąpielą i poczuła wdzięczność dla sir Nialla za wyszko-wanie łazienki i bojlera.

Powoli zapadał długi szkocki zmierzch. To było tak niedawno - przyjęcie z okazji czwartych urodzin syna, koniec czerwca. Wtedy wszystko się zaczęło, ale zdawało się jej, że minęły lata, tak wiele zdarzyło się w międzyczasie. Rod McCallum, uzyskawszy akceptację scenariusza i wsparcie finansowe, nie chciał czekać jeszcze jednego roku na jesień i na pierwszy śnieg. Nie zadowolili by się też sztucznym śniegiem w studio. Pragnął zrobić film w autentycznym krajo-brazie i za to miał w swoim czasie dobrze zapłacić. Julia miała nadzieję, że wszystko przebiegnie spokojnie. Wiedziała, jak bardzo filmowcy musieli pilnować terminów. Grzechem śmiertelnym byłoby przekroczenie budżetu, a po-nieważ jego część pochodziła z kieszeni Roda McCalluma, wydawało się jasne, że będzie on wymagającym szefem, nawet dla tak inteligentnego reżysera jak John Gunn. Pokręciła głową, zastanawiając się, jak w praktyce zadziała kombinacja gwiazdy filmowej i stróża kasy.

Trzymając syna za rękę, Julia minęła zakręt, zza którego wyłoniła się chata. Stały przed nią cztery samochody i kłębiła się grupa ludzi. Julia mocniej ści-snęła dłoń Alasdaira i pośpieszyła ku obcym.

- W czym mogę państwu pomóc? - zawołała.
- Spojrzeli na nią bez słowa. Nikt nie miał ochoty otworzyć ust.
- W czym mogę państwu pomóc? - powtórzyła.

Jakiś mężczyzna podszedł do niej swobodnym krokiem, popatrzył na nią, i przyjrzał się młodej kobiecie z uwagą.

- Kim pani jest?
- A kim pan jest?

Ktoś zaśmiał się w tłumie.

- To ci dopiero, Rod! Ta dama cię nie zna!

Mężczyzna wyciągnął rękę.

- Jestem Rod McCallum. I znam panią, Julio Seymour, dziewczyno, która odrzuciła moją ofertę współpracy.

Uściśnęła rękę aktora.

- To mój syn, Alasdair- przedstawiła. - I psy: Rory, Duuf i Angus.

- A dokąd to, panno Seymour, wybiera się pani o tej porze? Twarz słynnego McCalluma wyglądała na lekko rozbawioną. Głęboko osadzone, dziwne, "szare oczy, tak często podziwiane na ekranie, były na swój sposób piękne, choć pozostawały czujne pod grubymi, ciemnymi, prostymi brwiami. Usta miały tę samą prostą linię. Była to doskonale harmonijna twarz, urodziwa bez względu na kąt, pod jakim uchwyciła ją kamera filmowa. Wysoki, barczysty jak na filmach Rod McCallum pomszał się lekko. Musiał być wymarzoną obiektem dla każdego kamerzysty. Nie potrzebował wiele charakterystyki ani w żołnierskim hełmie, ani w kowbojskim kapeluszu. Doświadczenie pozwalało Julii rozpoznać bez trudu te cechy, które lubiło oko kamery, swego rodzaju charyzmę, wyróżniającą tego mężczyznę spośród otoczenia, głębię i brzmienie głosu, nieoczekiwane drgnienie uniesionych brwi.

- Nazywam się Julia Sinclair. Alasdair i ja idziemy spać do domu. - skinęła głową w stronę chaty. - Spodziewaliśmy się was dopiero jutro.

- Udało nam się szybciej dojechać z Londynu, gdzie byliśmy zresztą wspólnie podejmowani przez pani macochę. Zaplanowano dla nas nocleg w Inverness, ale nie mogłem się doczekać, by zobaczyć zamek. Mam nadzieję, że nie sprawiamy kłopotu.

- Przez ostatnich dziesięć dni był pan prawie właścicielem zamku, panie McCallum - wzruszyła ramionami. Objęła spojrzeniem cztery wozy: dwa z pasażerami, dwa ze stertami bagażu. Spróbowała uśmiechnąć się na powitanie, lecz jej umysł koncentrował się już na nakarmieniu ich i rozłokowaniu na noc.

- Powiedziała pani: do domu? Pani tu mieszka? - McCallum ściągnął brwi w znajomy widzom, sympatyczny sposób.

- Chwilowo, gdy wy zajmujecie zamek. Budowla tylko wygląda na wielką, ale to kurnik. My... Nie ma tam dosyć wygod. Wołałam zrobić wam miejsce.

Rod McCallum przedstawił Claire Avery, której twarz, piękną, lecz bez wyrazu, Julia natychmiast rozpoznała. Wyglądało, że ta młoda kobieta jest dość nerwowa. Dwaj mężczyźni - jak się okazało - wykonawcy pierwszoplanowych ról u boku McCalluma, ukłonili się z uśmiechem.

- Martin Calder...
- George Harvey...

Ich sposób bycia sugerował, że nie będą zbyt trudnymi czy wymagającymi gośćmi. Gdy ceremonia powitania dobiegła końca, z drugiego auta dobiegło rozdrażnione wołanie:

- Na miłość boską, czy mamy tu stać całą noc?

Wyraz znużenia pojawił się na twarzy McCalluma, a jego głos nabrał szorstkości:

- Stacia! Mamy już powyżej uszu twoich pretensji! Rusz tyłek i chodź przywitać się z panną Seymour, to jest - panią Sinclair.

Drzwiczki samochodu otwarły się powoli i młoda kobieta, a raczej dziewczyna, stanęła przed nimi. Nawet w gasnącym świetle wieczoru widać było, że jest piękna, naturalnie, doskonale piękna, bez cienia sztuczności charakterystycznej dla Claire Avery. Jej leniwe mchy miały wdzięk kota, wydęte usta świadczyły o zmysłowości.

- To Anastasia Rayner, moja przybrana córka. A to pani domu.

Dziewczyna niechętnie wyciągnęła rękę.

- Cześć...

- Miała zatrzymać się w Londynie u przyjaciół, ale ktoś... ktoś tam zachorował, więc musiała przyjechać z nami.

- Więc kiedy dojedziemy do zamku? - zapytała Stacia.

- Leży o milę stąd - powiedziała Julia. - Chyba pojedę z wami. Na miejscu są tylko Janet i Kate. Jutro dojadą dwie panie z Inverness do pomocy. Ale dziś będę potrzebna Janet... - Rozpoznała dziewczynę, a raczej nazwisko i uderzające podobieństwo do niedoścignionej Anne Rayner, która w ciągu swego krótkiego życia stała się kapryśnym, nieskończenie podniecającym symbolem seksu i której zdjęcia zdobiły ściany pokoiów i wnętrza żołnierskich szafek w każdej amerykańskiej bazie na całym świecie. Piękna blondynka o pełnych piersiach i biodrach, o niewiarygodnie długich nogach i twarzy anioła. Mogła uwieść samego diabła. Ponad rok temu na autostradzie do Santa Barbara wzięła zakręt zbyt szybko. Jej ciało spłonęło we wraku roztrzaskanego samochodu. Była wówczas od trzech lat żoną Roda McCalluma. Dziewczyna, która stanęła przed Julią w gęstniejącym mroku, była zadziwiająco podobna do swej słynnej matki, choć wyraz żywiołowej niechęci zamazywał to podobieństwo.

- No więc...? Czy musimy tu stać? Co takiego widzicie w tej lepiance? Mówiliście, że zamieszkać w zamku.

- I tak będzie, moja droga, chyba że cię tu zostawię, jak na to zasługujesz, i będziesz musiała iść pieszo. Przyjrzyj się temu chłopcu, który stoi spokojnie i nic nie mówi. I bądź grzeczna!

- To tylko dzieciak. Zbyt głupi, żeby mieć coś do powiedzenia.

- Mam nadzieję, że jej pani wybaczy, pani Sinclair! Ona też jest dzieckiem i ma za sobą ciężki dzień... Nie powinienem tak gonić. Ale bardzo chciałem zobaczyć zamek... Zainwestowaliśmy wiele pomysłów i pieniędzy w to moje szalone marzenie...

- Rozumiem. Moglibyście podrzucić mnie i Alasdaira do zamku? On już śpi na stojąco.

- Jasne! - Rod McCallum dał sygnał i wszyscy wrócili do aut. Wziął Alasdaira na kolana. Chłopiec siedział zadowolony. Dotarli do zamku dokładnie

o zachodzie słońca, takim samym, jaki podziwiała Julia, gdy pierwszy raz tu przyjechała. Sylwetka zamczyska górowała nad nimi, ciemna i milcząca.

- O rany!

Jeśli Julia dobrze pamiętała, były to pierwsze słowa, które padły z ust Claire Avery.

Pierwsze godziny po przyjeździe małej grupy do Sinclair wypełniła gorączkowa krzątanina. Julia położyła Alasdaira na łóżku Janet, okryła szalem i została. Potem pobiegła do domu Kerrów i ściągnęła Reeviego, żeby rozpałił ogień na kominkach i nastawił bojler. Po powitalnym drinku zaprowadziła gości do ich pokoiów, a John Gunn wykazał się znajomością zamku kierując wnoszeniem bagaży i rozmieszczając kierowców. Sam wybrał sobie Pokój Różany. Pozostałym kazał losować. Rod McCallum był najwyraźniej rozczarowany, gdyż cała długość korytarza dzieliła go od pokoju Claire Avery, której przypadł Błękitny Salon. Nazwa zrobiła na niej duże wrażenie, sam pokój już znacznie mniejsze. Martin Calder i George Harvey dostali Komnatę Cullodenowską i Apartament Księcia Karola. Dla nadąsanej panny Rayner nie starczyło już miejsca, poza pokojami w wieży na szczycie krętych schodów. Julia podjęła szybką decyzję i otworzyła drzwi do pokoju Calluma. Nie mogła oddać komuś obcemu pokoju Jamiego, póki nie było to absolutnie konieczne. Początkowo dziewczyna wyglądała na zadowoloną. Wyrzwała przez okno na pograżony w mroku świat.

- Czy to znaczy, że będę tu zupełnie sama?

- Tak. Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie. Prawdę mówiąc, nie szykowaliśmy tych pokoiów dla gości.

- Nic nie szkodzi. Gdzie jest łazienka? - Zajrzała do małego pomieszczenia i zmarszczyła nos. - Dobrze, że chociaż będę ją miała dla siebie. Oczywiście, Claire spędzi większość czasu w pokoju Roda, więc może używać jego łazienki. Czy wszystkie są takie?

- Trochę większe i pewnie trochę lepsze. Tutaj... Tu spały dzieci. Nie uważano, aby musiały mieć szczególne wygody. Zaraz tu przyjdzie Reevie i napali w kominku. Dostarczy trochę węgla i drewna... Później Kate przyniesie ci butelkę z gorącą wodą do łóżka.

Kate właśnie biegła z stertą prześcieradeł i ręczników w ramionach. Razem z Julią szykowały łóżko do spania, podczas gdy Stacia przyglądała się, jak pracują. Nie mszyła się nawet, żeby zanieść ręczniki do łazienki. Jeden z kierowców przydziwił na górę trzy wielkie walizy dziewczyny.

- Nie ma tu miejsca, żeby porozwieszać rzeczy?

- Nie - odparła krótko Julia. - A teraz, jeśli mi wybaczysz...

Zostawiła dziewczynę zapatrzoną w mrok gęstniejący nad jeziorem. Nie usłyszała jednego słowa podziękowania ani dla siebie, ani dla Kate czy szofera, który przytaszczył bagaże. Julia wzruszyła ramionami. Niechaj ten nieoczekiwany, nie chiany gość urządzi się jak najlepiej. I chwala Bogu że Janet zgadła, iż dodatkowe łóżka będą potrzebne.



Zeszła do Wielkiej Sieni, gdzie mężczyźni zebrali się już na drugiego drinka. John Gunn czynił honory domu, uwalniając Julię od obowiązków napełniania szklanek.

- Czy wszystko w porządku ze Stacją? - zapytał Rod McCallum. - Miałem nadzieję, że znajdzie się dla niej jakieś łóżko. Szkoda, że nie zatelefonowałem z Inverness... Ale naprawdę chciałem tu dojechać zanim zapadnie noc.

- Wszystko w porządku, panie McCallum - odpowiedziała gładko. - Do wiem się, jak hotelarze radzą sobie z takimi problemami. Myślę, że pańska pasierbica będzie zadowolona. Dostała orle gniazdo na samym szczycie wieży. Czy mam zanieść drinka panie Avery?

- Nie! - zerwał się na równe nogi. - Nie jest pani pokojówką.

- Jutro będzie tu więcej służby.

- Claire zejdzie, kiedy skończy się stroić.

Julia pognęła do kuchni, pośpiesznie napełniła miseczkę kostkami lodu z nowej lodówki, którą przeznaczyła niemal wyłącznie do tego celu. Żaden Szkot nie piłby whisky z lodem. Postawiła naczynie na skrzyni w Wielkiej Sieni i wyszła, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać. Pobieгла pomóc Kate w przygotowaniu stołów w jadalni i w pokoju ochmistrzyni, gdzie mieli jeść kierowcy. Janet przyrządziła już zupę, zimną wołowinę, pieczone ziemniaki i sałatkę ze wszystkiego, co znalazła w spiżarni. Wyniosła też przygotowany na jutro jabłecznik, ser i pieczywo. Julia przypomniała sobie orzeszki z paczki od Alex i wysłała z nimi Kate do Wielkiej Sieni. Może to zadowoli gości, zanim ugotują się ziemniaki. Przypomniała sobie o drinkach dla kierowców. Mieli oni, z wyjątkiem jednego, nazajutrz wracać do Londynu, pozostawiając ekipie swoje samochody.

Reevie wędrował w tę i z powrotem z wiaderkiem węgla. Nie miał innego wyjścia, za każdym razem musiał przechodzić przez Wielką Sień, gdzie wokół kominka z buzującym ogniem rozsiedli się goście. Julia wiedziała, że był wściekły, gdy wyrwano go z wygodnego salonu Kerrów, ale usłyszała tylko kilka buntowniczych pomruków.

- Bojler już nastawiony - powiedział. - Jeśli nie zużyją teraz całej wody, to będą się mogli kąpać. Nie mam pojęcia, czy ciepła woda dojdzie do łazienki w wieży. Nigdy nie próbowałem doprowadzić jej tak wysoko.

Kierowcy zostali szybko obsłużeni i Julia mogła wrócić do Wielkiej Sieni ze szklanką przysłanego przez Alex soku pomarańczowego, dla Stacji Rayner. Dziewczyna przyjęła poczęstunek bez odrobiny entuzjazmu. Jeszcze nie wiedziała, i pewnie nie będzie miała okazji się dowiedzieć, że sok pomarańczowy zarezerwowany był wyłącznie dla posiadaczy dziecięcych kartek żywnościowych. Julia podała listę win Rodowi McCallumowi i zobaczyła, jak w miarę lektury jego brwi unoszą się w zdziwieniu.

- Proponuje nam pani dość ekskluzywne marki.

- Nie pijemy tego na co dzień.

Gwiazdor zdecydował się na świetnego czerwonego burgunda, nie pytając innych o zdanie.

- Proszę tyle butelek, ile można. I mamy nadzieję, że usiądzie pani z nami. John już naprawdę ma dość jedzenia w samotności.

- Bardzo to miło z waszej strony, ale nie mogę. Jestem... Muszę dopilnować wielu rzeczy. I muszę wrócić z Alasdaiem do chaty. A poza tym już jadłam.

- Proszę nam nie odmawiać. Nie może pani grać cały czas roli „wielkiej damy-służącej”, dobrze pani o tym wie. A dziecko, jeśli znam się na tym, już od dawna śpi głębokim snem. Odwiozę panią, jak tylko skończymy.

Nie miała wyjścia. Musiała usiąść, zjeść odrobinę, wypić kropelkę najdroższego wina sir Nialla. Wszyscy byli zmęczeni. Rozmowa toczyła się leniwie o wszystkim, tylko nie o filmie. Julia pomyślała, że przybysze mogą być przytłoczeni wielkością sali, wysokością rzeźbionego sufitu nad głowami, skrytego już w mroku. Claire Avery podniosła się pierwsza.

- No, na mnie już pora. Pójdę na górę. Marzę o gorącej, długiej kąpieli.

Julia pokazała jej wyłączniki świateł na schodach. Miała nadzieję, że nie wszyscy będą mieli ochotę na kąpiel. Bojler nie osiągnął jeszcze pełnej wydajności. Jedynie cena, jaką płacili za pokoje, nie pozwalała doradzić gościom, żeby oddali się pod opiekę hoteli w Inverness.

- Nie ma tu żadnych duchów? - zapytała Stacia.

- Tylko kilka. Parę osób twierdzi, że widziała jakieś widma, ale ja nie spotkałam żadnego - skłamała Julia. - Stare budowle jak ta zawsze wydają różne dziwne dźwięki. Moim zdaniem najczęściej to tylko rury protestują przeciwko gorącej wodzie, niezgodnej z ich przeznaczeniem - zaśmiała się.

- No to czemu pani tu mieszka?! - zawołała dziewczyna.

- Stacia, zamknij się! Nie zadaje się takich pytań - wtrącił się Rod McCallum. - A może nie uczą was tego w tych eleganckich szkołach?

- Odpowiem na to pytanie - rzekła spokojnie Julia i zaczęła zbierać naczynia. - Mieszkam tu, bo nie mam dokąd pójść. I jest to dom mojego syna.

- Zawsze można go sprzedać - skomentowała Stacia.

- Powiedziałam, że to dom mojego syna. Nie jest na sprzedaż.

Stół został uprzątnięty i Janet wniosła kawę. Julia pokazała Rodowi długi kredens w sali jadalnej, gdzie urządziła barek.

- Musicie obsłużyć się sami - powiedziała i uśmiechnęła się. - To wszystko wchodzi w koszty, co nawet Amerykanin musi uznać za rozrzutność, ale nie mogę liczyć każdego drinka osobno. Postarałam się o specjalne zezwolenie ministerstwa rolnictwa, żeby dostać dla was alkohol. Obowiązuje nas bardzo ścisły system kartkowy nawet tutaj, w ojczyźnie whisky, która jest towarem eksportowym o szczególnym znaczeniu, przynoszącym krajowi cenne dolary. Oczywiście, nie mamy licencji na sprzedaż alkoholu. Dlatego wszystko to musiało zostać włączone w cenę pokoju i wyżywienia. Sytuacja jest, rzecz jasna, wyjątkowa. Zamek to dom prywatny, nie hotel...

- Spróbujemy o tym pamiętać i odpowiednio się zachowywać. Należę tylko brandy dla Johna, Marty'ego i George'a, i pošlę Stacię do łóżka. Przepraszam za jej zachowanie. Nie zawsze jest tak nieznośna. Ale ostatniego roku jej matka...

- Wiem, panie McCallum. Rozumiem te sprawy. Poczuję się lepiej, gdy się odprężę. Szkoda, że nie ma tu młodzieży w jej wieku.

Wziął kieliszki z brandy i zaśmiał się chrapliwie.

- Młodzi ludzie nie są dla niej odpowiednim towarzystwem, pani Sinclair. Stacia nigdy w życiu nie była młoda.

Zaniósł alkohol do Wielkiej Sieni.

- Dorzućcie jeszcze trochę drewna do kominka. Wróć, jak tylko odwiożę panią Sinclair do chaty. A ty, Stacio, marsz do łózka.

Dziewczyna z oporem dźwignęła się z masywnego krzesła.

- Zdaje mi się, że nie przyszło ci do głowy, że mogę mieć ochotę na drinka.

- Nie, nie przyszło. I jeszcze długo nie przyjdzie. Dalej, msz tyłek!

- Aleja nie pamiętam, gdzie jest mój pokój. I czy to coś z ciepłą wodą już tam jest?

- Kate na pewno przyniosła butelkę.

- Zamarznę, bez dwóch zdań...

- No, to zamarznij, byle razem ze swoim języczkiem - powiedział Rod McCallum. - I nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. Jesteśmy tu tylko płacącymi gośćmi. Tylko gośćmi. Zapamiętaj to sobie.

Rod McCallum zaniósł śpiącego Alasdaira do samochodu i położył go na tylnym siedzeniu. Julia zauważyła, że obchodził się z dzieckiem bardzo delikatnie. Gdy przez chwilę zmagął się ze skrzynią biegów, powiedziała:

- Jest pan dosyć surowy dla pasierbicy, panie McCallum.

Zdołał wreszcie włączyć bieg i powoli przejechali przez oba mosty. Na chwilę zatrzymali się, aby w świetle reflektorów przeczytać dzieło Mike'a Pearsona. Rod zaśmiał się.

- Niezły facet z tego Mike'a. Trzeba mieć charakter, żeby kierować produkcją filmu. I poczucie humoru, zwłaszcza w obcym kraju. Sama pani wie, jak często samopoczucie całej ekipy zależy od kierownika produkcji. Mike kosztuje fortunę, ale moim zdaniem jest jej wart.

Dojechali do leśnej drogi.

- Doceniam, co pani dziś dla nas zrobiła. Zwłaszcza że zaskoczyliśmy panią zupełnie. I nie zapomniałem pani uwagi na temat mojego stosunku do Stach. Żałuję, że jest taka. Naturalnie, śmierć matki wytrąciła dziewczynę z równowagi. Ale Stacia była już taka, zanim matka zginęła. Zdradzę pani powszechnie znaną tajemnicę, pani Sinclair. Jej matka była kompletnie pijana, kiedy zjechała z drogi. Wytwórnia nie ujawniła tego drobnego szczegółu. Anne strasznie się na mnie wściekła, już nie pamiętam o co. Zaczęliśmy na siebie wrzeszczeć. I wtedy ona po prostu uciekła w noc. Ot, i historia mojego życia. Damulki... Przepraszam. Kobiety zawsze uciekają w noc.

- A co z ojcem Stacji?

Znów rozległ się jego krótki, zachrypnięty śmiech.

- Nie sposób go znaleźć. Opuścił je, kiedy Stacia była jeszcze niemowlęciem i zanim Anne, a właściwie Anastasia, zdobyła sławę. Ja nigdy nie miałem dziecka. Byłem żonaty przedtem, ale tak naprawdę nie przepadałem za dziećmi.

Ale wraz z Anne pojawiła się Stacia. Kiedy Anne zginęła, zostałem z jej córką. Co miałem zrobić? Wyrzucić dziewczynkę? W zeszłym roku chodziła do dwóch szkół z internatem. Obie szkoły ją relegowały. Co robić z piętnastolatką, która jest chodzącą pułapką na mężczyzn? Ona nic nie może na to poradzić.

Rod McCallum prowadził wóz z szybkością, jaką nakazał Mike Pearson. Zapewne nie dlatego, że był bojaźliwym kierowcą.

- Ma pan problemy, panie McCallum.

- Kto ich nie ma?! - powiedział. Nie było to pytanie, a proste stwierdzenie faktu.

Reflektory objęły białą sylwetkę chaty.

- Czemu tu pani mieszka? Ta stara rudera na pewno ma parę wolnych pokoiów.

- Nie bardzo! Kilka pomieszczeń na dole, przy kuchni. Szkołki zamki, pełniąc funkcje obronne, rosły w górę. Im wyżej się pan wspina, tym gorzej z dopływem wody. Tak czy siak, potrzebują trochę miejsca dla siebie. Gdzie moglibyśmy z Alasdaiem schronić się przed tym zgiełkiem? Mój syn jest taki... Malutki. Oczywiście, mógłby przetrwać to wszystko. Ale zepsułoby go to. Nie potrafi jeszcze rozróżnić rzeczywistości od świata iluzji. Tak więc zdecydowałam się tu wprowadzić.

- Może to rozsądne... Choć nie pochwalam tego obsługiwania nas, jakby pani była służącą. - Ostrożnie wziął Alasdaira na ręce i zaniósł do domu.

- Znów muszę panu przypomnieć, że opłata za pobyt w zamku jest bardzo wysoka. Powinnam więc dołożyć trochę starań, żeby uprzyjemnić wam pobyt. Poza tym człowiek nie jest służącym, jeśli nie ma charakteru służącego.

- Słowa godne córki Michaela Seymoura. Touche, madame!

Julia przekręciła wyłącznik. Mała lampa stojąca na stole rzuciła zarówno światło, jak i cienie na pokój, na proste meble i zlew.

- Doprowadziła pani elektryczność? Tutaj? - skinął głową w kierunku drzwi do sypialni.

- Proszę.

Patrzyła, jak delikatnie kładzie Alasdaira na łóżku. Zręcznymi palcami rozwiązał sznurowadła bucików, zdjął dziecku skarpetki, sweter, spodenki i koszulkę. Chłopiec obudził się.

- Mamusiu!

- Jestem tu, synku! Załóż piżamę. Darujemy dziś sobie mycie zębów.

- A pacierz?

- Rano odmówimy podwójną modlitwę.

Pocałowała go i zostawiła drzwi odrobinę uchylone, aby światło z pokoju rozjaśniało mrok sypialni. Rod McCallum wyszedł wraz z Julią.

- Mogę na chwilę usiąść?

- Hmm... - zawahała się.

- Tak, wiem, że jest pani zmęczona i nie ma pani najmniejszej ochoty na wysłuchiwanie głędzenia późnego gościa. Pragnę jednak powiedzieć pani o paru sprawach. I to, co powiem, musi pozostać między nami. Nie chciałbym, żeby

reszta ekipy... Żeby prasa się dowiedziała. Jest pani jedyną osobą, z którą mogę o tym porozmawiać.

- Niech pan siada, panie McCallum. Nie mam brandy, ale jest whisky.

- Dziękuję - skinął głową. - Może mi pani mówić po imieniu?

- Nie w obecności innych osób. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Rozumiem. Spróbuję zapamiętać. - Przyjął szklaneczkę, kiedy zobaczył, że i Julia naląła sobie trochę alkoholu. - Mogę napalić w kominku?

Z trudem powstrzymała westchnienie. Rod najwyraźniej szykował się na dłuższą rozmowę. A rano trzeba będzie przynieść nową porcję opału. Jednak Julia zobaczyła w gościu jakąś wrażliwość, coś zupełnie obcego wizerunkowi „twardziela”, który powielał w swoich filmach. Skinęła więc głową i czekała, podczas gdy on starannie podpalał papier i drobne szczapki drewna, aż zajęły się na dobre. Wtedy dołożył do kominka większe polano.

- Tak... Na to właśnie miałem nadzieję.

- Nadzieję...?

- Że zobaczę znów ten płomień. Może zastanawiała się pani, czemu dziś po południu zatrzymałem tu swoich ludzi.

- Zaczęłam się zastanawiać, kiedy wspomniał pan o doprowadzeniu elektryczności.

- Zauważyła pani... Oczywiście, musiała pani to spostrzec. Jest pani tak inteligentna, jak utalentowana. I proszę mi pozwolić dodać: piękna. - Uniósł dłoń. - Nie, wcale nie próbuję prawić pani komplementów. Bardzo uważnie obejrzałem dwa pani filmy. Obejrzałem je po kilka razy. Rzuciłem okiem również na tę historyjkę kostiumową. Marnowanie talentu! Wie pani, że Bill Fredricks jeszcze chodzi po Hollywood i zachwyca się panią? Jest jak zakochany uczeń. I równie niewinny. Umieścił panią na piedestale. Próbował pani pomóc. Rozmawiał z reżyserami i producentami. Ma pani przeciw Oscara!

- Za rolę drugoplanową - przypomniała mu.

- A ilu zdobywa tę nagrodę? - Wzruszył ramionami. - Szkoda, że nie mogła pani przyjąć mojej propozycji.

- Taka była sytuacja...

- Wyjaśniono mi to. Ta umierająca stara lady. I dziecko... - Wskazał głową sypialnię. - W końcu zrozumiałem. Choć początkowo byłem zły.

- Nie o tym chciał pan ze mną rozmawiać... O tej porze.

- Nie... Nie o tym. - Wziął mały łyk whisky. - Co nie znaczy, że uważam ten temat za mało ważny. Byłaby pani świetna w tamtej roli. Ale to... - Rozejrzał się po pokoju z wielką uwagą, jakby wchłaniając każdy szczegół. - Już z zewnątrz zauważyłem, że zamieniła pani dawny pokój z tyłu na coś w rodzaju łazienki.

- Więc zna pan ten dom?

- Pani Sinclair! Julio... Ja się w tym domu urodziłem. A także moi bracia i siostry. Byłem najstarszy z nich i nie pamiętam, ile razy - pewnie tysiące - zapalałem ogień na tym kominku.

Łyknęła za dużo whisky i zakrztusiła się.

- Chata McBaina - szepnęła. - Jesteś McBainem.

- Tak jest, McBainem. Ojciec był łowczym u męża lady Jean. Twojego teścia.

- A więc dlaczego... Dlaczego się wyprowadziliście?

- My nie wyprowadziliśmy się, Julio! My zostaliśmy stąd wyrzuceni. Mój ojciec skrywał powody, ale któregoś wieczora upił się... Miałem dziesięć lat, gdy stąd odeszliśmy. Ta chata, zamek, las, wieś, Langwell, wszystko co mijaliśmy po drodze, było niegdyś całym moim światem. Światem, który nagle się skończył. Popłynęliśmy do Kanady.

- Wyrzuceni... Nie bardzo to podobne do ojca Jamiego.

- Nie. Myślę, że nie był tak bezwzględny człowiekiem. Lecz jeśli nie ufasz swemu łowczemu, nie możesz go brać na polowania. Zaufanie jest wszystkim w takiej sytuacji.

- Ale co się stało?

Rod rozłożył ręce w bezradnym geście. Utkwił wzrok w płomieniu, zamyslił się, jakby próbując w pamięci odtworzyć obraz sytuacji sprzed lat.

- Co może pojmovać dziesięcioletni szczeniak? Nasz świat składał się z samych kłopotów, takich czy innych. Ojciec miał kłopoty finansowe, ale w końcu, któż ich nie miał?! Sir Adam również się z nimi borykał, chociaż był panem na zamku Sinclair. Wszyscy o tym wiedzieliśmy. Było to zaraz po pierwszej wojnie światowej. Ludzie zarabiali bardzo mało, nawet ci, którzy znaleźli zatrudnienie u panów lepiej sytuowanych niż Adam Sinclair. Mój ojciec, kilkunastu robotników z majątku i Adam Sinclair, oczywiście jako oficer, zaciągnęli się do oddziałów Argyll Highlanders, by spełnić swój obowiązek wobec króla i ojczyzny. I co im z tego przyszło? Obaj, ojciec i Adam Sinclair, znaleźli się w bardzo nielicznej grupie tych, którzy wyszli cało z tego pokazu patriotyzmu. Ojciec wrócił kulawy, bez palca u lewej dłoni, za to z głęboko zakorzenioną nienawiścią do głupiego dowództwa, które wysłało ich na wojnę nie do wygrania. Takiego miał bzika, że widać to było gołym okiem. Nie kochał też Adama Sinclaira, przedstawiciela klasy, która wydała tych tępaków i zmarnowała miliony ludzkich istnień. Naturalnie, potrzebował pieniędzy. Próbował pomagać swoim rodzicom mieszkającym w czynszówce w Edynburgu. Jeden z moich stryjów wrócił z wojny, przeżywszy atak gazowy, ale niezdolny już do żadnej pracy. Drugi nawet nie pokwapił się, żeby zawiadomić, co się z nim dzieje. Zaraz po demobilizacji zniknął i od tej pory wszelki śluch po nim zaginął. Rodzina przypuszczała, że popłynął do Australii, ale kto wie? Jeszcze inny został zabity. Miałem cztery lata, kiedy ojciec poszedł na wojnę. W domu były jeszcze dwie młodsze siostry. Brat urodził się dokładnie w dziewięć miesięcy po powrocie ojca. Stary przepijał absolutnie każdy grosz. Pamiętam, jak wtaczał się tutaj, gdy spaliśmy i zrywał nas na nogi. Nie dbał o to, skąd pochodził alkohol. Ludzie mieli wówczas swoje nielegalne gorzelnie. Pędzili alkohol z jakichś zgniłków. Ojciec siedł do wsi, pił, wracał i tłukł nas wszystkich.

Oderwał wzrok od kominka i spojrzął w oczy Julii.

- Wychowywałem się, słuchając, jakim był bohaterem, bo poszedł na wojnę. Ale on wrócił zdemoralizowany. Znienawidziłem go. Twój mąż urodził się wkrótce po moim braciszku. Ci, którzy przeżyli, dokładali wszelkich starań, żeby przedłużyć gatunek. Callum, brat Jamiego, przyszedł na świat już po zaciągnięciu się sir Adama. Lady Jean nie miała więcej niż dwadzieścia lat. Uczyliła z syna prawie boga. Szczerze mówiąc, jego ojciec nie miał wielkich szans na przeżycie. Kobiety ceniły dzieci, które im zostały, jakby obawiając się, że nie będą mogły mieć ich więcej. Lecz nie moja matka. Trójka dzieci w ciągu trzech lat przed powołaniem ojca do wojska, a potem żołąd szeregowca, za który musiała nas utrzymać... Nic dziwnego, że nie chciała więcej rodzić. Ale rodziła. Mieliśmy jeszcze bękarta, przyrodniego brata w Inverness. Jakaś dziewczyna zaszła w ciążę z ojcem i trzeba było płacić. Jezu, jeszcze pamiętam te klótnie! Słyszeliśmy każde słowo!

Powiódł wzrokiem po pokoju.

- Czy można zachować dla siebie choć odrobinę prywatności w takiej chatce? Słyszeliśmy klótnie, widzieliśmy, jak ojciec rzucał matkę na łóżko i traktował niczym zwierzę. Nie mam miłych wspomnień, Julio!

- Nie... Okropne! Przerażające! Ale kobiety musiały żyć z tym, nie miały wyboru.

- To prawda... - Wyciągnął ku niej rękę ze szklanką. - Wiem, że cię zatrzymuję. Nie masz ochoty mnie wygonić? Pójdę sobie... Spokojnie...

Napełniła mu szklankę.

- To co mówisz, jest dla ciebie ważne. To, że znów się tu znalazłeś, też jest ważne. Nie wróciłeś przecież z miłości do ojczystych stron. Nie wróciłeś z powodów sentymentalnych.

- Nie. Taki nie jestem. Chciałem tylko zobaczyć ten dom. Żeby się upewnić, że pamięć mnie nie zawodzi, że to nie były urojenia. No, i jestem. I uświadomiam sobie, że było gorzej, niż zapamiętałem.

- Mogłeś tu przyjechać w każdej chwili od momentu zakończenia wojny. Przyjechać i wszystko zobaczyć. Nie musiałeś kręcić tu filmu.

- Może musiałem.... Nie chciałem jako turysta oglądać starej miny i izby, w której się urodziłem. Teraz jestem uprzywilejowanym mieszkańcem zamku Sinclair. Pewnie pragnąłem wdeptać w ziemię pamięć o ojcu, ale jednocześnie nie zawałałbym się splunąć w twarz twojemu teściowi.

- To gwałtowne uczucia, Rod! Zastanawiam się, czemu twój ojciec, jeśli tak przygniotły go kłopoty rodzinne i bytowe, nie poszedł w ślady swego brata i nie zostawił go całego bałaganu za sobą. Wielu mężczyzn tak by zrobiło.

- Może byłyby dla nas lepiej, gdyby tak postąpił. Choć wówczas stracilibyśmy chatę. Kto wie zresztą, co mu chodziło po głowie. Był cholernym głupcem. Zamiast pójść do Adama Sinclaira po pożyczkę, co robił przedtem kilkakrotnie, wziął jakieś sinclairowskie srebra. Jestem pewien, że nie było to nic szczególnie cennego. Jedno z tych wielkich naczyń, trzymany na najwyższej półce w spiżarni, nie używanych od dziesięciu lat. Gdyby w zamku mieli lokaja, zauważyłby stratę od razu, a poza tym spiżarnia byłaby zamknięta

na stałe. Ale Sinclairów nie było już stać na lokaja. Mój ojciec wykonywał najróżniejsze prace nie należące do obowiązków łowczego. Był totumfac-kim, domownikiem, zawsze pod ręką... Myślę, że Adam Sinclair traktował go jako towarzysza broni, przeszli bowiem całą wojnę razem. Los mojego ojca - ubóstwo, pijaństwo - był losem całej jego klasy. Sposób, w jaki trakto-wał żonę i rodzinę nikogo w zamku nie obchodził. McBain, człowiek zaufa-ny. No więc któregoś dnia oddiło mu i wziął srebro. Nie zauważono kradzie-ży. Podczas kolejnego wyjazdu do Edynburga ojciec zaniósł łup do jubilera... Nie miał nawet na tyle rozsądku, żeby zastawić srebro w lombardzie, co osta-tecznie mogłoby świadczyć o intencji zwrócenia naczynia w przyszłości. Nie! Zaniósł łup do jubilera, który zapłacił mu jakąś mizerną sumę. Nie sędzę, aby ojciec miał pojęcie o wartości tego, co ukradł. Jubiler rozpoznał herb Sin-clairów. Nie trzeba być wielkim znawcą heraldyki. Tyle że mój ojciec powie-dział, że to on jest Sinclairem. Jubiler zajrzał do swoich ksiąg i doszedł, że naczynie zostało wykonane na zlecenie Sinclairów przed stu laty. Jubilerzy trzymają takie dokumenty i znaczą wyroby po swojemu. Ojciec był za głupi, żeby o czymś takim pomyśleć. I oczywiście, jubiler skontaktował się z Sin-clairami, którzy w końcu zajrzeli między pajęczyny na górnej półce i zauwa-zyli, że garnek zniknął. Bóg jeden wie, jak mój stary wyniósł go z zamku, jak ukrył przed matką. Ale zarządzał tam, jak powiedziałem, jako zaufany czło-wiek. Zaufanie zostało zrujnowane. I mój ojciec też. Musiał odejść. Adam Sinclair postąpił, jak mówi się w wyższych sferach, szlachetnie. Nie zgłosił kradzieży na policję. Zapłacił jubilerowi, ile ten zażądał. I kazał mojemu ojcu odejść. On nawet - i myślę, że to ubodło mojego starego najbardziej - opłacił naszą podróż czwartą klasą do Kanady. Arystokracja spojrzała na mnie z wy-soka. Za wysokie progi na nasze nogi, powiedział mi ojciec. Łaska. Zapraco-wałem na więcej, niż na łaskę, wykrzykiwał.

Poznałem tę historię pewnej nocy, gdy był pijany. A pijany był, gdy tylko dorwał się do jakiegoś grosza. Ta noc jednak okazała się również nocą śmierci mojej matki. Nie wytrzymała jeszcze jednego porodu. Dziecko też umarło. Marzliśmy gdzieś w Kanadzie. Zawsze się dokądś przeprowadzaliśmy. Pograżony w żałobie wdowiec ustawił nas w kolejce do sierocińców. Ja byłem za stary, żeby potulnie się temu podporządkować. Ruszyłem na własną rękę do Vancouver. Imałem się różnych zajęć. Sypiałem w piwnicach. Łapałem się za cokolwiek, byle zarobić. Kradłem, jeśli nadarzyła się okazja. Przekroczyłem granicę stanu Waszyngton. Nielegalnie. Potem zaniósł mnie do Montany. Tu pracowałem kilka lat na ranczo. Twarde życie. Nauczyłem się jeździć konno. I dowiedziałem się, że świetni jeźdźcy najbardziej są w cenie w Hollywood. Co - u licha - miałem do stracenia?! Odkryłem, że Los Angeles to moje mia-sto. Nigdy nie zapragnąłem go opuścić.

- A twoi bracia i siostry... Twój ojciec...?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Zmieniłem nazwisko. Nie poszuki-wałem ich. Nie chciałem nic o nich wiedzieć. Załatwiłem sobie papiery na na-zwisko Rodericka McCalluma. Cud, że nie nazwałem się Sinclairem.



Na jego twarzy odmalował się ból, jakiego nigdy nie byłby w stanie zagrać. Bezmyślnie podsunął Julii pustą szklankę, a ona jeszcze raz ją napełniła, targana na przemian to współczuciem, to strachem. Nie pokazała jednak niczego po sobie.

- Ale dlaczego wróciłeś? Do tych okrutnych wspomnień?

- Bóg jeden wie... Nie jestem pewien. Może chcę pogrzebać swoje upiory? Ciągle prześladowała mnie myśl o zamku Sinclair i o tej chacie. Nigdy się z tego nikomu nie spowiadałem. Jestem pijany... może szalony, że ci o tym mówię? Pewnie jedno i drugie. Zawsze postępowałem zgodnie ze wskazówkami działu reklamy naszej wytwórni: dziecko biednego szkockiego imigranta, jedyne dziecko. Rodzice nie żyją. Nic pamięta, skąd pochodzi, ani kim jest. Tyle im powiedziałem. Kupili tę historię, wcale nie gorszą od tego, co oni potrafiliby wymyślić. Uchroniło mnie to przed wieloma pytaniami. Z jakiej dokładnie części gór pochodzę? Czy pozostał tam ktoś z rodziny? A tak - skąd mam wiedzieć? Byłem jednym z milionów dzieci, które matki wniosły w Nowym Jorku czy Bostonie na amerykańską ziemię. Zaoszczędziło mi to wielu paskudnych pytań i zamknęło gębę urzędowi imigracyjnemu. A najważniejsze, że nie wyglądałem na osobą niepożądaną. Zarabiałem na siebie. Awansowałem z końskich filmideł, aby walczyć w bitwie na Pacyfiku tyle razy, że w końcu sam zacząłem wierzyć, że dokonałem tych wszystkich bohaterskich czynów. Oczywiście, zgłosiłem się do armii po napadzie Japończyków na Pearl Harbor, jak powinien był to uczynić każdy Amerykanin, w którego żyłach płynie krew, nie woda. Ale wytwórnia zatroszczyła się, żebym nie zakosztował niebezpieczeństwa. Przeszedłem tylko podstawowe przeszkolenie i już czekał na mnie scenariusz, który miał uświadomić Amerykanom, że wcale nie dostają lania od Japońców. Wróciłem do Hollywood i więcej stamtąd nie wychyliłem nosa. Och, na parę tygodni na jakieś nieszkodliwe ćwiczenia w obozie. W Stanach, oczywiście. Studio nie zaryzykowałoby wysłania mnie do Pearl Harbor, bo statek mógłby przecież utonąć. I znów wróciłem do Hollywood, gdzie wypożyczano mnie każdej wytwórni, która coś dla mnie miała. To była wielka wojna. Nie awansowałem, bo nigdy nie byłem w wojsku wystarczająco długo. Studio nie potrafiło mi załatwić podporucznika, ani nawet sierżanta. Mój Boże, co za czasy! Przeżywałem w myślach wojnę mojego starego, a jednocześnie byłem najlepiej płatnym szeregowcem w historii armii. W marzeniach kupowałem srebra Sinclairów, budowałem swój własny zamek, tutaj, w tym lesie, gdzie stoi chata. Wiedziałem, że któregoś dnia tu wrócę. Ale nigdy nikomu nie powiedziałem dlaczego.

- Właśnie mnie powiedziałeś.

- Muszę być szalony... I pijany. Ale nigdy dotychczas, nawet po alkoholu, nie puszczałem na ten temat pary z gęby. Jakby w chwili, gdy uciekłem od ojca, siostr i braci, jakieś drzwi się za mną zatrzasnęły. Szczeniak, który nazywał się Rod McBain, przestał istnieć. Nie było nikogo na całym świecie, kto mógłby twierdzić, że jest moim krewnym. I nigdy nikogo nie będzie. Trochę obawiałem się, że któregoś dnia do wytwórni przyjdzie list od kogoś, kto zastanawia

się, czy nie jestem tym zaginionym bratem. Ale pewnie na wielkim ekranie nie przypominam tamtego chłopaka. Mógłbym się założyć o cokolwiek, że ojciec, kiedy już oddał dzieci do sierocińca, nie zobaczył więcej żadnego z nich. Nie martwił się więc ani chwili o syna, który zniknął.

Julia powiedziała powoli:

- Mógłbyś tu przyjechać, przeżyć wszystko raz jeszcze i nie rzec ani słowa. Nikt by się niczego nie domyślił. Twoja twarz na pewno nie jest podobna do twarzy dziesięcioletniego chłopca. Ludzie widzą to, co chcą widzieć. Dlaczego mi to mówisz? Dlaczego w ogóle opowiedziałeś mi o sobie?

- Nie wiem. Sam nie rozumiem. Nawet zatrzymanie aut przy tym domku było błędem. Mogłem się przez to zdradzić. I wtedy zobaczyłem ciebie z Alasdaiem... Prawie rozkleiłem się, gdy zrozumiałem, że ty będziesz tu mieszkać, albo w zamku, zamiast u ojca, czy u którejś z sióstr. Nigdy w życiu nie spodziewałem się, że zobaczę, jak pani Sinclair prowadzi moją głupią pasierbicę do jej pokoju, czy podaje do stołu. Nie spodziewałem się, że synowa sir Adama zamieszka w mojej chacie. Sprawy się strasznie pogmatwały i teraz wylewam prawdę z siebie przed tobą jak przewrócona butelka whisky. To wszystko mnie rozkleiło. Nie powinienem był tu przyjeżdżać. Ale zobaczyłem ciebie, jak kładziesz dziecko do łóżka w tej izbie, w której ja się urodziłem, jak okazujesz mi czułość, której nasza matka ze zmęczenia nie mogła nam dać. I jeszcze raz zapaliłem ogień na kominku, tym razem bez strachu, że gdy zaczniesz dymić, dostanę po głowie. Zaufałem ci, Julio Seymour. Za bardzo. Czy mnie nie zdradzisz?

- Czemu miałabym to zrobić?! Czy nikomu nie możesz zaufać?

- Nie! - potrząsnął głową. - Nigdy nikomu do końca nie ufałem, odkąd zrozumiałem, że obietnice są dawane po to, aby je łamać. Miałem wielu kumpli. Nie sądzę jednak, żebym miał przyjaciela. Byli tacy, z którymi dobrze się bawiłem. Z którymi piłem. Nigdy nie mogłem z nikim rozmawiać. Miałem dwie żony, ale nie pamiętam, abym z nimi rozmawiał. Spałem z nimi. Chodziłem z nimi na przyjęcia, dumny, że są ładniejsze od innych kobiet. Przepraszam... Robię się pijacko płacziwy... Fantazjowałem na twój temat, gdy obejrzałem twoje filmy, pani Sinclair... Córnko Michaela Seymoura, członka królewskiej rodziny teatralnej, do której nawet nie mogę aspirować... Stąd właśnie ten szok, gdy zobaczyłem, że mieszkasz tutaj. Księżne... Księżne Sinclair powinny zawsze mieszkać w zamkach.

- Czy dlatego chciałeś, żebym zagrała w twoim filmie?

Potrząsnął przecząco głową.

- Wytwórnia nie pozwala nikomu żyć zgodnie z fantazjami, przynajmniej nie za jej pieniądze. Nie. Musiałem mieć solidne powody, żeby zgodzili się na ciebie. Twoje aktorstwo, to, jak wyglądasz na ekranie, Oscar przede wszystkim... To było uzasadnienie. Byłaby to świetna rola, Julio! - Uniósł dłoń, powstrzymując jej protesty. - Tak jest, wiem o wszystkim. Nie mogłaś stąd wyjechać. Lady Jean, dziecko... Nie znałem przedtem kobiet twojego pokroju. Kariera zawsze musi stać na pierwszym miejscu. Zdaje mi się, że zacząłem myśleć o tobie tak, jak mój ojciec myślał o Adamie Sinclairze. Ty jesteś córką Micha-

ela Seymoura. A ja nigdy nie znalazłem się nawet w pobliżu Oscara. Możesz patrzeć na mnie z góry. Za wysokie teatralne progi na moje nogi.

- Gdybyś wiedział, jak potrzebowałam tej pracy... I pieniędzy. To po prostu było dla mnie za daleko... Wtedy.

- Nie wątpię, że potrzebujesz pieniędzy. Zdobyłem trochę informacji. W końcu Sinclairom nie wiedzie się najlepiej od lat dwudziestych. Kiedy minęła mi złość na ciebie, zrozumiałem co nieco. Ale dopiero teraz, gdy zobaczyłem ciebie z dzieckiem, zrozumiałem wszystko.

Wyjęła pustą szklankę z jego dłoni, ale nie napelniła jej.

- Tak więc wyjaśniliśmy sobie parę spraw - powiedziała. - Myślę, że rozumiemy się nawzajem lepiej niż kiedykolwiek mogliśmy się tego spodziewać. Jestem zadowolona, że powiedziałeś mi... o wszystkim. Cieszę się, że mi zaufałeś. Nikt nigdy się nie dowie... Nie ode mnie. Ale nie bądź zdziwiony tym, co robię w zamku. I nie protestuj. Ja również tobie do pewnego stopnia zaufałam. Ja mogę być panią na zamku, ale duma nie powstrzyma mnie przed podjęciem każdej uczciwej pracy, za którą mogę dostać trochę grosza. Ale nie chcę jałmużny. Nigdy nie mogliśmy za bardzo pielęgnować swej dumy - ani Sinclairowie, ani Seymourowie. Pamiętaj, że oboje moi rodzice zarabiali pracą na życie. Czasami bardzo ciężką pracą.

- Aktorstwo i gra na fortepianie nie wyglądają na ciężką pracę w oczach tych, którzy muszą kopać rowy. Życie wiele mnie nauczyło, ale są sprawy, Julio, o których nie mam pojęcia. Nie wiem, czy kiedykolwiek przyznałem się do tego, a na pewno nie kobiecie.

- Czas na odpoczynek - powiedziała. - Rano nie będziesz w połowie pamiętał, o czym tu rozmawialiśmy. I nie martw się. Zatrzymam to dla siebie. Tylko dla siebie. Na zawsze.

Powoli dźwignął się zza stołu. Podał jej rękę.

- Dzięki. Ogromne dzięki. Jesteś wspaniałą kobietą, Julio Seymour!

Otworzyła mu drzwi.

- Chyba zostawię tu auto. Wrócę pieszo. Pamiętaj, że chodziłem tą drogą tyle razy! Może to mi trochę przejaśni w głowie. - Zatrzymał się w drzwiach i głęboko odetchnął. - Czujesz to?

- Co takiego?

- Zapach drzew. Lekki powiew chłodu w powietrzu, który mówi, że jesień się zbliża. Pamiętam zapach każdej pory roku w tym lesie. W Kalifornii tak naprawdę nie czujesz niczego. Z wyjątkiem kobiecych perfum. Mogę cię pocałować, Julio?

- Nie.

- Och, na miłość boską! Nie miałem nic złego na myśli. Chociaż raz w życiu chciałbym wyjść tymi drzwiami żegnany delikatnym pocałunkiem, a nie uderzeniem w kark, czy przekleństwem. Pocałujesz mnie, Julio? Proszę!

Uniosła się na palce i delikatnie, szybko musnęła jego wargi.

- Idź spać. Nie będą cię męczyć żadne koszmary. Żadne kopniaki ani przekleństwa. Spij głęboko i bez snów. Wszystkie upiory zostały przegnane.

- Będę o tym pamiętał.

Tylko leciutki blask gwiazd wskazywał mu drogę powrotną. Julia stała w drzwiach i patrzyła, jak sylwetka Roda znika między drzewami.

Coś odżyło w Julii w ciągu następnych tygodni, coś, czego sobie prawie nie uświadamiała, a już z pewnością nie potrafiła nazwać. Zaczynała jednak rozumieć, jak bardzo brakowało jej towarzystwa młodych ludzi, żartów, przekomarzań, nawet gniewu. Członkowie zespołu zyskali twarze i imiona. Poznała ich wariactwa, ich słabości i zalety. Słyszała śmiech, przekleństwa, kiedy sprzęt nie działał tak, jak powinien albo gdy John Gunn żądał powtórzenia sceny, którą nakręcili już tuzin razy. Poznała plusy i minusy scenariusza i zrozumiała, jakie ryzyko podjął Rod McCallum. Dziwiła się sile uczuć, które kazały mu przebyć pół świata, żeby zaryzykować przyszłość dla szansy posiadania, choćby na krótko, Sinclair.

Ich przyjaźń umacniała się. Nigdy jednak nie nawiązywali do rozmowy z tamtej pierwszej nocy. Prawie każdego wieczora Julia zostawała, żeby zjeść kolację z Rodem i Stacją, Claire Avery, Martinem i Georgem. Pomagała przygotować i podać posiłek, po czym siadała ze wszystkimi do stołu. Alasdair spał słodko na kanapie w pokoju ochmistrzyni, przebrany już w piżamkę i szlafrok. Nic budził się nawet w drodze powrotnej do domu. Janet nie pozwalała Julii sprzątać ze stołu i zmywać po kolacji.

- Uważa pani, że razem z Kate nie damy sobie rady? Może ma pani rację. Robię to przecież dopiero od czterdziestu lat. Niech pani wraca przed kominek trochę się ogrzać. Towarzystwo dobrze pani zrobi. Tak długo pani była tutaj sama.

Julia nagle uświadomiła sobie swoją samotność. Słuchała hollywoodzkich ploteczek, anegdot z planu filmowego. Członkowie ekipy pili sporo, ale nie za dużo. Gniew i irytacja zdawały się opadać z nich podczas wieczornego posiłku. Julia była zadowolona, że sir Niall tak często zostawał na kolacji. On również wiedział, co to samotność. Był cennym nabytkiem w towarzystwie. Pod powłoką ceremonialności kryło się poczucie humoru i serdeczność.

Co niedziela zapraszał członków ekipy na lunch do Finavon, gdzie gospodyni przygotowywała zimny bufet. Julia nie pytała, skąd biorą jedzenie. Podejrzewała porozumienie między Janet i sir Niallem, na mocy którego część zapasów przeznaczonych do Sinclair wędrowała do Finavon. Z reguły stawiała się na te lunche cała ekipa w komplecie. Inverness w niedzielne popołudnia nie przedstawiało bowiem specjalnych atrakcji. Żartowano nieustannie na temat potwora z Loch Ness. Niektórzy jeździli na ryby. Ale w deszczowe dni Finavon jawiło się jako ciepła, przytulna przystań. Wielu sąsiadów sir Nialla bywało na tych niedzielnych spotkaniach i ku zdumieniu Julii wszyscy zdawali się dobrze bawić.

Na początku wiodła ich tam ciekawość. Przyciągało ich samo nazwisko Roda McCalluma. Ci, którzy przychodzili z zamiarem krytykowania, odchodzili usatysfakcjonowani, utwierdzeni w przekonaniu, że ludzie filmu są hałaśliwi i wulgarni. Inni zdawali się rozumieć własną zaściankowość i powitali z radością niekonwencjonalnych przybyszów, dla których podziały klasowe zdawały się nie mieć znaczenia. Ekipa uznawała tylko jedną prawdę - że Rod McCallum jest gwiazdą, a John Gunn najznakomitszym reżyserem.

Niektórzy członkowie zespołu nie lubili Roda McCalluma i Johna Gunna, i trzymali się od nich z daleka. Wszyscy szanowali się jednak wzajemnie jako zawodowcy. Mieli do wykonania zadanie, tu, na tym planie filmowym. Dysponowali budżetem. Powtórki kosztowały. Zła pogoda przynosiła straty. Julia była zdania, że niektórzy chętnie przeciągnęliby zdjęcia o parę tygodni, ale John Gunn i Mike Pearson trzymali towarzystwo w ryzach, nie pozwalając na żadne celowe opóźnienia. Rod McCallum udowodnił po raz kolejny, że zasłużenie cieszy się opinią profesjonalisty. Stawał się na planie ucharakteryzowany na każde wezwanie Johna Gunna. Z wyjątkiem niedziel nie pił w ciągu dnia.

- Wszystko to jest naprawdę zabawne, moja droga - powiedział sir Niall do Julii. - Uważam, że to bardzo interesujący ludzie. Różne typy, z którymi nigdy nie miałbym okazji się zetknąć, gdyby nie to, że utknęli w naszej głuszy. To bardzo miło z ich strony, że poświęcają czas takiemu starszuskowi jak ja.

- Jest pan uroczym gospodarzem, sir Niallu. Zapamiętaję pana. Niektórzy spotkają się przy pracy nad innymi filmami. Będą mówili: Pamiętacie tego wspaniałego faceta w kilcie, który nas tak cudownie karmił i poił? Jeszcze po wielu latach będą wspominali pana z rozrzewnieniem.

- Niech cię Bóg błogosławi, moja droga. Takie miłe słowa. Ale wiem, że połowa tych typów jest do szaleństwa zakochana w tobie.

- Powiedziałabym, że szaleją za Kirsty Macpherson.

Kirsty bywała na wszystkich niedzielnych lunchach sir Nialla, a zaprzyjaźnwszy się z ochroną strzegącą wjazdu na leśną drogę, pojawiała się w Sinclair, kiedy tylko chciała, zawsze z córeczką Betsy. Betsy i Alasdair bawili się w pobliżu planu, nauczeni, by nie wchodzić w drogę ludziom z kablami i kamerami. Odgrywali nawet fragmenty filmu, które udało im się zrozumieć. Była to specyficzna odmiana westernu, gdzie kowboi i Indian zastąpili komandosi i strażnicy.

Osobą, która niezmiennie wzbudzała litość Julii, choć nie sympatię, była Stacia. Dziewczyna trzymała się poza nawiasem grupy. Ktokolwiek z ekipy próbował do niej zbliżyć się, napotykał ostrzegawcze spojrzenie Roda McCalluma. Stacia została zawieziona do Inverness, ale uznała miasto za nudne. Obejrzała Loch Ness w deszczu i stwierdziła, że nie ma się czym ekscytować. Nikomu z zespołu nie wolno był zabierać jej do miasta ani na samotne przejażdżki.

- A co mam robić? - powiedział Rod McCallum któregoś wieczora, kiedy siedzieli wszyscy przy kominku, a Stacia poszła już do łóżka. Rod kazał jej samej napełniać butelki gorącą wodą. - To żywy lep na mężczyzn. Ktoś musi być za nią odpowiedzialny. To nie jej wina, że jest córką swojej matki. Czasem żal mi dziecka, ale nie znam innego sposobu, by trzymać ją z dala od kłopotów.

Nie, pomyślała Julia, to nie wina Stacji, że jej ciało emanuje zmysłowością, że słynne odęte wargi Anne Rayner obiecują coś, o czym piętnastolatka nie powinna wiedzieć. Stacia była świadoma uczuć, jakie wzbudza w mężczyznach; radziła sobie z nimi nie gorzej niż dojrzała kobieta, a jednak zdawała się być jedną wielką, otwartą raną, wrażliwą na najmniejszy dotyk. To właśnie wzbudzało współczucie Julii. Wiedziała, że dziewczyna jest strasznie samotna i prawdopodobnie nadal cierpi po stracie matki. Próbowwała wciągać ją do rozmowy, ale Stacia odpowiadała monosylabami.

- Nie ma sensu nawet próbować - powiedział Rod McCallum. - Chociaż to miło z twojej strony. Ona jest dość tępa. No, może nie tępa, ale niedokształcona. Nie zagrała miejsca w żadnej szkole. Sprowadziłem tu z Londynu mnóstwo podręczników, ale nie sądzę, by do któregoś zajrzała. Interesują ją wyłącznie czasopisma filmowe. I mężczyźni. Nie wiem, jak ją upilnuję do chwili, gdy osiągnie pełnoletność. Jeśli popuszczę cugli, zacznie przechodzić z jednych męskich rąk do drugich. Ale wtedy nie będę już za nią odpowiedzialny. Zatrudniłem w Londynie pewną damę do opieki nad Stacją. Po pierwszym dniu stwierdziła, że sobie z nianie poradzi. Wystarczyły spojrzenia, jakie rzucano za dziewczyną na ulicy. A byłem gotów zapłacić tej kobiecie ładną sumkę. Jest to osoba wykwalifikowana i sama ma dwie córki w wieku Stacji. Ale choć bardzo potrzebowała pieniędzy, nie chciała podjąć się tego zadania. Powiedziała mi prosto z mostu: „Nie chcę oddać jej panu w ciąży”. Miała wszystko opracowane - wizyty w muzeach, galeriach, teatrach, kinach. Przedpołudniami lekcje u prywatnego nauczyciela, reszta dnia wolna. Ta zacna kobieta doszła jednak do wniosku, że żaden mężczyzna poniżej osiemdziesiątki nie jest bezpieczny przy Stacji. Boże, a tego dnia poszły tylko na herbatę do Ritza. Stacia, opiekunka i jej dwie córki. To wystarczyło. Nie miałem wyboru. Musiałem przywieźć dziewczynę tutaj, chociaż wiedziałem, że będzie nieszczęśliwa. I miałem świadomość, że będzie elementem destrukcyjnym. Spójrz tylko, co się dzieje, kiedy przychodzi na lunch do sir Nialla. Facetom oczy wychodzą z głowy, a kobiety zyczą jej nagłej śmierci.

Tak więc Stacia kręciła się, przeszkadzając bardziej niż Betsy i Alasdair razem wzięci. Wszyscy wiedzieli, że robi to celowo. Mniej tolerancyjni przeganiali ją w końcu, a wtedy ona rzucała się na krzesło Roda, Johna Gunna, Claire Avery albo Barbary, w sposób, który miał wyrażać pogardę, a był prowokacją.

Przy ładnej pogodzie wybierała się czasem na długie, samotne spacerunki brzegiem jeziora. Z początku Rory, Duuf i Angus biegli za nią w nadziei, że będzie rzucać im patyki. Ale ona ignorowała psy, więc w końcu zrezygnowali. Przy posiłkach nigdy ich też nie podkarmiła, co czynili z upodobaniem inni członkowie zespołu. Psy więc przestały do niej przychodzić. Julia wyczuwała samotność dziewczyny, ale nie wiedziała, jak jej pomóc. Stacia była nadal uwięzionym w ciele kobiety, zranionym, zdezorientowanym dzieckiem, nie wiedzącym jak radzić sobie ze swoim stanem fizycznym i emocjonalnym.

Julia nie miała wiele czasu, by obserwować pracę ekipy i zdobywać zaufanie Stacji. Pomagała w kuchni Janet, Kate i dwóm kobietami, które

przyjeżdżały do pomocy z Inverness. Podawała do stołu. Zajmowało jej to niemal cały dzień.

Właściwie czuła się zadowolona. Oglądanie nie kończących się powtórek było nudne i musiało oddziaływać negatywnie również i na Stację. Przy tym Julia zaczynała podzielać wątpliwości niektórych osób co do samego scenariusza.

Sceny kręcone w zamku wydawały się zbyt klaustrofobiczne dla typu aktorstwa Roda McCalluma. Konflikty wewnątrz oddziału komandosów, przygotowujących się w zamku do desperackiej misji, wydawały się przerastać zdolności Roda. Próby zdobywania względów pani zamku, granej przez Claire Avery, wyglądały na mocno naciągane.

Mimo to Julia nie straciła zainteresowania filmem. Często brała Alasdaira za rękę i szła na plan obejrzeć takie, czy inne ujęcie.

Patrzyła na sceny szturmowania zamku, drętwiąc ze strachu, czy stare mury wytrzymają taki atak. Aktorzy biegali i czołgali się wśród opadających liści październikowego lasu. Ich zażarte kłótnie przy długim stole w jadalni, gdzie planowali swoją misję, wieczorem zamieniały się w miłe, pokojowe biesiady przy kieliszku brandy, w pogaduszki przed kominkiem w Wielkiej Sieni albo w bibliotece, którą Rod McCallum również zaanektował na potrzeby ekipy.

Zdaniem Julii wykorzystanie zamku w tej podwójnej roli było błędem. Aktorzy powinni wyjeżdżać do Inverness wieczorem po ukończeniu zdjęć i wracać rankiem do zamku jako świata fikcji. Ślad pogodnych biesiad z poprzedniego wieczora pozostawał, zmieniając na niekorzyść atmosferę filmu. Julia stwierdziła, że winę za to ponosi wyłącznie Rod McCallum. Jego pasja, by być panem zamku choćby przez parę tygodni, przytłumiła zdrowy rozsądek. Z większym przekonaniem grał rolę dziedzica Sinclair niż dowódcy oddziału komandosów gotującego się do misji, która miała im przynieść sukces lub śmierć.

Kiedy akcja przeniosła się na małe RAF-owskie lotnisko, gdzie ćwiczone lądowanie w pobliżu fikcyjnej niemieckiej twierdzy, Rod McCallum stał się ponownie aktorem, do jakiego przywykła kinowa publiczność. Jego mchy były naturalne, głos wydający rozkazy brzmiał prawdziwie. Był w swoim żywiole, kiedy prowadził swój oddział przez las i rzucał hasło do szturm. John Gunn sprawnie podtrzymywał napięcie i Julia nie wątpiła, że ta część filmu będzie udana. Rod McCallum przy stole w jadalni ze swoimi ludźmi, w pokoju w Czerwonej Wieży albo w bibliotece z Claire Avery był mniej przekonujący. John Gunn korzystał z projektora w kinie w Inverness, by przeglądać zrealizowane już ujęcia. Nigdy jednak nie wypowiedział się negatywnie o materiale, z którym się zapoznał. Nie wykazywał również entuzjazmu.

- Z nim tak zawsze - powiedział Rod McCallum do Julii. - Nie piśnie ani słowa. Wyładowuje się w montażowni.

Julia nie potrafiła zgłębić stosunku McCalluma do Claire Avery. Traktował ją trochę lekceważąco i zdawał się nie słuchać tego, co mówi. Z biegiem tygodni Claire odzywała się też coraz rzadziej. Opuściła ją pewność siebie, jakiej wymagała rola pani zamku. Pewnego dnia Julia zobaczyła jedno krótkie ujęcie,

kiedy Claire Avery schodzi ze schodów z galerii, a mężczyźni przy stole zamierają, uświadomiwszy sobie, że poznała ich tajemnicę.

- Cholera! - dotarł do Julii głos Gunna. - Rusza się tak, jakby w życiu nie schodziła ze schodów. Jest panią zamku! Robi z niego burdel. Byłoby o wiele lepiej, Rod, gdybyś dał tę rolę Julii Seymour.

Julia wycofała się do kuchni, żałując, że usłyszała te słowa. Żałowała wielu rzeczy. Żałowała, że w ogóle zgodziła się na taki układ. Jak to będzie, kiedy ekipa wyjedzie, kiedy zgasną reflektory, umilkną śmiechy i kłótnie? Cisza i samotność zaciągną wówczas bardziej niż przedtem. Ona, Julia, przesiedzi tu z Janet i Kate kolejną zimę, wspominając żarty i spory, codzienny harmider. Będą oczekiwały niecierpliwie wizyt sir Nialla. Niczego więcej nie mogą się spodziewać. Alasdair zostanie pozbawiony towarzystwa wszystkich tych fascynujących i zabawnych ludzi, którzy go rozpieszczali. Powróci spokój i bezruch. Niemal niezauważalnie drzewa traciły liście, a w powietrzu dawała się wyczuć zapowiedź pierwszego śniegu. Zbliżał się moment kręcenia kulminacyjnych scen filmu.

Julia przyzwyczała się to tego, że co wieczór po kolacji Rod odwoził ją i Alasdaira do chaty w lesie. Nawet w te dni, kiedy sir Niall bywał na zamku, Rod zabierał się z nimi, mówiąc, że chętnie wróci do domu piechotą. Często wchodził do chaty, rozpalał ogień, podczas gdy Julia kładła do snu Alasdaira i wysłuchiwała jego wieczornej modlitwy. Bardzo rzadko rozmowa schodziła na dzieje McBainów. Rozmawiali o innych sprawach - o powolnej, trudnej wspinaczce do kariery w Hollywood, o latach, kiedy Rod nie dostawał ani jednej kwestii, tylko sceny jazdy konnej. Opowiedział Julii, jak brał lekcje dykcji, chcąc pozbyć się resztek szkockiego akcentu.

- Musiałem zostać Amerykaninem. Nie było mnie stać na tę naukę, ale chciałem mieć pewność, że kiedy w końcu dadzą mi coś powiedzieć, zrobię to dobrze. Poszedłem do Ernesta Wilcoxa. Mieszkałem w jakiejś norze, żeby mu za lekcje móc płacić, ale on nauczył mnie czegoś więcej niż tylko gry aktorskiej. Wyjaśnił mi, jak się ubierać, jakim widelcem przy której potrawie się posługiwać na eleganckim przyjęciu. Powiedział mi, jakie gazety i czasopisma muszę czytać, o jakich książkach powinienem wiedzieć, nawet jeżeli ich wszystkich nie przewertuję. Bardzo porządny facet. Anglik. Często się z nim spotykałem. Nadal daje mi spisy książek. Wie, że nie widziałem szkoły od czasu, gdy skończyłem dziesięć lat. Zanim zdobyłem rolę mówioną zdołał mnie trochę oszlifować. Nie, żebym stanowił konkurencję dla Cary'ego Granta. Ale dzięki Wilcoxowi nie wyszedłem na matoła. Próbuję mu się odwdziżyć. Podsyłam mu uczniów i wyślę do niego Stację, jeśli nadal będzie się upierać przy aktorstwie. Kiedy wrócimy, Ernie ma wybrać jej lekcje tańca. Stacia go lubi. Stanowił dla niej oparcie po śmierci matki. Rozmawiał z nią zabierał na przejażdżki. A ja wiedziałem, że dziewczyna może być z nim bezpieczna. On jest homoseksualistą. Podziwia urodę kobiet, ale nie pragnie jej dla siebie. Jeżeli mam jakieś wykształcenie, jeżeli w ogóle mogę rozmawiać z córką sir Michaela Seymoura, to tylko dzięki Erniemu Wilcoxowi.



Rozbrajała ją tymi momentami bezwzględnej szczerości. Nie chcąc być gorsza, Julia podzieliła się z nim wspomnieniami ze szkoły aktorskiej, opowiedziała o swoim debiucie w roli Kordelii, u boku ojca - Leara. Rod wypytywał ją szczegółowo o doświadczenia sceniczne, których praktycznie nie posiadała. Siłą rzeczy imię Jamiego pojawiało się często w tych opowieściach. Rod słuchał, choć widać było, że Jamie go nie ciekawi. Zastygał w pełnym szacunku milczeniu, jakby był jej winien rewanz za to, że ona wysłuchała jego historii. Pożegnalny pocałunek stał się rytuałem i Julia zaczynała rozumieć, że McCallum przychodziłby tylko po to, by ją pocałować, nawet gdyby nic rozmawiali, nie dzielili się wspomnieniami, nie koili wzajemnie swych niepokojów. Nie był to już też ten chłodny pocałunek, który ofiarowała mu pierwszego wieczoru. Teraz w zbliżeniu dominowała namiętność. Julię przerażała gwałtowność własnych reakcji. To również było skutkiem samotności - pragnienie młodej, zdrowej kobiety, by znaleźć się w ramionach mężczyzny. Początkowo nie mówili o miłości, tylko szukali się coraz gwałtowniej, coraz niecierpliwiej. Julia uświadomiła sobie, że przez cały dzień żyje myślą tej chwili. Nie wiedziała, czy jest zakochana w Rodzie McCallumie, wiedziała tylko, że go potrzebuje.

Którejś nocy, wyzwolewszy się z jego ramion, zapytała:

- Claire...Wrócisz teraz do Claire?

Roześmiał się cicho. Rozmawiali półgłosem, żeby nie zbudzić śpiącego dziecka.

- Zazdrosna? Miałem nadzieję, że będziesz. Nie, nie wracam do Claire. Nasz związek należy już do przeszłości. Musiałaś to zauważyć. W tej chwili Claire marzy tylko o tym, żeby skończyć zdjęcia i wynieść się stąd, a ja gotów jestem jej w tym dopomóc. Kazałem Johnny'emu zmienić plan zdjęć, żeby mogła prędzej wyjechać. I tak nie filmujemy chronologicznie, więc to bez znaczenia. Ale musimy mieć pewność, że odpracuje swoje, zanim ją stąd wypuścimy. Zauważyłaś już pewnie, że się zbytnio nie przykłada do roli.

- Może to nie jej wina. Miała grać rolę, jaka przypadła jej w rzeczywistości. Teraz to się zmieniło, a ona nie potrafi poradzić sobie z nową sytuacją.

- Słuchaj, nic jej nie obiecywałem. Pewnie, mieliśmy romans. Ale nigdy nie było mowy o ślubie. Po dwóch małżeństwach - zwłaszcza z kimś takim jak Anne Rayner - nie zamierzałem pakować się w kolejny kłopot pochopnie, a studio dopilnowało, żeby nie mówiono, że razem mieszkamy. Ona nigdy nie spędziła nocy u mnie w domu, ani ja u niej. Tutaj po raz pierwszy byliśmy razem przez parę dni. Szczerze mówiąc, ona mnie nudzi.

- Powiedziałeś jej to?

- Nie musiałem. Nie jest taka głupia, na jaką wygląda. Rozumie sytuację. Wie, że się nie liczy, kiedy ty jesteś w pobliżu. Może dlatego jest taka nijaka w filmie. Nie stać jej nawet na zazdrość, na walkę. Zauważyłaś, jak ona od ciebie stroni? Nie stara się dorównać ci, bo wie, że nie ma szans. Ona wie, że jestem w tobie zakochany.

Odsunęła się od niego wolno.

- Jesteś pewien, że we mnie, a nie w pani zamku Sinclair?

- Czy to jakaś różnica?  
- Tak. I dobrze o tym wiesz.  
- Jestem zakochany w najwspanialszej kobiecie, jaką zdarzyło mi się spotkać. W kimś, kto ma wdzięk i urok. W kimś, kto wydawał mi się zupełnie nieosiągalny. Kiedy jestem z tobą, staję się znów Rodem McBainem, który wyrósł w tej chatynce. Dzieciakiem, który nie zaznał nic prócz kuksańców. Moje życie nie było łatwe, Julio. Wydrapałem sobie pazurami drogę na szczyt, a Hollywood nie uczy niczego lepszego. Musiałem wszystko zdobyć ciężką harówką. Ludzie, którzy mieszkali na zamku, byli w mojej świadomości istotami innego gatunku. Myśleli inaczej, byli inni.

Gdybym wiedział, co mi się przydarzy, zrezygnowałbym pewnie z filmowania w Sinclair. Albo poprosiłbym cię jeszcze raz, byś zagrała ze mną. Myślę, że chciałem, by dumna pani zamku Sinclair pożałowała, że odrzuciła kiedyś moją propozycję. Nie zamierzałem dać jej drugiej szansy. Chciałem upokorzyć Julię Seymour, a przede wszystkim właścicielkę zamku. I co się wydarzyło? Zakochałem się w kobiecie, która nie jest podobna do żadnej z tych dwóch wyimaginowanych przeze mnie niewiast. Zakochałem się w kobiecie o imieniu Julia. Nigdy nie powiedziałem żadnej, że ją kocham. Miłość była elementem scenariusza. Wiedziałem, że jest to coś, co powinienem czuć, idąc z dziewczyną do łóżka. Po raz pierwszy twardy Rod McBain jest zakochany i to w kobiecie, z którą nie był w ogóle w łóżku. Kiedy Claire wyjedzie, przeprowadzisz się na zamek? Możemy spędzić razem trochę czasu?

- Nie - powiedziała bardzo cicho. - Nie mogę tego zrobić. Życie będzie wystarczająco ciężkie po twoim odjeździe. Jeżeli pozwolę ci się zbliżyć, potem będzie tak, jakby umarł ktoś kochany. Chyba bym tego nie zniosła.

Odwrócił się, gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi i, po raz pierwszy odkąd go znała, zatrzasnął je za sobą, nie dbając o śpiące dziecko.

Sceny z Claire Avery zostały nakręcone w pośpiechu, jakby Rod nie mógł się już doczekać jej wyjazdu. Wszyscy na planie doskonale orientowali się w sytuacji. Pewnego dnia Kirsty Macpherson siedziała z Julią na murku na moście, z dala od tłumu zaafierowanych filmowców. Julia czuła się nieskończenie samotna w towarzystwie tej kobiety, która nadal potrafiła ją onieśmielić, jakby Julia znów była tamtą młodą dziewczyną odwiedzającą Sinclair.

- Ponownie ci się udało - powiedziała Kirsty. - Zdobyłaś mężczyznę, który mi się podoba. Nie, żebyś zamierzała go poślubić, jak zamierzałam poślubić Jamię. Przy Jamiem Rod McCallum to pętał. Ale podoba mi się. Wydawało mi się, że to będzie proste. Ale ty się w to wdałaś. Jest dobry w łóżku?

- Nie sprawdzałam.

- Daj spokój! Nie rób miny urażonej cnotki. Jaka kobieta nie skorzystała by z takiej okazji? Patrzy na ciebie głodnym wzrokiem. Na co czekasz? Przecież nie na propozycję małżeństwa? Nie przetrwałoby sześciu miesięcy. On wkrótce wyjedzie. Radzę ci, korzystaj z życia póki czas. - Zdusiła papierosa

i odwróciła się, by wyrzucić niedopałek do jeziora. - Och, nie! - zawołała. - Nie, nie!

Julia odwróciła się i spojrzała we wskazanym przez Kirsty kierunku. W odległości mili ujrzała jakąś postać na galopującym koniu. Julia patrzyła z zamierającym sercem. Po chwili można już było rozpoznać Stację na Catrionie. Nakrapiana sierść konia i powiewające złote włosy dziewczyny nie pozostawiały co do tego wątpliwości. Stacia okładała batem boki starej klaczy.

- Boże! - krzyknęła Kirsty. - Stój, idiotko!

Stacia nie usłyszała, a nawet gdyby krzyk dobiegł jej uszu, Julia wątpiła, czy postuchałaby wezwania. - Nikt nie jeździł tak na Cat od dziesięciu lat! Staruszka padnie trupem z wyczerpania, o ile się przedtem obie nie zabiją.

Przenikliwy krzyk zakłócił bezwzględna ciszę, wymaganą na planie. Komandosi odbywali kolejne katorżnicze ćwiczenia. Teraz wszyscy, aktorzy i obsługa techniczna, odwrócili się w stronę Kirsty i Julii. Wszystkie oczy skierowały się w kierunku wskazywanym przez Kirsty. Nawet w takiej chwili profesjonalny instynkt nie opuścił Johna Gunna.

- Szybko! - krzyknął do kamerzystów. - Róbcie to! Róbcie!

Odwrócono błyskawicznie kamery i szalony cwał nad jeziorem został sfilowany.

Julia i Kirsty biegły już naprzeciw Stacji. McCallum, Pearson, Martin i George dogonili je szybko.

- Wariatka! - wrzasnął Rod.

Teraz, kiedy znaleźli się bliżej, sytuacja wydawała się jeszcze bardziej niebezpieczna. Z początku Stacia prowadziła klacz między skałkami w tempie konia wyścigowego. Jednak gdy rozpoznała biegnących ku niej ludzi, zmusiła Cat do przeskakiwania głazów rozsianych nad brzegiem jeziora. Był to teren, którego żaden koń nie powinien pokonywać szybciej niż stępa. Pościg zbliżał się i wówczas stało się nieuniknione. W ostatnim geście brawury Stacia spięła klacz do skoku nad długim grzbieciem skalnym. Zmęczone, przerażone zwierzę zawahało się na sekundę, ale bat znów spadł na jego boki. Z rzeniem Catriona uczyniła ostatnią próbę wzięcia przeszkody. Zahaczyła przednimi nogami o głaz i oboje, jeździec i koń, potoczyli się głową naprzód ku czarnej ziemi.

Kiedy biegnący dotarli na miejsce wypadku, Stacia była już na nogach, natomiast Cat związała się na ziemi, preraźliwie rżąc z bólu. Stali, wpatrzeni w ciało wstrząsane drgawkami agonii. Cat pokrywała piana. Na białoszarej sierści widniały czerwone pręgi od bata. Rod McCallum wypowiedział na głos to, o czym wszyscy już wiedzieli.

- Obie nogi złamane. Trzeba ją dobić.

- Nie! - krzyknęła Stacia. - Ona wyzdrowieje.

- Zamknij się, dziwko! Zabiłaś ją. Na litość boską, niech ktoś sprowadzi Williama Kerra. Musi mieć strzelbę...

Na planie było mnóstwo broni, jednakże załadowanej ślepych nabojami.

Niemal w tej samej chwili Julia dostrzegła Williama Kerra biegnącego brzegiem. Potykał się o kamienie. Najtrudniejsze odcinki przebył brodząc

w wodzie. Miał ze sobą dubeltówkę. Był to czysty przypadek, że został tego dnia na zamku, zamiast wyjechać na odległą farmę.

Dotarł do nich, w chwili gdy Julia pomyślała, że nie znieśie dłużej rżączenia Cat. Klacz uspokoiła się nagle; może jej serce odmówiło posłuszeństwa, zanim miłosierna kula zakończyła mękę. William Kerr ocenił sytuacją w mgnieniu oka.

- Już po niej. Nic się nie da zrobić.

Naładował strzelbą i unikając wierzgających kopyt, przyłożył lufą do szarego łba.

- Nie! - krzyknęła znowu Stacia.

W odpowiedzi Rod McCallum odwrócił się i uderzył dziewczynę z całej siły w usta. Jej okrzyk strachu i bólu zlał się z ostatnim jękiem Catriony. Szare nogi podrygiwały jeszcze przez chwilę, po czym znieruchomiały.

Echo strzału przetoczyło się przez jezioro i wzgórze, zamarło i zapadła straszna cisza.

Pierwszy poruszył się McCallum. Podeszedł wolno do swojej pasierbicy. Czytając w jego twarzy groźbę, Stacia odskoczyła, przerażona, ale nie była dość szybka. Ciosy posypały się na jej głowę. Cofała się, a on szedł za nią, aż znaleźli się oboje po kolana w jeziorze. Próbowwała się bronić w jedyny dostępny jej sposób, orząc paznokciami twarz napastnika.

- A więc zaczęłaś zabijać, ty głupia suko! Zabiłaś tego konia, zupełnie tak, jakbyś sama pociągnęła za spust. Masz za to! A masz!

Mike Pearson był już przy nich, próbując wdrzeć się między Roda i jego ofiarę.

- Na miłosierdzie boskie, człowieku, przestań!

Jednym ciosem Rod posłał go w wodę. Krzyki Stacji niosły teraz po jeziorze, jak przedtem rżenie Catriony. Krew ciekła dziewczynie z ust; potknęła się i upadła. McCallum rzucił się za nią i wyłowił pasierbicę, trzymając ją za gardło.

- Jezu, musimy go powstrzymać! Zabije ją!

George wszedł do lodowatej wody. Martin podążył niechętnie za nim. William Kerr położył strzelbę przy martwej klaczy i również mszył w stronę Roda. Dziewczyna upadła pod kolejnym ciosem i McCallum wyciągnął ją za włosy. Mike Pearson ponownie próbował ich rozdzielić i otrzymał uderzenie przeznaczone dla Stacji. Rod porzucił pasierbicę, która zaczynała tracić przytomność i zwrócił się przeciwko George'owi i Martinowi z bezwzględnością i chłodnym opanowaniem, które świadczyło o tuzinach odbytych walk. Trójce mężczyzn udało się w końcu unieruchomić ramiona rozwścieczonego mężczyzny, który nadal kopał i wyglądało na to, że lada chwila się uwolni. Stacia, na czworakach w wodzie, otrzymała kopniaka i osunęła się na bok. Dźwignęła się z trudem i zaczęła pełznąć do brzegu.

Julia nie zdawała sobie sprawy, że i ona krzyczy. Opanowała ją histeryczna myśl, że to wszystko musi się natychmiast skończyć. Młoda kobieta podniosła strzelbę Williama Kerra.

Usłyszała ostrzegawczy głos Kirsty.

- Nie rób tego! Julio, nie rób tego.

Julii przemknęło przez głowę, że to może i dobrze, że William Kerr nie naładował ponownie dubeltówki. Podczas gdy Rod próbował uwolnić się od

czterech mężczyzn, weszła po kolana w wodę, wyczekała odpowiedniej chwili i uderzyła McCalluma kolbą w tył czaszki. Przez parę sekund stał nieruchomo, po czym osunął się na kolana.

- Wyciągnijcie go na brzeg, bo się utopi - usłyszała swój głos, obcy, ochrypliwy z emocji.

Rod nie stracił przytomności. Już po chwili otrząsnął się, próbując odzyskać jasność myślenia. Zrezygnował z walki.

- Dobrze, już dobrze - powiedział. - Już po wszystkim. Żałuję tylko, że nie zdążyłem zabić tej suki.

- Masz szczęście, że broń nie była naładowana, bo to ja mogłam ciebie zabić - odparła Julia.

Ku jej zdumieniu, Rod się uśmiechnął.

- Wiesz co? Wierzę ci. No dobra, wracajmy, albo wszyscy pozamaramy. - Zatrzymał się jednak nad martwą kłaczą. - Biedna stara. Zasłużyła na lepszy koniec. I pomyśleć, że ja sam nauczyłem tę idiotkę jeździć.

Wyciągnął rękę do wszystkich mężczyzn po kolei.

- Dzięki, chłopaki! Przepraszam, jeżeli komuś przyłożyłem. Trochę mnie poniosło. Uratowaliście mnie przed oskarżeniem o usiłowanie zabójstwa. - Popatrzył za pasierbicą, która biegła zataczając się w stronę zamku. - Nie sądzę, żebym mógł ją zatłuc. Myślę, że zdrowy rozsądek wziąłby jednak górę. Wiem tylko, że chciałem pobić ją do nieprzytomności, spuścić jej manto, jakie zapamięta do końca swojego przesranego życia. Niech pan zabierze broń, panie Kerr. Dzięki Bogu, że był pan na miejscu. Myślę, że to ten charkot Cat doprowadził mnie do szału. Tak czy inaczej, zrobiłem straszną rzecz, ale upłynię sporo czasu, zanim zacznę tego żałować.

Kirsty podniosła bat, który upuściła dziewczyna.

- Pamiętam, jak ojciec przyłożył mi czymś takim, kiedy omal nie zajeździłam konia. Dobrze sobie zapamiętałam tę naukę. Dziwi mnie tylko, że Cat tak długo to wytrzymywała. Mogła po prostu zaryć się kopytami i Stacia przeleciałaby ponad łbem.

- Nie Stacia. Sam uczyłem ją jeździć, a kiedy zobaczyłem, że sprawia jej to przyjemność, posłałem dziewczynę do najlepszej szkoły jeździeckiej. Nauczyli ją tam różnych sztuczek, jak utrzymać się w siodle. Może aż za wielu.

Szli przemoczeni do zamku, a woda chlupała im w butach.

- Mam nadzieję, że John robi parę zbliżeń. Wyglądamy jakbyśmy szli prosto z bitwy.

Na moście Rod powitał reżysera.

- Cześć, John! Zdaje się, że na dzisiaj koniec. Ale zachowaj zdjęcia. Mogą się do czegoś przydać.

Julia zadzwoniła do doktora MacGregora, który był już wzywany do zamku przy okazji drobnych wypadków na planie i znał całą ekipę również z niedzielnych lunchów u sir Nialla.

J

- No, dziewczyno! - powiedział do Stacji, którą Janet ratowała zimnymi kompresami. - Wykazałaś się niebywałą głupotą. Pokaż się. Biedna stara Cat. Chyba złe w ciebie wstąpiło, dziewczyno. Ona była na to o wiele za leciwa. Od wieków nikt tak na niej nie jeździł. I nikt nie powinien był jeździć na niej nad brzegiem jeziora. To cud, że sama nie skrzyłaś karku. - Przyjrzał się rozcięciu na brwi. Krew zaschnęła na rance, ponieważ Janet wolała samodzielnie niczego nie przemywać. - A drugi cud, że nie skrzył ci go twój ojczym.

- Próbowałam! - wyrzuciła z siebie Stacia. - Zabiłby mnie, gdyby mu pozwolili. Ucieszyłyby się, gdybym zginęła. Pozbyłby się mnie, jak pozbył się mojej matki. A jeżeli chodzi o konia... Wybrałyśmy się po prostu na przejażdżkę. Boże, jak ja się tutaj nudzę! On nie pozwala mi na nic. Pojechaliśmy leśną drogą, a potem kawałeczek przez las. Cat to się podobało. Na brzegu pogoniłam ją trochę, żeby zobaczyć, co robi, a ona przeszła w galop.

- Cat miała w sobie trochę rasowej krwi. To zawsze kiedyś wychodzi. Nie lubiła, kiedy się ją zaprzęgało do wozu, ale godziła się na to, o ile traktowano ją dobrze. Poczciwa dusza... Szkoda jej. Nie wiedziałaś, że od dawna jest na emeryturze?

- Niby skąd?! Nikt tutaj ze mną nie rozmawia. Osiodłałam ją, kiedy wszyscy jedli lunch. Wyglądała na bardzo zadowoloną. To nie jest tylko moja wina.

- Może w przyszłości zostawisz w spokoju stare konie. Nie podoba mi się ten łuk brwiowy. Oczyścimy ranę... Przepraszam, wiem, że to boli. Janet, gdybyś mogła zdjąć abażur z tej lampy. I poproszę o ciepłą wodę. No, moja panno, trzeba założyć parę szwów, bo inaczej będzie blizna.

Stacia odskoczyła od niego jak oparzona.

- Blizna?! - wrzasnęła. - Ten drań mnie oszpecił!

- Nic podobnego! Masz szczęście, że nie złamał ci szczęki. Przez jakiś czas twarz cię trochę poboli, młoda damo.

- Nie będzie mi pan zakładał żadnych szwów! Nie pozwolę się tknąć jakimś wiejskiemu konowałowi. Jadę do Londynu, do chirurga plastycznego...

- Zanim dojedziesz do Londynu, to się zacnie goić. Będziesz miała przerwę w linii brwi, gdzie już nigdy nie urosną włosy. Jeżeli ten wiejski konował połączy brzegi rany, ślad zostanie niewielki. Potem możesz zrobić zabieg chirurgiczny, ale będzie miał o wiele większe szanse powodzenia, jeżeli zeszyją to teraz. Decyzja należy do ciebie. Nie wykrwawisz się na śmierć. Mogę to po prostu zakleić plastrem, a ty pojedziesz do Londynu.

Stacia opadła na poduszki.

- No dobra! Zdaje się, że muszę uwierzyć w pana umiejętności.

- Mam trochę doświadczenia. Zaskakujące, do czego wzywany jest wiejski konował. Pijackie burdy, paskudne złamanie kończyn, spadające belki...- Wprawnie nawlekał igłę. - Tak, trafiają się nam zadziwiające przypadki... To może trochę boleć, ale potrwa tylko sekundę. Spróbuj się nie ruszać.

Stacia zacisnęła wargi, całkowicie opanowana. Nie mrugnęła nawet przy zakładaniu trzech małych szwów, ale Julia zauważyła, że zaciska mocno palce na krawędzi koca.

- Już po krzyku. Odważna z ciebie dziewczyna, choć niemądra.  
- Odważna! - parsknęła Stacia. - Myślicie, że pozwolę się oszpecić? Będę gwiazdą filmową. Wielką gwiazdą filmową!  
- Bardzo dobrze, ale mam nadzieję, że już nigdy nie będziesz zmuszała starych klaczy do wysiłku ponad ich siły. Myśl trochę o innych, nie tylko o sobie. A teraz, pani Sinclair, zostawię pani te pigułki. Pomogą jej zasnąć. Będzie bardzo obolała przez parę dni, ale przeżyje, czego nie da się powiedzieć o biednej Cat. - Zapakował instrumenty do torby. - Pójdę na dół i opatrzę ofiary słusznego gniewu ojczyzna tej panny. Mogło być gorzej. Nie musimy grzebać człowieka. A pani nie odeśle Catriony do rzeźnika, prawda, pani Sinclair?

Julia potrząsnęła głową.

- Tak myślałem. Chociaż pogrzebać konia to niełatwe przedsięwzięcie. Jestem pewien, że sąsiedzi pani pomogą. Trzeba by położyć tam jakiś kamień pamiątkowy z napisem: *Ukochana Catriona. Tu spoczywa świadectwo ludzkiej głupoty.* Dobranoc, młoda damo. Zajrzą jutro.

Doktor MacGregor dołączył do sześciu mężczyzn sączących z powagą whisky przed kominkiem. Rod nalegał, by William Kerr przyszedł na drinka, jak tylko zmieni ubranie, sam zaś wrócił czuć przy zwłokach Cat. Siedział tam aż do zmroku i siedziałby pewnie dłużej, gdyby John Gunn nie namówił go do powrotu do domu. Doktor MacGregor przyjął szklaneczkę whisky i poparzył po twarzach mężczyzn zgromadzonych w bibliotece.

- No, było trochę emocji, prawda? Mam nadzieję, że przemył pan te zadrapania wodą utlenioną, panie McCallum. Szkoda starej Cat. Rozumiem, dlaczego trochę pana poniosło, ale mógłby pan mieć poważne kłopoty, gdyby nie interwencja przyjaciół. A ta młoda dama na górze może wpaść na pomysł, żeby oskarżyć pana o pobicie.

- Wtedy zaciągnąłbym ją do sądu dla nieletnich i oskarżył o wyjątkowe okrucieństwo wobec zwierząt. Ona doskonale o tym wie. Jestem jej przybranym ojcem.

- Nie mnie tu wyrokować - powiedział doktor MacGregor. - Jest pan nieco zbyt gwałtowny, panie McCallum.

- Nie bardziej niż moja pasierbica czy według prawa córka. Niech się pan z nami napije, doktorze.

- Widzę, że to najlepsza whisky Nialla Hendersona. Rozdysponuję tylko tabletki przeciwbólowe i jestem gotów.

Przyjechał sir Niall, którego Janet zawiadomiła telefonicznie o ostatnich wydarzeniach. Po drodze spotkał Kirsty Macpherson i dowiedział się szczegółów.

Ogarnął wzrokiem gmę w bibliotece, a na jego twarzy malowała się powaga.

- Nieprzyjemna sprawa - powiedział. - Julio, zająłem się już pochówkiem Cat. Nie przychodzi mi na myśl żadne miejsce w Sinclair, gdzie można ją pogrzebać. Wyspa i tereny przy drodze odpadają. Wysłałem więc swoich ludzi, żeby się

nią zajęli. Mają traktor. Przetransportowanie zwłok Cat brzegiem jeziora nie będzie łatwe, zwłaszcza po ciemku. Muszą to zrobić przy pochodniach i reflektorach. Możemy ją pochować na mojej ziemi, jeżeli ci to odpowiada.

- Dziękuję.

- Wszystkie koszty... - wtrącił Rod pośpiesznie.

Sir Niall machnął niedbale ręką.

- To normalna sąsiedzka przysługa. - Opadł na fotel i z rozstargnieniem przyjął z rąk Julii szklaneczkę whisky. - Nie rozumiem tylko, co wstąpiło w tę dziewczynę. To akt czystej, karygodnej głupoty.

- Była prawdopodobnie naćpana - powiedział Rod McCallum cicho.

- Naćpana? Nie rozumiem...

- Pod wpływem narkotyków. Są popularne w Hollywood. Przy pomocy jednej małej tabletki można się wprawić w dowolny nastrój. Chciałbym tylko wiedzieć, skąd ona je tu wzięła. Osobiście przeszukałem jej bagaż przed wyjazdem z Los Angeles, przy ostrym sprzeciwie właścicielki, przynaję. Nic nie znalazłem. Musi dostawać prochy od kogoś z ekipy. Staram się tej dziewczyny pilnować, ale nie mam oczu dookoła głowy.

- Narkotyki... w jej wieku! - Doktor MacGregor wydawał się mniej zdziwiony niż można się było spodziewać. - Tutaj nie spotykamy się często z tym problemem. Jesteśmy widocznie za mało wyrafinowani. Można chyba powiedzieć, że naszym narkotykiem jest alkohol. Ale od czasu do czasu czyta się o takich historiach w pismach medycznych, słyszy na konferencjach. Podobno w Londynie narkotyki są w pewnych kręgach powszechnie. Dla niektórych znaczą tyle co papieros lub kieliszek whisky. Czy panna Rayner pije, panie McCallum?

- Nie w mojej obecności. Zauważyłaś większe braki w piwnicy, Julio?

- Tyle się tutaj pije, że nie zwróciłabym uwagi na brak butelki czy dwóch. - Bolała ją głowa, bolało serce. Cierpiała nad losem Catriony i krzywdą Alasdaira. Choć z daleka, był jednak świadkiem sceny nad jeziorem. Julii udało się wepchnąć go do domu, zanim doszło do ostatecznej tragedii, ale nie mogła sprawić, by chłopiec nie słyszał strzału, który zakończył życie klaczy. Alasdair odmówił zjedzenia kolacji i płakał w ramionach Julii dopóki nie zmorzył go sen. Nie spotkał się jeszcze w życiu z aktem gwałtu. Jego młody umysł doskonale odróżniał udawane bitwy na planie filmowym, w zamku i w lesie od rzeczywistego koszmam, jaki rozegrał się nad jeziorem.

- Wobec tego, co usłyszałem - powiedział doktor MacGregor - radziłbym nie dawać jej tabletek przeciwbólowych. Odrobina cierpienia jest niczym w porównaniu z konsekwencjami wymieszania leków z narkotykami, o których nie wiem. Skąd dzieci mają takie rzeczy...?

- Stacia jest dzieckiem tylko wedle metryki, doktorze. Show biznes to dziwny świat, a wersja hollywoodzka jest jego naj cudaczniejszą odmianą. Studia filmowe pilnują, żeby publiczność nie dowiedziała się o tym z prasy, ale to tajemnica poliszynela. Niech pan je nazwie jak chce - tabletki nasenne, tabletki uspokajające, pobudzające... Wszystkie są dostępne. W Hollywood wszyscy wiedzą, że matka Stacji była pod wpływem alkoholu i narkotyków, kiedy umarła -



dodał zniżając głos. - A stało się to po okropnej awanturze, której Stacia nie mogła nic słyszeć. Jeżeli wpadłem we wściekłość, widząc, co się dzieje, to nie tylko dlatego, że jestem nieopanowany. Boję się, co ona może sobie zrobić, sobie i innym. Marzę o tym, żeby wreszcie dorosła i zaczęła własne życie.

Julia nie siedziała z mężczyznanami. Poszła do kuchni pomóc Janet i Kate w przygotowaniu kolacji. Ale Janet sama podawała do stołu. Julia nie miała ochoty na wspólny posiłek i nie sądziła, by czekała na nią przy stole. Nie wiedziała, czy Rod McCallum wybaczył jej uderzenie w głowę. W tym momencie jednak niewiele ją to obchodziło. Sir Niall przyszedł do pokoju ochmistrzyni.

- Jesteś gotowa? Odwiozę was.

Alasdair obudził się i podążył chętnie za starym przyjacielem. Janet zapakowała do kosza zapiekanek z dziczyzny, ser, chleb i butelkę wina z zapasów sir Nialla. Zjedli kolację we trójkę przed kominkiem w chacie. Potem Julia zaczęła układać Alasdaira do snu.

- Mamo, czy Cat poszła do nieba?

- Tak, kochanie. Cat jest w niebie. Dla niej skończyły się wszystkie cierpienia. Jest znowu żrebakiem, który hasa po łące.

- Spotkała się w niebie z tatusiem?

Pytanie synka wywołało w sercu Julii paroksyzm bólu.

- Tak, myślę, że spotkała się z tatusiem. Przypuszczam, że oboje bardzo się ucieszyli.

Co ona najlepszego uczyniła, sprowadzając do Sinclair tych obcych ludzi, którzy wnieśli zepsucie, nienawiść i przemoc w życie jej syna, sprawili, że zaczął wątpić w proste prawdy, w jakich wyrósł. Tuliła malca, kiedy znów zaczął płakać i została z nim dopóki wyczerpany nie zasnął.

Następnego ranka szykowała się już do wyjścia na zamek, by pomóc Janet i Kate przy śniadaniu, kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi. W progu stał Rod McCallum z bukietem w ręku.

- Nie wiem, czy to są kwiaty, czy chwasty. Nie znam się na tym. Przeszedłem przeprosić. Na twarzy miał paletę barw urozmaiconą zadrapaniami.

- Przeszedłem przeprosić - powtórzył. - Za to, co zrobiła Stacia, ale przede wszystkim za swoje zachowanie. Nawet wiedząc, ile dla was znaczy Cat, nie miałem prawa tak zareagować. Byłem szalony. Jak mam wytłumaczyć, że nie zawsze taki jestem?

- Uderzyłam cię. Nie myślałam o tym, że mogę rozbić ci głowę, a nawet cię zabić. Chciałam tylko przerwać tę scenę. Przerwać rżenie Cat... - Westchnęła biorąc od niego dziwną mieszankę ziół, chwastów i polnych kwiatów, które porastały ogród Sinclair. Otworzyła szerzej drzwi.

- Cóż! Zapomnijmy o wszystkim. Napijiesz się herbaty?

- Nie, dziękuję, Janet nastawiła właśnie kawę. Pomyślałem, że przespaceruję się z wami na zamek. Czy Alasdair bardzo się przestraszył?

- Jest bardzo smutny. Znał Cat przez całe życie. Ma nadzieję, że spotkała się w niebie z jego ojcem.

- Biedne dziecko! Wyrządziliśmy mu krzywdę.

Dwa dni później - Julia dowiedziała się od sir Nialla, że Rod McCallum rozesłał telegramy do wszystkich szanujących się handlarzy koni w kraju - na dziedzińcu przed stajnią zajechał furgon. Rod McCallum odczekał aż ekipa filmowa wróci na noc do zamku i dopiero wtedy przyprowadził Alasdaira. Z furgonu wyłonił się niemal biały kuc, szaro nakrapiany, o pięknej, dumnej głowie i chodzie rasowego konia. Alasdair spoglądał na zwierzę w zdumieniu, ssąc kciuk - dziecinny nawyk, z którego dawno już wyrósł. Rod McCallum przykucnął przy chłopcu, podczas gdy William Kerr oprowadzał kuczka po dziedzińcu.

- Widzisz, mały, jest tak... - zaczął Rod McCallum. - Kiedy ktoś umiera i idzie do nieba, jak Cat, wraca czasem do swoich bliskich pod inną postacią. Twoja Cat przyszła do ciebie pod postacią tego konika. To jest młoda Cat. Nie stanie się dużo większa niż jest teraz. Nie będzie taka duża jak dawna Cat. Urośnie jeszcze trochę, może wybieleje jak dumna księżniczka. Będziesz mógł na niej jeździć długie lata, zanim zrobi się dla ciebie za mała. Nie jest to ta sama Cat, ale mała Cat.

- Nazywa się Cat?
- Jeżeli tak ją nazwiesz.
- Kiedy będę mógł na niej jeździć? Cat była dla mnie za duża.
- Nauczę cię. Spokojnie i powolutku wszystkiego się nauczysz. Tylko bez pośpiechu. Naprawdę słodkie stworzenie z tej Cat.
- Nigdy nie widziałem konia w czerwonej uprzęży.
- To dlatego, że ona jest wyjątkowa. - Chciał ukryć przed Alasdaiem, że uprzęż pochodziła z cyrku. - Wystarczy zatknąć jej nad czołem trzy białe pióra i może nosić księżniczkę albo księcia....
- Księżniczka... Księżniczka Cat.

Wolno, ale bez lęku chłopiec podszedł do kuca i pogłaskał go po miękkich chrapach. William Kerr odsunął się, pozostawiając konia i dziecko samym sobie. Julia wstrzymała oddech, bojąc się, że jakiś gwałtowny ruch Alasdaira przstraszy kuca. Ale oni stali obok siebie. Alasdair nie przestawał głaskać chrap i szyi Cat. Wspiął się na palce, by dotknąć jej ucha i ani na chwilę nie przestawał mówić tak cicho, że nie byli w stanie rozróżnić słów. Bardzo powoli Rod McCallum wsunął w rączkę Alasdaira parę kostek cukru. Kiedy kuc zjadł je i opuścił łeb w poszukiwaniu nowej porcji, dosłyszeli słowa chłopca.

- Księżniczka Cat... Och, Księżniczko Cat, wróciłaś!
- Oparł głowę o szyję klaczy. Łzy płynęły mu po policzkach.
- Wróciłaś! Księżniczka Cat.

Tego wieczora trzeba go było wynieść ze stajni. Wiał zimny październikowy wiatr, zaczęło padać. Alasdair odmawiał powrotu do domu, dopóki kuc nie został nakarmiony i napojony w boksie Cat. Chłopiec nie mógł jeść kolacji ze zmęczenia i podniecenia. Od czasu do czasu popłakiwał cicho. Usnął wreszcie w pokoju ochmistrzyni, a Julia dołączyła do reszty towarzystwa. Stacia nadal nie schodziła na dół.

- Niech tam siedzi - powiedział Rod. - Gdybym mógł, zamknąłbym ją, a klucz wyrzucił za okno, ale przypuszczam, że musi chodzić do łazienki.

Wrócił dobry nastrój. John Gunn robił zbliżenia pokiereszowanych twarzy aktorów.

- Żadna charakteryzacja tego nie odda...

Sir Niall odwiózł Julię z dzieckiem do chaty.

- McCallum bardzo się stara - powiedział. - Ale nigdy nie uważałem, by drogi prezent mógł uleczyć zranione serce. Chociaż bajeczka o reinkarnacji Cat zwróciła myśli Alasdaira w inną stronę. Facet zapłacił majątek za tego kuca. Pojechałem, żeby obejrzeć klaczką przed kupnem. Sprawdziłem, czy jest zdrowa i ma odpowiedni temperament. Nie chciałem też, żeby zdarli z McCalluma siódmą skórą, choć on nie podał żadnych ograniczeń cenowych. Prawdziwym problemem było znalezienie upręży. Julio, sam już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Osobiście cieszyłem się z ich pobytu tutaj, ale zaczynam podejrzewać, że jeszcze bardziej uraduje mnie odjazd ekipy. Nie oczekuję, że podzielisz moje odczucia. Dobrze ci zrobiło towarzystwo młodych ludzi. Żyjesz bardzo samotnie, Julio. Może należałoby przypomnieć DD, żeby rozejrzył się za pracą dla ciebie?

- To nie takie proste. DD próbuje mi coś znaleźć. Wiem, że się stara. Ale niewiele propozycji otrzymuję. Środowisko teatralne uznało, że zakopałam się w górach na dobre. Ludzie z filmu prawie o mnie zapomnieli. Może to i dobrze, że względu na Alasdaira. Lepiej mu tutaj niż gdziekolwiek indziej. Nie czuły się tak szczęśliwy nawet z Johnnym w Ancombe, pod opieką Luisy. A na tym by się skończyło, gdybym podpisała angaż. Sam widzisz, co dzieje się z takimi dziećmi. Spójrz na Stacie...

Sir Niall skrzywił z niesmakiem usta.

- Chciałbym być na tyle dobrym chrześcijaninem, by móc powiedzieć, że mi jej żal. Dobranoc, moja droga.

Następnego ranka Alasdair poganiał matkę, kiedy szli leśną drogą do zamku. Chciał jak najprędzej znaleźć się w stajni i sprawdzić, czy Księżniczka Cat nie zniknęła przez noc jak baśniowy podamnek. Kiedy wyszli z za osłony lasu, Julia dostrzegła ośnieżone szczyty dalekich gór. Wkrótce śnieg zejdzie niżej, na zbocza i w doliny. Filmowcy będą mieli znakomite warunki do nakręcenia ostatnich scen w lesie. Zamek Sinclair stanie się niemiecką fortecą widzianą poprzez wirujące białe płatki. Wkrótce cała ekipa wyjedzie. W ciągu tych ostatnich dni myślała, że ta perspektywa ją cieszy, ale teraz wkradły się ponownie wątpliwości. Może rzeczywiście powinna mocniej napierać na DD. Widząc jednak, jak Alasdair biegnie radośnie do stajni, pomyślała, że tego nie zrobi.

Wszyscy w Sinclair zdawali sobie sprawę, co oznacza ten pierwszy śnieg. Omawiali pozycje kamer w lesie, sposób filmowania zamku, kiedy zacznie padać na dobre. Rozwinięto zwoje drutu kolczastego, który miał nadać Sinclair pozory strzeżonej fortecy. J

Po śniadaniu Kate poszła na górę do pokoju Stacji. Wkrótce wróciła z pełną tacą.

- Prawie nic nie je. I pyta, czy mogłaby jej pani poświęcić parę chwil.

Jak dotąd Julia bywała w pokoju dziewczyny tylko podczas wizyt doktora MacGregora. Twarz Stacji pokrywały sińce i zdrapania, ale opuchlizna powoli schodziła. Rozcięcie luku brwiowego goiło się ładnie. Jeszcze trzy dni i będzie można zdjąć szwy. Doktor MacGregor był zadowolony z rezultatów leczenia.

- W miejscu szwów będzie czerwona blizna, ale po paru tygodniach i ona zniknie. Zostanie ledwo dostrzegalna kreska. Nada twojej twarzy bardziej interesujący wygląd.

- Była interesująca i bez tego...

- Prawdziwe piękno nie może obyć się bez skazy, młoda damo. Idealna symetria jest raczej nudna, przynajmniej w mojej opinii.

Julia udała się do pokoju Stacji dość niechętnie. Dziewczyna nie wychodziła od chwili wypadku, nie na polecenie Roda McCalluma, ale, jak można było przypuszczać, dlatego że nie chciała się pokazać ludziom z pokiereszowaną twarzą. Julia ponownie wróciła myślą do chwil szaleństwa, jakie ogarnęło ich wszystkich nad brzegiem jeziora.

Stacia stała przy oknie wychodzącym na dziedziniec przy stajni. Odwróciła się natychmiast, gdy tylko Julia weszła. W pokoju panował względny porządek, a na nocnym stoliku leżało parę książek.

- Dziękuję, że pani przysła. Lepiej od razu to powiem. Bardzo mi przykro. Nie powinnam brać Cat bez pytania. Nie powinnam była popędzić jej tak nad jeziorem. Nie sądziłam...

Julia oparła się plecami o drzwi.

- Czy Rod kazał ci mnie przeprosić?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie zmusiłby mnie do tego. Nie widziałam go od czasu, gdy to się stało. Tylko tam.... - Ruchem głowy wskazała dziedziniec. - Zdaję się, że wszystkich zdenerwowałam, a najbardziej Alasdaira. Nie myślałam, że tak się to skończy, kiedy brałam Cat. Chciałam uciec od was, od całej tej cholernej ekipy. Przez las jechałam bardzo ostrożnie. Cat się to podobało. Bardzo ostrożnie stawiała nogi, a ja jej nie popędzałam. Szła według własnego tempa. Przysięgam, że nawet jej nie tknęłam. Ślizgała się chwilami na mokrych liściach, więc prowadziłam ją powolutku. Kiedy wyjechałyśmy na brzeg jeziora, sama przeszła w trucht, a potem w galop. Myślę, że była trochę znudzona i przejażdżka przypomniła jej młode lata. Obie miałyśmy ochotę na jakieś małe szaleństwo. Resztę pani zna.

Tak, pamiętała pręgi od bata na grzbiecie Cat.

- Przepraszam - mówiła dalej Stacia. - Widziałam wczoraj Alasdaira z białym kucem. Wyrządziłam małemu okropną krzywdę. Jemu i Cat.

Julia przysiadła na krześle w pobliżu kominka.

- Przykro mi, że czujesz się taka nieszczęśliwa. Czy jest coś, co byś chciała zrobić, a Rod ci nie pozwala? Coś, co zmieniłoby twoje życie?

Stacia potrząsnęła głową.

- Nigdy nam się nie układało, mnie i matce. Ojciec zniknął, kiedy ona nie była jeszcze gwiazdą. Życie dało jej nieźle w kość. Pamiętam dziesiątki jej

mężczyzn. Nie potrafiłam odróżnić jednego od drugiego. Niektórzy obchodzili się z nami dość brutalnie. Przyzwyczaiłam się to tego, że mnie poszturchują i wyzywają. A potem ona się wybiła i po dwóch filmach, w których grała główne role, stała się sławna. Mężczyzn nadal nie brakowało, ale należeli już do innej kategorii. Myślę, że studio miało na nią oko. Nie życzyli sobie skandali. Upijała się i często płakała. Miała wspaniały dom, basen i w ogóle wszystko, a siedziała i płakała. Moja mama nie była specjalnie mądra. Zatrudniała cały zastęp prawników i bankierów, zarządców finansowych i księgowych. Wyczyścili jej konto do ostatniego centa. Pech, mówili, że inwestycje pochłonęły całe pieniądze. Wtedy spotkała Roda McCalluma. Dom był zastawiony, matka zapożyczona po uszy. Żyłyśmy na kredyt...

Trzeba przyznać, że nie dbał o to, że jest splukana. Przeniósł nas do swojej posiadłości. Ale to był jego dom, nie nasz. Należałyśmy do niego. Robiłyśmy, co kazał. Dom jest wspaniały. W hiszpańsko-meksykańskim stylu. Hiszpańskie meble - wielkie drewniane fotele, długie ciemne stoły. Jeden z przyjaciół Roda skompletował mu bibliotekę. On sam nawet przeczytał niektóre z tych książek. Wszystko musiało być nieskazitelnie czyste. Żadnych śladów paluchów, odcisków stóp na kafelkach podłogi. Prawie nie śmiałam chodzić po dywanach. Sprawdzał nawet mój pokój, a jeżeli znajdował bałagan, dostawałam parę kłapsów dla przypomnienia, że niszczy cudzą własność. Mama nie mogła tego znieść. Zdaje się, że była dość nieporządna. W domu kręciło się pełno służby, ale jej zawsze udawało się zrobić rozgardiasz. Roda doprowadzało to do szału.

Ciągle się kłócili i godzili. Zdaje się, że w łóżku obydwójce byli niczego sobie. To ich pewnie trzymało razem. Jakieś trzy lata. Pilnował jej, jakby była niesfornym dzieckiem. Zamknął wszystkie jej konta, zwolnił doradców i finansistów i w ogóle zaprowadził porządek. Ale nie pospłacał naszych długów. Musiała wszystko sama odpracowywać. On tylko zapobiegł bankructwu.

Założył dla mnie fundusz powierniczy, wszystko, co mama zarabiała, szło na moje konto. Sama mi o tym powiedziała. Powiedziała: „Słuchaj się Roda, Stacio. On ma dobrze poukładane w głowie. Nie wpakuj się w takie bagno, w jakie ja wpadłam.”

Wybierał dla niej ubrania i nareszcie wyglądała na kobietę z klasą. Tylko bieliznę miała mamą. Przypuszczam, że wołał ją rozebraną. Dużo pili, ale kiedy zostawali sami wieczorami, tańczyli. To było ładne, takie romantyczne.

Rod potrafił być miły. Jak wtedy, gdy uczył mnie jeździć konno. Zajmował się mną. Zapisał na lekcje dykcji i baletu. Cały czas próbował mnie udoskonalać. Uważał pewnie, że matki już się nie da przerobić. A może bał się zepsuć w niej to coś, co sprawiało, że była gwiazdą. Dopóki wypadła dobrze na ekranie, reszta go nie obchodziła.

Potem wybrał szkoły, do których powinnam chodzić, żeby stać się damą. Nie aprobował moich znajomych z Beverly Hills High. Nazywał ich bandą rozpuszczonych gówniarzy. To byli moi przyjaciele. W końcu przeniósł mnie do szkoły z internatem, gdzieś pod San Francisco, dziesiątki mil od moich kochanych miejsc. W zbiorowisko snobów. Nie czekałam, aż mnie stamtąd wyrzucą.

Uciekłam. Policja znalazła mnie dość prędko i odstawiła do domu Roda. Zabronił mi wychodzić z pokoju, używać basenu, dzwonić do przyjaciół. Posiłki przynoszono mi na górę. Przypuszczam, że nie bardzo wiedział, co ze mną począć. Chciałam zrobić coś naprawdę złego. Chciałam jemu zrobić coś złego. Chciałam uciec, byle dalej. Ale nie miałam pieniędzy, mama też nie.

Kłócili się o mnie i o wszystko inne. A ja siedziałam na górze i wysłuchiwałam ich wrzasków. Czasem wychodziłam na schody. Rod podejrzewał, że ona kogoś ma. Nie wiem jakim cudem, skoro pilnował jej przez cały czas. Byłyśmy obie zamknięte w tym domu.

Pamiętam - jeszcze zanim uciekłam ze szkoły - wydawał świetne przyjęcia i wszyscy uważali ich za idealną parę. Tak pisano o nich w czasopiśmie filmowych. Trzymałam język za zębami.

Ubierał mnie jak małą dziewczynkę i obwinił moją matkę, że wyglądam seksownie nawet w parszywym szkolnym mundurku.

Byłam w domu tej ostatniej nocy. Wrzeszczeli na siebie przez parę godzin. Oboje byli pijani. Nawet służba musiała ich słyszeć, chociaż Maria i Jose mieszkali w oddzielnym budynku. Mama krzyczała, że odchodzi, a on się tylko śmiał. Nie zapomnij zabrać ze sobą tego bękarta - powiedział.

Nie wierzył, że ona odejdzie. Pilnował kluczyków do samochodów, ale nie wiedział, że mama ma duplikaty. Mama wybiegła do ogrodu. Rod myślał, że posiedzi tam parę godzin, dopóki nie zmarznie i nie wytrzeźwieje. Wtedy usłyszeliśmy samochód. Dawno nie prowadziła, pewnie ze trzy lata. On woził ją wszędzie, żeby nie spuszczać jej z oka. W ten sposób miał pewność, że nie wejdzie do sklepu i nie wyda pieniędzy albo nie spotka się z kimś w mieście. Słyszałam, jak mszyła. Opony piszczwały, aż świdrowało w uszach. Byłam na schodach i widziałam, jak Rod biegnie do drzwi. Zostawiła je otwarte. Stał w progu bardzo długo. Potem zamknął drzwi ostrożnie i wrócił po swojego drinka. Rano przyjechała policja. Powiedzieli, że znaleźli spalony wrak na dnie kanionu.

Gdyby o mnie pamiętała, gdyby zrobiła tak, jak jej kazał i zabrała ze sobą tego bękarta, leżałabym tam razem z nią.

Rod jest na mnie skazany. A ja na niego, dopóki nie będę mogła zarobić trochę pieniędzy, by się przynajmniej od niego uwolnić.

- Dlaczego mi o tym opowiedziałas? - zapytała Julia. - Niedługo stąd odjedziesz. Uwolnisz się od tego miejsca.

- Opowiedziałam to wszystko, ponieważ przykro mi z powodu Cat. Czasem ogarnia mnie prawdziwy szal i chcę uciec. Od wszystkiego. Być wolną od mężczyzn. A jednak lubię ich. Matka mnie przed tym ostrzegala. Często powtarzała, że będą mnie pragnęli, ale prawdopodobnie nigdy nie znajdę takiego, który by mnie pokochał. Opowiedziałam to pani, ponieważ postąpiłam głupio z Cat. Kiedy zobaczyłam Roda biegnącego ku mnie, chciałam tylko jednego - pokazać mu, że to wszystko nic mnie nie obchodzi. Zapomniałam, że Cat nie skacze. Chciałam mu pokazać, że nie ma nade mną władzy...

- Pobił cię już kiedyś?

- To nie tak. Dawał mi klapsa, kiedy miałam bałagan w pokoju albo przynosiłam złe stopnie. Nazywał mnie leniwą dziwką i kazał sprawdzać w słowniku, co to znaczy. Mówiłam matce, że nie mogę być dziwką, bo nigdy nie miałam mężczyzny. Powiedziała wówczas, żebym uważała, bo skończę tak jak ona. Czasem Rod potrafił być naprawdę miły i poświęcał mi dużo czasu. Ale kiedy był zły albo pijany dawał się nam obu porządnie we znaki. Myślałam, że parę razy uderzył mamę, ale ona jakby tego oczekiwała, może nawet to lubiła. Kiedyś stwierdziła, że bito ją całe życie i nie widzi powodu, dlaczego coś miałyby się zmienić.

Przez chwilę w pokoju na wieży panowało milczenie.

- To tyle, pani Sinclair. Chciałam powiedzieć, że mi przykro. Nie rozmawiałabym z panią w ten sposób, gdyby on mi kazał. Coś bym pewnie powiedziała, ale nie aż tyle. Widziałam wczoraj jak przywieźli kuca. Popłakałam się. Nie płakałam od czasu śmierci mamy. Czułam się paskudnie z powodu Cat. Chciałabym, żeby ktoś troszczył się o mnie tak, żeby zadać sobie tyle tmdu, ile zadał sobie Rod, by wynagrodzić krzywdę Alasdairowi. Wiem od Kate, że nazywali ją Księżniczką Cat. Bardzo ładnie.

Julia wstała.

- Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś, Stacio. To dużo wyjaśnia. Żałuję, że nie miałam dla ciebie więcej czasu. Przykro mi, że nie spędziłaś milej ostatnich tygodni.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- To nie pani wina, że przywłókł mnie w miejsce, gdzie się absolutnie nic nie dzieje. Mogłam zostać w Londynie, ale on mi nie ufa. Przypuszczam, że nigdy mi nie zaufa. Dotrwam jakoś do pełnoletności i spływam.

Spadł śnieg. Nakręcono starty i lądowania na lotnisku RAF-u. Sceny przeprawy przez las, tyle razy ćwiczone, poszły gładko. John Gunn sfotografował swój niemiecki zamek w pierścieniu dmtu kolczastego. Ekipa była przemarznięta i znużona. Mały oddział komandosów odbił wreszcie niemieckiego naukowca. Rod McCallum był w swoim żywiole. W ostatniej sekwencji wracał do szkockiego zamku. Julia zastąpiła Claire Avery. Filmowana od tyłu stała w otwartych drzwiach, kiedy Rod McCallum przechodził przez most.

Pożegnalne przyjęcie było bardziej udane, niż to się wydawało Julii możliwe, zważywszy że wszechogarniające zimno zwarzyło mocno humory. Coraz większy kłopot sprawiało ogrzewanie zamku. Ludzie kulili się przy kominkach podczas przerw na lunch, prawie się do siebie nie odzywając. Julia wyczuwała, że przyczyną takiego stanu rzeczy był nie tylko śnieg. Nastrój zaczął się psuć od dnia śmierci Cat. Podobnie jak Alasdair, członkowie ekipy widzieli gwałtowną śmierć Cat, tak różną od świata fikcji, który tworzyli.

Ku uldze Julii Rod McCallum postanowił wydać przyjęcie w hotelu Caledonian w Inverness. Pani zamku Sinclair wątpiła bowiem, czy Janet i Kate podołałyby kolejnym nadprogramowym obowiązkom. Choć raz miały okazję być gośćmi na przyjęciu, zamiast je przygotowywać.

Ubrały się w to, co znalazły w szafach najlepszego i wraz z Kerrami pojechały do Inverness, ciesząc się na wieczór bez zwykłych trosk. Rod McCallum okrzyknął sir Nialla gościem honorowym. Zamówił w Edynburgu srebrną tacę z wrytym na niej tytułem filmu, obsadą i nazwiskiem reżysera. Taca była prezentem pożegnalnym dla starszego pana. Każdy członek ekipy otrzymał srebrną odznakę z herbem Sinclairów. Ogólną wesołość wzbudziło zawołanie klanu: „Powierz swą pracę Bogu”. Ktoś z zespołu zauważył, że po raz pierwszy w życiu Rod McCallum powierzył coś Bogu. Ale opieka boska będzie im bardzo potrzebna w montaźowni, żeby zebrać zdjęcia w jakąś strawną całość.

- Niech go licha! - mruknął pod nosem sir Niall na widok odznak. - On nie ma prawa do herbu Sinclairów.

Julia wzruszyła ramionami.

- Czy to ma znaczenie? Zawiozą je do domu i postawią na gzymsie kominka, żeby opowiadać gościom jak to kręcili film w zwariowanym zamku w Szkocji. Założę się, że ich żony będą zachwycone. Rod ma dość pojęcia o dobrym i złym smaku, by wiedzieć, co się spodoba ludziom w Hollywood. Nie może sprezentować im wszystkim zapalniczek Dunhilla. Otrzymali je tylko aktorzy oraz, John Gunn i Mike Pearson. - Pomyślała, że Rod musiał przyjechać tu z całym workiem zapalniczek. Nie były to jedyne złote zapalniczki w majątku większości tych osób, ale z pewnością pierwsze ze snobistycznym znakiem firmowym Dunhilla.

Rod McCallum kazał Stacji stawić się na przyjęciu. Ukazała się publicznie po raz pierwszy od śmierci Cat i zawstydzającej bijatyki nad brzegiem jeziora. Wydawała się niemal innym człowiekiem. Opuchlizna i siniaki znikły. Tak jak przewidywał doktor MacGregor pozostał tylko nieznacznym ślad nad brwią. Stała straciła na wadze i poruszała się z godnością, której przedtem nie dawało się zauważyć. Jej złote włosy, zebrane w skromny koński ogon, odślaniały piękny zarys policzka, urodę, którą przedtem młodzieńcza twarz tylko zapowiadała. Wydatne, pełne usta przypominały Anne Rayner. Ruchy dziewczyny, choć spokojne, były jeszcze bardziej zmysłowe niż przedtem. Miała na sobie prostą zieloną sukienkę, podkreślającą jej figurę. Na prawym ręku błyszczał pierścienek - dwa ametysty, a między nimi brylantowy okruch.

- Zaręczynowy pierścienek matki - wyjaśniła Julii. - Mówiła, że to od mojego ojca, ale równie dobrze mogła go dostać od jakiegokolwiek innego faceta. Powiedziała kiedyś, że to jedyna rzecz z biżuterii, jaką Rod pozwolił jej zatrzymać. Resztę trzeba było sprzedać na spłatę długów. Tak niewiele jest wart, że Rod nie nalegał. Na wielkie gale jubilerzy zawsze pożyczali jej co tylko chciała. Dla reklamy.

W hotelu Caledonian zjawiała się również Kirsty Macpherson i tuzin innych gości z niedzielnych przyjęć sir Nialla.

- Będzie tu trochę nudno zimą - powiedziała Kirsty do Julii. - Cóż robić, jakoś przeżyjemy. Ojciec spodziewa się, że wyjdę drugi raz za mąż i urodzę mu więcej wnuków. Ale w obecnych warunkach, przy kompletnym braku życia towarzyskiego i środków na podróże do znajomych, niełatwo znaleźć kogoś



odpowiedniego na męża. Trudno wymagać, żebyśmy uwodziły mężczyzn drogą korespondencyjną. Mam tylko Betsy, a ojciec życzy sobie dziedzica. Nie wiem, skąd go weźmie. Wyskoczyłabym do Londynu, ale to stamszek trzyma kasę. Uważa, że jedno nieudane małżeństwo z Anglikiem zupełnie wystarczy. Ona, moja młodsza siostra, jest tak szczęśliwa w tej swojej Kalifornii, że nie w głowie jej Darnaway. Ty jesteś w podobnej sytuacji, prawda? Nie masz dochodów z Sinclair. To nie zachęca konkurentów.

Julia dopiła whisky i odstawiła szklankę.

- Nie jestem zainteresowana twoimi planami małżeńskimi, które są o wiele rozleglejsze niż moje.

- I bardzo dobrze! - odcięła się Kirsty. - Zakonnica z Sinclair pozostanie czysta - cholernie samotna w swoim szkockim zamczysku. Powodzenia, Julio. Ja zamierzam schwytać jeśli nie pierwszego, to najlepszego faceta, jaki się nadarzy. I nie musi być księciem z bajki, bo takich na świecie nie ma.

Samochody wiozące tymczasowych mieszkańców Sinclair mszyły sprzed hotelu w ślad za wozem Williama Kerra. Alasdair został pod opieką Racheli Kerr, szczęśliwy, że śpi tak blisko swojej ukochanej Księżniczki Cat. Rod wstał codziennie godzinę wcześniej, by udzielać mu lekcji jazdy konnej i chłopców żył dla tych chwil. Julia i Rod jechali w ostatnim samochodzie. Skręcili w leśną drogę i Rod zatrzymał się na małym podjeździe przed chatą McBaina.

- Czy mogę wejść, Julio? Wypić z tobą ostatniego drinka?

- Oczywiście. Ale dlaczego ostatniego? Przecież zostajesz ze Stacją jeszcze na parę dni.

- Zakładałem, że przeprowadzisz się na zamek, kiedy John, Marty i George wyjadą.

- Och, nie ma pośpiechu. Janet i Kate należy się odpoczynek. A Alasdair powinien trochę ochłonąć po emocjach ostatnich dni. Dzieci Kerrów też. Nauczycielka ma pretensje, że nie uważają na lekcjach. Nic dziwnego. Napatrzyły się więcej przez te ostatnie tygodnie niż przez całe życie. Kłopot w tym, że to nie była rzeczywistość. Minie trochę czasu, zanim zrozumieją, że sztuka jest tylko czyjąś fantazją.

Rod kłęcząc przed kominkiem, ostrożnie układając polana na dogasającym żarze.

- Potrzeba ci tu porządnego miechów, Julio. A do nich porządnego faceta.

Julia wręczyła gościowi szklaneczkę whisky. Przechowywała butelkę od czasu, gdy zaczął odwozić ją do domu. Zazwyczaj zostawał na ostatniego drinka.

- Miechy dałoby się zdobyć, gorzej z porządnym facetem.

- Czyja się nadam, dopóki nie pojawi się ktoś lepszy? - Pociągnął spory łyk ze szklanki. - Czekałem tak długo, Julio. Wiedziałem, że nie pozwolisz mi na nic, kiedy Alasdair był tak blisko. To po prostu nie w twoim stylu. W dzieciństwie bywałem świadkiem takich scen. Dopiero później zrozumiałem, jak niewiele miały wspólnego z miłością. Ojciec był zwykle pijany, matka niechętna. Tak bardzo chcę cię wziąć do łóżka. Kochać się z tobą tak, jak nikt nie kochał się pod tym dachem. Och, zapomniałem! Twój prezent pożegnalny. To

nie jest łapówka. Od tygodni nie mogą się zdecydować, co sprawiłoby ci największą przyjemność, coś, co mogłabyś zawsze nosić. - Wcisnął jej w rękę niewielką paczuszkę.

Nie otworzyła jej.

- Nie mogę przyjąć prezentu, Rod. Wiesz o tym. I nie mogą tutaj z tobą tego zrobić. Za parę dni wyjedziesz... - Rozpamiętywała w myślach tamten pierwszy raz, kiedy przyszła do chaty, kiedy kochali się czule z Jamiem przed kominkiem, wiedząc, że będzie im to musiało starczyć na długo, jeśli nie do końca życia. Pozostały jej tylko wspomnienia. Nikt poza Jamiem nie mógł kochać się z nią pod tym dachem.

- A żeby cię licho! - Rod cisnął szklanką do ognia, aż posypały się iskry. - Niech cię licho - powtórzył. - Nie jestem dla ciebie dość dobry. Byłaś żoną Jamiego Sinclaira, prawdziwego bohatera. Bohatera bitwy o Anglię. DSO, DFC, te rzeczy. On walczył, podczas gdy ja tylko bawiłem się w wojnę. Po jaką cholereę powiedziałem ci o tej chacie? Dlaczego zdradziłem ci swoje pochodzenie? Dlaczego ci się zwierzyłem? Myślałem, że jesteś inna. Powiedziałem ci rzeczy, o których nikomu nie wspominałem, a już na pewno nie żadnej kobiecie. A ty nie ofiarujesz mi nawet godziny w swoim łóżku. Niczego, co by nadało tym tygodniom wartość. Ale nie miałaś nic przeciwko temu, żebym cię całował i dawał prezenty twojemu synowi. Jesteś dla mnie za dobra, tak? W porządku, pani Sinclair, nie będę się dłużej narzucał. Rano już mnie tu nie będzie.

- Rod...

Już go nie było. Drzwi stały otworem. Słyszała warkot zapuszczanego silnika, wżg opon. Samochód pomknął z szaloną prędkością po oblodzonej leśnej drodze.

Podbiegła do drzwi.

- Nie rozumiesz... Nie pozwoliłeś mi wyjaśnić... - Ujrzała tylko tylne światła wozu niknące za zakrętem. Wróciła do domu po płaszcz i szal. Prezent wsunęła do kieszeni. Zatrzasnęła za sobą drzwi i wyruszyła po raz pierwszy w życiu w pogoń za mężczyzną.

Tłumiony głód wszystkich pustych lat dał jej teraz siłę do przebiegnięcia mili przez las. Gdzieś w oddali słyszała dudnienie mostu pod kołami samochodu. Kiedy w końcu dotarła do kuchennych drzwi zamku, dyszała ciężko, niemal ślaniając się na nogach. Przeszła cicho obok pokoi Janet i Kate, nie zapalając światła. Minęła jadalnię i zaczęła wspinać się po schodach. Czują jak cięży jej wilgotny płaszcz. Ogarnął ją strach przed pustką tego domu. Kamery i kable nie zagradzały już drogi, nie walały się resztki gumy do żucia ani niedopałki papierosów na drewnianych podłogach. Ludzie odeszli. Pradawne duchy mogły z powrotem objąć zamek w posiadanie.

Wchodziła coraz wolniej. Dręczyły ją wątpliwości. Straszna tęsknota gnała ją przez las jakby żelaza. A jednak Julia zapukała do drzwi sypialni w Czerwonej Wieży tak cicho, że nikt nie miał szansy tego usłyszeć. Zebrała wolę i energię, by zastukać mocniej.

Rod stanął w progu. Był bez marynarki, w rękę trzymał papierosa.

- To ty! Myślałem, że jakaś myszka.
- Kto wie, czy nie miałeś racji. Mogą wejść?

Otworzył szerzej drzwi, a ona weszła i zaczęła ściągać mokry płaszcz.

- Mysz miałaby więcej rozsądku. Nie biegałaby po nocy przez śnieg. Jesteś na wpół zamarnięta. Spójrz tylko na swoje stopy! Widocznie pończochy i buty nie są już na kartki, skoro tak ich nie szanujesz. Tych już nie założysz. - Przyciągnął Julię bliżej ognia. - Co mogę dla pani zrobić, pani Sinclair.

- Chciałam wyjaśnić... tam, w chacie. Nie dałeś mi wiele czasu.
- Ty mi go w ogóle nie dałaś.
- Powinnam była spróbować wyjaśnić. Chata znaczy dla nas dwie różne rzeczy, Rod.

Cisnął niedopałek do ognia i zmusił przemarznąłą kobietę, by usiadła na jednym z drewnianych foteli. Delikatnie zaczął ściągać jej buty i pończochy. Potem przysunął fotel do kominka i zaczął rozmasowywać jej stopy. Sypialnia w Czerwonej Wieży, przywrócona dawnemu ładowi, witała ją przyjaźnie. Meble wróciły na poprzednie miejsce. Szerokie łóżce z kolumnkami stało tam, gdzie zawsze.

- Ma pani piękne stopy, pani Sinclair. O wiele gładsze niż ręce. Piękne ręce zniszczone zmywaniem naczyń i piękne stopy, których nikt nie ogląda. Nie prosiłem o służącą, Julio. Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem na zakręcie drogi trzymającą synka za rękę, chciałem kochanki. Przez te wszystkie tygodnie dławiłem swoje pragnienia. Boże, nie wiesz, jak mi było ciężko...

Jej buty i pończochy leżały na podłodze. Palce Roda przesuwają się po jej intymnych, niemal sekretnych miejscach, których nie dotykał nikt od czasu Jamiego. Westchnęła z rozkoszy. Rod klęczał, ale jego głowa znajdowała się na poziomie twarzy Julii. Powiódł dłońmi wzdłuż jej ciała.

- Musiałem zadowolić się paroma pocałunkami, wiedząc, że przez cały czas nasłuchujesz, czy Alasdair się nie obudzi, że wykorzystasz każdą wymówkę, by trzymać mnie z dala od siebie. A teraz przyszałaś. Wiem czego chcesz, ponieważ pragnę tego samego.

Uniósł ją z krzesła, odpiął guzik przy kołnierzu sukienki i odnalazł suwak. Potem odwrócił się. Pomyślała, że tak ją zostawi, ale on chciał tylko zgasić lampkę nocną. Blask kominka pełzał po podłodze, dając znajomy krąg światła. Rod zsunął z ramion Julii sukienkę, potem halkę, zdjął jej stanik i majteczki. Jego dłonie powędrowały poprzez piersi, talię do bioder. Potem uklękł i przytulił usta do trójkąta kręconych włosów między udami kobiety.

- Wzgórek Wenery - powiedział niemal szeptem. - Jesteś piękniejsza niż sobie wyobrażałem. A wyobrażałem sobie bardzo wiele. Leżałem nocami w tym łóżku i marzyłem, że jesteś ze mną. Ale nigdy nie myślałem, że naprawdę przyjdiesz. Nie myślałem, że przybiegniesz do mnie przez śnieg.

- Przeszłam...

Pośpieszonymi, niemal niezdarnymi mchami zdierał z siebie ubranie. Uniósł Julię w ramionach i położył na łóżku, gdzie spędziła tyle samotnych nocy myśląc o nieżyjącym mężu, gdzie urodził się Jamie i jego syn.

- Czy teraz - szeptał Rod, otulając kocem ich nagie ciała - pani tego zamku, pani jeziora będzie moja?

- Oczywiście, że jestem twoja. Czyż nie przybiegłam do ciebie? Nie zmuszałeś mnie. Sama przyszłam. Jesteś pierwszym mężczyzną po Jamiem. Ja również marzyłam o tobie nocami. Ale bałam się...

- Czego?

Błądzili dłońmi po swoich ciałach, odkrywając siebie nawzajem, bez pośpiechu, delikatnie.

- Bałam się, jak to będzie kiedy stąd wyjedziesz. Bałam się, że samotność stanie się wtedy nie do zniesienia. Ta cisza...

- Wiesz co, moja piękna pani? Za dużo mówisz.

Dopiero gdy się połączyli, poruszając w doskonałym, nieznanym jej dotąd rytmie, Julia zrozumiała bezmiar swojej samotności. Rozpaczliwie tęskniła za mężem. Pragnęła jego ciała. Ale nie wiedziała, co to znaczy kochać się w ten sposób jak z Rodem. Przez lata wdowieństwa jej zmysły zamarły jak w czasach, gdy była młodą dziewczyną i nie знаła ciała mężczyzny. Teraz oddawała się Rodowi bez reszty, obezwładniona niemal siłą swojego pożądania i ulgą, jaką przyniosło spełnienie. Leżała pod nim, złana potem, tuląc się do kochanka z całej siły.

- Nie wiedziałam... Nie uświadamiałam sobie... Gdzieś to we mnie tkwiło, ale nie rozumiałam. Nie rozumiałam. - Rozdzielili się wolno, niechętnie, oddychając ciężko, niemal z jękiem. - Och, czuję cię, Rod. Wszystko we mnie drży. Wiem, jak to będzie, kiedy wyjedziesz. Gorzej niż myślałam. Ale warto było. Wiem, że warto. Ja... mój mąż... byliśmy tacy młodzi, tacy niedoświadczeni. Nie dano nam czasu na takie odkrycia. Nigdy nie zaznałam czegoś podobnego. Ty wyjedziesz, ale ja zapamiętam to na zawsze.

Odgarnął wilgotne włosy z czoła Julii.

- Ciągłe mówisz za dużo, moja piękna pani. Czy nic nie zdoła ci uciszyć? Jedną z rzeczy, które w tobie kocham jest zdolność milczenia. Kobiety na ogół mówią za dużo o swoich najintymniejszych doznaniach. Ty słuchałaś tak pięknie moich wynurzeń. I do końca nie miałem pewności, czy cię dostanę. Wiedziałem, że należysz do innego świata. Mogłaś trzymać mnie na dystans chłodem wielkiej damy. - Pocałował ją znowu, widząc, że budzi się podniecenie u nich obojga. Potem odsunął się od Julii i wsparł głowę na dłoni. - Dlaczego mówisz cały czas o tym, co będzie kiedy wyjadę. Nie chcę się z tobą rozstawać. Nigdy. Obejrzałaś swój prezent? Czy dlatego tu się zjawiłaś?

- Nie otworzyłam go. Złapałam tylko płaszcz i wybiegłam. Zdaje się, że wrzuciłam paczuszkę do kieszeni. Może myślałam o tym, żeby ją oddać, ale nigdy nie otworzyłabym prezentu bez ciebie.

Rod wyskoczył z łóżka i podbiegł do płaszcza wiszącego na oparciu fotela. Znalazł puzderko, przyniósł do łóżka i ponownie otulił ich oboje kocem.

Rozwiązała jedwabną wstążkę i zdjęła ozdobny papier, artykuł, zdaniem Julii, absolutnie niedostępny w tych czasach. A może to tylko kwestia sumy wydanej na Bond Street? Odszukała zameczek eleganckiego skórzanego

puzderka. Wieczko odskoczyło, ukazując klejnot na tle ciemnego aksamitu. Szlify dużego brylantu odbijały migotliwe światło ognia. Piękno kamienia zapierało niemal dech w piersiach. Julia nigdy nie widziała takiego skarbu.

- Mój Boże! Jakie to cudowne! - Oderwała oczy od pierścionka i spojrzała na Roda. - Nie mogę go przyjąć. To... to przerasta wszystko... Rod, to królewski podarunek.

- Odpowiedni dla księżniczki. Nie znam się na biżuterii. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego ludzie mają do niej słabość. Nie mogę się pozbyć myśli, jak zmieniliby się życie wielu osób, gdyby miały ułamek takiego pierścionka. Ale nigdy nie myślałam o pierścionku dla księżniczki. Pierścionek na ukochaną rękę. To zmienia postać rzeczy.

Pocałowała mężczyznę delikatnie.

- Wiesz, że nie mogę go przyjąć. Serce by mi pękło gdybym musiała patrzeć na niego po twoim wyjeździe.

- Strasznie ci spieszą, żeby się mnie pozbyć. Nawet nie spojrzałaś, co jest pod spodem.

- Pod spodem? - Obróciła pierścionek w palcach. - Jakaś inskrypcja. Nic nie widzę.

- Głuptasku, nie! Gdzie jest puzderko?

Z głową wspartą na ręce patrzył, jak szuka pudełeczka między prześcierałkami. Nie pomógł jej. Wreszcie znalazła pudełko i wąską złotą obrączkę wsuniętą w przegródkę za pierścionkiem. Julia patrzyła na nią przez długą chwilę.

- Chcesz tego naprawdę?

- Czy inaczej bym ją tam wkładał? Pierścionek jest tylko błyskotką. To jest na poważnie. Oznacza wszystko, co pragnę ci dać, Julio. Ale najpierw musisz coś zrobić.

- Co?

- Musisz zdjąć obrączkę twojego zmarłego męża. Zrób to sama, bo ja ci nie pomogę. Musisz zostawić przeszłość za sobą, przestać żyć z duchem. Kiedy zobaczę, jak zdejmujesz tamtą obrączkę i zakładasz moją, będę wiedział, że należysz do mnie. Nie wolno ci zapomnieć o twoim bohaterskim mężu, to byłoby niegodziwe. Ale otwórz serce, otwórz siebie na przyszłość, na życie ze mną. Jeżeli nie możesz tego zrobić, weź błyskotkę, a ja zachowam obrączkę.

Bardzo wolno, ze łzami w oczach zdjęła obrączkę, którą wsunął jej ongiś na palec Jamie. Nie próbowała nawet ukryć łez.

- Tak długo żyłam przeszłością. Teraz ty pokażesz mi przyszłość. - Podsunęła Rodowi dłoń. - Załóż mi ją.

Obrączka była trochę za duża.

- Powinienem wiedzieć, że paluszek księżniczki będzie smuklejszy niż palec zwyczajnej kobiety.

Obrączka Jamiego i wielki brylant upadły gdzieś między pościel.

- Ciekawe, czy pamiętam słowa? - powiedział Rod. - Nigdy ich nikomu nie mówiłem. Jak to szło...? Tą obrączką cię zaślubiam. Co ty na to? Pamiętałem.

Poślubisz mnie w kościele, prawda Księżniczko? Ale to tylko formalność. Dla mnie jesteście małżeństwem od tej chwili. Powiedz, jesteście?

- Chyba tak, bo czuję się jak kobieta zamężna. Niczego więcej już nie pragnę.

- Masz mnie, Księżniczko. Z wszystkimi moimi wadami i błędami życiowymi. Z prawdą, która jest we mnie. Gdybyś się nie zgodziła, zostawiłbym tutaj kawał duszy. Popatrz, nie wiedziałem dotąd, że ją w ogóle mam. Niełatwo byłoby mi iść naprzód. I tak nie będzie łatwo. Nigdy nic jest. Ale jeżeli zechcesz mi towarzyszyć, będę ci nieskończenie wdzięczny.

Pocałował ją z czułością, o jaką go nie podejrzewała. Ku swojemu zdziwieniu dostrzegła łzy na jego policzkach.

- Nigdy nie myślałem, że ożenię się z Księżniczką.

- Właśnie zostaliśmy sobie poślubieni słowami Biblii.

Wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. Julia poczuła konwulsyjne drgnienie ciała Roda i nie wiedziała, czy to koniec płaczu, czy początek śmiechu.

- To załatwia sprawę. - Prześcierała tłumili jego głos.

Obudził ją znajomy dźwięk, tym razem zmieszany z odgłosem ciężkiego oddechu Roda. Wydawało jej się, że w nikłym świetle żam na kominku dostrzega wiotki kształt, który ginął, kiedy próbowała skupić na nim wzrok. Szloch cichy, rozdzierający. Szloch, który tym razem nie przeszedł natychmiast w długie westchnienie.

- Och, Ellen - powiedziała Julia w stronę źródła dźwięku. - Dlaczego płaczesz? To jest radosne... dobre. Płaczesz, ponieważ nigdy nie zaznałaś takiego szczęścia? Kochamy się. Jesteśmy małżeństwem.

Rod pomszył się przy jej boku.

- Mówiłaś do kogoś? - spytał sennie.

Julia pochyliła się, by go pocałować.

- Nie... Mówiłam do siebie. O szczęściu. O tym, jakie to dziwne być znowu mężatką. Nigdy nie myślałam, że wyjdę jeszcze raz za mąż. Rod, jesteś pewny? To musi trwać... Nie zniósłabym...

- Mam ci pokazać, jaki jestem pewny? Zaraz się przekonasz. To będzie trwało póki żyję.

# Rozdział trzeci

## 1

Zostali w Sinclair jeszcze prawie tydzień. Julia i Alasdair przeprowadzili się z powrotem na zamek i Julia spędzała noce z Rodem w Czerwonej Wieży. Nie robiła z tego faktu tajemnicy, choć wiedziała, że Janet nie aprobuje tej decyzji. Stacia przyjęła wiadomość wzruszeniem ramion.

- Od początku wiedziałam, że on panią chce. Jest pani dla niego kolejnym szczeblem w górę, pani Sinclair.

- Kocham go, Stacio.

- To na pewno nie zaszkodzi.

Julia zawiadomiła telefonicznie ojca, Luise i Connie. Do Alex wysłała telegram. Zdziwiła ją reakcja sir Michaela.

- Jesteś pewna, kochanie? To oznacza przeprowadzkę do Hollywood, w inny świat. No, ale nie będę przecież starym zrzędą stojącym na drodze twojemu szczęściu. Jeżeli kochasz McCalluma, to wszystko w porządku. Muszę przyznać, że zastanawiałem się, czy zamierzasz spędzić resztę życia w tej głuszy. Jesteś taka młoda, Julio. Tyle jeszcze życia przed tobą. Bałem się, że skończysz jak większość wojennych wdów, w wiecznej samotności. Zaskoczył mnie tylko twój wybór. Ale... No, cóż? Skoro go wybrałaś, musi być w porządku. Po prostu zrobił na mnie wrażenie przeciętniaka, mimo że jest taki sławny. Ale z drugiej strony to opinia oparta na jednym tylko spotkaniu.

- Jest delikatny i czuły, ojcze. Po Jamiem... Cóż, przypuszczam, że zrobiłam się wybredna. Rod nie przypomina Jamiego. Ale nie mogę żyć z duchem. Muszę dać Alasdairowi ojca.

- Rozumiem, kochanie. Jeżeli tylko on ciebie kocha... troszczy się o ciebie. I da ci szczęście.

- Mam nadzieję, że ja jemu dam szczęście. Niewiele zabrał go w życiu.

Luisa nie posiadała się z zachwytu.

- Kochanie, to cudownie! Tak się o ciebie martwiliśmy. Jesteś zbyt młoda na samotność. Musisz wszystko pozostawić mnie. Urządzimy przyjęcie tutaj, w Anscombe. Będzie bardziej po domowemu niż w londyńskim hotelu. Najlepiej weźcie ślub cywilny w Brighton, a tutaj powitacie gości. Nie wiem jeszcze jak poradzimy sobie z prasą, ale coś wymyślimy. Możesz dać mi parę tygodni? Wyślę zaproszenia. Jeżeli Rod chce zaprosić przyjaciół z Hollywood, musi zaraz wysłać telegramy. Tak, myślę, że przyjęcie urządzimy w Anscombe. Dziennikarze będą ciekawi, czy to małżeństwo zyskało aprobatę twojego ojca. Dzięki Bogu, że przerobiliśmy stajnie na pokoje gościnne. Connie, Ken i dzieci będą chcieli zostać. Jestem pewna, że Alex i Elliot spróbują przyjechać. Och, jestem taka podekscytowana. Zyskujesz uroczego, przystojnego męża i miły dodatek w postaci pieniędzy. Słyszałam, że wydaje je bardzo ostrożnie, będziesz więc miała zabezpieczoną przyszłość. Musiał zarobić miliony na tych filmach... Czyżbym słyszała potępiające milczenie? Nie myśl, że jestem skończoną materialistką. Ale to dla nas <aka ulga, że nie spędzisz reszty życia w swoim walcym się zamczysku. Michael będzie się musiał pogodzić z faktem, że twój mąż jest aktorem filmowym a nie scenicznym. Jestem praktyczną kobietą. Wiesz o tym. Muszę się cieszyć, że nie wychodzisz za szkockiego dziedzica bez pensa przy duszy albo za aktorkę od trzecioplanowych ról w komediach na West Endzie. Zostaw wszystko mnie. Przyjedź do Londynu jak najprędzej. Będziesz musiała się trochę obkupić. Suknia ślubna! Jakoś zdobędziemy kartki na odzież.

Reakcja Connie była prosta. Po telefonie Julii napisała:

*Tak się cieszę przez wzgląd na Ciebie. Oboje z Kenem mamy nadzieję, że będziecie ogromnie szczęśliwi. Nam powodzi się bardzo dobrze. Pan Warren stopniowo doprowadza dom do dawnego porządku. Jeszcze przed narodzinami dziecka wyremontował dwa pokoje i wbudował dodatkową łazienkę. Nie pytaj, jak mu się to udało. Oczywiście mamy wspólną kuchnię, ale ponieważ i tak ja gotuję, więc nie stanowi to problemu. Pani Warren je jak ptaszek, a panu Warrenowi wszystko jedno, co znajdzie na talerzu. Mamy pomoc domową, a teraz Ken uważa, że powinniśmy zatrudnić również niańkę. Ale to by nas mocno obciążało finansowo. Tak bym chciała, żebyście nas odwiedzili, kiedy będziecie w Londynie. Oczywiście zobaczymy się na Waszym ślubie...*

Julia zaczynała żałować, że nie pobrali się po cichutku w urzędzie stanu cywilnego w Inverness. Ale Rodowi podobał się pomysł hucznego wesela.

- Oczywiście, że odwiedzimy Connie. Chcę poznać całą twoją rodzinę.

Alex potwierdziła telegraficznie swój przyjazd.

- Nie - odparł Rod, kiedy Julia zaproponowała, żeby zaprosił hollywoodzkich znajomych. - John Gunn jest w Londynie. Pracuje nad montażem w Pinewood. On będzie moim dmzbą. W Londynie mam też paru starych kumpli. Nie można oczekiwać, że ludzie przyjadą taki kawał drogi na ślub. Wydamy wielkie przyjęcie po powrocie do Hollywood. Wszyscy będą chcieli cię poznać.



- Moglibyśmy zrezygnować z całej tej pompy i pobrać się tutaj w Inverness. Potrząsnął głową.
- Nie. Powinnaś spędzić ten dzień z rodziną i przyjaciółmi.
- W wolnym tłumaczeniu oznacza to, że za nic w świecie nie wyrzeknie się rozgłosu - wtrąciła Stacia. - Nie zrezygnuje z okazji, by móc się sfotografować z twoim ojcem. Takie zdjęcia publikuje prasa na całym świecie. A kiedy wrócicie do Los Angeles będzie miał powtórkę.
- Jaka z ciebie słodka istotka, Stacio. Nie sądzisz, że rodzina Julii chciała być obecna na jej ślubie? To będzie teraz równieź i moja rodzina. Z przyjemnością ich wszystkich poznam.
- To sprowadza mnie o jeden stopień w dół, prawda? Ja nie należę do rodziny. Nie jestem twoją córką.
- Jesteś moją adoptowaną córką. Oczywiście, dopóki będziesz odmawiała używania nazwiska McCallum, dla świata zostaniesz tylko moją pasierbicą. Bardzo się staram, żeby żyło ci się tak dobrze, jak to możliwe. Odrobina współpracy z twojej strony z pewnością by mi pomogła.
- Tak? Mam być druhną czy czymś takim?
- Siostry Julii mają pierwszeństwo. Zresztą Julia nie chce dmhen.
- Och, proszę, możemy się nie kłócić? - poprosiła Julia. - Mamy tyle innych spraw.

Powiadomiła Alasdaira, który niemal obojętnie odniósł się do faktu, że jego matka poślubi Roda. Przez ostatnie tygodnie Rod stał się dla chłopca jedyną męską postacią w jego życiu poza sir Niallem i Williamem Kerrem. Alasdair nie wiedział, co to znaczy mieć ojczyzna. Nigdy nie znał własnego ojca. W tej chwili martwił się głównie rozstaniem z Księżniczką Cat. Rod uspokoił go, mówiąc, że przetransportują Księżniczkę do Londynu, gdzie zamieszka w stajni Ancombe, w nowym boksie razem z kucami, które Luisa sprezentowała Johnny'emu i najmłodszemu synowi Harry'ego Whitehanda.

- A co potem? - zapytał Alasdair. - Będę musiał zostawić Księżniczkę na zawsze z kucem Johnny'ego.

Rod westchnął ciężko.

- Nie. Myślę, że da się ją zabrać z nami do Hollywood. Nie dysponuję tam wprawdzie stajnią, ale mam ranczo w górach, w pobliżu Santa Barbara, gdzie trzymam konie pod opieką sąsiadów. Księżniczka Cat nie czułaby się taka samotna. Ale wtedy musielibyśmy ciągnąć ją z powrotem, kiedy przyjedziemy tu na lato.

- Wrócimy tutaj?!

- Naturalnie, że wrócimy. Tu jest przecież twój dom. Będziemy przyjeżdżali co roku. Mam mnóstwo planów. Zamierzam doprowadzić to miejsce do odpowiedniego stanu. No wiesz, podeprzeć walące się ściany, dobudować kilka łazienek i założyć centralne ogrzewanie. Sprawić Janet nową kuchnię.

- Wszystko tu zmienisz? Ale mnie się podoba tak, jak jest.

- Twój syn - powiedział potem Rod do Julii - jest na swój grzeczny sposób równie trudny jak Stacia. Chce, żeby jego świat pozostał nietknięty, a jednocześnie wyrывa się do tego, co nowe. Czy mogę mu dać jedno i drugie?

- Nie obiecuj mu gwiazdki z nieba. To i tak dość, że Księżniczka jedzie z nami do Londynu i zostanie ulokowana z kucem Johnny'ego w Anscombe. Jestem pewna, że gdy wyjaśnisz Alasdairowi, czym dla Księżniczki Cat byłyby podróz morska, a potem długa jazda pociągiem do Los Angeles, zrozumie, że lepiej zostawić ją w Anscombe. Będzie czekała na niego, kiedy wrócimy tu latem. Naprawdę chcesz wracać do Sinclair co roku?

- Co roku, Księżniczko. Zamierzam przerobić to miejsce tak, że na pierwszy rzut oka będzie to niemal niewidoczne, za to dom zrobi się ciepły i bardziej funkcjonalny. A most przestanie grozić zawaleniem do jeziora. Wprowadzę również udogodnienia u Kerrów. Bardzo sobie cenię Kerra.

- Pieniądze... Do farmy nie trzeba już dokładać, ale mam dług, który muszę oddać Luisie.

- Pozwól, że ja będę się martwić kosztami remontu zamku. W końcu zamierzam tu spędzić kawał życia. Przynależę tu.

Potem Julia często wspominała uczucie szczęścia, jakim napełniły ją słowa Roda.

Uroczystość ślubna odbyła się tak, jak to tylko Luisa umiała zaplanować. Rod czuł się rozczarowany, że nie wezmą ślubu w kościele w Anscombe, ale z uwagi na jego rozwód z pierwszą żoną było to niemożliwe. Jednak Julia, ubrana w niebieską suknię i kapelusz, które zawdzięczała wyłącznie kartkom na odzież i stosunkom Luisy, zaszła na cmentarz w drodze powrotnej z urzędu stanu cywilnego, by złożyć wiązankę ślubną na grobie matki. Pastor już na nich czekał.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym nie pobłogosiwić waszego związku - prywatnie - choć dostanę za to burę od biskupa.

Tak więc fotoreporterzy uwiecznili Julię jak z nowo poślubionym małżonkiem składa kwiaty na grobie Ginette Masłovej. Sfotografowano ich również u bram kościoła w Anscombe. Radość tej chwili zmącił Julii widok roześmianej twarzy Ałasdaira. Chłopczyk promieniał niewinną radością, ponieważ wszyscy powtarzali mu, że teraz ma już ojca. Ale twarz synka, tak podobna do twarzy Jamiego, sprowadziła wspomnienie pierwszego ślubu, kiedy przysięgali sobie z Jamiem wierność i miłość, której owocem było to szczęśliwe dziecko. Powrócił ostry ból utraty. Julia nie wierzyła, by duch zmarłego chciał zakłócić dzień jej drugiego ślubu, ale był tam obecny pod postacią Ałasdaira.

W Anscombe nie miała już czasu na takie myśli. Przed domem fotograf próbował ustawić do zdjęcia rozradowaną rodzinę, znajomych, dzieci oraz psy i miał z tym poważne kłopoty. Do Londynu zawitali również sir Niall i Janet. Janet zatrzymała się w domu w Belgravi, sir Niall w swoim klubie. Wraz ze Stellą i kucharką zostali teraz włączeni do gmpy rodzinnej. W ostatnim momencie Harry Whitehand przyprowadził Taffy'ego, kuca Johnny'ego i Księżniczkę Cat, żeby i one znalazły się na fotografii. Było z tego dużo śmiechu. Michael stał między młodymi małżonkami i promieniał. Tylko Stacia zachowywała rezerwę. Julia musiała niemal siłą wciągnąć ją do rodzinnej gmpy. Ale

dziennikarze wyłuskali córkę Anne Rayner, tak uderzająco podobną do sławnej matki. Krótkie grudniowe popołudnie było wyjątkowo pogodne. DD ucałował Julię w świetle błyskających fleszy.

- Szczęśliwa panna młoda, na którą padły promienie słońca. Och, moja droga, twoja kariera już nie w moich rękach.

- Nie sądzę, żeby czekała mnie jakakolwiek kariera. Chyba tylko rola żony Roda.

Luisa doszła do wniosku, że aby poradzić sobie z prasą, musi zaprosić jej najważniejszych przedstawicieli na przyjęcie weselne, które miało się odbyć pod wielką, ogrzewaną wiatą specjalnie w tym celu dobudowaną do domu. Prowadziły tam dwuskrzydłowe drzwi salonu. Wiata była utrzymana w błękicie jak suknia Julii. Miała własne francuskie okno wychodzące na ogród różany Ginette Maslovej i uroczą altanę na końcu ścieżki, wzniesioną według projektu Luisy.

Stoły zastawiono potrawami stanowiącymi rzadkość w epoce racjonalnej żywności. Nagabywana o to przez bystrookich dziennikarzy Luisa machnęła lekceważąco ręką.

- Siostra Julii, Alex, przysłała większość tych przysmaków. Moi przyjaciele z Francji również wnieśli swój wkład. Szampan jest od nich. A białe wino z naszych winnic. Tyle osób nam pomagało. Wszyscy sąsiedzi znosili produkty do tortu. Uroczy ludzie. Tacy sąsiedzi to prawdziwy skarb. Cieszą się szczęściem Julii.

Oglądano pierścioneł, który Julia dostała od Roda. Wykrzykiwano zachwyty. Jedna z dziennikarek chciała wiedzieć ile karatów ma brylant, ale panna młoda odmówiła odpowiedzi.

- Gwiazdy filmowe zwykle nie starają się zatajać takich szczegółów. Przypuszczam, że zamieszka pani teraz w Hollywood?

- Oczywiście. Tam mieszka i zwykle pracuje mój mąż. Ale co lato będziemy się starali przyjechać do Szkocji.

- Więc nie sprzedaje pani tej posiadłości. Jak ona się nazywa? A prawda, Sinclair.

- Dlaczego miałabym ją sprzedawać? Należy do mojego syna, który przejmie ją z chwilą osiągnięcia pełnoletności. Sinclairowie mieszkają tam od stuleci.

- Pani mąż nie ma nic przeciwko temu?

- Wręcz przeciwnie, bardzo lubi zamek.

- A to co? - wtrąciła się Alex. - Przesłuchanie panny młodej? Sinclair jest czarującym miejscem. Nie ma powodu go sprzedawać.

Dziennikarka natychmiast przerzuciła na nią swoje zainteresowanie.

- Czy to prawda, pani Forster, że gościła pani ostatnio na kolacji pana prezydenta z małżonką?

- Nie wypada omawiać prywatnego życia prezydenta.

Connie, widząc siostry, dołączyła do grupy kobiet. Jej córeczka, Margaret Ginette, przyłgnęła do ręki matki, z buzią umazaną kremem z tortu. Już teraz miała rysy i karnację Constance, i zapowiadała się na piękność.

- Jakie to uczucie, pani... eee Warren, być siostrą dwóch tak sławnych kobiet, córką Michaela Seymoura i Ginette Maslovej? Czy najbliżsi nie są czasem trudni do zniesienia?

- Bezczelność! - rozgniewała się Alex. Przysunęła się do Connie, jakby chciała ją przed czymś ostonić. Ale Connie roześmiała się.

- Dziwię się tylko swojemu szczęściu. Zawsze trzymałyśmy się razem, mimo że mieszkamy tak daleko od siebie. Pamiętam, że jako dzieci często się kłóciłyśmy, a teraz jesteśmy dorosłe i pozostała nam radość i satysfakcja płynąca z posiadania tak wspaniałej rodziny. Kochającej rodziny.

Młoda pani Warren miała na sobie ciemnoróżową kreację, którą przywiozła jej Alex specjalnie z myślą o ślubie i Julia nie pamiętała, by Connie wyglądała kiedyś równie pięknie.

Dziennikarka notowała pośpiesznie.

- To bardzo budujące. Jedna wielka, szczęśliwa rodzina. To powinno się dobrze sprzedać. Mam zamówienie od Reutera. Kupi to większość gazet amerykańskich. Może moglibyśmy zrobić wam zdjęcie. Trzy siostry. Pan Forster zechce je zapewne wziąć dla swoich gazet.

Dość niechętnie ustawiły się do fotografii i wysiliły na uśmiech. Margaret Ginette nie dała się oderwać od matki i została również uwieczniona. Rod wepchnął między nie a Alasdaira, który wcale nie zdradzał ochoty do pozowania. Jak się później okazało, obok ujęcia Julii i Roda przy grobie Ginette, było to najpopularniejsze zdjęcie z wesela Julii.

- Zaczarowany krąg - usłyszała Julia czyjaś uwagę. - Uroda, sława i pieniądze.

Odwrociła się błyskawicznie, szukając **w**ekiem tego, kto wypowiedział te słowa, ponieważ ich ton był zjadliwy. Wszyscy wydawali się pochłonięci rozmową i Julia rychło przestała myśleć o ludzkiej złośliwości. To był dzień ślubu. Wspaniały dzień, darowany jej od losu po raz drugi w życiu. Nie pozwoli, by czyjaś zazdrość zepsuła uroczysty nastrój. Odwróciła się i z nieprzymuszonej woli zaproponowała dziennikarzom jeszcze jedno zdjęcie, tym razem z mężem i synem.

- I ze Stacją... Connie, czy mogłabyś wyrwać ją z kręgu fotoreporterów? Chcemy zrobić ujęcie naszej czwórki.

- Widzę, że zamierza pani stworzyć prawdziwą rodzinę, pani McCallum?

- Oczywiście. I bardzo proszę, żeby wspomniała pani o Stacji w artykule.

Julia spędziła noc poślubną w Anscombe. Alex, Elliot i DD również zostali u Seymourów. Alasdair dzielił pokój z Johnnym, Stacia miała spać we dworze, reszta zaś gości w stajennym skrzydle, które Luisa urządziła z niezwykłym smakiem, wykorzystując tkaniny przysłane przez Alex oraz antyki, które znów pojawiły się w galeriach i antykwariatach na Bond Street. W końcu nawet najwytrwalsi goście opuścili dom weselny. SirNiall wyszedł jako ostatni. Długo tulił do siebie Julię.

- No, dziewczyno, czeka mnie długa, samotna zima bez ciebie. Nie byłam wcale przekonany o tego małżeństwa, ale widząc cię taką radosną, muszę się

przyznać do błędu. Dużo szczęścia, Julio. Tak bardzo będę za tobą tęsknił. Nie zapominaj starego przyjaciela. - Wydmuchał energicznie nos i zaprowadził Janet do samochodu, który udało mu się wynająć na ten dzień.

Po odjeździe gości rodzina zgromadziła się w jadalni, kosztując tego, co kelnerzy znosili ze stołów pod markizą i popijając białe wino Luisy. Następnego dnia wszyscy z wyjątkiem Michaela i Luisy wybierali się z wizytą do Connie. Luisa dopilnowała, by samochód Warrenów, którym podróżować mieli rodzice Kena i dwójka dzieci, został po brzegi wyładowany resztkami z przyjęcia.

- Connie tak ciężko dla nich pracuje.

- Zdaje się być w swoim żywiole - zauważył Rod. - Jest oszałamiająco piękna. Co ona widzi w tym dziwnym facecie? Za parę lat będzie kubek w kubek jak jego ojciec.

- To tajemnica Connie - powiedziała Alex trochę ostro. - Znalazła swoje szczęście, co jest jasne dla wszystkich. Uczucie do Kena jest jej prywatną sprawą.

Stacia siedziała milcząca. Sprawiała na Julii wrażenie trochę przytłoczonej obecnością sir Michaela i lady Seymour, a jednocześnie zaintrygowanej nieformalnym charakterem uroczystości, brakiem filmowego blichtru, który cechowałby hollywoodzką imprezę o takim charakterze.

- Uważam, że Connie jest po prostu piękna - odezwała się nagle. - I miła. I myślę, że jest bardzo szczęśliwa. Jest najszczęśliwszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam.

- Proszę! Jesteś bardzo spostrzegawcza, moja droga - powiedział Michael i obdarzył dziewczynę jednym ze swych najbardziej czarujących uśmiechów. Kiedy odwzajemniła uśmiech i jej twarz nabrała ciepła, Julia uprzytomniła sobie, jak rzadko Stacia wydaje sk\_ być pogodna.

- Dziwne dziecko - szepnęła Luisa do Julii. - Czy ona zawsze jest taka... taka odległa? Niemal ponura. Biedne dziecko...Ta straszna śmierć matki. Stacia musi za nią bardzo tęsknić, chociaż Rod jest naprawdę dobrym ojczymem. To, co powiedziała o Connie, było zupełnie niezwykle.

- Connie jest szczęśliwa - powiedziała Julia. - Nie sądzę, żeby Stacia spotkała wielu szczęśliwych ludzi w swoim życiu.

Następnego dnia pojechali całą gromadą do Warrenów. Tylko DD się wy mówił.

- Domowe szczęście to nie dla mnie.

Przez cały czas wizyty Stacia nie spuszczała wzroku z Connie, ofiarowała swoją pomoc w kuchni przy zmywaniu naczyń, pytała czy może potrzymać dziecko. Dom Warrenów był dziwną mieszaniną, które pan Warren zdołał ocalić z gmsz poprzedniej rezydencji i tego, co udało mu się kupić albo wycygnąć od zaprzyjaźnionych handlarzy starzyzną. Stacia zdawała się nie dostrzegać, że zasłony nie pasują do dywanów, a wannę pokrywa rdza. Nie raził jej brak luksusów, do jakich nawykła w swoim krótkim życiu. Trzymając Margaret Ginette za rękę, spacerowała po terenie posiadłości na Hampstead Heath.

- Och, macie swoją prywatną furtkę - zawołała, jakby furtka prowadziła do bajkowej krainy. - To coś wyjątkowego.

- Bardzo wyjątkowego - przyznał Elliot Forster, po czym zwrócił się do Clarence'a Warrena. - Mądrze z waszej strony, że trzymacie się ziemi. W przyszłości, kiedy mszy budownictwo, będzie warta majątek.

Starszy pan wyglądał na zaszokowanego.

- Nigdy by mi nie przyszło do głowy sprzedawać naszej posiadłości, chociaż podatki nas zzerają. To dom pani Warren. Jest taka szczęśliwa, że tu mieszka.

Julia zastanawiała się, czy ona jedna uchwyciła wyraz niemal bolesnej tęsknoty na twarzy Stacji. Po chwili jednak dziewczyna znów zamknęła się w sobie, jakby poczuła się wykluczona z magicznego kręgu ludzi, którzy poznali szczęście. Puściła rękę Margaret Ginette.

- Jest zimno - powiedziała i zawróciła w stronę domu.

Po czterech dniach w Londynie wrócili do Stanów na pokładzie „Ile de France”. Rod był wyraźnie zadowolony, widząc tłum dziennikarzy w Southampton. Pochlebiało mu, że podróżuje w towarzystwie Elliota i Alex. Kajuta nowożeńców wypełniona była kwiatami i butelkami szampana. Wszyscy wyszli na pokład na ostatnie zdjęcia.

- Wydaje mi się, że tak wiele czasu upłynęło od chwili, kiedy po raz pierwszy przebyłam Atlantyk - powiedziała Julia. - Czasem podróżowałam tylko z matką, czasem z obojgiem rodziców. Machaliśmy na pożegnanie dziadkowi Guyowi w jednym porcie, a dziadkowi Maslovowi w drugim.

- Założę się, że podróżowaliście zawsze pierwszą klasą - zażartował Rod.

- Nie zawsze. To zależało od stanu rodzinnych finansów. Byliśmy albo kompletnie splukani, albo tarzaliśmy się w pieniądzech. Ale wydawaliśmy wszystko co do pensa niezależnie od stanu majątku. Rodzice nie potrafili odkładać na czarną godzinę.

- Może nie spodziewali się, że nadejdzie - wtrąciła Stacia. - Jak moja matka. - Odwróciła się i pomaszerowała na drugi koniec pokładu.

- Wchodzi w etap depresji - powiedział Rod. - Będziemy musieli jej pilnować. Nie jest to łatwe na statku.

To Alex zauważyła łzy na policzkach Alasdaira, które chłopiec starał się otrzeć piąstką. Przykucnęła przy siostrzeńcu.

- Nic się nie martw, kochanie. Księżniczka Cat będzie bardzo szczęśliwa w Anscombe. Nie czułaby się dobrze na statku, a potem w pociągu. Widziałeś jak szybko zaprzyjaźniła się z Taffym i kucem Whitehandów. Będzie miała towarzystwo i zajęcie...

- Ale ona o mnie zapomni! Zanim tu wrócę, będzie już kochała Johnny'ego, nie mnie.

Ostatecznie to Connie przekonała Alasdaira, żeby zostawił Księżniczkę Cat. zaproponowała nawet, że jeżeli chce, zatrzymają kucyka u siebie w Hampstead.

- Ken zbudowałby dla niej szopę w mgnieniu oka. Margaret Ginette jest jeszcze trochę za mała, żeby jeździć konno. Ale czy nie lepiej byłoby Księżniczce z dwoma innymi kucami, z Johnnym i dziećmi Whitehandów? Pan Whitehand obiecał mi, że nie pozwoli, Johnny'emu jeździć. Niedługo wrócisz, Alasdair. Czy nie byłoby trochę egoistycznie z twojej strony ciągnąć biedną Cat taki kawał, tylko po to, by ją tu zaraz przywieźć z powrotem? Rod obiecał, że będziesz mógł korzystać z jego koni na ranchu w górach. W Los Angeles byłoby Cat strasznie gorąco...

Tak więc, Księżniczka Cat pozostała w Anscombe.

Connie odprowadziła ich aż do Southampton i w ostatniej chwili wyciągnęła prezenty opakowane w gwiazdkowy papier.

- Można je otworzyć dopiero na święta. To nic specjalnego, Alex, ale ofiarowane z serca. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo starała się pani Warren, choć męczy ją artretyzm. Ogromnie podobał się jej ślub Julii. Powiedziała, że przypomniał jej dawne czasy. To uszczęśliwiło pana Warrena do tego stopnia, że nieba by wam przychylił, gdyby to leżało w jego możliwościach.

- Droga Connie... - Elliot pochylił się i pocałował szwagierkę w policzek. - Jeżeli kocham Alex trochę bardziej od ciebie, to dlatego, że znam ją dłużej. Gdybym ciebie zobaczył pierwszą...

Alex roześmiała się.

- Nic z tego! Ona kocha się w Kenie od pierwszego wejrzenia. A jeżeli myślisz, że oddałabym cię jakiegokolwiek kobiecie, choćby była tak słodka jak Connie...

Odezwał się ostami dzwonek wzywający odprowadzających do opuszczenia statku i Connie zbiegła po trapie. Machali do niej, kiedy holownik wyprowadzał „Ile de France” na głębsze wody. Stali zbici w gromadkę na pokładzie. Idealny obrazek dla fotoreporterów. Brakowało tylko Stacji.

W Nowym Jorku i Waszyngtonie powitano ich tak, jak żegnano w Southampton - błyskami fleszów i wścibskimi pytaniami przedstawicieli prasy. Zaczynało to irytować Elliota, który cenił sobie prywatność, ale milczał przez wzgląd na Julię. Alasdair szybko przyzwyczaił się do nowej sytuacji i śmiało odpowiadał na nagabywania dziennikarzy.

- Jak to było, mały, kiedy filmowali w twoim zamku?

- Było fajnie. Dopóki nie zginęła Cat.

Ilekróć podnoszono tę kwestię, Stacia zniknęła z horyzontu. Ale Alasdair chciał mówić o Cat, a dziennikarze chcieli pytać o Claire Avery. Życzyli sobie też wiedzieć, co chłopiec sądzi o nowym małżeństwie matki i projekcie zamieszkania w Ameryce. Opowiadał im o leśnej chacie, a oni notowali każde słowo. Z opublikowanej wersji jego wypowiedzi wynikało, że Rod McCallum praktycznie nie opuszczał chatki w lesie.

- Wykorzystywanie dziecka - skomentowała Alex. - Wiesz przecież, jacy są dziennikarze, Rod. A przynajmniej powinieneś wiedzieć.

Jedynie gazety Elliota zachowały powściągliwość i zazwyczaj dopiero w ostatnim akapicie wspominały o tym, że nowa pani McCallum, Julia Seymour,

córka sławnego aktora, znana w Ameryce jako zdobywczyni Oscara za rolę drugoplanową w „Powrocie o świcie”, jest siostrą dziennikarki Alex Mathieson, żony potentata prasowego, Elliota Forstera. Nawet Stacia, która próbowała unikać reporterów, została dokładnie obfotografowana. Zbyt była podobna do matki, by można ją było przeoczyć.

- Cóż - powiedział Elliot, kiedy usadowili się w salonie pięknego domu Forsterów przy Du Pont Circle. - Niczego innego nie można się było spodziewać. Pomyślcie, ile setek tysięcy żołnierzy przyczepiało zdjęcie Anne Rayner nad swoimi pryzkami. Biedne dziecko musi żyć z tym dziedzictwem. To niełatwe w jej wieku.

- Zrobiłem, co mogłem - odparł Rod krótko. Starał się traktować Alex i Elliota z szacunkiem, który wydawał się im należny. Przez lata McCallum był sławą we własnym świecie, świecie hollywoodzkiej wytwórni filmowej, która uczyniła go gwiazdą. Podchodził więc z dużym szacunkiem do pieniędzy zarobionych inaczej i władzy sprawowanej przez kogo innego niż przez hollywoodzkich potentatów. Podziwiał elegancję domu Elliota Forstera, spokojną aurę dostatku, dobrze wyszkoloną służbę.

- Wiem o tym - odparł Elliot. - W dodatku w bardzo trudnych okolicznościach. Zdają sobie sprawę, jak trudno utrzymać pozycję w twoim świecie.

Rod odtajał w cieple aprobaty Elliota.

- Gdybyś tylko wiedział, z jakich nizin pochodzę! Dzieciństwa w Szkocji prawie nie pamiętam, ale kiedy przypomnę sobie czasy w Hollywood, zanim szczęście się do mnie uśmiechnęło... Musiałem się uczyć, jakich sztuczków używać w takim domu jak wasz. Trudno uwierzyć, że Julia zgodziła się mnie poślubić. - Uśmiechnął się do żony. - Nazywam ją Księżniczką.

- Radziłabym - powiedziała Alex cicho - żebyś nie demonstrował przed Stacją swojego przywiązania do Julii. To bardzo przewrażliwiona, zagubiona dziewczyna.

Rod wzruszył ramionami.

- Co na to poradzę? Mam udawać, że nie kocham kobiety, w której jestem zakochany do szaleństwa, tylko po to, by oszczędzać uczucia dziewczyny, która nie rozpoznałaby przyzwoitości i kultury nawet gdyby podano je na talerzu? Jasne, dostała paskudnego kopniaka od życia, ale nie jestem odpowiedzialny za wszystkie lata, które do tego doprowadziły. Zdarzyło się, że poślubiłem jej matkę, obiekt pożądanego połowy cywilizowanego świata. Okazało się, że nie bardzo radzę sobie z tą sytuacją. Anne było równie trudno żyć ze mną, nawet po ślubie. Dla Stacji robiliśmy zawsze co w naszej mocy. Anne chciała, żeby córka została wykształcenie. Ja też tego chciałem, bo sam nigdy nie miałem takiej szansy. - Gestem ręki objął wytwornie urządzone pokój. - Oboje nie pochodziliśmy z wyżyn. Chcieliśmy dla Stacji jak najlepiej, ale pewnie nie bardzo wiedzieliśmy, co to znaczy. Zazdroszczę takim ludziom jak wy - dodał bez złości. - Rodzicie się z wiedzą o tym, jak żyć. Ja się ciągle uczę. Uczę się od Julii. Wiem, że będzie się starała przekazać Stacji wszystkie te piękne cechy. Może da jej to, czego Stacia nigdy nie miała...



W oczach Julii wezbrały łzy. Nie wiedziała, czy Rod gra, ale jeżeli grał, był to jego najlepszy występ w życiu. Nie wątpiła w deklaracje miłości. Wiedziała jednak, że zamiarem męża było zdobycie pełnej akceptacji Elliota. Wszystko wskazywało na to, że mu się udało, mimo instynktownej rezerwy Elliota wobec ludzi Hollywoodu.

- Pamiętaj, proszę - powiedział Forster - że oboje z Alex zrobimy wszystko, by wam pomóc.

Julia uznała, że mąż zdał ten szczególnie egzamin śpiewająco.

Rod dalej pieniądze na zakup bożonarodzeniowych prezentów. Planowali spędzić święta w posiadłości Elliota w Wirginii.

- Potrafisz to załatwić, moja kochana. Wiem, że to co wybierzesz nie będzie załatwiałoby Hollywoodem. Ale spróbuj znaleźć coś wyjątkowego dla Stach. Prawdę mówiąc, chciałbym, żebyś znalazła coś wyjątkowego dla wszystkich, byle to nie przypominało hollywoodzkiego blichtru. Cena nie gra roli. Dopiero niedawno zrozumiałem, że w prezentach dużej klasy nie powinno być widać pieniędzy. Najlepsi aktorzy - jak twój ojciec - zawsze pozostawiają coś niedopowiedzianego.

W Wigilię pojechali do Westmount. Dom był jeszcze spokojniejszy w tonie niż waszyngtońska rezydencja Forsterów, ale zniewalała pięknym wypolerowanych drewnianych podłóg i dobrych obrazów. Rod pytał Elliota o nazwiska malarzy. Najbardziej podobały mu się płótna Stubbsa i Munninga.

- Gdybym miał trochę luźnej gotówki, chciałbym coś takiego kupić.

Prezenty, które Julia nabyła w Waszyngtonie, zachwycona ich prostotą, zadowolili wszystkich. Stacia nawet pocałowała ofiarodawczynię lekko w policzek w podziękowaniu za czerwoną suknię z kaszmiru, którą znalazła pod choinką, i prostą złotą bransoletę, kupioną w imieniu Roda przez Julię. Otworzyli potem paczuski od Connie z wełnianymi rękawiczkami i szalikami, a także bardziej wyrafinowane prezenty od Luisy. Rod ofiarował żonie pierścionek z szafirem. Chciał, żeby nosiła go na prawej ręce.

- Rod! To za wiele. Przy tym brylancie nie powinno się nosić żadnej biżuterii. Nie chcę być obwieszona jak...

- Księżniczka - dopowiedział. - W przyszłości będziesz miała jeszcze więcej błyskotek.

W pogodny, mroźny dzień Stacia, Rod i Elliot jeździli na konne przejażdżki. Elliot pożyczył od sąsiada kuca dla Alasdaira. Rod spędzał całe godziny w stajni, wpajając chłopcu tajniki konnej jazdy.

- Oboje są wspaniałymi jeźdźcami - powiedział Elliot, patrząc na Roda i Stację. Alasdair został ze stajennym, który miał prowadzić kuca na łążki.

- To był paszport Roda do świata filmu - zauważyła Alex. - A jeżeli chodzi o Stację po raz pierwszy widzę ją odprężoną. Ten nieszczęsny wypadek z Cat... Musiała go mocno przeżyć.

Elliot dosiadł konia i podążył za swoimi gośćmi, a siostry wróciły do domu, żeby wypić kawę przed kominkiem w pokoju, który poprzednie pokolenia zwały małym salonem. Alex podała Julii filizankę.

- Zastanawiam się, kiedy ostatnio tak siedziałyśmy tylko we dwie. Pewnie w pokoju ochmistrzyni w Sinclair. Och, Julio, długą drogą przebyłyśmy od tamtych czasów. A ty znów znalazłaś się na zakręcie. Jestem ciekawa, jak sobie poradzisz. Hollywood to obcy świat. Nie zapominaj, że teraz możesz się do mnie dozwonić bez większych problemów. Jestem zawsze osiągalna.

- Myślisz, że to będzie takie trudne, takie obce?

- Dość trudne, z tego co mi o Hollywood wiadomo. A ty masz jeszcze Alasdaira i Stacię. Nie zaczynacie z Rodem zupełnie nowego życia. Każde z was wniosło w to małżeństwo własny bagaż przeszłości.

- Nie możemy jej odrzucić. Ale ważne jest to, co będzie. Bez Roda moja przyszłość nie malowałaby się zbyt różowo. W najlepszym wypadku czekałaby mnie powtórka z życia lady Jean.

Alex zapaliła papierosa i patrzyła w ogień.

- Teraz możesz mieć więcej dzieci. Jesteś ciągle taka młoda. Nie istnieje powód, dla którego nie mielibyście założyć z Rodem własnej rodziny. Tego ci zazdroszczę.

- Chciałabym mieć więcej dzieci. Ale byłaby to bardzo wymieszana rodzina.

- Tym się nie martw. Poradzisz sobie. - Alex zaciągnęła się głęboko papierosem i wrzuciła niedopałek w ogień. - Chciałabym mieć taki problem.

- Naprawdę nie ma dla ciebie nadziei?

Przez chwilę myślała, że Alex nie odpowie. W pokoju panował zupełny bezruch.

- Przez cudowne dwa miesiące myślałam, że to się ziści. Tak, nawet lekarze potwierdzali, że cud się wydarzy. Ten chory jajowód zregenerował się sam. Zaszłam w ciążę. Zapakowali mnie do łóżka i byłam gotowa zostać w nim siedem miesięcy. Ale to nie trwało długo. Samoistna aborcja, jak lekarze nazywają poronienie. Moja jedyna nadzieja prysła. Nie sądzę, by to się jeszcze kiedyś powtórzyło. Elliot zachował się wspaniale. Powtarzał, że tylko ja się liczę. Ale wiem, że pragnie dziecka, dzieci, równie mocno jak ja. O ile nie mocniej. - Zapaliła nowego papierosa. - To takie dziwne, Julio. Zrobiłam w swoim zawodzie większą karierę niż mogłam marzyć. Odniosłam sukces jako żona Elliota Forstera, co wcale nie było łatwe, zważywszy jakie obowiązki towarzyskie ta pozycja za sobą pociąga. Ludzie, którzy dostali się na listę gości Alex Forster wiedzą, że liczą się w Waszyngtonie. Bywają u mnie na obiadach ambasadorowie, a nawet prezydent i pierwsza dama Stanów Zjednoczonych. Zawsze jesteśmy zapraszani do Białego Domu. Gazety Elliota są bardzo wpływowe. Mamy wszystko, czego można zapragnąć. Ale w naszym małżeństwie brakuje tego zasadniczego składnika. Tego, czego strasznie pragniemy i nie możemy mieć. Czuję się niepełnowartościowa. Elliot powiedział, że jeżeli jeszcze raz wspomnę o rozwodzie, uzna to za moralne znęcanie się. Sugerowałam adopcję. Nie potrafi się zdecydować. Może z czasem... On nie chce obcego dziecka. Kogoś nie z jego krwi. A marzenie nie spełni się, Julio.

Obok niepokoju i współczucia dla Alex, Julia doznała również uczucia strachu. Gdyby Alasdair umarł, nic już nie pozostałoby z Jamiego. Otrząsnęła się

z tego absurdalnego lęku. Ale powróciło wspomnienie dnia, kiedy nadeszła wiadomość o śmierci męża. Nic w życiu nie było pewne, zagwarantowane. Julia pomyślała o Alasdairze jeżdżącym na pożyczonym kucu. Jej miłość go nie osłoni, jak nie osłoniła Jamiego.

W drodze powrotnej do Waszyngtonu Elliot zawiózł ich dziesięć mil na południe, na niskie wzgórce, skąd rozciągał się widok na biały dom, częściowo zasłonięty przez stare drzewa. Nawet z tej odległości widać było, że budynek posiada wszystkie cechy pałacyku w stylu kolonialnym.

- Oto - powiedział Elliot, kiedy stali wpatrzeni w dom otoczony pierścieniem ziemi - co mój pradziadek stracił w wojnie domowej. To właśnie Forster Hill. Nadal się tak nazywa, chociaż nowy właściciel próbował nadać posiadłości inną nazwę. Nie przyjęła się. Dom spłonął niemal doszczętnie. Ktoś z Północy kupił tę ziemię za bezcen, kiedy moja rodzina rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy. Dom odbudowano według pierwotnego planu. Jest to jedna z rzeczy, której nie mogę zdobyć za żadne skarby. Obecny właściciel nie zgadza się z moimi poglądami politycznymi, a raczej z tym, co czyta w moich gazetach. Jestem ostatnią osobą, której sprzedałby Forster Hill. Słyszałem, że z pieniędzmi u niego krucho, ale będzie się trzymał do ostatka. Ma trzech synów, zdolnych prawników. Użyją wszelkich możliwych środków, żeby uniknąć sprzedaży. - Mówiąc to, objął Alasdaira prawie mimowolnym gestem. - Tak więc, młody człowieku, dbaj o Sinclair. Nie pozwól, by wpadło w obce ręce. Nie sprzedawaj swojego dziedzictwa.

Alasdair nie rozumiał znaczenia słów, ale przemówił do niego ton, jakim zostały wypowiedziane.

- Tak, proszę pana.... To znaczy, nie... Nie sprzedam Sinclair. Zresztą mama mówi, że nikt nie chce go kupić.

- To tylko dom, panie Forster - powiedziała Stacia. - Ma pan o wiele ładniejszy w Waszyngtonie.

- To bez znaczenia. Chcę mieć ten.

Julia rzuciła okiem na siostrę, która szła już do samochodu. Twarz Alex przypominała maskę. Było jeszcze coś, czego życie odmówiło Elliotowi Forsterowi.

Podróż pociągiem do Los Angeles, choć powolna, była niewyczerpanym źródłem wrażeń dla Julii i Alasdaira. Bezkresne widoki, które oglądali, budziły ciągle od nowa ich zachwyty.

- Kiedy dojedziemy? - pytał nieustannie Alasdair. Nie mógł się nadziwić, że wieczorem kładzie się spać na swoim pościeliu, a kiedy się budzi, pociąg ciągle jedzie na zachód. Myślał, że przesiadka w Chicago jest końcem podróży.

- Tylko poczekaj, mały - powiedziała Stacia. - Jeszcze ci się ta jazda znudzi. Mogliśmy polecieć samolotem, ale nie! Rod musiał pokazać wam Amerykę!

Rod zdawał się czerpać satysfakcję z ich zdumienia nad wspaniałością krajobrazów. Godzinami gapił się w okno, wlepiając wzrok w prerie, góry i pustynie.

Julia była pewna, że Rod wspomina lata męki w drodze do sławy, brutalną walkę o pozostawienie tych wszystkich miejsc za sobą. Reakcja jej i Alasdaira sprawiała mu przyjemność.

- Dobrze, że Księżniczka Cat nie pojechała z nami - przyznał Alasdair. - To by ją zmęczyło. Najpierw statek, a teraz ten pociąg.

Julia stwierdziła, że chłopiec sam wygląda na zmęczonego i zachowuje się trochę nerwowo. Zbyt wiele zdarzyło się w jego życiu przez te ostatnie tygodnie. Umysł pięciolatka nie mógł tego ogarnąć. Podtrzymywała go na duchu obietnicą, jaką dał im Rod, że wróci do Sinclair na lato i uświadomiła sobie, jak bardzo ona sama na to liczy.

- Księżniczka Cat będzie na ciebie czekała - zapewniała syna. Była dumna, że nie marudził nawet wtedy, gdy podróż stała się nieznośnie długa.

- Dzielnym dzieciak - powiedział Rod. - Miła odmiana po Stacji.

W Los Angeles powitała ich znajoma już horda dziennikarzy i fotoreporterów.

- Załóż, co masz najlepszego - doradził żonie Rod.

- To jak sesja zdjęciowa - narzekała. Zmęczona i oziębiała po podróży próbowała bezskutecznie przywołać uśmiech z dnia ślubu.

- Przyzwyczaisz się z czasem. Teraz całe Hollywood chce zobaczyć nową panią McCallum i jej rodzinę. Widzieli cię wprawdzie przed laty na ekranie, ale ludzie w tym mieście mają krótką pamięć. Pewnie zastanawiają się, jaka to kobieta ma dość odwagi, by wstąpić w ślady Anne Rayner.

- Poślubienia ciebie nie traktuję jako aktu odwagi. To nasze życie, Rod.

- Wkrótce się dowiesz, że w Hollywood trzeba ostro walczyć, żeby mieć jakiegokolwiek życie osobiste. Pociąg zaczął zwalniać biegu. - Gotowa? Zachowuj się jak księżniczka, którą przecież jesteś.

Przetrwali jakoś tę pierwszą próbę - pozowanie do zdjęć, pytania - i przebili się do limuzyny, którą wysłało po nich studio. Powitał ich zastępca dyrektora, oddelegowany na powitanie młodej pary. Zjawił się również agent Roda, Phil Westin. Okazało się, że więcej ludzi pamięta „Powrót o świcie” i „Granicę” niż Julia mogła się spodziewać. Wtem przy jednym z samochodów zobaczyła znajomą postać. Oto ktoś, kogo witała z radością. Bill Fredricks wyciągnął ku niej ramiona. Fotoreporterzy uwiecznili ten uścisk. Potem Bill odsunął Julię na długość wyciągniętej ręki.

- Niech ci się przyjrze... Piękniejsza niż kiedykolwiek. Cholera, co też mnie podkuśło, żeby mu o tobie opowiadać. Sam planowałem się z tobą ożenić, tylko mojej żonie pomysł nie bardzo się spodobał.

- Jedź z nami do domu - powiedział Rod. - Denerwuję się. Chciałbym przenieść już pannę młodą przez próg. Moja rodzina nagle się powiększyła.

- Znam cię - powiedział Alasdair do Billa Fredericksa, kiedy samochód mszył sprzed dworca. - Jesteś na fotografii. Przywiozłem czarną owieczkę, którą mi przysłałeś. Lubię ją. Mama uszyła jej nowy kapelusz. Powiedziała, że tamten zjadłem. Ten nowy jest z tartanu Sinclairów.

- Rany! Zapomniałem, że tamten tartan był nieodpowiedni. Przepraszam.

Julia przyglądała się osławionemu miastu, gdzie gwiazdy filmowe rodziły się i ginęły w zapomnieniu. Palmy, wielopasmowe jezdnie, nagie brązowe wzgórza, zaniedbanie wzierające zza wspaniałych fasad restauracji i hoteli. Było tak jak na zdjęciach, które przed przyjazdem oglądała. Musiała sobie powtarzać, że to rzeczywistość a nie film dokumentalny. Widziała Hollywood po raz pierwszy, ale niemal natychmiast ogarnęło ją wrażenie nierealności tego miasta, zbudowanego w gaju pomarańczowym, żeby kręcić filmy tu, gdzie zawsze świeci słońce.

Pod wieloma względami dom Roda również wydał się jej nierealny. Miał jednak w sobie specyficzne piękno. Rod był zbyt przesądny, by nadać mu nazwę, ale architekt ochrzcił swoje dzieło mianem Casa del Sol, z uwagi na żądanie Roda, by wnętrza były jak najbardziej słoneczne. Z drogi poniżej domu nie wydawał się wcale imponujący, zwłaszcza w porównaniu z pałacymiem w stylu Tudorów, który wyrastał tuż obok za żywopłotem. Dom Roda stanowił kompilację stylu hiszpańskiego i meksykańskiego. Julii spodobała się długa, oświetlona weranda, terakota w kolorze cegły i jaskrawe bougainville obrastające ściany domu. Gdzieś z oddali dobiegał plusk wody. Pojawiło się dwoje meksykańskich służących. Ukłonili się z miłym uśmiechem.

- Mario, José. To jest senora. Macie robić wszystko, co wam każe.

Wystrój domu zgadzał się co do joty z opisem Stacji. Rdzawo-brązowe indiańskie kilimy na podłodze z terrakoty w holu, błyszczące drewniane schody z giętą metalową balustradką. Masywne siodło nabijane srebrnymi ćwiekami, ściany obwieszane maskami szczepów meksykańskich. Wszędzie stały hiszpańskie biało-niebieskie dzbany z mnóstwem kwiatów, dobranych z pozom na chybił trafił, w rzeczywistości stanowiących starannie skomponowane bukiety.

Rod zerkał niespokojnie ku żonie.

- No i co?

- Jest piękny. Piękniejszy niż sobie wyobrażałam.

Dom został zbudowany wokół wewnętrznego patio. Ciężkie rzeźbione drzwi otwierały się na słońce i basen, rozjaśniony małymi meksykańskimi płytkami w kolorze niebieskim i zielonym. Bougainville zdawały się podtrzymywać mury dwupiętrowego budynku, a wokół basenu stały dziesiątki różnokolorowych dzbanów wypełnionych kwiatami, dla których Julia nie miała jeszcze nazwy. Był początek stycznia, a patio tonęło w słońcu. Sklepione przejścia po drugiej stronie basenu prowadziły na wzgórze porośnięte hibiskusem. W powietrzu unosił się zapach eukaliptusów.

- Tu jest pięknie - powtórzyła Julia.

Alasdair pociągnął Roda za rękaw.

- Nauczysz mnie pływać?

- Nie umiesz pływać? No tak, niewiele jest dni w roku, kiedy można się kąpać w szkockim jeziorze. Oczywiście, że cię nauczę. Poprosimy o pomoc Stację. Ona pływa jak ryba.

- Nie jestem tu po to, by niańczyć małe dzieci - dziewczyna była już w połowie schodów. - Zakładam, że mam nadal swój pokój. To znaczy, nie muszę spać na dole z Marią i Josem?

- Suka! - szepnął Rod, ale tak cicho, że Julia nie dosłyszała. Otoczył żonę ramieniem. - Cieszę się, że dom ci się podoba. Bałem się, że uznasz go za zbyt skromny. Po zamku.

- Bzdura! Jest piękny i ty też dobrze o tym wiesz.

Rod zaprowadził ją do salonu, który dokładnie odpowiadał wyobrażeniom, jakie Julia stworzyła sobie na podstawie opowiadań Stacji. Znajdowały się tam skórzane kanapy, indiańskie kilimy, rzeźbione drewniane krzesła i masywny kominek, który wyglądał tak, jakby dopiero co odkopano go z ziemi. Belkowany sufit, białe zasłony, domyślała się, że ręcznie tkane, i biało-niebieskie dzbanki z mnóstwem kwiatów dopełniały wystroju wnętrza. Okna na całą ścianę z drewnianymi żaluzjami nabijanymi ćwiekami z brązu otwierały się na werandę i basen. Pokój wypełniały plamy ostrego słońca i głębokie cienie.

- Niezła chałupka, prawda? - powiedział Bill Fredricks. - Zobaczysz wiele domów w tym mieście, które próbują udawać Wersal, ale to jest prawdziwy McCoy. Dom był prezentowany przez każde szanujące się czasopismo artystyczne w Ameryce. Rod sam go zbudował.

- Przy pomocy cholernie dobrego architekta. - Rod stał przy starej dębowej komodzie służącej za barek. - Czego ci nalać, Bill?

- Rumu.

Jose przeszedł przez salon z dzbankiem soku cytrynowego, niemal bezszelstny w butach na miękkiej podszewie.

- Maria pomyślała, że to będzie dobre dla *nino*...

- Znakomicie. Chcesz soku cytrynowego, Alasdair?

- Nigdy w życiu go nie pił. Nie sądzę, żeby widział cytrynę. W Anglii tak trudno teraz o cytrusy.

- Możesz dolać mi tego do rumu - powiedział Bill. - Rita przesyła pozdrowienia i ma nadzieję, że przyjdziecie jutro na kolację, jeżeli nie będziecie zbyt zmęczeni. - Zwrócił się do Julii. - Ożeniłem się z pewną meksykańską damą i dlatego nie mogłem ubiegać się o twoją rękę w Szkocji. Ale czasami nienawidzę Roda, ponieważ Rita wierci mi dziurę w brzuchu o taki dom jak ten. Powtarzam jej, że zbuduję go, kiedy będzie mnie na to stać. No, wypijmy za ciebie.

Julia posmakowała łyżek rumu z sokiem cytrynowym i uznała, że jest pyszny. Alasdair oblizywał usta po swoim soczku, do którego Rod dolał syropu.

- Aleniezapominaj, Rod, że to ja zobaczyłem pierwszy ciągnął Bill. - Była jedyną miłą rzeczą, jaka przytrafiła się nam podczas kręcenia tego filmu. Naprawdę ogrzała ten lodowaty kawałek Szkocji, gdzie nas zesłali.

Rod odstał szklankę i podszedł do Julii z rozłożonymi ramionami.

- Książniczko, w tym całym zamieszaniu zapomniałem powitać cię jak należy w moim domu. - Wyjął jej szklankę z ręki i chwycił żonę na rękę jednym płynnym mchem, który świadczył o latach sportowej zaprawy. Wyniósł ją na werandę i dalej, w słońce. Podrzucił ją lekko w ramionach i zawrócił do salonu.

- Witaj w swoim nowym zamku, Księżniczko.

Usadził Julię ostrożnie na kanapie i dopiero podając jej drinka zauważył Stację, która stała pod kamiennym łukiem prowadzącym do pokoju.

- Myślisz, że mógłbyś dolać mi rumu do soku? Wydaje mi się, że jestem odrobinę starsza od małego. - Przebrała się już w suknię z bawełny, która wyglądała jak utkana z tysięcy barw, odbitych od kafelków basenu. Nogi miała gołe, a na stopach skórzane sandały. Szczesane z czoła włosy spadały złotą falą na jedno ramię. Bill gwizdnął cicho.

- Rany, trochę wyrosłaś od czasu, gdy cię ostatnio widziałem.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i wydeła prowokacyjnie wargi. Julia była przerażona zmysłowością, jaka emanowała z tego drobnego gestu.

- Większość ludzi dorasta, Bill. O ile im się pozwala.

- No dobra - poddał się Rod. - Możesz dolać sobie rumu. Ale pamiętaj, że według prawa nie jesteś jeszcze dorosła. Muszę się tobą opiekować.

- Aha... - Nalała sobie soku cytrynowego z solidną porcją alkoholu. - Tak, jak opiekowałaś się matką. Ją też wniosłaś na rękach do tego domu w dniu waszego ślubu.

- Wniosłem ją, ponieważ nie mogła chodzić. Była pijana w sztok. Przepała naszą noc poślubną na tej kanapie.

Bill odrzucił zaproszenie na kolację. Julia dowiedziała się, że Alasdair nie będzie z nimi śniadł przy jednym stole, dopóki nie nauczy się posługiwać nożem i widelcem. Będzie jadał w prostym, ale wygodnym pokoju przy kuchni, z Marią i Josem.

- Żeby nie pobrudził niczego brudnymi paluchami - wyjaśniła Stacia. - Ale nie martw się, opanuje hiszpański. Nie wiem tylko, jak masz go nauczyć manier przy stole na odległość. Ja znałam już podstawy, kiedy tu przyjechałam, a Rod szybko pokazał mi, co to wyrefinowanie. - Zaciśnęła wargi, jakby powstrzymując śmiech. - Rod jest wielkim zwolennikiem wyrefinowania i elegancji. Pewnie dlatego nie zgadzali się z mamą. Miała wiele zalet, ale nie można jej było w żadnym razie nazwać elegancką.

- Jesteś piękną młodą kobietą, Stacio - powiedział cicho Rod - ale byłabyś o wiele sympatyczniejsza, gdybyś przyswoiła sobie parę zasad dobrego wychowania.

Julia szybko odkryła, że przynajmniej część z tego, co Stacia mówiła o Rodzie jest prawdą. Był niezmiernie dumny ze swojego domu i lubił mówić, że zarobił na niego własną pracą i nikomu nie jest winien ani centa. Dwie Meksykanki przychodziły pomagać Marii i Josemu w sprzątaniu. Julia miała wrażenie, że poświęcają ten czas na ścieranie z kafelków śladów stóp tych, którzy wchodzili do domu z ogrodu. Basen był nieustannie czyszczony przez jednego z dwóch meksykańskich ogrodników. Podnoszono natychmiast każdy zwiedły płatek kwiatu, zamiatano ścieżki, usuwano zalążki chwastów. Julia zaczynała rozumieć, jak Roda musiał irytować nieunikniony nieporządek w Sinclair,

zwłaszcza kiedy pokoje zostały zawałone kamerami, kablami i reflektorami. Dziwna cisza wisiała nad Casa del Sol, urozmaicana tylko śpiewem ptaków i pluskiem małego sztucznego wodospadu, który spływał ze wzgórza do basenu. Julia zwróciła uwagę na tę ciszę następnego dnia, kiedy Rod oprowadzał nowo przybyłych po posiadłości.

Podziwiała kolekcję rycin o tematyce Dzikiego Zachodu zdobiących salon.

- Remington - objaśnił zwięźle Rod. - Nic jest to może Munning Elliota Forstera, ale te obrazy tutaj przynależą.

- To piękny dom, Rod, ale o wyraźnie męskim charakterze. Od razu wiadać, że to twój dom. - Uniosła rękę, żeby uprzedzić jego protest. - Och wiem, co powiesz, że to zasługa architekta albo dekoratora wnętrz. Nie prawda, to twoje dzieło. Jednak ten dom jest taki schludny, uporządkowany. Nic idzie to w parze z wyobrażeniami o Dzikim Zachodzie.

- Zostawiłem Dzikie Zachód daleko za sobą, Julio. Dzikim Zachodem była dla mnie Szkocja, wszystkie szturchańce i kopniaki od losu, jakie zaliczyłem zanim się tu znalazłem. Nie muszę się już ograniczać i liczyć z kimkolwiek. I chcę tego, czego nigdy nie miałem w chacie w lesie. Chcę porządku, spokoju i ciszy. Nie mogę znieść lenistwa i marnotrawstwa. Dobrze płacę tym Meksykańczykom za ich robotę, ale kiedy zaczynają się objać, wylatują. Dobrze o tym wiedzą. Żadnych sentymentów. Cenię Marię i Josego za ich pracę. Na tym koniec. Nie jestem mięczakiem, Julio. Tego Stacia nie może wbić sobie do głowy. Wyrosła pośród bałaganu. Jej matka wpadała z jednego kryzysu finansowego w drugi. Oszukiwano ją na prawo i lewo, bo nigdy nie wiedziała, na co wydaje pieniądze i ufała każdemu bez wyjątku. Stacia nie wie, jak blisko nędzy znalazły się obie. Położyłem temu kres. Żadnej z nich to się nie podobało. Nie podobało im się, że próbuję uporządkować ich zabrane życie.

- Tak, rozumiem - powiedziała Julia, ale nie pozbyła się uczucia niepokoju. - Posłuchaj Rod, czy naprawdę Alasdair musi jeść z Marią i Josem? Są bardzo miłymi ludźmi, ale on nie potrafi się z nimi porozumieć. Nie możemy wyrzucić mojego syna poza nawias rodziny.

Rod uśmiechnął się do niej.

- Kochanie, wzięłaś poważnie to, co ci Stacia wczoraj naopowiadała? To prawda, powiedziałem, żeby zjadł kolację z Marią i Josem. Tak jak zjadł dzisiaj śniadanie. Księżniczko, przecież to nasz miesiąc miodowy. Przy kuchni mieści się bardzo miła, mała jadalnia, gdzie zwykle jadam i gdzie obydwójce będziemy jadałi w przyszłości. Wczoraj chciałem, żeby było uroczyście. Nie mogłem kazać Stacji jeść z Marią i Josem, choć chciałem, żebyśmy ten pierwszy posiłek zjedli we dwoje w jadalni, uroczyście. Jesteśmy rodziną, Julio, ale czasem będę chciał mieć cię wyłącznie dla siebie. Nie możesz brać mi tego za złe.

- Kocham cię, Rod.

- Tego właśnie chcę.

Poszli na kolację do Billa i Rity Fredericksów, do domu przypominającego Casa del Sol, ale pozbawionego rozmachu i dyskretnego bogactwa rezydencji McCalluma.



- Klasa niżej, co? - zażartował Bill przy powitaniu. - Pozwól, że przedstawię ci moją żonę, jedyny powód, dla którego nie próbowałem uprowadzić cię ze Szkocji.

- Jestem zazdrosna - powiedziała Rita, obejmując jednocześnie Julię. - Widziałam, oczywiście, „Granice”, ale teraz jesteś o wiele piękniejsza.

Była w latynoskim typie, przystojna, o czarnych włosach, oliwkowej cerze i głębokich brązowych oczach, które spoglądały na Julię przyjaźnie. Kolacja składała się z typowo meksykańskich potraw.

- Bill powiedział, że muszę je dla ciebie przygotować. Ale nie daj się namówić na sos. Wypali ci dziurę w języku.

Rozmawiano o studiu i aktorach. Kto co kręci, kto został zawieszony, z kim odnowiono kontrakt. Julia miała się wkrótce przekonać, że był to stały temat na przyjęciach.

- Słyszałem, że Wielki Szeff zaprosił was na kolację - zauważył Bill.

- Gdzie to słyszałeś? Otrzymałem zaproszenie dopiero dzisiaj rano.

- Wieści szybko się rozchodzą. Chcą cię obejrzeć, Julio.

Wielkim Szeffem nazywał Bill Morrisa Meadowsa, szefa Worldwide Productions. Julia słyszała, jak Rod dość niechętnie przyjmuje zaproszenie. Widocznie należało do tych, których się nie odrzuca.

- Chciałem ukryć Julię przed światem aż do naszego wielkiego przyjęcia za dwa tygodnie. Nie obchodzi mnie, czy jesteście już gdzieś umówieni. Figurujecie na mojej honorowej liście.

Julia spojrzała na Roda ze zdumieniem.

- Urządzamy przyjęcie za dwa tygodnie? Nic mi nie mówiłeś...

- Nie łam sobie nad tym głowy, Księżniczko. Wszystko już załatwione. Zadzwoniłem do dostawców. Rano przyjedzie sekretarka i pozalutwia resztę.

- Ale ja nic o tym nie wiem.

- Bo nie musisz. Musisz tylko pięknie wyglądać. Jutro pojedziemy kupić ci suknię.

Kiedy wrócili do domu, Alasdair nie spał i miał ślady łez na policzkach.

- Stacia nie chciała zejść na dół i musiałem jeść z Marią i Josem. Są mili, ale ja nie rozumiem, co mówią. Maria położyła mnie do łóżka i wysłuchała mojej modlitwy. Uklękła przy mnie. Ale ja tęskniłem za tobą. Coś dziwnego słyszeć za oknem.

- To tylko cykady, kochanie. Malutkie owady, które robią dużo hałasu. - Poglądziła synka po czole i pocałowała. - Teraz już wszystko dobrze, prawda?

- Będziesz wychodziła co wieczór?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła żywo, choć przebiegło jej przez myśl, że może złożyła tę obietnicę zbyt pochopnie.

Kiedy Alasdair zasnął, poszła wolno do sypialni. Było oczywiste, że Anne Rayner nigdy nie pozwoliła zmienić nic z pierwotnego wystroju tego pokoju. Wielkie łóżko o czterech kolumnach przykrywała ręcznie tkana kapa, która skupiała w sobie wszystkie mocne kolory, stanowiące, według wyobrażeń Julii, kwintesencję Meksyku. Kolumny i zagłówek wyrzeźbiono z ciemnej dębiny.

Mozaikę z biało-niebieskich kafelków zaścilał cenny niebieski dywan. Dwie zdobione rzeźbieniami komody i drewniane krzesła, niemal tak wielkie, jak te w jadalni, stanowiły całe umeblowanie. Dwa wysokie okna wychodziły na balkon, skąd rozciągał się widok na oświetlony basen. Poprzedniej nocy Julia była zbyt zmęczona i oszołomiona, by poczynić jakieś sensowne obserwacje, teraz jednak uderzyła ją myśl, że gdyby usunąć z tego pokoju egzotyczne dekoracje, nie różniłby się wiele od sypialni w Czerwonej Wieży na zamku Sinclair.

Rod, ubrany w szlafrok, stał przy jednym z okien i palił papierosa. Kiedy weszła, obejrzał się przez ramię.

- Dużo czasu ci to zajęło.

Zastanawiała się, czy chłód w głosie męża jest jedynie wytworem jej wyobraźni.

- Alasdair jeszcze nie spał. Stacia nie zeszła na kolację. Mały czuje się trochę zagubiony. Nie przyzwyczał się jeszcze do tego, że nie może zrozumieć co Maria i José mówią między sobą. Są obydwójce bardzo mili, ale... Myślę, że musimy pozwolić Alasdairowi potęsknić trochę za domem.

- Tęsknić za domem?! Po cholere ma tęsknić za domem? Przecież ma tu wszystko, czego dusza zapagnie.

- Rod... Rod! On ma dopiero cztery i pół roku. Przez ostatnie tygodnie wszystko w jego życiu uległo zmianie. Życie tutaj jest dla niego obce. Myślę, że ma chwilowo dość wszelkich nowości. Gdyby był przy nim ktoś taki jak Janet...

- Tak... Janet. Chyba nie chcesz zrobić z niego maminsynka? Ale zdaje się, że będziemy musieli znaleźć kogoś w rodzaju guwernantki do czasu, gdy Alasdair pójdzie do szkoły. Kogoś, kto uczyłby ich oboje, Alasdaira i Stację. Jeżeli taka osoba jest w ogóle osiągalna. Cholera, dlaczego dzieciaki muszą być takim utrapieniem?

- Czy o naszych dzieciach też będziesz myślał w ten sposób?

Rod zgasił papierosa, podszedł do niej szybko i ogarnął ramionami.

- Księżniczko, dlaczego bierzesz wszystko tak tragicznie? Kocham cię... A to jest cholernie miły dzieciak. I kocham go nie mniej niż będę kochał nasze dzieci. Nigdy nie miałem własnych dzieci, a przynajmniej nic o tym nie wiem. Dopóki nie zjawiała się Stacia, nie wyobrażałem sobie nawet, ile z nimi zachodu. A musisz przyznać, że Stacia stanowi odrębny problem. Dzieciak się przyzwyczai, zobaczysz. Zadomowi się. Znajdziemy jakąś starszą panią, która będzie miała oko na nich oboje. Poproszę w studio, żeby mi kogoś wyszukali. Powinniśmy byli przywieźć ze sobą jedną z tych sztywnych angielskich nianiek w śmieszonym czepeczku. Ludziom oczy wyszłyby na wierzch. To zupełnie tak, jakby się miało angielskiego kamerdynera.

- Wątpię, czy twoja pasierbica byłaby zadowolona z klasycznej angielskiej niańki. Albo wyślesz Stację z powrotem do Beverly Hills High, albo zatrudnisz wykwalifikowanego nauczyciela dla nich obojga. Ona musi się uczyć. Jest inteligentna i bystra, kiedy coś ją interesuje....

- Tak, Księżniczko. Ale o tym pomyślimy rano. W tej chwili pożądam jedynie twojej obecności w moim łóżku.

- Czy nie jest to również moje łóżko?

Uniósł ku sobie twarz żony i pocałował ją w usta.

- To jest nasze łóżko, moje ty kochane głupiątko. Czekają na ciebie tak długo. Nie wiedziałem, kogo szukam, aż do chwili kiedy cię zobaczyłem. Zapomnij o Anne. Ona prawie nie zauważyła, że tu mieszkasz. Czekałem na ciebie tak długo... tak strasznie długo. Chyba od tego dnia, gdy wyszedłem z chaty w lesie, z matką, ojcem i dziećmi. Moje kogoś mi opowiedział o księżniczce mieszkającej na zamku. To jest twoje łóżko, twój dom, twój zamek.

Wziął ją na ręce.

- Czy teraz mogę dostąpić zaszczytu rozebrania pani, milady?

Rod zabrał Julię do sklepów. Miała rozejrzeć się nie tylko za suknią na kolację u Meadowsów i kreacją na własne przyjęcie, ale również za strojami na wszystkie inne okazje. Zaprotestowała, twierdząc, że w zupełności wystarczają jej rzeczy nadsyłane przez Alex.

- Julio, rozumiem, że mieliście kartki na odzież, a ty nie grzeszyłaś nadmiarem gotówki, ale teraz jesteś moją żoną. Nie pozwolę, żebyś nosiła używane ciuchy, nawet jeżeli przedtem wisiały w szafie Alex Forster. - W jego głosie zabrzmiała leciutka nuta zazdrości, jak zawsze kiedy mówił o ludziach mających nad nim przewagę wykształcenia i pochodzenia.

Więc pozwoliła zabrać się na objazd po sklepach i zagryzała wargi, żeby nie wypowiadać uwag na temat rzeczy, których cena, a często i fason wydawały się jej absurdalne.

- Księżniczko, tu jest Hollywood! Miasto blichtru. Nie ubierasz się na przyjęcie w Inverness, ani nawet w Londynie. Tak, zgadzam się z tobą, niektóre rzeczy są koszarne. Zachować po prostu spokojną elegancję, która jest twoją wizytówką. Ale od czasu do czasu będziesz musiała pokazać ludziom, że jesteś aktorką i potrafisz dobrze wyglądać we wszystkim. Myśl o tych sukniach jak o kostiumach. Noś je tak, jakbyś była na scenie. Zawsze wyglądasz pięknie.

Kiedy przyszło do płacenia, Julia odkryła, że jako żona Roda McCalluma korzysta z niebywałych zniżek. Rod nie omijał żadnej okazji i targował się zawzięcie. Kupił też żonie bieliznę i stroje nocne, jej zdaniem o wiele za wspaniale, skoro miała w nich występować tylko w zaciszu sypialni. Nieustannie wracały do niej słowa, które Stacia wypowiedziała o garderobie własnej matki: „ale bieliznę miała marną...”

W sprawie Stacji osiągnęli kompromis. Rod przystał na to, żeby jeszcze raz spróbowała w Beverly Hills High.

- Ale niech cię Bóg ma w opiece, jeżeli zaczniesz przynosić złe stopnie, zadawać się z chłopakami albo wracać późno do domu. Zabiorę cię stamtąd, nawet nie zauważysz kiedy i wrócisz do dawnej szkoły pod San Francisco. Kierowca będzie cię odwoził rano i przywoził po południu. Możesz zapraszać kolegów, o ile nie będziecie hałasowali i nie przewrócicie domu do góry nogami.

Ale masz się zabrać za naukę, rozumiesz? Mądry z ciebie dzieciak, Stacia, i poradziś sobie świetnie, jeżeli się przyłożysz.

Była tak uszczęśliwiona powrotem do przyjaciół, że podziękowała Rodowi i obiecała uczciwie pracować.

- Nie chcę przecież wyrosnąć na ciemniaka - powiedziała przy kolacji, którą jedli w małej przytulnej jadalni koło kuchni.

- Mądra dziewczynka - pochwalił ją Rod. - Wiedziałem, że pójdziesz po rozum do głowy. Jeszcze rok i zdasz maturę. Nie chcesz być ostatnia w klasie, prawda?

Studio znalazło im miłą młodą kobietę, która ukończyła właśnie uniwersytet stanowy i zrobiła kurs sekretarski. Miała pracować u McCallumów jako sekretarka i opiekunka Alasdaira. Niezależnie od tych ustaleń Rod napisał już do Luisy z prośbą, by wyszukała im angielską piastunkę, skłonną przyjechać do Ameryki. Julia błogosławiła Elliota, który z okazji chrztu ofiarował Alasdairovi akcje Forster Newspapers. Będzie mogła dzięki temu opłacić niańkę, a później edukację syna. Rod napomykał o szkole na Wschodzie, Julia postanowiła w jednak duchu, że będzie to szkoła angielska, choćby miała odesłać Alasdaira do Anglii i oddać go pod skrzydła Luisy. Z każdym dniem rozumiała lepiej, ile problemów niesie małżeństwo z mężczyzną mieszkającym tak daleko od miejsca, które nadal było dla niej domem. Zaczęła się zastanawiać, czy poślubienie Roda i przywiezienie dziecka do tego obcego kraju nie było z jej strony aktem egoizmu. Czy tęsknota za miłością i obawa przez latami samotności sprawiły, że się pośpieszyła?

Pocałunki Roda szybko rozpraszały takie myśli. Ale mąż domyślał się jej wątpliwości.

- Spróbuj się nie martwić, Księżniczko. Takie sprawy zazwyczaj rozwiązują się same. Obiecuję, że każdego lata pojedziemy do Sinclair, obojętnie, czy będę miał jakiś film, czy nie. Alasdair nie straci swoich korzeni. Ale pamiętaj, że pewnego dnia musisz wypuścić go spod swoich skrzydeł. Choć teraz wydaje się to tak odległe, nadejdzie jednak czas, kiedy on się ożeni, a ty zostaniesz zrzedliwą teściową. Pozwól życiu toczyć się własnym torem. Założę się, że ludzie się dziwili, że wyszłaś za Jamiego Sinclaira, a nie za kogoś z własnego otoczenia, jakiegoś ziemianina mieszkającego w pobliżu Anscombe albo muzyka czy londyńskiego artystę. Zamiast tego poślubiłaś szkockiego dziedzica, a potem hollywoodzkiego aktora. Zdarzały się jeszcze dziwniejsze kombinacje... i jakoś to szło. Daj nam trochę czasu. Zobaczysz, że i nasze sprawy się ułożą.

- Oczywiście, że się ułożą. Jesteś... bardzo wyrozumiały, Rod.

- Kocham cię, Księżniczko. I nie jestem taki głupi za jakiego uważają mnie niektórzy. A teraz przestań się zamartwiać i idź odpocząć przed przyjęciem u Wielkiego Szefa. Może przejrzał twoje filmy, a może się nie pofatygował. Ale jesteś żoną McCalluma i córką sir Michaela Seymoura. To twardzi ludzie, ci właściciele wytwórni. Pochodzą zwykle znikąd, ale na ogół potrafią rozpoznać klasę, kiedy już się na nią natkną. Założę się, że jesteś najszykowniejszą babką w Hollywood i zabiję każdego, kto ośmieli się twierdzić inaczej.

Założyła suknię z bladuróżowego szyfonu, którą wybrał Rod i złoty naszyjnik z perłą w otoczce brylantów - prezent ślubny od ojca i Luisy. Dwa pierścionki od Roda połyskiwały na palcach Julii. Na nalegania męża spędziła pół dnia w salonie piękności, gdzie spiętrzone jej włosy w misterny kok i zrobiono manicure.

- Jesteś piękna - powiedział Rod, kiedy wspinali się po schodach prowadzących do rezydencji Meadowsów. - A teraz, kiedy przestałaś zmywać naczy-  
nia, te pierścionki znalazły nareszcie swoje miejsce.

Pomyślała, że wołałaby się nie czuć jak cenna własność wystawiana na pokaz.

Morris Meadows pochylił się lekko, ujmując jej dłoń.

- Och, urocza panna młoda. Gratuluje, Rod. Przeglądaliśmy z panią Meadows twoje filmy, Julio. Bardzo sympatycznie i dobrze zrobione jak na niskobudżetowe produkcje. No i masz tę statuetkę, Oscara, na kominku, czego nie doczekał się jeszcze Rod. Co nie zmienia faktu, że ogromnie McCalluma tu cenimy. Może ten następny film... Kto wie? Pozwolisz, że cię przedstawię...

Dekorator wnętrz zdecydował, że dom państwa Meadows będzie cały biały ze złotymi dodatkami. Julii wydał się śmiertelnie nudny, podobnie jak kolacja na dwanaście osób. Z rozmowy wynikało, że na świecie nie istnieje nic poza robieniem filmów. Dyskutowano o wpływach kasowych w sposób, w jaki bankierzy mogliby omawiać przy portu i cygarze ostatnie wydarzenia na giełdzie papierów wartościowych. Julia zaczynała rozumieć niechęć ojca do tego dziwnego świata. Za jego czasów było tu zapewne zabawniej. Wówczas Hollywood dopiero odnajdywało swoje miejsce w świecie obrazu dźwiękowego. Teraz stało się fabryką, produkującą taśmowo filmy i lansująca mniej lub bardziej udane imitacje gwiazd. Miało swoich bogów i boginie, z których część była tworem reklamy, ale niektórzy posiadali dar, ujawniający się na ekranie. Jeszcze inni, jak Rod, plasowali się gdzieś pośrodku, zawieszeni między prawdziwym talentem a fałszywą sławą, i rozkwitali. Tacy zaś jak Anne Rayner padali ofiarą świata blichtru i ułudy.

- Odniosłaś sukces - powiedział Rod w drodze do domu. Julia zastanawiała się, skąd on to może wiedzieć. Po kolacji oglądali najnowszy film wytwórni Meadowsa, który nie wszedł jeszcze na ekrany. Był to chyba tradycyjny sposób spędzania czasu na hollywoodzkim przyjęciu. Po projekcji należało pogratulować Morrisowi Meadowsowi filmu, który Julii wydał się kiepski.

- Powiedział, że przyjadą na nasze przyjęcie.

Surowe wnętrza domu zostały przewrócone do góry nogami z okazji przyjęcia Roda. Jego przyjęcia, ponieważ obowiązki Julii sprowadziły się do tego, by ładnie wyglądać. W gruncie rzeczy impreza nie różniła się niczym od innych, w których uczestniczyli przez ostatnie dwa tygodnie - markiza, kwiaty, góry jedzenia. Było to drogie, dobrze przygotowane przyjęcie, ale Julia wiedziała, że Rod drętwieje na samą myśl, że setki nóg zdeptają jego podłogi, że ktoś może zdusić niedopałek papierosa na cennym dywanie. Stawiła się większość zaproszonych. Z ciekawości, czy z jakichś innych powodów, tego Julia nie wiedziała.

Pośród zgiełku, śmiechu, muzyki i starannie wyreżyserowanej atmosfery radości, Julia poczuła, że rozpaczliwie tęskni za swoją rodziną. Wśród gości nie było nikogo, z wyjątkiem Bilia Fredericksa i Rity, kogo mogłaby zaliczyć do przyjaciół. Rod zarzucał ją nazwiskami, a ona uśmiechała się, podejmowała rozmowę i robiła wszystko, czego się po niej spodziewano. Ale tęskniła za widokiem ojca, Alex, Connie, Luisy, sir Nialla, Janet. Próbowwała pozbyć się uczucia rozbitka na obcej ziemi. Przecież wiedziała, na co się decyduje. Przyjęła te warunki, zostając żoną Roda. Już kiedyś zrobiła coś podobnego - pojechała do obcego kraju urodzić dziecko Jamiego. Targnęła nią straszna tęsknota za domem. Pomyślała o Alasdairze, o łażach tęsknoty za Sinclair na jego twarzy.

Korzystając z jednego z nielicznych spokojniejszych momentów, podeszła do niej Stacia.

- Zawsze tak jest. Uśmiechają się do siebie, choć jedna połowa szczerze nienawidzi drugiej. Mówią o wpływach kasowych, próbują coś sprzedać, kupić. Scenariusz, nową gwiazdeczkę. Rany, ja sama prawie się sprzedalam agentowi parę minut temu. Niestety w ostatniej chwili przypomniał sobie, że jestem jeszcze w szkole. Powiedział, że zwerbuję mnie za parę lat. - Miała na sobie prostą sukienkę, którą wybrał Rod. Ale nawet w tym stroju można było o Stacji powiedzieć wszystko, tylko nie to, że wygląda skromnie. - Zastanawiałam się, czy Rod w ogóle pozwoli mi zejść do gości, czy każe siedzieć na górze i odraabiać lekcje. Przynajmniej ty odniosłaś sukces.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Po prostu wiem. Jutro będzie o tym gadała cała szkoła, ale ja i bez tego wiem. To snoby, daleby się zabić za taki angielski akcent. Czy Morris Meadows zaproponował ci już kontrakt?

- Nie.

- Zrobi to. Ale Rod zamierza się mocno potargować. Nie zaczniesz od honorarium początkującej gwiazdeczki.

Julia spojrzała na piękną twarz dziewczyny.

- Mnóstwo wiesz, prawda? Jak na kogoś tak młodego.

Stacia wzruszyła ramionami.

- Rod uważa, że ja nigdy nie byłam młoda i pewnie ma rację. Znam to miasto na wylot. I tak jak mówisz, mnóstwo wiem. A teraz - rzuciła przez ramię, idąc już w inną stronę - znajdę sobie najprzystojniejszego faceta na tej sali i poproszę go do tańca. Ludzie nie powinni zapomnieć Anne Rayner. Bóg wie, że pozbawili ją wszystkiego...

## 2

John Gunn, nadal pracujący w montażowni w Pinewood, donosił, że „Niebezpieczny skok”, wychodzi lepiej niż się można było spodziewać.

- John był zawsze ostrożny - powiedział Rod. - Ten film musi być dobry. Włożyłem w niego sporo własnej forsy. To jest moja szansa na niezależność.

Niedługo kończy mi się kontrakt. Nie chcę uwiązać się na kolejne pięć lat. Nic skuszą mnie pieniędzmi. Podpiszę umowę najwyżej na rok, dwa, a potem niech przyjdą z lepszą ofertą. Pewnego dnia - Boże, czyż to nie piękne! - będę produkował własne filmy. Odeślę ich wszystkich do diabła. Tylko że na to trzeba mieć górę pieniędzy i własne studio. Mogłem sfinansować „Drop into Danger” tylko dlatego, że wynajęliśmy tanio Sinclair i montażownię w Pinewood. Nic wiem, kiedy trafi się znowu taka okazja.

- Wydawało mi się, że chciałeś po prostu wrócić do Sinclair.

- To też. Zawsze chciałem wrócić. Ale nie jako turysta. Czekałem na scenariusz, który pasowałby do tego miejsca. I na przyływ gotówki, by kupić większość udziałów.

Siedzieli w bibliotece, pokoju, który stanowił chlubę Roda. Stare, oprawione w skórę tomy składały się na kolekcję, nie mającą sobie równej w Hollywood. Rod wyjaśnił to pokrótce Julii, gdy po raz pierwszy oprowadzał ją po domu.

- Mój stary przyjaciel, Ernie Wilcox, który nauczył mnie większości tego, co wiem, wyruszył na połów wartościowych książek. I nie chodziło mu tylko o to, by okładki do siebie pasowały. Pamiętasz go z przyjęcia, prawda Książniczko? Stary pedał z rozwianą strzechą włosów, rozglądający się za jakimś odpowiednim młodym człowiekiem. Zaprosiłem go na kolację. Już dawno powinieniem był to zrobić. - Przeczytał ponownie list od Johna Gunna i przejrzał resztę poczty. Bardzo duża paczka ze stemplem Edynburga była ostatnią przesyłką, jaką wziął do ręki. Julia wyczuła, że mąż odkłada to sobie na później, jak wyczekaną przyjemność. Zaniósł paczkę na stolik i rozwinął zewnętrzne warstwy papieru. Przez chwilę w milczeniu przyglądał się zawartości.

- Chcesz coś zobaczyć, Julio?

Podeszła bliżej i ujrzała rysunki elewacji zamku Sinclair. Proponowane zmiany zaznaczono czerwonym tuszem. W milczeniu Rod podał jej załączony do rysunków list od znanej firmy architektonicznej w Edynburgu. Omawiano w nim proponowane zmiany, budowę dodatkowych łazienek, całkowitą przebudowę systemu ogrzewczego. Podkreślano również trudności dokonywania pomiarów, wynikające z wieku budowli oraz faktu, że rozrastała się ona w różnych okresach. Autorzy wspominali także, że problemem może okazać się zamaskowanie rur kanalizacyjnych i przewodów centralnego ogrzewania z uwagi na to, że ściany zamku zbudowano z kamienia, a nie z cegły.

*Twierdzi Pan, że nie należy ruszać zewnętrznej fasady zamku. Z tą opinią całkowicie się zgadzamy. Zabezpieczymy tylko fragmenty murów, które grożą zawaleniem, nie zmieniając unikatowego charakteru ich architektury. Problemy związane z remontem wewnątrz będziemy rozwiązywać na bieżąco. Z przykrością stwierdzamy, że nie możemy podać szacunkowego kosztu prac z uwagi na charakter i wiek budowli. Czekamy na Pana ocenę proponowanych zmian.*

- Coś ty zrobił? - zawołała. - To nie do pomyślenia, Rod! Chcesz wpakować fortunę w ratowanie walącego się zamku. Dlaczego?

Rod wzruszył ramionami.

- Myślałem, że wiesz. Będziemy tam spędzać lato. Wolałbym wypocząć w przyjemnych warunkach. To nie będzie kosztowało aż tyle. Księżniczko. Powiadomiłem firmę architektoniczną, żeby nie szaleli. Mają zgodę tylko na podstawowe prace. Podparcie walących się ścian. Nic wielkiego.

- W moim pojęciu będzie to kosztowało majątek. To studnia bez dna. Nie wiesz nawet, w co się wdałeś. Te stare zamki... Rod, większość murów ma dwa metry grubości. Zainstalowanie w nich instalacji elektrycznych, kanalizacji...

- Niech architekci się tym martwią. Za to im płacę. Nie rozumiem, skąd te obiekcje. Chcę tylko podratować twój zamek.

- Rod, chcesz wydać majątek na coś, co nie jest twoje. Kiedy Alasdair osiągnie pełnoletność, zamek stanie się jego własnością. Jamie zostawił Sinclair mnie. Zamek i ziemia należały do niego, matka sprawowała tylko powiernictwo. W testamentcie, który Jamie sporządził po naszym ślubie, zapisał wszystko tylko mnie, choć wiedział już, że będziemy mieli dziecko. Kiedy jednak Alasdair skończy dwadzieścia jeden lat, przekażę mu posiadłość. Nie chcę go krępować, zwłaszcza gdyby się ożenił. Lady Jean do końca mieszkała w Sinclair. Nie miała dokąd pójść, nie miała również pieniędzy. Zresztą dlaczego miała by odchodzić. Przez tyle lat trzymała to wszystko do kupy, czekając aż Jamie dorośnie. Ale ja nie zamierzam być drugą lady Jean.

- Właśnie, Księżniczko. Nie będziesz nią, ponieważ wyszłaś za mnie. Posłuchaj, dużo czasu upłynie, zanim dzieciak osiągnie pełnoletność. Mamy przed sobą wiele wakacyjnych miesięcy. Nie wolałabyś ich spędzić we względnie wygodnym miejscu? Może Alasdair okaże się miły i zaprosi nas tam od czasu do czasu, kiedy już zostanie dziedzicem? Chciałbym się na to cieszyć. Pamiętasz, dali Eisenhowerowi część zamku Culzean w dożywocie. Może Alasdair okaże się równie hojny?

Zamek należał do niej, więc rozpoczęcie prac wymagało jej zgody. Julia czuła się beznadziejnie wplątana w pajęczynę pragnień tego mężczyzny, omtana jego wolą. Odmowa mogła rozgniewać Roda, zagrozić ich małżeństwu. Instynkt mówił jej, żeby nie ulegać Rodowi. Musiała uznać swoją słabość, kiedy odpowiedziała:

- Skoro tego chcesz... Jeżeli nie będzie to pochłaniało jakichś bajorńskich sum...

Zastanawiała się, co mu właściwie oddała.

Ale cokolwiek to było, nie równoważyło prezentu, jaki otrzymała. Rod zwołał na radę swoich prawników. Po tygodniu przysłano Julii do wglądu papiery, które czyniły ją współwłaścicielką domu w Beverly Hills i rancza w górach Santa Cruz. Jeszcze tam nawet nie była. Patrzyła, jak Rod podpisuje swój nowy testament, który czynił ją jego jedyną spadkobierczynią.

- Stacia otrzyma pieniądze po matce. Chcę się upewnić, że gdyby przejechała mnie samochód, ty będziesz miała zabezpieczoną przyszłość.

Poprosiła też, trochę opornie, by zaadoptował Alasdaira.

- Chłopak musi wiedzieć, że widzę w nim syna. To powinno być zrobione zanim przyjdzie na świat nasze dziecko, żeby miał świadomość pierwszeństwa.



Nie mogła mu odmówić, skoro tak stawiał sprawę. Opiekował się przecież Stacją, wprawdzie szorstko, ale z prawdziwą troską. Julia zastanawiała się jednak, czy nie ograniczyła niezależności Alasdaira. Niezależności od czego, za-pytywała samą siebie. Po co mu ona potrzebna? Rod nie prosił o nic w zamian. Był skłonny inwestować w Sinclair, o którym wiedział, że nigdy nie będzie jego. W tym szale uzupełniania dokumentów podpisała również pełnomocnictwo dla Roda. Wyjaśnił, że jest mu ono potrzebne przy negocjacjach ze studiem, jakie toczył w imieniu żony.

- Phil Westin jest w porządku. Do pewnego stopnia - powiedział. - Ale nie zapominaj, że musi dbać o interesy innych klientów, nie tylko nasze. Nie pozwolę, żeby kupili cię w gromadzie sześciu innych aktorek. Jesteś wyjątkowa, Księżniczko. Nie dam cię potraktować jak pierwszą lepszą gwiazdeczkę. Chcę wynegocjować każdy punkt twojego kontraktu. Jesteś o wiele za miękka. Nie wyrosłaś w twardej szkole życia. Aktorzy sceniczni zawsze występowali za grosze. Ale to się już w twoim przypadku nie powtórzy. Znam zasady tej gry w te i nazad. Wiem więcej niż Phil Weston. Znam wartość pieniądza, władzę jaką daje forsa. Mam wyższe honoraria niż dałaby wiarę większość ludzi w Hollywood, ale trzymam to w tajemnicy i Worldwide również. Boją się, że inni zażą-dają tyle samo. Przy ostatnich trzech filmach otrzymałem udział w zyskach, rzecz praktycznie nieosiągalna. A to były przeboje kasowe. Mieszkam jednak ciągle w tym samym ładnym, schludnym, ale według standardów hollywoodz-kich dość skromnym domu. I trzymam język za zębami. Nie wzbudzam zazdrości. Jedyne, czego Hollywood mi w tej chwili zazdrości, to ty. Zachodzą w głowę, w jaki sposób nieokrzesany kowboj zdobył księżniczkę. Urobię sobie ręce po łokcie, a załatwię ci najlepszy kontrakt z możliwych.

Znał Hollywood od podszewki, a ona poruszała się w nocnym świecie jak we mgle. Więc udzieliła mu pełnomocnictwa.

### 3

Dzień biegł za dniem. Julia przyzwyczajała się do rytmu nowego życia, nie stawiając oporu. Starła się, by myśli o Anglii i Szkocji nie odrywały jej od tego nowego życia, jakie budowali z Rodem. Wysyłała Alasdaira do przedszkola na cztery godziny dziennie, resztę czasu spędzał z nią i promienną, atrakcyjną młodą osobą imieniem Jenny, która była zachwycona posadą, jaka jej się trafiła. Ale czasem Alasdair wracał z przedszkola bliski też.

- Oni ciągle powtarzają, że ja śmiesznie mówię.

- Słuchaj, mały, daj im po prostu w nos. Pokażę ci, jak się to robi - powiedział Rod i dotrzymał obietnicy. Następnego dnia Alasdair wrócił w podartym ubraniu, z brzydkim zadrapaniem na policzku i listem od wychowawczyni.

- Oni oberwali mocniej - powiedział z dumą.

Rod nie szczędził mu pochwał. Julia milczała. Skoro Rod podjął się roli ojca, którego chłopiec nigdy nie miał, ona nie powinna ingerować w ich męskie sprawy.

Stacia zachowywała się spokojnie i, tak jak obiecała, poprawiła nie tylko stopnie, ale również swoje maniery. Czasami po lekcjach zapraszała koleżanki. Pływały w basenie, jadły ciasteczka i piły lemoniadę w małej jadalni.

- Wiesz - powiedział Rod - myślę, że poszła po rozum do głowy. Oczywiście, ty miałaś na nią dobry wpływ. Może zaczyna doceniać takie cechy jak godność osobista.

Julia odnosiła raczej wrażenie, że Stacia gra na zwłokę, zrozumiałwszy, że każdy bunt przeciwko reżimowi Roda sprowadzi jeszcze większe represje. Zasiadała z dorosłymi do wieczornego posiłku i od czasu do czasu brała nawet udział w rozmowie. Kiedy mieli gości na kolacji, Rod pozwalał jej uczestniczyć w zabawie, o ile odrobiła lekcje. Roznosiła drinki i filiżanki kawy, i uśmiechała się często, ale Julia nadal nie dostrzegała w niej wesołości. Stacia rzadko się śmiała.

Rod czytał różne scenariusze, ale jak dotąd nie zaproponowano mu nowej roli. Był zajęty kampanią reklamową „Niebezpiecznego skoku” i udzielaniem wywiadów wraz z żoną - nową panią McCallum, córką sir Michaela Seymora. Czasami studio domagało się obecności Stacji na tych imprezach promocyjnych.

- Cholera - złościł się Rod, kiedy zostawał sam z Julią. - Nie pozwolą duchowi Anne Rayner odejść w zapomnienie. Podjęłaś się trudnej roli, Księżniczko.

John Gunn wrócił w końcu z ostateczną wersją „Niebezpiecznego skoku”. Obejrzeli ją z duszą na ramieniu, ale stwierdzili, że film należy do udanych. Morris Meadows wykazywał tyle entuzjazmu, na ile pozwalała mu jego natura.

- Nie jest to arcydzieło, ale nie jest też kicz.

Zaczął domagać się od swoich scenarzystów nowego scenariusza dla Roda.

- Nie dajcie mu ostygnąć. Nie potrzeba nam wczorajszych gwiazdorów.

- Niech go licho! - powiedział Rod. - Można by pomyśleć, że mam lat osiemdziesiąt osiem, a nie trzydzieści osiem. Potrzeba mi scenarzysty pokroju Dashiella Hammetta. Muszę stworzyć postać jak Humphrey Bogart. A może powinienem zostać następcą Johna Wayne'a?

Podczas gdy Rod czekał na odpowiedni scenariusz, studio wypłacało mu całkiem godziwą pensję.

Spędzili parę weekendów na ranchu w górach Santa Cruz. Dom był maleńki, stał za to na siedmiuset akrach nagiej i - w pojęciu Julii - jałowej ziemi. Ale Rod był w swojej posiadłości wyraźnie zakochany.

- Wygrałem ją w pokera - powiedział. - W czasach, kiedy byłem nikim. Przyjeżdżałem tutaj i czułem się jak król. Posiadałem ziemię. Któregoś dnia, gdy skończę z Hollywood założę na moim ranchu hodowlę bydła. Będę tu pracował.

Rod trzymał konie w stajni sąsiadów. Zgodnie z obietnicą daną Alasdairovi, czekał tam na chłopca kucyk.

- Nie da się tej klaczki oczywiście, porównać z Księżniczką Cat, ale też szykowna z niej panna.

Alasdair był zachwycony. Rod wysłał go do tej samej szkółki jeździeckiej, do której chodziła niegdyś Stacia. Przyzwyczał się do kowbojskiego siodła i wykazywał wrodzone zdolności.

- Radzi sobie - orzekł Rod, a Alasdair pławił się w ciepłe jego aprobaty.

Julia i Alasdair cieszyli się słońcem ciepłych dni lutego. Julia nie tęskniła za śnieżnymi zaspami spiętrzonymi wokół murów Sinclair. Na ranchu żywili się odgrzewanymi potrawami, które przywieźli z domu. Kuchenny piec rozsypywał się ze starości, poza tym Rod nie chciał, żeby Julia spędzała czas na gotowaniu. Stacia pomagała przy zmywaniu naczyń i wydawała się mniej niespokojna niż zwykle. Przywiozła nawet ze sobą książki. Wieczorem siadywali przed kominem, w świetle naftowych lamp. Kiedy Stacia szła spać, Rod nalewał im brandy.

- Wszystko zaczyna się układać. Księżniczko. Anne nie znosiła rancha. Za daleko od blasku wielkiego świata.

Ale blask ten był częścią ich życia. Musieli uczestniczyć w różnych przyjęciach, niezależnie od tego, czy gospodarze byli ich przyjaciółmi, czy też nie. Julia rozumiała, że należy to do obowiązków znanych aktorów. Studio mogło wymagać od Roda obecności na jakiegokolwiek imprezie. Była to część umowy i za swoje tysiące dolarów tygodniowo, Rod musiał się z niej wywiązać.

Pod koniec maja wrócił ze spotkania z Philem Westinem z niepewnym uśmiechem na twarzy.

- No, stało się. Meadows chce nas oboje w jednym filmie. Nie pytaj mnie, co to za film. Jeszcze nie mają scenariusza. Ale Meadows uważa, że trzeba cię natychmiast wykorzystać. Głównie z powodu rozgłosu i tego Oscara. Dostaniesz dobre warunki, dopilnuję tego.

Studio nalegało, by oboje pojechali na promocyjne tournée, które zbiegło się w czasie z wejściem na ekrany „Niebezpiecznego skoku”.

- Nie ma rady, musimy się zgodzić - powiedział Rod. - Prawdziwy dopust boży. Będzie źle, jeżeli film okaże się sukcesem, jeszcze gorzej, kiedy zrobi klapę. W obu wypadkach musimy robić dobrą minę do złej gry.

Dla Julii wszystko to było oszałamiające - pociągi, samoloty, hotele, konferencje prasowe i wywiady. W każdym większym mieście musiała uczestniczyć w premierze filmu, za każdym razem w innej sukni, nienagannie uczesana, promiennie uśmiechnięta. I za każdym razem film wydawał się jej coraz gorszy. Otrzymał różne recenzje. Niektórzy krytycy postrzegali „Niebezpieczny skok” jako próbę wyjścia poza ramy, w jakie wtoczył Roda Hollywood. Julia zdawała sobie sprawę, że aktorstwo jej męża zawodzi w scenach kameralnych, nabiera zaś walorów, kiedy wymaga się od niego akcji. Rod stał się teraz idolem studia, jak w czasach, gdy grywał role niepokonanych bohaterów. John Gunn włączył do filmu ujęcie Stacji jadącej na Cat brzegiem jeziora. Z takiej odległości stanowiła tylko wdzięczną dziewczęcą postać z włosami rozwianymi przez wiatr. Twarzy nie dawało się rozpoznać. Mogła uchodzić za Claire Avery. Był to jeden z najbardziej nastrojowych obrazów w filmie. Rod uparł się, by wymienić Stację w obsadzie. Została opisana jako Dziewczyna na Koniu. Ujęcie nie miało związku z fabułą, ale ukazywało dzikie piękno jeziora

i lasów lepiej niż jakkolwiek zaplanowany kadr. Stacia otrzymała honorarium i była bardzo zadowolona, ale miała dość rozsądku, by nie wspomnieć o tym Alasdairowi. Przeżyłby głęboko, że ktoś zarobił na śmierci Cat. Julia zastanawiała się, kiedy złe wspomnienia przybladną na tyle, by mógł obejrzeć ostatnią jazdę Cat. Zdecydowała, iż nie pozwoli mu zobaczyć „Niebezpiecznego skoku” tak długo jak to będzie możliwe. Największą przyjemność sprawiła jej wzmianka, że film został nakręcony w całości w zamku Sinclair w Szkocji.

Przychody kasowe były znaczne, choć nie rewelacyjne. „Variety” snuło rozważania na temat dalszej kariery Roda i wychwalało go za odwagę, jakiej wymagało nakręcenie filmu bez wsparcia ze strony studio.

- Na razie słynny McCallum zabierze swoją młodą żonę do Szkocji - powiedział Rod. - Czas sprawdzić, czego dokonali tam architekci. Meadows zapewnia, że będzie miał dla nas scenariusz najpóźniej we wrześniu. Mamy przed sobą całe lato...

Zatrzymali się na krótko w Waszyngtonie, u Alex i Elliota. Julia zdawała sobie sprawę, że gospodarze starają się nie wypowiadać na temat „Niebezpiecznego skoku”.

- Szkoda, że nie zagrałaś kobiecej roli, Julio - zauważył tylko Elliot. - Brakowało tam kogoś, kto rozumie stary szkocki zamek.

- Elliot - powiedział Rod, siląc się na spokój. - Ona już raz odmówiła udziału w moim filmie. Skąd mogłem wiedzieć, czy córka wielkiego Michaela Seymoura nie zagra mi na nosie ponownie. Nie wiedziałem nawet, że Julia będzie w Sinclair. Tak, to była wielka szansa, którą przegapiłem. Biję się w piersi za każdym razem, gdy sobie o tym przypomnę.

Nikt nawet słówkiem nie wspomniał, że Claire Avery była w tym czasie kochanką Roda.

W Londynie czekali na nich dziennikarze. Rod był niezadowolony, ponieważ wiedział, że Luisa chce, żeby zostali w Ancombe co najmniej dwa dni. Seymourowie powitali ich ciepło. Alasdair nie mógł się już doczekać, kiedy zademonstruje Johnny'emu cios w szczękę, którego nauczył go Rod. Na szczęście Luisie udało się zapobiec pokazowi i chłopcy pobiegli do stajni przywitać się z Księżniczką Cat. Kucyk miał już zarezerwowane miejsce w pociągu do Edynburga.

- Wiesz, że Cat się to nie spodoba - powiedział Michael. - Przyzwyczaiła się do towarzystwa Taffy'ego i kuca Whitehandów. Ma bestia temperament. Rozpuszczona jak dziadowski bicz. Pewnie dlatego, że jest o tyle piękniejsza od innych kuców.

- Obiecałem małemu - odparł Rod. Julia wyczuwała, że przyjmuje wobec teścia lekko obronny ton.

Oboje, Michael i Luisa wytłumaczyli się zgrabnie, dlaczego dotąd nie widzieli jeszcze „Niebezpiecznego skoku”.

- Wiecie jak to jest... - Luisa uniosła lekko ramiona. - Michael pracuje cały tydzień. Na odpoczynek pozostaje więc tylko niedziela i połowa poniedziałku. Sztuka idzie zaskakująco długo...

Julia wiedziała, że ojciec odniósł kolejny triumf aktorski. Trwały negocjacje o przeniesienie sztuki, w której kreował główną rolę, na Broadway, choć amerykański związek zawodowy protestował przeciwko sprowadzeniu całego angielskiego zespołu. Żądano, by część obsady stanowili Amerykanie. Rod zawsze łaknął takiej szansy, ale wiedział, że jej nic otrzyma. Zarabiał o wiele więcej niż Michael Seymour, ale nigdy dotąd nie poznał co to znaczy mieć we władaniu żywą widownię.

W niedzielę przyjechali w odwiedziny Warrenowie z dziećmi. Clive już chodził i sprawiał wrażenie osoby, która wie dokładnie, czego chce. Był wysoki na swój wiek, co kazało sądzić, że pójdzie w ślady ojca, ale podobnie jak Margaret Ginette odziedziczył wdzięk i urodę Connie. Goście musieli odbyć szczegółową inspekcję ogrodu różanego. Michael pokazywał im każdy krzak, opisując jego wady i zalety.

- Wyjątkowo piękny, ale bez woni. Ten tutaj kwitnie ślicznie, lecz szybko więdnie. One wszystkie mają dziwnie kobiece osobowości. Róża Ginette Maslovej jest już niemal gotowa do pokazu. W przyszłym roku zaprezentuję ją prawdopodobnie na wystawie kwiatów w Chelsea.

- Latem nie ma niedzieli, żeby nie przyjechał tu jakiś hodowca - wtrąciła Luisa. - Zawsze znajdzie się ktoś, kto chce poznać Michaela, udzielić mu rady albo obdarować szczeniem z własnego ogrodu. Niektórzy szukają rozgłosu i reklamy, ale przyjeżdżają też sympatyczni ludzie, którzy proszą tylko o pozwolenie zobaczenia ogrodu. Tych Michael zaprasza zwykle na herbatę, potem na koktajl, a potem na kolację, jakby Stelli i kucharce nie należał się dzień wolny. Dlatego trzymam zawsze jakiś pasztet albo ragout na niedzielną kolację.

Michael dotknął czule policzka żony.

- Luisa to anioł. Jeden z hodowców próbuje otrzymać specjalny złoty odcień, który nazwie Luisa. „Ginette Maslova” jest szkarłatna.

- Kiedy ktoś wyhoduje idealną biel, przekonaj go, żeby nazwał ją „Księżniczką”, dobrze? - powiedział Rod. - Bez śladu kolom. Doskonała i czysta.

Michael spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Mój drogi, prosisz o coś nieosiągalnego. To marzenie każdego hodowcy.

- Marzenia się spełniają. - Rod nagle chwycił Clive'a i posadził go sobie na ramionach. - Trzymaj się, stary! Jedziemy. Szarża konnicy kozackiej. - Ruszył galopem główną aleją ogrodu w stronę altany.

- Czy on jest zawsze taki... impulsywny? - zapytał Ken. - Muszę mu przypomnieć, że po której stronie walczyli przodkowie Clive'a podczas wojny krymskiej.

- To zupełnie niepotrzebne, kochanie - powiedziała Connie. - Żadnemu z nich nie zrobi to najmniejszej różnicy.

- Przypuszczam, że masz rację. Ale Clive dowie się tego kiedyś... Julio, muszę powiedzieć, że w tym jego filmie było mnóstwo nieścisłości. Czysta fantazja. Nie dałoby się tego zrobić.

- Widzowie kupują fantazję, Ken - odparła Julia. - Jeżeli przedstawi się ją przekonująco. Ojciec osnuł na fantazji całe swoje życie.

Ken wzruszył ramionami.

- Pewnie tak.

Julia poszła do kuchni odwiedzić Stellę i kucharkę, podczas gdy Connie i Luisa nakrywały do stołu, przygotowywały sałatkę i grzanki do pasztetu.

Stella i kucharka zarzuciły gościa pytaniami o Hollywood. Czy naprawdę jest takie wspaniałe? Przywiozła zdjęcia domu, wydaje się taki piękny, taki inny. Można pływać w basenie w środku zimy? Stacia siedziała z nimi w kuchni, ale nie zabierała głosu. Alasdair i Johnny kąpali się pod opieką Brendy Turnbull i Jenny, którą Rod uparł się zabrać do Szkocji na lato.

- Chcę mieć cię czasem tylko dla siebie - powiedział do Julii.

Clive spał już, przebrany w piżamkę, tak żeby można go było przenieść do samochodu Kena, kiedy nadejdzie pora odjazdu. Margaret została na piętrze z chłopcami, udając, że pomaga, choć w rzeczywistości odwlekała tylko chwilę, gdy każącej pójść do łóżka.

- Są tacy podobni do Kena - powiedziała Julia do Stelli, kiedy Connie wyszła na chwilę z kuchni. - Zdają się brać życie ogromnie poważnie. Cechy Maslovów zupełnie w nich wygasły. - Przyglądała się uważnie swojej dawnej piastunce. Zauważyła głębokie bruzdy na jej twarzy, pochylone ramiona. - To były zwariowane czasy, prawda? Matka i ojciec prowadzili szalone życie, a ty próbowałaś zaprowadzić tu jakiś ład.

- Czasem żałuję, że tamte czasy minęły. Tutaj jest zbyt spokojnie, kiedy sir Michael i lady Seymour są w Londynie. Przyślesz do nas Alasdaira do szkoły, prawda? Przecież nie może rosnąć w Hollywood.

- Zobaczymy - powiedziała Julia ostrożnie.

Stacia po raz pierwszy zabrała głos. Julia prawie zapomniała o jej obecności.

- On nie powinien dorastać w Hollywood.

Sir Niall i Janet czekali na dworcu w Inverness. Sir Niall był bardziej zgarbiony niż Julia zapamiętała. Jego wysoka postać jakby zmaląła.

- Tak za wami tęskniłem! - powiedział po prostu i słowa zdawały się obejmować ich wszystkich. Janet przykucnęła przy Alasdairze.

- Wyrosłeś! Och, jak to pięknie, że przyjechałeś tu na swoje piąte urodziny. - Objęła Julię, po raz pierwszy w życiu. - Zima była długa i samotna bez pani, pani Sinclair... - Zaczerwieniła się. - Chciałam powiedzieć pani McCallum. Panie McCallum, oglądaliśmy film. Wszystkim się bardzo podobał. Zamek wyszedł bardzo pięknie.

- Myślę, że to on był prawdziwą gwiazdą w tym filmie. Moglibyśmy sprzedawać pocztówki - zażartował Rod kwaśno. Przeszli ku czekającym dziennikarzom, którzy, prawdopodobnie z uwagi na sir Nialla, zachowywali niezwykle dla swej profesji dystans. Prasa nagabywała Roda i Julię również podczas przesiadki w Edynburgu. Padły stereotypowe pytania, tyle że teraz miały większy związek ze Szkocją.

Jak długo zostaną w Sinclair? Czy pan McCallum jest zadowolony z „Niebezpiecznego skoku”? Czy planuje nakręcić jeszcze jakiś film w Highlandach?

Czy prace remontowe w zamku Sinclair oznaczają, że państwo McCallum chcą tu spędzać więcej czasu?

Najwytrwalszy reporter ścigał ich aż do samochodu.

- Czy moglibyśmy uzyskać wywiad dla „The Enquirer”? Coś więcej o pana szkockim pochodzeniu. Wspomnienia z dzieciństwa. Nie wiadomo nam nawet, w której części Szkocji pan się urodził.

Rod wzruszył z uśmiechem ramionami.

- Wiem tyle, co i pan. Moi rodzice umarli, zanim miałem okazję ich o to zapytać. Wychowałem się w sierocińcu. Tam nie pytali mnie o nic. Nie jestem jedynym Szkotem, który utracił korzenie. Nie zamierzam szukać rodziny przez ogłoszenia w gazetach. Teraz mam własną. - Pomachał dziennikarzowi na pożegnanie. Rod McCallum nigdy nie przyzna się do chaty w lesie.

Cała rodzina Kerrów ustawiła się na ich powitanie rzędem na dziedzińcu. Nawet poważną twarz pani Kerr rozjaśniał uśmiech.

- Nie wierzyłam, że przyjedziecie tak prędko. Dom przewrócony do góry nogami, ale pan McCallum rozezna się niewątpliwie w tym, co wyrabiają ci robotnicy.

Trzy psy, Rory, Duuf i Angus, powitały ich entuzjastycznie, ale mniej żywiołowo niż kiedyś. Czarne pyski owczarków pobieły.

Popatrzyli na rusztowania pokrywające dwie wieże zamku.

- Był już po temu najwyższy czas - powiedział Kerr. - Robiło się tu naprawdę niebezpiecznie. Muszę panu podziękować za remont naszego domu. Mieszkamy teraz niby w pałacu.

Julia nie zdawała sobie sprawy, że mąż zaplanował również przeróbki w domu Kerrów. Okazał się nadspodziewanie szczodry. A jednak niecierpliwiło ją, że z każdym takim gestem Rod stawał się coraz bardziej panem Sinclair i niekwestionowanym autorytetem, jedyną osobą, od której pracownicy oczekiwali rozkazów. Instynktownie objęła Alasdaira, kiedy wchodzili do zamku przez wysokie wieże.

W Wielkiej Sieni rusztowania sięgały galerii i pięły się wyżej aż do sufitu.

- Znaleźli zmurszałe belki, panie McCallum. Architekci musieli przecesać kraj w poszukiwaniu najlepszych cieśli, żeby naprawić uszkodzenia. No, i jest jeszcze problem z kanalizacją i instalacją elektryczną. Większość przewodów w oplakany stan. Wstrzymaliśmy prace w kuchni i w pokojach na pierwszym piętrze, inaczej nie byłoby gdzie mieszkać ani na czym gotować - wyjaśniał Kerr, kiedy przechodzili do jadalni.

Julia popatrzyła z niechęcią na rusztowania, które i w tym pomieszczeniu sięgały sufitu. Część z nich zakryta była folią.

- Żeby się nie kurzyło - powiedział William Kerr. - Ale pomyśleliśmy, że będzie wam o wiele wygodniej w pokoju ochmistrzyni i bibliotece. Tam robotnicy jeszcze nie dotarli. Proszę się nie martwić, pani McCallum, zabezpieczyliśmy wszystkie obrazy, a sir Niall zawiózł srebra do sejfu w banku.

- Straszny bałagan, prawda? - odezwał się sir Niall. - Tak, kiedy usłyszałem o remoncie, wiedziałem, że to będzie tak wyglądało. Te stare budowle...

Jak się coś znacznie naprawiać, to końca nie widać. Miałem dość kłopotów z utrzymaniem swojego domu, a on jest kilkaset lat młodszy od Sinclair. Architekt będzie tu jutro, żeby wszystko wam objaśnić. Ale sam wszedłem najedno z tych rusztowań i muszę powiedzieć, że był już najwyższy czas tym się zająć. Nie widać ubytków dopóki nie zerknie się z bliska i przy silnej latarce. No, to są pańskie pieniądze, panie McCallum i życzę panu powodzenia. Ma pan więcej odwagi niż ja.

Kate i Kerrowie wnieśli bagaże do pokoiw mieszkalnych. Julia i Rod zajęły sypialnię w Czerwonej Wieży. Rod wydał wyraźne polecenia, aby pozostawiono wiktoriańskie panele w łazience, podobniejak urządzenia sanitarne z porcelany w niebieskie kwiatki. Jedynym novum miało być ogrzewanie i mnóstwo gorącej wody. Stację umieścili w Pokoju Cullodenowskim, Alasdaira zaś na parterze, obok Janet. Wszystko to Rod ustalił przed przyjazdem. Tylko Jenny nie wiedziała, gdzie ma zamieszkać.

- Och, panienko - powiedziała Janet - Kate przeniesie się do Kerrów na czas pobytu państwa, więc może panienka zająć jej pokój.

- Oczywiście... doskonale - Były to pierwsze słowa, jakie Jenny wypowiedziała od chwili, gdy przejechali pod podniesioną kratą bramy. Zazwyczaj młodej kobiecie nie brakło słów, ale na widok Sinclair oniemiała. Nagle tama puściła.

- Widziałam „Niebezpieczny skok” ze sześć razy, ale nie spodziewałam się czegoś takiego. Nie spodziewałam się, że to będzie takie prawdziwe. Jest zarazem większy i mniejszy niż sobie wyobrażałam. Te zbliżenia! Dopiero teraz widzę, jak trudna musiała być realizacja. Pomyśleć, że cały ten budynek był planem filmowym!

Doszli do pokoju zajmowanego dotąd przez Kate i Julia osłupiała. Ciemnozielony dywan leżał na kamiennych płytach podłogi. Ściany zostały otynkowane i pomalowane na kolor zielonego groszku. Do tego umywalka, perkalowe zasłonki, kapa na łóżko i harmonizujący z całością fotel. Mała zabytkowa komódka stała przy wąskim oknie, skąd widać było kawałek jeziora między domem Kerrów a stajnią.

- Jaki niezwykły pokój! - wykrzyknęła Jenny. Julia była nie mniej oszołomiona. Nic o tym nie wiedziała.

- Łazienka jest dość prymitywna, Jenny, ale umieściliśmy elektryczny piecyk w bezpiecznej odległości od wody, tak że nie zamarzniesz i nie zostaniesz porażona prądem - odezwał się Rod. - Ta część domu jest cieplejsza niż pokoje na piętrze.

- Och, panie McCallum, ja nie narzekam. Wakacje w prawdziwym zamku! Nie mogę się doczekać, kiedy napiszę o tym do domu.

Julia odniosła wrażenie, że Rod wykorzystuje nawet Jenny do robienia reklamy zamkowi Sinclair. Następnym szokiem był pokój ochmistrzyni. Oczekiwała znajomego zaniedbania i prawie nie poznała tego wnętrza. Dekorację stanowiła tu dzika, nieudana kombinacja tartanów Sinclairów i McCallumów. Na dywanach i zasłonach dominowała czerwień Sinclairów, na kanapach i fote-



lach zieleń McCallumów. Nowe obicia miały nawet krzesła stołowe. Podobnie jak w pokoju Kate, otynkowano i pomalowano ściany. Jasny ogień płonął na kominku. Kryształowe karafki, które chowano zawsze w kredensie w jadalni, stały teraz wypełnione whisky i dzinem na srebrnej tacy na pięknym stoliku, którego Julia nie pamiętała. Tyle zrobiono nie pytając jej o zdanie.

Rod patrzył na żonę wyczekująco.

- Lepiej, Księżniczko? Trochę wygodniej? W przyszłym roku będziemy mogli korzystać z wszystkich wielkich sal.

Sir Niall zgodził się zostać na kolacji, ale dopiero na usilne prośby Roda. Był bardziej powściągliwy w stosunku do Julii, jakby uznawał gospodarza w McCallumie.

Opowiedział im, co się działo w okolicy podczas ich nieobecności.

- Napier umarł. Po śmierci syna stracił zainteresowanie życiem. Jego córka sprzedała posiadłość. Jest mężatką i mieszka w Londynie. Nie miała czasu zajmować się ziemią. Myślę, że potrzebowali pieniędzy, jej mąż jest artystą. Pierwszorzędna ziemia. Po bardzo rozsądnej cenie. Kusiło mnie, żeby kupić, ale pomyślałem, że i tak mam już dosyć. Och, powinienem ci być o tym napisać. Allan Macpherson umarł i Kirsty wyszła ponownie za mąż. Poślubiła Macdonalda. Ma gorzelnię na Hebrydach, ale Kirsty nie chciała się tam przeprowadzić i trudno jej się dziwić. Jej siostra, Una - poznałaś ją kiedyś? - zgodziła się na spłatę części majątku. Nadal mieszka w Kalifornii. McGregor przeleżał większą część zimy. Bronchit... Cóż, nikt z nas nie robi się młodszy. A co słyhać w Anscombe? Jak tam ogród różany?

Jenny zabrała Alasdaira do kąpeli i położyła go spać w pokoju sąsiadującym z sypialnią Janet. Julia wślizgnęła się tam, by ucałować synka na dobranoc.

- Jutro czeka was z Księżniczką Cat wspaniały dzień.

- Wróciliśmy na zawsze, mamó?

- Nie na zawsze, ale będziemy tu często przyjeżdżać.

Siedzieli potem przy kominku, sącząc whisky i czuli, jak opuszcza ich wywołane podróżą zmęczenie.

- Dobrze, że tu przyjechaliśmy - powiedziała w końcu Stacia. - Dostała wino do kolacji, a później Rod z własnej woli nalał jej likiem miętowego. - Mam nadzieję, że ludzie zapomnieli o tym wypadku z Cat. Bo to był wypadek.

- Nie zamęczaj się tym, dziewczyno - powiedziała sir Niall. - Wypadki się zdarzają. Sama mogłaś zginąć...

- Prawda. Rod by mnie zabił, gdyby ludzie go nie powstrzymali.

Sir Niall wstał.

- Pożegnaj się już, przyjaciele. I tak zabrałem wam dużo czasu. Czy mogę spodziewać się was jutro na kolacji, czy macie już dość mojego towarzystwa? Kirsty planuje wielkie przyjęcie powitalne w niedzielę. Pewnie jutro do was zadzwoni. Oczywiście, ja mogę zaproponować wam tylko skromny posiłek...

- Przyjdziemy - powiedział Rod szybko. - Dzięki za zaproszenie.

Psy ledwo się poruszyły, kiedy sir Niall wychodził. Julia musiała wygnąć je siłą na wieczorny spacer.

Później, kiedy leżała w ramionach Roda w Czerwonej Wieży wdychając wszechobecny zapach kurzu, którego żadna folia nie mogła zatrzymać, odezwała się sennie:

- W pokoju ochmistrzyni jest tartan McCallumów. Ale ty naprawdę nazywasz się McBain.

Czuła, jak ciało męża przytulone do niej, sztywnieje.

- Kiedyś powiedziałem ci coś w zaufaniu. McCallum to moje oficjalne nazwisko. Nie zamierzam go zmieniać. Myślisz, że ten cały cholerny system klanowy był sprawiedliwy? Ludzie przybierali nazwisko przywódcy, który wiodł ich do walki. A walczyć musieli, czy im się to podobało czy nie, tylko dlatego, że uprawiali kawałek ziemi należącej do dziedzica. Nie potrafili czytać ani pisać. Poczuli się do związku z tym klanem, do którego powiedziano im, że należą - McCallum - McBain. Może McCallum to było nazwisko panięskie mojej matki. Jakie to ma znaczenie? To jedna wielka bzdura.

- Ale utożsamiasz się z tym nazwiskiem. Ten tartan na dole...

Rod ziewnął.

- Dlaczego nie? To zabawne, no nie? Nikt mi nie zabronił.

Już przedtem uderzyło ją, że brat Jamiego miał na imię Callum.

Lato minęło, przeplatając dni słoneczne deszczowymi. Prace remontowe toczyły się w zamku Sinclair nieprzerwanie. Powietrze wypełniał huk młotków i warkot świdrów. Kurz gryzł w gardle. Mąż Kirsty Macpherson, Douglas Macdonald, pożyczyl im konie, więc w pogodne dni jeździli do lasu i urządzali pikniki. Rod kupił amerykańskiego dżipa z demobilu, dzięki któremu docierali do miejsc dotąd niedostępnych. Spędzili dwa tygodnie w Gleneagles, zostawivszy Alasdaira u sir Nialla, żeby chłopiec nie musiał rozstawać się z Księżniczką Cat. Sąsiedzi, zaprzyjaźnieni z rodziną Sinclairów od pokoleń, zapraszali Roda i Julię na kolacje i nie oczekiwali z ich strony podobnego gestu, wiedząc, że zamek jest w remoncie. Rod zrewanżował się wszystkim za jednym zamachem, wydając w hotelu Caledonian w Inverness wielkie przyjęcie z tańcami.

Wynajął na tę noc nie tylko sale restauracyjne, ale również pokoje dla gości, którzy nie mieli ochoty wracać po ciemku do domów. Julia wyczuwała, że opinia publiczna raczej potępia Roda niż pochwała, uznając go za utracjusza i lekkoducha, ale stwierdziła, że niewiele osób odrzuciło zaproszenie. Rano podano w bufecie wystawne śniadanie z szampanem.

- Trzeba mu oddać sprawiedliwość. Ma facet klasę.

- Trochę to teatralne - usłyszała Julia czyjaś odpowiedź. - Ale muszę przyznać, że stary Caledonian dawno już nie przeżył takiej nocy. Podobno McCallum sprowadził kwiaty z Londynu.

Zamiłowanie Roda do porządku nie pozwalało mu patrzeć spokojnie na zaniedbany ogród w Sinclair. Zatrudnił więc dwóch ogrodników, żeby doprowadzili zdziczałą zieleń do ładu.

- Nie mogę sobie na nich pozwolić, Rod - powiedziała Julia.

- A kto cię o to prosi? Ja ich wynająłem. Nie mają nic wspólnego z farmą.

Po paru tygodniach ścieżki były uprzątnięte, zaschnięty bluszcz i martwe pędy róż usunięte ze zmurszałych krat. Skopana ziemia czekała jesiennych sadzonek. Rod zasięgnął nawet rady architekta zieleni w sprawie ogólnego wystroju ogrodu, który miał odpowiadać stylowi zamku.

- Byłoby dobrze wszystko odnowić - tłumaczył architekt Julii i Rodowi. - Tyle się wydarzyło w ogrodnictwie od czasu, gdy utworzono ten ogród. Pojawiły się nowe gatunki, które świetnie wytrzymują surowy klimat. Chciałbym też wykopać stare narcyzy porastające skraj wyspy i przesadzić je. Trochę za długo pozostawały bez opieki. Dzięki takim zabiegom wyspa stanie się jednym z ładniejszych zakątków.

Zastanawiał się, ile tysięcy sadzonek będzie mu potrzebnych.

- Zatrudniam pana - powiedział Rod. - Wiosną proszę przysłać mi zdjęcia.

- Następnej wiosny to będzie dopiero początek. Narcyzy rozrosną się jak chwasty.

Julia ponownie próbowała protestować.

- Daj spokój, Julio - powiedział Rod ostro. - Nigdy nie rozpoczynam inwestycji, jeżeli nie mam pewności, że nie stanowi ona poważnego wyłomu w moim majątku. Nie należę do tych rozkoszniazków, którzy nie wiedzą, skąd biorą się pieniądze. Wiem, że mam reputację skąpiradła, ale to dlatego, że każę sobie przedstawiać rachunki i sprawdzam je. Małe i duże. Myślisz, że pozwolę, aby Maria i Jose karmili na mój koszt dwudziestu swoich kuzynów? Kiedy zaczęła napływać wielka forsa, byłem bardzo ostrożny. Nie oddałem wszystkiego byle doradcy finansowemu z poleceniem, żeby się tym zajął. Część powędrowała na giełdę. Malutki procencik przeznaczyłem na ryzykowne przedsięwzięcia. Niektóre opłaciły się z nawiązką. Kupiłem również trochę nieruchomości w Los Angeles, poprzez małe firmy, tak żeby nikt nie wiedział, że nabywcą jest Rod McCallum. Mam ziemię na obrzeżach Palm Springs. Pewnego dnia będzie warta fortunę. Kiedy nie pracowałem, jeździłem po całej dolinie San Francisco i wypatrywałem, co by tu tanio kupić. Miałem takie hobby. Inwestycje na przyszłość. Sporo forsy ulokowałem w dobrych, pewnych inwestycjach, które przynoszą mi ładny zysk, miły dodatek do hollywoodzkiej pensji. Nie zrozum mnie źle, nie jestem magikiem finansowym. Słucham co mówią specjaliści, zasięgam porad fachowców. Czasem robię, co sugerują, czasem nie. Mniej więcej pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Może jestem odrobinę za ostrożny. Ale miliony, które zarobiłem nadal do mnie należą. Nie wierzę w bajeczkę o Kopciuszku. Można by powiedzieć, że jestem bardzo szkocki w swoim podejściu do pieniędzy.

- Więc dlaczego ładujesz je w Sinclair? Nigdy nie będzie twoje. Te stare mury nie wypłacą ci żadnych dywidend.

- Zdaję sobie z tego sprawę. To mnie po prostu bawi. Przez całą wojnę grałem bez przerwy i nie miałem czasu wydawać pieniędzy. Zbudowałem dom - bardzo oszczędnie. Pierwsza żona zniknęła z mojego życia dawno temu. Nie ma żadnych praw do tego majątku. Nigdy nie miałem ekstrawaganckich zachcianek. Po prostu pracowałem i robiłem pieniądze. Sądzę, że przez parę lat

byłem najlepiej zarabiającym aktorem w Hollywood. Nie wyrzucałem forsy na jachty i drogie samochody. Nie zadawałem się z kosztownymi kobietami. Anne Rayner zjawiała się w moim życiu, ponieważ tego chciała, nie dlatego, że ją kupiłem. Jesteś jedyną kobietą, jakiej kiedykolwiek ofiarowałem biżuterię. Może jedyną, która wydała mi się tego warta...

Pocałowała go.

- Czasem jesteś bardzo kochany. Wydajesz się taki twardy, ale masz swoje czułe punkty.

- Ty je potrafisz znaleźć. Nie martw się o zamek, Księżniczko. Może stanie się moim hobby, jak ogród różany dla twojego ojca.

- Ogród mojego ojca nic nie kosztuje w porównaniu z Sinclair. I przypominam ci, że ojciec ożenił się z bardzo bogatą kobietą. Z odpowiednią kobietą.

- Ja również. Ożeniłem się z bardzo piękną kobietą, która sprawiła, że cała ta harówka, powolne wspinanie się do sukcesu i wszystkie złe filmy, które nakręciłem były warte zachodu. Więc może z wdzięczności za to chcę jej sprezentować bajkowy zamek, może chcę dopasować styl życia do tych milionów, jakie zarobiłem. Wkrótce skończę czterdzieści lat. Nie mam na co czekać, Julio.

Jakby na potwierdzenie tych słów, dostarczono mu z Londynu rolls-royce'a. Stacia wpadła w zachwyt, Julia natomiast mocno się zaniepokoiła.

- Rod, to do ciebie niepodobne. Co będziesz robił tutaj z tym samochodem?

- Pojeżdżę sobie. Miał być gotowy na nasz przyjazd, ale ręcznie robione wozy wymagają czasu. Wrócimy nim do Londynu. Zostanie tam i będzie czekał na nas do przyszłego roku.

- Uważam, że zwariowałaś.

- Nie... Jest taki werset w Biblii. Że na wszystko w życiu przychodzi pora. Może nadszedł czas, żebym przestał oszczędzać każdego centa. Tak ciężko o wszystko walczyłem. Teraz zrozumiałem nagle, że pieniądze nie są po to, żeby je codziennie przeliczać. Pewną część można wydać.

Rod ściągnął na tydzień do Sinclair swojego nauczyciela, Ernesta Wilcoxa. Niski, zmęczony życiem człowieczek, próbujący ubiorem i uczesaniem odjąć sobie parę lat, był oszołomiony zamkiem.

- Rod, jak to cudownie, że masz coś takiego. Pasuje do twojego stylu. Kiedy skończysz przeróbki, musisz pozwolić mi zawiadomić czasopisma dekoratorskie w Stanach. Będą chcieli to sfotografować.

Pożyczyl bryczesy i wsiadł się na rusztowania, by zbadać stan napraw.

- Pierwszorzędna robota. Po takim remoncie zamek postoi parę wieków.

Odbył długą konferencję z architektem i ogrodnikiem. Największym zachwytem jednak napelniła go zaniedbana biblioteka i wołające o konserwatora oprawione w skórę tomy.

- Macie tam parę niezwykle cennych pierwszych wydań - zauważył.

Julia paliła w kominku w bibliotece przez cały czas, ponieważ było to jedyne, poza pokojem ochmistrzyni, miejsce w domu nadające się do zamieszkania. Salon nie został jeszcze odremontowany i pachniało w nim wilgocią.

O pokoju ochmistrzyni Wilcox powiedział tylko, że jest bardzo przytulny, a kiedy zostali sami z Julią, mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Rod trochę przesadził z tymi tartanami, prawda? Ale koniec końców, świetnie sobie radzi. Jestem z niego dumny. Kiedy przyszedł do mnie na naukę dykcji, składał się z samych kantów. Ale chciał się uczyć. Wszystkiego. Zrobiłem dla niego, co mogłem. A on był dla mnie zawsze dobrym przyjacielem. Nie wstydzi się znajomości ze starym Ernestem Wilcoxem.

Stacia powitała gościa z radością.

- Biedne dziecko. Było jej bardzo trudno po śmierci matki. Tylko ze mną mogła porozmawiać, a to tak niewiele. Zapraszałem ją na przejażdżki samochodem...

Stacia poprosiła o dzipa i obwiozła Wilcoxa po swoich ulubionych miejscach. Zabrała go z wizytą do sir Nialla i Kirsty Macpherson.

- Powinniśmy byli uprzedzić ich telefonicznie - sumitował się Wilcox. - Ale okazali się niezwykle uprzejmi.

Wyjechał po tygodniu.

- Nie mogę nadużywać waszej gościnności. Dziękuję ci, drogi Rodzie. Cieszę się na ten tydzień w Londynie. - Pochylił się i ucałował dłoń Julii. - Jesteś uroczą panią zamku. Bardziej pasujesz do tego miejsca niż do Beverly Hills. Ale cóż, wszyscy zdążamy tam, gdzie nas los rzuci. - Do Stacji powiedział: - Będę czekał na ciebie z lekcjami, jak tylko wrócisz. Pamiętaj o ćwiczeniach na oddychanie. I spodziewam się, że przeczytasz te sztuki do czasu powrotu do Los Angeles.

- Tydzień w Londynie? - zapytała Stacia, kiedy Wilcox wyjechał. - Zafundowałeś mu tydzień w Londynie i opłaciłeś podróż?

- Dlaczego nie? - Rod wzruszył ramionami. - Nie prosił o elegancki hotel. Będzie mógł spotkać się ze starymi kumplami, jak ich nazywa. Wiesz przecież, że urodził się w Londynie.

- Naprawdę mam mieć z nim lekcje po powrocie do domu?

- Skoro upierasz się, żeby zostać aktorką, trzeba zacząć naukę. Zdjęcia z Wilcoxem ci nie zaszkodzą. A co powiesz na powrót do lekcji baletu? Zadatków na baletnicę nie masz, ale to cię nauczy trzymać wysoko głowę. Te ukośne spojrzenia spod rzęs są bardzo seksowne na zbliżeniach, Stacio, jednak musisz nauczyć się ruszać.

- Tyle dla niej robisz, Rod - powiedziała później Julia. - Zastanawiam się tylko, dlaczego obwieszczasz jej to w taki sposób jakby to była kara.

- Jeżeli jest mądra, wykorzysta swoją szansę. A wydaje mi się, że ma dość rozumu, by wiedzieć, co dla niej dobre. Anne strasznie ją rozpuściła. Wykombinowałem sobie, że jeżeli doładuję Stacji szkołę, ćwiczenia z Wilcoxem i lekcje baletu, nie będzie miała siły latać za chłopakami. Postarajmy się wpoić jej trochę godności osobistej i kto wie, co z tej panienki wyrośnie.

- Jesteś dziwnym, kochanym, nie zbadanym człowiekiem. Tak się boisz zdradzić z miłością. Myślę, że kochasz Stację, choć staczasz z nią ciągłe boje.

Rod przyciągnął żonę do siebie.

- Kocham ciebie, Księżniczko. Dopiero zaczynam się do tego przyzwyczajać. Może to uczucie sprawia, że jestem łagodniejszy dla Stacji i bardziej szczerzy dla takich ludzi jak stary Wilcox. Już przedtem dawałem mu prezenty - ubrania, zegarek, którym może się pochwalić. Ale nic w opinii znaczących sfer Hollywood nie dorówna pobytowi w szkockim zamku, w wersji, którą Wilcox przedstawi. Zanim ta historia rozejdzie się po naszym świecie, nabierze wagi zaproszenia do Balmoral przez rodzinę królewską.

Wyjechali z Sinclair pod koniec sierpnia, kiedy wczesne przymrozki ścięły kwiaty w ogrodzie. Alasdair marudził, że zamiast podróżować pociągiem z Księżniczką Cat, musi jechać do Londynu rollse'em.

- A co mieliśmy zrobić, mały? Zapakować ją do bagażnika? I tak połowa naszych tobołów jedzie pociągiem. Księżniczka Cat dotrze do Londynu na długo przed nami. Musimy zatrzymać się gdzieś na noc. W Yorku, tak, Julio? Stada i mały będą mogli zobaczyć miasto. Potem dwie noce u lady Seymour w Londynie i Księżniczka Cat powróci szczęśliwie do swojego boksu i do swoich przyjaciół w stajni Anscombe. A może chcesz pojechać z nią w wagonie towarowym? - zapytał odrobinę ostrzejszym tonem. - Poprosimy, to Janet zrobi ci na drogę kanapki. W porządku, nie patrz tak na mnie. Tylko żartowałem.

- Wcale nie żartowałem - powiedział później do Julii. - Dobrze by mu zrobiła taka przejażdżka w sianie, z tabliczką na szyi, żeby konduktor wiedział, dokąd dzieciak jedzie. Nie chcę, żeby dorastał w przekonaniu, że świat zrobiony jest z pieniędzy, które wydaje się na jego zachcianki. Sporo czasu upłynęło, zanim udało mi się wybić taki pogląd z głowy Stacji.

Zatrzymali się na dwie noce w domu Luisy w Wilton Terrace, po czym pojechali wszyscy do Anscombe. Sztuka, w której Michael święcił triumfy, zeszła w końcu z afisza, ale ustalono, że w październiku Seymour wraz z kilkoma innymi osobami pojedzie do Nowego Jorku.

- Związki zawodowe są nieugięte - opowiadał Julii. - Nie mogę zabrać całego zespołu. Myślisz, że moglibyście przyjechać do Nowego Jorku na premierę?

- Będziemy kręcili film - odparł Rod szybko. - Zaczynamy we wrześniu. Mamy sporo pracy w plenerze. Przynajmniej tak mi powiedziano. Nie widziałem jeszcze scenariusza. Napisano go podobno specjalnie z myślą o Julii i o mnie. Dostała kontrakt na dwa lata z najwyższą pensją, jaką kiedykolwiek otrzymał debiutant w Hollywood. Nie dopuściłbym do tego, żeby sprzedawała swoją pracę za marne centy. Większość ludzi nie pamięta już o jej Oscarze, ale ja nie pozwalałam zapomnieć o nim agentom i szefom wytwórni. Dostają aktorkę z klasą i lepiej niech mają to na uwadze.

- Muszę powiedzieć, Julio, że masz zdeterminowanego obrońcę.

- To mój przywilej - powiedział Rod.

Alasdair pożegnał się łzawo z Księżniczką Cat, choć rozstanie osładzała mu myśl, że popisał się swoimi umiejętnościami jeździeckimi przed Johnnym, który był nie tylko jego najlepszym przyjacielem, ale i rywalem.

Wrócili do Londynu, gdzie Luisa wydała na ich cześć przyjęcie pożegnalne w domu przy Wilton Terrace. Wśród zaproszonych gości znalazło się również kilku dziennikarzy, co sprawiło wyraźną przyjemność Rodowi. Przybył tam również DD. Z zaskonaną miną rozmawiał przez chwilę z Julią.

- Mam nadzieję, że scenariusz jest dobry, kochanie. To ogromnie ważne, zwłaszcza że upłynęło tyle czasu od twojego ostatniego filmu. Nie mam wysokiego mniemania o „Niebezpiecznym skoku”, i nie wiem, czy Rod potrafi trafnie ocenić scenariusz. Oczywiście, studio wykorzystuje twoje małżeństwo i rozgłos, jakim cieszy się McCallum. Byliby szaleni, gdyby tego nie robili. Ale martwię się... Gdybym tylko mógł zobaczyć ten scenariusz, zanim przystąpią do produkcji.

- Nie martw się, DD. Rod chce dla mnie jak najlepiej.

- Nie wątpił w to ani przez sekundę. Ale zastanawiam się... Zresztą, to bez znaczenia. Najważniejsze, że wróciłaś do filmu i żałują, że nie mogą mieć nad tobą pieczy tak jak dawniej. Ale małżeństwo dobrze ci zrobi, chociaż odjeżdżasz tak daleko.

Promieniacząc dumą, Connie opowiedziała Julii o awansie Kena w ministerstwie finansów.

- Jest jeszcze płotka, ale doszedł do swojego stanowiska wcześniej niż jego poprzednicy. No, i przydadzą się nam pieniądze... - Roześmiała się. - Oczywiście, nigdy nie będziemy bogaci. Urzędnicy administracji państwowej nie dorabiają się majątków. - Ubrana była w sukienkę przysłaną przez Alex. - Błogosławię hojność Alex. Dostaję od niej tyle eleganckich ciuszków, że mogę zużyć kartki na odzież w całości na zaspokojenie potrzeb dzieci. Zresztą ona i dla nich coś zawsze przyśle, no i skarpetki i inne drobiazgi dla Kena. Nadal też przychodzą paczki żywnościowe i... są nam potrzebne. - Spojrzała na wystawny bufet. - Nie wiem, jak Luisie udaje się organizować takie wspaniałe imprezy. I ma zawsze przygotowane dla nas coś dobrego na wynos. Czasem odnoszę wrażenie, że Ken miałby ochotę odmówić przyjęcia tych podarków. Jego duma cierpi, jakby Luisa dawała do zrozumienia, że on nie może nas utrzymać. Ale Luisa mówi na przykład: „Czekoladki są dla waszej matki i pomyślałam sobie, że ojciec z przyjemnością napije się wina... Jest z moich winnic” i Ken czuje się zobowiązany przyjąć paczkę. Dobudowujemy jeszcze dwa pokoje. Pan Warren twierdzi, że Ken musi mieć gabinet. Dam głowę, że pan Warren nie ustanie, dopóki nie będzie miał domu rozmiarów tego, który został zbombardowany. Utrzymuje ciągle swoje kontakty, jak on to nazywa. Oczywiście robi to wszystko dla pani Warren. Pragnie, żeby miała wszelkie wygody, do jakich przywykła w młodości. A ona tylko siedzi i mówi: „Tak, kochanie. Dziękuję, kochanie”.

- Nie marzysz czasem o własnym domu?

Connie sprawiała wrażenie lekko zaszokowanej.

- Ale Ken... rodzina to wszystko, co mają na świecie. Pani Warren uwielbia dzieci. Najwyżej pan Warren zbuduje drugi dom na terenie posiadłości. Nawet z punktu widzenia oszczędności lepiej, żebyśmy mieszkali razem. Jest nam

o wiele łatwiej z jedzeniem i ogrzewaniem. Mnie to nie przeszkadza. Lżej prowadzić jeden dom niż dwa. Pani Warren nigdy nie kwestionuje moich decyzji. Mówi tylko: „Tak, kochanie,” zupełnie jak do pana Warrena.

- Mam nadzieję, że nie stwierdzisz za parę lat, że poświęciłaś życie parze starych ludzi. - Urwała, widząc błysk gniewu na tak zwykle spokojnej twarzy siostry.

- Będziemy się martwić, kiedy pojawi się taki problem. Jeszcze niedawno byłaś gotowa zagrzebać się w na wpół zrujnowanym zamczysku i czekać, aż Alasdair będzie dość duży, by cię od niego uwolnić. To się nazywa marnowanie życia. Nawet jeżeli Rod zmieni Sinclair w najbardziej komfortowy zamek w królestwie, nie zmieni to faktu, że to okropna budowla. Nie oddałabym swojego zwyczajnego domu za wszystkie wasze wspaniałości. Zdaję sobie sprawę, że wydajemy się tacy szarzy na tle tego. - Machnęła ręką w stronę pięknie urządzonego pokoju, eleganckich gości, wykwintnych potraw i sławnych twarzy. - Wiesz, co ja myślę? Myślę, że jesteśmy o wiele szczęśliwsi niż większość tych ludzi tutaj. A przynajmniej wiemy, kim jesteśmy i do czego w życiu dążymy.

Po raz pierwszy odkąd sięgała pamięcią, Connie odwróciła się od niej prawie z gniewem. Przez chwilę Julia stała w milczeniu, ogarniając wzrokiem otoczenie, próbując spojrzeć na nie oczami siostry. Czy ten hałas nie jest trochę zbyt natrętny? Wiedziała, że rozmowy dotyczą albo show biznesu, albo sposobów ustawienia się w życiu, w świecie, w którym nie było czasu na zwykłe przyjemności towarzyskie. Liczyła się każda minuta. Wielu z tych sławnych ludzi martwiło się, z czego zapłacą komorne w przyszłym miesiącu. Ten lęk nigdy nie stanie się udziałem Connie. Życie Warrenów opierało się na tak granitowych podstawach, że nagle Julia odczuła gryzącą zazdrość. Spojrzała na pierścionki na swoich palcach, na drogą hollywoodzką kreację. Connie nigdy nie pożałowała takich rzeczy. Nie nękał jej żaden strach. Nie będzie się martwić, kiedy na jej twarzy pojawią się pierwsze zmarszczki, a we włosach ślady siwizny. Zawsze będzie piękna i zawsze kochana przez Kena. Julia uzmysłowiła sobie, że ona nigdy nie zazna takiego poczucia bezpieczeństwa.

Alex wyjechała do Nowego Jorku na ich spotkanie.

- Elliot nie mógł się wyrwać. Prosił, żebym zaprosiła was do Wirginii na parę dni.

- Zaczynamy film - powiedział Rod. - Wiesz o tym.

Alex wzruszyła ramionami.

- W porządku. Lepiej więc od razu zrobię z wami wywiad i będę go miała w pogotowiu, kiedy film się ukaże. O czym on jest? Jak brzmi tytuł?

- Nie wiemy - odparła Julia. - Lepiej poczekaj z tym wywiadem, aż będziemy znali treść i coś nakręcimy. Po raz pierwszy będę grała główną rolę. Oczywiście, wszyscy liczą, że Rod przejmie ciężar na siebie.

Cień wątpliwości przemknął po twarzy Alex.

- Powodzenia. Zawrzyjmy umowę. Udzielicie mi pierwszego obszernego wywiadu po ukończeniu filmu, a ja postaram się go umieścić we wszystkich



gazetach Forstera. Elliot powinien się zgodzić, choć pachnie to nepotyzmem. Ale to się dobrze sprzeda, zwłaszcza jeśli wspomnisz, że jestem twoją siostrą.

Rod był uszczęśliwiony.

- Umowa stoi. Przyjedziecie do Hollywood?

- Naturalnie. Zastanawiałam się, kiedy nas zaprosicie. Byłoby cudownie, gdyby film ukazał się w styczniu. To byłby dar z nieba, kilka tygodni słońca o tej porze roku. Będę się świetnie bawiła, pisząc o premierze ojca na Broadwayu. Rozumiem, że Luisa zamierza wydać z tej okazji jedno ze swoich słynnych przyjęć. Ale ze mnie szczęściara. Jestem spokrewniona z tyloma sławnymi ludźmi. - Mrugnęła do nich okiem. - Jak tam Connie?

- Wspaniale - odparła Julia. - Jest bardzo wdzięczna za wszystko, co jej przysyłasz, ale mam wrażenie, że poradziłyby sobie świetnie również, gdybyś tego nie robiła.

- Prowadzą potwornie nudne życie - wtrącił się Rod. - Cienia ambicji. Nie mam zielonego pojęcia, co Ken robi dzień po dniu. Gdyby tapety były szare, wtopiłby się w tło.

- Ludzie pokroju Kena, kończą zwykle z tytułem szlacheckim i godziwą emeryturą.

- Wielkie mi co! Ale skoro on tego chce...

Stacia odezwała się po raz pierwszy od chwili, gdy podziękowała Alex za jedwabną apaszkę, którą dostała w prezencie.

- Urządzi się lepiej niż wy. Poczekajcie, to zobaczycie.

Rod odwrócił się do pasierbicy niemal z gniewem.

- Urządzi się? Ten facet nigdy nie będzie miał pieniędzy.

- Connie i tak będzie szczęśliwsza - powiedziała Stacia i znowu popadła w milczenie.

# Rozdział czwarty

## 1

**W**rócili samolotem do Los Angeles - coraz więcej osób korzystało już z tego środka lokomocji.

- Dzięki Bogu - powiedziała Stacia - nie musimy tłuc się koleją. W pociągu czuję się jak worek starych kości.

- Wcale tego po tobie nie widać - stwierdziła chłodno Alex, która ich odprowadzała. - Gapią się na ciebie wszyscy mężczyźni na tym lotnisku, a połowa modli się, żeby dostać miejsce obok.

- Żaden nie dostał - odparł Rod. - Stacia siedzi koło Alasdaira.

Mimo zachwytów nad wygodami samolotu, Stacia wydawała się spięta podczas startu. Natomiast Alasdairowi, podekscytowanemu swym pierwszym lotem, nie zamykały się usta. Kiedy dotarli w końcu do Los Angeles po wielu międzylądowaniach, chłopczyk był zupełnie wyczerpany. Jenny zanosła go do łóżka, gdy tylko znaleźli się w domu w Beverly Hills.

Starannie opakowane kopie scenariusza już na nich czekały.

- Odłożmy czytanie do jutra. Wyda nam się o niebo lepszy. Musimy się wyspać. A propos, zauważyłaś czek z twoim honorarium?

- Nawet nie podpisałam kontraktu.

- Zrobiłem to za ciebie. Nie pamiętasz, że udzieliłaś mi pełnomocnictwa?

- Naprawdę?

Pamiętała doskonale. Dokument wydał się wtedy czymś niewinnym, a mimo to wzbudził jej wątpliwości. Ale nie podpisać go oznaczało rozgniewać Roda. Więc oddała mężowi pełnię władzy nad swym losem. Jak na razie Rod okazał się bardzo kompetentny i szczodry. Spojrzała na kwotę honorarium.

- Ależ to wspaniale! - Uśmiechnęła się. Niepokój jednak nadal w niej tkwił. Nie rozumiała podłoża tego lęku. Czyż Rod nie oddał jej połowy swojego majątku? Dopiero teraz pojęła, ile dla niego znaczą pieniądze. Wzięła na siebie odpowiedzialność za jej dziecko. Gest, który większość kobiet przyję-

łaby z wdzięcznością. Pomyślała o gotowości, z jaką Connie poddawała się woli Kena.

Jak w tym przypadku postąpiłaby Alex? Julia pomyślała, że najstarsza siostra dobrze by się zastanowiła przed podpisaniem czegokolwiek. A już z pewnością nie podpisałaby dokumentu, którego nie przeczytała.

Czego ona, Julia, wyrzekła się w tych pierwszych upojnych dniach małżeństwa?

Przeczytawszy scenariusz, Julia wcale nie była pewna, czy odpowiada jej film. Rod zlekceważył wątpliwości żony.

- Cholera, wszystkie scenariusze brzmiały chropawo. Przy pierwszym czytaniu są do niczego. Wytwórnia zatrudniła do niego czterech najlepiej opłacanych scenarzystów.

- W tym właśnie kłopot. Może są najlepiej opłacani, ale scenariusz nie trzyma się kupy. I za bardzo przypomina „Niebezpieczny skok”.

Tym razem była to historia amerykańskiego lotnika, który ucieka z obozu jenieckiego i dostaje się pod opiekę francuskiego mchu oporu. Jest przekazywany z jednego punktu przerzutowego na drugi aż do chwili, gdy na skutek aresztowań się się rozrywa. Julia miała grać młodą francuską wdowę prowadzącą dom, gdzie ukrywa się Amerykanin.

Tygodniami przechowuje lotnika, zastanawiając się, kiedy Niemcy przeszukają dom, odkryją Amerykanina, ześlą go z powrotem do obozu jenieckiego, a ją do obozu koncentracyjnego. W domu ma zakwaterowanych dwóch Niemców. Pierze dla nich i gotuje, opiekując się jednocześnie zbiegiem, którego ukrywa w tajnej piwnicy za beczkami z winem. W scenariuszu było parę dobrych scen, na przykład kiedy Julia wyprowadza pilota na pola w ciemne noce, żeby zaczerpnął świeżego powietrza. „Nie widuję nawet gwiazd”, skarży się nieszczęśnik. W końcu zerwane ogniwo podziemnej siatki zostaje odbudowane i Amerykanin wyrusza do punktu przerzutowego na granicy hiszpańskiej, nie wiedząc, że pozostawia kobietę, która go uratowała, w ciąży. Obiecuje, że wróci po wojnie, ale punkt przerzutowy okazuje się pułapką i wpada w ręce Niemców. Ostatnie kadry ukazują Julię na ciężarówce jadącej do obozu koncentracyjnego i Amerykanina w karczerze obozu jenieckiego.

Julia uważała, że film ma wiele z klaustrofobicznej atmosfery „Niebezpiecznego skoku” i że Rod nie poradzi sobie z większością scen. Będzie znakomity w pierwszej części ukazującej życie w bazie myśliczów w Anglii, spotkanie z bombowcami podczas nalotu na Niemcy, w scenie zestrzelenia i ucieczki z obozu. Miała nadzieję, że nauczy się dość, by odegrać te epizody, kiedy szepczą do siebie w mroku piwnicy z Niemcami nad głową lub kiedy w deszczowe noce wyprowadza go z domu na pola, w wiecznym strachu przed niemieckimi patrolami. Może się zdarzyć, że wiele z tych scen będzie musiała wziąć na siebie i wyglądało, że autorzy scenariusza właśnie na to liczyli.

- Będzie dobrze - powiedział Rod. - Wprowadzi się parę zmian. Mamy dobrego reżysera. Hank Humphries to jeden z najlepszych. Łatwo się z nim pracuje. Zawsze cię wysłucha, kiedy czujesz, że coś jest nie tak.

- Powinam od czasu do czasu mówić po francusku. Przecież nie będę przez cały film mówiła łamanym angielskim. Znam francuski. W końcu moja matka wychowała się we Francji.

Jej słowa zirytowały Roda.

- Do diabła, Julio! Kto by cię rozumiał, gdybyś mówiła po francusku. To nie jest żaden film artystyczny. Pracujemy dla masowego odbiorcy. Plenery zrobimy w Kanadzie po francuskiej stronie.

- To załatwi sprawę łamanego angielskiego - odparła cierpko.

Wiedziała już, jak kręci się filmy w Hollywood. Na wielkich planach, gdzie można było stworzyć niemal każdą iluzję. Mieli tu wszystko, czego Rodowi brakowało w zamku Sinclair. W scenie walki myśliwców, w której zostaje zestrzelony amerykański lotnik wykorzystano fragmenty filmów dokumentalnych. Obóz koncentracyjny był ten sam, po niewielkich przeróbkach, co w tuzinie innych filmów. Julia dziwiła się, po co jadą w plener aż do Kanady. Chyba dlatego, że drzewa i żywopłoty wyglądały tam inaczej niż w Kalifornii.

- Nie byłoby prościej pojechać do Francji? - zapytała.

- Kłopoty ze związkami zawodowymi - odparł Hank Humphries. - Przesztransportowanie tam całej ekipy kosztowałoby fortunę, a i tak każdy z naszych ludzi byłby dublowany przez Francuza. Płacilibyśmy za dwie ekipy, a podróż zajęłaby nam o wiele więcej czasu. Czas to pieniądz. Wiesz o tym. Jeżeli przedłużę zdjęcia, przekroczę budżet. A szefowie strasznie tego nie lubią, chyba że czekają na wielki przebój kasowy. W tym przypadku nie mają pewności. Ale coś ci powiem, Julio. Jesteś jedną z najlepszych aktorek, z jakimi kiedykolwiek pracowałem. Możesz dostać za tę rolę drugiego Oscara. Nie mam jednak pewności co do Roda. Krążą plotki, że chcą go obsadzić w dramacie biblijnym. Na Biblii można zrobić teraz niezły interes.

- Kim będzie - chrześcijaninem czy lwem?

Hank dotknął lekko jej ramienia.

- Ej! O co chodzi? Nie jesteś zadowolona z filmu?

- Nie jestem. Nie podoba mi się, że ktoś mówi mi, w czym mam zagrać. Dotychczas sama dokonywałam wyboru.

Na jego twarzy pojawił się chłodny wyraz.

- To jest Hollywood, Julio. Może zostaniesz kiedyś gwiazdą, ale nawet wtedy będą cię obowiązywały kontrakty. Zagraasz w każdym filmie, w którym szef każe ci zagrać albo cię zawieszą. Zawieszenie oznacza, że nie ma pracy i nie ma pieniędzy. Pomyśl o tym.

Koniec końców zdjęcia plenerowe zrobiono w Północnej Karolinie, ponieważ w Kanadzie była zima i leżał śnieg.

- Zastanawiam się, dlaczego nie przywieźli tu paru francuskich drzew razem z normandzką chałupą? Nie musielibyśmy się przenosić - powiedziała Julia do Roda.

- Księżniczko, spokojnie! Tak właśnie kręci się filmy. Ojciec ci nie powiedział? To, co robiliśmy w Sinclair było nietypowe i wynikało z oszczędności. Nie zawsze trafia się idealny plan. Wiesz, studio wysłało ekipę na zdjęcia do Francji, żeby zrobiła tło. Ale my nie musieliśmy pędzić tam tylko po to, by odegrać parę scen na tle ich drzew i żywopłotów. - Pochylił się, żeby pocałować żonę. - Bądź cierpliwa. To normalna kolej rzeczy. Nie mów mi, że twoja matka nie musiała godzić się z podrzędnymi salami koncertowymi, rozstrojonymi fortepianami i dyrygentami, których nie szanowała. Twój ojciec robił to samo. Płyn z prądem, Księżniczko, dobrze na tym wyjdiesz.

Skończyli zdjęcia w styczniu. Zgodnie z planem. Hank Humphries oznajmił, że jest zadowolony i przeniósł się do sali montażowej. Również Morris Meadows wyraził umiarkowany entuzjazm.

- Słyszałem, że nieźle ci poszło, Julio - powiedział protekcyjnie.

Alex przyjechała z obiecaną wizytą i, ku zdumieniu Julii, przywiozła ze sobą Elliota.

- Zmusiłam go do wzięcia urlopu. Przez parę tygodni będą się musieli bez niego obejść. Kto wie, czy nie wybierzemy się do Honolulu! - Obejrzała dom, nie szczędząc pochwał. Rod promieniał zadowoleniem. Elliot dokonał starannych oględzin Remingtonów Roda i pogratulował mu bogatej kolekcji.

Alasdair był ogromnie uradowany wizytą wujostwa. Julia uzmysłowiła sobie, że pośród chaosu wiecznych przeprowadzek, Alex i Elliot kojarzą się chłopcu z domem. Jednak jakakolwiek wzmianka o innym domu niż Beverly Hills irytowała Roda.

Alex nie wyglądała na zachwyconą przyjęciem, które Rod zaplanował na ich честь drugiego dnia po przyjeździe.

- Chcielibyśmy odpocząć. Życie w Waszyngtonie sprowadza się do wydawania przyjęć i brania w nich udziału.

- To przyjęcie zabierze wam tylko parę godzin - powiedział Rod sztywno. - Przedstawienie wam naszych przyjaciół dałoby Julii i mnie wiele przyjemności.

Julia pomyślała, że tych przyjaciół jest niewielu. Są natomiast ludzie, których powinno się poznać w stolicy filmu. Zdawała sobie sprawę, ile satysfakcji sprawi Rodowi afiszowanie się powiązaniem z prasowym imperium Forstera. Gościł u siebie człowieka, któremu nawet Hollywood nie mogło dyktować warunków i zamierzał się nim pochwalić.

Ale około jedenastej Julia stwierdziła, że Elliot zniknął. Zaciągnęła Alex na koniec tarasu, z dala od muzyki i baru.

- Alex, czy Elliotowi coś dolega? Wydaje się taki... cichy.

Alex rozejrzała się, chcąc się upewnić, że są same i zapaliła papierosa. Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego. Miesiąc temu miał lekki atak serca. W domu w nocy. Oczywiście zawiozłam go do szpitala. Udało się nam

nie dopuścić prasy. Oficjalna wersja głosi, że poddał się planowanej operacji przepukliny. Przez parę tygodni powinien się oszczędzać. Forster Newspapers nie jest publiczną firmą, nie musimy więc martwić się o to, że udziałowcy wpadną w panikę i akcje pójda w dół. Za to ja wystraszyłam się jak cholera! Nawet w tych najgorszych czasach, kiedy istniała obawa, że nigdy nie będziemy mogli się pobrać, nie wiedziałam jak bardzo go potrzebuję. Jestem niby to zajęta pracą, ale Elliot stał się całym moim życiem. Mogłabym rzucić wszystko i żyć tylko dla niego. Przez pierwsze godziny targowałam się z Bogiem. Chyba to, że nie mogę mieć dzieci jest wystarczającym nieszczęściem. Ale gdybym straciła Elliota...

Podeszła do najbliższej doniczki z kwiatami i starannie zduśliła papierosa w wilgotnej ziemi.

- Lekarz kazał mu się oszczędzać. Unikać stresu. Mogłabym umrzeć ze śmiechu, gdyby tak bardzo nie chciało mi się płakać. Unikać stresu! Dziennikarze mają stres we krwi. Powinnam to wiedzieć. Dwóch z nich przecież poślubiłam. Choć Elliot jest właścicielem koncernu prasowego, a nie redaktorem, przeżywa wszystko równie silnie. Nie odkłada telefonu. Myślę, że doprowadził do obłędu kilku swoich naczelnych i pam nawet zawodowo wykończył, ponieważ nie pozostawił im marginesu swobody. Ale taki już jest i nigdy się nie zmienia.

Patrzyła na ogród, na poplątaną sieć alejek, zalanych tajemniczym światłem. Julia zauważyła jej zaciśnięte dłonie.

- On ma pięćdziesiąt jeden lat i nie wiem, jak go zmienić. Nie mogę go stracić, Julio. Nie mogę. Ale czuję się taka bezradna. Mówię sobie, żeby postępować spokojnie, krok po kroku. Zmieniać drobnostki. - Odwróciła się do światła i Julia spostrzegła, że siostrze drżą wargi. - Musiał poczuć się zmęczony, inaczej nie opuściłby przyjęcia. Wszystko we mnie rwie się do niego. Chcą pobiec, sprawdzić, czy nic mu nie jest, ale wiem, że byłby wściekły, że wyszłam. Ludzie by to zauważyli. Nikomu nic nie mów, Julio. Nie mów Rodowi. Po prostu nic nie wiesz. I starajmy się nie forsować Elliota.

- Miałyby może ochotę wyjechać na ranczo Roda w górach. Odludne, dość prymitywne miejsce. Nie ma tam nawet telefonu. Polegamy niemal we wszystkim na naszych sąsiadach, Russellach. Ale mógłby pojeździć na...

Alex zapaliła się do pomysłu.

- Tak! Tak zrobimy. Tego mu właśnie trzeba. Spokój, słońce...

Spędzili na ranczo dwa tygodnie. Dość niechętnie Julia zostawiła Alasdaira pod opieką Jenny. Stacia musiała zostać w szkole. Rod był niezadowolony z takiego obrotu spraw. Zabawił na ranczo tylko parę dni. Twierdził, że musi wrócić, żeby skonsultować się z Hankiem Humphriesem i wybać Morrisa Meadowsa w sprawie nowego filmu.

- Prawda jest taka - powiedział Julii - że niepokoję się o dzieci. Zostawiliśmy je praktycznie same w domu. A co będzie, jeśli Stacia zacznie urządzać dzikie przyjęcia? Jenny sobie z nią nie poradzi. Mówiłem, żeby nająć angielską niańkę.

- Żadna angielska opiekunka nie poradzi sobie ze Stacją. - Julia upie-rała się, żeby zostać na ranczo: - Alex jest wyczerpana. Lekarz kazał jej odpocząć.

- Mogłaby odpoczywać w domu, na basenie. No dobra, zostańcie tu, sko-ro ona tego chce. Nigdy bym nie przypuszczał, że Elliot Forster będzie chciał mieszkać w takim miejscu. Jest arystokratą według norm amerykańskich. Kto by pomyślał, że ta chałupa mu się spodoba.

- Najwyraźniej mu się podoba. Ludzie tacy jak Elliot lubią prostotę.

- Muszę przyznać, że gotowanie wychodzi wam lepiej niż przypuszcza-łem. Ten stary piec!

- Nie widziałeś pieca w Sinclair. Nawet ten w Anscombe nie należał do nowoczesnych.

- No dobra! Uważajcie na grzechotniki. Russellowie pomogą wam we wszystkim.

Elliot spędzał większość czasu, siedząc na werandzie i spoglądając na za-rys odległych gór. Czytał książki, które ze sobą przywiózł. Codziennie robili konne przejażdżki i odbierali gazety ze skrzynki przy bramie rancza, dwie mile od domu. Jeździli też do Santa Barbara po zapasy. Alex nie pozwoliła Elliotowi odwiedzić znajomych, których miał w tym mieście. Musiał już zorientować się, że Julia wie o stanie jego zdrowia, ale nigdy o tym nic mówił. Dni były ciepłe i słoneczne, noce rześkie. Niebo zdawało się płonąć od gwiazd, a ciszę przerywało tylko wycie kojotów. Zostali dłużej niż planowane dwa tygodnie. Julia zadzwoniła od Russellów do Beverly Hills.

- Zostańcie - uspokoił ją Rod - jak długo macie ochotę.

- Nie wiem, czy się cieszyć, czy bać - zwierzyła się Alex siostrze. - To niemal nie do pomyślenia, że Elliot nie okupuje telefonu Russellów.

Wrócili do Beverly Hills i Rod nie krył irytacji, kiedy Julia odrzuciła wszyst-kie propozycje rozrywek dla Forsterów.

- Ludzie pomyślą, że oni uważają się za coś lepszego.

- Niech myślą, co chcą. Alex ma odpoczywać!

- Z tego co widzę, odpoczynek potrzebny jest bardziej Elliotowi. Słysza-łem dziś rano, jak ochrzaniał kogoś w Waszyngtonie. Wrzeszczał coś o artyku-le, jaki opublikowali. Nie zamierzałem podsłuchiwać, ale, Chryste, kiedy ten gość się wścieknie, nie potrzebuje telefonu. Wystarczy, że wytknie głowę za okno i krzyknie w kierunku stolicy.

Tydzień później Alex i Elliot wyruszyli w powrotną drogę pociągiem na wschodnie wybrzeże.

- Będzie wysiadał na każdej stacji, żeby do kogoś zatelefonować albo nadać telegram - powiedział Rod, kiedy wracali do domu. - Byli tu prawie miesiąc, a skończyło się na jednym parszywym przyjęciu.

- Nie było parszywe. I jedno zupełnie wystarczyło. Nie potrzeba im przy-jęć do szczęścia.

- Pewnie masz rację, Księżniczko. Kiedy próbowałem się wybić, żyłem dla zaproszeń na dobre przyjęcia. To był wyznacznik mojej wartości. Chyba

nigdy nie przyszło mi do głowy, że są ludzie, dla których takie imprezy są kolejnym obowiązkiem.

- W ich świecie są. Cichy wieczór jest luksusem.
- Więc opływali u nas w luksusy.

## 2

Julia wspominała później te tygodnie na ranczo jako ostatni spokojny okres w życiu. Okazało się, że Rod nie szukał wymówki, twierdząc, iż musi się skonsultować z Morrisem Meadowsem w sprawie filmu, który zatytułowano „Zdrada”. Dyrektorem wytwórni nie podobało się, że amerykański lotnik staje się sprawcą pozamałżeńskiej ciąży. Twierdzili, że biuro do spraw moralności, które nadzorowało filmy produkowane przez Hollywood nie przepuści „Zdrady”. Część filmu musi zostać nakręcona ponownie. Rod zaprotestował ostro. Odmówił powrotu na plan i zakazał tego Julii. W głębi duszy podzielała jego zdanie. Czuła, że miłość młodej wdowy i lotnika była najsilniejszą stroną filmu. Podczas wojny, powiedziała Rodowi, ludzie nie zastanawiali się, czy to się na pewno dobrze skończy, chwyтали każdą szansę na chwilę szczęścia i nie liczyli się z konsekwencjami.

- Oczywiście - krzyknął Rod. - Nigdy tego nie robią, nawet w czasach pokoju. Czy ty wiesz, że w tym mieście nie można nakręcić sceny, w której mąż ubrany w piżamę siedzi na łóżku żony, o ile nie trzyma on przynajmniej jednej nogi na podłodze? To czysta hipokryzja, ale Hollywood musi być świętsze niż sam papież i nie narażać się Legii Obyczajności.

- Te sceny w piwnicy nie mają sensu, jeżeli nie będziemy się kochać.
- No cóż, oni mówią, że musimy je przerobić albo film nie wejdzie na ekrany.
- Wobec tego, dlaczego zaakceptowali scenariusz?
- Może każdy otrzymał inną wersję?

Nakręcili więc od nowa kwestionowane sceny i słabość aktorstwa Roda w zbliżeniach zdawała się wypływać na powierzchnię wraz z nie ukrywaną niechęcią do żony. Przypominali bardziej wrogów niż potencjalnych kochanków. Hank Humphries zrozumiał to, przeglądając ujęcia.

Przerobiono kolejne sceny, aż wyszło na to, że obecność pilota w domu młodej Francuzki, niebezpieczeństwo na jakie ją naraża ukrywanie zbiega, a wreszcie on sam budzą w bohaterce żywą niechęć. Historia miłosna zmieniła się w przewlekłe zmagania. Zatrudniono kolejnych scenarzystów, napisano i nakręcono następne sceny. W ostatecznej wersji odmowa zdrady kolegów z konspiracji i amerykańskiego pilota podyktowana została wyłącznie patriotyzmem, nie miłością. Scena, kiedy kobieta zostaje wepchnięta do ciężarówki jadącej do obozu koncentracyjnego, a lotnik wędruje do karceru była więc tylko konsekwencją wojny. Film kończył się nie dając cienia nadziei, że tych dwoje spotka się kiedyś lub choćby ma na to ochotę. Takie tragiczne zakończenie ówczesny



widz przelknąłby tylko w wykonaniu wielkich aktorów. Nie spodobało się ono również kierownictwu wytwórni.

- Kłapa - skomentował Morris Meadows.

Julia zgodziła się z nim w duchu. Sekwencje namiętnej miłości i obopólnej niechęci wdowy i lotnika stanowiły dziwaczną mieszankę. Żeby uratować film, należało napisać go i nakręcić od nowa, a wytwórnia Worldwide Pictures nie chciała się na to zgodzić. Nie miała zamiaru topić pieniędzy w studni bez dna, jak ujął to Morris Meadows. Wieść głosiła, choć Hank Humphries starał się to ukryć przed Julią, że to ona, laureatka Oscara jest winna porażki filmu.

- Cholernie sztywna i brytyjska - powiedział Morris Meadows. - Powinniśmy byli wziąć do tego córkę Anne Rayner. Niezła reklama. Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć.

Opinia ta, wzbogacona i upiększona, dotarła do Stacji. Jej przymiłny stosunek do Roda zmienił się w pogardliwą niechęć. Została pozbawiona głównej roli w filmie, roli, która mogła zaważyć na jej karierze aktorskiej. To Julia jest za to odpowiedzialna. Julia byłaby gotowa jej współczuć, gdyby nie własne rozczarowanie. W nowej wersji filmu dominowała aura pogardy, która dla Stacji była czymś naturalnym. W dziewczynie nie było cienia uctelności, emanowała tylko tłumioną zmysłowością. Oddałaby doskonale uczucia młodej wdowy, grając po prostu siebie. Stacia wbiła sobie do głowy, że rola, do której nadawałaby się idealnie, została jej podstępnie skradziona. Nie starała się nawet ukryć swojej furii.

- Jak długo potrwa, wasza wysokość - zagadnęła Roda któregoś wieczora przy kolacji - zanim spuścisz mnie ze smyczy? Wiem, że możesz robić, co ci się podoba, dopóki nie skończę dwudziestu jeden lat. Będiesz mnie trzymał w klatce do tego czasu, czy otrzymam szansę?

- Zamknij się, ty mała, niewdzięczna kurewko! Dostaniesz swoją szansę w stosownym czasie. Nie kęśaj ręki, która cię karmi. O tak, zagrałabyś świetnie rolę kurewki. Twoja matka też była w tym dobra.

- Ożeniłeś się z nią, choć uważałeś za dziwkę. Bo była sławna. Kupiłeś sobie rozgłos. I z przyjemnością chlałeś z nią, szprycowałeś się prochami, szalałeś jak dzikie zwierzę. Gdyby nie moja matka, ty skończyłbyś na dnie tego wąwozu! Biłeś ją, więc uciekła. Pamiętaj, byłam tu.

W odpowiedzi wstał i uderzył ją w twarz.

- Idź do swojego pokoju. Kłamiesz jak najęta. Oddychasz kłamstwem. Nie wspominaj przy mnie swojej matki. Anne Rayner jest martwa.

Trzymając się za policzek, Stacia odepchnęła krzesło z taką siłą, że się przewróciło.

- Anne Rayner nie będzie martwa, póki ja żyję.

W drzwiach odwróciła się i popatrzyła na Roda.

- Ożeniłeś się ze swoją Lodową Księżniczką. Ożeniłeś się z zamkiem, Seymourami i prasowym imperium Forstera. Miałeś kupę pieniędzy, ale dopóki nie miałeś jej - gestem pełnym nienawiści wskazała na Julię - brakowało ci klasy. Cóż z tego, że poślubiając moją matkę, stałeś się mężczyzną, któremu

zazdrościło pół świata. Dla ciebie była nikiem. Szmatą. Setki razy słyszałam, jak ją tak nazywasz. Ale na niej też zrobiłeś pieniądze. Zdobyłeś rozgłos. Tłumy leciały oglądać twoje marne filmidła, żeby zobaczyć szczęściarza, który ożenił się z Anne Rayner. A potem ją zabiłeś. Wódą i prochami. I wzięłeś sobie Lodo-  
wą Księżniczkę...

Julia wiedziała, że Rod był pijany, kiedy uderzył Stację. Podczas przeróbek „Zdrady” często pił wieczorami, ale rano był rzeński i gotowy do pracy, jakby w ogóle nie brał alkoholu do ust. Zakrawało to na cud. Roli uczył się wczesnym rankiem w samochodzie, w drodze do studia. Teraz jednak, po zakończeniu zdjęć i nieprzy-  
chylnej na nie reakcji wytwórni, Rod wypełniał sobie czas, siedząc beczynnym nad basenem i sącząc powolutku drinki, które Jose dostarczał na zawołanie.

Ogarnęła go umysłowa apatia. Zdawał się przebywać we własnym świecie, zupełnie nie zainteresowany tym, co się wokół niego działo. Nie dostrzegał Julii i Stacji. Złościł się na Alasdaira. Był jakby nieświadomy obecności żony w swoim łóżku. Julia czuła się urażona przezwiskiem, jakie nadała jej Stacia, ale teraz Rod wydawał się zrobiony z lodu. Chętnie przyszlaby do niego, gdyby jej pragnął. Kiedy się już czasem kochali, był to krótki, pospieszny akt, pozbawiony niemal czułości, jakby Rod chciał go mieć jak najprędzej z głowy.

Spał do późna i schodził na dół tylko po to, by zanurzyć się w basenie i wypić parę drinków przed lunchem. Przeglądał pocztę. Listy wymagające odpowiedzi oddawał Jenny, dzwonił do Phila Westina, a popołudniami popadał w letarg. Interesował się światem zewnętrznym tylko wtedy, gdy wychodzili na kolację lub zapraszali gości. W te dni nie pił prawie wcale i był uroczym, atrakcyjnym mężczyzną, którego znało całe Hollywood.

- Uważaj - powiedziała kiedyś Stacia do Julii. - Znowu mszył w tango.
- Tak, za dużo pije. Ale to minie.

Stacia spojrzała na nią z lekceważeniem, nie kryjąc pogardy dla podobnej ignorancji.

- Pije? Alkohol sływa po nim jak woda po gęsi. Zawsze radził sobie z wódą lepiej niż moja matka. Tu chodzi o narkotyki. Chcesz powiedzieć, że nie zauważyłaś? Jak można być aż tak głupim? On jest na prochach przez większą część dnia. Chyba, że musi wyjść z domu albo ktoś do was przychodzi. Zwróciłaś uwagę, jak on się potrafi nagle ożywić?

Julia nie chciała jej wierzyć. Ale spostrzeżenia Stacji, o wiele bardziej doświadczonej i obeznanej z obyczajami Hollywood, szybko znajdowały potwierdzenie. Julia zaczęła się bać tego, co widzi.

- Skąd on bierze narkotyki?

Stacia wzruszyła ramionami.

- Pełno ich wszędzie. Aktorzy zawsze épali, ale dopóki rzecz nie dostanie się do prasy, studio ma to gdzieś. Nie mogą kontrolować tego, co ludzie wyprawiają we własnym domu. Niech robią, co chcą, jak długo nie psują sobie opinii. Zauważyłaś, jak często odwiedza nas Ernie Wilcox? Ernie ma kontakty...

Julia była przerażona. Sympatyczny człowieczek, który kochał książki i lubił rozmawiać o osiągnięciach jej ojca w teatrze szekspirowskim, który nauczył Roda obcowania z literaturą, dostarczał mu również narkotyki? Czy podobne zło może współistnieć z taką inteligencją? Miała powody wątpić w słowa Stacji, ale pamiętała, że Ernest Wilcox był jedynym człowiekiem, którego Rod zaprosił do zamku Sinclair. Julia nie wiedziała jeszcze bardzo wielu rzeczy.

Nastrój Roda sięgnął dna, kiedy nadszedł scenariusz nowego filmu.

- Cholera! To jakiś pieprzony western. Takie rzeczy robiłem przed wojną. Z tą różnicą, że teraz dostałem więcej kwestii!

Julia przeczytała scenariusz i doznała podobnego wrażenia.

- Może gdyby John Ford to wyreżyserował?

- Nie ma mowy. Gdyby John Ford był reżyserem, główną rolę otrzymałby John Wayne.

Rod domagał się poprawek i studio spełniło jego żądania, ale scenariusz wcale na tym nie zyskał. Ostateczna wersja nie miała już żadnego sensu. Julia liczyła tylko na to, że plenery zrekompensują wszelkie braki. W gruncie rzeczy był to film z rodzaju tych, w których Rod wypadł najlepiej, kiedy jego osobowość, umiejętności jeździeckie, wybitna uroda ratowały najbanalniejsze sceny. Ale on cierpiał na myśl, że wrócił do kręcenia westernów i choć jest gwiazdą, dostaje marne rólki, od jakich zaczynał karierę. Zażądał dalszych zmian w scenariuszu albo zupełnie nowego tekstu.

- Za kogo ty się uważasz? Za Cary'ego Granta? - brzmiała brutalna odpowiedź Morrisa Meadowsa. Ale studio wyraziło zgodę na kolejne przeróbki.

W kwietniu weszła na ekrany „Zdrada” i spotkała się z powszechną złą oceną.

Recenzje nie były gorsze niż Julia się spodziewała, ale mimo to bolały. „Zdrada” miała umocnić jej pozycję w Hollywood, ale niefortunne połączenie starej i nowej wersji sprawiło, że film był niejasny, miejscami bezsensowny, a dwoje głównych bohaterów do końca nie wiedziało, jaki stosunek ich łączy.

Alex zadzwoniła z Waszyngtonu.

- Przykro mi Julio, recenzje w gazetach Forstera nie są dobre. Elliot walczy z redaktorami naczelnymi na śmierć i życie, kiedy nie realizują jego linii politycznej, ale z reguły nie wtrąca się do działu kulturalnego. Może opublikować artykuły o tobie i Rodzie, jeżeli to się na coś przyda. Nie będzie jednak naciskał na krytyków. Przykro mi, Julio... Mogłabym go poprosić, żeby nie zamieszczano w ogóle żadnych recenzji.

- Nie! - odparła Julia ostro. - Musimy to znieść. Film jest straszny. Oboje o tym wiemy. Ale byłoby gorzej, gdyby prasa go zignorowała.

Rod był wściekły na krytyków, na studio, na życie. Był to gniew, który płonął tuż pod powierzchnią jego milczącej chandry. Prawie nie odzywał się do domowników. Julia zauważyła, że Alasdair schodzi mu z drogi, a Stacia nie sprowadza już znajomych do domu.

Nikt nie dzwonił, żeby zaprosić ich na kolację lub przyjęcie.

- To normalne w tym mieście. Gdyby film okazał się przebojem, nie moglibyśmy opędzić się od zaproszeń. Parszywi hipokryci. Nie rozumiem, dlaczego uważałem, że są dla mnie kimś ważnym.

Natomiast Ernest Wilcox nadal był stałym gościem Casa del Sol.

- Nie przejmuj się tym, stary - powiedział. - Zaszedłeś daleko, a zazdrość ludzka nigdy nie umiera. Kiedy na ekrany wejdzie następny film, znowu będą lizać ci buty.

- Nie liczyłbym na to - odparł Rod kwaśno.

Ale wieczorami witał z przyjemnością małego człowieczka. Ernest sączył z nim whisky nad basenem, kiedy cienie się wydłużały, a w ogrodzie zapalały się lampy. Julia wiedziała, że nie trzeba będzie gościa namawiać, żeby został na kolacji oraz że kolację należy podać w paradnej jadalni przy świecach. Rod zdawał się potrzebować tego namacalnego dowodu swojego sukcesu, dobrobytu. Lubił, gdy Julia przebierała się na wieczór, zakładała biżuterię. Ale w łóżku pozostawiał ją samej sobie, zapadając niemal natychmiast w głęboki sen, jakby odegrała już swoją rolę na ten dzień. Julia zastanawiała się, jaka mieszanina narkotyków mogła spowodować, że był jednocześnie tak pobudzony i ospały. Nie podawała już w wątpliwość słów Stacji. Sama zaczęła rozpoznawać objawy - nagłe ożywienie, po którym następował przyływ głębokiej depresji.

- Rod... - zaryzykowała pewnego dnia. - Nie wyglądasz najlepiej. Może powinieneś pójść do lekarza.

- Jak to „nie wyglądam najlepiej”?! Czuję się świetnie. Doktor Fields ogląda mnie przynajmniej raz na dwa tygodnie. To, co mi daje, znakomicie na mnie wpływa.

- Chodzisz do doktora Fieldsa? Dlaczego? Coś ci dolega?

- Nie. Wpadam po prostu na pogawędkę. Mierzy mi ciśnienie. Połowa Hollywood do niego chodzi. Zna całe to bagno. Wie, jak to jest być w mojej sytuacji. Widział to już nie raz. Szczwany lis. Rozmowa z nim dobrze mi robi... Niewiele zresztą mówimy. Po prostu spędzamy razem czas. Ale nigdy nie zapomina przysłać mi rachunku. Jego czas jest cenny.

- Nie możesz rozmawiać ze mną?

- To nie to samo. Ty nic nie rozumiesz. W tym mieście jesteś jak dziecko we mgle. Nie wiesz nawet połowy z tego, co się tutaj dzieje, a moim obowiązkiem jest dopilnować, żebyś się za wiele nie dowiedziała. Nie zostałam stworzona do Hollywoodu, wiesz o tym?

- Chciałbyś, żebyśmy wyjechała. Czy to chcesz mi powiedzieć?

- Kto mówi o wyjeździe? Kiedy nadejdzie pora ja ci to powiem. Czego ty chcesz? Żeby całe Hollywood gadało, że Rod McCallum nie potrafi utrzymać w ryzach swojej wielkopańskiej angielskiej żony? Jeżeli dostałem Anne Rayner, potrafię dostać każdą kobietę. Zapamiętaj to sobie.

- Ale nie udało ci się jej zatrzymać, prawda?

Wtedy po raz pierwszy ją uderzył. Poślizgnęła się na posadzce z terakoty i uderzyła głową w oparcie ciężkiego hiszpańskiego fotela. Rod nie mszył się

nawet, żeby pomóc żonie wstać. Twarz ją piekła, czuła smak krwi w ustach. Podniosła się bardzo wolno, podeszła do sofy i usiadła ostrożnie.

- Mam nadzieję, że tego nie chciałeś. Mam nadzieję, że to dlatego, że jesteś pijany i nafaszerowany prochami po uszy. Jaki to narkotyk? Heroina? Cokolwiek to jest, ma silniejsze działanie niż marihuana...

- Więc zauważyłaś? Powinnaś sama spróbować. Pomogłyby ci się odprężyć. Stacia nie była wcale taka daleka od prawdy, kiedy nazwała cię Lodową Księżniczką.

- Chcesz, żebym zaczęła brać narkotyki i skończyła jak Anne Rayner? Rod, nie pozwolę, żeby moje dziecko urodziło się narkomanem.

- Jakie dziecko? Czyje dziecko?

- A jak myślisz? Może być tylko twoje.

- Dziecko! Od kiedy? Ledwie cię tknąłem.

- Dobrze o tym wiem. Wystarczyło, żebym zaszła w ciążę. Od lutego. Oczywiście, nie spodziewałam się, że zauważysz. Ostatnio niewiele widzisz. Zresztą, może nie będzie tego dziecka. Może uderzyłeś mnie wystarczająco mocno. Zawiadomię cię, czy poroniłam.

- Powinnaś mi była wcześniej powiedzieć.

- Co to za różnica? Nie chcesz mieć dziecka?

- Nie wiem - powiedział wolno - Naprawdę nie wiem. Może powinnaś usunąć. To nie jest odpowiednia para.

- Prędzej pozbędę się ciebie niż mojego dziecka.

- A więc teraz to jest twoje dziecko? Ja nie miałem z tym nic wspólnego?

- Świadomie niewiele. To był przypadek. I to wcale nie wynikający z miłości. Więc tak... Dziecko jest moje.

Podszedł szybko i tym razem uderzył ją wierzchem dłoni w usta. Uniosła ramię, żeby się osłonić i cios spadł na policzek.

- Jeżeli dziecko jest moje, znaczy się jest moje. Ale nie chcę, żebyś je urodziła. Nie jestem na nie gotowy. To wszystko jest gównem. Zepsułaś mój ostatni film. A teraz chcesz mnie uwiązać jakimś bachorem. Nie uda ci się. Dopilnuję tego.

Patrzyła, jak odchodzi sztywnym, kontrolowanym krokiem, typowym dla ludzi pijanych. Patrzyła i nie odezwała się. Zgasiła boczną lampkę na stoliku i siedziała przed długi czas sama w ciemności. Dotykała obolałej szczęki, czuła krew zasychającą na ustach. Oszołomiona, nie mogła uwierzyć w to, co się stało z jej życiem. Przypomniała sobie tamte dni w zamku Sinclair, kiedy jej jedynym zmartwieniem była walka z codziennymi kłopotami. Jakie wówczas wszystko wydawało się proste, nieskomplikowane. Samotność, nieustanna tęsknota za Jamiem. Wtedy nie znała lęku, który teraz nią owładnął, strasznej niepewności, rozpaczliwego pragnienia ucieczki. Potrzebowała schronienia - dla siebie, Alasdaira i nie narodzonego dziecka.

Zaczynała rozumieć, co czuła Anne Rayner tej nocy, kiedy wybiegła z domu Roda na spotkanie ze śmiercią. Czy to nie powinno było Julii ostrzec? Zależpiła ją namiętność, strach przed samotnością do końca życia. Zlekceważyła

fakt, że Rod musiał mieć udział w tamtej śmierci. Cokolwiek Anne Rayner zrobiła, by się unicestwić, Rod jej w tym nie przeszkodził. Wprawdzie, jak mówiła Stacia, nikt się nie spodziewał, że Anne weźmie samochód i wyjedzie na Pacific Highway. Ale nikt nie starał się powstrzymać tej kobiety. I nikt nie ruszył za nią, kiedy usłyszeli jak odjeżdża. Dlaczego opętały ją myśli o Anne Rayner, skoro ma tyle własnych zmartwień? Julia знаła o wiele pewniejszą drogę ucieczki. Mogła pojechać do Alex. Alex ją pocieszy, a Elliot zadba o to, by ochronić jej interesy. Sprawdź, jak wygląda jej sytuacja w świetle prawa amerykańskiego. Mogłaby też pojechać do Anscombe i zostać tam do czasu narodzin dziecka. Luisa byłaby zachwycona mając Alasdaira jako towarzysza zabaw dla Johnny'ego. Ojciec odniósłby się ze współczuciem do problemów Julii. I była Connie, która ofiarowałaby swoją miłość i schronienie, gdyby Julia o to poprosiła.

Nagle jednak Julia uświadomiła sobie, że Rod złapał ją w pułpkę. Pełnomocnictwo, które podpisała tak bezmyślnie. Dlaczego to zrobiła? On wcale nie nalegał. I tylko kobieta ogłupiona namiętnością, zamartwiającą się o przyszłość syna pozwoliłaby Rodowi McCallumowi adoptować swoje dziecko. Wtedy wydawało się to czymś naturalnym, aktem wielkoduszności ze strony Roda. A co z nie narodzonym dzieckiem? Nigdy nie zgodzi się go zabić, czego domagał się Rod. Ale nawet teraz wątpiła, czy mówił poważnie. Kiedy wytrzeźwieje, będzie zadowolony, że zostanie prawdziwym ojcem, nie tylko ojczymem dwojga dzieci urodzonych przez różne matki.

I wtedy zrozumiała - a straszny chłód który ją ogarnął, kłócił się dziwnie z palącą raną na twarzy - że nie chce wychować tego dziecka z Rodem. Nie chce, by którekolwiek z jej dzieci dorastało w jego pobliżu. Problem w tym, że posiadał prawo do obojga. Chyba że on naprawdę nie chce dziecka. W takiej sytuacji miałyby szansę wytargować sobie wolność. Wróci do Szkocji bez Roda. Rano z nim porozmawia, o ile zastanie go trzeźwego. Będzie rozsądna, spokojna, słodka, jeżeli zajdzie potrzeba. Uzmysłowi mu, że ich małżeństwo jest pomyłką, że nie powinni żyć razem. Nie zażąda niczego. Żadnych pieniędzy, alimentów, nic. Poprosi tylko o wolność. A potem przyzna się przed rodziną do popełnionego błędu. Jutro wszystko załatwi.

Nie zbliżyła się nawet do sypialni, gdzie leżał Rod pogrążony w narkotycznym śnie. Poszła do pokoju, w którym mieszkała kiedyś Alex z Elliotem. Rod szczylił się tym, że pokój był zawsze gotowy na przyjęcie gości, gdyby wpadli niespodziewanie i chcieli zostać na noc. W wazonach stały świeże kwiaty. Leżała czysta pościel, stopy ręczników piętrzyły się w łazience. Wyjrzała do ogrodu, oświetlonego przez całą noc. Po drugiej stronie basenu znajdował się pokój Roda, pokój, który miał być również jej sypialnią, ale gdzie zawsze czuła się gościem. Pomyślała o nienagannym porządku, jaki tam panował, o kwiatkach, książkach i czasopiśmie, które Rod sam wybierał. Rzeczy Julii nie miały prawa zakłócać tego surowego ładu. Nawet jej koszule nocne Maria wносиła do garderoby. Rod nie będzie za nią tęsknił. Ucierpi tylko jego duma, że nie udało mu się kolejne małżeństwo, a on ogłosi wszem i wobec, że Julia Sinclair nigdy nie nadawała się do życia w Hollywood. I będzie to prawda. Nie nadawała się.

Stała pod prysznicem bardzo długo, pozwalając, by ciepła woda łagodziła ból twarzy. Przesunęła dłońmi po niemal płaskim brzuchu. Tam ją nic nie bolało. Upadek nie zaszkodził chyba dziecku. Pomyślała o istotce, która żyje w jej wnętrzu, rośnie. Będzie potrzebowała wyjątkowej miłości, obojętnie czy okaże się chłopcem, czy dziewczynką. Miłości innej niż ta, którą Julia darzyła Alasdaira. Dla dziecka Roda nie było romantycznej opowieści o ojcu bohaterze, który zginął za ojczyznę, odznaczony medalami za odwagę. Była tylko opowieść o pochopnie zawartym małżeństwie z bohaterem celuloidowego świata uludy. Julia starała się wyobrazić sobie, w jaki sposób można by przedstawić Roda jako łagodnego, dobrego, kochającego człowieka. Kiedy nadejdzie pora, potrafi i to zrobić. Pośród czystego, surowego piękna ziem Sinclair potrafi zdołać być się na wszystko.

Spojrzała w lustro. Stwierdziła, że twarz ma już mocno spuchniętą. Oplukała ją wiele razy zimną wodą, żeby zminimalizować obrzęk. Jutro będzie musiała stawić czoło ciekawskim spojrzaniom służby i bezpośrednim pytaniom Alasdaira. Czują już niemal na sobie pogardliwy wzrok Stacji. Ale jutro przekona Roda, by pozwolił jej odejść. Tylko to się liczyło.

Wzięła aspirynę z szafki łazienkowej i wsunęła nagie, obolałe ciało między chłodne prześcieradła. Ponownie pogładziła brzuch, jakby chciała uspokoić dziecko.

- Wszystko będzie dobrze. - wyszeptwała w ciemność.

- Senora! Senora!

Julia wieczorem nie zaciągnęła zasłon, więc słońce zalewało pokój. Zasnęła dopiero o świcie, a teraz Maria potrząsała ją nagle za ramię, wyrzucając z siebie potoki niezrozumiałej hiszpańszczyzny.

- Mario, mów po angielsku! Powoli!

Kobieta zaczerpnęła powietrza, czerwona z wysiłku i strachu.

- Senior McCallum. Zanoszę mu kawę. Zawsze o tej porze chce mocnej, czarnej kawy. Nie mogę go obudzić! Potrząsam nim i potrząsam. Nie chce się obudzić. Wołam José. José nie może go obudzić. W żaden sposób. Szukam pani. Nie mogę znaleźć. Potem zaglądam tutaj... Proszę szybko przyjsść!

Nie zważając na to, że jest naga, Julia pobiegła do łazienki po płaszcz kąpielowy. Razem z Marią przeszły na drugą stronę domu, do pokoju Roda, gdzie rolety były ciągle opuszczone. José pochylał się nad wielkim łóżkiem, na przemian potrząsając ciałem Roda i nasłuchując bicia jego serca. Maria odstłoniła rolety. Światło odbiło się od powierzchni basenu, musnęło sufit i padło na nieruchomą twarz leżącego.

- Serce bije, senora - powiedział José. - Ale nie mogę go obudzić.

- Przekręć mu głowę na bok - rozkazała Julia. Siłą otworzyła sine usta Roda i wyciągnęła język, żeby się nim nie zadławił. Sięgnęła po telefon stojący przy łóżku, ale zamarała w połowie gestu. Nagle ogarnęły ją wątpliwości, czy powinna wzywać pogotowie.

- José, szybko! Znajdź numer doktora Fieldsa. Przynieś notatnik z telefonami. Powinien być w bibliotece!

Razem z Marią obróciły Roda na brzuch. Jego ciało było zupełnie bezwładne i potwornie ciężkie. Julia ponownie odwróciła mu głowę na bok, weszła na łóżko i przykucnęła. Zgięła Rodowi ręce i założyła na karku. Rozpaczliwie próbowała przypomnieć sobie, czego uczyła się na kursie pierwszej pomocy, który odbyła w początkach wojny. Oparła dłonie nad łopatkami Roda, próbując wywrzeć jak największy nacisk. Maria spoglądała na nią ze zdumieniem, szepcząc pod nosem modlitwy. Julia przesuwała teraz ramiona Roda w górę i w dół, aż do chwili, gdy wyczuła opór mięśni. Wtedy rozpoczęła cykl od początku, dysząc z wysiłku.

José wrócił w końcu z oprawionym w skórę notatnikiem, który zawierał prywatne telefony. Musiała przerwać ratowanie Roda, żeby odnaleźć nazwisko doktora. José ze zdenerwowania przestał rozumieć po angielsku.

- Wykręć numer - powiedziała, pokazując mu palcem właściwą rubrykę.

Usłyszała głos sekretarki i wyrwała Josému słuchawkę z drżącej ręki. Sekretarka oznajmiła, że doktor Fields jest z pacjentem i nie wolno mu przeszkadzać.

- Trzeba mu przeszkodzić - krzyknęła Julia. - Albo obarczę panią odpowiedzialnością za śmierć Roda McCalluma.

Została natychmiast połączona. Doktor wysłuchał jej krótkiego sprawozdania w milczeniu.

- Proszę pompować dalej - powiedział, kiedy skończyła. - Przyjeżdżam natychmiast. Niech pani do nikogo więcej nie dzwoni. Sprowadzę karetkę.

Wydawało się, że upłynęła wieczność zanim się pojawił. Dopiero później Julia uświadomiła sobie, że dotarł do domu McCallumów w rekordowym tempie. Przez ten czas pracowała nad bezwładnym ciałem Roda, przerywając tylko po to, by poszukać słabego pulsu. Jednocześnie wydawała rozporządzenia, stając się myśląc o wszystkim.

- José, otwórz bramę.

Służący popatrzył na Julię ze zdumieniem.

- Senora, jest prawie południe. Brama otwarta od dawna.

- Maria, przynieś wiadra, miski.

Nie wiedziała dokładnie, co jest potrzebne przy płukaniu żołądka, ale, biorąc na zdrowy rozum, mogły się przydać duże naczynia. Ociekała potem, obolała na całym ciele. Nie zważała na to, że płaszcz kąpielowy zsunął się jej z ramion. Usłyszała samochód na podjeździe. José czekał przy drzwiach frontowych. Po chwili do pokoju wpadł doktor Fields.

- W porządku, ja się nim zajmę.

Obrzucił Julię szybkim spojrzeniem, po czym zdjął płaszcz i zaczął zawiązać rękawy koszuli.

- Zdaje się, że miałaś niedobłą noc. Ile wziął?

Julia przysiadła na łóżku, wyczerpana.

- Nie mam pojęcia. Był pijany. Prawdopodobnie wziął za dużo tego czegoś, co bierze zwykle.



Usłyszeli drugi samochód, trzaśnięcie drzwi, szybkie kroki na schodach.

- Dotarli tu piorunem, trzeba przyznać. Ale musimy odwalić robotą na miejscu. Może nie przeżyć drogi do kliniki. - Zbadał puls Roda, zmierzył mu ciśnienie. Dwaj sanitariusze weszli do pokoju.

- Co jest, doktorku? Potrzebuje pan pomocy?

- Przedawkowanie. To co zwykle... - padła lakoniczna odpowiedź.

Julia otuliła się mocniej szlafrokiem i poszła boso do łazienki. Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi, zrozumiała, że skręciła w złą stronę. Łazienka Roda nie różniła się niczym od jej własnej. Brakowało tylko kosmetyków, flakonów perfum i podświetlanego lustra, które, jak Julia zawsze podejrzewała, znalazło się tu na życzenie Anne Rayner.

Obmyła twarz zimną wodą, potem weszła pod prysznic i stała przez parę minut pod strumieniem wody, zanim obwiązała ręcznikiem mokre włosy, a drugim wysuszyła pospiesznie ciało. Rzuciła na podłogę przeпоcony szlafrok i wzięła świeży należący do Roda. Miała już wyjść, kiedy jej wzrok zatrzymał się na strzykawce i miseczce, w której Rod mieszał narkotyki. Pozostały na niej jeszcze ślady proszku. Julia stała przez chwilę, gapiąc się bezmyślnie. Owładnięta dziwną fascynacją podniosła strzykawkę. Była pusta. Prawdopodobnie nikt nie dowie się, czy Rod przedawkował celowo, czy też był zbyt pijany, by zdawać sobie sprawę z własnych czynów.

Wróciła do sypialni z pustą strzykawką i miseczką. Zawartość zołądka Roda, budząca mdłości masa tego, co zjadł i wypił poprzedniego wieczora oraz, Julia miała nadzieję, trucizny, którą sobie wstrzyknął, zapełniała naczynia. Sanitariusze działali sprawnie pod okiem doktora Fieldsa. Julia dotknęła lekko ramienia lekarza. Pokazała mu resztki proszku i pustą strzykawkę.

- Nie wiem, co to jest, ale pewnie właśnie to wziął.

- Proszą to wrzucić do mojej torby - powiedział zdawkowo - Przeżyje, ale będzie się czuł paskudnie, więc zabiorę go do kliniki na parę dni.

- Nie będzie zachwycony.

- Musi się z tym pogodzić. Potrzebowałabyś trzech pielęgniarek, żeby zająć się nim tutaj. Bezpieczniej będzie w klinice.

Odszedł od łóżka.

- To miła, dyskretna klinika - powiedział ściszym głosem. - Właścicielem jestem ja i jeszcze kilku lekarzy. Dopilnujemy, żeby prasa go nie dopadła. - Ruchem głowy wskazał Roda. - Nie sądzisz chyba, że to jego pierwszy raz? Stawiamy pijaków w powrotem na nogi. Mamy najlepszego chirurga plastycznego w Hollywood. Nasi pacjenci przychodzą do siebie w przyjemnym otoczeniu i - co najważniejsze - w zupełnym odosobnieniu. Rod tym razem przesadził. Zdarza się. Nikt spoza branży nie rozumie, pod jaką presją znajdują się ci ludzie. Wiedziałem, że ostatni film i ten, do którego go teraz namawiają, podkopał jego odporność. Dobrze się spisałaś, Julio, biorąc pod uwagę okoliczności. Szkoda, że nie zaczęliście go ratować wcześniej.

- Spałam w innym pokoju. Przez ostatnie tygodnie Rod wstawał tak późno, że Maria nie próbowała go nawet budzić. Musiała być jedenasta.

Lekarz przyciągnął Julię do okna. Zaskakująco delikatnie przechylił jej twarz do światła.

- Trochę go wczoraj poniosło. Jakiś specjalny powód?

- Był pijany. Ostatnio często mu się to zdarza. No, i powiedziałam mu, że spodziewam się dziecka.

Zagwizdał cicho.

- Dobrze się czujesz? Jakież bóle? Plamienie?

- Jak dotąd nie.

- Lepiej zarzuć coś na siebie i jedź z nami do kliniki. Powinien obejrzeć cię specjalista. Tylko twarz?

- Upadłam, kiedy uderzył mnie po raz pierwszy. - Julia przyłożyła rękę do pulsującej rany na głowie. - Mam chyba guza.

- Dziw, że jesteś w jednym kawałku. Rod to nie ułomek. Tak, lepiej jedź z nami. Zatrzymamy cię na parę dni. Nie chcesz stracić dziecka? Czy może chcesz?

- Nie! - wykrzyknęła. Jeden z sanitariuszy spojrział na nich ciekawie. - Nie - powtórzyła ciszej. - Ale wczoraj Rod chciał, żebym się go pozbyła. - Popatrzyła na mężczyznę na łóżku. - Alasdair i ja powinniśmy złapać pierwszy samolot do Europy i zniknąć z jego życia, zanim Rod zorientuje się co się stało.

- Jeżeli chcesz uratować dziecko, połóżysz się na parę dni do łóżka. Nie wolno ci podróżować. Wszystko będzie dobrze. Który to miesiąc?

- Koniec trzeciego.

Zajrzał jej w twarz.

- Ostatnia chwila, by coś z tym zrobić, jeżeli tego chcesz.

- Nie chcę!

- Dobrze, już dobrze. Sam powiem o tym Rodowi, kiedy dojdzie trochę do siebie. Myślę, że zmieni zdanie. Powiem mu, że zawdzięcza ci życie. Że dziecko to najlepsza rzecz, jaka mogła mu się przydarzyć.

- A nie możesz odstawić go od narkotyków? To byłoby najlepsze, co może mu się przytrafić.

Doktor Fields wzruszył ramionami.

- Julio, próbuję. Ale ludzie się uzależniają i wtedy sam diabeł nie pomoże. Twój mąż czasem schodzi na bardzo małą dawkę, ale myślę, że załamałby się, gdyby odstawić mu narkotyki całkowicie. Nie ma na to lekarstwa.

Ogarnął ją bezbrzeżny smutek.

- Zaopatrujesz go?

Westchnął.

- Julio, mówiłem ci już, że usiłuję mu pomóc. Skoro nie mogę go wyleczyć, staram się, by brał jak najmniej. Musiałby podjąć bardzo długie leczenie, żeby wyzbyć się nałogu. Ale nawet wtedy, nie wiadomo, czy nie wróci do niego przy pierwszej okazji, kiedy coś pójdzie nie tak. Uzależnienie. Ot, co. Tak, zaopatruję go. I próbuję mu pomóc. - Dotknął jej ramienia. - Nie tylko on ma ten problem. Byłabyś zaskoczona, gdybym ci powiedział, kto zjawia się w moim gabinecie. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i idź się ubierz. Wrzuć do torby, co potrzeba na parę dni. Tobą też trzeba się zająć.

- A Alasdair? Nic mogą go zostawić. Nie muszę wcale leżeć w szpitalu.  
- Rób, co ci każę, Julio. Alasdairowi powie się, że jego mamusia spadła ze schodów i rozbiła sobie głowę. Wrócisz do domu za parę dni. Nic przyjmujemy dzieci do kliniki. To denerwuje pacjentów. Dzieciaki nic umieją siedzieć cicho. Julio, rób, jak ci radzę. Jeżeli chcesz mieć to maleństwo, musisz odpocząć. Jesteś dopiero w pierwszym trymestrze. Doskonała pora na poronienie.

- Rod byłby zadowolony - powiedziała z goryczą. - Może tego właśnie chciał.

Fields potrząsnął głową.

- Znam Roda. Był tak naćpany, że nie wiedział, co robi. Ostatnio sprawiał wrażenie przybitego. Nałożyło się parę spraw.

- Tak. Wiadomość o dziecku i to, że podobno zniszczyłam jego Film - całą jego karierę, jak zdaje się myśleć - to było dla niego za wiele.

- Tak myślał wczoraj wieczorem. Będzie zupełnie inaczej, kiedy znowu z nim porozmawiasz.

Przez dwa dni leżała w zaciemnionym pokoju. Ginekolog zalecił całkowity odpoczynek.

- Trochę sobie zaszkodziłaś. Bardziej ratowaniem Roda niż tym upadkiem. Teraz trzeba odpoczywać. Kiedy znikną siniaki, możesz pójść do swojego lekarza, ale moim zdaniem wszystko jest w porządku. Silna z ciebie dziewczyna. - Poklepał ją po ręce. - Rod McCallum byłby szalony, gdyby pozwolił ci odejść. Swego czasu trochę rozrabiał, ale w gruncie rzeczy przyzwoity z niego facet. Jego żona była moją pacjentką.

Julia opadła na poduszki.

- Anne Rayner? Co jej dolegało?

Wydawał się zdziwiony.

- Miała swoje problemy, jak większość kobiet. A czasem chciała po prostu z kimś pogadać. Zajmowałem się Stacją przez jakiś czas po śmierci Annie. Dzieciak doznał paskudnego wstrząsu. Trudno się dziwić. Ale Rod był dla niej dobry, starał się pomóc. Oczywiście, rola córki Anne Rayner nie jest przepustką do łatwego życia. Emocjonalnie Anne i Rod byli jak dwa wulkany gotowe w każdej chwili wybuchnąć. Stacja miała nieregularne miesiączki, obfite krwawienia, migreny. I nerwy napięte jak struna. Czasem jeszcze do mnie zagląda. Nic dla niej mogę zrobić, chyba tylko powtarzać, że z tego wyrośnie. Może.

- Nigdy mi o tym nie wspominała.

- Zrozumiała. Jest o ciebie zazdrosna. Czuje się zagrożona. Rod zachęca ją, żeby do mnie przychodziła, ponieważ wie, że ona mi ufa. Mówi mi o tym, o czym nie powie nikomu. Ty stanowisz dla niej zagrożenie. Taka już doła mamochoy. Stacja wolałaby, żeby Rod nie żenił się powtórnie. Młode dziewczęta dostają często obsesji na punkcie różnych osób. Gdyby mogła, sama by za niego wyszła. Po to tylko, by go zatrzymać. Twoje pojawienie się prawie ją załamało. Kobieta taka jak ty nie może zrozumieć życia Stacji. Nigdy nie знаła

ojca. Anne żyła z wieloma mężczyznami i żaden z nich nie traktował najlepiej ani jej, ani dziewczynki. Dopóki na horyzoncie nie pojawił się Rod, nie było w ich życiu ładu, stabilizacji. Może Rod nie był idealnym facetem dla Anne, ale naprawdę chciał doprowadzić jej życie do porządku. I prawie mu się udało. Ale ona dążyła do samodestrukcji. Nie sądzę, żeby był dziś tak uzależniony od prochów, gdyby Anne nie potrzebowała towarzysza do ćpania. Nie winię go za ten wypadek. Coś takiego musiało się zdarzyć.

- Stacia jest innego zdania.

- Zapewne. Anne była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem - ubranych i nagich. A ginekolog widuje mnóstwo rozebranych kobiet. Była bardzo wrażliwa. Jeżeli wierzysz w przeznaczenie - ona była skazana na zagładę. Nie oczekiwała niczego dobrego od życia. Spodziewała się, że będzie wykorzystywana. Przez mężczyzn, przez wytwórnę. Również Stacia nie spodziewa się niczego więcej. Gdybyś mogła jej pomóc... - Dotknął na pożegnanie dłoni Julii. - Ale najpierw musisz wydobrzeć. Musisz myśleć tylko o sobie i dziecku, a reszta sama się z czasem ułoży.

Julia uznała jego ostatnie słowa za banał. Gdyby miała dość sił, zabrałaby Alasdaira i uciekła. Nie zamierzała zostać elementem planu zagłady.

Następnego dnia przyszedł Rod. Nic nie mówiąc, pochylił się nad Julią i pocałował ją w usta.

- Czy wiesz, jak mi przykro? Byłem na wpół oszalały, kiedy cię uderzyłem. Pamiętam to jak przez mgłę. I to, co ci powiedziałem o dziecku. Oczywiście, że chcę dziecka. Własnego dziecka. Nigdyjakoś nie myślałem o tym w taki sposób. Tylko jak o kolejnym kłopotcie. Ale dziecko to nie rzecz. Doktor powiedział, że z tobą wszystko w porządku. Nie żeby była w tym moja zasługa. - Dotknął jej twarzy w miejscu, gdzie widniały siniaki, choć opuchlizna już zeszła. - Musiałem być szalony. Mogę odstawić prochy, wiem, że mogę, jeżeli ze mną zostaniesz.

Nie potrafiła sobie później przypomnieć, co mu odpowiedziała. Bała się władzy, jaką zdawał się nad nią posiadać. Bała się własnej słabości. Żałowała, że przyszedł, prosząc o wybaczenie. Gdyby tego nie zrobił, znalazłaby w sobie dość sił, by odejść. Ale słuchając jego głosu poddawała się uczuciu z początków ich małżeństwa. Prosił o jeszcze jedną szansę. Pomyślała o nie narodzonym dziecku. Wiedziała, że ono zasługuje na jeszcze jedną szansę.

- Doktor mówi, że powinnaś leżeć przez parę dni - powiedział Rod radośnie, kiedy zrozumiał, że Julia nie odrzuci jego błagania. - Zaraz jadę do domu. Muszę uspokoić Alasdaira, wytłumaczyć mu, że wkrótce wrócisz. Jest jeszcze Stacia... - Wzruszył ramionami. - Niestety, Księżniczko, będziemy musieli pogodzić się z obecnością Stacji jeszcze przez jakiś czas. Nie mogę jej porzucić, pozwolic, by poszła drogą, którą obrała jej matka. Kocham cię, Księżniczko. - W drzwiach odwrócił się. - Nigdy nie pozwolę ci odejść, wiesz o tym.

Uśmiechał się, ale dla Julii słowa te zabrzmiały jak groźba.

Trzy dni później znalazła się w domu. Alasdair przyłgnął do niej całym ciałem.

- Myślałem, że już nigdy nie wrócisz.
- Przecież ci obiecałem - tłumaczył cierpliwie Rod.
- Wróciłam kochanie. Nigdy cię nie zostawię, nigdy!

Julię zaniepokoił wygląd synka. Jeżeli można powiedzieć o dziecku, że się postarzało, to Alasdairowi przybyło przez te dni parę lat. Pod oczami chłopca rysowały się ciemne kręgi. Co ona zrobiła z dzieckiem Jamiego?! Co się stało z obietnicami, które złożyła młodemu mężowi? Większość z nich nigdy nie została wypowiedziana. Złożyła je uroczyście w duchu. Teraz musiała znaleźć sposób, by ich dotrzymać. Jak przez mgłę ujrzała rysy Jamiego w twarzy Alasdaira, jego uśmiech.

Siliła się na dobry humor, kiedy jedli kolację w małej jadalni. Chociaż bardzo starannie przypudrowała siniaki, wiedziała, że nikogo tym nie zwiódła. Wypytała Jenny, co robili z Alasdaiem, zagadywała Stację o szkołę. Maria i Jose, podając do stołu, starannie odwracali wzrok od twarzy Julii. Pozornie byli normalną rodziną. Rod podtrzymywał rozmowę, ale Julia czuła, że jej spojrzenie powraca ciągle do Alasdaira, jakby chciała upewnić się, że chłopiec uwierzył w obietnicę matki. Rod wypił tylko kieliszek wina. Hamował zniecierpliwienie, widząc, że Alasdair rozgrzebuje widelcem jedzenie. Stacia opierała się krnąbrnie wszelkim próbom wciągnięcia do rozmowy, odmawiając udziału w tym rodzinnym przedstawieniu. Wrażliwa, zmysłowa twarz dziewczyny przywodziła na myśl jej matkę. Ale było w Stacji również jakieś znużenie życiem, smutna mądrość, której Anne Rayner z pewnością nie posiadała.

W ciągu następnych dni Rod był niezwykle opiekuńczy i troskliwy. Nalegał, by Julia odpoczywała popołudniami.

- Musisz o siebie dbać.

Przypomniała mu, że nie jest to jej pierwsze dziecko, a ona nie jest kaleką.

- Ale Księżniczko, to jest moje pierwsze dziecko. Chcę, żebyście się oboje dobrze czuli. Potrzebuję was.

Wyczuwała w mężu niemal rozpaczliwe pragnienie, by rozwiązać jej obawy. Często siedział przy niej, czytając. I nie pił. Patrzyła, jak cierpliwie uczy Alasdaira pływać kraulem.

- Świetnie, mały! Będziesz jeszcze mistrzem olimpijskim.

Nie irytował się, kiedy Julia siedziała wieczorami przy łóżeczku syna, opowiadając o zamku Sinclair tak długo, aż chłopiec zasnął. Powoli cień zniknął z twarzy dziecka i powrócił szczery, ufny uśmiech Jamiego.

Rod pojechał kilka razy do studia, ale nie powiedział Julii, co tam robił ani z kim rozmawiał.

- Och, to ci cholerni scenarzyści! - Zbył jej pytanie. - Nie mogę wydusić z nich przyzwoitego tekstu. Ten western robi się coraz koszmarniejszy. Mówię o tym Morrisowi, a on daje mi coś jeszcze gorszego. Wszystko przez te cholerne musicale, które teraz kręcą. Nie mogą myśleć o niczym innym. Kłopot w tym, że nie zmienię się ani we Freda Astaire'a, ani w Johna Wayne'a.

Czytał scenariusze w bibliotece, paląc jednego papierosa za drugim.

- Śmieci! - krzyczał. - Każdy z tych scenariuszy to pewna kłapa. A Morris upiera się, że ten pierwszy, który mi zaproponował jest jeszcze najlepszy. Nadal chcą według niego nakręcić. A ja mówię - nie!

- Jak długo możesz odmawiać?

- Tak długo, aż dadzą mi przyzwoity tekst. Coś z jajami. Zawsze parszywie się z nimi pracowało, jak z każdym studiem. Powiedziałem Morrisowi o dziecku, a on zaczął chrzącić. Jak to dobrze, że się w końcu ustatkuję, założę prawdziwą rodzinę. Miał dość przyzwoitości, żeby zatrzymać cię na liście płac. Oczywiście, na innej stawce, ponieważ nie pracujesz. Wspaniałomyślny facet! Powiedziałem mu, że potrafię utrzymać rodzinę, a moja żona nie musi pracować.

- Ale twoja żona chce pracować, ponieważ została do tego stworzona.

Uspokoił ją gestem.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Zawsze będziesz chciała pracować. Kiedy urodzi się dziecko, poszukamy dla ciebie czegoś wyjątkowego. Może moglibyśmy kupić coś od twoich angielskich scenarzystów. Ty nie musisz zadowalać się śmieciem, który tu proponują.

Julia roześmiała się słabo.

- Nie będzie to, mam nadzieję, musical. Mam wyjątkowo paskudny głos i nigdy nie zagrozę w żaden sposób Ginger Rogers.

- Bądź po prostu sobą - to wystarczy.

Dwa dni później zadzwoniła sekretarka Morrisa Meadowsa z prośbą, by Rod stawił się w studio „w dogodnym dla siebie czasie”. Wrócił ogarnięty zimną furią.

- Ultimatum. Albo wezmę ten szmatławy western, albo mnie zawieszą. Mnie! Zawieszą! Zarobiłem miliony dla tych facetów, a oni teraz myślą, że mogą mną pomiatać tylko dlatego, że ostatni film zrobił kłapę. Kto nie ma na koncie jakiejś kłapy? Żadnej pensji, dopóki nie nakręcę tego, co mi każą. Powiedziałem Meadowsowi, gdzie może sobie wsadzić ten scenariusz. Powiedziałem, że sam znajdę dobry tekst i Worldwide grzecznie go nakręci. Drań miał na biurku mój kontrakt i zaczął odczytywać punkt po punkcie. Powiedziałem mu, że kontrakt może sobie wsadzić tam, gdzie scenariusz. Ten głupi agent, Phil Westin, kazał mi podpisać taką umowę w czasach, kiedy wydawała mi się korzystna i teraz zbija na mnie grubą forszę. Trudno się będzie z tego wykręcić, Księżniczko. Nie wolno mi zrobić filmu poza studiem. Ale nie dam sobą pomiatać. Przetrzynam ich. Mam mnóstwo pieniędzy. Przetrzynam ich całe lata, jeżeli będzie trzeba.

- Ale przecież chcesz pracować. W twoim wieku nie przechodzi się na emeryturę.

- Niby dlaczego? Gdybyś pracowała - mniej lub bardziej ciężko - od chwili gdy nauczyłaś się chodzić, perspektywa emerytury nie wydawałaby ci się taka zła. Ale pokonam tych facetów. Przyniosą mi dobry scenariusz w zębach.

Przyjechał Phil Westin i spędził parę godzin na dyskusji z Rodem. Nadeszła pora kolacji, a oni ciągle siedzieli w bibliotece. Z tonu podniesionych głosów Julia wywnioskowała, że nie są usposobieni do rodzinnego posiłku. Posła-

ła im kanapki i owoce. Josę otrzymał polecenie dostarczenia kubelka z lodem, butelki szkockiej whisky i dżinu. Z biblioteki dobiegały teraz krzyki. Julia pomogła Jenny położyć Alasdaira do łóżka.

- Dlaczego oni tak krzyczą, mamusiu?
- Dyskutują o filmie, którego Rod nie chce nakręcić. Ma rację.
- Czy to oznacza, że będziemy biedni? Stacia mówi, że zawieszeni nie dostają od studia ani grosza.

Julia była przerażona szybkością, z jaką synek przyswoił sobie prawa rządzące światem Hollywoodu. Gdzie zawieszenie mogło oznaczać ubóstwo, a tym samym hańbę.

- Nie będziemy biedni, Alasdair. Mamy Sinclair. Nigdy nie zapominaj o Sinclair. Byliśmy tam bogaci w sposób, jakiego ludzie tutaj nie rozumieją. Miałaś wszystko, czego potrzebowałaś, prawda?

- Tak. I miałem Księżniczkę Cat. Myślisz, że ona tęskni za mną czasem? Boję się, że pokocha Johnny'ego bardziej niż mnie. Mamusiu, tęsknię za lasem i Kerrami. Tutaj jest fajnie - basen, lekcje tenisa z Rodem i w ogóle. Ale... to nie to samo. - Objął ją za szyję. - Cieszę się, że wróciłaś. Bałem się, że nie wrócisz. Rod był dla mnie dobry. Czytał mi w łóżeczku i zabierał na lody. Ale bałem się, że mnie okłamuje i ty nie wrócisz.

- Zawsze będę wracała. Obiecuję.

Rod położył się w klinice doktora Fieldsa na dwa dni pod pretekstem, że nabawił się wrzodów żołądka i jest niezdolny do pracy.

- Zagramy na zwłokę - powiedział Julii. - Mam nadzieję, że nadarzy się coś lepszego.

Wytwórnia zażądała, żeby zbadał go przysłany z Worldwide lekarz, a kiedy doktor Fields stanowczo odmówił, Rod został oficjalnie skreślony z listy płac. Natychmiast wrócił do domu.

- W porządku, mam być chory, więc pójdę na zwolnienie. Pojedziemy do Szkocji. Na całe lato.

Spakowali się i mszyli w drogę, ale już bez Jenny, która uznała, że czas znaleźć sobie inną posadę.

- Alasdair świetnie obejdzie się bez niej - rzekła Julia.
- Jesteś pewna? Możemy bez trudu nająć kogoś innego. Nie chcę, żebyś się przemęczała. Alasdair jest dość żywym dzieckiem.

Julia potrząsnęła głową.

- Będzie nam potrzebna Szkotka, która dopilnuje, żeby nie wpadł do jeziora. Od czasu wojny mnóstwo młodych kobiet szuka pracy. Zwłaszcza na lato.

- Może zatrudnimy w końcu tę wytworną niańkę? I tak będziemy jej potrzebowali, kiedy urodzi się dziecko.

- Obawiam się, że strasznie byśmy się jej bali.

Rod uśmiechnął się szeroko.

- Jak sobie życzysz, Księżniczko.

Alex przyjechała do Nowego Jorku, żeby się z nimi zobaczyć. Zastała siostrę samą w pokoju hotelowym i pokazała jej wycinek z „Variety”.

- Widziałas to?

„Rod McCallum w roli szkockiego dziedzica”.

*Rod McCallum, zawieszony przez Worldwide Pictures, umknął do swego zamku w Szkocji, by, jak twierdzi, leczyć wrzody żołądka, zaś zdaniem wytwórni, by przemyśleć swoją odmowę zagrania w oferowanym mu filmie. Jego rodzina związana jest ze Szkocją od setek lat. Zamek Sinclair był planem filmu „Niebezpieczny skok”. Jak zauważył jeden z dyrektorów wytwórni, położony nad jeziorem zamek jest „znakomitym miejscem na ponure dumania”. Brytyjska żona McCalluma, Julia Seymour, z którą aktor nakręcił kasową kłapę pod tytułem „Zdrada”, towarzyszy mężowi. Pani McCallum spodziewa się dziecka.*

Artykuł pełen był błędnych informacji, przekłamań i rzekomych cytatów z wypowiedzi kierownictwa Worldwide.

- Julio, nie oddałaś mu chyba Sinclair?

- Oczywiście, że nie! To wszystko bzdury. Sinclair należy do Alasdaira. Wiesz, jak ludzie przeinaczają te historie. Rod wydał dużo pieniędzy na remont zamku. Nie mogłam się temu przeciwstawić. Bardzo tego pragnął. Ma to być nasze lokum na lato. Sama wiesz, ile tam było do zrobienia. Rod rozumie, że Jamie zostawił zamek mnie do czasu, gdy Alasdair skończy dwadzieścia jeden lat.

- A co rodzina Roda ma z tym wspólnego?

- Nic. Dziennikarze to wymyślili. Uważają, że skoro nosi szkockie nazwisko, musi mieć jakiś związek z Sinclair. Posłuchaj, nawet dziennikarze Elliota popełniają błędy. Rod nie wie w której części Szkocji się urodził. Rodzice nie żyją, brata i siostrę stracił z oczu po pożarze sierocińca, podczas którego spłonęły wszystkie dokumenty. Nie ma kontaktu z nikim ze swoich bliskich.

- I nieszczęśliwie pilnie ich szuka.

- Oni jego też nie.

- Przepraszam. To nie moja sprawa. Nie wiem dlaczego wydawało mi się, że twój mąż jest jedynakiem. Doznałam niemiłego wrażenia, kiedy przeczytałam, że zamek należy do niego. Oczywiście gazety żywią się takimi przekłamaniami. - Roześmiała się. - Nawet gazety Elliota. Z tym wrzodem to prawda?

- Nie. Starał się w ten sposób zyskać na czasie. - Julia zdawała sobie sprawę, że oszukuje Alex, kłamie poprzez niedopowiedzenia. Nie potrafiła opowiedzieć o tej strasznej nocy, kiedy Rod ją uderzył, a potem omal nie umarł na skutek przedawkowania narkotyków. Nie potrafiła przyznać, że udzieliła Rodowi pełnomocnictwa w tych upojnych dniach na początku małżeństwa, kiedy przyszość malowała się w różowych barwach. Nigdy nie napomknęła Alex, że Rod zaadoptował Alasdaira. Teraz wydawało się to straszną zdradą wobec Jamiego. Jednak odmowa wówczas, w dniach kiedy Rod próbował stworzyć rodzinę, zabezpieczyć byt Alasdaira, wyglądałaby na brak zaufania.



Miała szansę, żeby od niego uciec, ale uparczywa nadzieja i zaufanie trzymały ją u boku męża.

- O dziecku to prawda?

- Tak! - Dziecko było nadzieją Julii na uratowanie tego małżeństwa.

Alex zaciągnęła się papierosem i sięgnęła po martini.

- Nie mogę tego ukryć, Julio. Jestem zazdrosna. Masz ten promienny wygląd przyszłej matki. Kiedy?

- Listopad. To jeden z powodów, dlaczego Rod postanowił jechać z nami do Szkocji. Nie chciał, żeby w Hollywood nachodzili mnie dziennikarze. No, i unikniemy w ten sposób upałów. Już teraz zachowuje się jak nadopiekuńczy ojciec. Karmi mnie i każe siedzieć z nogami w górze.

- Dziecko to cenny dar.

- Jego pierwsze. Przynajmniej tak twierdzi. Nie muszę ci mówić, jakie życie prowadził. Może są jakieś dzieci, o których nie wie. Ale nikt nie wysunął wobec niego roszczeń.

- A Anne Rayner? Chciał chyba mieć dziecko z boginią świata filmu?

- Po urodzeniu Stacji Anne przeszła dwie aborcje. Ostatnia była nieudana. Potem nie mogła już mieć dzieci. Nie sądzę, żeby się tym przejęła.

Alex wzruszyła ramionami.

- Niektóre kobiety odrzucają to, czego inne tak bardzo pragną. Zresztą Anne Rayner nie odznaczała się specjalnie inteligencją.

- Miała ciężkie życie. - Julia sama nie wiedziała, dlaczego broni kobiety, której nigdy nie знаła. Ale wiedziała, że broni również Roda.

- A Stacia? Jak ten posępny kłębek seksu przyjął nowinę? Pojawi się kolejny rywal, drugi po Alasdairze.

- Więc zauważyłaś?

- Musiałabym być ślepa. Gdyby Rod się z tobą nie ożenił, prędzej czy później zwałaby go do łóżka. Myślę, że znosi surowy rygor ojczyma, ponieważ chce, by zwracać na nią uwagę. Uważaj na nią, Julio, i pozbądź się z domu jak najprędzej.

- Nie mogę. Jest niepełnoletnia. Rod nie ufa Stacji na tyle, by dać jej wolną rękę.

Alex wzruszyła ramionami.

- Wolałabym, żeby zniknęła z waszego domu. Jedyne nadzieje, że nie będzie czekała z małżeństwem do pełnoletności. Gdzie są wszyscy - Rod, Stacia i Alasdair?

- Pojechali do Saksa kupić kaszmirowe swetry i tweedowe spódnice, strój, którego Stacia nienawidzi najbardziej. Praktyczna, niewyzywająca odzież. Ponieważ cała szkocka produkcja idzie na eksport, nie dostaniemy tych rzeczy w Inverness.

Julia usłyszała błagalną nutę we własnym głosie.

- Rod bardzo się stara. Próbuje grać rolę ojca. Czasem robi to niezdarne. Nadal uważa, że miernikiem miłości są sumy, jakie wydaje na kochaną osobę. To rozumiałe. Ciężko zdobył swoje pieniądze i obchodzi się z nimi bardzo

ostrożnie. Zrobił parę dobrych inwestycji, jest bogatszy niż większość ludzi sądzi. Ale dla niego pieniądź ma inną wartość. Nie tak, jak dla nas. Pamiętasz, jak to było w dzieciństwie? Czasami zdawało się, że rodzice zarabiają kokosy, a potem następowały chude lata. Oni nigdy się tym nie przejmowali. Wierzyli w swój talent. Pamiętam, że kiedy trzeba było oszczędzać, traktowaliśmy to trochę jak żart. Nie sądzę, żeby Rod kiedykolwiek traktował żartobliwie kwestie finansowe. Więc kiedy wydaje pieniądze, jest to z jego strony gest miłości. Myślę z niepokojem o sumach, które władował w Sinclair. Może to mu pochlebia, że „Variety” powiązała go z jakimś historycznym rodem. W końcu Hollywood wymyśla życiorysy większości swoich gwiazd.

Żeby zmienić temat Julia zapytała o zdrowie Elliota.

- Na pozór czuje się dobrze. Lekarze twierdzą, że to nie było nic groźnego. Jego ogólny stan nic pozostawia wiele do życzenia i byłoby tak nadal, gdyby Elliot nie próbował redagować osobiście każdego artykułu i każdego programu radiowego. Działa naczelnym na nerwy. Ale to tak, jakby próbować zatrzymać raketę kosmiczną. - Alex uśmiechnęła się. - Jest w pełni sił. Nie będę się już zamartwiać. Pojechał teraz do Baltimore. Kupuje nową gazetę. Inaczej przyjechałby ze mną. A ja jestem zajęta bardziej niż kiedykolwiek. Raz w tygodniu robię wywiad w radio z jednym z konkurentów Elliota, a to znaczy, że mnie naprawdę chcą.

Julia westchnęła.

- Czasami ci zazdroścę. Robisz to, co kochasz i w czym jesteś bardzo dobra. Ja łapię jakieś resztki. Nie mogę się pogodzić z myślą, że winią mnie za klapę „Zdrady”. Dostaliśmy straszny scenariusz, a krytykom łatwiej obwiniać mnie niż Roda. Jestem kimś z zewnątrz, córką Michaela Seymoura, Angielką. Amerykański widz preferuje krajowe produkty. - Roześmiała się smutno. - Ale Rod nie narzeka. Jeżeli tak dalej pójdzie, będę dość stara, by grać role charakterystyczne.

- Musieliby cię mocno ucharakteryzować.

- Nie będę nawet myślała o żadnej roli przez pierwsze pół roku po urodzeniu dziecka. A potem pojawi się może ten wymarzony scenariusz.

Alex zaczęła mówić o sukcesie ojca na Broadwayu. Sir Michael otrzymał wspaniałe recenzje i wrócił do domu usatysfakcjonowany i szczęśliwy. Z miejsca też rozpoczął przygotowania do „Ryszarda III”. Alex i Elliot byli na premierze, która odbyła się we wrześniu. Wiemy swoim zasadom Elliot nie próbował manipulować podległymi mu krytykami, ale i bez tego recenzje były przychylne. Alex przeprowadziła wywiad z ojcem, opublikowany w prasie i nadany w radio.

- Luisa nie posiadała się z dumy. Pomyśleć, że obawiałam się kiedyś jej złego wpływu na ojca. Ale byłam młodsza i wydawało mi się, że zjadłam wszystkie rozumy.

Rozmowę o ojcu przerwał powrót Roda, Alasdaira i Stacji. Alex zamilkła. Zdawała się instynktownie orientować w sytuacji. Julia przypomniała sobie, że Rod przeczytał recenzje z występów teścia w zupełnym milczeniu. Z trudem przychodziło mu ukryć zazdrość o każdego, kto zdobywał poklask na scenie.

Następnego dnia Alex odprowadziła ich aż na statek. Rod poczęstował ją szampanem, choć sam ledwo umoczył usta.

- Dzięki, że przyszedłeś, Alex. Udała mi się szwagierka. Może przyjedziecie do Sinclair na lato? Spotkacie tylko rodzinę i obiecuję, że będzie wam tam o wiele wygodniej niż poprzednim razem. Wnętrze jest już przerobione i w niczym nie przypomina prymitywnego rancza w górach. To prawdziwa rezydencja gwiazdy.

Julia i Alex wymieniły szybkie spojrzenia. Zastanawiały się, kto, w mniemaniu Roda, jest tą gwiazdą.

W Londynie nastąpiło spotkanie z Michaeliem i Luisą oraz dość hałaśliwe powitanie Alasdaira z Johnnym. Johnny skończył sześć lat i pysznił się tym przed Alasdaiem, który miał osiągnąć ten poważny wiek dopiero w czerwcu. Michaela, wyglądającego młodziej niż to się Julii wydawało możliwe, spotkał właśnie artystyczny triumf w „Ryszardzie III”. Dramat grano już trzeci miesiąc. Rod odrzucił zaproszenie Luisy, która proponowała McCallumom gościnę w swoim domu i zamieszkał w Savoyu, gdzie wynajął dwa apartamenty, płacąc za nie bajońskie sumy. Udzielał wywiadów starannie wybranym dziennikarzom, lekceważąc powszechną opinię o „Zdradzie” i plotki o swoich kłopotach z wytwórnią Worldwide.

- Z wrzodami nie ma żartów. Lekarz kazał mi odpocząć. Moja żona spodziewa się dziecka. Pomyśleliśmy, że cisza i spokój Highlandów dobrze nam zrobią. Miło wrócić do domu...

- Powtarzał pan często, że nie wie, w której części Szkocji się urodził - zauważył jakiś sceptyczny dziennikarz.

- Och, przypominam sobie niejasno, że mówiono mi o Highlandach. Ale nie znam dokładnego miejsca.

Poszli obejrzyć Michaela w ostatnim spektaklu „Ryszarda III”. Choć ciągle grano przy pełnej widowni, DD zdecydował, że lepiej zdjąć sztukę z afisza w chwili największego sukcesu. Przez całe przedstawienie Julia wyczuwała zdenerwowanie Roda. Wrosło ono, kiedy Michaela wywoływano raz po raz na scenę. Seymour gromadził wokół siebie cały zespół, ale brawa przeznaczone były dla niego. Aplauz trwał piętnaście minut. Rod stał i bił brawo, ponieważ wiedział, że tego się po nim oczekuje. Wiele oczu śledziło jego reakcję.

Zajrzeli za kulisy pogratulować ojcu, poczekali aż się rozcharakteryzuje i poszli na kolację do Savoya. Stacia wystąpiła w prostej czerwonej sukience ze stójką i złotym łańcuszku, który Rod dał jej w prezencie na Gwiazdkę. Długie złociste włosy dziewczyny były szczesane do tyłu i związane czerwona aksamitką. Jednak nawet w tym niewinnym stroju ściągała na siebie wzrok mężczyzn, mimo że kroczyła za dwoma sławnymi aktorami, z których jeden był ulubieńcem teatralnego Londynu.

- Moja droga - szepnęła Luisa do Julii podczas kolacji. - Mężczyźni nie odrywają od niej wzroku. Oczywiście, bardzo przypomina matkę, ale ma też własne cechy... jak fajerwerk gotowy wybuchnąć. Ile ona ma lat?

- Nie skończyła nawet siedemnastu - powiedziała Julia z niepokojem. Ona również zauważyła, jakie wrażenie wywiera Stacia i zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze Rod zdoła utrzymać pasierbicę w ryzach.

Późnym wieczorem, kiedy zostali sami w pokoju hotelowym, Rod nalał sobie dużą whisky. Wypił tego popołudnia więcej - przed spektaklem, w antraktach, podczas kolacji - niż kiedykolwiek od dnia, gdy pobił Julię.

- Twój ojciec to bez wątpienia wspaniały facet, ale ja go nie znoszę. Patrzy na mnie z góry. Nie zaprzeczaj! W jego oczach jestem trzeciorzędnym aktorzyzną wypowiadającym kwestie typu: „Jaśnie pani, powóz zajechał!”. A on gra swoich wielkich szekspirowskich bohaterów, których nawet nie rozumiem. Nie rozumiem tego. Całe miasto oszalało na punkcie garbatego kaleki, a ten ciska się po scenie i deklamuje pierdoły. Coś takiego może przejść w Londynie, ale nie w Stanach.

- Nie sądzę, żeby Stany były marzeniem ojca. Tak czy inaczej dał piękne przedstawienie.

Rod wzruszył ramionami.

- A ja jestem marnym aktorzyzną w twoich oczach. Zresztą, to nie ma znaczenia. - Nalał sobie następnego drinka.

- Wykonujecie dwa różne zawody. Obaj jesteście profesjonalistami w swojej dziedzinie.

- Ale ty wolisz oglądać swojego ojca grającego kalekę niż Roda McCalluma szturmującego japońską wyspę. Obserwowałem cię podczas przedstawienia. Byłaś jak zahipnotyzowana...

- Od dawna nie oglądałam ojca na scenie. Czy to takie dziwne, że byłam zainteresowana?

- Zainteresowana! Oddawałaś mu hołd.

- Rod, ta rozmowa jest bezcelowa.

- Jak porównywanie wina z zamkowych piwnic ze sklepowym sikaczem. Idź spać, Julio. Ja sobie posiedzę i porozmyślam.

- Proszę cię, Rod...

- Idź spać!

Parę godzin później zwałił się na wpół tylko rozebrany na łóżko. Wiedziała, że jest strasznie pijany.

Krucha konstrukcja zaufania, którą udało mu się wznieść przez ostatnie tygodnie, zawałiła się z chwilą przyjazdu do Londynu.

Następnego dnia Julia po raz pierwszy w życiu widziała, jak Rod leczy kaca. Johnny i Alasdair wybrali się do Hyde Parku pojeździć na Księżniczce Cat i kucyku Johnny'ego, Taffym, który został przewieziony wraz z Księżniczką Cat do stajni w pobliżu parku, by dotrzymać jej towarzystwa. Księżniczka Cat miała pojechać pociągiem na północ, kiedy McCallumowie opuszczają Londyn. Julia wiedziała, że Luisa dopilnuje dzieci, zabrała więc Stacię po zakupy. Poszły do Harrodsa, Harvey Nichols i Liberty, ale Stacia odniosła się z pogardą do tego, co ujrzała na wystawach.

- Jezu, czy ten kraj nigdy nie otrząśnie się z wojny? Nie ma tu co kupić. I ludzie wyglądają tak niechlujnie.

Zainteresowała ją jedynie angielska porcelana. Podziwiała zwłaszcza wzór Royal Worcester Imari.

- To naprawdę coś.

Kiedy dowiedziała się, że porcelana jest tylko na eksport i że trzeba czekać dwa lata na zrealizowanie zakupu, po prostu wzruszyła ramionami i zamówiła serwis obiadowy na dwanaście osób.

Julia zaprotestowała ostro.

- Rod nigdy na to nie pozwoli! To jest strasznie drogie. Po co ci taki serwis?

- Uważasz, że nigdy nie będę miała własnego domu, nie będę zapraszała gości na obiad? Nie proszę go, żeby za mnie płacił. Zanim mi to przyślą, podpiszę kontrakt i nakręcę kilka filmów. Zapłacę sama.

W dziale kryształów zamówiła tuzin ręcznie rżniętych kieliszków do wina. Kiedy przyszło do uiszczenia zaliczki, Julia wypełniła czek.

- Lepiej nie mów o tym Rodowi. Przynajmniej do czasu, gdy uda mu się podpisać jakiś kontrakt.

- Myślisz, że ja sama nie podpiszę?

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - powiedziała Julia zwięźle. Nie wzięła poważnie nagłego wybuchu instynktu budowania gniazdka, ale zrozumiała pragnienie dziewczyny, by osiągnąć status osoby dorosłej. Zamówienie ozdobnego, luksusowego serwisu obiadowego i kryształowych kieliszków do domu, którego jeszcze nie miała, było buntowniczym przejawem niezależności. Stacia zachowywała się jak mała dziewczynka, malująca się niezdarne szminką matki i spacerująca w jej butach na wysokich obcasach.

- Będę mogła za to zapłacić - upierała się Stacia. - Mam przecież pieniądze, które zostawiła mi matka. Za nie Rod mnie utrzymuje. Z nich płaci za moje ubrania, dodatkowe zajęcia w szkole, lekcje z Ernie Wilcoxem. Sam nie wydaje na mnie ani centa. Nie mogę się doczekać kiedy skończę dwadzieścia jeden lat i się od tego wszystkiego uwolnię. Oczywiście, gdybym wcześniej wyszła za mąż, Rod nie mógłby już rządzić moim życiem.

- Masz kogoś upatrzonego?

Stacia spojrzała Julii prosto w twarz.

- Nie wydaje ci się, że potrafię znaleźć sobie faceta, kiedy zechcę? I to nie byle kogo. Po prostu jestem wybredna. Nie muszę brać pierwszego lepszego, który padnie mi do stóp.

- Cieszę się, że to słyszę. Myślę, że już pójdziemy skoro dokonałaś tak poważnego zakupu na przyszłość. Jesteśmy umówieni z Luisą na herbatę, pamiętasz? A Connie i Ken przychodzą na kolację.

- Wolałabym pójść do nich. Lubię ich dom. Taka wariacka zbieranina różnych kłopotów. To doprowadza Roda do szału.

- Pamiętaj, że Connie i Ken chcą gdzieś wyjść dla odmiany. Mają dwójkę małych dzieci i niewiele pieniędzy. Upłynie dużo czasu, zanim Connie będzie stać na serwis Royal Worcester.

- A wszyscy mówią, że Ken jest taki mądry. Dlaczego więcej nie zarabia?

- Jest urzędnikiem w ministerstwie skarbu. Pewnego dnia zajmie pewnie jakieś ważne stanowisko z solidną pensją, ale nigdy nie będą bogaci.

- Skoro jest taki mądry, dlaczego nie zatrudni się w firmie maklerskiej na Wall Street? Tam zarabiają miliony.

- To nie w stylu Kena.

- Och... styl! Coś, czego, waszym zdaniem, ja nigdy nie będę miała. Styl. Właśnie kupiłam sobie moich pierwszych kilka procent udziału w stylu. Pewnego dnia naleję herbatę ze srebrzystego dzbanka, który nie będzie należał do Roda McCalluma.

Chłopcy wrócili już z przejażdżki. Podwieczorek podano więc w jadalni pod czujnym okiem gubernera i Brendy Turnbull, która została, by pomóc Luisie przy energicznym synku. Podczas posiłku Stacia rzuciła tylko jedną uwagę. Nie widziała takich ciastek w cukierni. Siedziała potem w milczeniu, kiedy Luisa namawiała chłopców, żeby zjedli chleb z masłem, zanim zabiorą się za stodycze.

- Myślałam, że masło jest na kartki - zauważyła w końcu.

- Jest. Ale... - Luisa wzruszyła ramionami. - Bierzymy masło ze wsi. Jestem pewna, że Janet ma również zapas różnych wiktuałów w Sinclair.

Stacia zlustrowała już każdy przedmiot w elegancko urządzonym pokoju. Zainteresowała się zwłaszcza zawartością dwóch oszklonych szafek, których górne półki zajmowała wyjątkowo piękna porcelana o zielono-złotym rancie, malowana w kwiaty.

- Nie widziałam czegoś takiego w sklepach.

Luisa uśmiechnęła się.

- Musiałabyś przetrząsnąć sklepy z antykami, żeby kupić pojedynczą sztukę. To dwustuletnia porcelana z Sevres. Ten serwis należał do rodziny mojego pierwszego męża. Zakopaliśmy go na czas wojny w ogrodzie.

- Czy mogłabym...

Luisa miała najwyraźniej ochotę spełnić życzenie dziwnego gościa.

- Chciałabyś przyjrzeć się bliżej? - Wyjęła klucz z szuflady i otworzyła drzwiczki. Zamiast sięgnąć po jedną z mniejszych sztuk na dolnej półce, Stacia wspięła się na palce i zdjęła perłę całej kolekcji - wspaniałą wazę do zupy z przykrywką. Luisa krzyknęła cichutko, kiedy Stacia postawiła wazę na wąskim blacie między dolną a górną częścią kredensu.

- Kupiłam dzisiaj trochę porcelany - mówiła Stacia. - Mogę zobaczyć znak na odwrocie? - Zanim Luisa zdołała ją powstrzymać, Stacia ujęła pokrywę w jedną rękę, wazę w drugą.

- No tak, rozumiem. Tak, musi być bardzo stara. Nie da się tego zamówić...

Julii wydawało się, że celowo rozluźniła uchwyt. Waza roztrzaskała się o drewnianą posadzkę.

Stacia spojrzała na Luisę jak przestraszone dziecko.

- Och, przepraszam. Zwykle nie jestem taka niezdarna. Przypuszczam, że to było bardzo cenne. Oczywiście, zapłacę...

Luisa przestąpiła skorupy na podłodze.

- Jesteś jeszcze bardzo dziecinna. Nie można zapłacić za dwieście lat. Nie przejmuj się. Niefortunny wypadek.

Stacia odłożyła przykrywkę na miejsce wazy. Luisa wypytywała już Alasdaira i Johnny'ego o ich wyprawę do parku, jakby nic się nie stało, ale Julia widziała, że z trudem opanowuje gniew. Stacia wróciła na swoje miejsce przy stole. Przez parę minut wpatrywała się w filiżankę jakby z żalem i skruchą. Kiedy w końcu podniosła głowę, Julia spojrzała jej prosto w twarz. Przez parę sekund usta Stacji drżały. Od powstrzymanego śmiechu, nie od płaczu.

# Rozdział piąty

## 1

**P**o Londynie obwoził ich szofer rolls-royce'em, który Rod kupił poprzedniego roku, o czym Julia zupełnie zapomniała. Szofer został zwolniony z chwilą, gdy postanowili mszyć na północ. Rod zasiadł za kierownicą z twarzą napiętą z wysiłku, jakiego wymagało trzymanie się lewej strony szosy. Nie był w dobrym nastroju. Julia uznała, że nie doszedł jeszcze do siebie po scenicznym sukcesie jej ojca. Potraktował ostro Alasdaira, który martwił się, czy Księżniczka Cat dobrze znieśnie podróż pociągiem.

- Słuchaj, mały, jeżeli tak się martwisz, trzeba było pojechać z nią i spać na sianie. Więc siedź cicho. Nic jej nie będzie. Ludziom się płaci za to, żeby dbali o cenne zwierzęta.

Julia wiedziała, że Rod ma rację. Sir Niall obiecał, że wyjedzie na dworzec furgonem do przewozu koni. Księżniczka Cat znajdzie się bezpiecznie w stajni Sinclair na długo przedtem, zanim oni dotrą do zamku.

Nie była to łatwa podróż. Julia, chcąc zrobić przyjemność Stacji, pozwoliła jej przejąć rolę pilota. Parę razy zgubili się więc beznadziejnie, gdy tylko opuścili gęsto zaludnione niziny. Drugiego dnia Rod zażądał, żeby Julia zajęła się czytaniem map i wpadał w złość, kiedy od czasu do czasu kazała mu się zatrzymać. Im szosy robiły się węższe, a odległości między wioskami rosły, tym rzadziej napotykali drogowaskazy. Usunięto je podczas wojny dla zmylenia wroga i nie wszędzie wróciły na dawne miejsce. Widocznie na odludnych terenach na północ od granicy podróźni instynktownie mieli odnajdywać drogę. Julia radziła sobie niewiele lepiej od Stacji.

- Dlaczego kobiety nie potrafią czytać cholernych map?
- Przypuszczam, że ty znasz doskonale mapę Pacyfiku, skoro odbiłeś Japończykom większość wysp - burknęła Stacia.
- Chcesz iść dalej pieszo?



Stacia umilkła, a Julia stwierdziła z ulgą, że znajdują się na drodze do Inverness. Znała na pamięć zjazd do Sinclair, parę mil przed rogatkami miasta. Skręcili i wkrótce przemknęli przez znajomą wioskę Langwell. Alasdair bębnił z podniecenia piętami w fotel.

- Uważaj, mały. To skóra, droga rzecz.

- Myślałam, że drogie rzeczy powinny nabrać patyny. W tym kraju skóra na obiciach, ubrania i domy lepiej są cenione, gdy wyglądają na odrobinę zniszczone. To dowodzi, że ma się pieniądze dłużej niż parę lat. Przypuszczam, że zamek został wyremontowany na wysoki połysk i wszyscy snobistyczni przyjaciele Julii umierają na jego widok ze śmiechu...

Skręcili już w drogę do lasu. Rod nacisnął hamulec.

- Wsiadaj, Stacia! Wsiadaj! Zobaczymy się na miejscu. Miłego spaceru.

- Rod! - zaprotestowała Julia. - To nieładnie z twojej strony. Mamy jeszcze dwie mile, a ona jest zmęczona.

Ale Rod już zatrzasnął drzwiczki za pasierbicą i szybko odjechał.

- To jej dobrze zrobi. Rozprostuje nogi i może będzie w lepszym humorze, kiedy dotrze do zamku.

Julia nie odpowiedziała, a Alasdair skulił się na tylnym siedzeniu w obawie, że i jego może spotkać podobny los, co opóźniłoby w znacznym stopniu spotkanie z Księżniczką Cat. Jechali w milczeniu. Minęli chatę McBaina, którą Rod zaszczylił tylko przelotnym spojrzeniem. Ale kiedy dotarli do miejsca, gdzie las się kończył, zatrzymał wóz, by mogli podziwiać widok. Ostatnie promienie słońca padały na szare mury, tak jak Julia zapamiętała. Czowała oddech Alasdaira na swojej szyi, kiedy chłopiec przycupnął na krawędzi fotela, żeby lepiej widzieć. To on odezwał się pierwszy.

- Wcale nie wygląda inaczej... tylko czystiej.

Zewnętrzne ściany naprawiono starannie, zabezpieczając sypiące się mury. Rod wjechał powoli na most, ale Julia czuła, że ostrożność jest zbędna. Przesła wzmocniono tak, że nie rzucało się to w oczy. Przerdzewiała krata pozostała na swoim miejscu. Była nie do odczyszczenia i nawet Rod przyznał, że jej wymiana nadałaby zamkowi wygląd nowości, której architekci pragnęli za wszelką cenę uniknąć.

Na odgłos samochodu Janet stanęła w wielkich drzwiach wiodących na wewnętrzny dziedziniec. Towarzyszyli jej William Kerr, jego żona i trójka dzieci - Rachel, Colin i Dugald. Za panią Kerr kryła się osiemnastoletnia dziewczyna.

William Kerr podbiegł, żeby otworzyć drzwiczki po stronie Julii, podczas gdy Janet podeszła do Roda.

- Witamy w Sinclair, panie McCallum - powiedziała serdecznie. - Dużo czasu minęło, odkąd wyjechaliście.

Julia poczuła ostre szarpnięcie bólu, kiedy tylko Rory dołączył do grupy na dziedzińcu. Pomachał ogonem, gdy Julia i Alasdair przykucnęli, by go przytulić, ale zdawał się nie słyszeć ich głosów, a jego oczy były zamglone. Duuf i Angus zdechły w zimie, w odstępie zaledwie paru miesięcy. Rory wydawał

się zdziwiony nagłym zamieszaniem; odwrócił się i mszył do domu, do ciepła, powłóczęc zadnimi nogami.

Rod uśmiechnął się do Janet i reszty domowników, promieniejąc dobrym humorem.

- Cudownie być tu znowu. Co słychać? Ależ dzieci porosły, pani Kerr! Rachel kończy w tym roku szkołę, prawda?

Roztaczał wdzięk i czar.

- A kim jest to uroczyste stworzenie, próbujące schować się za pani plecami?

- To najstarsza córka mojej siostry, Rosmairi. Kate jest tu na stałe, ale Rosmairi przyjechała pomóc i może zaopiekować się paniczem Alasdaiem. Tylko na lato. We wrześniu rozpoczyna kurs dla sekretarek w Inverness - dodała z dumą. Ładna dziewczyna o rudych włosach wydukała słowa powitania. Julia niemal czytała w jej myślach. Rosmairi była rozdarta między szacunkiem dla arystokracji, który wpojono jej w domu, a podnieceniem, w jakie wprawiła ją obecność gwiazdy filmowej - Roda McCalluma.

William Kerr nie mógł dłużej pohamować swoich zachwyków.

- Och, panie McCallum, to wspaniale, co pan zrobił w Sinclair. Teraz zamek przetrwa następnych pięćset lat. - Zniknęła rezerwa wobec hołusza, który przejął rodowe szlacheckie gniazdo. Człowiek gotowy ładować pieniądze, i to grube pieniądze, w dom nie będący jego własnością budził w Williamie szacunek, zabarwiony zdumieniem.

- Takim go jeszcze nie widziałem - ciągnął. - Ale z przykrością przeczytaliśmy w gazecie, że nie czuje się pan dobrze.

- Wyzdrowieję, kiedy posiedzę tu parę dni - powiedział Rod. - Bez wątpienia przeczytaliście również, że pani McCallum spodziewa się dziecka.

- Rzeczywiście, sir. Tyle że człowiek nigdy nie wie, czy w takich sprawach powinien ufać gazetom. Mam nadzieję, że dobrze się pani miewa, pani McCallum. A oto i panicz Alasdair! Ależ urósł od zeszłego roku! I przyjechał, żeby uczcić z nami swoje szóste urodziny. Tak dobrze pamiętam dzień jego narodzin w Czerwonej Wieży. Jak przystało na Sinclaira...

Ten temat nie wzbudził zainteresowania Roda, który kroczył już energicznie w stronę otwartych drzwi. Mały przedsięwzięcie nie zmieniło się, jeśli pominąć fakt, że zainstalowano tam centralne ogrzewanie, a jeden z proporców Sinclairów, wiszący z galerii Wielkiej Sieni, ciężki od kurzu i wystrzępiony, został artystycznie zacerowany. Zdobił teraz kamienną ścianę. Wielka Sień, pozbawiona rusztowań, wydała się Julii przestronniejsza niż zapamiętała. Ukryte lampy oświetlały portrety dawnych Sinclairów.

- Chciałem je oczyścić - zwrócił się Rod do Julii. - Ale wyglądałyby na zbyt nowe.

- Nie są to dzieła sztuki i lepiej, żeby nie rzucały się w oczy. Ale reszta! Jest pięknie.

Rod oparł się pokusie, by przenieść wzór tartanu Sinclairów na dywany i zasłony. Ale kolor czerwony dominował na zasłonach i wielkim dywanie, który nie zakrywał jednak wyfroterowanej drewnianej podłogi.

- Będziemy mogli tu tańczyć - szepnęła Julia.

Rod otoczył żonę ramieniem, pierwszy czuł gest tego dnia.

- Podoba ci się, Księżniczko? Będziemy się tu świetnie bawić.

W jadalni połyskiwały na ścianach srebrne kinkiety, a nad długim stołem wisały dwa kryształowe żyrandole. Lampy rzucały ciepłe światła na stare boazerie, nadając sali wdzięk, o jaki Julia nigdy jej nie podejrzewała. Dominował tu kolor zielony. Widocznie Rod zrozumiał błąd, jakim byłoby powielanie rodowych barw Sinclairów. Przeszli do biblioteki, prawie nie zmienionej. Było tu teraz jednak o wiele więcej światła. Kanapy i fotele obito zielonkawym perkałem. Kolor ten powtarzał się na jednobarwnych zasłonach, które jak stwierdziła Julia, były ręcznie tkane. W miedzianych wazach stały kwiaty. Na dwóch dębowych stolikach o giętych nóżkach leżały gazety i czasopisma.

- Pomyślałem, że to będzie nasz pokój dzienny. Salon też został odnowiony, ale biblioteka wygląda dużo lepiej. Lubię książki.

Kiedy zdołał tego wszystkiego dokonać, i to z tak daleka, zastanawiała się. Mogłaby się założyć, że dopilnował każdego drobiazgu, przejrzał i zaakceptował szkice dekoratorów wewnątrz i plany architektoniczne. Uderzył ją jeden szczegół - pięknieta szyba została zastąpiona równie starą, pasującą idealnie do pozostałych okien. Wyglądała jakby była tam od zawsze.

Rod wskazał motto klanu wyryte nad drzwiami.

- *In ardua petit*. Dążył mimo przeciwności - przetłumaczył.

Zbliżyła usta do jego warg.

- Rod, kochany, twoje zamierzenia były wielkie i zrealizowałeś je wszystkie. Tutaj jest cudownie. To będzie nasz pokój dzienny.

- Z czasem przejrzymy książki i odrestaurujemy co starsze egzemplarze. Dekorator jest w kontakcie z ludźmi, którzy zajmują się biblioteką królewską. Erniemu Wilcoxowi oczy wyszły ze zdumienia, kiedy się dowiedział, co tu mamy.

Czułym gestem przesunął dłonią po zniszczonych okładkach, dotknął starych, drewnianych półek. Niepokojnym wzrokiem poszukał na ścianach śladu po zakładaniu instalacji elektrycznej, ale remont został przeprowadzony idealnie.

Biblioteczna galeria nadal tonęła w tajemniczym cieniu. Rod nacisnął przełącznik, którego wcześniej tu nie było. Rozbłysło światło.

- Dobrze się spisali. Gdyby nie dywany i zasłony, można by pomyśleć, że od wieków nic tu nie robiono.

Julia spojrzała na męża z czułością. Tak bardzo kochał wszystko, co stare i cenne. Dom w Beverly Hills był tego dowodem. Rod był perfekcjonistą, opętany manią szczegółów. Niedośyt uznania, którego odmawiał mu świat sztuki, a którym tak hojnie obdarowany został jej ojciec, obrócił w pasję spokoju i doskonałości. To, co stworzył w Sinclair, różniło się zasadniczo od wulgarnej koncepcji, jaką niewątpliwie narzuciłby im hollywoodzki dekorator.

- Dokonałeś czegoś niezwykłego. - Bała się powiedzieć więcej, by nie przypomnieć mu, że nie jest właścicielem tego domu.

Razem obeszlą sypialnie. W większych pokojach meble były obite adamaszkiem, w mniejszych perkałem. Łazienki wciśnięto w niewiarygodnie małe prze-

strzenie. Czy to naprawdę pokój, gdzie przechowywano bieliznę pościelową? A to garderoba, z wiecznie zacinającymi się drzwiami, tak wilgotna, że nie można było w ogóle jej używać? Janet włączyła centralne ogrzewanie, prawdopodobnie po to, by pokazać, że działa. Łagodne ciepło przeniknęło wszystkie pomieszczenia z wyjątkiem Pokoju Cullodenowskiego. Tam grzejniki pozostały \* ledwo ciepłe. Rod zacisnął z niezadowoleniem usta.

- To pokój narożny, ale nie widzę powodu, dlaczego nie ma panować tu taka sama temperatura jak gdzie indziej. Pod jedną z wież zainstalowany jest potężny system ogrzewczy. Prędkiej zamek rozpęknie się z gorąca niż będzie niedogrzany.

Wrócili do sypialni w Czerwonej Wieży, prawie nie zmienionej, jeżeli nie liczyć zasłon i kap odnowionych równie zręcznie, jak chorągiew Sinclairów w Wielkiej Sieni. Pokój tonął w kwiatach. Na staroświeckim stoliku pod oknem piętrzyły się czasopisma i stała zabytkowa waza wypełniona płatkami róż. Julia przesyłała je między palcami. Powrócił zapach ostatniego lata.

- Rod, robiłeś to chyba w natchnieniu. Jesteś prawdziwym artystą.

Żadna pochwała z ust żony nie sprawiłaby mu większej przyjemności. Julia podeszła do okna.

- Spójrz, ten ogrodnik zrobił, co obiecywał. - Wskazała tysiące przekwitych narcyzów otaczających pierścieniem zamek.

- Spóźniliśmy się parę tygodni. Kiedy się rozmnożą, będzie to jeden z piękniejszych zakątków w Szkocji. Może przyjedziemy tu w przyszłym roku na wiosnę?

Ponownie objął ją ramieniem.

- Mam nadzieję, że za rok będziemy bardzo zajęci kręceniem filmu, ale kto wie? Cieszę się, że sprawiłem ci przyjemność, Księżniczko.

Jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

- Tak niewiele o tym mówiłeś. Myślałam, że ślęczysz nad planami instalacji elektrycznej. Nie sądziłam, że zmieniasz zasłony i dywany. Wszystko co cenne, zostało zachowane. - Poglądziła wypolerowany blat starego stołu. - Tyle pięknych rzeczy. W jaki sposób zgromadziłeś je w tak krótkim czasie?

- Kiedy mówię „szybko”, to oznacza szybko. Dobrze płaciłem ludziom za to, żeby się spieszyli. Choć trzeba przyznać, że w porównaniu z cenami w Hollywood, tutaj panuje tanioccha.

- Odrestaurowałeś zabytek. To o wiele trudniejsze niż budowanie od podstaw. I o wiele droższe. Powinieneś dostać medal albo coś w tym rodzaju za ratowanie dziedzictwa Szkocji.

- Tutejsi ludzie to doceniają, tylko na tym mi zależy.

Julia rozejrzała się jeszcze raz po pokoju, w którym urodził się jej syn. W końcu jej wzrok zatrzymał się na kominku z wrytym herbem Sinclairów. Wnętrze nie zmieniło charakteru. Przybyło tylko kilka prostych, ale pięknych dębowych mebli. Brakowało jedynie ognia na kominku. Teraz jego pokrępiące ciepło zastąpiły grzejniki.

- Ellen? - szepnęła. - Lady Ellen?

Miała nadzieję, że drobne zmiany nie przepłoszyły cienia dawnej pani zamku.  
- Co powiedziałaś? - zapytał Rod, zazdrosny o każdą myśl, której Julia nie chciała z nim dzielić. Stał w drzwiach garderoby, wypełnionej teraz od podłogi po sufit mahoniowymi półkami. Zostały dobrane pod kolor boazerii w łazience. Rod zajrzał tam, by sprawdzić, czy nie zakłócono wiktoriańskiej urody tego wnętrza.

- Nic... Wszystko wygląda piękniej niż mogłam sobie wyobrazić.
- Chciałem ci pokazać, że znam się nie tylko na koniach.
- Jesteś bardzo mądry - powiedziała miękko.
- Miejmy nadzieję, że mój syn odziedziczy po mnie tę mądrość.

Nie odpowiedziała, nie chcąc przypominać, że cokolwiek by uczynił dla Sinclair, zamek i tak przypadnie Alasdairowi.

Herbatę podano w pokoju ochmistrzyni. Stacia siedziała przy stole, smarując grubo masłem ciepłe jeszcze bułeczki.

- Miałaś miły spacer? - zapytał Rod. - Pomyślałem, że świeże powietrze dobrze ci zrobi.

- Zniszczyłam parę nowych butów, ale poza tym było przyjemnie. - Stacia wzruszyła ramionami. - Nie wiem, kogo tu zatrudniłeś, ale odwalił kawał dobrej roboty. Przynajmniej będzie nam ciepło. A ten pokój wygląda niczego sobie.

Rod roześmiał się. Wrócił mu dobry humor.

- Nalej mi herbaty, Stacia, jak grzeczna dziewczynka. Mam nadzieję, że nie będziesz się nudziła. Kazałem przysłać tu wszystkie podręczniki, z których będziesz korzystała w przyszłym roku. Nie zapominaj, że musisz skończyć szkołę. I tak jesteś rok do tyłu. Nie chcesz chyba, żeby ludzie zaczęli uważać córkę Anne Rayner za tępaka.

- Skończę szkołę, nie martw się. A ludzie już wiedzą, że nie jestem tępą. Będę mogła zagrać w filmie po maturze?

- To zależy. Głównie od tego, czy ktoś ci to zaproponuje.

Prowokujący uśmiech pojawił się na twarzy dziewczyny.

- Więc nie mam się czym martwić. - Naląła im obojgu herbaty, uprzejmię przysunęła mleko i cukier. - Zjedz kawałek ciasta, Alasdair, jest pyszne.

William Kerr zasiadł z nimi do podwieczorku, zgodnie z dawnym obyczajem. Zwracał się głównie do Roda, rozpamiętując wszystkie aspekty i drobne dramaty remontu.

- Czego oni tu nie znaleźli! - mówił. - Schowki i zamurowane przejścia. Odkryli cały kawał piwnicy.

- Znaleźli jakieś szkielety? - zapytała Stacia.

William Kerr wyglądał tak, jakby żałował, że poruszył ten temat.

- No, po prawdzie, znaleźli jeden w tej zamurowanej części. Patolog z Inverness stwierdził, że to szczątki młodej kobiety. Sprawiliśmy jej chrześcijański pochówek. Nie wiedzieliśmy, co napisać na nagrobku, więc kazaliśmy wyryć „Sinclair”. Nie pisałem o tym, panie McCallum, bo nie chciałem

zdenerwować pana żony. To z pewnością nie był nikt z rodziny, inaczej leżała-by na miejscowym cmentarzu.

- Gdzie jest pochowana lady Ellen?

Kerr zmarszczył z namysłem czoło.

- Nie przypominam sobie lady Ellen w historii rodziny, pani McCallum. Oczywiście, nie jestem znawcą. Trzeba zapytać pastora. Tyle jest grobów i mauzoleów Sinclairów.

Julia żałowała swojego pytania. Przyjemność oglądania odrestaurowanego Sinclair została zmącona. Kto wie, czy lady Ellen wróci jeszcze kiedyś do Czerwonej Wieży? Czy to jej kości odkryto? Pomyślała o Jamiem. Pod koniec wojny postanowiła, że sprowadzi męża do Szkocji, by spoczął koło swoich przodków. Ale potem uznała, że lepiej, by leżał wraz z towarzyszami broni w pustynnej ziemi, która go pochłonęła. Może popełniła błąd. Pozbawiła Alasdaira grobu ojca na rodzinnym cmentarzu. Może pewnego dnia pojadą razem zobaczyć, gdzie zginął i został pochowany.

Otrząsnęła się z tych myśli i oznajmiła, że idzie zwiedzić kuchnię. Zajrzeli tam z Rodem na chwilę, ale chciała obejrzeć wszystko dokładnie.

- Och, pięknie tu teraz u nas - powiedziała Janet. Ogarnęła gestem nowoczesny sprzęt, nieskazitelnie czysty metalowy zlew o dwóch komorach, blaty i lodówkę. Otworzyła drzwi do spiżarni.

- Wszystko, czego dusza zapagnie. Większość prosto z Ameryki. Trudno mi było uwierzyć w te sumy, które pan Kerr płacił na cle. Lodówka! Czegoś takiego nikt u nas jeszcze nie widział. I tyle gorącej wody, ile dusza zapagnie. Zbiornik jest ogromny.

- Jest też gaz - wtrąciła Kate. Powitała Julię nieśmiało, ale serdecznie. Rosmairi piła herbatę przy długim stole. Kiedy weszła Julia, zerwała się na równe nogi, nie odrywając wzroku od terakoty na podłodze.

- Mam nadzieję, że Alasdair nie umęczy cię zbytnio. Niedługo skończy się szkoła, więc będzie spędzał większą część dnia u Kerrów.

- Rosmairi zajęła ten pokój, gdzie w zeszłym roku mieszkała panna Jenny, pani Sinclair. W ten sposób będzie zawsze pod ręką. Chyba że wołałaby pani ulokować ją u Kerrów?

- Nie, rozumiem, że chcesz mieć ją przy sobie. Mam nadzieję, że miło spędzisz z nami lato, Rosmairi.

Dziewczyna skinęła nieśmiało głową. Kate, odważniejsza, ponieważ знаła Julię, pogładziła blat stołu.

- Wszystko jest teraz takie piękne, pani McCallum. Pomyśleć, że już nigdy nie będę musiała szorować tego starocia.

Julia lubiła drewniany stół kuchenny, choć jej sympatia znacznie osłabła, kiedy i ona musiała go swego czasu czyścić do połysku. Rozejrzała się. Dwa elektryczne piece, metalowe powierzchnie.

Dawne dni minęły bezpowrotnie i nikt nie żałował ich w kuchni. Ale Julia stwierdziła z przyjemnością, że zatrzymano stary piec, prawdopodobnie na żądanie Janet. Niektóre potrawy tylko w nim osiągały doskonałość.

Janet zabrała Julię na obchód pomieszczeń w gospodarczej części zamku. Stara łazienka zyskała nowoczesne urządzenie sanitarne i była wykafelkowana. Janet z dumą pokazała własny pokój.

- Nigdy tak nie mieszkałam. Dywan, wszystko nowe.

Wokół rozłożyła swoje skarby: rodzinne fotografie, Biblia przy łóżku, srebrna szczotka do włosów i lusterko na komódce.

- Pan McCallum kazał mi samej wybrać tapety i zasłony.

- Dokonałaś bardzo dobrego wyboru. Cieszę się, że nareszcie mieszkasz wygodnie. Długo na to czekałaś...

Janet wzruszyła ramionami.

- Sinclair jest moim domem. Nigdy nie zwracałam uwagi na niewygody. - Zabrała Julię na inspekcję innych pomieszczeń.

- Rosmairi zajmie pokój panny Jenny, a ten przeznaczylimy dla Kate... ładniejszy niż sobie kiedykolwiek wyobrażała. A tu wstawiliśmy drugie łóżko, bo jest największy. Będzie dla panicza Alasdaira, żeby miał blisko do Rosmairi.

Julia nie mogła sobie nawet przypomnieć tego pokoju.

- To był taki schowek do wszystkiego. Jak nie wiedzieliśmy, co z jakimś gratem zrobić, pakowaliśmy go tutaj. Pełno tu było dziwolągów, rupieci i pajaków. Nie pamięta pani? Dekorator znalazł tu sporo ładnych rzeczy i porozstawił po domu... To znaczy, kiedy zostały odnowione. I wszystkie pokoje są ogrzewane. Jaka to wygoda wieczorem.

Pokoje, które kiedyś przypominały Julii blokowisko cel, stłoczonych wokół starej łazienki, stały się teraz jasne i przytulne, z kolorowymi plamami dywanów i obitych perkalem mebli. Tylko nierówności pod dywanami zdradzały obecność starych kamiennych płyt.

- Piękne rzeczy zrobił pan McCallum z zamkiem - obwieściła Janet, jakby kładła kres dyskusji. Julia zrozumiała, że wszystkie wątpliwości starej gospodyni, cała nieufność wobec Amerykanina, choćby rodem ze Szkocji, znikły. Wspomnienie chaosu i niezwykłych żądań, jakie stawiała ekipa filmowa, przybladły. McCallum uratował starożytny, piękny, ale trudny do prowadzenia dom. Wydał na to górę pieniędzy. I dzięki temu został w pełni zaakceptowany.

- Zostanie pani do narodzin dziecka, pani McCallum? Byłoby pięknie, gdyby urodziło się w zamku.

Julia wymamrotała coś niezobowiązującego i wycofała się do pokoju ochmistrzyni. Nawet Janet zdawała się uważać, że dziecko Roda ma takie same prawa do zamku co Alasdair.

Początkowo wszystko wydawało się Julii zupełnie normalne, prawie sielankowe. Tego wieczora, przed kolacją, obeszl z Rodem otoczony murem ogród. Był schludny, z dużym herbarium i starannie utrzymanymi klombami. Kratki na róże zostały wzmocnione i pięły się już po nich pierwsze pędy.

- Za parę lat będzie tu cudownie - zauważyła Julia. Przez nową furtkę weszli do ogrodu warzywnego, za przywrócenie do życia którego Rod zapłacił

zawodowym ogrodnikiem, choć nadal uprawiali go Kerrowie. Plony były dzielone między Kerrów i mieszkańców zamku.

- Osobiście uważam, że to się nie opłaca - powiedział Rod. - Chociaż niewątpliwym plusem jest brak królików na wyspie. Warzywniak traktuję jako swego rodzaju premię dla Kerrów. Ich dzieciaki ciężko nad tym pracowały. A praca w takim ogrodzie to piekło. Ptaki, króliki, robaki i Bóg wie co jeszcze, zabierają połowę plonów.

- Pracowałeś w ogrodzie warzywnym?

- Księżniczko, spytaj lepiej, gdzie nie pracowałem? Wspinaczka na szczyt jest interesująca, kiedy zaczynasz od samego dołu. Ale ja zawsze byłem oportunistą. I wspinałem kłamcą. Żeby dostać pracę - w czasach, gdy ojciec myślał o odstawieniu nas do sierocińca - powiedziałem, że mam piętnaście lat. Miałem dwanaście, ale byłem wyrośnięty. Ludzie wierzyli we wszystko, jeżeli dzięki temu mogli płacić minimalne stawki.

- Jaka to była praca? Gdzie?

- Mały hotelik na przedmieściach Vancouver. Nosilem bagaże, czyściłem buty, rąbałem drewno na opał, robiłem wszystko, co właściciele zdołali wymyślić, żeby dostarczyć mi zajęcia. Spałem w piwnicy, przynajmniej było ciepło. Mieścił się tam piec.

- Skąd miałeś pieniądze, żeby dostać się do Vancouver?

- Ukradłem je ojcu, Księżniczko. Wiedziałem, że planuje pozbycie się nas, miałem więc prawo się ratować. Za te pieniądze. Uważałem, że są również moje. Uciekłem więc od niego jak daleko mogłem i przybrałem nowe nazwisko. A jeżeli chodzi o ogrody warzywne... Kiedy udało mi się dostać do Stanów, zahaczyłem się w Portland. Pracowałem w ogrodach. Bywało tak gorąco, że mógłbym je podlewać własnym potem. To były lata dwudzieste, Księżniczko, aja nie miałem szans na stanowisko maklera giełdowego. Amerykę zaludniała wówczas biedota. Potem pracowałem w Montanie, gdzie było tak zimno, że dziękowałem Bogu za Highlandy, bo inaczej bym tego nie zniósł. - Szarpnął żonę ze zniecierpliwieniem za ramię. - Och, zapomnijmy o tym. Pójdziemy do biblioteki i wypijemy drinka przed kolacją. Zgadnij kto przychodzi?

- Pierwszego wieczora?

- Któż by inny jak nie twój stary przyjaciel, sir Niall? Sądziś, że jestem takim niewdzięcznikiem, by nie podziękować mu za opiekę nad Księżniczką Cat? Jesteśmy mu winni kolację.

Julia wykapła się w nagrzaną, wesołą łaźnię i przebrała się do kolacji. Założyła jedną z trzech sukien wieczorowych, które podarował jej Rod.

- Ta mała wyprawa do Saksa ze Stacją i Alasdaiem? Nie zapomniałem o tobie.

Wszystkie trzy suknie uszyte były z kaszmiru. Luźny krój sprawiał, że mogła je nosić przez całą ciążę. Wsunęła na palce dwa okazałe pierścionki i dostrzegła błysk przyjemności w oczach Roda.

Zaskoczyła ją gwałtowność, z jaką mąż chwycił ją za ramię i pociągnął na spotkanie sir Nialla.



- To było warte wysokiej ceny. Książniczko - powiedział. - Wróciłem do domu. Sir Niall wystroił się na tę okazję w kilt i aksamitną marynarkę. Julia nie miała nawet czasu zastanowić się nad dziwnymi słowami Roda, kiedy ogarnęły ją ramiona starego przyjaciela.

- Witaj w domu. Nie sposób wyrazić, jak za tobą tęskniłem.

Serdecznie potrząsnął dłonią Roda i, opanowawszy ochotę uściskania Alasdaira, wyciągnął do chłopca rękę. Potem zwrócił się do Stacji, która trzymała się z tyłu, jakby chciała zaznaczyć, że woli nie uczestniczyć w czulej scenie. Sir Niall uśmiechnął się do niej szeroko.

- Moja droga, czy to możliwe, żebyś była piękniejsza niż przed rokiem?

Złożył przed nią oficjalny ukłon i - ku zachwytowi dziewczyny - pocałował ją w rękę.

Zasiedli do kolacji w jadalni przy łagodnym świetle żyrandoli i świec. Rod nalał wina do kieliszków i sir Niall wzniosł toast.

- Za to, co udało ci się tu osiągnąć.

Rod skinął głową i pozwolił sobie na lekki uśmiech.

Julia czytała w pozbawionej wyrazu twarzy męża. Myślał w tej chwili o małym chłopcu w chacie McBaina, o strasznej walce, jaką musiał stoczyć, by zdobyć przyszłość w Ameryce, o przystojnym mężczyźnie, którego twarz uwielbiała kamera. O człowieku, który wspiął się na szczyt hollywoodzkiej drabiny. Teraz doświadczał triumfu, jakiego nie dało mu bogactwo i sława. Wierzył, że Sinclair należy do niego i jego dziecka.

Kiedy Alasdair poszedł spać, spędzili miłą godzinkę przed kominkiem w bibliotece, a potem odprowadzili sir Nialla na wewnętrzny dziedziniec. Gość miał już wsiąść do samochodu, ale odwrócił się do Julii.

- Moja droga, przykro mi z powodu Duufa i Angusa. William Kerr wzywał mnie za każdym razem, gdy przychodził weterynarz. Były bardzo leciwe i bardzo wycieńczone. Duuf przeżył brata tylko o parę tygodni. Jest jeszcze stary Rory, głuchy jak pień i tak słaby, że może tylko leżeć przed kominkiem. Niewiele czasu mu zostało. Pamiętam te psy, kiedy były młode. Nieodłączni towarzysze Jamiego... - Szybko zatrasnął drzwiczki i odjechał z nietypowym dla niego pośpiechem. Wyraz twarzy Roda powiedział Julii, że imienia Jamiego nie należy teraz wspominać w Sinclair.

## 2

Julia nie pamiętała okresu tak ożywionego życia towarzyskiego w Sinclair. Wszyscy uczestnicy pamiętnego przyjęcia sprzed roku zostali zaproszeni do zamku, by podziwiać i chwalić to, czego dokonał Rod. Nie mówiono otwarcie, że wykazał godny podziwu dobry gust przy renowacji zamku, ale Julia wiedziała, że mąż zyskał aprobatę sąsiadów. Tylko jedna osoba poruszyła ten temat, a była to Kirsty Macpherson. Zaciągnęła się papierosem i popatrzyła na Julię z półuśmiechem.

- Prawdą mówiąc, nie podejrzewałam twojego kowboja o tyle dobrego smaku. I zachowuje przy tym zadziwiającą skromność. Ale wszyscy i tak wiemy, że doglądał każdego szczegółu. Takich rzeczy się nie ukryje w małej społeczności. Gnębił strasznie architektów i dekoratorów. - Skinęła głową z aprobatą. - I to mu się chwali. Podobno spodziewasz się dziecka?

- Tak.

Kirsty wzruszyła ramionami.

- Cóż, powodzenia. Przypuszczam, że też powinnam się zdecydować na drugie. Douglas byłby zachwycony. Zwłaszcza chłopcem. Ale mdli mnie na samą myśl o ciąży. Zresztą, jak dotąd nie zaszłam w ciążę, choć nie staram się jej zapobiec.

Wyraz twarzy Kirsty zmienił się gwałtownie, kiedy podszedł do nich Rod. Z uśmiechem zadowolenia przyjęła jego propozycję spaceru po ogrodzie. Julia patrzyła za nimi z uczuciem lekkiego smutku. Niełatwo być żoną człowieka, który potrafi oczarować niemal każdą kobietą. Lady Lowell ostrożnie umieściła swe zreumatyzowane ciało na sofie obok Julii i przyjęła filiżankę kawy z rąk Kate, ubranej w elegancki strój pokojówki.

- Uważaj na niego, moja droga. Znałam takich jak on. Nic rozumiem, co robi u nas, z dala od Hollywood. W gazetach piszą, że ma tu jakieś koneksje rodzinne. Amerykanie żywią duży sentyment do dawnej ojczyzny. Uważaj na Kirsty. Odebrałyby ci go w dwie sekundy, gdyby mogła. Och, moja droga... - Koścista dłoń starej damy dotknęła na sekundę ręki Julii. - Ależ zrobiła się ze mnie zrędlina baba. Jesteś w ciąży. Nie mam prawa mówić ci takich rzeczy. Jak długo jest przywiązany do ciebie i Szkocji, nie może się zdarzyć nic złego. Muszą was koniecznie zaprosić na obiad. I tą dziewczyną, Stacją. Cóż za niezwykła istota! Naprawdę będziecie stanowili dziwaczną rodziną, kiedy dziecko się urodzi. Może to i lepiej. Człowiek się nie nudzi...

W ciągu następnych tygodni Julia nie miała wiele sposobności do nudy. Jednak, mimo iż Rod pokazywał światu uśmiechniętą twarz, wiedziała, że całkowity brak reakcji Worldwide na jego odejście budzi w nim furię. Studio nie przysłało mu żadnej oficjalnej wiadomości.

- Czuję się tak, jakbym zniknął z powierzchni ziemi - powiedział do Julii z goryczą pewnego ranka, przeglądając pocztę. - Oto kolejny uspokajający liścik od Phila Westina. Zapewnia, że działa w moim interesie. Niech się bierze do roboty albo znajdę innego agenta. Również dla ciebie, Księżniczko.

- Myślisz, że zagram jeszcze kiedyś w filmie?

- Oczywiście! Jesteś utalentowana i piękna. Znajdziemy ci coś naprawdę dobrego. - Rzucił list na stół. - Zapomnijmy o tym cholerstwie. Z czasem pójda po rozum do głowy. Nie ma jak mała demonstracja niezależności, żeby uświadomić niektórym, że świat nie kończy się na Hollywood. Mogę mieszkać tu w nieskończoność. Mam gdzieś ich pieniądze, a nie każdy aktor jest w równie dobrej sytuacji.

Ale Julia wiedziała, jak często okupuje telefon, próbując dodzwonić się do Phila Westina. Przeklinał fakt, że każda jego rozmowa przechodzi przez centralę w Inverness.

- Nie da się słowa powiedzieć, żeby pól Szkocji się o tym nie dowiedziało. Nie chcę, by się rozeszło, że się tym wszystkim przejmuję, a z drugiej strony nie mogę pozwolić Philowi zasypiać gruszek w popiele.

Byli zapraszani na lunchy i kolacje. Zabierali ze sobą Stacię i zajeżdżali z fasonem rollsem. Kiedy Rod dowiedział się, że samochód, którego używał Kerr rozpadł się ostatecznie, przepisał na nazwisko rządcy dżipa, którego kupił przed rokiem. Podczas odwiedzin u sąsiadów Rod wydawał się Julii nienaturalnie radosny. Roztaczał czar bardziej nawet niż miał to dawniej w zwyczaju. A potem wracał do Sinclair i popadał w depresję. Pił jak wtedy w Hollywood, kiedy nie układało mu się w pracy. Małymi porcjami, za to nieustannie. Rzadko chodził do lasu i zakazał Julii dalszych spacerów. Nie był też zainteresowany wyprawami, jakie robił Alasdair na Księżniczce Cat.

- Myślisz, że chcę, żebyś upadła i poroniła? Upłynęłyby godziny, zanim ktoś by cię znalazł.

- Więc chodź ze mną. Przynajmniej do chaty. To by ci dobrze zrobiło.

- Nie chcę oglądać tego przekłętego miejsca, póki żyję. Nienawidzę tamędy przechodzić. Powinno się ją zburzyć. Nikomu nie przyniesie szczęścia.

Wiedziała, że chatka McBaina to ostatni relikwyt przeszłości, którą Rod pragnął zniszczyć.

- Nie masz do tego prawa. Nie jest twoja. Może okazać się przydatna, kiedy zatrudnimy więcej ludzi na fannie. Budowa domu sporo kosztuje.

Zaczerwienił się z gniewu.

- Nie mów mi, co ile kosztuje. Masz pojęcie, ile władowałem w ten zamek? Nie! Nie interesuje cię to. Przez te wszystkie miesiące w Beverly Hills wiedziałaś, co robię, ale nigdy nie poprosiłaś o pokazanie planów, nie zapytałaś o koszt.

- Nie pozwoliłaś mi zapytać. To była twoja sprawa, twoje zmartwienie. Ja miałam się trzymać od tego z daleka. Wiedziałaś, że wydajesz majątek na zamek, ale ile razy próbowałam o tym rozmawiać, kazałaś mi się nie wtrącać. Nie chciałaś, by ci przypominać, że wydajesz pieniądze na coś, co do ciebie nie należy?

- Alasdair jest dzieckiem. Wiele się może zdarzyć, zanim przejmie majątek. Kto wie, czy nie będzie wdzięczny, że może się go pozbyć.

- Ale Alasdair nie jest jego właścicielem i nie stanie się nim automatycznie z chwilą osiągnięcia pełnoletności. Ja mu go muszę dać!

Rod uśmiechnął się wyzywająco.

- Tym bardziej nie ma o czym mówić. Nie pamiętasz, że uczyniłaś mnie swoim pełnomocnikiem?

- Nie masz prawa wykorzystać mojego zaufania w ten sposób!

- Założymy się? Zrobię to, co uznam za stosowne. Alasdair nie jest jeszcze dziedzicem.

- Jeżeli zrobisz cokolwiek, by pozbawić mnie Sinclair, to...

- To co? - Podniósł się z kanapy i podszedł do tacy z alkoholami. - Trudna sprawa, Księżniczko. W końcu uczyniłem cię współwłaścicielem domu w Be-

verly Hills i rancza. Gest kochającego, ufnego męża. A ty ze swej strony powierzyłaś mi prowadzenie swoich spraw, pozwoliłaś zaadoptować swojego syna. Byłem dla niego ojcem, prawda? Dałem mu prawo dziedziczenia. - Wzniósł kieliszek. - Zostawmy ten temat. Powiem ci, co zrobimy. Urządzimy małemu przyjęcie urodzinowe. W południe zaprosimy dzieciaki, a wieczorem wydamy bankiet dla dorosłych. Myślę, że zadzwonię do twojego ojca i powiem mu, że czas, by złożył nam wizytę. Może Connie i Ken również przyjadą.

Rozważał przez chwilę ten pomysł.

- Tak... tak właśnie zrobimy. Urządzimy przyjęcie urodzinowe, którego nikt nie zapomni. Nie mamy wiele czasu na przygotowania. Mówiłem ci, że Ernie Wilcox przyjeżdża za parę dni. I kto wie, czy przyjęcie Alasdaira nie zbiegnie się z wizytą Margot Parker. Będzie miała przynajmniej o czym pisać. Już wciągnąłem ją w temat, dałem jej pierwszy szkic. No, a dwa tygodnie później zjadą tu ludzie Conde Nast z kamerami. Kazałem Philowi Westinowi wysłać zdjęcia i artykuł do gazet Forstera, ale z jakiegoś powodu nie byli zainteresowani, chociaż Margot Parker jest ich hollywoodzką korespondentką. Więc Margot robi to dla magazynu filmowego. Czy to możliwe, żeby twój szwagier nas bojkotował? A może to robota Alex? Czyżby sądziła, że zbyt wiele utraciła przez nasze małżeństwo? Nie jesteś już jej małą siostrzyczką. Jesteś moją żoną. I nosisz moje dziecko. A dziecko to coś, czego Alex bardzo pragnie. Wielmożny pan Elliot jeszcze bardziej. Coś z nimi nie tak? Nie mogą już tego robić?

Julia dławiała się gniewem i bezradnością.

- Ustaliłeś to wszystko, pospraszając ludzi bez porozumienia ze mną? Wiesz, że Margot Parker to żmija.

- Jest również najpotężniejszą kobietą Hollywood. Nie muszę ci o tym mówić. W końcu zatrudnia ją sam Forster. I magazyny filmowe. Ludzie wierzą we wszystko, co napisze. Nawet szefowie wytwórni. Jest bardzo mądrą osobą. I bardzo niebezpiecznym wrogiem. Lepiej mieć ją po swojej stronie. Jak tylko upewniłem się, że zamek prezentuje się dobrze, wysłałem jej telegraficzne zaproszenie. Podróżuje na nasz koszt i będzie słodka jak miód, kiedy tu dotrze.

- Nie do wiary! Nie mogłeś tego zrobić, nie pytając mnie o zgodę!

Wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? Musimy zapewnić sobie rozgłos. Boże, co bym dał, żeby zobaczyć twarz Morrisa Meadowsa, kiedy to przeczyta. Jeżeli myśli, że schowałem się w jakiejś chacie w górach i czekam, żeby mnie dopuścił do swojego filmiła, to się bardzo zdziwi.

Julia wstała.

- Nie pozwolę, by mój ojciec brał udział w tej taniej imprezie reklamowej. Ostrzegę go. On nie potrzebuje Margot Parker...

Skrzywiła się z bólu, kiedy Rod chwycił ją za przegub.

- Myślę, że zgodzisz się na wszystko, co postanowię, Książniczko. Nie jesteś przecież głupia. Nie chcesz zepsuć Alasdairowi urodzin? Nie chcesz wszystkich unieszczęśliwić. Powiem mu. Powiem, że mamusia nie chciała urządzić mu przyjęcia, nie chciała zaprosić Johnny'ego. Może... może nawet Książ-

niczka Cat rozchoruje się z tęsknoty za swym towarzyszem w Anscombe i trzeba ją będzie odesłać.

- Ty draniu! Byłbyś do tego zdolny.

- Oczywiście, droga Księżniczko. Rod McCallum rządzi się własnymi prawami.

- Ja... zostawię cię. Rozwiódę się,

Dziwny, niesamowity uśmiech wykrzywił mu twarz.

- Będiesz miała ciężką przeprawę. Czyż nie rzuciłem ci świata pod stopy? Nie masz żadnych podstaw do rozwodu. Nie ma innej kobiety...

- Pobiłeś mnie...

- Czy zgłosiłaś to na policji? Opuściłaś mój dom? Opuściłaś mnie?

- Znajdą się świadkowie. Maria i José... Doktor Fields...

Roześmiał się głośno.

- Naprawdę myślisz, że ktoś piśnie słowo? Tu obowiązuje Hollywood. Maria i José nie dostaliby innej posady. Nikt nie przestąpiłby progu kliniki doktora Fieldsa, gdyby rozeszła się wieść, że nie zachowuje dyskrecji. Jesteś słodka, Julio, i bardzo naiwna.

- Odejdę od ciebie.

- Proszę bardzo. A ja będę walczył z tobą w każdym sądzie o opiekę nad naszym dzieckiem i Alasdaiem. Wykorzystam twoje pełnomocnictwo, by pozbawić cię najmniejszej rzeczy, którą uważasz za własną. Mogę nawet odebrać ci ten zamek. Dziedzictwo Alasdaira, jak mi to nieustannie przypominasz. To byłaby bardzo nieprzyjemna, nierówna walka. I jak by to wyglądało? Ja jestem gwiazdą i próbowałem zrobić gwiazdę z ciebie. Ja mam pieniądze, a ty co? Podupadły zamek i życie z dnia na dzień. I byłem hojny, Księżniczko. Spójrz, jak potraktowałem dziecko Anne Rayner. Czego jej brak? Jestem pobłażliwy, opiekuńczy. Nie pozwoliłem, by zeszła na złą drogę.

- Bierzesz narkotyki... Nie możesz być dobrym ojcem dla nikogo.

Wzruszył ramionami.

- Czasem sobie pobłażam. Ale mogę przestać w każdej chwili. Nikt nie wykorzysta tego przeciwko mnie. W oczach sądu będę czysty jak łąza. Och, to będzie walka. Pożałujesz, że ją kiedykolwiek zaczęłaś. Więc lepiej się uspokój, Julio, i poddaj się biegowi wydarzeń. Na początku nie miałaś żadnych obiekcji. Z radością wydałaś się za mąż - i to dobrze się wydałaś - i wyrwałaś się z tej dziury. Nie chciałaś się tu zestarzeć, co? Zestarzeć się - samotnie. Patrzeć, jak rok po roku śnieg zasypuje okolicę i zastanawiać się, jak związać koniec z końcem. Wszystko, aż po dach oddane w zastaw. Och, znam tę historię. William Kerr pokazał mi książki, kiedy zrozumiał, ile pieniędzy ładuje w zamek i ile mogę jeszcze włożyć w farmę. Za długo pracował z kobietami, a rolą niewiasty nie jest zarządzanie. Kerr wiedział, że farma jest następna po zamku. Trzeba ją unowocześnić. Nowe maszyny. I zamierzam dokupić ziemi. Ale wszystkie inwestycje mają być robione na moje nazwisko. Kerr wie, że dysponuję twoim upoważnieniem i wydaje mu się to zupełnie naturalne, właściwe. Kobiety nie są stworzone do interesów. Dla niego, jak dla każdego Szkota, pieniądź to pic-

niądź. Przemysł tę sprawę, Księżniczko. To mogłoby być takie proste. Urządźmy dzieciakowi wspaniałe przyjęcie. Przyjdzie cały tłum ludzi. Również Margot Parker. I wszyscy inni, których zachciało mi się zaprosić. To mój dom. Zwalimy twoje zdenerwowanie na fakt, że jesteś w ciąży. Kobieta w ciąży często robi głupstwa. Porzuca, na przykład, swojego oddanego małżonka, nie mając nowego w odwodzie. Z nikim nie będzie ci tak dobrze, tobie i dzieciakom. Przemysł to sobie.

Julia mszyła w stronę drzwi.

- Pogardzam tobą! Teraz nie jestem dość silna, by walczyć, ale kiedy urodzi się dziecko...

- Kiedy urodzi się dziecko, będziesz szczęśliwą matką. Zrozumiesz, że wszystko to jest dla twojego dobra. Zrozumiesz...

- Odejdę od ciebie, Rod. Nie wiem, jak to zrobię, ale pozbędę się ciebie i zabiorę moje dzieci.

Odrzucił w tył głowę i wybuchnął dzikim śmiechem.

- Będziesz musiała mnie wpierw zabić.

Otworzyła drzwi na oścież i wykrzyczała ostatnie słowa.

- Mogłabym cię zabić! Mogłabym cię zabić dla odzyskania wolności, dla prawa robienia tego, co dobre dla moich dzieci. Tak, mogłabym cię zabić!

Kiedy się odwróciła w stronę korytarza, zobaczyła Stację, a za nią Kate dzwigającą zastawę do herbaty. W drugim końcu korytarza stała Rosmairi z Alasdaiem. Umyła chłopca i uczesała przed rytuałem popołudniowej herbaty w bibliotece. Młoda dziewczyna i dziecko patrzyli na Julię szeroko otwartymi oczami. Usta Alasdaira drżały. Julia nie miała pojęcia, ile słyszeli z jej rozmowy z Rodem.

- A więc zabiłabyś go - powiedziała Stacia. Na ustach miała enigmatyczny uśmiech. - Moja matka często to powtarzała, ale koniec końców to ona umarła.

- Umarła! - krzyknął Alasdair. - Mamusiu, ty nie możesz umrzeć! Nie możesz!

Rod podszedł do drzwi i położył łagodnie rękę na ramieniu Julii.

- To prawda, synku. Twoja mamusia nie może umrzeć. Jest tylko trochę zdenerwowana, ponieważ źle się czuje. Kiedy urodzi ci małego braciszka, znów będzie zdrowa. Obiecuję.

Julia odskoczyła przed jego dotknięciem. Odsunęła Stację i pobiegła korytarzem. Chwyciła Alasdaira za rękę i prawie powlokła go przez Wielką Sień i jadalnię. Rosmairi biegła za nimi.

- Och, proszę pani...

Julia pchnęła drzwi do pokoju ochmistrzyni. Janet usłyszała tupot nóg i wyjrzała z kuchni.

- Idź na podwieczorek, Rosmairi. Nie masz tu czego szukać.

Alasdair zaczął płakać. Julia usiadła i wzięła go na kolana, próbując pohamować łzy, ale niezdolna opanować drżenia całego ciała. Alasdair zawołał do Janet:

- Stacia powiedziała, że mamusia umrze. Nie pozwolisz na to, Janet?

- Nigdy! Co za głupota. Dlaczego twoja mamusia miałyby umrzeć?  
- Nie wiem. Ale Stacia powiedziała, że jej mama umarła i moja mama też umrze.

- Języczek jak u węża... - Janet wzięła Alasdaira z ramion Julii. - Posłuchaj, dziecko. Opiekuję się tobą od chwili, gdy się urodziłeś. Nigdy cię nie okłamałam. Twoja matka nie umrze. Nie obchodzi mnie, co ktoś powiedział. Mówił bzdury. Ona nie umrze. Nie musisz się tym martwić. - Wyjęła chusteczkę, otarła chłopcu oczy i kazała wydmuchać nos. - No, tak lepiej. Twoja mama wróci do zdrowia, jak tylko urodzi się maleństwo. Czasem to denerwuje kobiety. Będziesz starszy, to zrozumiesz. Kiedy urodzi się dziecko...

- Nie chcę dziecka! - krzyknął Alasdair. - Nie chcę braciszka. Chcę, żeby było tak jak przedtem, zanim on przyszedł. Myślę, że go zabiję. Mama powiedziała, że ona go zabije, ale ja to zrobię pierwszy. Tak, zabiję go. I wtedy wszystko będzie jak dawniej.

Janet łagodnie położyła Alasdairowi palec na ustach.

- Dość tego, paniczu. Nie będzie żadnego zabijania, ani umierania. Spokój, dziecko, spokój. Idź do mamy. Opiekuj się nią. Podam wam tu herbatę.

- Przynies i dla siebie filiżankę, Janet - powiedziała Julia. Czowała ogromną potrzebę obecności innej kobiety.

Janet wróciła z tacą. Obok zwykłej zastawy do herbaty, znalazła się na niej również szklanka z podwójną porcją whisky.

- To na nerwy, pani McCallum. A teraz panicz Alasdair zje podwieczorek i nie będzie więcej mówił o śmierci. Ma już panicz sześć lat, a rozsądku na dwa. Czy Janet pozwoliłaby, żeby coś stało się tobie albo twojej ślicznej mamie? Nigdy! Mamy przed sobą jeszcze wiele lat. Oczywiście, dla starych umieranie to naturalna rzecz.

- Mój wujek był młody, kiedy utonął w jeziorze. Tata zginął na wojnie. Dziadek zastrzelił się w lesie. Ludzie umierają! Zanim robią się starzy.

- Kto ci to opowiedział, dziecko?

- Rod. I Stacia. Powiedziała mi o swojej mamie.

Janet chwyciła chłopca i przytuliła mocno.

- To się więcej nie zdarzy. - Ponad głową Alasdaira powiedziała cicho do Julii: - Co my tu mamy? Gniazdo żmij?

Przez następne tygodnie Julia czuła się jak oszołomiony, złapany w pułapkę widz, zmuszony do oglądania surrealistycznego filmu. Rod zatrudnił sekretarkę, pannę Grant, która przyjeżdżała codziennie z Inverness. Zagarnęli bibliotekę i na zmianę okupowali nieustannie telefon. Julia, Alasdair i Stacia spędzali czas w pokoju ochmistrzyni albo siedzieli w salonie, który był wspaniale odnowiony, ale brakło mu ciepła, uroku i piętna indywidualności. Może zainteresowanie Roda wyczerpało się na tym etapie remontu.

Przyjęcie z okazji szóstych urodzin Alasdaira przyćmiło i tak już wystawną uroczystość sprzed dwóch lat, pamiętny dzień, kiedy to Julia otrzymała list

z propozycją wynajęcia zamku Sinclair na plan filmowy. Tylko dwa lata? Umęczony umysł próbował odrzucić wszystko, co miało związek z przeszłością. Julia ani słowem nie nawiązała już do awantury, która miała miejsce w bibliotece. Ta sprawa musi poczekać, aż będzie można podjąć walkę.

Tym razem rekwizyty uświetniające przyjęcie zostały zamówione telegraficznie w Nowym Jorku i nadesłane pocztą lotniczą. Poza zabawkami każde dziecko, a to oznaczało wszystkich gości poniżej lat szesnastu, miało otrzymać wełniany sweter i czapkę.

- Jeżeli nie będą pasowały rozmiarami, dzieciaki powymieniają się - orzekł Rod. Traktował bierną postawę Julii jako coś naturalnego. Takiej właśnie reakcji oczekiwał.

Na liście gości wieczornego bankietu znalazły się nazwiska najznakomitszych rodzin w okolicy. Jeżeli ktoś wahał się jeszcze, czy przyjąć zaproszenie, wykaligrafowane starannym pismem panny Grant, ulegał wobec pokusy poznania sir Michaela Seymoura.

- Jesteś to winien dzieciakowi - powiedział Rod w rozmowie telefonicznej z teściem.

Urodziny Alasdaira przypadają w środku tygodnia, ale Rod przesunął uroczystość na weekend, aby więcej osób mogło wziąć w niej udział. Dla pracowników farmy i dzierżawców przygotowano wytworny poczęstunek w pomieszczeniach gospodarczych. Hotel Caledonian zgodził się wypożyczyć dwóch kucharzy, kelnerów i kelnerki oraz komplet porcelany i kieliszki.

- Po raz pierwszy od zeszłego roku, kiedy to pan McCallum wynajął hotel, Caledonian będzie zamknięty w sobotę - stwierdziła panna Grant z satysfakcją. Wydawała się zadowolona z faktu, że ma jakiś związek z tym wydarzeniem. Życie w Wielkiej Brytanii było nadal ciężkie i wymagało wyrzeczeń. Mnóstwo artykułów ciągle jeszcze kupowano na kartki. Impreza, która obiecywała przywrócić wspomnienia dobrych czasów sprzed wojny budziła powszechną ekscytację.

Rod kazał zarznąć dwa woły i owcę. Wisiały już w chłodni razem z sześcioma szynkami sprowadzonymi z Londynu. Sir Niall dorzucił się, przysyłając dziczyznę. Spizarnia Janet wypełniła się workami cukru i mąki, kilogramami masła i kopami jajek. Julię nękało poczucie winy. Przypomniała sobie sklepy rzeźniczek w Londynie, gdzie w oknach wystawowych wywieszano informacje, ile mięsa przypada na jednego klienta w danym tygodniu. Trzeba było kartek trzech osób, żeby kupić jeden kotlet z jagnięcia. Kiedy Julia zaprotestowała przeciw rozrzutności, Rod tylko się roześmiał.

- Księżniczko, bez moralizowania. Wszyscy wiedzą, co jest grane. To się nazywa czarny rynek, na wypadek gdybyś się nie orientowała. Wojna się skończyła. Nikt nie zatapia statków, nikt nie ryzykuje życia, żeby dostarczyć nam jedzenie. Ci, co mają pieniądze, kupują, biedacy stoją w kolejce po ochłapy. Zawsze tak było i zawsze tak będzie, wojna, nie wojna. Wiem to lepiej od innych.

Telefonicznie i listownie Rod przekonał Connie, żeby przywozła na uroczystość dwójkę swoich dzieci. Do listu, który pomogła mu skomponować



panna Grant, dołączył cztery bilety pierwszej klasy. W ten sposób Ken mógł przyjechać do Edynburga w piątek wieczorem i zdążyć na poranny pociąg do Inverness. Podekscytowana Connie zatelefonowała do Julii.

- Naprawdę nas chcecie zobaczyć? Dwójkę dzieci, Kena i mnie? Zabierzemy strasznie dużo miejsca i mnóstwo zjemy.

- Jedzenie jest moją najmniejszą troską - powiedziała Julia ze znużeniem. - Sinclair to obecnie spożywczy Sezam. Masz jakiś strój na ten absurdalny bankiet, czy pożyczysz coś ode mnie?

- Alex przysłała mi właśnie cudowną suknię. Wątpię czy miała ją na sobie pięć razy. Teraz, kiedy Ken uczestniczy w oficjalnych imprezach, Alex przysłała mi jeszcze więcej rzeczy... Pani Warren robi na drutach skarpetki dla Alasdaira i jakieś drobiazgi dla niemowlęcia.

Julia pomyślała o bezcennych kartkach na wełnę. Wyobraziła sobie, jaką ilością rzeczy zarzuci Rod swoje dziecko, ale zdławiła protest. To, co darowano z miłością, poświęcając własne skromne zasoby, było o wiele cenniejsze niż wszystko, co dało się kupić za pieniądze.

Kwestia pieniędzy zdawała się zresztą nie zaprzącać Rodowi myśli w najmniejszym stopniu. Planował z rozmachem, nie zważając na koszty.

- Księżniczko - powiedział. - W życiu się tak nie bawiłem. To lepsze od wszystkich hollywoodzkich przyjęć, na jakich byłem lub jeszcze będę. Gospodarz na zamku! Czy istnieje coś piękniejszego?

Julia nie powtórzyła już, że zamek nie należy do niego. Zastanawiała się, co powinna zrobić, żeby wyrwać się z matni, w jaką sama się zaplątała w pierwszych dniach małżeństwa. Spojrzała na pierścionki na palcach, pomyślała o domu w Beverly Hills i ranczu, którego była współwłaścicielką, o prezentach, którymi Rod zasypywał ją i Alasdaira, o pieniądzach, które uczyniły z zamku raj na ziemi. Z pewnością wszystko to ukazywało McCalluma jako człowieka o bezgranicznej niemal hojności, o jaką trudno było podejrzewać kogoś z tak trudną przeszłością. Ale od czasu, gdy ją pobił i omal nie umarł z przedawkowania narkotyków, Julia nie mogła pozbyć się wątpliwości. Powiedziała sobie, że musi czekać - czekać aż dziecko się urodzi. Nie mogła pozwolić, by stresy i napięcia zakłóciły rozwój maleństwa. Spoglądała na twarzyczkę Alasdaira, z każdym dniem coraz bardziej podobną do twarzy Jamiego i myślała, że winna jest również i drugiemu dziecku spokojne przyjscie na świat. Próbowwała więc nie myśleć o kłopotach, o zabójczym gniewie, którego doświadczyła i skoncentrować się na rozrywkach, jakie proponował Rod. Ernest Wilcox przyjechał do Sinclair i nie ukrywał, że cieszy się każdą minutą pobytu.

- Rod był dla mnie zawsze taki dobry. Zawsze. Nie zapomina starych przyjaciół, chociaż sam się wybił. - Ernie z wyraźną przyjemnością zagłębiał się w każdy szczegół uroczystości. Pomagał pannie Grant, godzinami dyskutował z kwiaciarką z Edynburga. Wzdychał z zachwytem nad srebrami rodowymi Sinclairów i nad serwisem obiadowym z miśnieńskiej porcelany, zdjętym na tę okazję z najwyższej półki kredensu.

- Nie pamiętam nawet, kiedy był ostatnio używany - powiedziała Janet. Ernest pomógł jej wymyć i wytrzeć każdy talerz z ostrożnością graniczącą z czcią. Pewnego popołudnia, towarzysząc Julii w spacerze leśną drogą, powiedział:

- Jestem dumny z Roda. Dom w Beverly Hills jest bardzo ładny, ale Sinclair to zupełnie co innego. Parokrotnie zasięgnął mojej rady w jakimś szczególe, ale to jest jego dzieło. Okazał się bardzo mądrym człowiekiem. Och, tak, wiem, brak mu wykształcenia, ale chłonie wiedzę jak gąbka. Szkoda, że nie posiada tego czegoś, co daje wielkiego aktora. Ma to twój ojciec. Nie mogę się już doczekać, kiedy go poznam.

Byli prawie przy domku McBaina. Julia oparła się pokusie, by opowiedzieć Ernestowi o pochodzeniu Roda. Zastanawiała się czasem, czy Rod żałuje, że powiedział jej prawdę tej pierwszej nocy, kiedy siedzieli w chacie przy kominku. Bardzo łatwo może się teraz wszystkiego wyprzeć. Swoją drogą - ciekawe, czy chciał w ten sposób wzbudzić jej współczucie, czy po prostu wyśiadły mu nerwy na widok znajomych kątów.

Rod i Ernest odbyli kilka wypraw do Edynburga.

- Brakuje nam jeszcze pam drobiazgów, Księżniczko. Ernie musi skontaktować się z kwaciarnią...

Na nalegania Roda Ernest przed przyjazdem do Szkocji spędził trzy dni w nowojorskim hotelu Waldorf Astoria, żeby dokonać pewnych zakupów. Należały do nich nowe stroje dla Julii i Stacji.

- Mam nadzieję, że wam się spodobają. Julio, musiałem uwzględnić twój stan, a więc coś o luźnym kroju, ale mimo to piękne.

Była to suknia ze sztywnej materii, haftowana złotą nitką, odstająca sztywno od ciała, z kołnierzem mandaryna.

- Wyglądasz jak cesarzowa - powiedział Ernest.

Krację z kremowego jedwabiu, z cekinami przy dekolcie otrzymała Stada. Kiedy krawcowa w Inverness dokonała paru poprawek, suknia pasowała jak ulał, podkreślając figurę dziewczyny w sposób aż niepokojący. Julia pamiętała jeden z filmów Anne Rayner, w którym słynna piękność wystąpiła ubrana niemal identycznie. Podobieństwo między matką i córką stało się teraz jeszcze wyraźniejsze. Stacia kręciła się przed lustrem, rozpromieniona.

Dekolt odsłaniał rowek między jej pełnymi piersiami, a skóra dziewczyny połyskiwała bardziej niż jedwab.

- Wspaniale! - powiedział Ernest.

- Trochę jakby... Nie za dorosła? - zaniepokoił się Rod.

- Ja jestem dorosła! - rzuciła gniewnie Stacia. - Tylko ty tego nie widzisz. Ale wkrótce zobaczysz.

Alasdair otrzymał swój pierwszy kilt, aksamitną marynarkę, plisowaną koszulę i buty zapinane na klamerkę. Rod protestował, gdyż wybrano tartan Sinclairów.

- Jest moim adoptowanym synem. Powinien nosić tartan McCalluma.

Sir Niall, który zabrał Alasdaira do własnego krawca, skrzywił się z niechęcią.

- To głupi pomysł, Rod. Jakichkolwiek by zmian prawnych dokonano, Alasdair zawsze będzie dla tutejszych ludzi Sinclairem. Nie szukaj ich zbytnio. Rod wzruszył ramionami.

- W tej chwili już za późno na dyskusje.

Wraz z Ernestem zajmował się rozdzielaniem pokoi.

- Nie będziesz miała chyba nic przeciwko temu, Księżniczko, żebym na te parę dni ulokował Margot Parker w Czerwonej Wieży? To się jej spodoba. My możemy się przenieść do Niebieskiej Sypialni. Odkąd ma własną łazienkę, stała się dość wygodna. A twój ojciec i Luisa zajmą, oczywiście, Apartament Księcia Karola. Ten mały salonik dodaje mu uroku.

Ernest zajął już dawną sypialnię lady Jean, nadal nazywaną Pokojem Róży. Nowe obicia na meblach i dywan nadały wnętrzu prawdziwie różany koloryt. Wilcox skromnie protestował przeciwko przydzieleniu mu takiej przestrzeni.

- Upchnijcie mnie w jakiejś szafie - wykrzykiwał.

Rod był bardziej niż odrobinę zirytowany, kiedy od earla, ojca chrzestnego Alasdaira, nadeszła sztywna odpowiedź odmowna.

- Nie jesteśmy dla niego dość dobrzy. Obawia się splamić naszym towarzystwem. I bardzo dobrze, bo nie mielibyśmy gdzie ulokować jego earlowskiej mości. Chyba że przenieśliśmy się do pokoi nad sypialnią w Czerwonej Wieży.

Nie było czasu, by je odnowić, chociaż doprowadzono tam kanalizację i elektryczność. Nie wszystko dało się osiągnąć w tak krótkim czasie. Rod godził się z tym bardzo niechętnie.

Connie, Ken i dwójka ich dzieci mieli zamieszkać w pokojach należących kiedyś do Jamiego i Calluma. Stacia protestowała pod nosem, że musi wynieść się ze swojej prywatnej wieży.

- No, ale skoro to dla nich... Fajnie, że przyjeżdżają.

Rod przeniósł ją do Pokoju Cullodenowskiego, pokoju wspianego, ale pozbawionego centralnego ogrzewania. Rozstawiono tu elektryczne piecyki, ale woda w kranie była ledwie letnia.

- Będziesz musiała znosić tę niewygodę przez parę dni, Stacio. Kiedy zechcesz wziąć gorącą kąpiel, poprosisz Julię o udostępnienie naszej łazienki. To nie potrwa długo. Może to i dobrze, że Alex i Elliotowi nie uda się przyjechać. Kończą nam się pokoje.

Pokój Cullodenowski z przepiękną boazerią mógłby stać się najwspanialszym wnętrzem w całym zamku. Rod był wściekły, że nie udało się doprowadzić gorącej wody na najwyższą kondygnację budowli. Domagał się od inżynierów wyjaśnienia, ale oni wzruszali tylko ramionami. Podobnie zareagował architekt, kiedy Rod pokazał mu plan kanalizacji.

- Musi pan pamiętać, panie McCallum, że ten budynek pnie się raczej wzwyż niż rozciąga wszecz, a jedynym źródłem wody jest studnia na dziedzińcu kuchennym. Trzeba by zainstalować większe pompy.

- Więc je zainstalujcie, na litość boską! Proszę doprowadzić tam wodę. Gorącą i zimną! Będę potrzebował tego pokoju. Oczekuję ważnych gości.

Architekt stracił cierpliwość, jaką nadludzkim wysiłkiem zachowywał przez ostatnie osiemnaście miesięcy, kiedy Rod był jego klientem, a zamek Sinclair jego koszmarem.

- Człowieku, czy pan nigdy nie przyjmie do wiadomości, że dokonaliśmy tu cudów. Cudów! Proszę mi wierzyć, nie było w Szkocji architekta, który by się chciał ze mną zamienić. Przeczesałem kraj w poszukiwaniu najlepszych cieśli i kamieniarzy. Stawiałem najcięższe wymagania hydraulikom i speccom od ogrzewania. Człowieku, nie rozumie pan, z czym ma pan tu do czynienia? To nie jest hollywoodzka afera! To średniowieczny zamek!

- Dobra, dobra. Odwalił pan kawał dobrej roboty. Jestem trochę niecierpliwy. Przepraszam. Naprawdę mi przykro i żeby to udowodnić zapraszam pana na kielicha. Usiądziemy i pogadamy o tych wszystkich cudach, których pan tu dokonał. Rzeczywiście, nie byle jakie osiągnięcia. Mam nadzieję, że wraz z małżonką zaszczyci nas pan na przyjęciu z okazji urodzin mojego pasierba.

Będąc aktorem Rod szybko przyswoił sobie sposób mówienia typowego Szkota, ale był dość inteligentny, by go nie nadużywać. Nie chciał okryć się śmiesznością albo, co gorsza, obrazić rozmówcę. - Wielka szkoda, że nie mogę zaproponować panu noclegu, ale, jak sam pan stwierdził, przestrzeń w tym domu ograniczona jest przewagą pionów nad poziomami.

Architekt wzruszył ramionami. Przyjął zaproszenie na whisky, choć nie zobowiązał się, że przyjdzie na bankiet.

- Kiedyś, kiedy zbierze pan dość odwagi i pieniędzy, możemy zabrać się za Północną Wieżę. To dopiero robota! Jak pan zapewne zauważył, zabezpieczyliśmy zewnętrzne ściany i umocniliśmy dach, ale w środku to mina. Dość niebezpieczna. Jeżeli potrzebne panu dodatkowe pokoje, można dużo mniejszym nakładem sił i kosztów przerobić stajnie.

- Zobaczmy - mruknął Rod. Julia słuchała, modląc się w duchu, by jego ambicje dotyczące renowacji zamku i gotowość płacenia za kolejne etapy remontu wyczerpały się w końcu. I tak ona i Alasdair mieli wobec Roda dług wdzięczności. Przysięgła też sobie, że nigdy więcej nie dopuści do takiego zjazdu. Ambicje jej małżonka zostaną z pewnością zaspokojone, kiedy każde czasopismo w kraju opíše jego osiągnięcia i obfotografuje go jako właściciela Sinclair.

- Och, Księżniczko, zapomniałem ci powiedzieć. Dostałem rano telegram od Billa Fredricksa. Jutro przyplływają z Ritą do Southampton. Dotrą do nas na czas. Niestety, będą się musieli zatrzymać w hotelu. - Zerknął na architekta. - Szkoda... Powinni zająć Pokój Cullodenowski. Stację moglibyśmy przenieść... Cholera, trzeba jednak będzie coś zrobić z Północną Wieżą.

- Mówię, żeby zapomniał pan o Północnej Wieży! Jeden pokój nad drugim. Żaden bojler na świecie tego nie ogrzeje. Żyjemy w ciężkich czasach. Zużyje pan cały zapas węgla, zanim skończy się lato. A potem... Będzie pan musiał osuszyć rury albo wszystko popęka.

- Będziemy ogrzewali zamek przez okrągły rok - powiedział Rod z irytacją. - Nie pozwolę, żeby wdaryły się tu znowu wilgoć i grzyb.

Architekt, sącząc dwudziestoletnią whisky, pozwolił sobie na lekki uśmiech.

- Nie słyszałem tego, panie McCallum. To nie mój interes, skąd ludzie biorą węgiel. Ale musi pan tu mieć silnego chłopca do obsługi bojlerów. To praca nie dla kobiety. Tutejszy bojler pożera węgiel niczym smok.

Julia zaczynała podejrzawać, że cały zamek jest nienasyconym potworem.

- Przerzucimy się na naftę, gdy tylko ten nieszczęsny rząd weźmie się w garść i da nam to, czym dysponuje każde europejskie państwo. Nawet Niemcy, które przegrały wojnę.

- Ten kraj jest bankrutem - powiedział architekt. - Nie wiem, kiedy spłacimy długi wojenne.

Rod machnął niecierpliwie ręką.

- Mam worki dolarów. Dobrze się za nie kupuje.

- Szczęśliwy z pana człowiek - stwierdził architekt i dopił drinka jednym haustem.

Goście zaczęli się zjeżdżać. Bill i Rita Fredricksowie, Connie z Margaret i Clivem. Rod oczekiwał ich na stacji, przywoził rollsem do zamku i, nie dając chwili wytchnienia, zabierał na obchód po Sinclair. Złościło go, że nie ma pokojów dla Fredricksów. Oddał im do dyspozycji nowego dziupa, którego kupił tego lata.

- Pamiętajcie tylko, żeby trzymać się lewej strony drogi. Oczekujemy was codziennie na lunchu i kolacji, chyba że wybieriecie się na piknik. Są tu dobre tereny wędkarskie. Sir Niall udzieli wam z radością pozwolenia na połów w swojej rzece.

Connie była oszołomiona zmianami w zamku.

- Trudno w to uwierzyć - zwróciła się do Roda. - Odwiedziłam Sinclair podczas wojny. Było... było zupełnie inaczej niż teraz. Mieszkało się w najmniejszych pokojach, które z trudem ogrzewano.

- Mnie to mówisz! Filmowaliśmy tu przecież. Płaciliśmy dodatkowo za węgiel, żeby palić w kominkach w nielicznych pomieszczeniach nadających się do użytku. Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie...

Connie roześmiała się głośno.

- Rod, zapomniałeś, jak wygląda nasz dom? Nie możemy kupić tego, czego nam potrzeba nawet za pieniądze, które pan Warren zarobił podczas wojny. W sklepach nic nie ma, a pan Warren unika czarnego rynku. Boi się zaszkodzić karierze Kena.

- Karierze Kena? A jak on sobie radzi?

Connie westchnęła.

- Powoli wspina się po drabinie. W administracji państwowej nie bywa błyskawicznych awansów. Ale Ken ma bardzo odpowiedzialną pracę. Ciężko haruje. Niektórzy uważają, że powinien zająć się polityką. Pewnego dnia mógłby zostać ministrem skarbu. - Jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Bardzo się cieszę, że nie kusi go polityka. Nie potrafiłby sprzedać się tłumom. Ministrowie przychodzą i odchodzą, podczas gdy podsekretarze trwają na swoich stanowiskach.

- To brzmi bardzo poważnie - zauważył Bill Fredricks. - Zwłaszcza ta część o trwaniu. Czy to naprawdę dożywotni fotel?

- Tak, chyba że zrobi się coś haniebnego.

- A więc podsekretarz musi zmieniać swoją politykę za każdym razem, gdy do władzy dochodzi inna partia?

- Nie. Jego prywatne poglądy polityczne nie mają wpływu na tok pracy. Dyskrecja ponad wszystko. Sekretarz czy minister może nawet nie wiedzieć na jaką partię głosuje jego podsekretarz.

- Wyobrażacie sobie? - powiedział Ernest. - Biały Dom obsadzony w połowie przez republikanów, w połowie przez demokratów? Krew popłynęłaby korytarzami.

- Czy mogę was odwiedzić, kiedy wrócimy do Londynu? - zapytała Stada. Posadziła Margaret i Clive'a obok siebie na kanapie i pomagała im smarować grzanki dżemem i kroić ciasto.

Connie wydawała się z lekka zaskoczona.

- Oczywiście! Jeżeli masz ochotę. Nie ma tam wprawdzie wielu rozrywek...

- Jest jeszcze ta furka do parku?

- Naturalnie. Pan Warren nigdy nie sprzedaje ziemi. To zdenerwowałoby panią Warren.

- Zrobi to - wtrącił Rod. - Kiedy podatki pójdą w górę, a on zrozumie, że zbije fortunę, wyprzedając ziemię pod działki budowlane.

- Nie sprzeda, póki pani Warren żyje.

- Nie przeszkadza pani mieszkanie z teściami? - zapytała łagodnie Rita Fredricks. - Nie marzy pani o własnym domu?

Jakiś wewnętrzny blask rozjaśnił twarz Connie, czyniąc ją jeszcze piękniejszą. Jako dojrzała kobieta miała rysy, które na starość odzwierciedlają nie tylko minioną urodę, ale również niezachwiany spokój. Nie po raz pierwszy Julia, patrząc na siostrę, poczuła ukłucie zazdrości.

- Boże, nie! Jestem z tego bardzo zadowolona. To tacy kochani ludzie, uwielbiają dzieci. Bardzo wygodnie się nam żyje. - W jej głosie zabrzmiała ledwo wyczuwalna nutka przygany. - O wiele wygodniej niż większości ludziom. Wspólne gospodarstwo oznacza, że możemy lepiej wykorzystać racje żywnościowe, a Alex przysyła tyle smakołyków w puszkach. Naprawdę los nas rozpieszcza.

Bill Fredricks rozparł się wygodnie w fotelu. Zrezygnował, na naleganie Roda, z filiżanki herbaty na rzecz szklaneczki whisky.

- Jest pani niezwykła. Naprawdę cieszę się na spotkanie z pani mężem. On również musi być kimś wyjątkowym, skoro zdobył taką wspaniałą istotę i dorobił się dwójki pięknych - i muszę przyznać - znakomicie wychowanych dzieci.

Connie zarumieniła się.

- Wcale nie jesteśmy wyjątkowi.

- I to właśnie czyni was wyjątkowymi - powiedziała Stacia. Jej głos był miękki i głęboki. Głos kobiety, nie dziewczyny, uświadomiła sobie Julia. A słowa

mogłaby wypowiedzieć jej matka w którymś ze swoich filmów. Słowa, które sprawiły, że dostrzegało się w niej nie tylko uosobienie seksu, ale wrażliwą, prawie bezradną ludzką istotę. Była w Stacji - i prawdopodobnie w jej matce - prostota, która składała się także na życie Connie.

Wielka chwila dla Roda nadeszła, kiedy wyjechał wczesnym rankiem do Inverness na londyński pociąg po sir Michaela, lady Seymour i ich syna, Johnny'ego. Zawiadomiono prasę. Dziennikarze stawili się tłumnie. Alasdair był bliski łez, ponieważ ojczym nie pozwolił mu towarzyszyć sobie na dworzec.

- Johnny jest moim najlepszym przyjacielem!

- Przecież rozumiesz, że dziadkowie mają ze sobą bagaż. Nie chcemy, żeby było im niewygodnie, prawda? Jestem pewien, że będziesz się właściwie zachowywał, nie zachęcał Johnny'ego do psot i w ogóle nie robił niczego zakazanego.

- Będziemy się dobrze zachowywać - powiedział Alasdair posepnie. - Ale uważam, że jesteś niedobry. Nie zająłbym dużo miejsca...

Czas oczekiwania na dziadka, Luisę i Johnny'ego spędził w stajni z Colinem Kerrem. Osiedłali Księżniczkę Cat i zanim ktoś zdołał go powstrzymać, Alasdair pędził już przez most. Przebył leśną drogę i czekał na Roda przy zjeździe z głównej szosy. Towarzyszył im przez dwie mile, aż do zamku. Rod posłusznie zwolnił, dostosowując się do tempa kuca. Alasdair nie przestawał mówić.

- Widzisz, Johnny! Jest tak, jak mówiłem. Wszędzie las. Dziadku, nie uważasz, że jeżdżę lepiej od Johnny'ego? Brałem specjalne lekcje... Pochylił się nisko i zajrzał w głąb samochodu. - Babciu Luiso, wyglądasz pięknie. Większość ludzi wygląda strasznie po nocy w pociągu.

- Kochane dziecko! - szepnęła Luisa. - Gdzie on się uczy tych miłych powiedzonek. Myślę, że jest rozwinięty ponad wiek. Waszyngton, Hollywood i te ciągle podróże.

Alasdair wyciągnął rękę na znak, że poprowadzi ich przez most i Rod zatrzymał samochód. Dzięki temu mieli pełny widok na zamek.

- Zdjęcia tego nie oddają - powiedział Michael cicho. - Jest wspaniały. Oczywiście, Julia opisywała nam go dokładnie, ale nie oczekiwałem czegoś takiego. Pisała, czego tu dokonałeś. Wiem, w jakim stanie znajdował się zamek, choć nigdy tu nie byłem. Julia zawsze uważała, że w Sinclair brak wygód.

- Mam nadzieję, że teraz wam ich nie zabraknie i że miło spędzicie tę pierwszą wizytę. Pierwszą z wielu.

- Dziękuję, Rod.

Wysiedli z samochodu i padli wprost w stęsknione ramiona Julii. Nastąpiły powitania - z Janet, której nie widzieli od ślubu Julii, z Ernestem Wilcoxem i Kerrami, których w ogóle nie znali. Stacia, jak zwykle, trzymała się z tyłu, dopóki Luisa nie objęła jej ramieniem.

- Jak to miło znów cię widzieć. - Serdeczny ton świadczył o tym, że lady Seymour puściła w niepamięć incydent z porcelaną z Sevres i Julia błogosławiła ją za wielkoduszność. Alasdair już ciągnął Johnny'ego w stronę stajni.

- Proszę - mówił. - Przyniosłem dla ciebie parę marchewek, żebyś mógł ją nakarmić. Na pewno sobie ciebie przypomi.

- Pewnie, że tak. Nie martw się. Zna mnie lepiej niż ciebie, prawda Cat? - Podał kucykowi marchewkę i pogłaskała po chrapach. - Jak się masz? Dobrze tu o ciebie dbają? Tęsknisz za kolegami ze stajni? No, Alasdair, nie bądź świnią i daj się przejechać. - Sprawnie zamienili się miejscami i Johnny wjechał truchtem na dziedziniec, gdzie trwała ciągle ceremonia powitalna. Na widok syna, brudzącego eleganckie szare spodnie i zielony sweter Luisa zmarszczyła brwi.

- Wy dwaj! Będziecie łobuzowali przez cały czas?

- Nie przez cały czas, mamó. Ale stęskniłem się za Cat.

- Zejdź z konia i idź się przebierz, zanim się zabłocisz.

- Wejdźcie do środka - zapraszał Rod. - I poznajcie co to szkocka gościnność. - Dość niechętnie przyzwolił, by pierwszy wspólny posiłek odbył się w małej jadalni.

- Nie możemy przez cały czas zachowywać ceremoniału - nalegała Julia. - Wiesz, jak skromnie żyje się w Anscombe.

Rod zgodził się, żeby bagaże zostawić w sieni i natychmiast zasiąść do spóźnionego śniadania.

- Umieram z głodu - powiedział Michael.

- A ja marzę o kawie - przyznała Luisa.

Janet przywykła już do ciągłych próśb o kawę i miała ją zaparzoną. Niemal co tydzień Alex przysyłała nowy zapas. Michael rzucił się na wątróbkę, jajka na bekonie i szynkę. Luisa spoglądała na talerz męża ze zgrozą.

- Michael, to prawie pora lunchu! - Ona sama poczęstowała się tylko kawałkiem ciasta. Julia podziwiała jej smukłą figurę i twarz niemal pozbawioną zmarszczek, choć Luisa dobiegała przecież pięćdziesiątki. - Julio, potrafisz się temu wszystkiemu oprzeć? Oczywiście, teraz musisz jeść dla dziecka.

- Byle nie za dużo - wtrąciła Janet stanowczym tonem, nalewając kawę. - Doktor MacGregor powiedział, że nie powinna za wiele utyć.

Luisa uśmiechnęła się do Janet, przepraszając, że nie zdoła skosztować wszystkich potraw.

- Zamówiłam sucharki z herbatą w pociągu... Johnny, chodź tu natychmiast zjeść śniadanie. Umyłeś ręce?

- Nie miały się od czego pobrudzić. Nakarmiłem tylko Cat marchewką... Dobrze, już dobrze! - Pozwolił Alasdairowi zaprowadzić się do łazienki.

Luisa westchnęła z rozkoszy nad filiżanką kawy.

- Warto było na nią czekać. Zgotowaliście nam wspaniałe przyjęcie. - Rozejrzała się po pokoju. - Jak tu przyjemnie! Spędzacie tu zapewne mnóstwo czasu. Żałuję, że w Anscombe nie mamy takiego pokoju - połączenia saloniku z jadalnią, tak blisko kuchni.

Michael delektował się jajkami na bekonie. Odezwał się z na wpół pełnymi ustami.

- Wspaniałe jedzenie, Janet. Tak, brak nam takiego pokoju w Anscombe. Czasami robi się nam tam ciasno.



Rod omal się nie uśmiechnął, słysząc, jak Michael Seymour uznaje głośno wyższość Sinclair nad własną rezydencją.

- Ale powinniście zobaczyć, czego Luisa dokonała w swoich francuskich posiadłościach - ciągnął Michael. - Naprawdę uroczy *chateau*. Luisa znów tchnęła życie w winnice. Gdyby udało się wam przyjechać pod koniec lata na winobranie... Zapraszają nas też do sąsiedzkich zamków na degustację win. Ogromna rywalizacja. Och, zapomniałem! Będziecie już pewnie z powrotem w Hollywood, a ja wyruszę z „Ryszardem III” podbijać Broadway. W tym roku pewnie nie uda wam się przyjechać, choćby ze względu na dziecko. Więc może w przyszłym...

Zwrócił się do Ernesta Wilcoxa, który spijał każde słowo z jego ust, ale wydawał się też lekko rozczarowany, jakby nie spodziewał się, że człowiek miary sir Michaela Seymoura będzie mówił o codziennych sprawach, a tym bardziej jadł jak wygłodniały kierowca ciężarówki.

- Przyjeżdża pan tu każdego roku? Proszę odwiedzić nas z Rodem i Julią w *chateau*. Słyszałem, że jest pan z pochodzenia Anglikiem. Rod mówił mi, że ma u pana ogromny dług wdzięczności.

Sir Michael roztaczał swój czar, nie przestając ani na chwilę jeść. Julia przyjrzała się twarzy ojca. Wyglądał bardzo dobrze. Widać było, że uprawia gimnastykę, żeby utrzymać się w formie niezbędnej dla ról szekspirowskich. W Londynie mówiła się, że nadal jest najlepszy w scenicznych pojedynkach na szpady. Zazdrościła mu szczęścia, jakie przyniosło mu drugie małżeństwo i wspominała miesiące rozpacy po śmierci matki, kiedy wydawało się, że ojciec nigdy nie przestanie pić i nigdy nie wróci do teatru. Nie po raz pierwszy błogosławiła DD za pomysł wystawienia „Króla Leara”. Jakże odległe wydały jej się tamte dni. Dni miłości do Jamiego, początków niewinnego romansu, kiedy miasto płonęło wokół nich, a młody James Sinclair wyruszał codziennie na spotkanie śmierci.

Jednak ojciec nie był całkowicie zaabsorbowany jedzeniem.

- Julio... ty płaczesz!

- To z radości, że was tu widzę. Moja rodzina... Podobno kobiety w ciąży robią się sentymentalne.

- I bardzo pobudliwe - dopowiedział Rod. - To moja pierwsza ciąża. Zupełnie nie mogę się połapać w jej nastrojach. Zmieniają się z minuty na minutę. Ona wcale nie próbuje przyjęcia, które wydajemy dla Alasdaira w następny weekend. Ale pomyślałem sobie - a niech to! Dlaczego nie! Mały będzie się świetnie bawił z tymi wszystkimi dziećmi z sąsiedztwa. On i Johnny mogą posiedzieć trochę dłużej w sobotę i powitać naszych gości. Zjadą się wszyscy, cała okolica. Głównie po to, żeby zobaczyć sir Michaela.

- Bzdury! O ile znam Szkotów, osobistości nie robią na nich żadnego wrażenia. Przyjadą, żeby się dobrze zabawić i już teraz mogą domniemywać, że się nie zawiodą.

Julia pomyślała, że Rod również dobrze wygląda. Przez ostatni tydzień prawie nie pił. Nic nie zdradzało gorączkowości, która cechowała jego zachowanie,

gdy był pod wpływem narkotyków. Może mówił prawdę, twierdząc, że może je odstawić, kiedy zechce. Widząc powitanie, jakie zgotowała jej rodzinie, znowu zaczęła wątpić w swój osąd. Czy mąż naprawdę zagroził przyszłości jej i dzieci? Była pewna, że i jego nawiedzają wątpliwości. Pomyślała o wypracowanej pogodzie ducha, którą starał się zachować wobec afrotu uczynionego mu przez Worldwide, radości, jaką czerpał z renowacji zamku. To było jego przyjęcie, bardziej niż Alasdaira. Obiecała sobie w duchu, że nic zrobi i nie powie nic, co mogłoby zepsuć uroczystość. Problemy małżeńskie mogły poczekać.

Dni poprzedzające urodziny Alasdaira upływały pośród zorganizowanego chaosu. Pojawiły się kolejne młode krewne Janet do pomocy w kuchni. Ulokowano je u Kerrów, choć Julia nie wyobrażała sobie, jak się tam pomieścić. Wszyscy byli zdecydowani odsuwać od niej wszelkie kłopoty domowe.

- Proszę usiąść, pani McCallum - mówiła Janet. - I niczym się nie martwić. - Uśmiechnęła się leciutko. - Jeżeli zdarzy się coś, z czym nie poradzę sobie ja albo pan Kerr, z pewnością załatwi to pan Wilcox. Nigdy nie widziałam, żeby mężczyzna tak się wyklócał o drobiazgi. Chociaż nie mam nic przeciwko temu, że zajmuje się kwiatami i pomaga przy zastawie.

Panna Grant miała się rozmaitych zajęć, kilkakrotnie wypytując sir Michaela, czy nie chce podyktować jakiegoś listu. Bo jeżeli tak, ona jest najego usługi. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu jednak sir Michael obstawał przy wypożyczynku. Pożyczył od Roda rollsa i obwoził Luisę, Connie i wnuki po okolicy. Zabrał je na zwiedzanie Inverness i włóczył się z nimi po lesie. A największą przyjemność sprawiały mu wyczyny kulinarne Janet.

Kirsty Macpherson przysłała kuca dla Johnny'ego i klacz dla Stacji. Dziewczyna potraktowała bardzo poważnie swoją rolę opiekunki chłopców podczas codziennych przejazdów.

- Będą z nią zupełnie bezpieczni - zapewnił Rod Luisę. - Stacia jest wspaniałym jeźdźcem i nie pozwoli im na żadne wygłupy.

Luisa uśmiechnęła się nerwowo, wspominając zapewne los wazy z Sevres. Macocha często spacerowała z Julią po ogrodzie.

- Mam nadzieję, że między wami wszystko jest w porządku. Rod bardzo dobrze znosi zawieszenie w studio. Wydaje się bardzo radosny, szczerze zadowolony z tego, co udało mu się zdziałać w swoim zamku.

- To nie jest jego zamek - powiedziała Julia najłagodniej jak potrafiła. - Nie mogę mu tego uświadomić, ani powstrzymać go przed dalszym topieniem pieniędzy w czymś, co nigdy nie będzie do niego należało. Sinclair to spuścizna Alasdaira.

- A co z twoim drugim dzieckiem?

- Dziecko Roda będzie miało wszystko, co można sobie wymarzyć. Ale on czy też ona - choć Rod jest przekonany, że urodzę mu syna - nigdy nie będzie dziedzicem Sinclair. Tego to dziecko nie może dostać.

- To prawda. Wiem, że Michael szczerze mnie kocha. Ale nigdy nie będę dla niego Ginette Maslova.

Julia odwróciła się gwałtownie i chwyciła macochę za ramiona.

- Ale chyba wiesz, że uczyniłaś go bardzo szczęśliwym. Kiedy się pobraliście, wątpiałam w to. - Łagodnie opuściła ręce i poszły dalej. - Masz tyle pieniędzy. Nie wydawało mi się, żeby majątek szedł w parze z miłością, jakiej ojciec oczekiwał. Popeniłam głupi błąd. Dałaś mu wszystko - miłość, wsparcie, wszystko, czego potrzebował. Spokój i niezależność. Dzięki tobie mógł przebierać w rolach, zamiast brać cokolwiek jak leci. Z moją matką nie miał spokojnego życia. Och, tak, jestem pewna, że bardzo się kochali. Ale to była jednocześnie walka. W tym związku ty jesteś osobą dającą.

- Może. Jestem szczęśliwa. To małżeństwo dało mi spokój. I moje ukochane dziecko. Michael dał mi Johnny'ego. Wcale nie czuję się niezależną, dominującą kobietą, którą opisałaś. Czasem myślę, że bardziej przypominam twoją siostrę. Connie potrzebuje tylko swojego Kena i dzieci. To ona jest bogata.

- Tak. Obie jesteście szczęśliwe w małżeństwie.

- Nie nękają nas ambicje - ciągnęła Luisa. - Obie dostałyśmy wszystko, czego nam w życiu potrzeba. Ty i Alex jesteście utalentowane i to jest źródłem waszych kłopotów. Ludzie wybitni rzadko zaznają spokoju. Talent zawsze upomina się o swoje prawa. Można powiedzieć, że jesteśmy uprzywilejowane. Zaś wy za to płacicie, za zaklęty krąg sukcesu i sławy. Widywałam Michaela skrajnie wyczerpanego, tak niezadowolonego ze swego występu. Alex się niepokoi...

- Niepokoi? - Julia odwróciła się do niej zaalarmowana. - Co się stało?

- Zdrowiem Elliota. On nie chce przyhamować. Nie chce zrezygnować z niczego, co uważa za swój obowiązek. Alex twierdzi, że czasem jest bardzo bliski załamania, ale nigdy się do tego nie przyzna. Reszcie świata pokazuje niezmienną oblicze. Tylko Alex dostrzega tę drugą stronę. Trudno jest jej żądać, żeby zmienił tryb życia, ponieważ zawsze kierował własnymi sprawami. Alex nie pisze tego tak wyraźnie. Ale od czasu do czasu rozmawiamy przez telefon. Wyczuwam jej zmartwienie. Chciała przyjechać tego lata do Anglii, ale Elliot mówi, że jest zbyt zajęty. Nie mogła go zostawić.

- Oczywiście, że nie.

Doszły do miejsca, gdzie Michael wraz z jednym z ogrodników sadzili krzaki róż, przywiezione z Ancombe. Wielki doktor miał na sobie wypchane spodnie i równie sfatygowany kapelusz. Ernest Wilcox kręcił się w pobliżu, ale wyjątkowo nie udzielał rad. Michael powitał panie z radością.

- Tak, tak, wiem, że to szaleństwo sadzić róże o tej porze roku. Powiniennem je wysłać tu wiosną. Ale w Szkocji jesteście tak opóźnieni z pogodą, że pomyślałem, że może się uda. Jeżeli się nie przyjmą, przyślę nowe krzaczki jesienią. Nie mogłem się oprzeć pokusie, by przenieść tu skrawek ogrodu Ginette Maslovej. W marcu to lady Jean przysłała mi jedną z pierwszych róż do mojej hodowli - absolutną piękność. A teraz rozsada wróciła tutaj.

Luisa uśmiechnęła się do męża zachęcająco. Czy Ginette Maslova mogła odejść w cień, skoro Michael uczynił z niej boginię, a ogród różany stał się jej świątynią?

Stacia wyszła z altanki, skąd obserwowała towarzystwo. Nadal ubrana była w bryczesy i sweter. Przed chwilą odstawiła bezpiecznie chłopców do stajni i przysłała do rosarium zwabiona głosami.

- Chciałabym - powiedziała niskim głosem - żeby pewnego dnia ktoś pokochał mnie tak bardzo, by stworzyć dla mnie ogród różany...

Luisa zapięła kamizelkę i skuliła ramiona.

- Robi się chłodno, mój drogi. Myślę, że wrócę już do domu.

Julia poszła razem z nią.

Następnego dnia była sobota - oficjalny dzień uroczystości, chociaż Julia miała wrażenie, że świętują już od tygodnia. Pojawiła się Margot Parker, w paskudnym humorze, ponieważ źle spała w pociągu. Nie spodobała jej się przesiadka w Edynburgu i była wściekła, że fotograf, z którym przyjechała, musi zamieszkać w hotelu w Inverness.

- Myślałam, że to jest zamek - powiedziała w formie powitania do Julii. - Powinno tu być mnóstwo przestrzeni. Znam zamek Windsor.

- Jak pani widzi, zamek zamkowi nierówny. Ten jest zupełnie zwykły - odparła Julia ze spokojnym uśmiechem. Nie obchodziły jej opinie Margot Parker. Właściwie Julii było wszystko jedno, jak przebiegną uroczystości. To były sprawy Roda, jego problemy i jego odpowiedzialność. Dopóki Luisa i ojciec czuli się zadowoleni, Connie i jej dzieci wyglądali na szczęśliwych, dopóki Alasdair i Johnny dobrze się bawili w swoim towarzystwie, o nic się nie martwiła. Ken Warren przyjechał tym samym pociągiem co Margot Parker, ale poznali się dopiero na dworcu w Inverness, kiedy Rod ich sobie przedstawił.

- Kto to jest ten gamoniowaty facet, który z nami przyjechał? Nie pamiętam jego nazwiska - zapytała Julię, która odprowadzała ją do sypialni w Czerwonej Wieży. - Dla niego macie pokój. Będziecie codziennie jeździli po fotografa? On chce zrobić mnóstwo zdjęć.

- Oczywiście. Bill Fredricks i Rita też zatrzymali się w hotelu. Dla nich również nie mieliśmy pokoju. Przywieziemy pani fotografa. Poza tym istnieją przecież taksówki. Mężczyzna, którego poznała pani na stacji, jest mężem mojej siostry. Pracuje w Whitehall.

- To coś w rodzaju Kongresu, tak?

- Niezupełnie. Pracuje w ministerstwie skarbu. Zdarza się, że wraz z ministrem bywa wzywany przez premiera.

Zły humor zaczął powoli opuszczać Margot. Wchodząc na schody, podziwiała Wielką Sień, a teraz spoglądała na jezioro przez okno sypialni. - Muszę go wypytać o premiera.

- Otrzyma pani wykręte odpowiedzi. Oni nie rozmawiają na takie tematy. Margot skinęła głową.

- Powinien być w służbie dyplomatycznej. Chociaż jest za mało przystojny na dyplomatę.

Julia zaprowadziła gościa przez garderobę do łazienki.

- Rany! Musimy to sfotografować! - Margot pociągnęła za porcelanową gałkę nad sedesem w mahoniowej obudowie. Potem puściła wodę do umywalki w niebieskie kwiatki.

- To działa!

Julia rozsunęła płyty boazerii, by pokazać, gdzie znajduje się wanna.

- Mój Boże! Wszyscy w Hollywood przerzucą się na mahoniowe boazerie i wanny w ścianie. Mówi pani, że to styl wiktoriański?

Kiedy Margot była wreszcie gotowa, Julia sprowadziła ją na dół do biblioteki, gdzie mieszkańcy zamku zebrali się na poranną kawę, a długi stół, zwykle zarzucony gazetami i książkami, zastawiony został półmiskami racuszków, naleśników, ciast, dżemów, marmolady i szkockich placuszków z pasztetem z dziczyzny. Michael był jak zwykle czarujący, Luisa wyglądała niezwykle elegancko w garsonce Chanel. Alasdaira i Johnny'ego sprowadzono ze stajni i posadzono za stołem. Pałaszowali teraz ciasto, zupełnie obojętni na nową osobistość, która zawitała do domu.

- Nie jedzcie za dużo, chłopcy - ostrzegła ich Julia. - Niedługo lunch, a potem przyjęcie.

Wyglądali na szczęśliwych i beztrioskich w bryczesach i grubych skarpetach - zabłocone buty do konnej jazdy musiały pozostać przed kuchennymi drzwiami. Nadjechali Fredricksowie z fotografem, który wcale nie wydawał się urażony zakwaterowaniem w hotelu Caledonian. Ernest Wilcox, który znał Margot Parker od lat, zachowywał powściągliwość. W końcu Julia przedstawiła dziennikarce Connie i jej dzieci.

- Poznała już pani Kena. To jest moja siostra, Constance, moja siostrzenica Margaret Ginette i mój siostrzeniec, Clive.

Margot przez długą chwilę nie odrywała wzroku od Connie.

- Jezu! Skąd wy się bierzecie. Poznałam oczywiście pani siostrę, Alex Forster. Jej mąż jest w pewnym sensie moim szefem. Ona jest zachwycająca. Ale pani! - Skinęła głową w stronę Connie. - Jest pani najładniejszą z córek Michaela Seymoura. Występowała pani kiedyś w filmie albo na scenie?

Connie przysunęła się do męża.

- Jestem gospodynią. Zajmuję się domem i dziećmi.

- Cholerna strata - oświadczyła Margot. Odwróciła się do Janet, która zaproponowała jej kawę. - Wygląda na to, że wiesz tu, jak się parzy kawę. Pachnie jak należy. Nie piłam przyzwoitej kawy od czasu, gdy opuściłam statek. - Dziabnęła widelczykiem ciasto i porozmawiała przez chwilę z Fredricksami, którzy nie figurowali zbyt wysoko na liście hollywoodzkich osobistości. Słuchała też przez jakiś czas Ernesta Wilcoxa, kiedy opowiadał o skarbach zamkowej biblioteki.

- Musimy je kiedyś skatalogować - powiedział Rod, obchodząc z Margot pokój. Zaprosił gościa nawet na galerię. - Niektóre są naprawdę cenne

i rzadkie. Tak jak mówi Ernie. Nikt nigdy nie przeprowadził w Sinclair inwentaryzacji.

- A jakieś duchy? W zamku powinno straszyć. A propos, ile to wszystko może mieć lat?

- Niektóre partie zbudowano w dwunastym wieku, ale uległy zniszczeniu. Trudno powiedzieć. A jeżeli chodzi o duchy... Są ludzie, którzy twierdzą, że je widzieli. Ja osobiście nie spotkałem żadnego, ale nie jestem Sinclairem. Alasdair to ostatni z rodu.

- Sporo tu osiągnąłeś, Rod. Musisz mi wszystko pokazać. - Jej złość topniała w szybkim tempie. - Muszę się zorientować, co ma pstryknąć fotograf.

- Lepiej zróbmy to od razu. Luiso, nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zerknęli do twojego apartamentu? Margot byłaby wdzięczna.

Luisa skinęła głową.

- Zaczniemy od ogrodu, póki nie pada, co się często zdarza w Highlandsach. Na dziedzińcu kuchennym zobaczysz starą studnię, która zaopatruje w wodę cały zamek. Gdyby mieć tu zapas zboża i trochę bydła, można by wytrzymać każde oblężenie.

Julia pomyślała, że Rod zafunduje gościowi kompletną i wyczerpującą wycieczkę po zamku i najbliższych okolicach. Rzeczywiście wrócili dopiero na lunch. Margot była na ostatnich nogach, ale w dobrym humorze.

- To naprawdę coś wyjątkowego. Mam nadzieję, że nie będzie padało. Chcę zrobić parę ujęć na zewnątrz. Gdybyśmy mogli poprosić sir Michaela z wnukiem...

Lunch w formie zimnego bufetu podano w małej jadalni. W międzyczasie z hotelu Caledonian przyjechała ekipa kelnerów i kelnerek. Nakrywano długie stoły na przyjęcie urodzinowe. Miały pomieścić sześćdziesięciu gości. Connie i Ken spędzali czas nadmuchując balony. Ernest zakończył pracę rozpoczętą dwa dni temu - zapakował w ozdobny papier prezenty dla dzieci. Na korytarzach słychać było nieustanną bieżącą. Przyjechał sir Niall, został przedstawiony Margot Parker, która wypila już kilka solidnych porcji whisky i pałaszowała teraz potrawy, po części zupełnie sobie nie znane. Zasmakował jej zwłaszcza wędzony łosoś, zimna pieczeń z sarny oraz jajka po szkocku. Sir Niall towarzyszył Margot przez cały lunch, objaśniał potrawy, donosił z bufetu to, co smakowało jej najbardziej i dbał o to, by jej kieliszek nigdy nie był pusty. Margot promieniała. Uśmiechała się do każdego, kto znalazł się w zasięgu jej wzroku.

- O której przyjedzie dzieciarnia?

- O trzeciej. Zjawiają się wszyscy punktualnie - powiedział Rod. - W tych okolicach przyjęcia nie zdarzają się często. Dzieciaki zleją się w majtki z nadmiaru wrażeń. Ale nie spodziewaj się po nich zbyt wiele, Margot. Są bardzo nieśmiałe wobec obcych. Zwłaszcza wobec obcych, którzy przywożą ze sobą fotografa.

Parę minut przed trzecią Margot zjawiała się na dole, przebrana i starannie uczesana. Rod przyglądał się jej z niepokojem, próbując wywnioskować, w jakim gość jest humorze. Uśmiechnęła się promiennie, ogarniając spojrzeniem bogato zasta-

wione stoły i pęki kolorowych balonów rozjaśniające ciemne kąty jadalni. Ernest przyozdobił nawet trofea myśliwskie wstążkami, wiążąc kokardki na potężnych jelenich rogach. Johnny wystąpił w eleganckim szarym garniturze, bliźniaczo podobnym do garnituru jego ojca. Julia pomyślała, że obydwu uszył prawdopodobnie ten sam krawiec z materiału, który Luisa „kupiła okazynie”. Alasdair wydawał się równie onieśmielony, jak najskromniejszy z jego przyszłych gości. Ubrany był w kilt Sinclairów, tweedową marynarkę uszytą według kroju obowiązującego w Highlandsach, grube białe skarpety i buty zapinane na klamerki. Stroju dopełniała tradycyjna skórzana torba. Sir Niall stał przy boku chłopca niby Anioł Stróż. Margot objęła tę scenę wzrokiem i wydała z siebie dziwny chichot.

- Wygląda jak mały lord, prawda? Co ma pod kiltem? Zawsze chciałam to wiedzieć. - Podeszła. Sir Niall odciągnął Alasdaira do tyłu.

- Napije się pani kieliszeczek, panno Parker?

- Z przyjemnością. Czy to nie wygląda sympatycznie?

Sir Niall wepchnął jej pośpiesznie drinka w rękę. W tym momencie w Wielkiej Sieni pojawili się pierwsi goście. Julia otrzymała wyraźne instrukcje, żeby wpuszczać ich frontowymi drzwiami. Nikt nie powinien zabłąkać się na kuchenny dziedziniec. Dzieci wchodziły nieśmiało, popychane delikatnie przez rodziców. Ale na widok balonów i kokardek na rogach groźnych zwierząt wybuchły nerwowym śmiechem. W sieni jarzyły się wszystkie lampy i, choć była połowa czerwca, płonął ogień w kominku. Stoły ugięły się pod ciastami, galaretkami, kanapkami i małymi lukrowanymi ciasteczkami. Większość przysmaków nadesłała Alex lub zamówił telegraficznie Rod. Julia przypominała sobie uroczystość sprzed dwóch lat, kiedy Alasdair nie rozumiał jeszcze do końca, co się wokół niego dzieje. Tamto przyjęcie uznano za bardzo wystawne, ale jadalnia musiała wydawać się dość ponura w porównaniu z tym, co ukazało się teraz oczom zachwyconych dzieci.

- Szybko! - krzyknęła Margot do fotografa. - Rób! Rób je jak śpiewają „Sto lat” temu małemu, jak mu tam...

Dzieci zmrzyły oczy, oślepienie błyskiem flesza. Zawstydziły się jeszcze bardziej, ale powitały Alasdaira serdecznie. Wielu z chłopców nosiło kilty, być może zachowane przez pokolenia, odziedziczone po ojcach, wujach lub braciach. Kilka dziewczynek miało na sobie spódnice w szkocką kratę i plisowane białe bluzki. Kirsty Macpherson, która przyprowadziło swoją córkę, Betsy, kłaniała w ręce na widok udekorowanej jadalni.

- Najwyższy czas, by ktoś w tym domu wykazał poczucie humoru.

Alasdair pamiętał więcej imion niż Julii wydawało się możliwe. Z powagą przedstawiał dzieci Johnny'emu.

- A to jest mój wujek, Johnny Seymour. To nie jego wina, że nie jest Szkotem. Taki się już urodził - zakończył prezentację.

Dzieci, obejrawszy „wujka”, wybuchaly śmiechem, nawet starsze, które odzęgnywały się od tej dziecinnej imprezy. Ernest nastawił płytę ze szkockimi pieśniami. Większość gości znała je na pamięć. Janet stała w drzwiach pokoju ochmistrzyni i zapraszała rodziców małych gości na poczęstunek.

- Tu macie swoje własne przyjęcie. Dzieciakom będzie bardzo dobrze w jadalni. Jest herbata i dobra whisky, jeśli ktoś ma ochotę...

Na długim stole i kredensach stały srebrne półmiski z zimną szynką, wołowiną, drobiem i deserami. Kate nalewała herbatę, która konkurować miała z baterią butelek whisky.

- Jak już coś robicie, to z rozmachem - stwierdziła Margot Parker, zwiędziwszy obie sale. Fotograf chodził za nią krok w krok, robiąc zdjęcia dzieciom przy otwieraniu prezentów. Dorośli zgromadzili się z powrotem w jadalni, żeby zobaczyć, jak Alasdair zdmuchuje świece na torcie. Potem tańczono do muzyki, którą puszczał Ernest, a następnie wszyscy udali się do stajni, by każde z dzieci mogło zrobić rundę na grzbiecie przystrojonej w białe pióra Księżniczki Cat i na kucyku, który Kirsty pożyczyła Johnny'emu. Ale Cat była faworytką. William Kerr zawiadywał mchem, pilnując, żeby Księżniczka zbyt nie zmęczyła, a Stacia podtrzymywała mniejsze dzieci i dodawała im otuchy. Księżniczka Cat przyjmowała to z zadziwiającym spokojem, jakby wiedziała, że jest gwiazdą popołudnia. Wreszcie deszcz położył kres zabawie.

Wyczerpany Alasdair stał przy Rodzie i Julii, żegnając uściskiem ręki każdego z gości - tak dzieci, jak i dorosłych.

- Zapraszam w przyszłym roku - powtarzał.

Margot uzyskała upragnione zdjęcie Alasdaira z dziadkiem, sir Michaeliem Seymourem, kiedy karmili Księżniczkę Cat jabłkami i cukrem.

W jadalni nakryto stoły świeżymi obrusami, usunięto kokardy z jelenich rogów, wyciągnięto rodowe srebra.

- Czy chłopcy zostaną na bankiecie? - dopytywała się Margot.

- Przywitają się tylko z gośćmi. Teraz poszli się przespać..

Rosmairi zagoniła już Alasdaira i Johnny'ego do sypialni. Fredricksowie wrócili do Inverness, żeby się wykąpać i przebrać.

- Uważajcie, nie zgubcie mojego fotografa w barze. Kazałam mu założyć garnitur... - oświadczyła Margot Parker, zanim oddała się do Czerwonej Wieży, żeby odpocząć przed bankietem.

- Jak wy z nią wytrzymujecie? - zapytał Michael cicho, kiedy dziennikarka wyszła, a oni zebrali się na drinka w salonie. Kirsty Macpherson i sir Niall zostali. Betsy przysypiała na kolanach matki. Kirsty wyśmiewała się z Margot Parker i fotografa, co zirytowało Roda.

- „Wytrzymujemy” to nie jest właściwe słowo - odparł. - Ona wyświadcza nam łaskę, przyjmując to zaproszenie. Dzięki Bogu, że nie padało, kiedy oprowadzałam ją po okolicy. Gdyby siadła jej fryzura, Margot obsmarowałyby nas równo.

- Ale czy to konieczne, drogi chłopcze? - zapytał Michael.

- Pewnie, że konieczne. W ten sposób człowiek utrzymuje się w Hollywood na powierzchni. - Zwrócił się do szwagra. - Jestem ci wdzięczny, Ken. Widziałem, że zasypywała cię pytaniami o osobistości w Whitehall, a ty byłeś bardzo cierpliwy.

- Cierpliwości wymaga ode mnie moja praca. Margot Parker jest znacznie inteligentniejsza, niż się wydaje. O ile zajmuje się właściwymi sprawami.



- Zrobiła majątek na wypisywaniu bredni.

Luisa nakryła dłonią rękę męża.

- Tak się cieszę, że Michael nie musi zajmować się podobnymi sprawami. - Zostało to powiedziane z ledwo wyczuwalną nutą chępliwości. Po raz pierwszy Luisa wypowiedziała publicznie to, z czego w duchu musiała być dumna. Jej pieniądze uchroniły Michaela od konieczności sprzedawania swego talentu. Mimo zadowolenia gości, dzieci i dorosłych, Julia czuła, że urodziny Alasdaira są tylko pretekstem dla gigantycznej imprezy reklamowej Roda. Leżała, tak jak zarządził Rod, na jednej z kanap, z poduszką pod plecami i popijała herbatę. Pomyślała, że komuś z zewnątrz muszą się jawić jako idealne stało. Zepchnęła brzydkie wspomnienia na dno podświadomości.

Z kanapki w oknie wykuszowym rozległ się głos Stacji.

- Lepiej, żeby wszyscy byli dla niej bardzo mili. Powiedziała mi, że Morris Meadows ma scenariusz w sam raz dla mnie. Nie chcę, żeby Margot Parker popsuła moje szanse.

Przez całe popołudnie Stacia zachowywała się tak, jakby jej jedyną ambicją życiową było uszczęśliwienie gości. Pomagała dzieciom kroić ciasto, donosiła półmiski do małej jadalni, dolewała whisky do opróżnionych szklanek. Wyglądała bardzo niewinnie i bardzo uwodzicielsko zarazem w prostej zielonej sukience, z której prawie wyrosła. Zdawała sobie sprawę, że mężczyźni wodzą za nią wzrokiem; świadomie czarowała dzweczącym wdziękiem, gotowością dogodzenia, w której nawet oczy kobiet nie mogły dopatrzeć się fałszu. Śmierć Cat dwa lata temu miała przejść do miejscowej legendy jako akt odwagi głupiutkiej nastolatki, która od tamtego czasu nabrała rozumu.

- Żadnych filmów dopóki nie skończysz szkoły - powiedział Rod. - Myślisz, że pozwolę, by okrzyknięto mnie wyzyskiwaczem dzieci?

- Mnóstwo dzieci chodzi do szkoły przy studio.

- I wychodzą z niej półanalfabetami. Będziesz grała w filmach, kiedy uznam, że nadeszła po temu pora.

- Czyli nigdy - dokończyła Stacia. - Na szczęście pewnego dnia uwolnię się spod twojej kurateli.

Kirsty Macpherson wstała pośpiesznie.

- Czas, bym zapakowała małą do łóżka. To było wspaniałe przyjęcie, Julio, Rod. Mam tylko tyle czasu, by dojechać do domu, położyć dziecko spać, narzucić coś na siebie i wrócić na bankiet. Mój czcigodny małżonek, który nie zniżył się do obecności na przyjęciu dla maluchów, wystąpi teraz w pełnej krasie.

- Ja również pojedę - powiedział sir Niall. - Dobra robota, Rod. - Oboje z Kirsty starali się zatuzszować incydent. - Dzieci świetnie się bawiły, a dla rodziców stanowiłeś atrakcję sam w sobie. Jestem pewien, że ich nie rozczarowałeś. Wszyscy byli zadowoleni. Zawsze wiem, kiedy farmerzy i dzierżawcy dobrze się bawią. Podobał im się widok zamku obfitującego w dobre jedzenie i napitki, pełnego muzyki i dziecięcego śmiechu.

Wróciła Connie i Ken od razu nalał jej drinka. Przez całe popołudnie piła jedynie herbatę.

- Myślisz, że powinnam? Ten wieczór... Toasty i w ogóle. Z tego co słyszałam o zebraniach towarzyskich Szkotów...

Kirsty przystanęła i uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Nie martw się. Będziesz miała przy sobie Kena. Dzieci w łóżku?

- Śpią - odparła Connie, biorąc z rąk męża drinka mocno rozcieńczonego wodą. - Janet posiedzi przy nich przez większą część wieczoru na wypadek, gdyby się obudziły. Wykonała już swoją pracę na dzisiaj i jest bardzo zadowolona, że nie musi się pospolitować z kelnerami z hotelu Caledonian. Trudno oczekiwać, że będzie przyjmowała rozkazy we własnej kuchni.

Niespodziewanie Kirsty pochyliła się i pocałowała Connie w policzek.

- Jesteś najmilsza z nich wszystkich. Nie prosz, żebyś wyjaśniła dlaczego. - Zwróciła się do pozostałych. - Do zobaczenia wieczorem. Dzieci świetnie się bawiły, Julio. Będę musiała się mocno wysilić, żeby wymyślić atrakcję, która przebijie Księżniczkę Cat. - Spojrzała na sir Nialla. - Chyba że zapędzę do pomocy tego starego diabła.

Julia nie mogła się pozbyć wrażenia, że przed jej oczami przewija się film. Wieczór miał w sobie coś nierealnego, podobnie jak sztywna brokatowa szata, w którą była zmuszona się przebrać. Szykowała się już do zejścia na dół, kiedy Janet wsunęła się do pokoju.

- Proszę, pani McCallum, musi pani to dziś założyć. Należał do lady Jean. - Nie pytając o zgodę, przerzuciła jedwabny tartan przez lewe ramię Julii i związała oba końce w zgrabny węzeł na prawym biodrze. Potem przypięła szal do sukni odznaką klanową Sinclairów.

- Zrobi pani synowi zaszczyt, pani McCallum. Proszę już zejść. Słychać samochody.

Julia stanęła u szczytu schodów pełna złych przeczuc. Rod stał w lukowych drzwiach między Wielką Sienią a przedsionkiem. Spojrzał w górę.

- Jezu! Wyglądasz wspaniale. - Nagle rysy mu się wyostrzyły. - Ale to jest tartan Sinclairów, nie McCallumów.

- Nie założyłabym żadnego, skoro nie urodziłam się w Szkocji. Ale Janet przyszła w ostatniej chwili i powiedziała, że dla uczczenia Jamiego... To znaczy Alasdaira...

Twarz mu złagodniała.

- Gdybym wiedział, kazałbym zrobić odznakę ze złota, żeby pasowała do kołom sukni, wysadzaną drogimi kamieniami.

- Nie wydaje mi się to konieczne. Wyglądasz wspaniale, Rod.

Wiedziała już po co jeździł z Ernestem do Edynburga. Rod miał na sobie pełny strój klanu McCallumów - kilt, zieloną aksamitną marynarkę ze srebrnymi guzikami, buty ze srebrnymi zapinkami, skórzaną torbę i odznakę klanu. Julia zastanawiała się, czy pamiętał tamtą noc, kiedy wyznał, że nazywa się McBain.

- Mamusiu, popatrz! Popatrz na mnie! - zawołał Alasdair, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę. Sir Niall zaprezentował z dumą chłopca ubranego

w tradycyjny strój Sinclairów. Julia uprzytomniła sobie, że Niall poświęcił Alasdairowi mnóstwo energii i uwagi. Pocałowała najpierw syna, potem starszego przyjaciela.

- Tylko ty mogłeś to zrobić. Dziękuję

- Rany! Muszę mieć wasze zdjęcie - rozległ się za nimi głos Margot Parker. Rod zbił ich natychmiast w ciasną grupkę i zmusił do pozowania, choć Julia słyszała już głosy w sieni i wiedziała, że powinni powitać przybyłych. Nie zważając na nic, Margot Parker ustawiła jeszcze do zdjęcia sir Michaela, Julię i Alasdaira, a potem całą rodzinę, również Johnny'ego i Luiseę.

Skończywszy pozować, Julia zwróciła się skruszona do gości, rodzin, które przyjmowały ich serdecznie w swoich domach i zaakceptowały Roda, jak kiedyś zaakceptowały ją. Kirsty Macpherson występowała w sukni ze sztywnego białego jedwabiu i jedwabnej chuście we wzór rodu Macphersonów. Jej mąż, Douglas, wybitnie przystojny mężczyzna, był niemal równie oszalamiający jak Rod w swoim stroju klanowym. Przybyli już niemal wszyscy goście, kiedy na szczycie schodów ukazała się Stacia. Zeszła powolutku, z dłonią wspartą lekko na barierce. Miała na sobie suknię, którą kupił dla niej Ernest i w cieniu zalegającym schody wydawała się wcieleniem Anne Rayner. Wchodząc w światło nabrała jednak własnych cech, choć podobieństwo do matki ciągle uderzało. Julia usłyszała szmer pośród gości. Twarz i postać Anne Rayner były nadal żywe w ludzkiej pamięci, ale ta dziewczyna miała w sobie coś więcej. Była bardziej światowa, choć zachowała kruchość matki, która sprawiała, że mężczyźni pragnęli nie tylko ją posiadać, ale i chronić.

- Rób zdjęcie, szybko! - zażądała Margot Parker. - Oto nowa gwiazda filmowa.

Julia nigdy nie mogła sobie przypomnieć przebiegu tego przyjęcia. Wszystko wydawało się doskonale zorganizowane i szło gładko. Alasdair i Johnny zostali na czas roznoszenia drinków, po czym Rosmairi zabrała ich na górę. Panna Grant, w spódniczce w kratę i białej bluzeczce, krzątała się, sprawdzając karteczki z nazwiskami przy stole. Goście, czarujący i rozbawieni, wdrapali się na galerię, żeby podziwiać Wielką Sień z góry i zaszli aż do części gospodarczej rzucić okiem na kuchnię. Niemal wszyscy znali zamek z czasów przed remontem, kiedy jego upadek był nieuchronny. Wydawali się szczerze zadowoleni, że Sinclair przywrócono dawną klasę. Uszu Julii dochodziły wprawdzie komentarze na temat stroju jej męża, ale zdaniem ogółu Rod zasłużył na szczyt, który sobie uzurpował.

Poproszono gości do stołu i po drugim daniu, przy akompaniamencie okrzyków entuzjazmu, wkroczyli na salę kobziarzy. Wypito zdrowie jubilata, następnie Julii i Roda. Potem Julia zaprowadziła panie do salonu, gdzie podano kawę. Panowie dołączyli do nich wkrótce, a kobziarze zagrali do tańca w Wielkiej Sieni. Kelnerzy krążyli z tacami. Serwowali likiery i siedemnastoletnią whisky. Julia siedziała na jednym z krzeseł o wysokim oparciu i patrzyła, jak tancerze okręcają się i zawracają, jak wirują kilty i powiewają szale. Przypomniała sobie, kiedy ostatnim razem widziała w Sinclair tańczących gości - na przyjęciu,

które lady Jean wydała w najczarniejszych dniach wojny, skromnymi środkami i przy niewielkiej ilości jedzenia, którą z trudem udało się zdobyć. Scena rozgrywająca się w Wielkiej Sieni nabrała cech filmowego kadru - była przejrzysta, dopracowana i dziwnie nierealna. Julii wydawało się, że gdyby zbliżyła się do przeciwległej ściany, dostrzegłaby drewnianą konstrukcję podtrzymującą namalowane dekoracje.

W końcu goście odjechali, zapraszając gospodarzy w odwiedziny do siebie. Kara zawieszenia w filmowym studio niewiele znaczyła dla szkockiej szlachty. Nikt nie miał pojęcia, jak długo Rod wśród nich zabawi. Czy zostanie rok, czy wezwanie do Hollywood nadejdzie następnego dnia. Rod, jak wzorowy gospodarz, odprowadzał wszystkich do drzwi. Przez chwilę słychać było jeszcze nawoływania tych, którzy zastawili samochodami frontowy dziedziniec. Inni zaparkowali w pobliżu stajni albo na dziedzińcu kuchennym, wyszli więc tylnymi drzwiami.

- Moja droga, bardzo jesteś zmęczona? - z troską zapytała Luisa. - To tacy energiczni ludzie. Znużyło mnie samo patrzenie na nich.

Rod dołączył do grupki, która opuściła Wielką Sień i schroniła się w bibliotece. Był zamieniony z emocji i dziwnie podekscytowany.

- Wspaniały wieczór, prawda? Jak to dobrze, że mogliśmy urządzić przyjęcie we własnym domu, zamiast wynajmować hotel. Zostałem zaproszony na tyle wypraw wędkarskich i myśliwskich, że starczyłoby na dwa życia. Może zostaniemy, Księżniczko, aż do pierwszych śniegów, jak wtedy, gdy kręciliśmy „Niebezpieczny skok”. Teraz byłoby nam przynajmniej ciepło.

Oboje ze Stacją uczestniczyli odważnie w szkockich tańcach, a aktorski instynkt podpowiadał im, jak naśladować miejscowych tancerzy. Stacia, która od lat brała lekcje baletu, poruszała się z niebывałym wdziękiem, przyciągając uwagę wszystkich. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę i potrafiła to wykorzystać. Julia wiedziała, że dziewczyna otrzymała wiele zaproszeń od co młodszymi sąsiadów, nie na polowania i połowy, ale na kolacje w Inverness i pikniki w odludnych zakątkach gór. Julia zastanawiała się, czy Rod pozwoli pasierbicy podtrzymać nowe znajomości. Stacia, podobnie jak Rod, promieniowała poczuciem sukcesu. Siedziała spokojnie na kanapie w oknie wykuszowym, ale jej mina mówiła, że była to nie tylko uroczystość z okazji urodzin Alasdaira, ale również wejście w świat Stacji Rayner.

- Nic jej już nie powstrzyma - powiedział Ernest Wilcox do Julii. - Rod będzie musiał popuścić wodzy albo dziewczyna zacznie brykać.

Julia nie znalazła na to odpowiedzi. Czuli się ociężała i zmęczona. Ucałowała ojca i Luisę. Podeszła do Connie, siedzącej tak blisko Kena, jak to było możliwe na przyjęciu. Julia wiedziała, że wieczór, choć przebiegał gładko, wydał się siostrze chaotyczny i niepokojący. Ona również musiała pamiętać, jak tu było podczas wojny, w tamtych ciężkich, chudych latach, które we wspomnieniach pozostały miłe i intymne.

- Dziękuję, że przyjechaliście - powiedziała Julia. Nie wiedziała, dlaczego właśnie Warrenom za to dziękuję. Poszła do pokoju, gdzie spali chłopcy.

Pozwoliła, by światło z korytarza padło na ich twarze, nasłuchiwała cichych, spokojnych oddechów.

Zdjęcia Jamiego stały na komodzie. Młody Jamie, żołnierz roześmiany na myśl o walce, sterany weteran. Julia przeniosła wzrok z fotografii na buzię Alasdaira. Od czasu powrotu do Sinclair chłopiec stał się pogodniejszy, o wiele bardziej naturalny, jakby pobyt w Kalifornii był wygnaniem. Alasdair przynależał do tego miejsca, jak niegdyś Jamie. Julia przycisnęła dłoń do brzucha, gdzie pod sercem rosło jej drugie dziecko. Całym swoim jestestwem pragnęła, by urodziło się w Sinclair. Chciała, by jej dzieci tu zostały, wyrosły, jak wyrósł Jamie, poznając srogość zim i przepych lata. Jamie uśmiechał się do niej z fotografii, dodając otuchy, zachęcając do walki.

# Rozdział szósty

## 1

**P**ocząwszy od tego wieczoru, świat zdawał się rozpadać, kawałek po kawałku.

Julia nie mogła zasnąć. Była zbyt zmęczona. Podniecenie, które wyczuwała w innych przez cały dzień i wieczór, zazdrość, złość, cień pogardy, niepokoiły ją, nie pozwalając odpocząć. Obok niej Rod pochrapywał po dniu wypełnionym alkoholem, do którego dodał parę tabletek nasennych. Potrząsnęła tylko głową, kiedy podsunął jej fiolkę.

- Walnij sobie, Księżniczko. Wyglądasz na kompletnie wykończoną. Powinnaś się dobrze wyspać.

- Jestem w ciąży, Rod. Wolno mi brać tylko te leki, które przepisze mi lekarz.

Wzruszył niecierpliwie ramionami.

- Dobra, rób jak chcesz. Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybyś się trochę rozluźniła. Jaką szkodę może wyrządzić parę tabletek?

- Nie wiem. Dlatego ich nie biorę.

Nie spała, kiedy zaczęło świtać. Widziała niebo w szparze między niedokładnie zaciągniętymi zasłonami. Objęła się ramionami, jakby chciała przytulić dziecko, i szepnęła: „Śpij, kochanie, śpij”. Potem usłyszała odległy, dziwnie samotny dźwięk dobiegający z dołu. Telefon. Zerknęła na zegarek na nocnym stoliku. Parę minut po czwartej.

Jedyną rzeczą, jakiej architektowi nie udało się przeprowadzić w Sinclair, było przeciągnięcie linii telefonicznych na górne piętra, czego domagał się Rod. W zamku znajdowały się więc tylko dwa aparaty, jeden w gabinecie, drugi w bibliotece. Dodatkowe łącze biegło do domu Williama Kerra. Wobec zniszczonych linii telefonicznych niemal we wszystkich miastach, nawet czarny rynek, w ramach którego architekt był zmuszony dokonywać zakupów, nie dysponował większą ilością aparatów.

- Nie mogę się do tego przyłożyć - powiedział Rodowi architekt. - To pachnie kryminałem.

Tak więc telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu umilkł.

Po chwili Julia usłyszała ciche pukanie do drzwi. Janet, przyodziana w grubą koszulę nocną, zajrzała ostrożnie do sypialni.

- Pani McCallum? - szepnęła. - Nie śpi pani?

Julia usiadła gwałtownie. Rod nawet nie drgnął. Szybko narzuciła szlafrok. Kiedy podeszła do drzwi, Janet powiedziała cicho:

- To pani Forster. Z Waszyngtonu.

- Alex?! - Julia rzuciła się w stronę schodów.

- Nie tak prędko! Może pani upaść...

Dlaczego Alex dzwoni o takiej porze? Nawet jeżeli nie mogła się dodzwonić wczoraj, żeby złożyć życzenia Alasdairowi, zdawała sobie przecież sprawę z różnicy czasu. Julia wbiegła do gabinetu i chwyciła słuchawkę, modląc się w duchu, żeby operator nie stracił cierpliwości i nie przerwał połączenia.

- Alex?

- Julio! - W słuchawce zapadła kilkusekundowa cisza. - Myślałam, że może ojciec podejdzie do telefonu. Kazałam Janet zawołać tego, kogo ma najbliżej. Connie jest u ciebie?

- Wszyscy tu są.

Kolejna długa pauza. Julia słuchała z rosnącym napięciem trzasków na linii.

- Alex! Co się stało?!

Głos Alex, zawsze tak silny, drżał.

- Elliot. Elliot zmarł dziś wieczorem. Około ósmej naszego czasu. Siadaliśmy właśnie do kolacji... Osunął się z krzesła. Kiedy przyjechała karetka, już nie żył. Julio... Tak dobrze się czułem... Wcale się nie przepracowywałem. Przynajmniej według jego pojęć. Już myślałam, że wszystko co złe za nami... A jednak musiałam go utracić. Mój ukochany. Nigdy nikogo tak bardzo nie kochałam i nie szanowałam. Nawet Grega. Nie wiem, co zrobić... Czuję się taka bezradna. Ja, Alex... bezradna.

Rozpacz targnęła Julią.

- Och, moja najdroższa... kochana. To straszne. A ja nie potrafię nawet znaleźć słów pociechy.

- Jak dobrze cię usłyszeć, Julio. Myślisz, że mogłabyś zawołać ojca i Connie... jeżeli uda mi się utrzymać połączenie? Chcę usłyszeć wasze głosy. Rozumiesz?

- Może pani rozmawiać, jak długo pani zechce - odezwał się szkocki operator. A po amerykańskiej stronie ktoś dopowiedział:

- Jasne. Niech pani rozmawia.

Janet pobiegła już obudzić sir Michaela i Connie. Padały słowa miłości, współczucia, rozpaczki nad rozpaczą Alex. Ale i oni nie wiedzieli, jak ją pocieszyć.

- Boże, tak bym chciał być teraz z tobą! - powiedział Michael.

- Później, ojczu. Będę was bardzo potrzebowała. Teraz też cię potrzebuję, ale wiem, że nie dojedziesz na czas, żeby pomóc mi przy... pogrzebie... i całej reszcie.

- Dziecko, moje drogie dziecko... - Michael zaczął płakać. - Przyjedziemy z Luisą jak najszybciej.

- Dziękuję. Bardzo bym tego chciała. To nie tylko ból po stracie Elliota... Nie przejdę nad tym do porządku dziennego tak łatwo. Chodzi jednak też o to, co mam robić w przyszłości? Nikt mnie w tym nie wyręczy. Po pierwszym ataku Elliot przerobił testament. Nowa wersja nie podobała mi się, ale bałam się, że go zdenerwuję, jeżeli się sprzeciwię. Pozwoliłam mu robić, co chce... pomyślałam, że później namówię go na zmianę. I zabrakło czasu. Po prostu zabrakło nam czasu...

- Co cię tak niepokoi w jego testamencie? - Michael podniósł wzrok na pozostałe córki, które stały obok niego. Żałował, że nie słyszą, co mówi Alex.

- Zostawił mi wszystko, z wyjątkiem zapisów na cele dobroczynne. Wyemitowano niewiele akcji przedsiębiorstwa. Mają je tylko ci, którzy służyli Elliotowi wiernie i którym głęboko ufał. On sam zachował prawie osiemdziesiąt procent udziałów. Zgodnie z testamentem nie wolno mi sprzedawać akcji, chyba że przedsiębiorstwo znajdzie się w rozpaczliwej sytuacji finansowej. To oznacza... ojciec, to oznacza, że muszę podejmować decyzje w sprawie gazet, czasopism, stacji radiowych i „Insight”. Elliot oczekiwał, że będę kontynuowała jego politykę. Mam przynajmniej spróbować. Muszę zatrudniać i zwalniać redaktorów naczelnych. Muszę tego wszystkiego pilnować dzień po dniu. Nagle zrozumiałam, że otrzymałam władzę nad opinią publiczną, jakiej nie miała chyba jeszcze żadna kobieta. Ojciec, tak strasznie się boję. Jestem taka samotna. Elliot nie żyje dopiero od para godzin, a ja już łapię się na tym, że zwracam się do niego o radę, nasłuchuję jego głosu. Nie mogę się zmusić do sformułowania tego pytania, które będę sobie zadawała często: „Co na moim miejscu zrobiłby Elliot?”

- Przez jakiś czas wszystko potoczy się siłą rozpędu. Nie musisz przejmować stera z dnia na dzień.

- Ale Elliot właśnie tego po mnie oczekiwał. Tak jest napisane w testamencie. Wiem, bo przedyskutowaliśmy każdą klauzulę, zanim go podpisał. Nie potrzebuję prawnika, który mi to odczyta. Nie będzie żadnych niespodzianek. Z wyjątkiem tego, że on umarł. Już go nie ma. Był całym moim życiem, ojciec. Codziennie rozmawialiśmy o jego uczuciach, wrażeniach, wymienialiśmy się opiniami. Dzieliłam jego smutek, kiedy czuł, że musi kogoś zwolnić. Cenił sobie niezależność myśli, oryginalność, ale poglądy redaktorów naczelnych nie mogły zbyt daleko odbiegać od jego wyobrażeń. Potrafił poznać się na dobrej robocie i wynagrodzić ją. Wszyscy wiedzą, że redaktorzy naczelni Forstera zarabiają o wiele więcej, ale muszą mu się podporządkować. Postawił przede mną zadanie niemożliwe do wykonania. Nigdy nie myślałam, że będę musiała się go podjąć. Nie mogę sprzedać firmy, powierzyć, ani oddać w prezencie. Muszę spróbować zastąpić Elliota, a wiem, że to mi się nigdy nie uda.

- Musiał mieć do ciebie wielkie zaufanie, Alex, inaczej nigdy by tego nie zrobił. Wiedział, że dasz sobie radę. To wielka odpowiedzialność, dziecko. Ale pomyśl, jaką otrzymałaś wspianą szansę. To nie jest jakaś bajeczna praca,



którą dostałaś, bo jesteś ładna, bo potrafisz grać, śpiewać albo tańczyć. Przygotowywałaś się do tej roli przez całe życie. Elliot wiedział, że wszystkiemu podołasz, inaczej nie obarczyłby cię takim brzemieniem. Potrafisz to zrobić, Alex. On to wiedział. Ale nie musisz zaczynać od jutra.

- Właśnie, że musisz. Muszę zatwierdzić notatkę pośmiertną, jaka ukaże się w jutrzejszych gazetach. Wiem, że Elliot chciałby, żeby była krótka i prosta. Oczywiście, nie mam wpływu na to, co napiszą o nim gdzie indziej. Ojciec, tak rozpaczliwie za nim tęskni. Nie mogę... Nie wierzę w to, że odszedł. Nie mam męża, nie mam dzieci. Nie mam nic, z wyjątkiem wielu redakcji i stacji radiowych. I pieniędzy.

- Alex, bądź wdzięczna za tę pracę. Byłoby o wiele gorzej, gdyby zostawił cię z pieniędzmi, ale bez celu w życiu. Elliot przekazał ci coś, co uważał za święty legat. Nigdy nie staniesz się beczynną, znudzoną kobietą. Będziesz zawsze miała tę pracę, ciężkie brzemie, ale też coś, co stanie się kotwicą w twoim życiu. Czym jest życie bez pracy? Poznałem to piekło podczas strasznych miesięcy po śmierci twojej matki. Nie widziałem przed sobą celu. Gdyby nie Julia i DD, nigdy bym się z tego nie otrząsnął. Nie możesz porzucić brzemienia, choć jest tak ciężkie...

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, potem połączenie zostało przerwane.

- Spróbuj ty się do niej dodzwonić - nalegała Connie.

Michael potrząsnął głową.

- Nic więcej nie potrafiłbym jej w tej chwili powiedzieć. I myślę, że ona też nie chciała już dłużej rozmawiać. Za dużo tego jak na jeden raz. Mam tylko nadzieję, że ma tam przy sobie jakichś przyjaciół, którzy pomogą jej przez następne dni. Bliskich przyjaciół.

Julia westchnęła.

- Wątpię. Byli tak pochłonięci sobą i swoją pracą. Prowadzili ożywione życie towarzyskie, ponieważ tego wymagała ich praca. Ale nie sądzę, żeby Alex miała tam teraz kogoś, na kim mogłaby się wesprzeć. Oczywiście, połowa Waszyngtonu przyjdzie na pogrzeb, chyba że Alex zastrzeże sobie prywatność, ale boję się, że nie znajdzie wśród tego tłumu nikogo, komu mogłaby naprawdę zaufać.

Janet zrobiła herbatę w czasie, kiedy Michael rozmawiał przez telefon. Kilkakrotnie wsuwała głowę do gabinetu i wiedziała w ogólnych zarysach, co się wydarzyło.

- Biedactwo. Ciężko stracić najlepszego przyjaciela, a pan Forster był jej najlepszym przyjacielem. Ciężko stracić dwóch mężów, a ona jest jeszcze taka młoda. Rozpaliłam w kominku w małej jadalni, na wypadek gdybyście chcieli tam posiedzieć. I poszłam na górę obudzić lady Seymour i przekazać jej smutną nowinę. Nie mogłam się dobrać do pana McCalluma. Chrapie, aż się łóżko trzęsie. Nie sądziłam, żeby pan Wilcox był wam teraz potrzebny. A chłopcom chyba pozwolimy pospać do zwykłej godziny. Zmartwienia nie uciekną...

Ken zszedł na dół z Connie. Zastanawiali się już, w jaki sposób Michael mógłby zdążyć na pogrzeb, który, według słów Alex, miał się odbyć w ponie-

działek. Żadne z nich nie pokonało jeszcze Atlantyku drogą powietrzną. Lot nadal wydawał się czymś niezwykłym. Planowe rejsy były rzadkie i często zmieniano ich rozkład. A Michael musiał wrócić najpierw do Londynu.

- Zaproponowałem, że przylecę samolotem, ale Alex nie uznała tego za dobry pomysł. Nie może wstrzymać pogrzebu, licząc na to, że się pojawię. To by ją tylko zdenerwowało. Lepiej, żeby miała to jak najszybciej za sobą. Dojedziemy tam z Luisa. Do występów na Broadwayu zostało jeszcze wiele tygodni, a nawet wtedy Luisa może zostać w Waszyngtonie, jeżeli Alex będzie chciała. Elliot obarczył ją przerażającą odpowiedzialnością. Musiał bezgranicznie wierzyć w jej zdrowy rozsądek i umiejętności. Całe szczęście, że będzie miała co robić, ale to monumentalna praca.

- Podobał mi się - powiedział Ken cicho. - Nie pytajcie, skąd wiem. Instynktownie wyczuwam ludzi stworzonych do rzeczy trudnych. Potrafię rozgryźć nowego ministra w przeciągu pierwszych tygodni. Niektórzy nigdy nie chwycą nawet podstaw. W pewnym sensie Elliot przygotowywał Alex do tej roli od chwili, gdy się poznali.

Julia uświadomiła sobie, że Ken musiał wiedzieć, iż związek Alex i Elliota rozpoczął się na długo przed śmiercią Grega.

- Pewnie nie spodziewali się, że trzeba będzie zastąpić Elliota tak szybko. Nawet gdyby mieli dzieci, Alex musiałaby trwać na posterunku, aż dorosną. Ona ma prawdziwy dziennikarski instynkt. Elliot nie mógłby znaleźć lepszego następcy.

Luisa rozplakała się, uczeplona ramienia męża.

- Biedna dziewczyna... Stracić dwóch mężów! Ja również to przeżyłam, ale los był dla mnie łaskawy i dał mi Michaela. Przecież nie można wykluczyć, że Alex spotka jeszcze właściwego człowieka i wyjdzie ponownie za mąż.

- Nie sądzę - odezwała się Connie. - Nie sądzę, żeby Alex zaangażowała się raz jeszcze. Uważałaby to za zdradę pamięci męża. Myślałaby prawdopodobnie, że małżeństwo odciągnie ją od zadania, które jej powierzył. Poślubiła Elliota - i ten końcem - na zawsze. Myślę, że osiągnie niebawem sukces, ale będzie przy tym bardzo nieszczęśliwa. - Mówiąc to Connie przysunęła się do Kena i odruchowo wsunęła dłoń w jego rękę.

Julia skinęła głową.

Reszta domowników dowiedziała się o śmierci Elliota przy śniadaniu. Margot Parker okazała żywe zainteresowanie.

- Myślicie, że mogłabym zrobić z nią wywiad? To jest największy koncert prasowy w Stanach. I drukują moją kolumnę. Mogłabym opowiedzieć jej o swojej wizycie tutaj. Może to by ją pocieszyło.

- Daj sobie spokój, Margot - burknął Rod. Oczywiście miał przekrwione, spóśób bycia apatyczny. Z tonu, jakim odezwał się do gościa widać było, że nie bardzo panuje nad sobą. Żadna hollywoodzka gwiazda nie zwracała się do Margot Parker tak nieuprzejmie.

- Alex jest bardzo wyniosła - ciągnął Rod. - Postawię ostatniego dolara, że nikt nie przeprowadzi z nią wywiadu o Elliocie. Ani w ogóle o niczym. Już niedługo to ona będzie decydowała, z kim jej dziennikarze przeprowadzą wywiad, a czasem będzie robiła to osobiście. Kiedy nadarzy się okazja do rozmowy z prezydentem, premierem albo królową angielską. Alex jest mądra i nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać.

Margot zeszywniała.

- Owszem, jest wielką panią Elliotową Forster i kontroluje końcem Forstera. Właśnie została w pewnym sensie moim szefem. Zasugerowałam wywiad jako... coś w rodzaju gestu współczucia, ponieważ spędziłam te ostatnie dni z wami. Zresztą nie upieram się przy swoim pomysłe. Może mogłabym umówić się na zwykłe spotkanie.

Rod potrząsnął głową.

- Margot, cały świat będzie chciał umówić się z nią na spotkanie. Usłyszeć choć jedno słowo z jej ust. O ile znam Alex, dostaną figę z makiem. Alex przynależy do uprzywilejowanej, hermetycznej grupy - tej oto rodziny. Oni z nikim tak naprawdę nie rozmawiają. Obcych pozostawiają na zewnątrz...

Margot oblała się rumieńcem i podniosła filiżankę do ust, żeby ukryć mieszaninę wściekłości i strachu. Dopiero z wyrazu twarzy Margot Parker Julia poznała, jaką władzę skupia teraz Alex w swoich rękach.

Żałobny dzień mijał ospale. Telefon brzęczał bezustannie. Radio podało smutną wiadomość i ludzie dzwonili z wyrazami współczucia. Parę minut po dwunastej w południe udało im się połączyć z Alex. Powiedziała, że udało jej się zasnąć na parę godzin.

- Lekarz dał mi jakieś tabletki. - W głosie Alex brzmiało znużenie. Pojawił się ton rezygnacji. - To wszystko jeszcze do mnie nie dotarło, a już każą mi podejmować decyzje. Zaakceptowałam notatkę pośmiertną. Zastanawiam się, czy robiła to już przede mną jakaś kobieta? Mieli wszystko gotowe do druku. Najbardziej zabolalo mnie to, że wystarczyło tylko wpisać datę śmierci. Oczywiście, wiadomość poszła jako czołówka. Ktoś taki jak Elliot nie może umrzeć, nie dostając się na pierwsze strony. To straszne oglądać nasze zdjęcia, czytać o nas, wszystko w czasie przeszłym. Wiem, że jakaś część mnie umarła z nim razem. Nie mogę się tylko przyzwyczaić do tego, że zgodnie z oczekiwaniami otoczenia mam funkcjonować tak, jakby Elliot nadal żył. Pogrzeb odbędzie się we wtorek rano. Wybrałam cmentarz w Wirginii, gdzie leżącego rodzice i dziadkowie, w pobliżu tej starej posiadłości, którą zawsze pragnął odkupić. Nie podaliśmy do publicznej wiadomości daty i miejsca pogrzebu. Mam nadzieję, że ludzie będą się trzymali z daleka. Pojedzie ze mną tylko kilku przyjaciół. Nie, ojciec, na pewno nie zdązysz na czas. Nie ma co nawet próbować. Poczekam, aż przyjedziecie tu z Luisą. - Porozmawiała chwilę z siostrami, zamieniła parę słów z macochą, po czym odłożyła nagle słuchawkę.

- Chyba zaczęła płakać i nie chciała, żebyśmy to zauważyli — powiedziała Luisa ze smutkiem. - Uważa, że powinna zacząć pracę w dzień po jego śmierci. To nie w porządku. Musi być czas na żałobę.

W posępnym milczeniu zasiedli do stołu, ale nikt nie miał apetytu. Bill i Rita przyjechali z Inverness, żeby złożyć kondolencje. Rod nakłonił ich, żeby zostali na lunchu. Julii wydawało się, iż niechętnie przyjęli zaproszenie.

- Nie zostawiaj mnie samego, chłopie - prosił Rod, jakby to on poniósł stratę.

Julia przypomniała sobie uwagę, którą rzucił przy śniadaniu do Margot Parker. „Oni rozmawiają tylko ze sobą. Obcych zostawiają na zewnątrz”.

Alasdair i Johnny spędzili rano na dworze. Bez entuzjazmu Stacia zabrała ich na konną przejażdżkę. Tylko do głównej drogi i z powrotem. Widać było, że dziewczyna pragnie być blisko dorosłych, choć wiadomość o śmierci Elliota skwitowała tylko jednym zdaniem.

- To okropne - powiedziała.

Alasdair i Johnny zjedli placuszki i wypili mleko w kuchni pani Kerr. Zdawali się lepiej czuć w towarzystwie dzieci Kerrów. Nie rozumieli w pełni żałoby, która ogarnęła dorosłych na zamku. Śmierć nie miała jeszcze dla nich wymiaru osobistego, a ciocia Alex i wujek Elliot byli mglistym wspomnieniem. O wielkim imperium prasowym i odpowiedzialności, jaka spadła na ciocię Alex nie wiedzieli nic zgoła. Zauważyli tylko, że zamek, w którym wczoraj śmiano się i tańczono pośród balowych dekoracji, dziś stał się posępnym miejscem. Instynktownie ścisiali głosy.

Była niedziela, dzień wolny dla Rosmairi, która zwykle szła do kościoła, a potem odwiedzała rodzinę w Inverness. Tym razem zaproponowała Julii, że zostanie. Julia podziękowała.

- Doprawdy nie ma sensu. Pani Kerr powiedziała, że chłopcy mogą zostać z jej dziećmi przez cały dzień, jeżeli będą mieli ochotę. Dotrzymają sobie nawzajem towarzystwa. A Janet ma Kate do pomocy...

Rosmairi zdążyła jeszcze na jedyny autobus, jaki jeździł w niedzielę do Inverness.

Bill Fredricks przywiózł ze sobą fotografa Margot Parker. Chodzili od pokoju do pokoju, robiąc zdjęcia wewnątrz, ale taktownie omijali grupkę w małej jadalni. Fotograf wrócił do Inverness taksówką.

Po lunchu przyjechali z oficjalną wizytą kondolencyjną sir Niall.

- Elliot Forster był wspaniałym człowiekiem. Spędziliśmy razem miłe chwile, zwłaszcza na łowieniu ryb. Trzeba bardzo lubić człowieka, żeby móc z nim łowić ryby. Biedna Alex, ciężko to przeżyje i będzie robiła wszystko, by nie pokazać po sobie cierpienia.

Rod niemal wpełznął gościa do biblioteki, gdzie płonął ogień na kominku. Sam pił od chwili, gdy zszedł na dół i częstował alkoholem każdego, kogo udało mu się namówić na drinka. O tej porze zdradzał już wyraźne objawy przepicia. Czuł się urażony tym, że nie obudzono go o świcie, kiedy nadeszła wiadomość.

- Po co? - zapytała Julia. - Uznałam, że lepiej, żebyś się wyspał.

Margot Parker czuła się nieswojo. Zaraz po lunchu wycofała się do swojego pokoju i zaczęła się pakować. Chciała jechać wieczornym pociągiem do Edynburga, gdzie miała przedsiadkę na nocny ekspres do Londynu. Ken zdecydował się na to samo połączenie. Oczekiwano go nazajutrz rano w Whitehall. Choć nie był zachwycony perspektywą spędzenia paru godzin w towarzystwie Margot Parker i jej fotografa, niczym tego nie okazał. Teraz siedział w odległym kącie biblioteki i czytał dzieciom książeczkę. Julia widziała, że robi to chętnie i z miłością. Poświęcał synkowi i córeczce całą uwagę aż do chwili, gdy Connie zabrała dzieci na górę, na popołudniową drzemkę. Mali Warrenowie nie chcieli pójść z Alasdaiem i Johnnym do Kerrów. Poczucie przynależności do rodziny kazało im szukać towarzystwa dorosłych.

Dzień był pochmurny, a po lunchu zaczął padać deszcz. Siekł strugami, które wiatr niósł od strony jeziora. Margot Parker schodziła ze schodów drżąca z zimna.

- Chyba nie chciałabym spędzić tu zimy. Macie pewnie mnóstwo śniegu.

- Mnóstwo! - potwierdziła Julia stanowczo. Jeżeli zostaną w Sinclair na zimę, a na to się zanośli wobec postawy kierownictwa Worldwide w sprawie Roda, Julia chciała się upewnić, że Margot Parker nie zjawi się tu, by sfotografować i opisać szkockie święta Bożego Narodzenia. Zarzuciła płaszcz przeciwdeszczowy i poszła do Kerrów po Alasdaira i Johnny'ego.

- Niech ich pani zostawi - powiedziała żona Williama Kerra. - To żaden kłopot. Tak ładnie bawią się z Dugaldem. Wyciągnęłam dla nich wszystkie książeczki i zabawki, które ocalały po starszych dzieciach. Chcielibyście pewnie państwo trochę spokoju, a dzieciom potrzeba rozrywek. Jest pani pewna, że maleństwa pani Warren nie miałyby ochoty tu przyjść?

- Connie już je położyła. Zostanie z nimi, dopóki się nie obudzą. Ten dom jest za wielki, żeby pozwolić dzieciom biegać samopas. Alasdair, uporządkujecie Księżniczkę Cat i kucyka pani Macdonald?

- A jakże, pani McCallum. Wytarli i napoili konie, a przynajmniej pomagali w tym Rachel. Kerr sprawdził, czy wszystko w porządku.

Julia podziękowała jej i wróciła do zamku. Żalowała, że zostawiła chłopców u Kerrów. Mogłaby posiedzieć z nimi w małej jadalni. Telefon dzwonił przez cały dzień, a odbierał go zawsze Rod. Julia widziała, jak mąż tłumii irytację, kiedy ich wczorajsi goście składali wyrazy współczucia. Musiał oddawać słuchawkę Michaelowi albo jej i to oni wysłuchiwali podziękowań za przyjęcie. A miał to być jego, Roda, wielki dzień. To on powinien wysłuchiwać zachwytów nad tym, czego dokonał w Sinclair. Wzbierała w nim złość. Michael i Luisa otrzymywali tyle telefonów od londyńskich przyjaciół, że Michael nie mógł opuścić biblioteki i pójść odpocząć, na co nalegała lady Seymour. Stacia i Ernest Wilcox prawie się nie odzywali. Po lunchu Stacia umknęła do swojego pokoju i widać było, że Ernest chętnie zrobiłby to samo, gdyby się nie bał Roda, który domagał się obecności przyjaciela. Traktował go jako przeciwwagę dla rodziny Julii.

W końcu podniósł się Bill Fredricks.

- Musimy wracać... Chyba że chcesz, żebym odwiózł Margot na dworzec. I pana Warrena, oczywiście.

Rod odrzucił jego propozycję.

- Nie mógłbym wsadzić Margot do dzipa. Wytrzesłaby sobie zęby. W dodatku na tym deszczu... Nie, ja ją odwożę. Na pewno nie chcecie zostać na herbacie?

- Dzięki, Rod. Jesteśmy wypompowani po wczorajszej nocy. Na dobitkę ta poranna wiadomość. Co za pech. Akurat w twój wielki dzień. - Klepnął Roda w plecy, po czym obszedł pokój, wymieniając uściski dłoni. - Miło było pana poznać, sir Michael. Przykro mi, że to się tak skończyło. Rod, jutro rano ruszamy z Ritą do Londynu. Postanowiliśmy jechać dziennym pociągiem z Edynburga, żeby coś zobaczyć. Więc chyba spotkamy się dopiero w Hollywood.

- Nie możecie mi tego zrobić, Bill. Teraz, kiedy Margot wyjedzie i... - W samą porę ustrzegł się przed wymianieniem innych imion. - Będzie mnóstwo miejsca w zamku. Tak się cieszyłem, że zostanieie tu przez parę dni. Nie wyjeżdżaj, Bill... - Było to niemal błaganie.

- Bardzo chcielibyśmy zostać, Rod, ale obiecałem Ricie przynajmniej parę dni w Londynie przed podróżą powrotną. Przed nami szmat drogi. Jestem... To znaczy... zaczynam wkrótce film i wolałbym się nie spóźnić na plan.

Julia widziała, jak trudno przyszło Billowi wypowiedzieć te słowa. Mogły sugerować, że Fredricks został wezwany przez studio, podczas gdy o Roda nikt się nie upomina. Systematyczna, mało efektowna praca stała się kamieniem węgielnym kariery Bilia. Nigdy nie był gwiazdą, ale ktoś zawsze chciał go obsadzić w filmie. Tak więc on wracał do pracy, podczas gdy Rod McCallum był nadal zawieszony.

Rod i Julia odprowadzili gości na frontowy dziedziniec, gdzie stał zaparkowany džip. Rita pocałowała Julię.

- Do zobaczenia w Hollywood, już wkrótce. Tak mi przykro z powodu twojej siostry.

Julia patrzyła, jak odjeżdżają w strumieniach deszczu i ogarnęło ją jeszcze większe przygnębienie. Bill potrafił być skutecznym wentylem dla nastrojów Roda. Jego obecność pomogłaby przetrwać McCallumom ogólny exodus, który miał nastąpić w ciągu następnych dni. Nazajutrz odjeżdżali ojciec z Luisą i Johnnym, zaraz potem Connie z dziećmi. Pomyślała o najstarszej siostrze, o jej samotności i rozpacz. Jeszcze parę dni i życie Julii nie będzie różniło się wiele od życia Alex. Machali za odjeżdżającymi, patrząc jak samochód pokonuje most i znika za kurtyną deszczu.

- Szkoda, że nie mogli zostać. Będzie teraz w Sinclair mnóstwo miejsca - powiedziała Julia.

- To dlatego, że urządziliście tu dom pogrzebowy. Kto by chciał zostać? Bill dotąd nie wspominał nic o filmie. Chociaż to prawda, że zawsze w czymś gra. Jego można zaangażować do wszystkiego. Zupełnie co innego, kiedy jest się gwiazdą...

- Zupełnie co innego - powtórzyła Julia. - Zamknęli bramę i wrócili do Wielkiej Sieni. Ktoś - prawdopodobnie Kate - rozpalil tam ogień. W tym momencie usłyszeli postukiwanie obcasów Margot na schodach.

- Jestem spakowana i gotowa do drogi. Możemy jechać w każdej chwili.

- Zaraz po herbie - powiedział Rod. - Zawiozę cię na stację, a Ken zaprosi cię na obiad w Edynburgu. Do hotelu Caledonian. Wygląda na to, że Szkoci nie potrafią wymyślić innej nazwy. Ale edynburski Caledonian jest akurat stosunkowo niezły. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Hej, nie miej takiej miny, Margot. Ken to porządny facet. Jeżeli uważasz, że jest odrobinę zbyt angielski, powinnaś poznać jego ojca. Sól tej ziemi - i wszystko inne. Dzięki takim ludziom jak on Wielka Brytania przetrwała niemieckie ataki. Ken stracił brata na wojnie.

- Okropne! - Twarz Margot złagodniała, zdradzając bardzo rzadko widywaną, cieplejszą stronę osobowości panny Parker. - Julio, Rod, to byłaby uroczą wizyta, gdyby nie zakończenie. Wczoraj świetnie się bawiłam. Zdaje się, że dziennikarski świat będzie stał na głowie, dopóki nie okaże się, co potrafi Alex, to znaczy twoja siostra. Czeka ją niezła robótka. Szkoda, że nie mogę osobiście przekazać jej waszego współczucia... - W głosie Margot pojawiły się ostrzejsze nutki.

- Może później - powiedziała Julia pośpiesznie. - W tej chwili nawet z nami trudno jej rozmawiać. Za parę tygodni. Sama jej to zasugeruję.

- Tak, to świetna myśl - wtrącił Rod. - Siostry Seymour są ze sobą bardzo blisko, Margot.

- Słyszałam o tym. Dopóki nie poznałam Connie, nie zdawałam sobie sprawy jak blisko. Gdyby ona chciała kiedyś zagrać w filmie... Wiesz, Julio, mogłabym napisać długi artykuł o twojej rodzinie. Sir Michael i jego trzy córki. To byłaby wielka...

Słowa zamarły jej na ustach. Głuchy grzmot, jakby wielkie zwierzę poruszyło się w głębinach zamku, rozdarł ciszę. Potem nastąpił odgłos walących się ścian, trzask drewna i krzyk dziecka. Krzyk dwójki dzieci. Julia, Margot i Rod przez chwilę stali jak sparaliżowani, nie mogąc pojąć, skąd dobiega hałas. Wtedy od strony sieni nadbiegł Alasdair. Włosy i ubranie miał pokryte pyłem, a lzy rzeźbiły bruzdy na jego zakurzonej twarzy.

- Mamusiu! Szybko! Chodź szybko, Johnny'emu coś się stało! - Chwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć do sieni, wzdłuż wąskiego korytarzyka. Prowadził on do zamkniętych na stałe drzwi Północnej Wieży, które teraz były otwarte.

- Weszliśmy tylko na pierwsze piętro - mówił Alasdair przez lzy. - Takie same kamienne schody jak wszędzie. A potem otworzyliśmy drzwi i w środku było pełno pajęczyn. I stała tam stara skrzynia. Chcieliśmy tylko zobaczyć, co jest w środku. Johnny poszedł pierwszy, a ja poczułem, że podłoga się msza i się cofnęłam, a Johnny wpadł...

Zapach stuletniego kurzu dławił w gardle.

- Próbowałem go wyciągnąć, ale wszystko zaczęło się walić...

Rod ostrożnie otworzył wejście do pokoju na parterze. Wąskie kamienne schody wiły się w górę wieży. Kamienny słup, który je podtrzymywał zdawał

się jeszcze drgać po wstrząsie. Podłoga zasypiana była belkami i deskami podłogowymi. Kurz, gęsty jak dym, zasłaniał widok. Gdzieś z dołu dobiegał płacz Johnny'ego.

Gwałtownym ruchem Rod zagroził im drogę.

- Stać! Nie wolno wam postąpić kroku. Nie wolno oddychać, dopóki nie pozwolę. Zrozumiano? Zamknijcie się i na litość boską, stójcie spokojnie. Ty też, mały gnojku! - Ostatnie słowa skierowane były do Alasdaira. Rod rzucił marynarkę na podłogę.

- Johnny, nie ruszaj się! Idę po ciebie.

Julia chwyciła Alasdaira za ramię. Margot cofnęła się odruchowo, próbując powstrzymać kaszel. Julia patrzyła, jak Rod ostrożnie toruje sobie drogę przez połamane belki, przenosząc z największą delikatnością te, które tarasowały mu przejście. Nie spieszył się, badał teren przed każdym następnym krokiem. Julia spojrzała w górę na zrujnowany strop. Można było teraz sięgnąć wzrokiem drugiego piętra wieży. Schody i wewnętrzne ściany zostały nietknięte, gdyż umocniono je podczas remontu, ale drewniane elementy wnętrza groziły w każdej chwili zawaleniem. Na szczęście pokoje były małe. Wiekowa boazeria piętrzyła się, tarasując Rodowi drogę. Julia spojrzała na Alasdaira, który przestał płakać, jakby też wstrzymywał oddech. Zastanawiała się, jakim cudem synek przeżył próbę ratowania Johnny'ego. Serce waliło jej w piersi, dziecko w brzuchu zaczęło rzucać się i kopać.

Rod znalazł Johnny'ego i uniósł w ramionach. Z ust chłopca wyrwał się okrzyk bólu.

- Trzymaj się, stary - Usłyszała słowa męża. - Za chwilę już nas tu nie będzie.

Z nieskończoną ostrożnością Rod wybierał drogę przez gruzowisko. Julia wstrzymała oddech, kiedy zobaczyła, jak dźwigając Johnny'ego pokonuje wielką belkę, której nie udało się usunąć. W końcu obie postaci wyłoniły się z chmury pyłu.

- Zamknij drzwi! Wynosimy się stąd!

Siła wstrząsu wypaczyła wielkie, rzeźbione wierzeje. Julia próbowała zamknąć je dokładnie, ale kiedy się z nimi mocowała, spadły kolejne partie stropu, uruchamiając reakcję łańcuchową. Usłyszeli nad głowami potworny trzask łamanego drewna. Zaczęli biec.

Rod położył Johnny'ego na kanapie w bibliotece. Zdumiewająco delikatnie i sprawnie przesunął dłońmi po ciele chłopca. Luisa uklękła obok, trzymając synka za rękę i łkając rozpaczliwie.

- Moje dziecko...

- Spokój, Luiso! - rozkazał Rod. - Boli tutaj, mały? Tu? Masz potężnego guza na głowie, prawda? Pamiętasz, czy upadłeś na głowę? Zresztą, to już nie ma znaczenia.

Weszła Janet z miską ciepłej i przegotowanej wody i ręcznikiem. Bardzo ostrożnie Rod zmył krew wokół rany na głowie Johnny'ego.



- Nic nie będą robił, chcą tylko oczyścić z brudu.

Kiedy skończył, odwrócił się do zaszokowanej grupy obserwującej każdy jego ruch.

- Na litość boską, czy tylko ja tu jestem? Nikt nie wezwał jeszcze karetki? Dzieciak ma złamaną nogę, co najmniej! Prawdopodobnie zwichnięte ramię. Bóg wie, co z głową. Nie można go mszyć, dopóki lekarz nie unieruchomi złamania. I trzeba nastawić bark. Boją się cokolwiek dalej robić, żeby dziecku nie zaszkodzić.

- Ja zadzwoniłem na pogotowie - powiedział sir Niall. - Oczywiście, muszą dojechać z Inverness. Chcieli znać nazwisko doktora, który wzywa karetkę, więc powiedziałem: „Do wypadku”. Zaraz przyjadą.

- Możemy tylko być wdzięczni, że ktoś tujeszcze myśli. - Rod podniósł się z kolan. - No, mały, nieźle cię trafiło, ale wyzdrowiejesz. Nie umrzesz od tego.

Johnny pochlipywał cicho.

- Okropnie boli mnie głowa. Czy już nigdy nie będę mógł chodzić? Rod ryknął śmiechem.

- Chodźcie? Będziesz biegaczem olimpijskim. Jesteś małym brzdącem, więc twoje kości łatwo się zrastają. Słuchaj, chłopie, powinieneś widzieć ujeżdżaczy na rodeo po upadku z konia. W porównaniu z nimi masz tylko drobne zadrapania. - Podszedł do stolika, na którym stały alkohole. - Nie mogą cię poczęstować, doktorowi by się to nie spodobało. Chociaż nie ma na ból jak jeden głębszy. To bardzo nieprzyjemne, stary, ale kiedy przyjadą zabrać cię do szpitala, będą delikatni jak aniołki. Obiecują. - Nalał sobie potężną porcję i przełknął od razu połowę. - Czy ktoś mógłby nakryć go kocem? I rozpalic ogień w kominiku? Nie dawajcie mu herbaty ani nic do jedzenia, na wypadek, gdyby miał mieć narkozę.

Luisa załkała.

- Jest aż tak źle?

- A skąd ja mogę wiedzieć? Nie jestem lekarzem. Prawdopodobnie ma wstrząs mózgu, ale nie sądzę, żeby kręgosłup był uszkodzony. W każdym razie nie jest martwy.

Janet przyniosła koc. Ernest kłęczał przed kominkiem. Wpychał zbyt szybko polana, uzyskując w efekcie więcej dymu niż ognia.

- Odsuń się, Ernie. W ten sposób nigdy nie rozpalisz tego cholerstwa. - Rod dopił whisky jednym haustem i zabrał się za naprawianie błędów Erniego. - Trzeba tu trochę powietrza, chłopie. Jezu, czy naprawdę wszystko muszą robić sam? - Użył dmuchawki i ogień zapłonął. - Przysuńcie kanapę. Ostrożnie! Na litość boską... - W ten sposób powitał nadejście Connie z dziećmi. Były ubrane w płaszcze i czapki. Jak do ewakuacji. - Co to jest? Złot rodzinny?

- Słyszałam hałas - powiedziała Connie obronnym tonem. - Wszyscy zbiegli na dół. Co miałam robić, zamknąć się w sypialni?

Wszedł William Kerr.

- To była Północna Wieża tak? Obejrzałem ją. Na zewnątrz nie ma śladu. Dobrze podparli mury. Ale w środku wszystko musiało się zawalić.

Rod był już z powrotem przy barku.

- Ktoś ma ochotę na coś mocniejszego? - Wcisnął szklankę w rękę wzbraniającemu się Kerrowi. - Samo się nie zawaliło. Głupie dzieciaki tam wlaży. Myślałem, że drzwi są zamknięte.

- Zawsze były - powiedział William Kerr. - Odkąd pamiętam, drzwi do Północnej Wieży były zamknięte.

- A klucz?

- Wisiał w gabinecie, razem z innymi kluczami.

- Tak, żeby sprytny gówniarz mógł go sobie wziąć, kiedy podobny pomysł wpadnie mu do głowy. - Rod wskazał Alasdaira, który siedział cichutko w fotelu z matką i płakał w jej ramionach. - Spójrz na mnie, ty mały draniu! Wziąłeś klucz, prawda? Nie zastałeś otwartych drzwi. - Wyciągnął rękę i odwrócił głowę dziecka, tak że krzyknęło z bólu.

- Panie McCallum... sir! - próbował interweniować William Kerr. - Przypuszczam, że to była po części moja wina. Panicz Alasdair powiedział, że chcą z Johnnym wrócić do domu na herbatę, a ja popatrzyłem tylko za nimi, kiedy szli przez dziedziniec. Nie wyobrażałem sobie...

- Panicz Alasdair ma sześć lat. Wie, czego mu nie wolno. Wszyscy w tym domu wiedzą, że pod żadnym pozorem nie wolno wchodzić do Północnej Wieży. Odbiliśmy deski zagrażające drzwi, bo wydawało się, że wszyscy mają dość rozumu, by trzymać się od tej miny z daleka. Dlaczego, do jasnej cholery, architekt nie zabił od środka, kiedy zabezpieczał wieżę? Wtedy nawet takie małe mądrale nie mogłyby tam wejść, żeby się pozabijać.

- Drzwi są bardzo stare i cenne, panie McCallum. Architekt bał się je uszkodzić bez porozumienia z panem. Zresztą, czasu było tylko tyle, by zabezpieczyć schody i zewnętrzne mury. Nikt nie wyobrażał sobie...

- Płacę ludziom takim jak on, żeby używali, kiedy trzeba, wyobraźni. I płacę panu, żeby trzymał pan klucze w bezpiecznym miejscu.

William Kerr zeszytywniał i odstawił nietkniętą szklankę stanowczym gestem.

- Klucz wisiał na najwyższym haku. I był wyraźnie oznakowany.

Rod ponownie odwrócił ku sobie głowę Alasdaira.

- Spójrz na mnie, ty mały łobuzie! Wspiąłeś się na coś i ściągnąłeś klucz. Przeczytałeś co tam jest napisane, co? Dobrze wiedziałeś, dokąd zabierasz Johnnyn'ego? Zachciało się paniczowi przygody? W porządku, ja ci dam przygodę! Pożalujesz, że kiedykolwiek usłyszałeś o Północnej Wieży. - Błyskawicznym mchem uderzył Alasdaira mocno w ucho. Dziecko zawyło z bólu. Julia wcisnęła synka w fotel, za siebie.

Sir Niall znalazł się przy nich natychmiast, zasłaniając Alasdaira przed następnym ciosem.

- Radzę nie podnosić ręki na tego chłopca. Został wystarczająco ukarany. Nie widzi pan, że jest w szoku. Co z pana za człowiek?

- W szoku! - Rod odwrócił się i zaśmiał pogardliwie. - A co z Johnnym? Johnny mógł zginąć. I kiedy się nad tym zastanowić - ja również.

- W tej chwili żałuję, że, jeśli chodzi o ciebie, tak się nie stało - powiedziała Julia cicho. - Uratować jedno dziecko i bić drugie... Chcesz się na kimś wyładować. Sam jesteś w szoku. Rodzie McCallum. Bohater tysiąca zwycięstw - na ekranie. Powiedz, słyszałeś kiedyś prawdziwy strzał? A może sam strzelałeś? Oczywiście, że Alasdair postąpił źle. Wie o tym. Cierpi, widząc, że Johnny...

- Nie, wielmożna pani, nigdy nie słyszałem prawdziwego strzału. Chyba że w młodości. Nic to co twój bohaterski mąż, który strzelał do ludzi, ale nigdy nie widział przy tym ich oczu. Na tym polega problem z tymi wspaniałymi pilotami myśliwców. Nie brudzą rąk na wojnie. Ginią albo przeżywają, ale nigdy nie brudzą sobie rąk...

- Dość tego! - zawołał sir Niall z gniewem. - Straciłem dwóch synów w bitwie o Anglię, w której Jamie został odznaczony za odwagę. Tak, sądzę, że to czysta śmierć spalić się żywcem w kabinie pilota jak mój starszy syn. Młodsze go po prostu rozerwało na kawałki. Nie mów mi...

- Na litość boską! - zajęczała Margot Parker. - Niech mnie ktoś stąd zabierze. Dzieciak ma złamaną nogę, Rod i Alasdair mogli zginąć, a teraz oni robią powtórkę z wojny. Mam dosyć. Czy ktoś odwiezie mnie na dworzec? Nie obchodzi mnie, jak długo będę czekała na pociąg. Byłe wydostać się z tego domu.

Udało się jej skupić na sobie uwagę Roda.

- Ja cię zawiozę, Margot. W końcu nadal jestem tu gospodarzem.

- Nie pozwoliłabym ci zawieść mnie nawet do bramy. Jesteś pijany i nafaszerowany prochami po uszy.

- Ja panią odwiozę, panno Parker - odezwał się sir Niall cicho. - Rozumiem, że jest pani spakowana. Zniosę bagaże na dół. Uważam, że powinniśmy wszyscy się stąd zabrać i zapewnić Johnny'emu spokój do czasu, aż przyjedzie ambulans. - Szybko wyszedł z pokoju, a Margot pobiegła za nim.

- Connie - powiedział Ken. - Czy mogłabyś nas spakować? Ja zajmę się dziećmi. Wszyscy pojedziemy dzisiejszym pociągiem. Prześpisz się z małuchami na mojej kuszetce, jeżeli nie będzie wolnych miejsc. To bez znaczenia. Mogę spędzić noc na siedząco.

- Co to jest? Ewakuacja? - zdenerwował się Rod. - Zostawiacie nas, tak po prostu? Po tym, co stało się Johnny'emu? I Alex?

- Nie możemy pomóc Alex i nic nie pomożemy Johnny'emu, zostając w Sinclair - odparł Ken cicho. - W moim przekonaniu, im prędzej zapanuje w tym domu spokój, tym łatwiej będzie znieść ciężką sytuację Johnny'emu, a także Luisie i sir Michaelowi. Myślę, że można polegać na sir Niallu. Pomoże ci załatwić formalności w szpitalu. - Przykucnął przy kanapie, na której leżał Johnny. - Wyjeżdżamy nie dlatego, że się o ciebie nie troszczymy. Potrzebny jest ci spokój. Miałaś paskudny wypadek. - Bardzo delikatnie położył dłoń na główce chłopca. - To wszystko wygląda o wiele groźniej, niż jest w rzeczywistości. Ani się obejrzysz, kiedy będziesz już zdrowy. Wyjeżdżamy z Connie, żeby twoja mama i Julia wróciły łatwiej do równowagi. A ty tylko leż spokojnie, tak długo, jak zaleci to lekarz. Rozumiesz, Johnny, prawda? Connie i tak

planowała wyjazd pojutrze, więc równie dobrze może jechać dzisiaj ze mną. Jesteśmy wszyscy podenerwowani. Przygłębiła nas wiadomość od Alex. Jesteś bardzo dzielny chłopcem.

Johnny skinął głową na znak, że rozumie i grymas bólu wykrzywił mu twarz.

- Tak, my to wiemy. Alasdair i ja. Chyba dlatego poszliśmy do Północnej Wieży. Wy siedzieliście tutaj tacy osowiali. Nie powinniśmy byli tam iść. Ale powiedziałem, że jeżeli w zamku są duchy, to tylko tam... - Znowu się rozpląkał, Luisa wsunęła mu rękę pod plecy, chcąc go przytulić. Chłopiec krzyknął z bólu. Alasdair skrzywił się, jakby go ktoś uderzył.

Ken wstał.

- Naprawdę lepiej, jak sobie pojedziemy. Nie potrzeba wam tu tłumów. - Podeszedł do Julii. - Dziękujemy za wszystko. Było wspaniale aż do dzisiejszego ranka. - Gestem zupełnie u niego niezwykłym dotknął łagodnie jej policzka. - Dbaj o siebie. Nie wyglądasz najlepiej. Odpocznij. I jak najczęściej dzwoń do Alex. Potrzeba jej twojego wsparcia. - Pożegnał się oficjalnie z Ernestem Wilcoxem. Wymieniając uścisk dłoni z Michaelem, położył rękę na ramieniu teścia. - Wypadek Johnny'ego jest nieszczęściem dla całej rodziny. Wiem, że to zabrzmi głupio, ale jeżeli mógłbym być w czymś pomocny...

Michael przytrzymał jego rękę w mocnym uścisku.

- Wspaniale opiekujesz się moją córką i jej dziećmi, Ken. Żaden ojciec nie mógłby sobie życzyć lepszego zięcia. Bądź z nami w kontakcie. Johnny wpadnie może z krótką wizytą do Hampstead, kiedy noga mu się zagoi, jeżeli to naprawdę złamanie. W słoneczne dni mógłby posiedzieć w naszym ogrodzie... - Widać było, że myśлами wybiega już w przyszłość. - Ja powinienem pojechać do Stanów. Alex potrzebuje mieć koło siebie kogoś z rodziny.

Julia chciała zawołać, że ona również tego potrzebuje, ale zawstydziła się własnego egoizmu. Patrzyła, jak Ken pochyla się, by pocałować Luisę.

- Spróbuj się nie martwić. Jak powiedział Rod - on jest młody. Dzieci wychodzą z takich rzeczy bardzo szybko. - Uścisnął po raz ostatni rękę Johnny'ego i podeszedł do Alasdaira. - Przygody to piękna rzecz, Alasdair, ale staraj się unikać niebezpieczeństw. Przez wzgląd na matkę.

Nagle Alasdair wysunął się z ramion Julii i objął wujka za szyję.

- Żałuję, że odejdziesz, ale pewnie musisz.

Julia zrozumiała, że Alasdair czuje to samo co ona. Najbliżsi pozostawiają ich samych. Samych? Przecież miała ludzi dokoła siebie. Łękem napawała ją myśl, że zostaje sama z Rodem.

Ken wymienił z Rodem oficjalny uścisk dłoni.

- Dobrze, że byłeś na miejscu. Mogło się skończyć dużo gorzej.

Rod odwrócił się do barku, żeby uzupełnić szklankę.

- Tak, wiem. Ten gówniarz mógł zabić siebie i Johnny'ego. Kłopot w tym, że dzieciak jest rozpuszczony jak dziadowski bic. Wydaje mu się, że wszystko mu wolno. Wystarczy, że pobiegnie potem do mamuńci i mamuńcia wszystko załatwi. Mnie inaczej wychowywano. Ale od tej chwili wiele się *tu* zmieni. Alasdair będzie się musiał nauczyć tego i owego.

Julia słyszała jak odjeżdża samochód sir Nialla. William Kerr zaproponował, że zabierze bagaże swoim dżipem. Connie żegnała się ze wszystkimi w pośpiechu, wyraźnie marząc o wyjeździe.

- Mnie też pocałuj - poprosiła Stacia. - Na szczęście. Masz go więcej niż dwie siostry razem wzięte.

Connie wyglądała na zdziwioną, ale nic nie powiedziała. Otoczyła dziewczynę ramieniem i pocałowała w policzek, tuląc leciutko.

- Powodzenia, Stacio. Odwiedź nas w Londynie.

- Z przyjemnością. Jeżeli mi się uda... Dziękuję.

Ernest Wilcox wymknął się niepostrzeżenie. Czekali na karetkę w pełnej napięcia ciszy, przerywanej jedynie tłumionymi pochlipywaniami Johnny'ego. Luisa przycupnęła na brzeжку sofy trzymając go za rękę. Julia widziała, jak od czasu do czasu wyciąga dłoń do czoła syna i cofa ją jakby się bała, że rana na głowie zacznie krwawić pod najłżejszym dotknięciem. Rod po raz kolejny uzupełnił zawartość szklanki. Michael spacerował po pokoju, wyglądając co chwila do sieni, jakby mógł w ten sposób przyspieszyć przyjazd karetki. Potem poszedł na górę po płaszcz, piżamę Johnny'ego i drobiazgi toaletowe na wypadek, gdyby dziecko zatrzymano w szpitalu. W końcu Rod odstawił szklankę.

- Wyprowadzę samochód.

- Pojedziemy karetką z Johnnym - powiedział Michael sztywno.

- Będziecie musieli jakoś tu wrócić.

- Z pewnością w Inverness są taksówki.

- Pojadę za karetką - oznajmił Rod głośno. - Nie ufacie mi?

Michael nie odpowiedział.

Przyjechał ambulans, zjawili się sanitariusze z noszami. Po krótkich oględzinach rannego postanowili unieruchomić mu nogę za pomocą szyny.

- Reszta może poczekać na oględziny lekarskie, sir. Trzymaj się, młody człowieku! - Zsunęli chłopca ostrożnie z kanapy na nosze i umocowali pasy. Michael zarzucił Luisie płaszcz na ramiona. Julia i Alasdair odprowadzili ich na wewnętrzny dziedziniec. Rod mszył w ślad za karetką, prowadząc wóz tak pewnie, jakby nie brał alkoholu do ust. Po chwili mała kawalkada zniknęła w strumieniach deszczu.

Julia zamknęła drzwi. Alasdair ukrył twarz w fałdach sukni matki, tuląc się do jej brzucha, jakby pragnął znaleźć się w środku razem z nie narodzonym jeszcze dzieckiem. Przez chwilę płakał cicho, potem uniósł głowę, żeby spojrzeć na Julię.

- Wiem, że źle zrobiłem. Ale Johnny'emu nudziło się u Kerrów. Na dwoje padało... Sama powiedziałaś, że muszę zabawić mojego gościa.

- To nie jest żadne usprawiedliwienie, Alasdair. Postąpiłeś karygodnie. Powinniście byli przyjść do biblioteki. Moglibyśmy zagrać w chińczyka albo w inną grę. Jakoś zabawilibyśmy Johnny'ego.

Widząc jak łyzy toczą się chłopcu po policzkach, uklękła dość niezdarnie, żeby go przytulić.

- Wiem, że nie chciałeś, żeby stało się coś strasznego. Przypuszczam, że po prostu nie wyjaśniliśmy ci dostatecznie, jak niebezpieczna jest Północna Wieża. Chyba nikt z nas nie zdawał sobie z tego sprawy, inaczej zatarasowalibyśmy wejście deskami.

- Czy ty też mnie zbijesz?

- Nie! Dobry Boże, nie! Zostałeś już ukarany. Widziałeś, jak Johnny cierpiał, a wiem, że nie chciałeś, żeby stała mu się krzywda. Wiem, że już nigdy nie zrobisz nic tak niebezpiecznego i głupiego. - Przytuliła go mocno. - Moje kochanie! Mogłam cię stracić. Mogliście obaj zginąć. Rozumiesz to, prawda? Mogliście obaj zginąć.

- Rozumiem. Tak się przestraszyłem, kiedy podłoga się zarwała. Rod go uratował. Słusznie mnie zbił.

Julia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Janet uwolniła ją od tej konieczności. Kręciła się w Wielkiej Sieni, wyczekując odjazdu Roda.

- Paniczu, już po wszystkim. W szpitalu dobrze się zaopiekują Johnnym. Szybko wyzdrowieje. Obaj dostaliście nauczkę. Dość już tych łez. Wykąpię cię i zrobię herbaty. Rosmairi wkrótce wróci. Co za szkoda, że wyjechała rano. Gdyby tu była...

- Nie wiem, Janet. W ten weekend wiele rzeczy wymknęło się nam spod kontroli. Przez większość czasu nie byłam pewna, czy mi się to wszystko nie śni.

- Rozumiem, pani McCallum. Myślę, że rozumiem. Zawsze widzę granicę między filmami, które oglądam w kinie a rzeczywistością. Niektóre rzeczy w ciągu ostatnich dni nie wydawały się prawdziwe. I wcale nie żałuję, że pan Wilcox wyjedzie, choć jest taki uprzejmy i usłużny. Ale szkoda, że pani ojciec nie miał w Sinclair miłego pobytu. Najpierw ta straszna wiadomość od pani Alex, a teraz Johnny. - Prowadziła Alasdaira przez Wielką Sień i jadalnię do łazienki przy swojej sypialni. - Myślę, że to właśnie wpędziło naszych młodych dżentelmenów w kłopoty. To był taki smutny dzień. A dzieci nie wiedzą, jak poradzić sobie ze smutkiem dorosłych. Nie są przyzwyczajone do tego, że ludzie umierają... A teraz, pani McCallum, pójdzie pani do małej jadalni i usiądzie sobie z nogami w górze. Miała pani dość wrażeń jak na jeden dzień. Kate! - zawołała. - Kate, przygotuje herbatę dla pani McCallum. I przynies bułeczki i co tam jest dobrego. Może jajko sadzone dla panicza Alasdaira. Musi coś zjeść, bo głodny nie zaśnie. Może powinniśmy dać mu maleńką aspirynę z ciepłym mlekiem. Biedaczek przeżył szok. Trzeba przyznać, że nie jest tchórzem - próbował dostać się do Johnny'ego. - Zapędziła chłopca do łazienki. - Ale odwaga nie pomoże, kiedy się było niegrzecznym i niemądrym.

Julia wyciągnęła się z wdzięcznością na kanapie i wzięła filiżankę herbaty z rąk Kate. Ernest wyłonił się z sypialni lady Jean, znęcony spokojem, jaki nagle zapanował w domu. Wypił z Julią herbatę i patrzyli razem, jak Alasdair je jajko na grzance, wykąpany i przebrany do snu. Wróciła Rosmairi, przemoczona do suchej nitki i wysłuchawszy relacji z wydarzeń dnia, popadła w pełne grozy milczenie. Julia kazała jej iść się przebrać i wypić herbatę. Potem posie-

dzi z Alasdaiem, dopóki chłopiec nie zaśnie. Janet położyła przed Alasdaiem kilka lukrowanych ciasteczek.

- Niegrzeczne dzieci nie zasługują na ciastka, ale nie pozwolimy, byś chodził głodny.

Alasdair spojrział na nią z wdzięcznością.

- Bardzo dziękuję, Janet - powiedział cichutko. Janet nie mogła się powstrzymać, by nie poklepać go czule po wilgotnych włosach.

Kiedy Rosmairi zabrała Alasdaira do sypialni, Julia poprosiła Ernesta, żeby nalał sobie drinka.

- Zdaje się, że już najwyższa pora. Choć w tym domu pije się jak dzień długi. - Odmówiła kieliszka brandy, który Ernie jej podał.

- Nie dla mnie alkohol. Jestem w ciąży. Mówią, że to szkodzi dziecku.

- Księżniczko... - Po raz pierwszy użył przezwiska, które wymyślił dla niej Rod. - Miałas straszny dzień. Najpierw wiadomość od Alex, a teraz to. Myślę, że dziecku bardziej zaszkodzi twoja bezsenna noc niż kieliszeczek brandy. Mam też pigułki... Zasnęłabyś po nich jak kamień. Po przespanej nocy wszystko wygląda inaczej...

- Wiesz, że nie biorę tabletek... ani w ogóle niczego. Nie wiem, co zażywa Rod, ale chciałabym, żebyś przestał go w te świństwa zaopatrywać. Czasem zmienia się w diabła.

- Posłuchaj, Julio, robię tylko to, o co Rod mnie prosi. Zresztą, kto powiedział, że zaopatruję go w cokolwiek? Jest wiele osób w Hollywood, które mogą dać mu wszystko, czego potrzebuje. Musisz spróbować go zrozumieć, Julio. Zaczynał od niczego. Zobacz, do czego doszedł! Jak tu dyskutować z człowiekiem tej miary. A jeżeli chodzi o to, ile pije i co bierze na boczku... Przecież nieźle funkcjonuje, prawda? Czy kiedykolwiek nie sprostował sytuacji? Czy kiedykolwiek spóźnił się na plan, albo nie nauczył roli? Czy nie rzucił się dzisiaj na ratunek Johnny'emu? Wyniósł dzieciaka na rękach. Obaj ocaleli, choć sufit mógł się im zwalić na głowy. Nie staraj się zmieniać życia swojego męża. On sobie świetnie radzi. A to zawieszenie w studio. Czy Rod się tym przejmuje? Nie. Zagrał im wszystkim na nosie i wydał cudowne przyjęcie.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

- Cieszę się, że ktoś się za mną ujął, Ernie. Jesteś prawdopodobnie wyjątkiem. - Rod spojrział wprost na Julię. - Dzieciak ma nogę złamaną w pam miejscach, zwinięte ramię i wstrząs mózgu. Rana na głowie jest dość powierzchniowa, ale wymagała założenia pam szwów. Luisa i Michael nie chcieli nawet słyszeć, by pozostawić swoje kochanie samo w Inverness. Odmówili powrotu ze mną. Odmówili! Cholerny sir Niall zjawił się w szpitalu. Oczywiście, usiadł na telefonie i załatwił prywatną karetkę z Edynburga, która przewiezie Johnny'ego do Londynu. Podróż zajmie kilka dni, ale Johnny będzie miał przy sobie matkę i prywatną pielęgniarkę. Sir Niall pożyczył twojemu ojcu samochód, żeby ten mógł za nimi jechać! Żadne z nich nie chciało nawet słyszeć o powrocie do Sinclair. Powiedziałem, że Johnny może spędzić czas

rekonwalescencji tutaj, gdzie będzie miał więcej miejsca niż w Londynie czy nawet w Anscombe. Ale nie. Luisa odmówiła stanowczo. Chce sprawdzić w Londynie, czy szkoccy lekarze dobrze złożyli nogę i zrobić rentgen głowy, żeby się upewnić, że jej skarb nie skretyniuje. Nikomu tu nie ufa, najmniej zaś Rodowi McCallumowi. A kto uratował jej dziecko? Nic, co proponowałem nie okazało się dość dobre dla małego Johnny'ego. Nigdy już lady Seymour nie wprowadzi syna pod mój dach. Porzuciła uprzejme manieri i stała się prawdziwą hiszpańską arystokratką, która potrafi rozpoznać wieśniaka, kiedy na niego wpadnie. Jestem jak proch na jej butach. Twój ojciec się nie odzywał. Ale wiem, że zgadza się z każdym jej słowem. Zatrzymali się w „Caledonian”. Nawet personelowi w szpitalu sprykrzyła się histeria Luisy i zabronili jej zostać z Johnnym, nawet jeżeli jest protegowaną sir Nialla. Możemy odesłać im bagaż, kiedy nadarzy się po temu okazja. Obejdą się bez rzeczy do jutra, a rano kupią nowe. Zaproponowałem, że przywiozę im te cholerne łachy, ale podziękowali mi uprzejmie. Gdzieżbym się miał trudzić. Lepiej niech znikną im sprzed oczu i z życia.

Nalał sobie czystej whisky i pił ją dużymi haustami.

- Na pewno nie było aż tak źle - odezwał się Ernest. - Kobieta jest w szoku. Jej jedyne dziecko i w ogóle...

- A ty skąd wiesz? Ile dzieci wychowałeś?

Do pokoju weszła Stacia. Zbliżyła się do stołu, z roztargnieniem nasmarowała bułkę masłem i zaczęła jeść.

- Wspaniały dzień, prawda? - zauważyła, jakby rozmawiano o pogodzie. - Wszyscy kochają wszystkich. Gdzie podzieli się twoi dostojni goście, Rod? Margot Parker będzie miała używanie. Opisze, jak przyjąłeś wiadomość od Alex. - A propos, czy ktoś pomyślał o Alex przez te parę ostatnich godzin? Opisze, jak sufit zwałił się na Alasdaira i Johnny'ego, jak do akcji wkroczył bohaterski Rod i wyrwał dziecko z objęć śmierci. Niestety, nie było przy tym fotografa. Szkoda tylko, że panna Parker zobaczyła potem, jak dajesz Alasdairowi w ucho. Zepsułeś wizerunek idealnego ojca.

- Zamknij się, suko, albo ty też dostaniesz w ucho. Właśnie, gdzie jest szczeniak?

- Jeżeli masz na myśli Alasdaira, to śpi - powiedziała Julia. - O ile nie obudziły go twoje wrzaski.

- Nie obudziły?! Boże, nie tylko go obudzę! To dopiero początek. - Ruszył w stronę drzwi. Julia podniosła się szybko z kanapy.

- Rod! Zostaw go! Został już ukarany.

- Doprawdy? Jestem innego zdania. - Ruszył korytarzem do pokoju, który dzielili chłopcy. Julia pobięła za nim. Rod pchnął drzwi i ujrzał Rosmairi siedzącą przy łóżeczku.

- A ty gdzie byłaś? - wrzasnął. Dziewczyna skuliła się ze strachu. - Płacę ci za to, żebyś pilnowała tego gnoja.

- Pozwoliłam jej jechać, Rod. Niedziela jest jej...

- Cholerna niedziela! Dziewczyna ma tu siedzieć, kiedy jest potrzebna.



Rosmairi wstała i zaczęła się cofać, jakby to ją rozwścieczony mężczyzna chciał pochwycić w miażdżący uchwyt. Ernest i Stacia przybiegli za Julią i tłoczyli się w drzwiach. Krzyki obudziły Alasdaira, który popłakiwał w poduszkę.

- Przestań chlupać! Wiesz, co zrobisz? - Rod chwycił chłopca za ucho i prawie uniósł na łóżku. Alasdair krzyknął z bólu. - Zepsułeś moje przyjęcie. Wypędziłeś z domu Luisę i dziadka. Nigdy już tu nie przyjadą. Nie twoja zasługa, że Johnny żyje. To byłby dopiero wspaniały dzień, gdyby umarł. Tylko tego nam brakowało. A teraz słuchaj, gnojku. Adoptowałem cię i jesteś moim synem, a moje dzieci trzymają się ustalonych zasad albo mocno tego żałują. Zapytaj Stacji. A teraz masz, masz... - Przy każdym słowie wymierzał Alasdairowi uderzenie w twarz.

Rosmairi krzyknęła. Julia skoczyła naprzód, próbując wedrzeć się między nich, ale Rod odepchnął ją mocno. Upadła na łóżko. Nadal bił Alasdaira. Kiedy Julia odzyskała równowagę, ujrzała krew płynącą z nosa i rozbitej wargi dziecka. Ten widok zmusił do działania nawet Ernesta.

- Uspokój się, Rod! Chcesz zabić dzieciaka? Wsadzą cię za maltretowanie... Rod, na litość boską, pomyśl, co się stanie, jeżeli Julia cię zaskarzy...

- Julia jest moją żoną, a Alasdair moim synem. Kto mówi, że ojciec nie może pasem wbić własnemu dzieciakowi rozumu do głowy, kiedy przeklęty gówniarz nie słucha poleceń. - Odwrócił się i Julia pomyślała, że teraz uderzy Ernesta. - Policja nie miesza się do kłótni rodzinnych. Ojciec ma prawo ukarać syna. Zwłaszcza kiedy przez swoje nieposłuszeństwo szczeniak omal kogoś nie zabił.

Julia skorzystała z okazji, by zasłonić Alasdaira własnym ciałem.

- Będziesz musiał najpierw pobić mnie.

Rod cofnął się o krok.

- Nie zrobisz tego. Nosisz moje dziecko. Ale nie myśl, że na tym sprawa się kończy. Kara to kara. Przysięgam, że dzieciak nie zapomni tego dnia aż do śmierci. Zadbam o to, by nie zapomniał. - Powtórzył nienaturalnie spokojnym głosem. - Naprawdę miałbym ochotę złoć mu porządnie skórę, ale to by puścił w niepamięć prędzej czy później. Zrobię coś, co zapamięta na zawsze. - Poszedł w stronę drzwi. Ernest cofnął się przed nim, a Stacia umknęła na korytarz. - Jutro Księżniczka Cat zostanie uśpiona. Słyszysz, gnojku? Rozumiesz co to znaczy „uśpiona”. To znaczy, że przychodzi weterynarz, daje zwierzęciu zastrzyk i zwierzę umiera. Umiera - słyszysz? Tak jak topi się niechciane kocięta. To nie twoja zasługa, że Johnny żyje, ale z twojej winy umrze Księżniczka Cat. Oto kara, jakiej nigdy nie zapomnisz.

- Nie możesz tego zrobić! - jęknęła Julia. - Nie pozwolę ci! Nigdy ci na to nie pozwolę.

- Mogę zrobić ze swoją własnością, co mi się podoba. Tylko spróbuj mi w tym przeszkodzić. Ja kupiłem Księżniczkę Cat. Należy do mnie.

- Weterynarz nie zgodzi się.

- Zawsze pozostaje strzelba, prawda? Zmuszę gnojka, żeby to zobaczył. Założę się, że już nigdy nie okaże mi nieposłuszeństwa. Pomyśl o tym, mały. Myśl o tym przez całą noc. Dobranoc.

Alasdair wyrwał się z rąk matki i podbiegł do Roda.

- Nie! Proszę, nie! Nigdy już nie będę niegrzeczny. Obiecuję! Daję słowo honoru. Proszę, nie zabijaj Księżniczki Cat. Ona nic złego nie zrobiła. To ja!

- Więc powinienem cię zabić. Ale niech mnie licho, jeżeli dam się powiesić dla takiego tchórzliwego gnojka. Mam na ciebie lepszy sposób. Coś, co kochasz najbardziej, umrze. Nigdy o tym nie zapomnisz, prawda?

Alasdair upadł na kolana i uczeplił się rozpaczliwie nogawek Roda.

- Proszę, nie rób tego! Proszę! Zbij mnie, jeśli chcesz, ale zostaw Księżniczkę Cat w spokoju!

Rod uwolnił nogę i kopnął Alasdaira pod brodę. Małe ciało na w pół uniosło się z podłogi i uderzyło o dębową komodę. Rosmairi krzyknęła i uklękła koło chłopca, który niemal stracił przytomność. Julia nie od razu zbliżyła się do syna. Dźwignęła się z łóżka i podeszła do Roda.

- Jeżeli zrobisz krzywdę Księżniczce Cat i zrujnujesz życie mojemu dziecku, przysięgam, że cię zabiję.

Roześmiała się jej w twarz.

- Do zobaczenia, Księżniczko. Rano zadzwonię do weterynarza i ustalę termin egzekucji. Dzieciak musi dostać nauczki. Trzeba to załatwić raz a dobrze. Wkrótce będzie miał brata i nie życzę sobie, żeby go uczył swoich kręctw...

## 2

Julia trzymała synka w ramionach, dopóki płacz go nie wyczerpał. Janet przyszła i umyła mu twarz. Chłopiec miał rozcięty łuk brwiowy.

- Zupełnie jak panna Stacia, kiedy zginęła stara Catriona. Chociaż wtedy uważałam, że się jej należało. Ale to! To zbrodnia! Powinnyśmy zadzwonić do doktora MacGregora. Musi to zobaczyć. Dać dziecku klapsa to jedno, ale... To prawie morderstwo!

Julia potrząsnęła głową.

- Nie róbmy hałasu, Janet. Nic nie mów. Każ Kate podać im coś do jedzenia w małej jadalni. I niech piją, ile chcą - on i Ernest.

- A co z dzieckiem? Nie może pani pozwolić, żeby był świadkiem takiej potworności. Wstydzić się za Rosmairi. Zmieniła się w kłębek nerwów. Mówi, że rano odchodzi. Boi się, że będzie następną osobą do bicia. A pani, pani McCallum... Nie może pani tu zostać.

Julia tuliła Alasdaira, któremu dały z Janet kolejną aspirynę i drugą szklanekę mleka. Spojrzała na zmaltretowaną twarzyczkę syna i poczuła, że wypełnia ją nienawiść, jakiej nie doświadczyła nigdy w życiu. W końcu Alasdair zdrzemnął się w ramionach matki, wstrząsany spazmami dreszczy. Sen go nie uspokoił.

- Wszystko dobrze, kochanie - szepnęła, choć nie mógł jej słyszeć. - Nie dopuszczę do tego.

Janet przyniosła jej herbatą i drugą aspiryną i nalegała, by Julia zjadła kanapką z szynką.

- Niech pani spróbuje coś przełknąć. Trzeba - dla dziecka. I żeby miała pani siły, by się temu draniowi przeciwstawić. Rozmawiałam już z panem Kerrem... Mówi, że z jego strzelby nikt nie zabije Księżniczki Cat. Dzwoniłam też do sir Nialla. Nie wrócił jeszcze z Inverness. Przypuszczam, że poszedł na koloację z sir Michaeliem i lady Seymour. Zostawiłam wiadomość, że odezwiemy się z samego rana. Nie chciałam, żeby dzwonił tutaj, na wypadek gdyby pan McCallum odebrał telefon. Sir Niall może wiele zrobić. Może zadzwonić do weterynarza albo do RSPCA\*. Jakoś go powstrzymamy, choć wątpię, czy jutro wieczorem ktoś z nas będzie tu jeszcze pracował.

- Na razie ja jestem właścicielką Sinclair.... Nikt nie straci pracy, o ile ja go nie zwolnię.

- Może i tak, pani McCallum. Ale teraz on siedzi nad pełnym talerzem i pije za dwóch. Opowiada panu Wilcoxowi, że ma tu prawo robić, co mu się podoba.

- Powstrzymam go...

Kiedy Alasdair usnął na dobre, Julia wyciągnęła się na łóżeczku Johnny'ego. Słyszała, jak Ernest i Rod przechodzą do biblioteki. Nie słychać było w ogóle Stacji. Julia zastanawiała się, czy dziewczyna od razu zajęła swój dawny pokój w Czerwonej Wieży, zwolniony przez Connie i Kena. Potem przypomniała sobie o Alex i zapragnęła do niej zatelefonować, ale nie miała odwagi. Operator musiałby oddzwonić, a to przypomniałoby Rodowi o istnieniu żony. Była pewna, że chwilowo Roda nie obchodzi, co robi reszta rodziny. Wkrótce, po wypiciu paru kieliszków brandy i zażyciu tabletek Ernesta, pójdzie spać. Niech śpi, pomyślała. Niech śpi wiecznie.

Julia leżała bezsennie, aż do chwili, gdy niebo poszarzało na wschodzie. Na drugim łóżku Alasdair oddychał ciężko i przewracał się z boku na bok. Dwukrotnie podczas tej długiej nocy słyszała szloch, jakby umęczony umysł dziecka próbował pozbyć się grozy poprzedniego dnia i lęku przed tym, co miało jeszcze nastąpić. Kazała Janet przynieść świecę i w jej łagodnym blasku patrzyła na twarz synka z czułością i lękiem. Parę razy podchodziła do wezgłowia, a oczy Jamiego z dwóch fotografii na komodzie zdawały się ją śledzić. Były to oczy Alasdaira w starszym wydaniu, oczywiście pięknej, wielkiej miłości. Julia wiedziała, że cokolwiek się stanie, ona musi zwrócić Alasdairowi niewinność istnienia, jaką znał jego ojciec. Świeca płonęła równo, oświetlając twarz młodego człowieka, który był jej prawdziwą miłością.

Alasdair nie poruszył się, kiedy o świcie matka wyslizgnęła się z pokoju. W Wielkiej Sieni i na schodach panował jeszcze półmrok. Nawet po remoncie

\* RSPCA - Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals - Królewskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt [przyp. red.].

deski skrzypiały leciutko pod ciężarem kroków. Robiło się coraz jaśniej. Odezwały się jazgotliwie pierwsze ptaki. Julia szła do Czerwonej Wieży, zastanawiając się, czy Kate zmieniła pościel po Margot Parker i czy Rod tam śpi. Dębowe drzwi nie przepuszczały żadnego dźwięku. Weszła więc do łazienki. Przybory toaletowe Roda na półce nad umywalką świadczyły o tym, że już się z powrotem wprowadził do ich sypialni. Przemknęła cicho przez garderobę i nasłuchiwała pod drzwiami. Uspokoiła się na dźwięk donośnego chrapania. Wiedziała, że może poruszać się zupełnie swobodnie. Rod się nie obudzi. Znalazła kluczyki od rollsa pośród drobiazgów, które Rod wyjął z kieszeni i położył na komodzie. Banknoty, bilon, zapalniczka Dunhilla, cienki złoty nóż, najdroższy zegarek na świecie, złote spinki do mankietów. Potrzebne jej były tylko kluczyki od rollsa.

Wróciła przez garderobę, przypomniawszy sobie, że drzwi na korytarz czasem skrzypią. Po drodze wzięła graby płaszcz z szafy, której nie opróżnili na potrzeby Margot Parker. Znowu łazienka. Tym razem zatrzymała się, żeby przyrzeć się porozrzucanym rzeczom. Na mahoniowym stoliczku, zrobionym na zamówienie, gdzie stała zazwyczaj kolekcja wód kolońskich i płynów po gołębieniu, dostrzegła tabletki w różnych kolorach i strzykawkę. Strzykawka była pusta, ale obok leżała prawie nie naruszona paczuszka białego proszku. Julia przypomniała sobie ranek w Beverly Hills, kiedy to uratowała Rodowi życie. Tym razem nie podjęłaby takiej próby. Ale silne ciało jej męża przetrwało tyle dawek narkotyku! Nie wątpiła, że Rod obudzi się, oprzytomnieje z postanowieniem zabicia Księżniczki Cat i złamania serca Alasdairowi. Popatrzyła z obrzydzeniem na kolorowe pigułki i strzykawkę, i wyszła cicho.

W Apartamencie Księcia Karola zapakowała w pośpiechu przybory toaletowe i kosmetyki dla ojca i Luisy. Potem obudziła łagodnie Alasdaira i pomogła mu się ubrać.

- Nie ma czasu na mycie zębów - powiedziała. - Bądź bardzo cicho. Jedziemy.

Poszedł za nią do stajni, jeszcze otumaniony snem, z opuchniętą twarzą i ciemniejszymi siniakami na buzi. William Kerr już na nich czekał z Księżniczką Cat, która, zgodnie z instrukcją przekazaną przez Janet, miała założoną uzdę i lejce.

- Pani McCallum, poradzi sobie pani? Powinienem z panią pojechać. - Wciągnął powietrze na widok twarzy Alasdaira. - Dobrze, że pani wyjeżdża.

- Wkrótce wrócę, panie Kerr.

Zaproponował, że odwiezie ją swoim dżipem, ale Julia odmówiła.

- Nie mogę pana w to mieszać. Tylko ja ponoszę odpowiedzialność za swoją decyzję.

Otworzyli ostrożnie drzwi stajni, gdzie stał zaparkowany rolls. Julia przekręciła kluczyki w stacyjce. Silnik zagrał cicho. Kerr posadził Alasdaira na przednim siedzeniu.

- Twoim zadaniem jest prowadzić Cat za uzdę. Pojedziemy bardzo wolno - wyjaśniła chłopcu Julia.

- Dokąd jedziemy?
- Do Finavon. Do sir Nialla. Księżniczka Cat będzie tam bezpieczna.
- Mogę jej dosiąść? Pojedziemy za samochodem.
- Nie dyskutuj, Alasdair. Mamy przed sobą kawał drogi. Księżniczka Cat nie nadaje za samochodem, dźwigając cię na grzbiecie. Prowadź ją tuż przy karoserii. Ramiona pewnie cię będą bolały, ale chcesz przecież, żeby ją stąd zabrać, prawda? Dziękuję, panie Kerr.

- Powodzenia, pani McCallum.

Alasdair ukląkł na siedzeniu, wychylił się przez okno i wziął z rąk Kerra lejce. Księżniczka ruszyła żwawo, z wysoko uniesionym łbem, wciągając łokmię rześkie poranne powietrze. Julia wyprowadziła rollsa z dziedzińca. Skrzywiła się nerwowo, kiedy koła pojazdu i kopyta konia zadudniły na drewnianym moście. Zastanawiała się, czy Alasdair podoła zadaniu, jakie mu powierzyła. Ale on już poradził sobie z trudnościami i prowadził konia w bezpieczniejszej odległości od wozu.

- Bardzo dobrze, Alasdair. Spróbuj utrzymać ją w tej pozycji. Nie może otrzeć się o samochód, bo wyrządzi sobie krzywdę. Jaka szkoda, że nie mamy furgonu do przewozu koni. Musimy radzić sobie bez niego. Mów do niej... To ją uspokoi.

Pięć mil do Finavon ciągnęło się w nieskończoność. Julia zaczęła wątpić, czy silnik wytrzyma jazdę w tak ślimaczym tempie. Z uwagi na wczesną porę nie natknęli się na żaden pojazd. Alasdair nie przestawał mówić do kuca, chwyląc go i zachęcając. Koń wydawał się chwilami niezadowolony z tej nowej metody podróżowania. Zaczął podchodzić zbyt blisko samochodu. W takich chwilach Alasdair, wychylony do połowy z okna wozu, uderzał Cat delikatnie szpicrutą.

- Cat... kochana Cat, musisz zachować odległość. Zaraz będziemy na miejscu, maleńka. Dostaniesz owies i jabłka. Marchewki... Mamusiu, może będzie lepiej, jak na niej pojedę?

- Nie wydaje mi się. Zresztą, musiałbyś jechać bez siodła, a ona nie jest do tego przyzwyczajona. Postaraj się. To już niedaleko.

Julia modliła się w duchu, żeby silnik nie odmówił posłuszeństwa. Jeżeli się przegrzeje, pójdą dalej pieszo.

Ale szczęśliwie dotarli do stajni w Finavon. Julia zapukała do drzwi stajenego. Oboje, on i żona, byli już na nogach. Julia kazała nakarmić konia i obudzić sir Nialla. Pięć minut później sir Niall stanął w drzwiach kuchni.

- Julio! Na litość boską, wejdźcie. Alasdair, zostaw Cat z panem Lindsayem. - Ubrany był w piżamę i szlafrok, włosy miał zmierzwione od snu. - Dobry Boże! Co ci się stało, dziecko?

W chwilę potem pojawiła się jego gospodyni, również w szlafroku.

- Pani Cummings, byłąby pani taka miła...

- Nie musiał dokończyć zdania.

- Zaraz zrobię herbatę, sir, i cokolwiek do jedzenia. Dzień dobry, pani McCallum... paniczu Alasdair. - Nie zdradziła zdziwienia ich przyjazdem, ani

stanem twarzy Alasdaira. Julia nie wątpiła, że wiadomość o wczorajszych wydarzeniach w Sinclair rozeszła się już po okolicy. Pani Cummings usłyszała ją prawdopodobnie od samego sir Nialla.

- Bardzo mi przykro z powodu pani szwagra, pani McCallum - szepnęła. - Taki porządny człowiek. Wiem, że sir Niall bardzo go cenił.

Julia podziękowała skinieniem głowy.

W jadalni sir Niall próbował rozniecić ogień wśród resztek żaru poprzedniego wieczora. Julia powiedziała staremu przyjacielowi tyle, ile uznała za stosowne w obecności Alasdaira. Chłopiec zaczął drżeć ze zmęczenia, zimna, a może ulgi, że znajduje się już wraz z Księżniczką Cat z dala od Sinclair.

- Alasdair, idź do kuchni - powiedział sir Niall. - Tam jest ciepłej. Pani Cummings będzie potrzebowała twojej pomocy przy noszeniu naczyń. Poranne powietrze zaostrza apetyt... I nie martw się o Księżniczkę Cat. Zaraz wyprawimy ją w drogę do Anscombe.

Kiedy Alasdair wyszedł, Julia zdała szczegółową relację o ostatnich wydarzeniach.

- Nie mam cienia wątpliwości, że by to zrobił. Mógłby ją osobiście zastrzelić. Przyjechałam, bo wiem, że możesz temu zapobiec, nawet jeżeli oznacza to konieczność wezwania policji. Rod jest pijany jak bela i nafaszerowany narkotykami po uszy. Będzie spał do południa.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?! Wyjechałbym po ciebie z wozem dla koni.

- Bałam się. Bałam się, że Rod usłyszy telefon. Wiesz, że mamy aparat w gabinecie, a drugi w bibliotece. Nie mogłam ryzykować, że ktoś mnie podsłucha.

Sir Niall potrząsnął z rozpaczą głową.

- Julio, jak długo musimy być przyjaciółmi, żebyś zrozumiała, iż uczynię dla ciebie wszystko? Gdybyś zadzwoniła o trzeciej nad ranem, wyjechałbym ci na spotkanie. No, ale jesteście tu bezpieczni. W ciągu godziny wyprawię Cat i Lindsaya w drogę. Mamy tu furgon dla koni, a także dżipa, który uciągnie taki ciężar. Wczoraj, kiedy odstawiłem wszystkich na dworzec kolejowy i uspokoiłem trochę tę Parker, skoczyłem jeszcze do szpitala. Byłem tam aż do chwili, gdy Rod odjechał. W bardzo złym humorze. Zaproponowałem twojemu ojcu, żeby pożyczył mój samochód i mszył za karetką. Inaczej by się nie pomieścili. On chciał wynająć wóz, ale wyłumaczyłem mu, że może mieć z tym trudności, zwłaszcza w niedzielę. Powiedziałem, że wrócę dżipem Roda, którego Bill Fredricks zostawił w hotelu Caledonian. Dawało mi to doskonały pretekst, żeby zjawić się u was od rana z wizytą. Chciałem sprawdzić, co z tobą i Alasdaiem, bo humor Roda nie wróżył nic dobrego.

Dorzucił parę polan i ogień zapłonął żywiej.

- Ktoś musi pojechać z Lindsayem. Nie sądzę, żeby zapuścił się kiedyś za południową granicę. Będzie potrzebował pilota i kogoś, kto poprowadzi go przez Londyn do Anscombe. - Podniósł się z kolan, z polanem w ręku. - Wiem! Poproszę Kirsty Macpherson, żeby z nim pojechała. Mogłaby nawet wziąć ze sobą Betsy. Z przyjemnością spleta takiego figła wielkiemu Rodowi McCallumowi.

Lindsay to dobry chłopak, ale nie da sobie rady z hotelami, pieniędzmi i różnymi drobiazgami. Myślę, że Kirsty zgodzi się z przyjemnością.

Julię zabolala myśl, że oto będzie dłużniczką kobiety, która rywalizowała z nią kiedyś o miłość Jamiego. I nie ukrywała nawet, że chętnie uczyniłaby z Roda McCalluma swojego kochanka. Ale Kirsty Macpherson nigdy nie popełniła by błędu, jakim było poślubienie takiego człowieka.

- Nic mógłbyś sam... Wiem, że proszę o wiele, ale...

- Mógłbym, ale coś mi mówi, że bardziej przydam ci się na miejscu. Muszę być tutaj, by... czuć nad rozwojem wypadków. - Nie wdali się w dalszą dyskusję na temat tych ewentualnych zdarzeń. Weszła pani Cummings z tacą, a za nią Alasdair z talerzem bułeczek, które stanowiły dodatek do grzanek i sadzonych jaj. Na widok posiniaczonej twarzy syna Julię ogarnęła rozpacz.

- Jedz, Alasdair - powiedział sir Niall z energią. - Musisz nabrać sił. Księżniczka Cat pałaszuje śniadanie w stajni.

- Nie pozwolisz, by coś... coś się jej stało? To znaczy, nie pozwolisz, żeby została... zabita?

Sir Niall uniósł dłoń jak do przysięgi.

- Masz na to moje słowo, młody człowieku. Księżniczka będzie bezpieczna. Tak samo jak ty i twoja mama... A teraz jedz. - Sam przełknął pół filiżanki gorącej herbaty i zjadł jedną grzankę. - Teraz muszę zadzwonić do Kirsty. I ubrać się. Ty zostań tutaj i opiekuj się matką. Zmuś ją, żeby i ona coś zjadła.

Godzinę później przyjechała Kirsty Macpherson. Choć zmieniła nazwisko dwukrotnie z okazji zamążpójścia, dla mieszkańców okręgu pozostała panną Macpherson. Twarz miała ożywioną i rozradowaną.

- Douglas uważa, że trzeba być wariatką, by zgodzić się na coś takiego. Ale już się powoli przyzwyczajają do moich szaleństw. A Betsy nie może się doczekać, kiedy wyruszymy. Wrzuciłam do torby trochę rzeczy dla nas obu. Obiecałam jej wspaniały pobyt w Anscombe i kilka fantastycznych dni w Londynie. Och, taka jestem zadowolona, że nie dałaś się Rodowi McCallumowi. To sobotnie przedstawienie to już była lekka przesada. A teraz... - Skinęła głową w stronę Alasdaira. - Co za dużo, to niezdrowo. Zrobię wszystko, by wyrwać Cat z rąk tego... - Zaciśnęła wargi, hamując słowa. Podniosła filiżankę z herbatą i podsunęła Betsy grzankę. - Nie będziemy mogły zatrzymać się w Finavon na śniadanie. Musimy ujechać kawał drogi, zanim jego wysokość zorientuje się, że nas nie ma.

- Też mogę jechać? - zapytał Alasdair.

- Nie, kochanie. Twoja mama ma dla ciebie lepsze plany. Nie martw się. Niedługo zobaczysz się z Księżniczką Cat. Betsy, zakładaj płaszcz...

Lindsay doczepił już furgon do dżipa. Załadowano Księżniczkę Cat. Alasdair ucałował na pożegnanie miękkie chrapy konia, a Kirsty roześmiała się.

- Mam nadzieję, że Rodowi nie strzeli do głowy, by zgłosić kradzież samochodu... Czuję się dość głupio za kratkami. - Wrzuciła torbę na tylne siedzenie. - I mam nadzieję, że dach nie przecieka. No, do zobaczenia. Betsy chodź do mnie na przednie siedzenie. Będziemy pokazywały drogę panu Lind-

sayowi. To ekscytujące, prawda? - Przerzucała mapy, które wręczył jej sir Niall. - Panie Lindsay, jest pan gotów na tę eskapadę? Co parę godzin zmienię pana za kierownicą. Boże, jakie to cudowne uczucie - ukraść coś Rodowi McCallumowi. - Pomachała im radośnie na pożegnanie. - Powodzenia!

Był jeszcze wczesny rano, kiedy portier w hotelu Caledonian zaprowadził ją pod drzwi pokoju Michaela Seymoura.

- To ja, ojcze. Julia.

Michael otworzył niemal natychmiast tylko w spodenkach, z ręcznikiem zarzuconym na ramiona. Luisa siedziała na łóżku w ślicznej, koronkowej halce.

Portier, który obrzucił twarz Alasdaira długim spojrzeniem, zaproponował, że przyniesie na górę herbatę i grzanki, a młodego człowieka poczęstuje porządnym śniadaniem.

- Jadalnia jest jeszcze zamknięta, ale głowę daję, że szefkuchni nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby wrzucić parę jajek na patelnię.

Julia podziękowała. Chciała porozmawiać z Michaeliem i Luisą na osobności.

- To bardzo miło z pana strony.

- To przyjemność, pani McCallum. Proszę ze mną, paniczu Alasdair. Pewnie nigdy jeszcze nie jadł pan w restauracyjnej kuchni.

Julia pozwoliła synkowi odejść, wiedząc, że ukrywanie stanu jego twarzy jest bezsensowne. Wieść się rozejdzie, choćby starali się temu zapobiec. Może ludzie pomyślą, że sińce są rezultatem wypadku, w którym Johnny odniósł obrażenia.

- W imię Boga, powiedz, co się stało! - zawołał Michael, kiedy zostali sami. - Czekaliśmy wczoraj do późnej nocy. Dlaczego nie zadzwoniłaś?

Luisa otuliła się kocem.

- Powiedz!

Więc powiedziała im wszystko. Słuchali w milczeniu, z poważnymi twarzami.

- To potworne - szepnęła Luisa. - Ten człowiek jest szalony!

Rozmowę przerwał portier, który przyniósł grzanki i herbatę.

- Owsianka była już gotowa - poinformował. - I panicz Alasdair zajada aż miło. Dopomina się nawet o jajko sadzone.

Luisa zatrząsa się z zimna. Był czerwiec, dawno wyłączono ogrzewanie.

- Alasdair musi pojechać z nami, to jasne - powiedziała, z wdzięcznością popijając gorącą herbatę. - I ty także. Nie możesz tam wrócić. Ten człowiek... Co on ci zrobi, kiedy dowie się o wszystkim? - Na sekundę jej wargi uniosły się w uśmiechu. - Ale dużo bym dała, żeby zobaczyć jego minę, kiedy usłyszy, że zniknęła nie tylko Księżniczka Cat, ale i dziup. Dzielna dziewczyna z tej Kirsty. Pamiętam ją. Bardzo przystojna, w białej sukni, to ona? Szlachetna twarz o mocnych rysach. Może zostać w Anscombe jak długo zechce. W Londynie też.

- Muszę wrócić. Wyjaśnić parę spraw. Nie boję się. Rod ciągle mi przypomina, że noszę jego dziecko. Z pewnością nie zrobi nic, co mogłoby temu dziecku zaszkodzić.



- Nie podoba mi się to - powiedział Michael. - Sprawa brzydko wygląda. Nie rozumiem, dlaczego dałaś mu pełnomocnictwo. Dlaczego pozwoliłaś zaadoptować Alasdaira...

- Ojczy... Nie rozumiesz? Dopiero co się pobraliśmy. Obsypywał mnie prezentami. Ofiarował połowę domu i rancza. Prowadził w moim imieniu negocjacje ze studiem. Zaadoptował Stacię i doskonale pilnował jej spraw. Wydawało mi się, że będzie dobrze, jeżeli znajdzie Alasdairowi ojca. Nie spodziewałam się... nie wyobrażałam sobie... - Głos jej zadrżał. Michael podszedł szybko, by wziąć córkę w ramiona.

- Nie płacz, dziecko. To, co zrobiłaś obróciłoby się na dobre, gdyby on był normalny. Ale wszystko da się naprawić. Pełnomocnictwo można cofnąć. Dopilnujemy, żeby adopcja Alasdaira nie ograniczyła twoich praw naturalnej matki. Nie będziemy się tym martwić, dopóki nie wezwiemy na pomoc prawników w Londynie.

Luisa potakiwała. Krzyknęła z radości na widok torby z kosmetykami.

- Pomyślałaś o nas! Teraz pójde się wykąpać. To mnie powinno rozgrzać. Karetka z Edynburga nie pojawi się przed jedenastą. Myślę, że Alasdair pojedzie z Johnnym. W ten sposób się nie zanudzą. Nie wiem, czy nie będziemy musieli zatrzymywać się kilkakrotnie. Nie chcę, by Johnny zbyt się zmęczył. Przy wstrząsie mózgu trzeba bardzo uważać.

Julia pojechała do szpitala i widziała, jak Johnny, Alasdair i Luisa wsiadają do karetki wraz z pielęgniarką, która miała opiekować się chorym. Johnny powitał Alasdaira okrzykiem radości.

- Ty też musiałeś upaść na głowę!

Julia nie pouczyła Alasdaira, co ma mówić. Nie potrafiła uczyć go kłamstwa. Zmęczony lekarz pogotowia oczyścił ranę i założył dwa szwy na rozcięty łuk brwiowy.

- To powinno być zostać zrobione wczoraj. Może zostać blizna.

Uznał za pewnik, że pacjent odniósł obrażenia w tym samym wypadku, co Johnny.

Kiedy karetka odjechała, a wraz z nią samochód, który sir Niall pożyczył jej ojcu, Julia siedziała przez jakiś czas nieruchoma w rollisie.

Nie zostawaj tu, Julio - powiedział sir Michael na pożegnanie. - Ten człowiek jest obłąkany. W dodatku w jakiś perfidny, okrutny sposób. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wymierzyłby tak okrutnej kary dziecku. To nienaturalne, nawet jeżeli weźmiemy poprawkę na alkohol i narkotyki. Wcale mi się to nie podoba, że wracasz do Sinclair. Mówisz, że on nic ci nie robi z uwagi na twój stan. Nie jestem tego taki pewny. Powinienem tam z tobą pojechać, stawić temu człowiekowi czoło...

- Nie... nie. Luisa jest bardziej zdenerwowana niż myślisz. Musisz być z nią. I będzie ci łatwiej dzwonić do Alex z Londynu. Pogrzeb jest jutro. A ona nie ma przy sobie nikogo z rodziny.

- Dzwoniłem wczoraj wieczorem. Wydaje się... twarda, jak to Alex. Ale jest taka samotna! Nie powiem jej na razie o Alasdairze i Księżniczce Cat. To może poczekać, aż przyjdzie trochę do siebie. Kiedy pomyślę, co czułem przez pierwsze miesiące po śmierci waszej matki... Gdyby nie ty, Julio... Myślę, że zapiliłbym się cichutko na śmierć. Otrząśnięcie się po takim szoku wymaga więcej czasu niż się ludziom wydaje. Nawet jeszcze teraz... Nie, tego nic wolno mi powiedzieć. Byłbym niełojalny w stosunku do Luisy, a ona jest wspaniała pod każdym względem. Alex nieprędko się pozbiera po śmierci Elliota. Jeżeli w ogóle się pozbiera. Kochała go miłością dojrzałej kobiety. Całym sercem. Tak... myślę, że tak będzie dobrze. Moglibyście pojechać do niej z Alasdaiem, jak tylko wydostaniesz się z Sinclair. Nic zostawaj tu, Julio. Błagam cię. Rozmów się z nim, jeżeli musisz, ale nie zostawaj na noc. Zadzwońię do ciebie z drogi. - Jeszcze raz uściskał córkę. A w oczach miał łzy.

Siedząc teraz w rollsie, Julia płakała cicho. Były to łzy ulgi, że Alasdair i Księżniczka Cat są bezpieczni, łzy zmęczenia i lęku przed tym, co jeszcze miało nastąpić. Dotknęła ręką brzucha.

- Och, maleńki, musisz ocalić nas oboje.

Nagle zdała sobie sprawę, że się modli.

- Boże, ocal nas oboje.

Potem włączyła silnik i rolls włączył się płynnie w niemrawy ruch uliczny. Julia skierowała samochód w stronę Sinclair.

Kiedy wjechała na przedni dziedziniec, zobaczyła Ernesta z bagażami, czekającego na taksówkę z Inverness. Stacia stała obok gościa, a na jej twarzy malowały się jednocześnie irytacja i lęk.

- Nie powinienes jechać, Ernie. Wiesz, że jesteś jedyną osobą, która radzi sobie z Rodem.

- I tak przedłużyłem swój pobyt ponad miarę. Wszystko się kończy. Wkrótce się zobaczymy, Stacio. Czytaj lektury, które ci zostawiłem, rób codziennie ćwiczenia baletowe i bądź grzeczną dziewczynką.

- Grzeczną dziewczynką! Jaki z tego pożytek?

Z widoczną ulgą Ernest powitał pojawienie się taksówki.

- No, moje drogie, do zobaczenia w Los Angeles. - Ujął rękę Julii i musnął wargami jej policzek. - Prawdziwy exodus, prawda? - Uśmiechnął się łagodnie. - Potrzebujesz odrobiny spokoju. - Taktownie nie zapytał, gdzie jest Alasdair ani do kogo jeździła z wizytą. Julia uświadomiła sobie, że Ernest woli tego nie wiedzieć.

Odwzajemniła uścisk z pewną rezerwą. Najlepszy przyjaciel Roda umykał ze sceny, ponieważ przeczuwał kłopoty.

- Życzę miłej podróży - powiedziała machinalnie i pomachała machinalnie na pożegnanie.

Stacia wskoczyła do rollsa, kiedy Julia mszyła w stronę garażu.

- Gdzie jest Alasdair? I Księżniczka Cat?

- Pilnuj własnych spraw. Tak będzie dla ciebie bezpieczniej.

Julia zasiadła do lunchu, który Janet podała w małej jadalni. Na samą myśl o jedzeniu czuła skurcze żołądka, ale zmusiła się do przełknięcia paru kęsów. Stacia siedziała obok w milczeniu, również bez apetytu.

- Chyba pójde na spacer - powiedziała w końcu. - Atmosfera tutaj jest jak w rodzinnym grobowcu.

Julia rozumiała, że dziewczyna również obawia się spotkania z Rodem.

Kiedy wyszła, Julia usiadła na kanapie z filiżanką herbaty i opowiedziała Janet o wydarzeniach tego ranka. Zachowała ostrożność i nie zdradziła swoich planów ani jej, ani Kerrowi. Gdyby Rod zszedł na dół przed powrotem żony, Janet i Kerr mogli zgodnie z prawdą powiedzieć, że nie wiedzą, gdzie jest Alasdair i Księżniczka Cat.

- Dobrze pani zrobiła, pani McCallum, ale nie powinna była pani tu wracać. Tak sobie myślałam, że pojechała pani do sir Nialla... A Kirsty Macpherson jest zdolna do takiej eskapady. Dobrze, że pan Lindsay ma ją przy sobie. Mądrze pani zrobiła, oddając Alasdaira pod opiekę dziadkom. Jeżeli pan McCallum zawiadomi policję... no cóż, dziadkowie też mają prawo do dziecka. Rosmairi zaczęła się pakować, ale kazałam jej zostać. Może być potrzebna... Zrobiło się tak cicho, prawda? Ale jakoś inaczej niż przez te ostatnie dwie zimy, kiedy żyłam myślą o pani przyjeździe. A teraz... No nic, zobaczymy.

Po herbacie Julia poszła do biblioteki i zamówiła rozmowę z Waszyngtonem. Operator oznajmił, że będzie musiała poczekać co najmniej godzinę. Po jakimś czasie zadzwonił, żeby powiedzieć, że numer jest zajęty.

- Czy mam dalej próbować?

- Tak, bardzo proszę.

Weszła Kate i zaczęła rozpałać ogień w kominku. Janet przyniosła wieść, że Rod jeszcze nie wstał.

- Zglądałam tam parę razy z gorącą kawą, ale on dalej chrapie. Lepiej niech się wyśpi. - Po czym dodała ostro: - Wolalabym, żeby pani wyjechała. To nierozsądne zostać tutaj.

- Nie zostanę, Janet. Wyjadę, kiedy tylko się z nim rozmówię.

W końcu pojawił się. Julia słyszała jego kroki na schodach. Oddaliły się, kiedy przeszedł przez Wielką Sień do jadalni. Trzasnęły jedne i drugie drzwi. Nie poszła go szukać. Wiedziała, że przyjdzie, kiedy mu to będzie odpowiadało. Odkryje prawdę o Alasdairze i Księżniczce Cat i wtedy ją, Julię, odszuka.

Pół godziny później Rod stanął w drzwiach biblioteki. Twarz wykrzywił mu gniew. Oczy miał przekrwione. Zanim się odezwał, podszedł do barku i nałóż sobie pół szklanki czystej whisky. Potem odwrócił się do Julii.

- Myślisz pewnie, że jesteś taka mądra, bo wywozłaś ich oboje. Oczywiście Kerr i Janet udają, że o niczym nie wiedzieli.

- Bo nie wiedzieli. Taka jest prawda!

- Półprawda. Próbujeś ich osłaniać. Jakbym mógł w coś takiego uwierzyć. Ty podstępna dziwko! Zrobiłbym to, wiesz o tym. Zabiłbym to zwierzę na oczach smarkacza.

- Nie wątpiłam w to ani przez chwilę. Dlatego ich tu nie ma.

- Gdzie odesłałaś kuca? Do Finavon, jak sądzą. Mogą go stamtąd zabrać w każdej chwili. Facet nie ma prawa przetrzymywać mojej własności. Zastrzeżę Cat tak czy inaczej. Ostatni prezent urodzinowy dla gówniarza. Och, nie myśl sobie, że nie wiem, co się tu wydarzyło. Hotel Caledonian aż kipi od nadmiaru informacji. Podobnie szpital, gdzie zatelefonowałem, żeby się dowiedzieć o paniczka Johnny'ego. Tak, odjechał już karetką, a panicz Alasdair dotrzymywał mu towarzystwa. Byli tylko trochę zdziwieni, że o tym nie wiem. A teraz pojedziemy po kuca, ty i ja. Następną wiadomość, jaką będziesz mogła przekazać swojemu synalkowi to to, że jego pupilka już nie żyje.

Julia westchnęła. Gdyby tylko głowa przestała ją tak boleć.

- Spóźniłeś się, Rod. Musisz wstawać o wiele wcześniej, jeżeli chcesz kontrolować sprawy na bieżąco. Księżniczka Cat od dobrych pam godzin jest w drodze na południe. W furgonie sir Nialla. Skorzystaliśmy z twojego dżipa. Prowadzi go Lindsay, a jako przewodniczkę i towarzyszkę podróży ma Kirsty Macpherson. Ujechali już kawał drogi...

Odstawił z hukiem pustą szklankę whisky i mszył w stronę telefonu.

- To kradzież! Zgłoszę kradzież na policji i schwytają ich, zanim dotrą do granicy.

- Nie bądź idiotą, Rod. Wystawisz się na pośmiewisko angielskiej i amerykańskiej prasy. Kobiety pokroju Kirsty Macpherson nie kradną samochodów. Ona nie boi się przesłuchania przez policję i prasę. Powie po prostu, dlaczego zabiera Księżniczkę Cat na południe. Dziennikarze będą mieli niezłe używanie. Och, wiem. Tutaj, w Sinclair wymyśliłbyś jakiś powód, dla którego musiałeś uśpić kuca. Może nawet ktoś by ci uwierzył. Ale Brytyjczycy są szczególnie czuli na krzywdę. Mogą od biedy odwrócić głowę, kiedy ktoś bije swoje dziecko, ale nie tolerują okrucieństwa wobec zwierząt. Na twoim miejscu zapomniałabym o całej sprawie. Kirsty uśmieje się, kiedy przyjdą aresztować za kradzież kuca. Uśmieje się, kiedy spędzi noc w celi. A następnego dnia będzie miała po swojej stronie całą prasę. A także RSPCA. Ludzie będą zgłaszali się, by wziąć pod opiekę Księżniczkę Cat. Wyjdiesz na potwora...

Zadzwoił telefon. Rod podskoczył i chwycił słuchawkę.

- Tak? - krzyknął. Słuchał przez chwilę. - Tak, jest tutaj. - Niechętnie oddał Julii słuchawkę. - Alex na linii...

- Nie porozmawiasz z nią? - zapytała Julia szyderczo. - Nie zamieniłeś z nią słowa od czasu śmierci Elliota.

- Wyniosła dziwka! Niby co miałbym jej powiedzieć? Jej cudowny Elliot umarł. I co z tego? To jej kłopot.

Pokój zadrżał, kiedy Rod McCallum z hukiem zatrasnął za sobą drzwi.

- Co to było? - zapytała Alex.

- Wiatr. Trzasnęły drzwi.

- Wydawało mi się, że słyszałam głos Roda.  
- Bo słyszałaś. Nie czułam się na siłach, by z tobą rozmawiać. Mówi, że nie wie jak się zachowywać w takich sytuacjach. Uważa, że to są nasze rodzinne sprawy. Zawsze trochę się obawiał ciebie i Elliota. - Zmieniła temat. - Alex, nie mam nic ważnego do powiedzenia. Chciałam tylko usłyszeć twój głos. **I** powtórzyć to, co powiedział ojciec. Chcielibyśmy być teraz z tobą.

- Julio, wiem, że ojciec wkrótce przyjedzie. To mnie trzyma przy życiu. Jutro pogrzeb. Muszę przez to przejść. Elliot mnie opuścił... Muszę wytrwać, chociaż naprawdę nie wiem, jak będzie wyglądało moje życie bez niego. Jak sprostam jego oczekiwaniom. Ale muszę spróbować. Julio...

- Tak?

- Ojciec był bardzo wzburzony, kiedy wczoraj do mnie dzwonił. Powiedział mi o wypadku Johnny'ego. Czy z Alasdaiem wszystko w porządku? Wygląda na to, że Rod zachował się niczym bohater.

- To dla niego naturalne. Tyle razy robił to na ekranie. Ale faktycznie wyciągnął Johnny'ego z paskudnej sytuacji. Chwilę później zawalił się strop. Wyprawiłam Luisę i Johnny'ego dzisiaj w drogę karetką pogotowia. Alasdair pojechał z nimi. Urozmaici mu te tygodnie w gipsie. Myślę, że obaj się porządnie wystraszyli. Ale to Johnny poniósł wszystkie konsekwencje. Luisa nie przyjedzie do ciebie. Nie może zostawić teraz dziecka.

- Julio... - Głos Alex był miękki, niemal błagalny. - Czy nie zechciałabyś przyjechać z ojcem? Nie mogę prosić Connie, żeby została z dziećmi. Ale potrzebuję... Potrzebuję was. Jutrzejszy dzień mnie nie przeraża. Boję się tych następnych dni i tygodni. Już teraz nie mogę znieść nocy. Ludzie są dla mnie mili. Cały czas ktoś jest przy mnie. Teraz mieszkają tu jacyś dalecy kuzyni Elliota. Sympatyczni ludzie, ale marzę, żeby już sobie pojechali. Potrzebuję ciebie, ojca, Connie. Myślałaś kiedyś, że usłyszysz ode mnie takie słowa?

- Przyjedziemy - obiecała Julia szybko, zastanawiając się, czy faktycznie będzie mogła dotrzymać słowa. Nie wiedziała, co przyniesie następny dzień. Czy powinna zostawić Alasdaira? Nie chciała sprawiać wrażenia, że porzuciła dziecko i męża. Bała się zabrać Alasdaira i wydać na łaskę i niełaskę prawa amerykańskiego. Nie wspomniała jednak o swoich rozterkach Alex.

- Weź ze sobą Roda - powiedziała Alex. - O ile go znam, nie da ci odjechać na tak długo.

- Zobaczymy - powiedziała Julia ostrożnie. - Myślę, że będzie wolał zostać w Sinclair i poczekać aż studio wystąpi z jakąś godziwą propozycją. No i jest jeszcze Stacia...

- Prawda... Stacia. W każdym razie, wszyscy jesteście tu mile widziani. Dom stał się zbyt pusty.

Rozmawiała jeszcze przez parę minut, a raczej Alex mówiła, a Julia słuchała nieskładnych, urywanych zdań, wspomnień o Elliocie z czasów wojny, kiedy nie wiedzieli, czy będą się mogli pobrać. Alex mówiła nawet o Gregu.

- Całe życie przewija mi się przed oczami jak film. Zastanawiam się, co złego zrobiłam, że mnie to spotkało. Czy to dlatego, że zakochałam się w Ellio-

cie i chciałam powiedzieć o tym Gregowi, kiedy wyjdzie z obozu i będzie w stanie to znieść? To było podłe. Ale co można poradzić, że człowiek się zakochuje, a potem miłość umiera?

- Nic na to nie można poradzić - powiedziała Julia, myśląc o swoim uczuciu do dwóch mężczyzn. - To się zdarza, Alex. Jesteś tylko człowiekiem jak my wszyscy.

- Potrzebuję ciebie, Julio. Potrzebuję ojca i Connie, chociaż ona nie może mnie zrozumieć... - Alex zaczęła szlochać, a po chwili Julia usłyszała cichy trzask odkładanej słuchawki.

Pląkała cicho, nie pozwalając, by owładnęły nią emocje. Nie mogła odstąpić przed Rodem swojej słabości. Żałowała, że nie pozwoliła ojcu zostać. Żałowała, że Luisa jest teraz taka słaba. Ale myśl o tym, że Księżniczka Cat jedzie na południe, a Alasdair znajduje się po opieką dziadka, podnosiła na duchu. Ona, Julia, wkrótce do nich dołączy.

Wrócił Rod.

- Wyplakałaś już wszystkie łzy w towarzystwie Alex? - Skierował się do barku i nalał sobie jeszcze większą porcję whisky niż za pierwszym razem. Kto wie, czy nie uraczył się w międzyczasie zawartością karafki w małej jadalni, podczas gdy żona rozmawiała. Mógł nawet wysłuchać jej rozmowy z drugiego aparatu. - Bo jeżeli nie, teraz będziesz miała po temu okazję. Zwolniłem Kerra i Janet. Oczyszciliśmy to miejsce z darmozjadów. Zobaczmy, czy nie da się nim sprawniej zarządzać. Nie lubię tego typu starych służących, którym się wydaje, że są kimś lepszym od ciebie, że mają jakieś przywileje. Zatrudnię własnych ludzi...

- Nie masz prawa tu nikogo zwalniać, Rod. Ja jestem właścicielką Sinclair. Ich pensje wypłacane są z dochodów z farmy.

- Doprawdy? Ja ci pokażę, kto jest właścicielem Sinclair. Pójdiesz teraz ze mną, paniusiu. Pokażę ci, jak to jest rozporządzać się cudzą własnością. Zaraz zobaczysz...

Przez chwilę odpychała jego dłonie, ale on pochylił się i ściągnął ją z kanapy. Opór był bezcelowy. Powlókł Julię za sobą przez korytarze i dziedzińce do stajni. Janet wybiegła z kuchni.

- Pani McCallum?!

William Kerr stał w drzwiach swojego domu, oszołomiony, jak człowiek, który właśnie utracił przeszłość, a przyszłość stanowi dla niego niewiadomą. Rod wepchnął Julię do rollsa.

- Dokąd jedziemy?

- Niedaleko, bardzo niedaleko.

Drewniany mostek zadrzał pod kołami rozpędzonego samochodu.

Rod prowadził wóz po wyboistej drodze z szaloną prędkością. Na początku Julia myślała, że jadą do Finavon, ale zatrzymali się przy chacie McBaina.

- Wsiadaj! - rozkazał Rod. Posłusznie stanęła na skraju drogi. Krzyknęła, kiedy zobaczyła, że mąż wyciąga kanister z benzyną.

- Nie!

Potem zakryła usta dłonią, żeby zdławić jęk zgrozy. Nie była w stanie powstrzymać szaleńca. Kopnięciem otworzył drzwi chaty i wszedł do środka. Julia osunęła się na siedzenie rollsa, nie chcąc patrzeć na to, co miało wkrótce nastąpić. Rod zabawił w chacie tylko parę minut. Sądząc po odgłosach, ściągał stare meble na środek większego pokoju. Resztką benzyny oblał futrynę drzwi wejściowych i wrócił do środka. Julia jęknęła cicho, kiedy zapalił zapałkę. Stos starych, drewnianych mebli buchnął ogniem. Rod wycofał się ostrożnie. Przez chwilę myślała, że ogień i jego pochłonie, ale Rod zbyt często przyglądał się pirotechnikom na planie, by narazić się na niebezpieczeństwo. Płomienie rozjaśniły małe okienko. W ich świetle zobaczyła stary kominek. Wkrótce zapaliły się belki dachu. Ogień sięgnął łakomie po drugą izbę i pochłonął w mgnieniu oka rzeczy, które pozostawili z Alasdaiem, przeprowadzając się na życzenie Roda z powrotem do zamku.

- Gotowe - powiedział Rod, wrzucając baniak w płomienie. - Koniec chaty! Kochałaś to miejsce, prawda? Ty i dzieciak. Z powodów, których nie raczyliście mi wyjawić. No, i już nie ma tej rudery. McBainowie zniknęli z powierzchni ziemi.

Przypomniała sobie owo popołudnie, kiedy ukryli się tu z Jamiem przed deszczem, rozpalili ogień i kochali się po raz pierwszy. Pomyślała o pierwszej nocy, jaką spędziła w chacie z Alasdaiem, ramionka synka wokół jej szyi, kiedy całowała go na dobranoc... „Zawsze chciałem mieszkać w leśnej chacie...” Migawki z romansu z Rodem pojawiały się wśród płomieni, rozbłyskiwały i gasły, umierały. Julia poczuła łzy na policzku. Pożar pochłaniał kawał jej życia.

- Niezłe widowisko, co? - Rod przekrzykiwał huk płomieni i trzask drewna. - Szkoda, że nie wykorzystaliśmy tej sceny w filmie. Ale ty byś na to nie pozwoliła. Teraz to bardziej boli, prawda? Prawda, Julio? - Szarpnął żonę za ramię.

Nie mógł przecież wiedzieć, ale przeczuwał, że chata stanowiła bardzo intymny element jej przeszłości. Z pewnością zauważył, że Julia była szczęśliwa z Alasdaiem w tym ubogim otoczeniu, którego on nienawidził jako miejsca swojego smutnego, trudnego dzieciństwa. Dachówki zaczęły spadać do ognia, kiedy przepaliła się konstrukcja dachu.

- Nic się tak nie pali jak suche stare drewno. Najlepszy pożar, jaki widziałem. Powinniśmy to zrobić na zakończenie przyjęcia. Pokaz płonącego domu. Fajnie by to wyglądało na zaproszeniach. Pożeganie z przeszłością. Ludziom by się to spodobało.

Opuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach, żeby nie widzieć. Ale ręce Roda, pachnące benzyną, znalazły się na jej włosach, szarpnęły głowę.

- Patrz, suko, patrz! To jest stos ofiarny. Księżniczka Cat miała być ofiarą. Ale ten widok naprawdę łamie ci serce, prawda?

Krzyknęła z bólu, kiedy szarpnął ją mocniej za włosy. W tym momencie zawały się resztki dachu. To był koniec dobrych wspomnień, radości, nadziei. Od tej chwili wszystko wydawało się Julii równie posępne jak ta zwęglona mina.

William Kerr i Janet przyjechali dżipem i byli świadkiem ostatniego aktu przedstawienia. Stali w milczeniu zdumieni, a może i przerażeni, furią Roda. Patrzyli w cisy jak ogień pochłania resztki chaty. Stare kamienne ściany i komin sterczały nagie. Liście okolicznych drzew skurczyły się od gorąca.

W końcu podeszli do rollsa, gdzie siedziała skulona Julia, z czołem opartym o miękkie skórzane poduszki.

- Nic się pani nie stało? - zapytała niepewnie Janet.

Julia pokręciła głową.

- Zobaczyliśmy dym. Baliśmy się, że to wypadek... Ale widzę, że to żaden wypadek - powiedział William Kerr. - Nie ma sensu wzywać straży pożarnej. Nie zostało nic do uratowania.

- Zgadza się - przytaknął Rod. - Nic nie zostało. Zresztą nie warto było tego ratować. A teraz wynoście się stąd i pilnujcie własnego nosa. To sprawa wyłącznie moja i mojej żony. Pamiętajcie, otrzymaliście wymówienie. Został wam jeszcze tylko miesiąc.

- W tej sprawie ostatnie słowo należy do pani McCallum - powiedział William Kerr.

- Pani McCallum nie ma ostatniego słowa w żadnej sprawie! - wrzasnął Rod. - A dlaczego, nie wasz interes!

Odeszli niechętnie, odwracając się co parę kroków. Ogień zamierał powoli, choć płomienie wzbijały się jeszcze ze stosu zwęglonego drewna.

- Wspaniały koniec, prawda? Myślę, że ojciec chciał to zrobić w dniu, kiedy go stąd wyrzucili. Żeby dać Sinclairom do myślenia. Żeby nas sobie zapamiętali.

- No, cóż - Julia machnęła ręką. - Masz teraz swój pomnik. Kupa zgliszczy. Wart ciebie.

Jej odpowiedź rozeźliła Roda na nowo.

- Zamknij się, suko! Zostawiłem swój ślad w Sinclair. I jeszcze nie skończyłem.

Zawrócił ostro, omal nie wjeżdżając do rowu, i pognął w stronę zamku. Nieskończoną ilość razy Julia widziała monumentalną budowlę z tego miejsca, ale nigdy nie spoglądała na nią z taką beznadziejną rozpaczą.

Julia dojrzała do Niebieskiej Sypialni, żeby się położyć i dać upust łzom, na które nie chciała sobie przy Rodzie pozwolić. Wydarzenia następowały z oszalamiającą prędkością. Teraz ogarnęło ją poczucie strasznego osamotnienia. Próbowała myśleć logicznie, ale wypadki ostatnich dni przewijały się przed jej oczami, tworząc chaos. Zaczynała jednak rozumieć, jakie niebezpieczeństwo przedstawia dla niej i dla jej dziecka Rod McCallum. Rano miała jeszcze nadzieję, że wraz z wyjazdem gości mężowi wróci zdrowy rozsądek. Ale bezsensowne spalenie rodzinnego domu uświadomiło Julii, że Rod jest nadal w niebezpiecznym, niszczycielskim szale, który ogarnął go wraz z depresją.

Zrobiła w myślach przegląd wydarzeń: triumf aktorski ojca niedługo po zawieszeniu Roda w studio; przyjęcie urodzinowe Alasdaira zorganizowane



naprawdę po to, by pokazać całemu Hollywood, że wielki McCallum ma inne sprawy na głowie; wiadomość o śmierci Elliota, która odebrała Rodowi należny triumf; wypadek Johnny'ego; niewybaczalny atak gniewu na Alasdaira; obłąkane okrucieństwo, z jakim Rod dążył do unicestwienia Księżniczki Cat; wreszcie spalenie domu rodzinnego, jakby w ten sposób można było wymazać całą przeszłość. Julia zrozumiała, że nie może już dłużej dźwigać bagażu trujących wspomnień, z których Rod nie potrafił się wyzwolić. Ona musi się uwolnić, w taki czy inny sposób.

Zdrzemnęła się wyczerpana, a potem przemyślała treść rozmowy z mężem. Miała to być ostatnia, rozpacзлиwa próba, zanim zacznie się prawdziwa walka. Julia wykąpała się, umalowała starannie, skropiła obficie perfumami. Jej wybór padł na czerwoną kaszmirową sukienkę, którą Rod kupił niedawno w Nowym Jorku. Na palce wsunęła oba pierścionki. Nie wiedziała, czy nie popełnia zasadniczego błędu. Może byłoby lepiej, gdyby ściągnęła nietwarzowo włosy, założyła białą bluzkę i spódnicę w szkocką kratę. Może otwarta walka byłaby lepsza od tej ostatniej pokojowej próby. Czy furia szaleńca mogła minąć przez parę godzin? Schodząc na dół, Julia uchyliła ostrożnie drzwi sypialni w Czerwonej Wieży. Zmięta pościel świadczyła o tym, że Rod również spał albo próbował zasnąć. Stała przez chwilę bez ruchu, wsłuchując się w ciszę wielkiego domu, w dziwną ciszę tego pokoju.

- Ellen... lady Ellen? - wyszeptęła. Ale nie dosłyszała cichego szlochu. Opuścił ją nawet ten smutny, łagodny duch kobiety, która dawno temu również cierpiała w zamku Sinclair.

Kiedy weszła do biblioteki, Rod rozmawiał przez telefon, pociągając whisky z dużej szklanki.

- Oczywiście, sir Michaelu. Teraz śpi. Potrzebny jej odpoczynek. Cieszę się, że Johnny i Alasdair czują się dobrze. Tak, przekażę jej wiadomość... Oddzwoni, jak tylko zejdzie na dół... - Patrząc wprost na Julię, odłożył słuchawkę.

Uśmiechnął się do niej czarującym, aktorskim uśmiechem.

- Napij się, Księżniczko. To ci dobrze zrobi. Dwa małe potwory czują się dobrze. Mają mnóstwo czasu, by zastanowić się nad głupotą swojego postępku. Oczywiście, to była moja wina, że nie kazałem zabić wejścia do windy deskami. Głowa niespecjalnie dokucza Johnny'emu, więc pewnie nie umrze. Alasdair liże rany i cieszy się, że nie oberwał mocniej. Wszyscy z czasem przejrzą na oczy.

Przyjęła drinka, nie chcąc męża drażnić. Zapalił papierosa i usadowił się w fotelu z miną człowieka, który nie ma żadnych zmartwień i żadna chmurka nie zaciemnia jego horyzontu. Julia wiedziała, że ten nagły spokój Rod zawdzięcza jakiemuś narkotykowi.

- Zatrzymali się w hotelu w Newcastle. Zapisalem numer, jeżeli chcesz zadzwonić.

- Później.

Wiedziała, że on nie chce, by w ogóle dzwoniła, żeby rozmawiała z ojcem, z Alasdaiem. Na razie spełni jego życzenie. Usiadła i bardzo wolno sączyła drinka, którego jej przygotował.

W drzwiach ukazała się Kate.

- Przepraszam, pani McCallum. Janet pyta, czy ma podać kolację w jadalni czy w małej jadalni. Bo jesteście państwo tylko we trójkę...

- W małej jadalni, Kate - odparł Rod.

- Tak, proszę pana.

Zamknął książkę o leśnictwie, którą właśnie przeglądał.

- Ktoś z twoich znajomych, Forbes zdaje się, wspominał, że będzie do kupienia ładny kawałek ziemi. Należała do jakiegoś starego gościa, który zmarł. Jego córka wyjechała na południe i chce się pozbyć kłopotu. Forbes mówi, że sam chętnie by kupił, ale krucho u niego z gotówką. Posiadłość przylega do naszych terenów, tego pasa po drugiej stronie jeziora. Dobra, uprawna ziemia. Poszła w całości pod jęczmień i w zeszłym roku dała bardzo dobre zbiory. Może warto się nad tym zastanowić.

- Tak - odpowiedziała bezmyślnie. — Skoro tak uważasz...

Kiedy, zastanawiała się, kiedy on zrozumie, że nie istnieje żadna „nasza” ziemia w Sinclair. Wszystko, co dzięki jego wspaniałomyślności stanowiło wspólnotę majątkową małżonków McCallum znajdowało się w Kalifornii. Ziemia w Szkocji należała do Alasdaira. Ale Julia nie mogła zabronić kupić farmy. Nie chciała zrobić nic, co by zburzyło jego sztuczny spokój. Rod uśmiechnął się do niej dobrotliwie i Julii trudno było uwierzyć, że jest to ten sam człowiek, który przed paroma godzinami zniszczył jej ukochany domek.

- Podano do stołu - obwieściła Kate. Rod napełnił swoją szklankę, po czym poprowadził Julię oficjalnie przez Wielką Sień. W małej jadalni czekała na nich Stacia.

- Cześć! - powitał ją Rod. - Nie widziałem cię przez cały dzień. Wsadziłaś nos w książkę, czy co?

- Przeszłam parę mil brzegiem jeziora. Aż do tego płaskiego odcinka, gdzie wypasają bydło. Jakaś kobieta zaprosiła mnie do swego domu i poczęstowała placzkami. Jej dzieciaki były w sobotę na przyjęciu. O niczym innym nie mówiły. Jezu! Nie wiedziałam, że sweter, para skarpet i garść frykasów mogą odmienić życie.

- Krótko żyłaś, Stacio - powiedział Rod, ale spojrzał na nią przyjaźnie. - Wiesz, żywność na kartki i brak pieniędzy potrafią uprzykrzyć człowiekowi egzystencję. Dla tych dzieciaków wydarzeniem byłaby wycieczka do Inverness. - Machnął w stronę pasierbicy szklanką, potem ostrożnie odsunął krzesło dla Julii. - Wiesz co, Stacio, nalejemy ci dzisiaj kielicha, jak to mówią tutejsi. Myślę, że już czas... Jesteś właściwie dorosła.

- Nareszcie to zauważyłaś. - Stacia uśmiechnęła się dość niepewnie. - Parę osób dało mi pociągnąć łyczek na przyjęciu. Byli tak nawaleni, że było im wszystko jedno, co robię i ile mam lat. Gdyby rzecz się miała w Kalifornii, niektórzy próbowaliby zaciągnąć mnie w krzaki. O ile bym na to pozwoliła. Ale takie rzeczy nie ze mną.

- Brawo! - pochwalił Rod. - Widzisz, twój stary ojczym w niczym nie przesadzał, ostrzegając cię przed niebezpieczeństwami życia. Kiedyś dokonasz wielkich rzeczy, Stacio. Jeżeli będziesz się szanowała. Jeżeli będziesz ostrożna. Zostaniesz większą gwiazdą niż twoja matka.

- Nigdy! - odparła Stacia stanowczo, podnosząc szklanke do ust. - Ludzie kochali moją matkę. Kochali ją z daleka jak boginię. Nie jestem taka głupia jak ona. Nie pozwolę się tak wykorzystywać. Ale też nie sądzę, żeby mnie kochano. Jeżeli będę dość dobra - a będę - zostanę gwiazdą. Ale nie drugą Anne Rayner. Ona była niepowtarzalna.

- Dobra, dobra... - Rod niecierpliwie szarpnął za dzwonek. Niemal natychmiast pojawiła się Kate z wazą zupy. Rod patrzył ponuro, jak obnosi ją wokół stołu. Julia zrozumiała, że wymiana zdań ze Stacją, uwaga o wiecznej sławie jej matki, wzbudziły na nowo jego gniew.

- Na drugie jest wołowina, Kate? - zapytał.

- Wołowina z...

- Nie pytałem o cholerne menu. Chcę mieć tylko pewność, że nie otworzyłem tego bezcennego claretu pod jakąś rybę. - Wskazał butelkę na kredensie. - Co o tym sądzisz, Księżniczko? Chateau Lafitte. Cholerna rzadkość w obecnych czasach. Nawet nasza droga Luisa nie mogłaby na to kręcić nosem.

- Działasz cuda, Rod - powiedziała Julia z powagą. - Mogę zapytać, skąd wzięłeś taki trunek?

- Oczywiście. Zakładam tu prawdziwe piwnice. Koniec z podarkami od sir Nialla. A skąd wzięłem to wino? Pieniądze, moja mała! Tylko za pieniądze możesz mieć to, czego nie mogą mieć inni. Za pieniądze można kupić wszystko. Pieniądze...

- Dobra, wiemy, że je masz. A tymczasem zupa ci stygnie - zauważyła Stacia.

- Ciężko będzie ci znaleźć kogoś, kto cię pokocha - odparł Rod. - Nawet kiedy będziesz już wysoko w hollywoodzkiej hierarchii. - Ale uśmiechał się do niej i jadł wspaniałą zupę warzywną z wyraźną przyjemnością. Janet i Kate podały pieczeń wołową, kruchą jak rzadko i w ilości niespotykanej w tych wojennych czasach. Janet miała posępną, lecz zdeterminowaną minę, jakby nie mogła uwierzyć w wymówienie, które otrzymała tego popołudnia. Wydawało jej się niemożliwe, że za miesiąc dobiegnie końca długiuletni okres służby w Sinclair. Julia przypuszczała, że Janet spodziewa się zmiany decyzji przy następnym wahnięciu humoru Roda. Rod nalał odrobinę wina, spróbował, po czym napełnił wszystkie kieliszki.

- Kate, byłabyś uprzejma i przyniosła z piwnicy jeszcze jedną butelkę? Musi postać chwilę po otwarciu.

Na deser jedli ciasto z morelami. Skąd, u licha, Janet wzięła morele? Luisa je przywiozła? A może Rod sprowadził od Fortnuma albo Harrodsa. Może następną rzeczą, jaką zobaczą będzie przedwojenne wspomnienie - ananas?

- Zupełnie jak w Kalifornii - powiedziała Stacia. - Janet jest naprawdę dobrą kucharką, kiedy ma z czego gotować. - Podsunęła Rodowi pusty kieliszek. - Mogłabym prosić jeszcze wina? Jest bardzo delikatne.

Uśmiechnął się do niej jak przystało na gwiazdora filmowego.

- Powinno być. Ale cieszę się, że ci smakuje. Ciężko potem pić jakies sikackie. Zawsze stawiaj na jakość, Stacio. Jeżeli cię na nią nie stać, obejdziesz się smakiem.

- Rety! Dowiaduję się dzisiaj wielu rzeczy! Cóż, to najlepszy czas na naukę. Cisza i spokój, bez tych tłumów wokół. Mówię wam, przez cały czas, kiedy pętała się tu ta Margot Parker, skóra cierpła mi ze strachu. Te straszne rzeczy, które wypisywała o mojej matce! Nie rozumiem, jak mogła spojrzeć mi w twarz... i tobie też, Rod.

- Mogła, mogła. Lepiej niech będzie dla nas miła. Siostra Julii właśnie została jej szefem. Co o tym sądzisz, Stacio?

- Cholernie zabawne. Założę się, że jeszcze, nigdy nie pracowała dla kobiety. Żadna niewiasta nie wydawała rozkazów Margot Parker. Oczywiście, zawsze może przenieść się do innego syndykatu. Ale wówczas przepadałaby w konkurencji z Cristą Cowley. Ciężko by to zniosła.

Rod uniósł kieliszek.

- Wiesz, kiedy się nie dąsasz, nie marudzisz i nie pyskujesz naprawdę interesująco się z tobą rozmawia. Szkoda, że stary Ernie postanowił zwinąć żagle. Przypuszczam, że ta historia z wieżą piekielnie go wystraszyła.

- Myślę, że to my piekielnie go wystraszyliśmy - powiedziała Julia. - Śmierć, wypadek i towarzystwo Margot Parker razem wzięte nie stanowią o miłym pobycie. - Nagle jej oczy załśniły od łez. Pomyślała o Alasdairze w jakimś hotelu w Newcastle, o Kirsty holującej na południe Księżniczkę Cat. Pomyślała, że za parę godzin mąż Alex spocznie w grobie i nie będzie przy tym nikogo z rodziny.

- Hej, Księżniczko! Nie czas na łzy. Wszystko jest w porządku. - Rod pośpieszył uzupełnić jej kieliszek, a przy okazji zadbał o własny. Napoczął już drugą butelkę. - Wszystko jest w najlepszym porządku. Zrozumiesz to, kiedy dziecko się urodzi. Parę zmian... Dotąd nieźle sobie radziłem, prawda?

Przełknęła wino, na które wcale nie miała ochoty i skinęła głową. To nie mógł być ten sam człowiek, który przed kilkoma godzinami spalił część dziedzictwa Alasdaira i zniszczył jej sekretne wspomnienia.

Zanim Kate nałaga kawę, Rod i Stacia wypili jeszcze po dwa kieliszki wina.

- Przynies butelkę drambuie, Kate. Czas, by Stacia spróbowała czegoś typowego dla tego kraju...

- Och, spróbowałam już w sobotę. - Skinęła głową z przyjemnością. Przy kawie i alkoholu omawiali hollywoodzkie plotki, wypowiedzi Margot Parker i treść bezcennego egzemplarza „Variety”, który przywiozła Margot. Został dokładnie przestudiowany, a teraz omówiony strona po stronie. Julii, która nie piła ani kawy, ani wina, wydawało się, że trwa to w nieskończoność. Po raz pierwszy Rod i Stacia stworzyli coś w rodzaju przymierza, Julia nie wiedziała - przeciwko niej, czy przeciwko wrogiemu światu, który Rod tak bardzo pragnął okiełznać, a który jak dotąd traktował go z góry, kwitując jego wystawną gościnność kurtuazyjnym skinieniem głowy. Rod zaczynał właśnie rozumieć,

że obojętnie, co robi, obojętnie, jakie nazwisko przyjmie i jaki tartan założy, nigdy nie będzie naprawdę przynależał do tego kraju. Jeżeli chodzi o Stację, chciała tylko znaleźć się z powrotem w Hollywood, z dala od posępnego krajobrazu i obcych sobie obyczajów. Nie dbała o to, że Szkocja ją odrzuciła. Oczekiwała aplauzu całego świata.

Julia poczuła straszne zmęczenie. Powieki opadały jej po nieprzespanej nocy, którą spędziła na rozmyślaniach i snuciu planów. I wiedziała, że Rod spędziewa się jej dzisiaj w sypialni w Czerwonej Wieży. Wiedziała, że już nigdy nie spędzi z nim nocy.

- Rod... Chciałabym z tobą porozmawiać. W cztery oczy - Spojrzała wymownie na Stację.

- A co tam! Niech zostanie. Nagle wydorosła. Nie można trzymać jej wiecznie w nieświadomości. - Sięgnął po butelkę drambuie, stwierdził z irytacją, że Julia nie tknęła swojej porcji, po czym nalał sobie i Stacji. - No, wyduś to z siebie. Jesteśmy w rodzinie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Obiecała sobie, że nie zostanie tu dłużej niż to absolutnie konieczne, ale musiała naprawić całe zło, jakie Rod wyrządził tego dnia. Musiała się upewnić, że Janet i rodzinie Kerrów nic nie grozi, że Sinclair będzie funkcjonowało tak, jak w czasach przed pojawieniem się Roda McCalluma z ekipą filmową.

- No więc... - Stwierdziła, że słowa nie chcą jej przejść przez gardło. Bała się. Co za szczęście, że sir Niall pozostał w Finavon, był pod ręką. Ale przecież nie może się stać nic straszego. - Rod, uważam, że nadszedł czas, byśmy porozmawiali o pełnomocnictwie, którego ci udzieliłam. Tak, udzieliłam go, wiem. Ale chyba pora, bym je cofnęła. Nie jestem nieudolna. Kiedy udzieliłam ci uprawnień, nie bardzo zdawałam sobie sprawę, co to w praktyce oznacza...

Słowa zamarły jej na ustach, kiedy zobaczyła wyraz twarzy męża.

- Tak, moja droga? - zachęcił ją tłumiąc wściekłość. - Mów dalej. Nie mogę się doczekać aż wykrztusisz resztę. Nieudolna - nie. Tylko głupia. Jak większość kobiet. I beznadziejnie sentymentalna. Co ja takiego zrobiłem? Władowałem fortunę w twój bezcenny zamek. Dałem ci to, czego byś nigdy nie miała, chyba że poślubiłabyś księcia. Chodzi o to, że nie jestem arystokratą? I co z tego? Nie czyniło ci to różnicy, kiedy za mnie wysłaś. Zrobiłaś na tym małżeństwie niezły interes. Znam się na interesach i ty o tym wiesz. Spójrz na Stację. Jej matka zostawiła trust, który sprzeniewierzyłyby każdy prawnik, gdyby tylko zyskał taką możliwość. Ale kiedy Stacia dojdzie do pełnoletności, będzie bogata. Dzięki mnie. Nigdy nie uszczknąłem nawet centa z pieniędzy Anne Rayner. Wszyscy o tym wiedzą. Jeżeli masz wątpliwości, sprawdź u hollywoodzkiego prawnika dziewczyny. A czy ciebie prosiłem kiedyś o pieniądze?

- Nie, ale... - Julia przycisnęła dłoń do skroni, próbując zebrać argumenty, jednocześnie nie doprowadzając do awantury. - Tu chodzi o Sinclair. Wiesz, że nie mogę wypuścić go z rąk. Przejdzie na własność Alasdaira, kiedy

ten osiągnie pełnoletność. Nie mogę pozwolić, żebyś wyrzucił Janet i Williama Kerra. Nie mogę pozwolić, żebyś przejął dziedzictwo Sinclairów.

- Ale pozwoliłaś mi wrzucać pieniądze w tą studnię bez dna - odparł spokojnie Rod. - Nie powiedziałaś „nie”, kiedy dałem ci połowę tego, co ja kocham.

- Czy kiedykolwiek kochałeś to, co dzisiaj zniszczyłeś? Chatę...

- Do diabła z chatą! Piekło ją pochłonęło. Myślisz, że kochałbym miejsce, gdzie... - Gwałtownym ruchem chwycił za dzwonek. Kate zjawiała się natychmiast. - Przyniś jeszcze jedną butelkę tego tam... - Wskazał butelkę drambuie. - Czekał w milczeniu, aż Kate weźmie od Janet klucze do piwnicy. Janet przyszła otworzyć wino, bo dziewczynie trzęsły się ręce. Naląła Rodowi, ale zawahała się nad kieliszkiem Stacji.

- Lej do pełna. Zdaje się, że tylko Stacia jest tu moim przyjacielem. - Stuknęła się ze Stacją kieliszkiem, ignorując Julię. - Wiesz co, mała, możemy jeszcze razem wiele zdziałać. To byłoby coś, gdyby Rod McCallum nakręcił film z córką Anne Rayner. Jej pierwszy film. Pomyśl o tym.

- Tak... Często o tym myślę, Rod.

- Musimy ten pomysł przedyskutować. Byłby to przebój kasowy, o wiele większy niż chłam, który zrobiłem z moją żoną. Moglibyśmy we dwójkę wiele zdziałać. Cudowna kombinacja. Świat czeka, żeby ujrzeć znów Anne Rayner na ekranie.

- Anne Rayner w nowym wydaniu...

Julia odniosła wrażenie, że Stacji płacze się język. Janet stała milcząc przy kredensie i przelewała whisky z butelki do kryształowej karafki. Kate kręciła się przy drzwiach.

- Rod... - powiedziała Julia słabym głosem. - Nie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Chciałam...

Machnęła rękę.

- No już, gadaj! A, nie chcesz mówić przy służbie? Właściwie powinni wiedzieć, w jakiej sytuacji się znajdujesz. Nie ty tu jesteś od rozdzielania łask. Od trzymania ludzi, których ja nie chcę zatrudniać. Jutro kupię Sinclair. Skorzystam z pełnomocnictwa, które podpisałaś, by kupić zamek i wszystkie ziemie Sinclairów.

- Nie wolno ci tego zrobić! Nie pozwolę na to!

- Doprawdy? Mam kopię dokumentu, który sygnowałaś jeszcze w Casa del Sol. To powinno zadowolić wymagania szkockiego prawa. Zaoferuję ci bardzo godziwą cenę. Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że cię oszukałem. Wykorzystam twoje pełnomocnictwo, by nabyć bezcenne dziedzictwo twojego syna. Co o tym sądzisz, moja droga?

- Jesteś śmieszny. Nie żyjemy w średniowieczu. Nie możesz zmusić kobiety do zrobienia czegoś, na co nie ma ochoty. Mogę cofnąć pełnomocnictwo. Zrobię to jutro.

Wzruszył ramionami i prychnął pogardliwie.

- Rób, co chcesz. Cofnij pełnomocnictwo. Zażądam zwrotu pieniędzy, które wpakowałem w zamek, działając, oczywiście, w twoim imieniu. Ścisłe

według twoich instrukcji. Och, to będzie długa walka. Będę walczył z tobą o zamek i opiekę nad twoimi dziećmi. Nie masz grosza przy duszy, Julio, z wyjątkiem tych załosnych dochodów z farmy. Nie postawi cię to w korzystnym świetle. Najpierw wyludziłaś ode mnie pieniądze na remont zamku, a teraz mnie odtrącasz. A ja ofiarowałem ci połowę swojego majątku w Kalifornii. Dałem ci prawa, jakich ty nie dałaś mnie. Będę cię ciągał po sądach aż do chwili, gdy zostaniesz bez grosza przy duszy. A może sprzedasz zamek, żeby pokryć kosztą procesu? Nie wygrasz, Julio, więc dlatego od razu nie zrezygnujesz. Stracisz Sinclair tak czy inaczej. Możesz odstąpić majątek za ładną sumkę bez walki albo stracić go na pokrycie długów. Nie znajdziesz wielu chętnych na tę rudere. Cholernie drogie do utrzymania, a farma nie stanowi pokusy dla nikogo.

- Moja rodzina...

- Twoja rodzina! Twoja cholerna rodzina! Myślisz, że zrobią dla ciebie wszystko, prawda? Wiem, że nikt z nich nie widział sensu w cackaniu się z tą kupą kamieni tylko dlatego, że twój ukochany małżonek i syn tutaj się urodzili. Luisa pomogła ci kiedyś... Ale istnieją granice pomocy. Nie spłaciłaś jeszcze pierwszego długu. Spróbuj poprosić Alex. Może się okazać, że jej chłodny, wyrachowany umysł uzna Sinclair za nieopłacalną inwestycję.

Przez parę minut Julia siedziała w milczeniu. W pokoju było ciepło, ale ona nie mogła opanować dreszczy. Janet zastygła przy kredensie jak sparalizowana, Kate zamarła w drzwiach. Julia czuła się bezpiecznie w obecności tych dwóch kobiet. Może właśnie dlatego zostały, a może pragnęły po prostu poznać plany Roda. Przecież kazał im słuchać. Widocznie chciał, by dowiedziały się, jakie działa zamierza wytoczyć przeciwko żonie i pasierbowi.

Julia sięgnęła po kieliszek, choć i tak bolała ją głowa.

- Musiałabym podpisać akt sprzedaży. Nie zdołasz skłonić mnie do tego.

- Nie musisz niczego podpisywać. Po to mam twoje pełnomocnictwo. Ale podpiszesz i tak, prędzej czy później. Podpiszesz, kiedy skończą ci się pieniądze. Kiedy będziesz musiała opłacać prawników. Sprzedasz Sinclair za bezcen, żeby tylko się go pozbyć. Trochę szkoda, nie uważasz?

Wyprostowała się i spróbowała odprężyć. Wróciły ostre bóle krzyża, ostrzejsze niż kiedykolwiek podczas tej ciąży.

- Dlaczego... Dlaczego tak bardzo chcesz dostać Sinclair? Dlaczego ma to dla ciebie takie znaczenie? Nie przynależysz tutaj. Twoje miejsce jest w Hollywood. Dlaczego nie zostawisz nas w spokoju? Mogłabym cię spłacić... w ratach.

Spojrzał na nią uważnie, potem przeniósł wzrok na Stację, Janet i Kate.

- Szkoda, że nie ma tu Kerra. Mógłby też usłyszeć co mam do powiedzenia. Wiedziałby, że zamierzam wygrać. Dostanę ten zamek i dostanę mojego syna, choćbym miał cię zniszczyć. Znajdę mnóstwo facetów w Hollywood, którzy za odpowiednią opłatą stwierdzą w sądzie, że z nimi spałaś.

- Nigdy! - zawołała Janet. - Kto uwierzy w takie kłamstwo! Pani Sinclair jest damą.

Rod wałnął pięścią w stół i zerwał się z krzesła. Podszedł do Janet. Nie cofnęła się ani o krok, choć widać było, że wymaga to od niej całej siły woli.

- Dopóki się z nią nie rozwiodę, jej nazwisko brzmi McCallum. Potem może się nazwać, jak jej się żywnie podoba. - Wziął karafkę i nalał sobie pełną szklankę whisky. Julia zadrżała na myśl, ile już dzisiaj wypił. - A nawet i to nazwisko jest zmyślane. Prawdziwe brzmi: McBain.

- McBain? - W głosie Janet słychać było niedowierzenie. - McBain! Chata...

- Właśnie, chata. Spaliłem to, co zostało z mojego parszywego dzieciństwa. Zniszczyłem wspomnienie tego sukinsyna, który wywalił z roboty mego ojca i łaskawie dał nam pieniądze na podróż do Kanady. Walczyli razem w pierwszej wojnie światowej. Ojciec mówił, że uratował kiedyś Sinclairowi życie. A w podzięcie otrzymał żebrzącą pensję i nic więcej. Musiał być w rozpaczliwej sytuacji, żeby gwizdnąć srebro Sinclairów. Zawsze był głupi. Ale nawet głupca nie należy przepędzać jak psa. Więc spaliłem chatę. Jutro zburzę resztki ścian. Nie zostanie tam kamień na kamieniu. Czy nie tak jest napisane w Biblii? „Zemsta należy do mnie...” No, ale myślę, że mój ojciec wymierzył już sprawiedliwość.

Mieliśmy się wynieść i zrobiliśmy, co nam kazano nazajutrz po zniknięciu Adama Sinclaira. Ciało znaleziono dopiero po paru dniach. Wyglądało to na jeden z tych głupich wypadków na polowaniu, kiedy biega się po lesie z nalaowaną strzelbą. Ojciec przeczytał o śmierci sir Adama w gazecie. W Glasgow tego dnia, kiedy wypływaliśmy. Pamiętam, jak się śmiał, a potem upił się po królewsku. Chciał gadać, ale matka go uciszyła. Dowiedziałem się wszystkiego później, kiedy byłem dość duży, żeby zrozumieć. Ojciec sam mi opowiedział, a był tak pijany, że ledwo składał zdania. Adam Sinclair. Jak ojciec go nienawdził. Życzył mu śmierci. Cieszył się, że jego syn utonął w jeziorze. Tej nocy, kiedy umarła matka, upił się i wszystko mi wyznał: Poszedł za Adamem Sinclairem do lasu. Nie miał ze sobą strzelby. Wszystkie należały do dziedzica. Powiedział, że chciał się ostatecznie rozmówić, wykazać, że Sinclair popełnia błąd, odsyłając nas za ocean. Błagać o jeszcze jedną szansę, choćby miał się zadławić słowami. Nie chciał opuszczać Szkocji. Bał się życia po drugiej stronie Atlantyku i miał rację. Adam Sinclair odmówił mu. Oświadczył, że ojciec powinien być mu wdzięczny, że nie oddał go w ręce policji i jeszcze opłacił nam podróż. Że w ten sposób spłacił dług za uratowanie życia. Ojciec twierdził, że uderzył Sinclaira. Czy strzelba wypaliła sama, czy też mój ojciec nacisnął spust, tego się nigdy nie dowiem. Stary był kłamcą. Może spodobała mu się taka wersja wydarzeń. Zabił człowieka, który wygnał go ze Szkocji. Ale tak powiedział.

- Nie wierzę! - wykrztusiła Julia. - To niemożliwe.

Rod wrócił na swój fotel, dzierząc szklankę i karafkę whisky. Po raz pierwszy Julia zobaczyła, że mąż się zatacza. Nalał sobie to pełna.

- Ja też mam pewne wątpliwości. Trudno w to uwierzyć. Możecie o tym rozpowiadać, jeżeli chcecie, ale co z tego? Adam Sinclair nie żyje. Mój ojciec



pewnie też. Umarli nie mówią. Wszystko to może być głądzeniem pijaka, który ukradł srebrny talerz i wymyślił historię zemsty, żeby uchodzić za bohatera w oczach syna. Mieszkaliśmy już wtedy w kanadyjskiej głuszy. Mężczyźni, którzy skutecznie używają broni, są tam bohaterami. - Łyknął whisky. - Ale ojciec pragnął zemsty. Wiem o tym bez względu na to, czy historia zabójstwa jest prawdziwa.

- Chciałeś tu wrócić przez te wszystkie lata, kiedy byłeś dzieckiem? - To Stacia zadała pytanie. Oczy płonęły jej z ciekawości.

Rod roześmiał się.

- Dzieci nie miewają takich ambicji. Odesłałem Sinclair do diabła. Ale kiedy zacząłem zarabiać, kiedy zrozumiałem, że nie będę wiecznie grał ogonów, zacząłem myśleć o Sinclair. Pamiętałem zamek i tutejsze życie. Pamiętałem, jak przychodziłem do kuchni na drobne posługi za parę miedziaków. Jeżeli kucharka była w dobrym humorze dostawałem dodatkowo kawałek chleba i jakieś ochłapy, które mogłem zanieść matce. Dziedzicowi służyłem za darmo, a on uważał to za coś zupełnie naturalnego. Cała moja rodzina była przecież na jego usługi. Mieszkaliśmy w walącej się szopie w lesie, a ja zakładałem buty dopiero przed szkołą, żeby po drodze nie zedrzeć zelówek. Ocalić dumę McBainów! Tak, wtedy zacząłem wspominać zamek. Myślałem o tym, z jaką przyjemnością wyrzuciłbym stamtąd Sinclairów. Miałem zachciankę, by mieszkać w tej rodowej posiadłości. Zdobyć ją. Pod koniec wojny zasięgnąłem języka. Została tylko wdowa po młodszym synu i dzieciak. Lady Jean umarła. Ale nie chciałem się śpieszyć. Czekałem aż nadarzy się wystarczający powód, by tu przyjechać, aż zdobędę odpowiedni scenariusz. Myślałem, że może odechce mi się Sinclair, kiedy tu znów przyjadę i to będzie koniec.

- Więc... więc ożeniłeś się ze mną tylko po to, by zdobyć zamek? - zapytała Julia. Nie chciała pytać go o intymne sprawy w obecności tylu ludzi, ale wyczuwała, że Rod już nigdy nie będzie mówił o tym tak szczerze. Jutro mogą w ogóle przestać ze sobą rozmawiać.

Wzruszył ramionami.

- Nie tylko. Jesteś piękną kobietą, Julio, a ja chciałem stałego związku. Zanosiło się na to, że zostaniesz gwiazdą. No, i byłaś właścicielką Sinclair. Doskonała kombinacja.

- Ty parszywy snobie! - krzyknęła Stacia. - Byłeś mężem największej gwiazdy na świecie i ją zniszczyłeś.

- Największa gwiazda na świecie sama zniszczyła siebie. Anne Rayner nie żyła. Co miałem robić? Żyć z jej wspomnieniem? Kobieta, z którą się ożeniłem nie była przynajmniej szmatą. To małżeństwo mogło być udane - przy odrobinie szczęścia. Ale ona nigdy nie pasowała do Hollywood, a ja nie pasowałem do jej eleganckiej rodzinki. Wszystko się zawaliło... Więc jednak takie rzeczy zdarzają się jedynie w bajkach... Tylko księżę może poślubić księżniczkę uwięzioną w wieży. Ale tym razem parobek zatrzyma wieżę, a księżniczkę wyprawi do diabła. Oczywiście, nie z moim synem.

- Nic nie dostaniesz - powiedziała Julia. Z trudem podniosła się z kanapy. - Nie dostaniesz ani zamku, ani dziecka. Dopilnują tego. Nawet jeżeli pójdą za to do piekła. Tam się spotkamy, Rodzie McBain. Spotkamy się w piekle.

Ból w plecach zaostrzył się. Julia mszyła w stronę drzwi z trudem trzymając wyprostowaną postawę. Oniemiała Kate usunęła się, robiąc przejście. Uniosła dłoń, jakby chciała pomóc, lecz po chwili wahania pozwoliła jej opaść, uznawszy widocznie, że nikt nie jest w stanie tego uczynić.

Czekała długo, w Niebieskiej Sypialni. Leżała na łóżku ubrana i otulona kocem. Czuła się przerażona i bardzo samotna. Na dworze padało; niewielki, ale uporczywy deszcz, który dudnił w rynnach i rynsztokach. Na dole zabrzączał telefon. Może to dzwoni ojciec. Julia tęskniła za jego głosem, chciała zapytać o Alasdaira, ale nie miała sił zejść do biblioteki. Nie zatelefonuje ani do ojca, ani do Alex. Nie będzie rozmawiała z nikim poza dzieckiem, które nosiła już od tyłu miesięcy.

- Nie pozwolę na to, maleńki. Nie pozwolę.

Bała się również o dziecko. Na majtkach pojawiły się plamki krwi, ból w plecach nie ustawał ani na chwilę. Ale kiedy Janet przyszła z kubkiem kakao, Julia nie wspomniała jej o swoich obawach. Janet wezwałaby doktora MacGregora, a to mogło sprowadzić na górę Roda. Chciała, żeby Rod został w bibliotece i spał się niemal do nieprzytomności, zanim powlecze się do Czerwonej Wieży. W milczeniu spróbowała kakao.

- Dobrze się pani czuje, pani Sinclair? Pozwoli mi pani się rozebrać?

Julia tylko potrząsnęła głową. A Janet, podobnie jak Kate, była zbyt omdleńcza, by nalegać. Dołożyła tylko parę polan do ognia i milczała. Jakby czuła, że powiedziano już dzisiaj dosyć. Zaproponowała jednak, że będzie spać w sąsiednim pokoju. Kiedy Julia odmówiła, wzięła pusty kubek i cicho zyczyła młodej kobiecie dobrej nocy.

- Mam nadzieję, że uda się pani zasnąć, pani Sinclair.

Julia czekała. Po parę godzinach usłyszała lekkie kroki na korytarzu, pod swoimi drzwiami. Skierowały się w stronę krętych schodów, które prowadziły do pokoi w wieży. O wiele później kroki rozbrzmiały ponownie. Tym razem ciężkie i niepewne. To musiał być Rod. Julia wstrzymała oddech, ale Rod miął drzwi Niebieskiej Sypialni.

Odczekała jeszcze dwie godziny. Ból w plecach trochę zelżał. Zrzuciła kaszmirową suknię, założyła wełnianą spódnicę i sweter. Z butami w rękę przeszła na palcach wzdłuż galerii i wślizgnęła się do łazienki w Czerwonej Wieży. Omal nie upuściła butów na widok straszliwego bałaganu. Rod musiał buszować w swoich zapasach tabletek. Ich złowieszcza, wielobarwna kolekcja leżała na podłodze. Biały proszek - śmiertcionośny biały proszek - rozsypał się na mahoniowej obudowie umywalki. Rod musiał być bardzo pijany, skoro obszedł się tak bezceremonialnie z cennym zapasem, choć bez wątplenia wiedział, gdzie go uzupełnić.

W garderobie znalazła najcieplejszy płaszcz, poszukała rękawiczek i torby. Nie ośmieliła się zapalić światła. Zebrawszy potrzebne rzeczy, uchyliła ostrożnie drzwi do sypialni. Jeżeli Rod postąpił zgodnie ze swoim zwyczajem, zawartość jego kieszeni powinna leżeć na komodzie. Julia poruszała się niemal na oślepie w nikłym świetle padającym z łazienki. Ale męskich drobiazgów, z których był tak dumny: zapalniczki Dunhilla, papierosnicy, kluczyków do rollsa na złotym łańcuszku nie było w zwykłym miejscu. Ubranie Roda - drogie ubranie, z którym obchodził się zawsze tak ostrożnie - walało się na podłodze. Julia opadła na kolana i zaczęła obmacywać podłogę w poszukiwaniu kluczyków. Nie miała pojęcia, jak długo trwało, zanim je znalazła. Ból w plecach powrócił, ale teraz towarzyszyły mu skurcze w podbrzuszu. Zdławiła okrzyk bólu i przeklęła własną głupotę. O ile prościej byłoby poprosić Williama Kerra, by odwiózł ją do sir Nialla. Ale nie chciała Kerrów w to mieszać. Musiała uciec bez niczyjej pomocy. Do bólu dołączył się gorzki gniew, że tak mało było miłości, a tyle wyrachowania w ich małżeństwie, gniew na Roda za pobicie Alasdaira, oburzenie na jego groźby, jakby była przedmiotem, który można cisnąć w kąt. Została upokorzona i wyśmiana. Przypomniała sobie radosną zgodę Kirsty na spleatanie figła McCallumowi. Julia chciała, by Rod musiał starać się o nakaz sądu, żeby odzyskać swojego ulubionego rollsa. Pragnęła, by część jej upokorzenia spadła na głowę męża.

Z kluczykami w rękę podniosła się z kłeczek. Ostry ból przeszył jej brzuch, tak że omal nie upadła. Oparła się o gzyms kominka. Nie rozpalono w nim dzisiaj. Być może był to wyraz gniewu Janet. Wtem uderzyło ją coś dziwnego. Nie było słyhać żadnego dźwięku, z wyjątkiem cichego bębnienia deszczu. Nie słyszała oddechu Roda, nie mówiąc o pochrapywaniu, jakie zwykle towarzyszyło pijackiemu snowi. Czyżby pokój był pusty? Julia dotarła do łóżka i namacała w ciemności kształt męskiego ciała pod częściowo odrzuconym kocem. Zsunęła palce na nadgarstek męża i wydało się jej, że wyczuwa słaby puls. A może ból i strach pozbawiły ją zdolności oceny? Przyłożyła ucho do ust nieprzytomnego. Cisza, ale łoskot własnego serca mógł zagłuszyć słaby oddech. Odsunęła się od Roda i sięgnęła do wyłącznika nocnej lampki. Nie bała się już, że mąż może jej zrobić coś złego, że przeszkodzi jej w ucieczce.

- Rod?

Potrząsnęła nim. Był zupełnie bezwładny. Potem dostrzegła strzykawkę na nocnym stoliku. Podniosła ją do światła. Pusta. A więc jednak zdołał rozrobić proszek i wstrzyknąć sobie narkotyk. Ile? Odpowiedzią był ledwo wyczuwalny puls, oddech tak słaby, że prawie niesłyszalny. Rod umierał.

Odwróciła się w stronę drzwi, ciągle ze strzykawką w rękę. Wtedy ból uderzył w nią z całą mocą, przesywając brzuch i plecy. Zdawało się, że w jednej chwili opuściły ją wszystkie siły. Upadła na kolana, potem twarzą na podłogę. Strzykawka rozprysnęła się w jej rękę. Poczowała krew płynącą ze zranionej dłoni. Ale krew lała się też po nogach.

- Pomocy! - szepnęła. A potem krzyknęła tak głośno, jak tylko mogła: - Pomocy!

Odpowiedzią był cichy szloch istoty, która towarzyszyła jej tyle razy w tym pokoju.

- Lady Ellen, pomóż mi. Pomóż mi. Na miłość boską, pomóż mi!

W ciągu następnych godzin Julia na przemian odzyskiwała i traciła przytomność. Podniosła się na czworaki i podpełzła kawałek w stronę drzwi, zanim ponownie zemdląła. Wołała o pomoc, wiedząc, że to bezcelowe. Była tylko Stacia. Spała w pokoju po drugiej stronie galerii, piętro wyżej. Jak mogła usłyszeć wołanie? Julia nie łudziła się, by jej jęki zdołały obudzić Janet. Lepiej oszczędzać siły dla dziecka, które traciła, mieć nadzieję, że Rod przeżyje do rana. W krótkim okresie przytomności udało się jej doczołgać aż do drzwi. Walila w nie pięścią, wiedząc, że choć w jej uszach stukanie brzmi donośnie, w rzeczywistości przypomina bardziej skrobanie kota. W każdym razie nie był to hałas, który mógł obudzić Stacię. Jeszcze raz usłyszała szloch. Uniosła głowę i zobaczyła o wiele wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem szary, wiotki cień z wyciągniętą ręką, przyzywający ją do siebie, do spokoju i odpoczynku. Potem ponownie ogarnął Julię mrok. Wiedziała już, że umrą tu razem, Rod, ona i ich dziecko.

Ręce Janet.

- Na miłosierdzie boskie, pani Sinclair! Proszę się odezwać. Co się tutaj stało?

Wypowiedziała tylko jedno słowo:

- Ellen...

Janet zerwała z łóżka koc, żeby przykryć pokrwawioną kobietę.

- Zaraz wrócę, pani Sinclair. Muszę zadzwonić po karetkę.

Julia pomyślała przelotnie, że światło dnia zalewa pokój. Nadszedł ranek, a ona żyła. Niejasno zdawała sobie sprawę z tego, że wiozącą do szpitala. Wokół kręcili się jacyś ludzie, znajomi i zupełnie obcy. Wreszcie ogarnęła ją prawdziwa, głęboka ciemność. Podano narkozę.

Potem dowiedziała się, że poroniła w Czerwonej Wieży. Lekarze musieli usunąć operacyjnie żalonne szczątki dziecka. Przeszła kilkakrotnie transfuzję krwi. Straciła rachubę godzin, na przemian tracąc i odzyskując przytomność w szpitalnym łóżku w Inverness. Ilekroć się budziła, we dnie czy w nocy, siedziała przy niej Janet lub sir Niall. Czasem odnosiła wrażenie, że wyczuwa obecność kogoś jeszcze, zupełnie obcego. Świat zdawał się składać z lodowej bieli pościeli, opatrunków, wykrochmalonych fartuchów pielęgniarek. Drżała w gorączce, mimo koców i termoforów.

Któregoś ranka - wiedziała, że to ranek, ponieważ światło miało niepewtarną błądźliwość świtu - obudziła się i nie było jej już zimno. Stopniowo odzy-

skiwiała ostrość widzenia. Bładozielone ściany, jakiś obrazek. Odwróciła głowę i ujrzała sir Nialla śpiącego na krześle. Znowu wyczuła obecność kogoś obcego. Przekręciła głowę w drugą stronę i spojrzała prosto w twarz mężczyzny, który nie spał. Nigdy go dotąd nie widziała. Nie był chyba lekarzem, bo nie miał na sobie fartucha.

- Już lepiej, pani McCallum? - spytał nieznajomy.

Jego głos obudził sir Nialla, który podszedł cicho do łóżka. Jedną ręką sięgnął do dzwonka, drugą położył na jej czole.

- Wszystko będzie dobrze, moja droga. Wyzdrowiejesz... Miałaś zakażenie. Baliśmy się, że cię utracimy...

- Dziecko umarło, prawda?

- Tak mi przykro, kochanie. Tak.

- Rod?

Pochylił głowę.

- Rod nie żyje. To nie twoja wina. Wiemy, że próbowałaś go ratować.

- Alasdair?

- Jest z Luisą i Johnnym. Twój ojciec tu był. Ale ty... nie poznałaś go.

- Rod...?

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Nie musisz nic mówić o Rodzie, Julio. Ten dzentelmen tutaj - mchem głowy wskazał nieznajomego - jest z biura prokuratora. Nie odstępują cię od chwili, gdy się tu znalazłaś. Masz nic nie mówić o okolicznościach śmierci Roda. Zajmiemy się tym później, kiedy będziesz silniejsza. To rada adwokata, którego zatrudniłem w twoim imieniu.

- Adwokata... - Przystawiała sobie powoli to słowo, jeszcze nie do końca pewna, co oznacza. Czy oni mieli nadzieję, że w dniach gorączki i halucynacji powie coś, co pozwoli powiązać ją ze śmiercią Roda? Czy teraz, kiedy była przytomna, odeślą tego człowieka?

- Jak długo tu jestem?

- Przeszło dwa tygodnie... Musieli... Może lekarz lepiej ci to wszystko wyjaśni.

Julia słuchała i ogarniał ją chłód. Była jeszcze jedna operacja. Mgliście pamiętała światła sali operacyjnej, zanim podano narkozę. Usunięto więcej niż tylko resztki jej biednego dziecka.

Zadrzała.

Przy łóżku zjawiała się pielęgniarka.

- Poproszę teraz panów o opuszczenie pokoju. Muszę zająć się pacjentką. Zmierzyła Julii ciśnienie i włożyła jej termometr do ust.

- Niedobrze było z panią, pani McCallum - powiedziała, odczytując temperaturę. - Przez chwilę wyglądało na to, że panią stracimy. Takie infekcje ciężko zwalczyć. Ale ma pani silny organizm. I bardzo oddanych przyjaciół, trzeba przyznać. A pani ojciec... Przysyła tyle kwiatów, że zastawiliśmy wazonami cały oddział. Teraz zmienimy opatrunek, wykąpiemy panią i od razu poczuje

się pani lepiej. Doktor zaraz przyjdzie... - Rutynowe, obojętne słowa, odnoszące się do stanu jej ciała, nie ducha.

Później przyszedł zbadać ją młody lekarz, ale odpowiadał wymijająco na wszystkie pytania. Przed południem zjawił się chirurg, który ją operował.

- Przykro mi, moja droga. Zakażenie było rozległe i musieliśmy zrobić drugą operację. Nie będzie pani mogła mieć więcej dzieci. - Poklepał Julię po ręce. - Ale wiem, że ma pani zdrowego synka i chowa go pani na godnego dziedzica Sinclair.

Patrzyła na niego tępo. Jej rola kobiety ograniczyła się więc do dania życia jednemu dziecku.

Po południu do szpitalnego pokoju wkroczył doktor MacGregor.

- Tak mi przykro, kochanie. Ale lepsze to, niż gdybyś miała stracić życie. Zauważyły te godziny, które przeleżałaś na podłodze bez pomocy. Nie można winić tutejszych lekarzy. Zrobili wszystko, by cię uratować. Dużo śpij i porządnie jedz. Straciłaś mnóstwo krwi. Musisz się zregenerować.

Ojciec przyszedł z naręczem róż.

- Luisa je przysłała. Z ogrodu twojej matki...

Drżącymi palcami dotknęła kwiatów. Ucierpiała trochę przez drogę, płatki zaczynały opadać. Zobaczyła łzy w oczach ojca. Opadł na kolana przy łóżku, ściskając jej rękę i na chwilę ukrył twarz w kołdrze.

- To wielka strata, moje dziecko, ale nic się nie liczy... bylebyś ty żyła.

Przed wyjściem wręczył jej małego, szarego króliczka, maskotkę matki.

- Znalazłem go w twoim pokoju w Sinclair.

Zauważyła, że od tego poranka kiedy odzyskała przytomność, urzędnik z prokuratury już się nie pojawił. Jak się dowiedziała od sir Nialla, pełnił on funkcję oskarżyciela publicznego i koronera. W miarę jak odzyskiwała siły, Julia zadawała coraz więcej pytań. Sekcja zwłok Roda wykazała, że zmarł na skutek przedawkowania środków nasennych, heroiny i alkoholu.

- Będzie śledztwo? - zapytała sir Nialla.

- W Szkocji nie ma czegoś takiego moja droga. Prokurator przeprowadza własne dochodzenie. Nie ma się czym martwić.

Wstawała już, ale była tak słaba jak nigdy w życiu.

- Chciałabym zobaczyć Alasdaira.

- Jeszcze nie - odparł ojciec. - Przestraszy się, widząc cię w szpitalu. Poza tym, tutaj nie wpuszczają dzieci.

Wkrótce mogła już spacerować po korytarzu. Jadła, co jej kazano, czytała książki i czasopisma, choć zauważyła, że nie przynoszą jej gazet codziennych.

Co działo się na świecie, odkąd straciła kontakt z rzeczywistością? Dlaczego nie opłakiwała Roda? Żałowała tylko, że to wszystko musiało się tak skończyć. Że lata samotności w Sinclair odurzyły ją do tego stopnia, i uwierzyła w nową miłość. Ale pamiętała dobre chwile ich małżeństwa, jego hojność, troskę o nią i nie chciała przyjąć do wiadomości, że to wszystko zostało starannie zaplanowane, by zagarnąć Sinclair, przedmiot jego miłości i nienawiści. Prze-

cięż kiedyś musiała łączyć ją z Rodem prawdziwa miłość? Małżeństwo nie mogło być oparte wyłącznie na fałszu. A jednak dręczyły Julię wątpliwości.

Powoli odzyskiwała siły. Zadzwoiła do Alasdaira do Anscombe. Wydał się pogodny; Księżniczka Cat była bezpieczna w swoim boksie obok Taffy'ego. We wrześniu Alasdair miał pójść do szkoły razem z Johnnym. Kiedy mama do nich przyjedzie?

- Już wkrótce, Alasdair. Muszę odzyskać siły.

- Przykro mi z powodu dziecka, mamó. - Domyśliła się, że recytował to, co mu kazała powiedzieć Luisa. A potem padły alarmujące słowa. - Przykro mi, że Rod umarł. To nie moja wina, prawda? Wiem, że nie powinienem był wchodzić do Północnej Wieży... I on uratował Johnny'ego....

- Wypadek w wieży nie ma z tym nic wspólnego, Alasdair. Rod umarłby tak czy inaczej. Wkrótce będę z tobą.

- Jak wypuszczą cię ze szpitala?

Zawahała się. Nie obiecuj mu nic, czego nie będziesz mogła dotrzymać, ostrzegął ją instykt.

- Będę musiała trochę odpocząć przed taką podróżą.

- Ale mogłabyś przyjechać karetką pogotowia. Jak Johnny. Jemu nic się nie stało.

Wiedziała już, że Rod złamał Alasdairowi dwa zębra. Pomyślała o męstwie synka, kiedy wychylał się z rollsa i prowadził Księżniczkę Cat bez słowa skargi, choć musiał cierpieć męki. Większą część drogi do Londynu przebył, podobnie jak i Johnny na noszach.

- Przyjadę, jak tylko będę mogła. Rób wszystko, co ci Luisa każe...

- Dlaczego dziadek jest z tobą?

Julia przerwała połączenie nie mogąc znieść pytań Alasdaira. Wróciła do pokoju zupełnie wyczerpana i położyła się do łóżka, po raz pierwszy wdzięczna za ten szpitalny azyl.

Tego wieczora w jej pokoju zebrali się sir Michael, sir Niall i prawnik, co było dotąd surowo zabronione. Popatrzyła na nich z lękiem. Przyszedł również młody lekarz i siostra oddziałowa. Jej wykrochmalony czepek zdawał się jeszcze podkreślać oficjalny charakter zgromadzenia. Ojciec wziął Julię za rękę.

- Nic nie mów, kochanie. Nic nie mów.

Do zatłoczonego teraz pokoju wszedł jeszcze jeden człowiek, zupełnie Julii nie znany.

- Jestem inspektor Logan, pani McCallum - przedstawił się. - Oskarżam panią o zamordowanie z premedytacją pani męża, Rodericka McCalluma. Ma pani prawo zachować milczenie. W późniejszym terminie, kiedy lekarz pozwoli, zostanie pani przetransportowana do więzienia okręgowego. Czy ma pani coś do powiedzenia?

Zaprzeczyła mchem głowy. Logan potoczył wzrokiem po zebranych, jakby chciał im uświadomić, że choć Julia McCallum znajduje się w szpitalnym łóżku jest od tej chwili więźniem. Kiedy wyszedł, zauważyła umundurowanego policjanta w drzwiach. Wsunęła się głębiej w poduszki, jakby chciała uciec przed

słowami, które na nią zniecacka spadły. Siostra mocowała już na jej ramieniu poduszkę aparatu do pomiaru ciśnienia. Lekarz spojrzął na wynik i skinął głową.

- Zostawimy teraz państwa samych, ale proszę nie przedłużać tej wizyty. Pani McCallum potrzebuje odpoczynku. Niestety, począwszy od dzisiejszego dnia odwiedziny muszą ulec ograniczeniu. - Wskazał na drzwi. - Ten dzentelmen otrzymał odpowiednie rozkazy.

Kiedy wyszli, Julia popatrzyła dookoła siebie z niedowierzaniem.

- Co się stało? Nikt z biura prokuratora nie zadał mi ani jednego pytania. Jak mogą wygłaszać takie oskarżenie, skoro mnie nawet nie przesłuchali.

- W Szkocji prokurator przeprowadza własne dochodzenie. Podejrza-ny nie jest przesłuchiwany. Przesłuchali wszystkich, którzy mieli coś wspól-nego ze sprawą. Prokurator uważa, że ma silne podstawy, by oskarżyć panią o morderstwo.

Zamknęła oczy.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła. - Nie zabiłam Roda. Sam się zabił. Nie widzą dowodów?

- Patrzą na nie od innej strony. Zgodnie z ich założeniem podała pani mężowi dawkę heroiny, która w połączeniu ze środkami nasennymi i alkoholem spowodowała śmierć. Strzykawka w pani ręku. Pani odciski palców. Miała pani sposobność i motyw. Niech pani spróbuje się nie martwić. Obowiązkiem prokuratora jest przeprowadzenie dochodzenia. Nie mam wątpliwości, że zostanie pani oczyszczona z zarzutów... Trudno będzie cokolwiek pani udowodnić.

- Uważają, że gdyby nie poronienie - powiedziała Julia wolno - zatarła-bym ślady. Mogłam zaplanować, że wytrę swoje odciski i wcisnę strzykawkę Rodowi w rękę. - Wtuliła twarz w poduszkę. - Ja tego nie zrobiłam! Ja tego nie zrobiłam!

- Udowodnimy to ponad wszelką wątpliwość, pani McCallum. Zostawię teraz panią z ojcem i sir Niallem. Kiedy się dowiedziałem o nakazie aresztowa-nia, zatrudniłem w pani imieniu dwóch najlepszych adwokatów w kraju. Jest pani w dobrych rękach.

- Kiedy? - wyszeptwała. - Czy będę musiała czekać... czekać na termin przyjazdu sędziego czy coś takiego?

- Jesteśmy bardziej cywilizowani, pani McCallum. Proces musi się odbyć w ciągu stu dziesięciu dni od chwili uwięzienia. W razie potrzeby przysyłają sędziego pokoju. Nie będzie pani trwała w zawieszeniu zbyt długo.

- Więzienie... proces... - kołatało się w umyśle Julii, zagłuszając to, co mówił ojciec i sir Niall. Słyszała ich głosy, czuła dotyk dłoni. Ale jej umysł nie przyjmował nic z wyjątkiem słów: więzienie... proces... morderstwo...

Po tygodniu lekarze wypisali ją ze szpitala.

- Musimy, pani McCallum. Nie mamy już żadnego pretekstu, by tu panią zatrzymać - powiedział chirurg. - Będzie pani tak dobrze traktowana, jak na to



pozwolą warunki. Nie ma mowy o żadnym wysiłku przekraczającym pani możliwości. Napisałem instrukcję co do diety, o ile oczywiście ich kuchnia będzie w stanie się do tego zastosować...

Spódnica skromnej szarej garsonki, którą przyniosła jej Janet, zwisała luźno wokół talii. Julia spojrzała w lustro na swoją twarz, zmienioną nie tylko chorobą. Przeżyła jeden koszmar, a teraz czekał ją drugi. Poprosiła Janet, by przyniosła jej obrączkę, którą poślubił ją niegdyś Jamie.

Pierwszy szok przeżyła, gdy do pokoju wszedł policjant, i założył jej kajdanki. Spojrzała ze zdumieniem na swego prawnika, Andrew Frazera.

- Przykro mi, pani McCallum. Takie jest prawo.

Wychodząc ze szpitala, nie patrzyła na nikogo. Kajdanki zdawały się pętać nie tylko jej dłonie, ale i język. Nie podziękowała nawet słowem lekarzom ani pielęgniarkom. Bała się, co może zobaczyć w ich oczach teraz, kiedy nie wymagała już opieki medycznej - potępienie, litość, obojętność. Usadowiono ją między dwoma policjantami i odwieziono na wzgórze, gdzie stał zamek Inverness, wiktoriański budynek mieszczący sądy i biuro szeryfa. Andrew Frazer, ojciec i sir Niall jechali innym samochodem. Próbowwała nie widzieć tłumu, który zebrał się przed biurem szeryfa. Po chwili zorientowała się, że ma wycelowane w siebie obiektywy aparatów i kamer. Ulegając wewnętrznemu nakazowi, uniosła wysoko głowę, wyprostowała plecy. Idiotyczne kajdanki przestały się liczyć. Była Julią Seymour. Córką Ginette Maslovej i Michaela Seymoura. Żoną Jamesa Sinclaira. Nie przyniesie im wstydu.

Andrew Frazer wszedł z nią do gabinetu. Siedziało tam trzech mężczyzn. Julia została na to przez Frazera przygotowana. Pisarz sądowy, szeryf przy biurku, po drugiej stronie prokurator. Wysłuchiwała oficjalnego oskarżenia o morderstwo męża. Andrew Frazer, zgodnie z zasadami szkockiego prawa, odpowiedział za swoją klientkę.

- Nie przyznaje się do winy.

Potem została przewieziona do więzienia Porterfield, posępnego, wysokiego budynku, usytuowanego dość dziwnie pomiędzy rzędami małych, szacownie wyglądających domków. Tam musiała oddać całą swoją odzież i otrzymała więzienne ubranie. Szara suknia zdawała się na niej wisieć i drapała skórę. Najbardziej zabolęła Julię, że pośród przedmiotów, które musiała oddać, znajdował się króliczek jej matki. Strażniczka zachowywała się grzecznie, ale oficjalnie. Bez wątplenia widziała już wiele podobnych scen, choć najprawdopodobniej żadna z jej podopiecznych nie wzbudziła zainteresowania całego świata.

- Wkrótce przyjdzie doktor, żeby panią zbadać, pani McCallum. Według zaleceń lekarza szpitalnego ma pani odpoczywać i stosować się do diety. Nasz lekarz bez wątplenia to potwierdzi.

Została w celi sama. Po chwili strażniczka przyniosła dodatkowy koc.

- Noce robią się chłodne... - powiedziała, co zdawało się sugerować, że nowa lokatorka długo tu pomieszka. Julia spacerowała niespokojnie po małej

celi, próbując przystosować się do więziennego ubrania i dziwnych dźwięków - podzwaniań kluczy i trzaskania ciężkich drzwi - do poczucia niewoli. W końcu wspięła się na palce, żeby wyjrzeć przez wąskie, zakratowane okienko. Jej cęła położona była tak wysoko, że powinna zobaczyć coś więcej niż tylko dachy domów, przycupniętych w cieniu więzienia. Ujrzała niebo i zielone, starannie skoszone łąki na wzgórzu, na którym wznosił się zamek Inverness. Ze swojego miejsca mogła rozpoznać dach sądu, gdzie odbędzie się jej proces. Sto dziesięć dni od chwili uwięzienia do końca procesu.

Do końca. Był rok 1949. Za morderstwo obowiązywała kara śmierci przez powieszenie.

## Rozdział siódmy

**T**ego dnia, kiedy Julia po raz ostatni jechała z więzienia Porterfield do zamku Inverness, spadł pierwszy lekki śnieg. Myślała o tym, siedząc z policjantką w małym pokoju przylegającym do posępnej sali, gdzie toczył się proces. Czy w Sinclair też leżał śnieg? Może już nigdy nie zobaczy Sinclair. W Inverness nie trzymano więźniów w celi przy sali sądowej. Na każdą sesję sądu, a było ich siedem, prowadzono Julię w kajdankach przez hol aż do sali. Tam zasiadała na drewnianej ławce, usytuowanej naprzeciwko ławy przysięgłych i miejsca sędziego pokoju, lorda Sutherlanda.

Podczas sesji sądu zdejmowano więźniarce kajdanki, ale po obu jej stronach czuwali dwaj policjanci w białych rękawiczkach i z gumowymi pałkami w dłoniach. W ławie za plecami Julii siedziało dwóch adwokatów i ich sekretarze. Jak oświadczył Andrew Frazer, a jego opinię potwierdził sir Niall, Robert Innes był najlepszym obrońcą w Szkocji. Prokuratura również powołała prawników, na czele których stał Charles Shaw, zdaniem niektórych godny przeciwnik Roberta Innesa. Julię wszystkie te różnice między prawem szkockim i angielskim zdumiewały, a zarazem onieśmiały. Czuła się mała i bezradna między dwoma roslymi policjantami. Ich białe rękawiczki stanowiły jedyny element humorystyczny w całym posępnym tygodniu. Histeryczną wesołość mogła również budzić myśl, że gumowe pałki są tu po to, by uspokoić więźniarkę, gdyby zachowała się niewłaściwie lub próbowała ucieczki.

Codziennie Julia stawiała się w sądzie ubrana w tę samą szarą garsonkę i śnieżnobiałą bluzkę. Ci, którzy spodziewali się ujrzeć hollywoodzką gwiazdę, doznali rozczarowania. Zastanawiała się czasem, jakie widowisko stanowi dla międzynarodowej prasy, kiedy tak siedzi na drewnianej ławce między dwoma policjantami. Wiedziała, że straciła na wadze. Mogła sprawiać wrażenie wycieńczonej i mizernej z włosami ściągniętymi w skromny węzeł. Pozwalano jej na użycie kosmetyków, wykorzystywała więc swoje umiejętności charaktery-

zatorskie, by dodać sobie trochę urody. Strażniczka zawsze była świadkiem tych zabiegów. Nawet lusterko mogło stać się narzędziem samobójczym lub bronią w rękach więźnia. Julia zastanawiała się, czy nie popełniła błędu w doborze stroju. Może przesadziła w roli potulnej, naiwnej żony, którą mąż wyprowadził w pole. Nie wykluczone, że odrobina dramatyzmu przysłużyłaby się jej lepiej.

Ale nie nie mogło przyciemnić efektów dramatycznych samego procesu. Kiedy zgromadzili się już wszyscy - ona, bez kajdanków, strzeżona przez dwóch policjantów i ława przysięgłych, złożona z piętnastu członków - wchodził woźny sądowy z buławą. Był to sygnał do powstania. Wówczas do sali wkraczał sędzia pokoju, majestatyczny w swej szkarłatnej szacie i białej peruce. Kłaniał się ławie przysięgłych i zgromadzonym prawnikom. Buławę wieszano na ścianie za jego plecami i rozpoczynało się posiedzenie.

Julia często zerknęła ukradkiem na ławę przysięgłych. Przyglądała się tym obcym ludziom. Cztery kobiety i jedenastu mężczyzn. Słuchali wywodów adwokatów i prokuratora, za i przeciwko niej, ale z ich twarzy nic nie mogła wyczytać.

Tego ranka sędzia pokoju przedstawił podsumowanie przesłuchań, co zajęło mu całą godzinę. W zgromadzonym materiale nie znalazło się ani jedno zdanie, które świadczyłoby o czymś uprzedzeniu czy złej woli. Sędzia poprosił członków ławy przysięgłych, by udali się do oddzielnego pokoju i uzgodnili werdykt.

Julia czekała.

- To nie potrwa długo - powiedziała jej policjantka. - Ale przysięgli muszą tam siedzieć, dopóki nie ustalą: winny czy niewinny. To znaczy, że nie mogą iść do hotelu ani w ogóle nigdzie. Muszą zdecydować. Dlatego nie trwa to długo.

Tym razem było inaczej. Więźniarka chodziła tam i z powrotem po małym pokoju, a policjantka śledziła jej mchy, jakby jej podopieczna mogła rzucić się nagle do drzwi. Julia nie była w stanie zjeść przysłanych jej kanapek. Dłonie, w których trzymała kubek z herbatą, drżały. Rozpamiętywała każdą chwilę ubiegłego tygodnia, wszystko, co powiedziano i zasugerowano. Przeżyła jeszcze raz w myślach tygodnie przed procesem, strach, nadzieję, długie godziny rozpaczy, kiedy nawet rodzina nie potrafiła jej pocieszyć.

Przyjechała Alex.

- Powiem to od razu, żeby oszczędzić ci szoku. Mniej więcej połowa gazet na świecie wysłała do Inverness korespondentów. Codziennie rano, kiedy opuścisz więzienie, żeby pojechać do sądu, powitają cię kamery i aparaty fotograficzne. Dziennikarze będą omawiali każdy twój ruch, wyraz twarzy. To, czego nie zobaczą, wymyślą na poczekaniu. To ma być proces roku. Traktują twoją tragedię jak dojną krowę. Dlatego postanowiłam, że osobiście będę pisała dla gazet Forstera. I udowodnię, że potrafię zrobić to równie obiektywnie jak Elliot i - Greg. Wszyscy się spodziewają, że bezkrytycznie wezmę twoją stronę. Musiałam zwolnić Margot Parker. Była przekonana, że ona i tylko ona może pisać o procesie. Znała ciebie, Roda, była w Sinclair, zna Hollywood. Tylko ona, jej zdaniem mogła oddać wam sprawiedliwość. Sprawiedliwość! Widzę jeszcze tę dziwkę z jadowitym językiem. Będzie to prawdopodobnie kosztowało syndykat Forstera parę czytelników, ponieważ ona jest bez wątpienia najchętniej czy-

taną korespondentką hollywoodzką. Ale ja wiem, co ona zrobiłaby z tego procesu i nie mogłam pozwolić, by ta zmija u nas pracowała. Oczywiście, z miejscy przeniosła się do Stephensa, ale oni nie mają naszego nakładu. Parker ma co prawda za sobą te czasopisma filmowe, w których się dotąd drukowała, ale to nie są dzienniki. Moja rada nadzorcza jest na mnie wściekła, że ją zwolniłam. Wiedzą dobrze dlaczego. Crista Cowley z News Incorporated też jest tutaj. To śmiertelny wróg Margot Parker. Do spółki wycisną z tego procesu, co się tylko da. Nie chciałam, żebyś wpadła na nie w sądzie bez uprzedzenia.

Twarz Alex zmieniła się od czasu śmierci Elliota. Zapadnięte policzki podkreślały ostrość rysów. Zmęczone oczy miały czujny wyraz, jakby Alex spodziewała się ataku z każdej strony i była gotowa go odeprzeć.

- Radzę sobie - odparła na pytanie Julii. - Jest mi cholernie ciężko. Tęsknię za nim rozpaczliwie. Ale kiedy usłyszałam o twoich kłopotach, spojrzałam na swoje nieszczęścia z pewnej perspektywy. Zawsze będę za nim tęskniła. Tak jak ty będziesz tęskniła za swoim Jamiem. Kochany, piękny, niewinny bohater. Ja, Julio, oczywiście wiem o wszystkim.

- Co wiesz?

- Wiem, że to jego samolot spadł na suszarnię chmielu i zabił naszą matkę. Zawsze podejrzewałam, że nie spotkaliście się z Jamiem przez czysty przypadek. Musiał przyjść. Chciał wypowiadać się przed ojcem, prawda? A ty go powstrzymałaś.

- Jak się o tym dowiedziałaś?

- Jestem reporterem. Moim zadaniem jest drążyć, zbierać fakty. Stella zawsze to podejrzewała, ale nie miała pewności. Odszukałam dowódcę Jamiego. Wie tylko on i twój adwokat, Andrew Frazer. Musiałam powiedzieć Frazerowi na wypadek, gdyby druga strona się dowiedziała. Chociaż nie wiem, jak można tę informację wykorzystać przeciwko tobie. Dowodzi tylko, że jesteś święta. Wybaczylaś mu...

- Ależ to nie była jego wina.

Alex pochylała się nad stołem w więziennym pokoju widzeń. Nie wolno im się było dotykać.

- Myślisz, że tego nie wiem? Nie chcę tylko, żeby dowiedziała się o tym reszta świata. Ale jeżeli tak się stanie, ujawnienie tego faktu udowodni jedynie waszą wzajemną miłość. - Uśmiechnęła się do Julii. - Musisz mi obiecać, że kiedy proces się skończy, będę miała wyłączne prawa do książki.

- Jakiej książki?

- Twojej biografii, oczywiście. Każdy wydawca na świecie będzie ją chciał dostać. Każdy redaktor naczelny da się zabić za prawo publikowania jej w odcinkach. Chcę ją napisać. Od samego początku. Nasze zwariowane, cudowne dzieciństwo. Nasi dziadkowie, matka i ojciec. Najbardziej niezwykle w twoim życiu jest to, że miłość do Jamiego była silniejsza niż świadomość, że to on spowodował śmierć twojej matki. To piękna historia miłosna. Oczyszcza cię z tego plugastwa, w jakie wciągnął cię Rod McCallum. Prawdę mówiąc, uprzedziłam fakty i powiadomiłam prasę, że ja - i tylko ja - mam prawo do napisa-

nia twojej, historii. Możesz być spokojna, wstrzymam publikację każdej nie autoryzowanej biografii. Nie mam jednak wpływu na to, co napiszą gazety. Zapelowałam tylko, by to była prawda. Alasdair...

Alex przełknęła słowa, które miała wypowiedzieć i Julia zrozumiała, że nawet siostra wątpi w wyrok uniewinniający. Chciała powiedzieć, że jeżeli Julia zostanie stracona, ona zajmie się Alasdaiem. Byłby dzieckiem, którego nigdy nie miała. Tak, Alex pozwoliła, by ta myśl zaświtała w jej głowie.

- Alasdair i ty - powtórzyła Alex, świadoma swojej gafy - musicie przyjechać do Waszyngtonu, kiedy to się skończy. Napiszemy książkę pod twoje dyktando. - Wyciągnęła rękę, prawie dotykając dłoni siostry. - Spróbuj się nie martwić. Oni muszą widzieć cię taką, jaka naprawdę jesteś. Kochana, głupiutka, ufna Julia. Muszą to widzieć...

„Oni” - przysięgli, ci ludzie, których się bała, decydowali w tej chwili gdzieś w tym budynku nie tylko o jej przyszłości, ale o jej prawie do życia. Było ich niewielu, ale zostali ściągnięci z całego kraju. Nie znali zamku Sinclair ani Angielki, która poślubiła młodego dziedzica, urodziła mu syna i wyszła ponownie za mąż za hollywoodzkiego gwiazdora filmowego. Zawsze będzie dla nich obca. Będzie kimś, kto uzurpował sobie prawo do miejsca i pozycji społecznej przynależnej jakiejś szkockiej dziewczynie. Nawet jej bliscy, sławny ojciec ożeniony z niezwykle bogatą kobietą, siostra, która odziedziczyła nie tylko pieniądze, ale i władzę i druga siostra, będąca żoną kogoś z Whitehall - miejscowe plotki nadały Kenowi o wiele wyższą rangę, niż miał w rzeczywistości - byli obcy. A na dodatek ona, Julia okazała się półkrwi Rosjanką, a wiadomo jacy są Rosjanie - zdrańcy. Zdrańczo zawarli pakt z Niemcami i zdrańczo wydarli połowę Europy aliantom, którzy pośpieszyli im z pomocą. Julia zrozumiała, że w oczach swoich sędziów niewiele zyska jako córka wielkiej Ginette Maslovej.

Rodzina odwiedzała ją w Porterfield tak często, jak na to zezwalano. Julia oczekiwała opieki głównie po sir Niallu. Ku jej wzruszeniu jednak ojciec zrezygnował z wystawienia „Ryszarda III” na Broadwayu. Zamieszkał na stałe w zamku Sinclair, stanowiąc krępujące towarzystwo dla Stacji. Julia zgodziła się z decyzją sir Michaela, by Luisa, Alasdair i Johnny przeczekali burzę w Anscombe.

- Staramy się stworzyć Alasdaiowi normalne warunki. W Anscombe jest nam łatwiej. Możemy powstrzymać dziennikarzy, wynajmując pam ludzi i dopilnować, by żadne gazety publikujące twoje lub Roda zdjęcia nie wpadły chłopcom w ręce. Oni świetnie się czują w swoim towarzystwie, ale wiedzą, że muszą się poddać nowym rygorom. Powiedzieliśmy im tylko, że byłaś bardzo chora, ale już wracasz do zdrowia. Zaangażowałam guwernera, który został powiadomiony, że jego głównym zadaniem jest nie tylko przerabiać z chłopcami lekcje, ale przede wszystkim pilnować, by Alasdair i Johnny nie dowiedzieli się, co się dzieje. Luisa wymyśliła jakiś pretekst, dla którego mimo wszystko nie pójda we wrześnie do szkoły. Przypomina to trochę konspirację - wypatrywanie dziennikarzy za każdym krzakiem, pilnowanie, żeby chłopcy nie weszli

do kuchni w porze nadawania wiadomości. Zrobiliśmy z Johnny'ego większego inwalidę, niż jest w rzeczywistości. Noga już się zrosła, ale my pozwalamy im jeździć tylko na dziedzińcu przed stacją i po ścieżkach w ogrodzie różanym. Nie obchodzi mnie, jakich szkód narobią. Luisa nie opuszcza ich nawet na sekundę, kiedy są poza domem.

Dzwonił codziennie do Anscombe i zdawał Julii relację przy każdym widzeniu.

- Alasdair tęskni za tobą, to oczywiste. Ciągłe o ciebie pyta. Wymyśliłyśmy usprawiedliwienia, dlaczego nie dzwonisz. Musimy przypominać mu o dziecku. W ten sposób łatwiej mu zrozumieć, czemu nie przyjeżdżasz.

Strata dziecka sprawiała jej największy ból. Przyćmiewał on nawet niepokój o własny los. Julia myślała o istotce, nad którą tak czuwała, przez którą została z Rodem - to było również jego dziecko. Żywiła głupią nadzieję, że ten mały człowieczek zmieni ich życie. Jej naiwność nie знаła granic. Rozmyślając w bezsenne noce nad dwoma latami swego małżeństwa, doszła do wniosku, że była nieprawdopodobnie naiwna - ufna, pełna nadziei, wierząca święcie w coś, co się nie mogło spełnić. Ta sama naiwność zaprowadziła ją do więzienia Porterfield. Kto przy zdrowych zmysłach zostałby w Sinclair, by dyskutować z Rodem, próbować go przekonać, że niezależnie od wszystkiego posiadłość musi stać się własnością Alasdaira? Została, żeby być świadkiem spalenia chaty McBaina, ujrzeć jak Rod zwraca się ku Stacji, karze Julię obietnicami składanymi dziewczynie. Uwodził przybraną córkę na oczach własnej żony i, żeby upokorzenie było pełne, również na oczach Janet i Kate. Nikt normalny nie wróciłby do Sinclair, gdyby istniało inne wyjście. Mogła odjechać z ojcem. Mogła schronić się u sir Nialla i z pomocą prawnika przeprowadzić unieważnienie pełnomocnictwa. Sam fakt powrotu do Sinclair rzucał na nią cień podejrzania. Nikt normalny nie zbliżyłby się nawet do drzwi Roda, tylko po to, by go pozbawić - na jakiś czas - ukochanego rolls royce'a. Wszyscy wiedzieli, że William Kerr zawiózłby Julię dokądkolwiek by chciała. Telefon o świcie, kiedy Rod leżał pijany do nieprzytomności sprowadziłby sir Nialla. Wszystko to oskarżyciel wbił mocno do głowy przysięgłym. Dlaczego zamiast uciec, poszła jak głupia do pokoju męża. Wzięła do ręki strzykawkę niby nierozumne dziecko. A potem skurcze, które nękały ją od dłuższego czasu, osiągnęły punkt kulminacyjny i upadła, nadal trzymając strzykawkę, na której widniały odciski palców jej i Roda. Miała jeszcze blizny w miejscach, gdzie szkło wbiło się ciało i będzie je miała do końca życia - długiego czy krótkiego.

Strona prokuratora przedstawiła swój punkt widzenia. Morderstwo z premedytacją. Charles Shaw był zdania, że Julia poszła tamtej nocy do pokoju Roda bez wątplenia pod wpływem groźby, że mąż odbierze jej Sinclair i dziecko. Znając jego zwyczaje i widząc ile wypił tego wieczora, mogła mieć pewność, że będzie spał. Nieprzytomny i bezbronny. Przygotowała i wstrzyknęła mu śmiertelną dawkę heroiny. Nie rozwodzone się nad tym, jak zamierzała zatrzeć ślady swojego czynu. Stwierdzono tylko, że na szkle strzykawki można było odbić odciski Roda McCalluma w różnych pozycjach i w takiej ilości, że

stwierdzenie, ile razy i w jaki sposób ją trzymał byłoby zupełnie niemożliwe. Dlaczego pozostawiła na strzykawce własne odciski? Najwyraźniej nie wzięła pod uwagę możliwości, że upadnie i nie będzie w stanie usunąć śladów. Nawet rękawiczki Julii, złożone schludnie na komodzie, świadczyły przeciwko niej. Czy kobieta w tym stanie ducha pomyślałaby o rękawiczkach? Zostały tam położone, aby w stosownej chwili oskarżona mogła zacisnąć na strzykawce palce Roda McCalluma.

W odpowiedzi adwokat Julii, Robert Innes, wskazał na fakt, że jest wysoce nieprawdopodobne, by zrozpaczona kobieta, cierpiąca katusze fizyczne i psychiczne, drżąca z obawy przed poronieniem mogła działać tak metodycznie i spokojnie. Powołał się na wyniki sekcji zwłok. Ramię Roda McCalluma nosiło ślady wielokrotnych nakłuć, wykonanych jedno przy drugim na krótko przed śmiercią. Zamroczony alkoholem McCallum przygotował zapewne roztwór o wiele silniejszy niż zwykle i nie mogąc znaleźć żyły wkłuwał się na oślep. Po takiej ilości alkoholu, środków nasennych i heroiny śmierć musiała nastąpić w krótkim czasie. Rod umarł, ponieważ nie potrafił odmówić sobie dawki narkotyku, do którego przywykł. Prawda, Julia podniosła strzykawkę, żeby się jej przyjrzeć. Bóle sprawiły, że nie była w stanie wezwać pomocy i uratować męża ani też dziecka.

Podsądna wiedziała, że nie ma sensu prosić o nic męża, nawet gdyby był w stanie jej wysłuchać. Poszła do Czerwonej Wieży po kluczyki od samochodu, jak robiła to już przedtem. Bez wątpienia czyn niemądry, lecz zupełnie niewinny.

Oskarżyciel podkreślał, że Julia nie musiała sprzątać bałaganu w łazience. Mogła tam pozostawić dowolną ilość swoich odcisków palców. Do czasu przyjazdu Margot Parker korzystała z łazienki razem z mężem i istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że jej odciski mogłyby zostać całkowicie wytarte przy sprzątanu. Natomiast rozsypane tabletki i biały proszek na mahoniowej umywalce miały świadczyć wyraźnie o tym, że Rod McCallum nadużywał narkotyków, tak jak nadużywał alkoholu. Tylko kobieta zdecydowana zabić mężczyznę, który postanowił ją zniszczyć, pozostałaby w Sinclair po pożarze chaty McBaina. Gdyby była niewinna, uciekłaby przerażona i bezradna. Miała mnóstwo sąsiadów, którzy udzieliliby jej schronienia. Mogła zwrócić się o pomoc do Williama Kerra lub Janet. A w przyjaźń jednego człowieka z pewnością nie mogła wątpić, ponieważ wielokrotnie ją wspierał. Sir Niall Henderson był w stanie udzielić jej natychmiastowej pomocy, jak to zrobił tego ranka, kiedy usankcjonował, a nawet zaaranżował wyjazd pani Kirsty Macdonald kradzionym dżipem i z cennym kucem będącym własnością Roda McCalluma. Dlaczego Julia McCallum nie zwróciła się do sir Nialla, zamiast zakradać się do sypialni męża pod pozorem wzięcia kluczyków od samochodu? Tylko bardzo poważny powód mógł ją sprowadzić tej nocy do Czerwonej Wieży. A powodem tym było dokończenie dzieła samodestrukcji, jakie zapoczątkował jej mąż. Poszła tam, żeby popełnić morderstwo - morderstwo, które miało wyglądać na wypadek.

- Ta śmierć rozwiązywała wszystkie jej kłopoty. Julia McCallum nie tylko zapewniała sobie własność Sinclair i dziedzictwo dla syna. Zdobywała również



kalifornijski majątek męża i wszystko to, co zapisał jej w sporządzonym tuż po ślubie testamentie. Udzielone mężowi pełnomocnictwo jest drobnostką w porównaniu z tym, co on jej ofiarował. Zaadoptował jej syna. Dał chłopcu te same przywileje i otoczył taką samą opieką jak swoją przybraną córkę, Stacją Rayner.

Na koniec oskarżyciel podkreślił, że Rod McCallum jeszcze za życia Anne Rayner ustanowił powiernictwo na rzecz Stacji Rayner. Aż do tej chwili sprawy finansowe Anne Rayner znajdowały się w opłakanym stanie. Aktorka była bliska bankructwa. McCallum nigdy nie tknął jej pieniędzy, chronił natomiast majątek Rayner przed roztrwonieniem. Czyż nie uczynił tego samego dla dziecka Julii McCallum? Ze swej strony Julia McCallum nie sporządziła testamentu, w którym przekazałaby zamek Sinclair i przylegające doń ziemie mężowi. Cały jej majątek miał przypaść synowi z pierwszego małżeństwa. Śmierć Roda McCalluma trudno liczyć za przypadkową. Było to morderstwo z premedytacją. Gdyby plan się powiódł - gdyby Julia nie upadła i nie straciła przytomności - zostałaby bogatą wdową, uwolniłaby się od męża, który zagroził całej jej egzystencji, który chciał odebrać jej to, co ceniła najbardziej - dzieci.

Spacerując po małym pokoiku pod okiem czujnej policjantki, Julia przypomniała sobie, jak wprawnie oskarżyciel grał na uczuciach przysięgłych. Przyznał, że znajdowała się pod ogromną presją, w strasznej sytuacji... Uprzednia hojność, troska męża o nią i o jej syna uległy całkowitej zmianie. Teraz Rod groził żonie. W nieopanowanej furii pobił w okrutny sposób Alasdaira, kiedy nieposłuszeństwo chłopca omal nie doprowadziło do śmierci małego braciszka Julii McCallum.

- Ale żadna presja, groźby czy złe traktowanie nie usprawiedliwiają w naszym społeczeństwie morderstwa. Ta kobieta, miotana rozpaczą, postanowiła zabić męża i swój zamiar wykonała. Czyn taki nie może pozostać bezkarny.

Andrew Frazer posłał swojego przedstawiciela do Kalifornii, by uzyskać zeznania od Marii i Josego, oraz od doktora Fieldsa. Chciał wykazać, że Julia ocaliła kiedyś życie Rodowi, że wezwała natychmiast lekarza i ratowała męża, nie zważając na to, że sama, brutalnie pobita, znajduje się w opłakanym stanie. Dlaczego nie pozwoliła mu wtedy umrzeć? Ale zeznania świadków nie przydały się na nic. Rod McCallum był pacjentem kliniki przez parę dni, leczył wrzody żołądka, oznajmił Fields. Julia przebywała w tej samej klinice, ponieważ znajdowała się we wczesnym okresie ciąży i obawiała się poronienia. Maria i Jose potwierdzili pod przysięgą zeznania doktora Fieldsa.

Julia uzmysłowiła sobie z goryczą, że stało się dokładnie tak, jak przewidywał Rod. Maria i Jose nigdy nie otrzymaliby posady w Hollywood, gdyby zdradzili zaufanie chlebobdawcy. Klinika funkcjonowała tylko dzięki ludziom, którzy nie życzyli sobie, by ich problemy fizyczne czy też emocjonalne były znane całemu światu i którzy byli gotowi zapłacić za dyskrecję. Z rozmowy ze Stacją jeszcze przed aresztowaniem Julii prokurator dowiedział się, że podobne wydarzenie mogło mieć miejsce. Zatrudnił więc prawnika w Los Angeles. Człowiek ten rozmawiał z Fieldsem i służącymi i uzyskał takie same odpowiedzi. Prysła ostatnia nadzieja Julii, że fakt, iż ocaliła życie Rodowi, teraz ją uratuje.

Nawet w momentach największego optymizmu, a było tych chwil mało, zdawała sobie sprawę, że powód, dla którego poszła tamtej nocy do sypialni Roda, wydaje się błahy w porównaniu z korzyściami, jakie odniosłaby popełniwszy morderstwo. W ciągu bezsennych nocy często przeklinała samą siebie za decyzję potajemnego opuszczenia Sinclair. Zostając na miejscu, ocaliłaby przynajmniej dziecko. Gdyby spokojnie leżała w Niebieskiej Sypialni, żadna ludzka siła nie udowodniłaby jej udziału w śmierci Roda.

Kiedy tak spacerowała po pokoju przylegającym do sali sądowej i oczekiwała godzinami aż przysięgli uzgodnią werdykt, przed oczami przesuwaly się jej twarze bliskich, ludzi, którzy ją kochali.

Do Inverness zjechała się cała rodzina, by udzielić Julii moralnego wsparcia. Ojciec był fotografowany za każdym razem, gdy opuszczał zamek na wzgórzu, trzymając Luisę opiekuńczo pod ramię. Luisa zamieszkała w Sinclair na czas trwania procesu, zmieniawszy uprzednio Anscombe w fortecę. Pod groźbą zwolnienia bez referencji służbie nie wolno było dopuścić, by któryś z chłopców dostał w ręce gazetę, czy usłyszał wiadomości w radio. Obarczyła tą odpowiedzialnością gubernera oraz Harry'ego Whitehanda i pojechała na północ, by wesprzeć Julię duchowo w godzinie próby. Julia zastanawiała się, dlaczego wątpiła kiedyś w tę kobietę. Być może wielkie bogactwo wpłynęło na to, że córki Michaela odniosły się do niej z rezerwą. Podejrzały, że majątna wdowa chce kupić sobie pozycję w świecie dzięki sławnemu mężowi. Ale ona poświęciła mu wszystko. A teraz wykazywała niemal fanatyczną troskę o Alasdaira.

Podczas jedyne go widzenia, na jakie im zezwolono, siedziały naprzeciwko siebie przy stole w rozmównicy.

- Oni muszą zrozumieć, że ty nie jesteś zdolna do takiej rzeczy - mówiła Luisa. - To, że w ogóle się tu znalazłaś, przekracza moje pojęcie. - A potem wymknęły jej się słowa świadczące o tym, że i ona wątpi w szczęśliwe zakończenie procesu. - Przysięgam na Boga, że będę się opiekowała Alasdaiem do końca życia. Będzie bratem Johnny'ego. - Oczy jej się zaszkliły i wstała szybko, nie mogąc nawet uściskać Julii. - Oczywiście, wszystko dobrze się skończy i sama go wychowasz. Pamiętaj, że cię kocham. Kocham cię tak samo jak twojego ojca. Zawsze byłaś jego faworytką, po Johnnym. Ale Johnny jest takim nieoczekiwanym darem losu. Jest wyjątkowy... - Julia widziała, jak macocha podnosi chusteczkę do oczu. W drzwiach, które strażniczka przed nią otworzyła, Luisa odwróciła się. - Oni rozumieją, że tego nie zrobiłaś. To niezgodne z twoim charakterem...

Oni, sędziowie przysięgli. Ludzie, których Julia się bała. Wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem uświadomiła sobie, że dla nich jest kimś z zewnątrz. Obojętnie jak bardzo kochała Jamiego, jak zażarcie walczyła o przyszłą pozycję syna tutaj, w Szkocji. Fakt, że Rod urodził się na terenie posiadłości jako McBain, wzbudził ogólną sympatię. Prasa w Ameryce zaczęła grzebać w przeszłości aktora, podając plotki i półprawdy. Wymysły, które Rod rozprzestrzenił jako fakty z dzieciństwa mieszały się z okruciami rzeczywistości. Znaleźli się

ludzie, którzy twierdzili, że są rodzeństwem Roda McBaina, choć nikt z nich nie widział brata od czasu, gdy ten skończył dwanaście lat. Przypomniano sobie starą historię wygnania McBainów z Sinclair.

Ani Janet, ani Kate nie powtórzyły tego, co usłyszały z ust Roda w ostatni wieczór, opowieści o zamordowaniu Adama Sinclaira. **Nikt** ich o to nie spytał. Natomiast Stacia, przesłuchiwana najpierw przez prokuratora, a potem przez oskarżyciela w sądzie, nie szczędziła szczegółów. Przytoczyła wszystko, co zostało powiedziane przy ostatniej kolacji i zmusiła tym samym Janet i Kate do potwierdzenia jej zeznań. Przyznały, że słyszały podobną opowieść, ale starały się podkreślić, że sam Rod McCallum uznawał tę historię za wymysł pijaka, który być może pragnął zabić Adama Sinclaira, ale nigdy nie wprowadził zamiaru w czyn.

Mówiły prawdę, pamiętając, że zeznają pod przysięgą. Trzeba z nich było jednak wydobywać każde słowo. Tylko Stacia odpowiadała **chętnie**. Julia zastanawiała się, jak daleko dziewczyna posunęła się w swej prawdomówności w rozmowie z prokuratorem.

- Czy pamięta pani ostatnie słowa, jakie Julia McCallum wypowiedziała do męża w pani obecności? - wypytywał oskarżyciel.

Stacia zajęła miejsce dla świadków ubrana, ku zachwytowi prasy, w białą bluzeczkę i granatową spódnicę uczennicy. Ale nawet w tym stroju wyglądała na pełne wdzięku wcielenie Anne Rayner. Miała w sobie tę samą zmysłowość, ten sam urok bezradnego dziecka, nie do końca radzącego sobie z rzeczywistością. Była odrobinę bardziej wyrafinowaną wersją matki, dziewczyną zarówno hołubioną jak i maltretowaną przez przybranego ojca. Człowieka, który, jak powiedziała, uczynił jej życie koszmarem, aby uchronić ją przed losem Anne Rayner. Człowieka, który nigdy nie tknął centa z pieniędzy, które pozostawiła jej matka.

Zapytana o ostatnie słowa, jakie w jej obecności wypowiedziała Julia do męża Stacia uczyniła dramatyczną pauzę, jakby się wahała. Wiedziała, jak maksymalnie wykorzystać sytuację. Zawahała się, aby pokazać światu, że i ona, podobnie jak Janet i Kate, mówi pod presją przysięgi. Julia domyślała się, jak bardzo dziewczyna czekała na tę chwilę.

- Powiedziała: „Spotkamy się w piekło”.

Jej słowa wywołały wrzawę, którą sędzia uciszył, grożąc przerwaniem posiedzenia. Stacia opuściła podium dla świadków krokiem człowieka, który wie, że jego wypowiedź zostanie wydrukowana przez gazety wszędzie tam, gdzie dotarły filmy Roda McCalluma i Anne Rayner.

Wezwano ponownie Janet i Kate, by potwierdziły zeznania Stacji. Julia widziała rozpacz na oddanych twarzach. Rosmairi załamała się i rozplakała, zmuszona przyznać, że Rod McCallum pobił Alasdaira i groził zabiciem Księżniczki Cat. Stacji nie pozostawało nic innego, jak potwierdzić jej słowa. I to ona opowiedziała o awanturze w bibliotece, której była świadkiem wraz z Rosmairi, Alasdaiem i Kate.

- Proszę powtórzyć, co pani słyszała?

- No cóż... Nie wiem, czy przytoczę te słowa dokładnie, to było dość dawno temu. Klócili się. Ona powiedziała: „Nie wiem jak to zrobię, ale pozbędę się ciebie i zatrzymam moje dzieci”. Rod roześmiał się i odparł: „Będziesz mnie musiała wpierw zabić.” A ona na to: „Mogłabym cię zabić za wolność, za pracobrobienia tego, co dobre dla moich dzieci. Tak, mogłabym cię zabić”.

Rosmairi i Janet musiały przyznać, że słyszały podobną wypowiedź Julii. Żadna nie była w stanie spojrzeć na oskarżoną, kiedy opuszczały podium dla świadków. Rosmairi płakała otwarcie, jakby zmuszono ją do zdrady.

Oskarżyciel rozpoczął swą mowę od słów dobrze znanych w sądownictwie szkockim: „I wykazała nienawiść i złą wolę przeciwko niemu”.

Adwokat Julii starał się zlekceważyć wymianę zdań między małżonkami.

- Nie twierdzą, że takie słowa nie padły, chociaż zeznanie panny Rayner wydaje się zawierać pewną dozę złośliwości. Któż z nas nie uczestniczył lub nie był świadkiem kłótni rodzinnej, w której nie padły groźby? Ale czy groźby te są zawsze spełniane? Oczywiście, że nie. Gdybyśmy brali poważnie wszystko, co mówione jest w złości, ten sąd nigdy nie przestałby obradować. Fakt, że pani Julia McCallum wypowiedziała podobne słowa, nie dowodzi, że spełniła swoje pogroźki. Znajdowała się pod ogromną presją, żyła w ciągłym strachu, nosząc dziecko mężczyzny, który pragnął ją zniszczyć. Sprovokowana, wypowiedziała pewne słowa. Co z niej byłaby za kobieta, gdyby pozwoliła mężowi zrealizować podły plan, gdyby nie zaprotestowała, nie oświadczyła, że będzie z nim walczyć o prawo do własnych dzieci? To naturalne prawo każdej kobiety. Ale to nie oznacza, że Julia McCallum zabiła.

Strzępki zdań wirowały w głowie Julii podczas procesu i tych strasznych godzin oczekiwania na werdykt. Z jakiegoś powodu spośród wszystkich osób, które widywała ostatnio najbardziej wryła się jej Connie. Ta słodka, piękna, niewinna twarz, na której odbijało się każde słowo, jakie padło w sali sądowej. Julia odczuwała dziwną dumę, że Ken zwolnił się z pracy, by przybyć do Inverness razem z resztą rodziny. Nie był ostrożnym, wstrzemięźliwym w uczuciach człowiekiem, z jakiego go zawsze uważali. Wiedział, że jego żona cierpi i nie chciał pozwolić, by znosiła samotnie udręki procesu. Przyszedł wraz z Connie odwiedzić Julię tuż przed zakończeniem sprawy. Nie mógł się powstrzymać i poruszył temat, który najwyraźniej przedyskutowali już wcześniej z Connie.

- Nie martw się o Alasdaira. Zawsze znajdzie u nas dom. Będzie bratem Margaret Ginette i Cive'a.

Po czasie zorientował się, że chwila była być może nieodpowiednia na takie deklaracje i dodał spokojnym tonem:

- Wiem, że do tego nie dojdzie. Uwierzę ci.

Czy jej uwierzyli? Nie całkiem, skoro tyle godzin ustalali werdykt. Jeszcze przed rozpoczęciem procesu Alex powiedziała, że Inverness będzie zachwycone swoimi pięcioma minutami sławy. Na czas trwania procesu miasteczko stało się pod wieloma względami centrum uwagi dla świata. Zakłęty krąg sławy i bogactwa został przerwany, a jego członków wciągnięto w ponurą tragedię. Rodzina i przyjaciele Julii zbrali się, by chronić ją swoją obecnością. Pomyślała

o mizernej, zmartwionej twarzy DD. Kunszt aktorski pozwolił ojcu ukryć uczucia. Ale sir Michael pochylał się często, by pocieszyć Luisę. Connie siedziała wyprostowana, wczepiona w rękę męża, czerpiąc siły z jego spokoju. Alex notowała skrupulatnie, z głową pochyloną nad zeszytem. Miała nieodgadniony wyraz twarzy. Co wieczór nadawała korespondencję do Waszyngtonu i nikt nie mógł jej zarzucić braku obiektywizmu. Tylko raz, tego dnia, kiedy sędzia pokój przedstawił ławie przysięgłych podsumowanie, pozwoliła sobie odejść od roli beznamiętnego obserwatora.

*Z przedstawionego materiału dowodowego wynika jasno, że nie sposób udowodnić, czy Julia McCallum zabiła lub zamierzała zabić swojego męża. Tylko ona wie to ponad wszelką wątpliwość. Skoro jednak wątpliwość co do winy istnieje, Julia McCallum musi zostać uniewinniona w obliczu prawa i sumienia, jeżeli sprawiedliwości ma się stać za dość.*

Julia przypominała sobie korowód postaci, który przewinął się przez podium dla świadków. Twarze - kochające, stroskane, obojętne. Twarze dzierzawców, twarze, które pamiętała z czasów, gdy Alex i Greg pracowali na Fleet Street, znajome twarze hollywoodzkich dziennikarzy. Niektóre wyrażały nadzieję na jej uniewinnienie, inne otwartą pogardę dla obcego, który uzurpował sobie prawa do szkockiej ziemi.

W rysach Stach malowało się zdziwienie małej dziewczynki, jakby to wszystko nie mogło jej dotyczyć, wyraz niewinności, który wzbudzał miłość i litość. Całym swoim zachowaniem Stacia zdawała się apelować do świata o zrozumienie i obronę. To wszystko nie moja wina, zdawała się mówić. Ale to ona dostarczyła dowodów najbardziej obciążających Julię. Choć Janet i Kate nie skłamałyby pod przysięgą, dobrowolnie nie zeznały nic, co obciążało ich panią. Tylko Stacia mogła udzielić pewnych informacji prokuratorowi, kiedy zbierał on dowody przeciwko Julii McCallum. Teraz patrzyła na Julię z bezradnym zdziwieniem. Przecież to się zdarzyło, a ona złożyła przysięgę. Nie musiała nawet kłaść ręki na Biblii, w Szkocji wystarczyła obietnica mówienia prawdy. Nie popełniła wiarołomstwa, po prostu wykazała nadgorliwość. Bezradna twarz dziecka dowodziła, że Stacia była tylko bezwolnym świadkiem pożycia Roda i Julii McCallum i nic, co powie lub uczyni nie jest w stanie zmienić tego faktu.

Na pukanie do drzwi Julia odwróciła się gwałtownie. Strażniczka wyjrzała na korytarz i zamieniła parę słów z policjantami.

- Już czas - powiedziała do Julii. - Przysięgli zaraz wejść.

Pod Julią ugięły się kolana. Musiała usiąść.

- Chodź, moja droga... - Czy na twarzy obcej kobiety rzeczywiście dostrzegła litość? - Tu ma pani żakiet. Trzeba będzie wstać, kiedy wejdzie sędzia pokoju.

Założono Julii kajdanki i przeprowadzono krótkim korytarzem na drewnianą ławkę. Obejrzała się na chwilę, by zobaczyć twarze bliskich. Zdradzały różny stopień lęku, grozy, nadziei. Ojciec, Luisa, Connie i Ken, i Alex, która po raz pierwszy straciła spokój. Przysięgli zaczęli zajmować swoje miejsca bez

pośpiechu, jakby chcieli w ten sposób podkreślić uroczysty charakter chwili, gdy rozstrzygnie się los podsądnej McCallum. Julia przeraziła się, kiedy nikt z nich nie spojrział w jej kierunku. Wiedziała o zwyczaju, wedle którego przysięgli nie patrzą na więźnia uznanego przez nich winnym.

Wszyscy wstali, kiedy wszedł woźny sądowy, a za nim sędzia pokoju w pełnym majestacie purpurowej szaty. Sędzia skłonił się, jak zwykle, przysięgłym i prawnikom. Usiadł i na sali zaległa całkowita cisza. Julia poczuła, że brak jej tchu. Zauważyła coś, co przyprowadziło ją o dreszcz zgrozy. Na sali pojawiła się osoba, która nie uczestniczyła dotąd w posiedzeniach - pastor w czarnym ubraniu i białej kolaratce. Łatwo było się domyślić, na czym polegały jego obowiązki.

Pisarz sądowy zwrócił się do ławy przysięgłych:

- Kto wystąpi w waszym imieniu?

Wstał starszy przysięgły.

- Ja.

- Czy uzgodniliście werdykt?

- Uzgodniliśmy.

- Jak brzmi werdykt? Czy został przyjęty jednomyślnie, czy większością głosów?

Starszy przysięgły wahał się przez chwilę, która Julii wydała się wiecznością. Oskarżona czuła, jak uginają się pod nią kolana. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo się boi. Przysięgły zwrócił się z przeproszającym gestem do sędziego.

- Wysoki Sądzie, nie wiem, jak zinterpretować werdykt. Po raz pierwszy...

Sędzia skrzywił się zirytowany. Takie wystąpienie było niezgodne z procedurą.

- W czym tkwi problem? Jeżeli pojawiły się wątpliwości w interpretacji materiału dowodowego lub któregoś z paragrafów, należało mnie o tym powiadomić za pośrednictwem pisarza sądowego.

- Chodzi o interpretację głosów, Wysoki Sądzie. Werdykt nie jest jednomyślny. - Mężczyzna spojrział na trzymaną w rękę kartkę, zupełnie zbity z tropu tonem sędziego. Nasz werdykt brzmi: Pięć głosów - winna, cztery - niewinna.

Cztery i pięć to razem daje dziewięć, policzyła Julia w myślach. Nikt się nie poruszył, nie zaszeleścił żaden papier.

- Sześć - nie udowodniono.

Pisarz sądowy obrzucił starszego przysięgłego złym wzrokiem. Wyników głosowania nie należało podawać do publicznej wiadomości. Powinny zostać zachowane w tajemnicy.

- Werdykt brzmi: *Nie udowodniono* - obwieścił, tłumiąc gniew.

Nie udowodniono. Werdykt możliwy tylko w Szkocji. Nie została uznana winną, ani niewinną. Większość przysięgłych stwierdziła, że winy nie można jej udowodnić. Nie opuści gmachu sądu jako osoba oczyszczona z zarzutów. Wyjdzie stąd jako ktoś, komu nie udowodniono morderstwa.

Julia nie wiedziała, czy wrzawa, która wybuchła na sali jest wynikiem zadowolenia czy niechęci. Specyfika prawa szkockiego ocaliła jej życie. Sędzia przywołał publiczność do porządku.

Pisarz sądowy zanurzył pióro w kałamarzu i pisał przez chwilę w wielkim, pięknie oprawionym tomie.

- Werdykt, osiągnięty większością głosów, brzmi: „nie udowodniono” - przeczytał.

Sędzia zwrócił się do Julii.

- Julio Svetłano Seymour-Sinclair-McCallum! Na mocy werdyktu ławy przysięgłych jesteś wolna. Odbylaś już swą pokutę.

A ona wiedziała, że pokutować będzie przez resztę życia.

Sędzia uklonił się przysięgłym, potem prawnikom i opuścił salę wraz z pisarzem i pastorem.

Julia była wolna. Czowała pocałunki, uściski rodziny. Pamiętała nawet, by podziękować swoim dwóm obrońcom, zanim mszyła oszołomiona w stronę wyjścia. Ludzie tamujący jej przejście zdawali się odgradzać ją od wolności.

Zatrzymawszy się przed gmachem sądu, uniosła na chwilę twarz ku niebu, próbując zignorować wykrzykiwane pytania, błyski fleszów. Marzyła, by przez chwilę pozwolono jej w samotności napawać się wolnością. Wolnością bez strażników, kajdanków, bez strasznego lęku. Nie wiedziała, w jaki sposób dziennikarze, którzy tłoczyli się teraz wokół niej, zinterpretują ten dziwny wyrok. **Potępiają**, czy opowiedzą się po jej stronie?

Sir Michael wepchnął Julię do samochodu, za którego kierownicą siedział sir Niall. Znalazła się między ojcem a Luisą, podczas gdy Connie i Alex machały jej przez okienko, dopóki nie zostały odepchnięte przez fotoreporterów walczących o jeszcze jedno zdjęcie.

- W bagażniku mamy torbę z twoimi rzeczami. Za chwilę ten koszmar się skończy. Jutro będziesz już w Londynie, pojutrze zobaczysz Alasdaira.

- Nie! - zawołała ostro. - Alasdair musi przyjechać do mnie. Wracam do Sinclair.

- Moja droga! - zaprotestował ojciec. - Byliśmy pewni, że będziesz chciała zostawić to wszystko za sobą.

- Nie, nie! Muszę wrócić do Sinclair. Nie mogę uciec przed tym wyrokiem. Muszę z nim żyć. To jest dom Alasdaira... - Wiedziała, na jakie więzienie się skazuje. Wielu ludzi nie uwierzy w jej niewinność. Będzie się musiała z tym pogodzić. Będzie musiała znosić odium przez resztę swych dni. Będzie musiała z tym żyć tutaj, wśród Szkotów, dla których zawsze pozostanie obca. Jednak wyjazd oznaczałby przyznanie się do winy. W jeden tylko sposób mogła pomóc Alasdairowi stawić czoło temu werdyktowi. Musiała wychować go pośród tych ludzi, tak by znał i rozumiał swoje dziedzictwo. Jej syn nie będzie obcy we własnym kraju.

Samochód stoczył się wolno ze wzgórza, nadal ścigany przez tłum dziennikarzy. Słońce właśnie zachodziło i pierwszy śnieg przybrał na chwilę różowy odcień. Potem zapadł zmierzch.

Zanim dotarli do rogatki Inverness, zrobiło się już zupełnie ciemno. Przez cały czas ojciec trzymał ją mocno za rękę. Odezwał się tylko raz.

- Jesteś pewna, moja kochana, absolutnie pewna? Byłoby ci o tyle łatwiej zostawić to wszystko za sobą. Alasdairowi również...

- Ojcie, spróbuj zrozumieć. Moje i Alasdaira zbawienie od tego zależy. Nie jestem winna, więc muszę zostać tutaj, by spojrzeć w oczy każdemu, kto powie, że jest inaczej. Alasdair nie będzie wyrastał w przeświadczeniu, że powinien się kryć i chować. Będzie rósł dumny - jak jego ojciec. Syn bohatera. O jego matce niech ludzie myślą, co chcą. Z czasem udowodnię im, kim jestem. Nie dokonam tego uciekając. Rozumiesz?

- Po części. Ale wznosisz honor i męstwo na niespotykane wyżyny. Odwaga... Dorównujesz odwagą Jamiemu.

Luisa ujęła ją delikatnie za rękę.

- Moja rodzina byłaby dumna z takiej córki.

Resztę drogi odbyli w milczeniu. Sir Niall nie wtrącał się do toczącej się za jego plecami rozmowy. Był na to zbyt mądry, ale Julia czuła, że on rozumie i całkowicie aprobuje trudną drogę, jaką sobie obrała.

Łunę na niebie dostrzegli już w chwili, gdy skręcili w leśną drogę. Sir Niall przyspieszył, jakby gnał go niepokój. W miejscu, gdzie kończył się las, a zaczynał most, zatrzymał samochód.

Zamek Sinclair. Nigdy dotąd Julia go takim nie widziała; ani w latach miłości do Jamiego, w latach macierzyństwa, podczas krótkich, mrocznych lat z Rodem McCallumem. Zastanawiała się, kto mógł to zrobić. Janet, Kerrowie, Kate i Rosmairi byli w sądzie. Ktoś z nich musiał zatelefonować z wiadomościami. Tylko Rachel Kerr wraz z braćmi została w domu. Tylko ona mogła obieć cały budynek tak, by światła płonęły w każdym oknie, nawet hen, wysoko w pokojach Jamiego i Calluma. Paliły się reflektory, które Rod niedawno kazał zainstalować. Stare mury skąpane były w ich ciepłym blasku.

Julia zaczerpnęła głośno powietrza i po raz pierwszy od miesiący poczuła łzy na policzkach. Patrzyła na pochodnię nadziei, pokazującą drogę przyszłości, która okaże się lepsza niż przeszłość. A więc ludzie, którzy ją, Julię, dobrze znali, oczekiwali właśnie takiej decyzji. Zrozumiała, że postąpiła słusznie.

Sir Niall przejechał wolno przez groblę i most.

Drobna figurka stała w otwartych drzwiach do sieni, gdzie wisiała dumnie chorągiew Sinclairów. Rachel nie pobiegła ku samochodowi, jak uczyniłaby to niewątpliwie Janet. Kiedy Julia podeszła, dziewczyna powoli wyciągnęła ku niej rękę.

- Witamy w domu, pani Sinclair.